

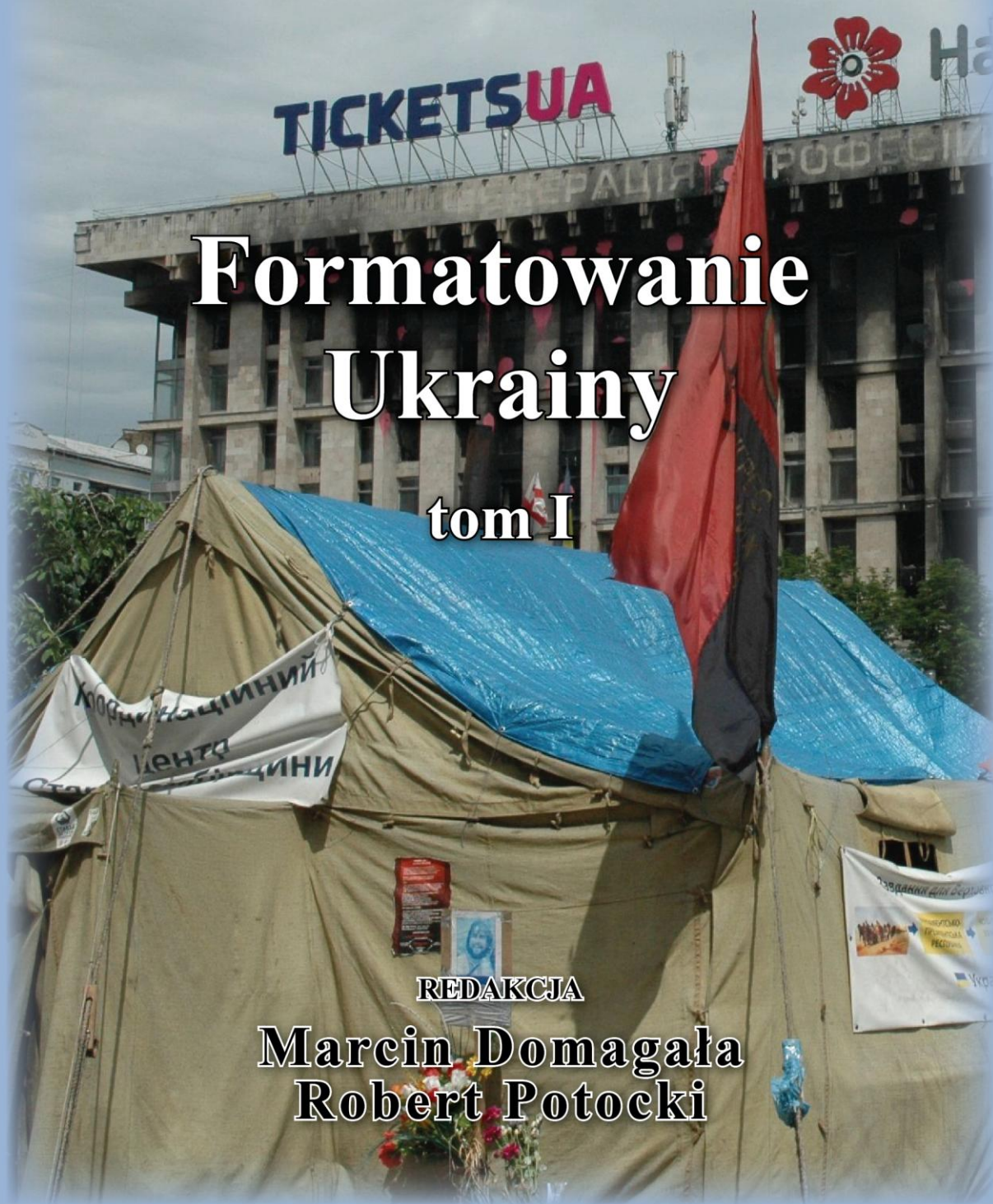
**EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK STUDIÓW STRATEGICZNYCH**

Formatowanie Ukrainy

tom I

REDAKCJA

**Marcin Domagała
Robert Potocki**



FORMATOWANIE UKRAINY

TOM I

Opracowanie zbiorowe Formatowanie Ukrainy. Antologia publikacji portalu „Geopolityka.org” przygotowane pod redakcją Marcina Domagały i Roberta Potockiego to przede wszystkim praca źródłowa, które dotyczy tak nowoczesnego środka informacji masowej jak Internet, a równocześnie e-tytułu, który – z racji poruszanej tematyki i podejścia interpretacyjnego – nie jest zaliczany do wydawnictw „głównego nurtu”. Autorzy poszczególnych tekstów zdają się ignorować zasady poprawności politycznej oraz jednej, aktualnie „obowiązującej prawdy”. Znajdujemy tu zatem zarówno teksty publicystyczne, jak i sensu stricte naukowe, drapieżne i kontrowersyjne w swej wymowie, jak i wyważone w swoich sądach i formie. Podobne uwagi można zresztą odnieść także do języka niektórych zamieszczonych publikacji – jednych czytelników będzie on drażnił, irytował a nawet prowokował, innym z kolei przypadnie do gustu ten nieortodoksyjny ton.

Recenzowana praca pokazuje zatem zróżnicowany punkt widzenia na wydarzenia na kijowskim EuroMajdanie; nie wpisuje się bowiem w żadną konwencję polityczną. Dlatego też, z powodzeniem spełnia swą rolę, do której została pierwotnie przeznaczona – edycji stosunkowo ulotnego i nietrwałego źródła. Nie sposób obojętnie przejść obok tego tytułu – może on budzić skrajne emocje, lecz – co wydaje się najważniejsze – nie boi się zadawać trudnych pytań oraz skłania do zadumy nad naturą współczesnej polityki, w tym takimi pojęciami jak: rewolucja, tranzycja systemowa czy geopolityka.

prof. UP, dr hab. Zygmunt Kowalczuk

(Instytut Bezpieczeństwa i Edukacji Obywatelskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie)

Polski dyskurs publiczny, dotyczący wydarzeń na Ukrainie w mediach głównego nurtu charakteryzuje się dość jednostronnym i niekiedy monotonnym przekazem. Niewiele pojawia się w nim głosów odrębnych, wyraźnie odcinających się od opinii pozostałych „dyskutantów”. Recenzowana pozycja łamie konwencję tej debaty, pokazując olbrzymie bogactwo spojrzeń na kwestię ukraińskich wydarzeń rewolucyjnych. Co istotne – jest to zbiór jednolity tylko pod względem formy publikacji – tworzy go bowiem zestaw tekstów z jednego tylko medium. Ta prawidłowość nie dotyczy już jednak samej treści. W publikacji zawarto rzadko spotykany w świecie polskiej nauki zestaw odrębnych głosów, który powinny znajdować odzwierciedlenie nie tyle w specjalistycznym dzienniku, w dodatku internetowym, ale przede wszystkim w mediach ogólnokrajowych.

Niniejsza publikacja to przede wszystkim wartościowy materiał analityczny i dydaktyczny, użyteczny nie tylko dla specjalistów, co przede wszystkim studentów. To właśnie im autorzy powinni zadedykować niniejsze opracowanie, będące w dodatku jednym z pierwszych w Polsce, pokazujących kulisy konfliktu na Ukrainie. Na koniec warto podkreślić, że to już kolejna pozycja naukowa, opracowana przez zgrany tandem autorów, który w świecie polskiej nauki zaczyna pomału wykuwać sobie „żelazną markę”.

prof. UZ, dr hab. Wiesław Hładkiewicz

(Instytut Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego)

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK STUDIÓW STRATEGICZNYCH

FORMATOWANIE UKRAINY

ANTOLOGIA PUBLIKACJI PORTALU „GEOPOLITYKA.ORG”

TOM I
W CIENIU EUROMAJDANU
(21 XI 2013 – 27 VI 2014)

REDAKCJA
MARCIN DOMAGAŁA
ROBERT POTOCKI

Warszawa 2015

**BIBLIOTEKA
EUROPEJSKIEGO CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
TOM XV**

Recenzenci

prof. UP, dr hab. Zygmunt Kowalczyk
(Instytut Bezpieczeństwa i Edukacji Obywatelskiej UP)

prof. UZ, dr hab. Wiesław Hładkiewicz
(Instytut Politologii UZ)

Publikacja przygotowana w ramach programu badawczego *EuroMajdan 2013-2014* przez Ośrodek Studiów Strategicznych pod kierownictwem dra Roberta Potockiego, działający przy Europejskim Centrum Analiz Geopolitycznych w Warszawie.

Korekta i adiustacja

Mark Kellen
Marcin Domagała

Projekt okładki

Marcin Domagała

Opracowanie edytorskie

Robert Potocki

© by ECAG, Warszawa 2015. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie fragmentów dozwolone wyłącznie za podaniem źródła. Nieodpłatne rozpowszechnianie dozwolone na zasadzie publicznej licencji Creative Commons „Uznanie autorstwa 2.5 Polska”: <<http://creativecommons.org/licenses/by/2.5/pl/legalcode>>. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść i poglądy wyrażone przez poszczególnych autorów. Przekonania i opinie wyrażone w niniejszej antologii nie są oficjalnym stanowiskiem zarówno redakcji portalu „Geopolityka.org”, jak i Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych.

ISBN 978-83-64125-04-1

Wydawca

Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych
ul. Zwycięzców 22/13
03-938 Warszawa
biuro@geopolityka.org,
<http://www.geopolityka.org>

SPIS TREŚCI

Synopsa EuroMajdanu (Robert Potocki, Marcin Domagała)	7

Część I. Rewolucja Godności?

Marcin Domagała, <i>Destrukcja Ukrainy</i>	20
Marcin Domagała, Robert Potocki, <i>Iluzje EuroRewolucji</i>	23
Mateusz Piskorski, <i>AutoMajdan – nowa forma protestu</i>	27
Konrad Rękas, <i>Jarmark zwany EuroMajdanem – pierwsze refleksje</i>	30
<i>Rosja proponuje federalizację Ukrainy. Rozmowa Siergieja Sidorenki z doradcą prezydenta Rosji Siergiejem Głazjewem</i> (tł. Maria Walczak)	32
Aleksandra Głodek, <i>Na wschód czy zachód? Ukraiński szpagat gospodarczy</i>	38
Mateusz Piskorski, <i>Czy Janukowycz zostanie Hindenburgiem?</i>	42
Konrad Rękas, <i>Wstępny bilans EuroRewolucji</i>	45
Marcin Domagała, <i>Ukraina jako państwo upadłe – krótkie studium indyferencji rosyjskiej</i>	50
Aleksander Szpakowski, <i>Przyszłość Ukrainy – białoruski punkt widzenia</i> (tł. Andrzej Dołęga)	56
Konrad Rękas, <i>Geopolityka Ukrainy z historią w tle...</i>	64

Część II. Implementacja porewolucyjna

Walery Lubczenko, <i>Kapitalizm społeczny dla Ukrainy</i> (tł. Anna Pawłowska)	70
Mateusz Piskorski, <i>Krymskie podwaliny ładu wielobiegunowego</i>	77
Elżbieta Sawa-Czajka, <i>Jak długo jeszcze?</i>	80
Jacek Kamiński, <i>Ruska Wiosna na Ukrainie</i>	83
Michał Radzikowski, <i>Czerwony Kapturek i Wilk na Majdanie</i>	88
Oleg Rodiwiłow, <i>Perspektywy Ukrainy: konfederacja?</i> (tł. Maria Walczak)	90
Walery Lubczenko, <i>Smutne dzieje narodów krymskich</i> (tł. Anna Pawłowska)	93
Andrzej Dołęga, <i>Kadłubowe stowarzyszenie</i>	96
Marek Pieńkowski, <i>Ukraińska dziura bez dna, czyli koszty chaosu</i>	101
Mateusz Piskorski, <i>Nowy Czarnobyl? – skutki ukraińskiego chaosu</i>	104
Michel Chossudovsky, <i>Ukraińska zmiana władzy i gorzka pigułka Międzynarodowego Funduszu Walutowego</i> (tł. Maria Walczak)	106
Konrad Rękas, <i>Ukraina za czekoladę</i>	118
Leonid Sawin, <i>Nacjonalizm donbaski</i> (tł. Mateusz Piskorski)	121
Andrzej Dołęga, <i>Wybory w warunkach upadłości</i>	126
Aleksander Mezjajew, <i>Ukraina kontra Rosja w trybunatach międzynarodowych</i> (tł. Marta Kaczmarek)	130

Jacek Kamiński, <i>Powstanie partii Noworosja Pawła Gubariewa</i>	134
Konrad Rękas, <i>Wybory na Ukrainie nie zachowały standardów demokratycznych</i>	137
Konstanty Warszawski, <i>Uwagi o rozpadzie państwa ukraińskiego</i>	142
Dariusz Dulaba, <i>Kulisy kryzysu ukraińskiego?</i>	146
Andrzej Dołęga, <i>Bankructwo Dzikich Pól</i>	154
Konrad Rękas, <i>Raport sporządzony przez koordynatora Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych z misji obserwacyjnej wyborów prezydenckich na Ukrainie w dniu 25 maja 2014 roku</i>	158
Yakow Kedmi, <i>Rosja postawiła na Noworosję</i> (tł. Jacek Kamiński)	161
Robert Potocki, <i>Petro Poroszenko – polityk opatrnościowy?</i>	163
Jarosław Kit, <i>Siły Zbrojne Ukrainy – stan obecny i perspektywy</i>	166
Robert Potocki, <i>Plan pokojowy Poroszenki?</i>	175
Konrad Rękas, <i>Poroszenko i Bandera</i>	180

Część III. Pozycjonowanie geopolityczne

Ronald Lasecki, <i>Ukraina na geopolitycznym rozdrożu</i>	184
Bartosz Mroczkowski, <i>USA vs Rosja, czyli dwie hipokryzje na Ukrainie</i>	195
Tomasz Otłowski, <i>Konflikt na Ukrainie – aspekty geopolityczne</i>	199
Lindsey German, <i>Dziesięć rzeczy, o których warto pamiętać w kontekście kryzysu ukraińskiego</i> (tł. Maria Walczak)	204
Konrad Rękas, <i>Monachium a rebours</i>	207
Rodrigue Tremblay, <i>Imperatyw neokonserwatywny w polistrategii USA</i> (tł. Maria Walczak)	212
Tomasz Otłowski, <i>Ukraina – Rosja: konfliktu ciąg dalszy</i>	214
Stanisław Niewiński, <i>Dlaczego Zachód raczej nic nie robi w sprawie rosyjskiej interwencji na Krym?</i>	220
Walery Bondarenko, <i>Majdan dla Unii Europejskiej</i> (tł. Maria Walczak)	224
Anna Antczak-Barzan, <i>Role Unii Europejskiej w obszarze bezpieczeństwa międzynarodowego</i>	228
George Friedman, <i>Rosja i Stany Zjednoczone negocjują przyszłość Ukrainy</i> (tł. Marta Kramarczyk)	244
Konrad Stachnio, <i>Gdy słyszę słowo „media” – odbezpieczam rewolwer</i>	250
Paweł Godlewski, <i>Ukraina, Rosja i UE w gazowym kłinczu</i>	257
Stanisław Niewiński, <i>Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta – Chiny wobec kryzysu krymskiego</i>	266
Stanisław Niewiński, <i>Geopolityczny trójkąt Waszyngton – Moskwa – Pekin</i>	273
Tomasz Skowronek, <i>Nowy dostawca gazu dla Unii Europejskiej?</i>	280

Mateusz Piskorski, „P.....ć UE” – czy Berlin się na to zgodzi?	283
Neil Clark, <i>Kto porusza marionetkami?</i> (tł. Aleksandra Gordon)	286
Konrad Rękas, <i>Kolejna runda negocjacji dyplomatycznych w sprawie Ukrainy koniecznością?</i>	289
Alain de Benoist, <i>Zimna Wojna, tak naprawdę, nigdy się nie skończyła</i> (tł. Marta Kaczmarek)	292
Anna Antczak-Barzan, <i>Mentorstwo jako wyznacznik ról międzynarodowych w polityce wschodniej Unii Europejskiej</i>	297
Andrzej Kozłowski, <i>Cyberwojownicy Kremla</i>	311
Jacek Kamiński, <i>Rosja skazana na eurazjatyzm?</i>	319
Błażej Popławski, <i>Afrykańskie spojrzenie na kryzys ukraiński</i>	324
Rościszław Iszczenko, <i>Dziewięć tez o polityce Władimira Putina wobec Ukrainy</i> (tł. Jacek Kamiński)	328
Konrad Rękas, <i>Pierwsza ginie prawda</i>	333
Aleksander Dugin, <i>Drugie ciało Putina</i>	336
Ronald Lasecki, <i>Eurazji pozwolono umrzeć w Kijowie</i>	343
<i>III wojna światowa zasadniczo już trwa... Rozmowa Konrada Rękasa z Andriejem Fursowem</i>	351

Część IV. Stosunki polsko-ukraińskie

Agnieszka Legucka, <i>Rola Polski w kształtowaniu bezpieczeństwa UE w ramach Partnerstwa Wschodniego</i>	358
Konrad Rękas, <i>Jednak Janukowycz...</i>	378
Konrad Rękas, <i>Ekonomiczny bilans EuroMajdanu dla Polski wciąż niekorzystny</i>	382
Konrad Rękas, <i>Ile Polska traci na kryzysie ukraińskim?</i>	386
Andrzej Dołęga, <i>Fiasco wschodnie, czyli opłakane konsekwencje planu Sikorskiego i Bildta</i>	388
Andrew Korybko, <i>Polska – proNATOWska „słowiańska Turcja”</i> (tł. Maria Walczak)	391
Konrad Rękas, <i>Niemcy drugim, obok Rosji, zwycięzcą kryzysu ukraińskiego</i>	394
Robert Potocki, Marcin Domagała, <i>Czy warto umierać za Lwów?</i>	397
Konrad Rękas, <i>Czy Polska może zyskać na kryzysie ukraińskim?</i>	407
Tomasz Jankowski, <i>Europa – Polska – Rosja. Studium ostatnich lat i szansa na trwałe porozumienie</i>	413
Michał Radzikowski, <i>Mysz, która ryknęła</i>	417
Konrad Rękas, <i>Artykuł geopolitycznie optymistyczny</i>	420
Konrad Rękas, <i>Ukraińskie teorie spiskowe z Polską w tle</i>	424
Konrad Rękas, <i>Polski rolnik płaci za ukraiński Majdan</i>	426
Eugeniusz Januła, <i>Ukraina – między utopią a zwątpieniem</i>	430

Mateusz Piskorski, <i>Atlantyzm, euratlantyzm – innych pomysłów brak</i>	450
Jarosław Szlęzak, <i>Dzieje pewnego sojuszu polsko-krymskiego...</i>	459
Konrad Rękas, <i>Kryzys ukraiński – skutki energetyczne dla Polski i Ukrainy</i>	466

Aneks. Kronika kryzysu ukraińskiego

26 XI 2013 _ <i>Pomarańczowa powtórka?</i>	472
7 XII 2013 _ <i>Dzihadyści na kijowskim Majdanie?</i>	473
7 XII 2013 _ <i>Ukraińsko-rosyjskie rozmowy w Soczi</i>	473
19 I 2014 _ <i>Prezydent Janukowycz wymienia ekipę</i>	474
21 II 2014 _ <i>Ruskiy Blok chce walczyć z „banderowcami”</i>	474
21 I 2014 _ <i>Orędzie prezydenta Janukowycza</i>	474
12 II 2014 _ <i>„Intelektualny architekt” bombardowań Libii na Euro-Majdanie</i>	476
23 II 2014 _ <i>Waszyngton celowo destabilizuje Ukrainę?</i>	477
27 II 2014 _ <i>Nie ma rosyjskiej paszportyzacji na Krymie</i>	477
28 II 2014 _ <i>Wiktor Janukowycz o zamachu stanu</i>	478
4 IV 2014 _ <i>Łotwa nie wpuściła patriarchy Cyryla</i>	479
4 IV 2014 _ <i>Afera szpiegowska czy prowokacja?</i>	479
16 IV 2014 _ <i>Amerykańscy najemnicy powodem wizyty szefa CIA w Kijowie?</i>	480
23 IV 2014 _ <i>Bunt górników Ługańszczyzny</i>	481
29 IV 2014 _ <i>Ukraina dostarczała broń rebeliantom w Syrii?</i>	482
4 V 2014 _ <i>Donbas odparł zmasowany atak sił rządowych</i>	482
4 V 2014 _ <i>Ramzan Kadyrow: Czeczenia gotowa do działań na Ukrainie</i>	483
5 V 2014 _ <i>Robotnicze protesty w Donbasie</i>	484
8 V 2014 _ <i>Paweł Gubariew na wolności</i>	485
10 V 2014 _ <i>Podwójny dzień zwycięstwa w Mariupolu</i>	485
11 V 2014 _ <i>Obchody Dnia Zwycięstwa w Kijowie: brońcie pokoju!</i>	486
11 V 2014 _ <i>Pikieta przeciw nacjonalistom ukraińskim w Warszawie</i>	487
12 V 2014 _ <i>Prezydent Janukowycz uznał wyniki referendum</i>	488
13 V 2014 _ <i>Strajk górników w obwodzie lwowskim</i>	488
14 V 2014 _ <i>„Ludowy mer” Słowiańska zapowiada nacjonalizację przemysłu</i>	489
14 V 2014 _ <i>Desperacki protest pod Połtawą</i>	489
16 V 2014 _ <i>To nie Berkut strzelał na Majdanie</i>	490
16 V 2014 _ <i>Próba „konserwatywnego przewrotu” w Republice Donbaskiej?</i>	490
17 V 2014 _ <i>Kandydat komunistów rezygnuje z ubiegania się o prezydenturę</i>	492

20 V 2014 _ <i>Rinat Achmetow wzywa do strajku przeciw separaty-</i> <i>zmowi</i>	492
21 V 2014 _ <i>Zapowiedź nacjonalizacji przemysłu Donbasu</i>	493
25 V 2014 _ <i>Powstał Związek Republik Ludowych</i>	495
25 V 2014 _ <i>Powstała Armia Czerwona Ukrainy</i>	495
25 V 2014 _ <i>Protest antywojenny przy granicy Polski</i>	495
25 V 2014 _ <i>W Słowiańsku operują polscy najemnicy?</i>	496
25 V 2014 _ <i>Milicja obwodu donieckiego przeszła na stronę DRL</i>	496
27 V 2014 _ <i>Konwój z uzbrojeniem przekroczył granicę ukraińsko-</i> <i>rosyjską</i>	496
27 V 2014 _ <i>Strajk górników w Donbasie</i>	497
27 V 2014 _ <i>Partia Regionów deklaruje pomoc w zwalczniu irredenty</i>	497
28 V 2014 _ <i>Antywojenna manifestacja górników w Donbasie</i>	497
29 V 2014 _ <i>Bunt żołnierzy z Wołynia i narastanie nastrojów anty-</i> <i>wojennych w Kijowie</i>	498
30 V 2014 _ <i>Podpisano układ o Eurazjatyckiej Wspólnocie Gospodar-</i> <i>czej</i>	498
30 V 2014 _ <i>Kijów wyprowadził z koszar całą armię</i>	499
1 VI 2014 _ <i>EuroMajdan rzuca wyzwanie nowym władzom Ukrainy?</i>	499
3 VI 2014 _ <i>Na Ukrainie narasta pacyfizm</i>	500
3 VI 2014 _ <i>Katastrofa humanitarna na Ukrainie</i>	501
3 VI 2014 _ <i>Kłopotliwe trwanie EuroMajdanu</i>	502
9 VI 2014 _ <i>Ługańska Republika Ludowa rozpoczyna proces nacjona-</i> <i>lizacji?</i>	503
10 VI 2014 _ <i>Nowe Świete Przymierze?</i>	504
10 VI 2014 _ <i>„Ruska grupa” w ukraińskim parlamencie?</i>	505
10 VI 2014 _ <i>EuroMajdan nie chce się rozwiązać?</i>	505
10 VI 2014 _ <i>Iwano-Frankowsk odmówił wysłania wojsk na Wschód</i>	506
11 VI 2014 _ <i>Republika Ługańska zapowiada nacjonalizację wielkiej wła-</i> <i>sności</i>	507
11 VI 2014 _ <i>We Lwowie także tropią separatystów</i>	507
11 VI 2014 _ <i>Skuteczna blokada jednostki wojskowej w Melitopolu</i>	507
11 VI 2014 _ <i>Żołnierze ukraińscy nie chcą dalej walczyć</i>	508
12 VI 2014 _ <i>„Mrówki” modernizują ukraińską armię</i>	509
12 VI 2014 _ <i>Czy Ukraina będzie drugą Lubią?</i>	510
12 VI 2014 _ <i>Prezydent Ukrainy proponuje powstańcom rokowania?</i>	511
12 VI 2014 _ <i>EuroMajdan oczekuje lustracji</i>	511
14 VI 2014 _ <i>Zwycięska bitwa powstańców pod Śnieżnoje</i>	512
16 VI 2014 _ <i>EuroMajdan żąda rozwiązania Rady Najwyższej</i>	512
17 VI 2014 _ <i>Komisje poborowe na Ukrainie rekrutują niepełno-</i> <i>sprawnych?</i>	513
20 VI 2014 _ <i>Donieccy górnicy protestują przeciwko wojnie</i>	514

21 VI 2012 _ <i>Nowy Bohater Ukrainy</i>	515
21 VI 2014 _ „ <i>Reżim Janukowycza</i> ” <i>wiedział o secesji Krymu?</i>	515
21 VI 2014 _ <i>Na wschodzie Ukrainy powstaje górnicza dywizja ochotnicza i brygady międzynarodowe</i>	516
Indeks autorów	517

SYNOPSA EUROMAJDANU

EuroMajdan (21 XI 2013 – 9 VII 2014) to bezprecedensowe wydarzenie w dziejach współczesnej Ukrainy. Po odrzuceniu przez administrację prezydenta Wiktora Janukowycza umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską¹ doszło do otwartego „buntu okcydentalistów”, który – z powodu „afery choinkowej” – stosunkowo szybko przekształcił się w EuroRewolucję, której nie spodziewała się zarówno partia władzy, jak i opozycja parlamentarna czy też ugrupowania pozasystemowe². Pomimo polskiej tradycji romantycznej oraz identyfikowania się z hasłem „Za wolność naszą i waszą” narracja dotycząca poruszanej problematyki nie miała już tak jednolitego oblicza, choć nurt prorewolucyjny (neoromantyczny) niewątpliwie przeważał. Nie zmienia to faktu, że w porównaniu do okresu Pomarańczowej Rewolucji (30 X 2004 – 21 I 2004) przekaz w swojej zasadniczej większości wciąż pozostawał bezkrytyczny i nastawiony idealistycznie, choć czasopismom zarówno „głównego nurtu” („Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, „Dziennik Gazeta Prawna”), jak i politycznych skrajności („Gazeta Polska”, „Nasz Dziennik”) zdarzało się zadawać trudne pytania i formułować niepokojące założenia. Tego rodzaju jednak przekazy wciąż znajdowały się w widocznej mniejszości.

Wydarzenia czasu EuroRewolucji, podobnie jak i późniejszej Ruskiej Wiosny nie mają jednolitego obrazu; także obalenie prezydenta Wiktora Janukowycza w wyniku pozakonstytucyjnego przewrotu państwowego (22–26 II 2014) doprowadziło do sytuacji, w której porządek postrewolucyjny był postrzegany różnie i to zarówno na arenie międzynarodowej, jak i na wewnętrznej scenie politycznej. W efekcie okrzepnięcia – po wyborach prezydenckich (25 V 2014) i parlamentarnych (26 X 2014) – nowego ładu konstytucyjnego Ukrainy doszło jednak do formalnej przebudowy systemu politycznego kraju³, ograniczonych zmian terytorialnych w regionie Morza Czarnego (inkorporacja Krymu przez Rosję), rekonfiguracji geostrategicznego układu sił na obszarze Międzymorza (wzmocnienie obecności sił NATO w państwach brzegowych) oraz pojawieniu się „nowej” specyficznej formy działań zbrojnych – wyeksponowania czynników paramilitarnych i działań asymetrycznych, gdzie konwencjonalnym siłom zbrojnym przypadła jedynie rola

¹ Por. P. Kost, *Ukraina wobec Unii Europejskiej 1991–2010*, Toruń 2012; M. Olchawa, *Gwiazdy i tryzub. Europejska integracja Ukrainy*, Kraków 2013.

² R. Potocki, *Euromajdan – analiza zjawiska*, [w:] *Współczesna Ukraina – trwałość czy rozpad*, red. K. Świder, A. Stec, T. Leszczyński, Warszawa 2015, s. 110–135.

³ Idem, *Euromajdan jako zagadnienie badawcze*, [w:] *Czas EuroMajdanu*, red. R. Potocki, M. Domagała, D. Miłoszewska, Warszawa 2014, s. 66–95.

„asystująca” i osłony całego przedsięwzięcia dla osiągnięcia określonych celów polistrategicznych⁴.

I. Retrospektywa

Powstała w 1991 roku Ukraina zyskała niepodległość nie wskutek pojawienia się określonych tendencji separatystycznych, czy też zaistnienia dynamicznego ruchu narodowego, lecz na skutek zaistniałej „pustki geopolitycznej”, jaka powstała z chwilą implozji Związku Radzieckiego – w szczególności zaś wystąpienia z jego struktur Republiki Rosyjskiej. Wykorzystując zatem zaistniałą koniunkturę dotychczasowe władze republikańskie, mając wsparcie narodowych komunistów, którzy przyjęli orientację propaństwową, porozumiały się z grupami dysydenckimi (głównie narodowymi demokratami) oraz środowiskami robotniczymi w Donbasie w rezultacie czego powstała „niepodległa USRR” (1991–2013). Nowa państwowość odwoływała się nie tyle do dziedzictwa Ukraińskiej Republiki Ludowej (1917–1921), lecz do paradygmatu postkomunistycznego (syndrom posttotalitarny). Opierał się on na trzech zasadniczych podstawach:

1. konsensusie oligarchicznym – w okresie prezydentury Leonida Kuczmy (1994–2005) ostatecznie ukształtował się oligarchat, gdzie poszczególne grupy biznesowe (doniecka, dniepropietrowska, kijowska) kontrolowały poszczególne sektory gospodarki i segmenty polityki, przy założeniu, że głowa państwa pełni w tym układzie rolę arbitra i strażnika równowagi wpływów;

2. konsensusie tożsamościowym – Ukraina jako „nieukończony projekt narodowo-państwowy” miała problemy z nakreśleniem historycznego i społecznego modelu rozwoju, co skutkowało przede wszystkim afirmacją w sferze publicznej interpretacjami typu postmodernistycznego. Inną „niedogodnością” był także niemal całkowity zanik ideologii (mitologii) państwowej. W praktyce oznaczało to, że w różnych regionach kraju kultywowano odmienne modele przeszłości (idealizacja Stepana Bandery na zachodzie, afirmacja Włodzimierza Lenina na południowym-wschodzie). Stąd też ściśle odróżniano dwa pojęcia: naród ukraiński (etniczni Ukraińcy) oraz naród Ukrainy (wszyscy mieszkańcy kraju).

3. konsensusie geopolitycznym – który definiował Ukrainę, jako państwo pozablokowe (mimo, że na jego terytorium stacjonowały garnizony rosyjskie), prowadzące politykę wielowektorowości – specyficznego balansowania między światem euratlantyckim a Eurazją oraz wygrywania między nimi realnie istniejących sprzeczności.

Ileokroć partia władzy usiłowała naruszyć istniejące *status quo* w Kijowie, dochodziło do kontestacji społeczeństwa nieobywatelskiego, które jednak

⁴ J. Reginia-Zacharski, *wojna na Ukrainie w 2014 roku w świetle współczesnych rosyjskich koncepcji polityczno-wojskowych*, [w:] Ibidem, s. 136–162.

pełniły niemal wyłącznie „moderatora” istniejącego systemu politycznego republiki oligarchicznej (wspomniana Pomarańczowa Rewolucja czy chociażby z drugiej strony Błękitna Kontrrewolucja z 2007 roku). Pierwszy z filarów paradygmatu postkomunistycznego został jednak naruszony w 2012 roku, kiedy to – po wygranych przez Partię Regionów wyborach parlamentarnych – prezydent Wiktor Janukowycz zyskał konstytucyjną większość w Radzie Najwyższej, co umożliwiło mu zbudowanie własnego „imperium biznesowego” kosztem innych oligarchów oraz polityczną marginalizację przeciwników politycznych. Warto w tym miejscu przytoczyć opinię Tomasza Piechały, który w przededniu EuroMajdanu tak zdiagnozował pozycje parlamentarnych przeciwników „reżimu Janukowycza”: „O ile Zjednoczoną Opozycję można określić mianem ‘nieskonsolidowanych sloganistów’, a UDAR ‘moralistami’, nastawionymi przede wszystkim na wartości w polityce, o tyle członków Swobody bez problemów można określić mianem ‘roszczeniowych nacjonalistów’ [...]. Jeżeli Zjednoczona Opozycja jest emanacją polityków z upadłego Majdanu [z 2004 roku], a UDAR nowym opakowaniem dla wielu uciekinierów z tamtego świata, to Swoboda jest tworem absolutnie autonomicznym. Jej poglądy i program, choć systematycznie ‘zmiękczane’ i łagodzone, wciąż noszą w sobie znamiona Narodowo-Socjalistycznej Partii Ukrainy”⁵.

Cechą charakterystyczną reżimu politycznego do czasów EuroMajdanu zawsze pozostawała walka o władzę pomiędzy poszczególnymi grupami biznesowo-politycznymi. Prowadziło to do alienacji władzy z większości społeczeństwa, która z jednej strony tworzyła swego rodzaju „układ zamknięty”, z drugiej zaś – nie sprzyjało umacnianiu się identyfikacji poszczególnych grup obywateli z państwem jako takim. Te ostatnie tendencje ugruntowała jeszcze relatywizacja prawa, system klientystyczny i kleptokracja. Co więcej – konsekwencją republiki oligarchicznej był znikomy poziom reprezentacji interesów społecznych przez instytucje państwowe, niski poziom aktywności obywatelskiej, brak szacunku dla reguł i norm jurydycznych, partykularyzm klanowy i regionalny⁶. „Współczesna Ukraina jest w pewnej mierze tworem sowieckim, i nie ma żadnej liczącej się zapowiedzi, by ta sytuacja się zmieniła [...]. Ukraina jest powszechnie postrzegana jako państwo, które dopiero szuka swego miejsca w jednoczącej się Europie [...]. Uzasadnienia dla wizji Ukrainy jako państwa poza europejskim systemem wartości szuka się w jej sowieckiej przeszłości, ignorując przy tym podstawowe fakty, jakimi są: kulturowe dziedzictwo Rzeczypospolitej Wielu Narodów i wynikające z niego wie-

⁵ T. Piechała, *Wizje polityki zagranicznej ukraińskiej opozycji*, [w:] *Ukraina po wyborach parlamentarnych 2012. Proeuropejska perspektywa?* red. B. Piskorska, Lublin 2013, s. 108.

⁶ Por. T. Olejarz, T. Stępniewski, *Ukraina między dysfunkcjonalną demokracją a nieskonsolidowanym autorytaryzmem*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2011.

lowiekowe uczestnictwo elit ukraińskich w odbiorze i kształtowaniu się cywilizacji europejskiej [...]”⁷.

Każdemu, kto usiłuje zbadać i poznać przebieg, czy też kulisy EuroMajdanu z lat 2013–2014 nieuchronnie nasuwają się rozliczne pytania. Czy był on następstwem głębszego procesu dziejowego, określanego mianem „globalnego przebudzenia politycznego”, czy też może doszło do niego w rezultacie splotu rozlicznych, a zarazem szczegółowych okoliczności składających się ogólnie na bilans rządów prezydenta Wiktora Janukowycza? Czy anokracja (reżim hybrydowy) została, w wyniku EuroRewolucji obalona, a może po prostu tylko upadła wskutek „ciśnienia odśrodkowego”? Kto właściwie dokonał procesu rewolucji i czy ktoś nią kierował. W jakim wreszcie stosunku pozostaje on wobec secesji Krymu i wojny noworosyjskiej? Mówiąc inaczej: czy EuroMajdan był samoistnym epizodem dziejowym, czy też może tylko punktem zwrotnym w historii niepodległej Ukrainy, czy wreszcie – fragmentem większej całości rozgrywającej się na arenie międzynarodowej pomiędzy poszczególnymi ośrodkami siły?

Zdaniem Maciej Wapińskiego: „Ukrainę obudził wpis na Facebooku”, choć atmosfera buntu stopniowo narastała już od 2012 roku, zaś złamanie przez W. Janukowycza obietnicy w sprawie podpisania układu stowarzyszeniowego z UE było jedynie „katalizatorem”, który doprowadził do konsolidacji społeczeństwa obywatelskiego”⁸. Politycy opozycji parlamentarnej spodziewali się ograniczonej kontestacji pod hasłami: „europejskiego wyboru”, lecz kiedy sytuacja tylko wymknęła się spod kontroli, otrzymali pełnowymiarową „bezprzymiotnikową rewolucję”⁹.

„W polskiej prasie – napisze z kolei Adam Lelonek – można znaleźć dwa, powtarzające się twierdzenia: o tym, że Majdan jest najbezpieczniejszym miejscem na Ukrainie oraz o jego niesamowitym wręcz zorganizowaniu czy strukturze. Jakkolwiek pierwsze może potwierdzić bez problemu każdy, kto się tam znajdzie, to drugie zależy już od indywidualnego stosunku czy oceny danej osoby. Dużo prowizoryczności, niedbałości i niewyszukanej pomysłowości, sprzyjającej zakwalifikowaniu pewnych schematów planistyczno-organizacyjnych do bardzo dużego obozu harcerskiego mają jednak swój kontekst [...]. To się czuje w panującej tam atmosferze i w relacjach z zupełnie obcymi sobie ludźmi [...]. Jednocześnie znana jest też poniekąd druga

⁷ A. Gil, *Nacjonalizm i polityka – casus Ukrainy Zachodniej*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2011, s. 36.

⁸ M. Wapiński, *Ukrainę obudził wpis na Facebooku. Tak zaczął się Euromajdan*, <<http://www.tvp.info/17736276/ukraine-obudzil-wpis-na-facebooku-tak-zaczal-sie-euromajdan>> (14 XII 2014).

⁹ A. Grajewski, *Majdan – ikona nowej Ukrainy*, „Arcana” 2014, nr 2, s. 151–163; W. Iszczuk, *Majdan – Rewolucja Godności*, <<http://www.frona.pl/a/wlodzimirz-iszczuk-rewolucja-godnosci,47769.html>> (15 XII 2015).

strona i sytuacja po drugiej stronie barykady. Rzekomo 'krwiożerczy' funkcjonariusze Berkutu są traktowani jak zwierzęta [...] – jak mróz był mniejszy, kazano im spać w tramwajach czy marszrutkach, teraz śpią grupami na podłogach w budynkach administracji państwowej [...].

1. Zaproszenie na proeuropejską manifestację 24 listopada 2014 roku



Źródło: Maciej Wapiński, *Ukrainę obudził wpis na Facebooku. Tak zaczął się Euromajdan*, <<http://www.tvp.info/17736276/ukraine-obudzil-wpis-na-facebooku-tak-zaczal-sie-euromajdan>> (14 XII 2014).

To nie są próby koloryzowania rzeczywistości czy wybielania winnych – to próba szukania przysłowiowego 'środka' i maksymalnego obiektywizmu przekazu. Na Wschodzie nigdy nic nie było i chyba nie będzie po prostu czarno-białe. Co też warto podkreślać – na EuroMajdanie jest przekrój całego ukraińskiego społeczeństwa. Są ludzie z Zachodu kraju, jak i ze Wschodu czy Południa, ukraińskojęzyczni i rosyjskojęzyczni Ukraińcy, a całe społeczeństwo jest coraz bardziej świadome nie tylko manipulacji rządowych mediów, ale i faktu, że kwestie językowe wykorzystywane są do dzielenia kraju [...]. W kwestiach kontrowersyjnych – czy w Kijowie widać akcenty nacjonalistyczne? Tak. Wśród służb ochrony widać nie tylko weteranów różnych wojen, w tym i tej z Afganistanu, ale i środowiska kibicowskie czy skrajnie prawicowe. Tylko co z tego? Radykaliści nie są (i nie będą) ani główną siłą ukraińskiej (post)transformacji społeczno-politycznej czy świadomościowo-ide-

ologicznej, ani 'największym zagrożeniem dla Polski i Ukrainy'. Na pewno nie w tym momencie"¹⁰.

Jedną z zasadniczych przesłanek semantycznych, dotyczących badań nad fenomenem EuroMajdanu jest koncepcja „dwóch Ukrain” – domniemanego przeciwstawienia etnonarodowego, ukraińskojęzycznego Zachodu i allochtonicznego, rusofońskiego (rosyjskojęzycznego) Wschodu. W formie skrajnej przyjmuje ona formę zderzenia między Ukrainą (w znaczeniu ściśle historycznym) a Małorosją (Noworosją, Małorusią, Ruskraią). Ma ona także swój wymiar geopolityczny – gdzie kolarzy się z rywalizacją polistrategiczną między okcydentalizmem (euratlantyzmem, europeizmem, atlantyzmem) a eurazjatyzmem („światem ruskim”, panslawizmem, Wielkim Stepem) oraz cywilizacyjny – gdyż znamionuje go rywalizacja konfesyjna między Kościołem katolickim a Cerkwią prawosławną. I co jest charakterystyczne – zwolennicy orientacji prozachodniej zazwyczaj ją negują, wskazując na istniejące regionalizmy oraz liczne – uwarunkowane terytorialnie – formy przejściowe między „ideą Lwowa” a „casusem Donbasu”; z kolei – emisariusze „świata ruskiego” – są jego gorącymi zwolennikami i wskazują, że o ile Ukraina Zachodnia ma wiele wspólnego z historyczną Polską, o tyle tzw. Południowy Wschód jest miejscem specyficznej tradycji noworosyjskiej, która kulturowo i politycznie ciąży ku sąsiadowi z Północy¹¹.

Ponadto trzeba tu zauważyć, że dla tych pierwszych – współczesna Ukraina ma charakter uwarunkowany socjo-historycznie, o tyle – dla Eurazjatów granice Ukrainy mają charakter sztuczny, ukształtowany przez arbitralne decyzje decydentów w Moskwie (*casus* Ukrainy radzieckiej), a nie skutek wysiłku narodowo-twórczego samych zainteresowanych¹². Ćwierćwiecze ukraińskiej niepodległości (1991–2014) pokazuje także i tę zależność, iż koncepcja ta jej przywoływana przez publicystów, analityków i internacjologów szczególnie w okresach „rewolucyjnych przesileń”, tonowana zaś w czasie „zastoju społeczno-politycznego”¹³. To rodzi także i tę konstatację, że z perspektywy geohistorycznej i polistrategicznej Ukraina niezwykle rzadko była

¹⁰ A. Lelonek, *Euromajdan z innej perspektywy*, <http://www.defence24.pl/relacja_euromajdan-z-innej-perspektywy> (12 XII 2014).

¹¹ M. Riabczuk, *Od Małorosji do Ukrainy*, Kraków 2002, s. 36-173.

¹² „Naród ukraiński – pisze Włodzimierz Pawluczuk – otrzymał państwo w granicach arbitralnie wyznaczonych przez przywódców w Moskwie, a nie powstałe w wyniku walki sił narodowych o niepodległość i terytorium. Z całą pewnością siłą własnych zmagających Ukraina nigdy nie powstałaby w dzisiejszych jej granicach. Można powiedzieć, iż idea Ukrainy nie dorasta do dzisiejszej rozległości [...] tego państwa. Świadczyć o tym mogą dzieje idei państwowości ukraińskiej, kiedy rozpadło się imperium carów i na jego gruzach budowały swą niezależność państwową narody o wiele mniejsze i słabsze od Ukraińców”. Por. W. Pawluczuk, *Ukraina. Polityka i mistyka*, Kraków 1998, s. 51.

¹³ T. Olszański, *Trud Niepodległości. Ukraina na przełomie tysiącleci*, Kraków 2003, s. 139-157.

podmiotem „wielkiej gry” w Regionie Morza Czarnego. Nie zmiana to zasadniczo faktu, iż „Wielka Ukraina powstała w wyniku zjednoczenia Małopolski z Małorusią”¹⁴.

Walerij Piekar, konstatując „totalne zwycięstwo” nad EuroMajdanu nad „reżimem Janukowycza” zwraca uwagę, iż były to w swej istocie „trzy rewolucje”, których zasadniczym celem była tranzycja sfery publicznej:

1. przejście od neofeudalnej gospodarki oligarchicznej do wolnorynkowej;
2. geopolityczna reorientacja o charakterze narodowym, antyimperialistycznym i antykolonialnym;
3. afirmacja wartości obywatelskich i praw człowieka.

„Żadna z trzech rewolucji się nie dokonała. Rewolucję można zakończyć w dwojaki sposób: albo w wyniku zwycięstwa rewolucji, kiedy osiągnie ona swój cel bądź w wyniku [...] kontrrewolucji, gdy awangarda rewolucji zostanie zdruzgotana, upokorzona [...] i zepchnięta w niebyt”¹⁵. Niewątpliwie EuroMajdan zmienił oblicze współczesnej Ukrainy, kwestionując wspomniane wcześniej trzy filary paradygmatu postkomunistycznego, przyspieszając proces przebudowy nowoczesnego narodu politycznego w Szewczenkowską wspólnotę historyczną oraz wymuszając na klasie politycznej tranzycję systemową ku Arystotelesowskiej republice arystokratycznej¹⁶.

„Przyjemnie jest rozłamać jabłko. Widać wyraźnie jego wewnętrzną strukturę: błyszczące, połyskujące złościście pestki, komórki, z których składa się miąższ, korytarze robaków ze swoimi niepokojącymi złogami. Ale to spojrzenie się opłaca. Ta bezkompromisowa świeżość nie trwa przecież długo. Miąższ zaczyna szybko ciemnieć. Z rewolucjami [...] jest podobnie. Przełamują rzeczywistość i czas, odsłaniając niezwykle, wyraźne obrazy. Trzeba je zatrzymać, zanim pociemnieją przez przyzwyczajenie czy nakładanie się innych rzeczy. Wszystko nagle staje się wyraźne, niespodziewanie człowiek widzi i pojmuje tyle rzeczy: prawidła historii, teorię i praktykę rewolucji, istotę dyktatury, niezliczone mechanizmy społeczne [...], nieuchronność rozwoju sytuacji [...], prawdę starych przypowieści o chciwości, władzy i okrucieństwie. Jak gdyby otwierało się podręcznik [...]”¹⁷.

¹⁴ M. Studenna-Skrucka, *Dwa bieguny ukraińskiej politycznej konstrukcji: Donbas i Galicja. Problemy wewnętrznego mitotwórstwa: banderowcy kontra bandyci*, „Sensus Historiae” 2011, t. IV, nr 3, s. 2121–138.

¹⁵ В. Пекар, *Як не допустити реванш „Януковича”*, „Українська правда” 10 III 2015.

¹⁶ T. Wozniak, *Spojrzenie na ukraińską rewolucję*, „Przegląd Polityczny” 2015, nr 129, s. 84–85; O. Zabużko, *Taras Szewczenko z perspektywy Majdanu*, Ibidem, s. 86–93.

¹⁷ J. Prochaśko, *Mała Rewolucja Europejska*, [w:] *Zwrotnik Ukraina*, red. J. Andrucho-wycz, Wołowiec 2014, s. 129–130.

II. Narracja „Geopolityka.org”

Przystępując do omówienia struktury zapisu tekstów, które znalazły się w niniejszym tomie, trzeba podkreślić jedną istotną rzecz. Mianowicie niniejsza analiza ilościowa i jakościowa dokonywana jest przez autorów, którzy sami wcześniej decydowali o doborze materiałów do publikacji, a ponadto sami też je tworzyli lub też przyczyniali się do ich wydawniczego doboru. Stąd też rzeczą dość trudną jest dokonanie oceny materiałów w sposób w pełni obiektywny. Fakt ten wynika bowiem z pewnej emocjonalnej więzi, łączącej redaktorów z tymi tekstami. Zaletą jednak tego podejścia jest to, że Czytelnik zyskuje rzadką możliwość zajrzenia niejako „od kuchni” w prace samej redakcji portalu „Geopolityka.org”. Tym samym daje to rzadką okazję ukazania i przede wszystkim zrozumienia prawdziwych celów, jakie przyświecały redakcji analizowanego medium.

W omawianym okresie, czyli od 23 XI 2013 r. do 27 VI 2014 r. w temacie wydarzeń na Ukrainie zostały opublikowane łącznie 83 teksty o charakterze publicystycznym i naukowym. Do tego należy dołączyć 53 materiały o charakterze informacyjnym, publikowanym z podpisem „Info ECAG”. Teksty publicystyczno naukowe, w większości wypadków były dziełem osób związanych ze środowiskiem ECAG, aczkolwiek podkreślenia wymaga też fakt, że w tym gronie znalazła się także spora liczba materiałów „obcych” – 26. Mowa tutaj zwłaszcza o tekstach zagranicznych, jak również przedrukach z innych mediów.

Tłumaczenia materiałów zagranicznych były dokonywane w ramach prac redakcyjnych przez tłumaczy, współpracujących z ECAG, w tym w wielu wypadkach wolontariuszy. Kilukrotnie redakcja publikowała też wartościowe materiały, pierwotnie opublikowane przez Fundację Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”. Kluczem doboru tych tekstów, prócz oczywiście kwestii podstawowej, jaką była wartość merytoryczna – była przede wszystkim zgoda ich pierwotnego wydawcy. Należy w tym miejscu poczynić jedną uwagę. Na portalu ukazywałaby się znacznie większa liczba materiałów prezentujących zachodni punkt widzenia, gdyby nie to, że w olbrzymiej liczbie przypadków ich właściciele wymagali, i zresztą wciąż wymagają, wniesienia opłaty za publikację w postaci tantiem lub wierszówek. Z uwagi na fakt, że na portalu Geopolityka.org nie są publikowane reklamy, zaś samo medium jest przedsięwzięciem całkowicie niekomercyjnym, redakcja, jak i wydawca nie posiada stosownych środków na takie działanie. Stąd też, mimo w wielu wypadkach interesującej treści, tego rodzaju materiały nie mogły zostać udostępnione. Tym samym korzystano głównie z materiałów nie obostrzonych warunkami finansowymi. Podkreślić w tym miejscu wypada, że był to jedyny filtr, który uniemożliwiał publikację określonych tekstów. W pozostałych wypadkach redakcja kierowała się albo własnym zainteresowaniem, albo propozycjami publikacyjnymi.

Podkreślić należy, że w omawianym okresie nie odrzucono żadnego materiału do publikacji, kierując się podstawową zasadą, obowiązującą w ECAG, że wolność do posiadania i wyrażania własnych przekonań jest podstawową wartością każdego autora. Stąd też redakcji portalu niezwykle zależało, aby spektrum opinii było jak najszersze i aby nie blokować wyrażania ocen żadnymi kryteriami, zwłaszcza poprawności politycznej, czy interesu jakiejś grupy, co niestety jest charakterystycznym podejściem dla wielu wydawców w Polsce, jak koncernów Agora SA¹⁸, Riniger Axel Springer Polska¹⁹ lub Słowo Niezależne sp. z o.o.²⁰, a których dobór publikacji w wielu wypadkach można poczytywać za sprzeczny m.in. z Kartą Etyczną Mediów²¹.

Kolejnym aspektem, na który warto zwrócić uwagę jest swoista „gra przeciw głównonurtowym trendom”, zawarta publikowanych w materiałach. Jednak nie jest to cecha, która była tylko wolą redakcji. Bardzo wielu odbiorców oczekuje od tego medium spojrzenia na daną problematykę zagraniczną z trochę innego punktu widzenia. Stąd też wynika dążność publikacji do ukazania innego aspektu omawianych spraw, który bardzo często jest przemilczany w publikacjach z bardzo wielu przyczyn. Tym samym w wielu wypadkach przyjęty kanon, który *de facto* został wskazany nie tyle przez redakcję, co samych autorów – zaowocował tym, że omawiane teksty poruszały sprawy, które znalazły się na marginesie ogólnego dyskursu. Do takich należała chociażby w tym przypadku kwestia udziału ugrupowań radykalnych w wydarzeniach rewolucyjnych na Ukrainie. To podejście wynika głównie z faktu dość pobieżnego i stereotypowego traktowania kwestii zagranicznych przez polskie media. Wydarzenia globalne są bowiem traktowane w kategoriach dychotomicznej czerni i bieli. Ich odbiorcom serwuje się często dość spauperyzowany obraz świata bez ukazywania jego złożoności. Nie oznacza to jednak, że polscy odbiorcy nie szukają głębiej odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Na przeciw tym oczekiwaniom wychodzi m.in. portal Geopolityka.org, który stał się począwszy od lutego 2013 r. jednym z najczęściej odwiedzanych portali w Polsce, poświęconym sprawom zagranicznym i geopolityce. Codziennie portal odwiedzało w tym okresie średnio od 2,5 tys. do 3 tys.

¹⁸ Por. słynne hasło „Gazety Wyborczej”: „Nam nie jest wszystko jedno”; w powyższym kontekście warto przytoczyć wywiad z prof. Ryszardem Bugajem: „Wyborcza” to terror i pogarda, „SuperExpress” 10 VI 2015, s. 5.

¹⁹ *Principles and Guidelines*, <http://www.axelspringer.de/en/artikel/Principles-and-Guidelines_40219.html> (27.07.2014).

²⁰ Por. Bartłomiej Maślankiewicz masakruje zawód dziennikarza, <<http://www.press.pl/wideo/pokaz/761,Bartlomiej-Maslankiewicz-masakruje-zawod-dziennikarza>> (26 V 2015). Powyższy materiał odnosi się co prawda do Telewizji Republika, jednak z uwagi na fakt ścisłego powiązania m.in. jej kierownictwa i dziennikarzy z „Gazetą Polską” i „Gazetą Polską Codziennie”, oceny zawarte w materiale można odnieść również do tych dwóch mediów.

²¹ *Karta Etyczna Mediów*, <http://www.radaetykimiow.pl/index.php?option=com_content&view=category&layout=blog&id=2&Itemid=3> (27.07.2014).

czytelników. W omawianym przedziale czasowym czytelnictwo portalu przedstawiało się w następujący sposób:

Tab. 1. Statystyka odwiedzin portalu Geopolityka.org od listopada 2013 do czerwca 2014.

L.p.	Miesiąc	Średnia codzienna liczba odwiedzin	Liczba wszystkich odwiedzin w danym miesiącu
1.	listopad	2693	80784
2.	grudzień	1969	61027
3.	styczeń	2310	71907
4.	luty	2577	72166
5.	marzec	2960	91763
6.	kwiecień	2936	88087
7.	maj	3047	94454
8.	czerwiec	2922	87675
Razem	8	2677	647863

Źródło: dane wewnętrzne z serwera należącego do firmy Nazwa.pl S.A., oprogramowanie: AWStats.

Czy to dużo? W porównaniu z takimi potęgami internetowymi, jak „Onet.pl”, „Wp.pl”, czy „Money.pl” – zdecydowanie nie²². Przy nich odwiedzalność Geopolityka.org mieści się w granicach błędu statystycznego. Warto jednak zwrócić uwagę, na fakt, że medium to jest prowadzone dorywczo zaledwie przez kilka osób, a w dodatku nie posiada cech komercyjnych. Nie wydaje także środków pieniężnych na reklamy lub promocję, bazując całkowicie na dobrej opinii wśród swoich odbiorców. Ponadto publikacje na portalu cechuje dość trudny i miejscami specjalistyczny język, którym opisywane są wydarzenia odbywające się poza granicami Polski. To znacznie zawęży krąg odbiorców do grona zarówno specjalistów z danej dziedziny, liderów opinii, jak politycy, zwłaszcza parlamentarzyści, jak i studentów, którzy szukają wiedzy łatwo dostępnej, bezpłatnej i wskazującej na inne niż przyjęte powszechnie punkty widzenia. Mając to na uwadze można stwierdzić, że treści prezentowane na Geopolityka.org docierają do zdecydowanej większości specjalistów, zajmujących się stosunkami zagranicznymi w Polsce.

To właśnie te czynniki spowodowały, że liczba tekstów poświęconych Ukrainie na „Geopolityka.org” była tak znacząca. Warto te liczby porównać z mediami należącymi do innych think-tanków w Polsce. Okazuje się, że pod względem liczbowym publikacji w podobnych mediach z tego segmentu nie było tak wiele, a jeśli już – to nie były one tak zróżnicowane.

Następnym elementem, który warto omówić, jest używana terminologia publikacji. Warto podkreślić, że w przeciwieństwie do innych mediów, część autorów publikujących na „Geopolityka.org” nie wahała się używać dosadnych, w porównaniu do mediów głównego nurtu, określeń, jak np. „faszyści”,

²² Por. *Najpopularniejsze serwisy tematyczne w kwietniu 2014 roku*, <<http://www.wirtualne.media.pl/artukul/najpopularniejsze-serwisy-tematyczne-w-kwietniu-2014-roku>> (27 IV 2014).

„banderowcy” w stosunku do ukraińskich rewolucjonistów. Był to kolejny istotny wyróżnik dyskursu w tym medium. O ile bowiem w innych środkach przekazu stosowano bardziej łagodne określenia, niekiedy starając się sprostać wymogom politycznej poprawności lub zacierać niewygodne fakty przez opowiadające się po określonej stronie, w wypadku analizowanego portalu taka prawidłowość nie występowała. Tutaj autorzy w sposób nieskrępowany i zdecydowanie bliższy rzeczywistości mogli używać bardziej dosadnych określeń bez groźby ograniczenia ich wypowiedzi. Nie oznacza to jednak, że ich stwierdzenia należy traktować aksjomatycznie lub też uznawać wyrażony opis świata za w pełni oddający rzeczywistość. Należy tutaj podkreślić, że wieloma autorami, tak jak w przypadku innych mediów, także kierowały pewne emocje, mimo starań redakcji, aby przedstawiane teksty oddawały jak najlepiej opisywany bieg wydarzeń. Ta sztuka niewątpliwie powiodła się.

ROBERT POTOCKI, MARCIN DOMAGAŁA

* * *

Prezentowany zbiór *Formatowanie Ukrainy. Antologia publikacji portalu „Geopolityka.org”* (tom I) obejmuje okres między 21 listopada 2013 roku (początek protestów na kijowskim Majdanie Niepodległości) a 27 czerwca 2014 roku (podpisaniem przez Ukrainę części ekonomicznej układu stowarzyszeniowego z Unią Europejską). Całość zamieszczonych w nim tekstów podzielono na cztery podstawowe grupy tematyczne:

1. *Rewolucja Godności?* – głównie są tu zamieszczone materiały odnoszące się do rewolucji ukraińskiej, która zakończyła się „przewrotem państwowym” w lutym 2014 roku;

2. *Implementacja postrewolucyjna* – ukazuje kryzys polityczny, który dotknął Ukrainę po przejściu władzy przez „rewolucjonistów”, secesję Krymu i wybuch Ruskiej Wiosny. Całość dopełnia w tym przypadku obserwacja procesu wyborczego oraz dylematy prezydenta Petra Poroszenki;

3. *Pozycjonowanie geopolityczne* – skupia się przede wszystkim na zaprezentowaniu „wielkiej gry na eurazjatyckiej szachownicy”, jako toczyła się pomiędzy poszczególnymi wielkimi ośrodkami siły (FR, UE, USA i ChRL) w kontekście kryzysu ukraińskiego (2013-2014);

4. *Stosunki polsko-ukraińskie* – tu punktem odniesienia jest polskie postrzeganie rewolucyjnych wydarzeń, których interpretacja niejednokrotnie umykała mediom „głównego nurtu”, które kierowały głównie romantyzmem politycznym.

Antologię dopełnia aneks, zawierający swego rodzaju autorską kronikę informacyjną EuroMajdanu oraz indeks autorski. Wewnątrz poszczególnych działów zastosowano z kolei konstrukcję chronologiczną, aby czytelnik mógł

się zorientować, jakie wątki – w określonym przedziale czasowym – gościły na łamach e-dziennika „Geopolityka.org”.

Dla potrzeb niniejszej antologii, w porównaniu do internetowych pierwowzorów, zastosowana terminologia ogólna została uporządkowana i ujednolicona. Skorygowano także zasady pisowni i ortografii, gdyż e-publikacje w praktyce podlegają „zliberalizowanym” rygorom wydawniczym. Aby zachować wartość oryginału zachowano specyficzne „określniki semantyczne” stosowane przez poszczególnych autorów. Redakcja w tym przypadku wyszła z założenia, iż wierność zasadom edytorskim, swobody debaty publicznej i wolności słowa są istotniejsze od poprawności politycznej.

Trzeba jednak w tym przypadku wyrazić zastrzeżenie, iż przekonania i opinie wyrażone w niniejszej antologii nie są w żadnej mierze oficjalnym stanowiskiem zarówno portalu „Geopolityka.org”, jak i Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych oraz redaktorów niniejszego wydawnictwa, lecz jedynie pokazują zakres merytoryczny dyskusji jaka toczyła się na ramach e-dziennika, a którą wywołał kryzys współczesnej Ukrainy.

CZĘŚĆ I
REWOLUCJA GODNOŚCI?

DESTRUKCJA UKRAINY

MARCIN DOMAGAŁA

Uporczywe wyrywanie tego państwa z objęć Rosji okalecza naszego wschodniego sąsiada. Tylko czy właśnie o taką Ukrainę powinno Polsce chodzić?

Świat patrzył z niedowierzaniem, kiedy we wrześniu 2011 r. w Nowym Jorku rozpoczęły się masowe protesty przeciwko wyzyskowi korporacji, szerzej znane pod nazwą *Occupy Wall Street*. Jeszcze większe zdziwienie wywołały liczne aresztowania, przeprowadzone przez amerykańską policję, często pod zarzutem zakłócania porządku. Do tej pory w związku z tymi wydarzeniami dokonano ponad 7 tys. aresztowań. Żaden jednak kraj nie zgłosił wyraźnego sprzeciwu wobec postępowania Białego Domu...

I. Ambasador grozi?

Minęły ponad dwa lata. Gwałtowne, kilkudziesięciotysięczne demonstracje wstrząsają stolicą Ukrainy Kijowem. Ukraińska ulica protestuje przeciwko decyzji prezydenta Wiktora Janukowycza o rezygnacji z podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. O ile na początku jeszcze ukraińskie służby porządkowe stanowczo reagowały na akty wandalizmu (w tym ataki funkcjonariuszy, blokowanie tras przejazdu), to w miarę upływu czasu ich działania w tym zakresie zostały całkowicie sparaliżowane. W efekcie protestujący opanowali siedzibę władz miejskich i zablokowali dostęp do siedziby prezydenta Ukrainy na ul. Bankowej, ustanawiając własne punkty kontrolne. Tym samym zaczęli tworzyć niezależne ośrodki władzy. Przez Europę przetoczyły się głosy oburzenia na próbę zaprowadzenia porządku w stolicy Ukrainy. W tym czasie część z protestantów atakowała już milicję kamieniami i łańcuchami, niszczyła mienie publiczne, wybijała sklepowe witryny. Oczywiście nie przeszkodziło to ambasadorowi USA w Kijowie Geoffrey'owi Pyattowi grozić, że użycie siły przeciwko „pokojowo protestującej” ludności spowoduje poważne konsekwencje na linii USA-Ukraina. Mało kto w tym wypadku zadawał sobie pytanie, jaka byłaby reakcja policji amerykańskiej, gdyby demonstranci siłą zajęli budynek administracji miejskiej Waszyngtonu na Pennsylvania Avenue 1350, nie mówiąc już o blokadzie Białego Domu.

II. Sprzeczne interesy

Przyczyny protestów na Ukrainie nie są sprawą prostą do szybkiego wyjaśnienia. Wiktor Janukowycz nie jest tym złym, który trzyma z daleka swój

kraj od Europy, zaś protestujący nie są dobrymi, którzy chcą świetlanej przyszłości dla swojego kraju w ciepłym unijnym łonie. Nie można bowiem zapominać, że mamy czynienia ze zderzeniem się wypadkowych szeregu różnych polityk, działań i celów, realizowanych przez podmioty, dążące do bezwzględnego osiągnięcia własnych korzyści. Oczywiście kosztem Ukrainy. Mowa tutaj o Rosjanach, Amerykanach, Niemcach, Polakach, ukraińskich oligarchach i sam Bóg wie o kim jeszcze... Podczas negocjacji Unia Europejska wymogła (mimo twardej postawy ukraińskich negocjatorów) wręcz kolonialne warunki integracji (m.in. limity eksportowe przy założeniu całkowitego otwarcia ukraińskiego rynku dla unijnej produkcji). Przy okazji zupełnym milczeniem, prócz głoślownych deklaracji, pominęła kwestię niwelacji reakcji rosyjskiej odpowiedzi gospodarczej na ukraińskie starania integracyjne. Tymczasem w ciągu kilkunastu miesięcy naraziła ona gospodarkę naszego wschodniego sąsiada na utratę 25 tys. miejsc pracy, wskutek nałożenia embarga na import różnego rodzaju towarów, o czym informował ukraiński odpowiednik naszego GUS-u.

III. Strategiczne związki

Zrozumiałym jest, że państwa unijne grają pod siebie. Władze w Brukseli zapominają jednak, że czas nieograniczonego zarabiania na rozszerzeniu, jak to miało miejsce w przypadku państw Europy Środkowej, odchodzi w niepaamięć. Zmieniły się bowiem warunki geopolityczne. Rosją nie rządzi już nieudolny Borys Jelcyn, ale twardy gracz Władimir Putin, który nie waha się korzystać ze sprawdzonych metod mocarstwowych, tak dobrze opracowanych chociażby przez Stany Zjednoczone. W dodatku nie można zapominać, że Unia Europejska zaczyna agresywnie wchodzić w obszar rosyjskiej „bliskiej zagranicy”, czyli państw które posiadają strategiczne związki z Federacją Rosyjską – niezależnie od tego, jak byśmy zaklinali rzeczywistość zaprzeczając temu faktowi. Tym samym obrona Moskwy jest działaniem naturalnym, tak samo jak naturalnym działaniem Waszyngtonu była polityka prowadzona wobec Kuby, Wenezueli czy Hondurasu.

IV. Prezydencki klincz

Ekipa prezydenta Wiktora Janukowycza znalazła się w ewidentnej pułapce. Z jednej strony gospodarczo szantażowana przez Rosję wprowadzeniem różnego rodzaju ograniczeń, z drugiej strony naciskana przez Unię Europejską oraz reprezentantów najbardziej radykalnych ugrupowań ukraińskiej sceny politycznej. Zaskakujący jest udział w tej grze polskich polityków. Można zrozumieć młodych ludzi, omamionych propagandowym wizerunkiem Unii Europejskiej jako krainy przysłowiowym mlekiem i miodem płynącej, po której można bez problemów poruszać się i żyć na przyzwoitym

poziomie. Jednak szok już wywołuje fakt, że prezes PiS Jarosław Kaczyński i Jacek Protasiewicz z PO, a zarazem wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, wspólnie uwiarygodniają Arsenija Jaceniuka z szowinistycznej Batkiszczyzny oraz Ołeha Tiahnyboka z neonazistowskiej Swobody, który w przeszłości m.in. kwestionował przebieg granicy polsko-ukraińskiej. Ten przedziwny sojusz liberalno-ekstremistyczny, połączony z jawną legitymizacją antyrządowych burd w ukraińskiej stolicy, wymusza konieczność postawienia pytania o logiczny cel tych działań.

Analiza dotychczasowej polityki ukraińskiej wykazuje, że jakakolwiek próba efektywnego opowiedzenia się władz tego państwa za wschodnim lub zachodnim kierunkiem rozwoju, wywołuje automatycznie destrukcyjną dla aktualnych władz, reakcję państw ościennych, pogłębiając jeszcze bardziej istniejący kryzys. Stąd też Ukraina zachowuje stabilność wyłącznie wtedy, gdy prowadzi politykę wielowektorową, zgodną z interesem oligarchów, którzy *de facto* rządzą krajem. Dlatego uporczywe wyciąganie tego państwa z objęć wschodnich jest niczym innym jak wyrzucaniem rąk, okaleczającym naszego wschodniego sąsiada. Tylko czy właśnie o taką Ukrainę powinno Polsce chodzić?

(10 grudnia 2013)

Artykuł został również opublikowany w numerze 137/2013 „Dziennika Trybuna”.

ILUZJE EUROREWOLUCJI

MARCIN DOMAGAŁA, ROBERT POTOCKI

Czy można pogrzebać wielką ideę, która praktycznie umarła tuż po swoich narodzinach? Można! To właśnie obserwujemy w styczniowych obrazach 2014 roku z centrum Kijowa.

Dlaczego słuszny poniekąd protest społeczny, wynikający nie tyle ze sprzeciwu wobec niepodpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską, ale żądań zwykłej praworządności, przerodził się w krwawą serię starć ulicznych między manifestantami a jednostkami specjalnymi milicji?

Otóż Ukrainy nie należy traktować jako klasycznego systemu politycznego. Pod względem instytucjonalnym i prawnym przypomina ona bowiem bardziej korporację wielobranżową. W tym stwierdzeniu nie ma nic obraźliwego, gdyż są to jedynie próby lakonicznego zdiagnozowania stanu faktycznego, nie zaś wywód z zakresu teorii systemów politycznych.

Ukraina „pozornie” wypełnia wszystkie atrybuty państwowości – lecz za tą fasadą kryje się skomplikowany system powiązań prywatnych i biznesowych, skupiony w rękach ludzi posiadających olbrzymie majątki oraz wpływy polityczne. Poszczególne grupy oligarchiczne – reprezentowane przez poszczególne ugrupowania polityczne, także w parlamencie – mają niekiedy sprzeczne ze sobą interesy. To dlatego w kraju tym obowiązuje konfrontacyjny sposób uprawiania polityki, czy też sprawowania władzy państwowej.

Konflikty te potrafią niekiedy wywoływać „trzęsienia ziemi”. Tak było podczas „rewolucji na granicy” w 1990 roku czy też „niebieskiej kontrrewolucji” w 2007 roku. No i oczywiście podczas tej najbardziej znanej „pomarańczowej rewolucji” w 2004 roku. Tak jest i podczas wydarzeń nazywanych EuroMajdanem. Niepokoje te związane są z każdym dotychczasowym prezydentem ukraińskim i pełnią pewnego rodzaju funkcję korektora systemu politycznego.

Protesty na Majdanie Niepodległości w pierwszych dniach rzeczywiście miały charakter spontanicznego i ograniczonego odruchu wobec zanegowania iluzji pięknego mariażu związania się z krainą przysłowiowym „mlekiem i miodem płynącą”. Zwykli ludzie mieli jednak dość wszechogarniającej korupcji, stagnacji, czy szarej codzienności – dlatego też niepoważna i źle przeprowadzona akcja milicyjna z 30 XI 2013 roku, podczas której brutalnie pobito manifestantów, podziałała jak przysłowiowa „płachta na byka”. Następnego dnia dziesiątki tysięcy osób zaprotestowało – nie tyle przeciw „reżimowi Janukowycza”, lecz w obronie godności „bitego człowieka”.

Z czasem bunt zaczął się nasilać zwłaszcza, że opozycja parlamentarna wykorzystała te wydarzenia i niejako „podczepiła” się pod niego. Od tego momentu cele społeczne ustąpiły postulatowi politycznemu, które okazały się zupełnie nierealistyczne w obliczu dużej determinacji kierownictwa państwa.

Ster EuroMajdanu przejęło „trzech muszkieterów”: Arsenij Jaceniuk z populistycznej Batkiwyszczyny, Jurij Łucenko – były szef MSW i szef efemerycznej partii „Trzecia Republika” oraz Witalij Kliczko – były bokser i „polityczny nuworysz”, ale niezwiązany z całym układem oligarchicznym. Niebawem do nich dołączył i „d’Artagnan” Ołeh Tiahnybok – lider neonazistowskiego ugrupowania Swoboda, w Polsce kojarzonego z „czarną legendą” OUN-UPA. W tej sytuacji demonstranci równie prędko zyskali wsparcie ze strony poszczególnych oligarchów, których brak umowy stowarzyszeniowej z UE pozbawił perspektyw przyszłych zarobków w miejsce utraconych wpływów, wynikłych z powodu relegacji ich biznesów z terenu Rosji.

Protestami zaczęła interesować się pokrótce zagranica, zwłaszcza Unia Europejska i Stany Zjednoczone oraz transnarodowe organizacje pozarządowe, tworzące od czasu obalenia Słobodana Miloševića w 2000 r., tzw. rewolucyjną międzynarodówkę. Poszczególni politycy „pielgrzymowali” zatem na Majdan Niepodległości, niektórzy nawet przygotowali odpowiednie przemówienia; inni poprzestali na krótkim spacerze, spotkaniu z liderami opozycji a nawet pogawędce z przygodnie napotkanymi aktywistami – wszystko oczywiście przed kamerami, aby łatwiej na kilka minut zaistnieć w światowych przekazach informacyjnych. Czego nie robi się dla wizerunku? Na tym kończyła się polityka wsparcia. UE – wzorem 2004 roku nie pokusiła się nawet o wysłanie misji mediacyjnej, tej w stylu Aleksandra Kwaśniewskiego, a USA wysłały oficjalnie na Ukrainę podrzędnego urzędnika z Departamentu Stanu, aby „zasięgnął języka”. Nieoficjalnie jednak rzuciła się w oczy działalność amerykańskiego ambasadora Geoffrey’a Payatta, który chętnie i licznie spotykał się z liderami protestów w zaciszu kijowskiej placówki przy ul. Igora Sikorskiego. Jakie przyniosło to rezultaty prócz pustych deklaracji, pouczeń i eskalacji protestów? Dosłownie nic.

Prawda jest bardziej prozaiczna: ani Stany Zjednoczone, ani też Unia Europejska nie mogły nawet zerwać z „reżimem Janukowycza” stosunków dyplomatycznych, gdyż wówczas realną alternatywą jest integracja eurazjatycka. Zachód zdążył się też nauczyć, po awanturach w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, że mając do wyboru między anarchią i autorytaryzmem, lepiej wybrać to drugie... W tej geopolitycznej „partii szachów” Rosja po prostu okazała się lepszym graczem. Błyskawicznie, korzystając ze słabości kontrahenta i konkurencji – zaoferowała konkretną pomoc krótkoterminową (i na drakońskich warunkach), która ustabilizuje gospodarkę Ukrainy do czasu wyborów w 2015 roku. Pewną ofertę udostępniły także Chiny. Tymczasem opozycja ten moment chwilowej słabości systemu po prostu „przespała”

i zamiast robić „rewolucję pełną gębą” – spoczęła na przysłowiowych laurach, okopując się w swej „Siczy Majdańskiej”.

Władze państwowe, pomne doświadczeń pacyfikacyjnych z 29 listopada i 1 grudnia 2013 roku, całkiem świadomie przyjęły „strategię przeczekania”, przygotowując równocześnie „kontrrewolucję”. Początkowo nawet mogło się wydawać, że warunki pogodowe, blokada dostaw żywności i opału na nawet przypadki bardziej agresywnych kroków (przypadki pobicia Tetiany Czornowoł, Andrija Illenki czy Jurija Łucenki) pozwolą wygrać na czasie. Stało się jednak inaczej. Nieudane wotum nieufności dla gabinetu Mykoły Azarowa pokazało równocześnie ograniczenia opozycji i – w obliczu wspólnego zagrożenia – skonsolidowało szeregi rządzącej Partii Regionów. Ponadto „rewolucjoniści” nie wykonali rzeczy najistotniejszej – nie opanowali centrum Kijowa, jak to uczynili to ich „pomarańczowi” poprzednicy. Od połowy grudnia – mimo spektakularnych akcji w stylu AutoMajdanu, czy kolejnych wieców narodowych – opozycja znalazła się w politycznej defensywie.

Przesilenie przyszło nagle i niespodziewanie – 16 stycznia, wbrew procedurom, Rada Najwyższa przegłosowała budżet państwowy na 2014 rok, co było najważniejsze z punktu widzenia stabilności władzy oraz „pakiet bezpieczeństwa”, który otworzył drogę do realizacji siłowego scenariusza. Potrzebny był tylko pretekst. Opozycja dostarczyła go stosunkowo szybko – trzy dni później, tuż po zakończeniu już ósmego wiecu, elementy narodowo-radykalne sprowokowały rokosz, który przerodził się w regularne i dość brutalne walki uliczne. Obie strony ciągle mówiły o potrzebie negocjacji, lecz w praktyce, między żądaniami opozycji a oczekiwaniami władz państwowych, nigdy nie było „punktów stycznych”. Była i jest imitacja dialogu. Rokosz pokazał inną twarz EuroMajdanu – tę kojarzoną z polityczną niedojrzałością, która szybko przemieniła się w ekstremizm. Liderzy opozycji w zasadzie stracili już „rząd dusz”, który ekspresowo pochwycili radykałowie. Do rangi symbolu urasta fakt uderzenie przez anonimowego manifestanta Witalija Kliczki gaśnicą, gdy ten usiłował rozdzielić napierający tłum i milicjantów.

W powyższym kontekście warto zwrócić uwagę na aspekt psychologiczny tych wydarzeń, jak również dokonać bilansu. Wydarzenia na EuroMajdanie nie przypominają „pomarańczowej rewolucji”. Tu liderzy opozycji przeoczyli punkty przełomowe oraz pozwolili administracji Wiktora Janukowycza złapać „drugi oddech”. Resorty siłowe dochowały wierności prezydentowi – nie odnotowano bowiem przypadków fraternizacji, czy przechodzenia poszczególnych oddziałów na stronę przeciwną. Nawet wsparcie międzynarodowe jest nikłe i ma się nijak do tego z 2004 r. Ponadto trzeba zauważyć, iż opozycja w praktyce przegrała niemal wszystkie „polityczne batalie” – o dzielnicę rządową, odwołanie rządu czy też „pakiet bezpieczeństwa”.

Jak może zatem wyglądać dalszy scenariusz? Należy podkreślić, że przesilenie i koniec EuroMajdanu w dotychczasowej formie jest kwestią najbliższe-

go czasu. Liderzy opozycji nie panują już bowiem nad emocjami tłumu, zaś rząd przygotował już wszelkie potrzebne instrumenty potrzebne do pacyfikacji. Ton wypowiedzi przedstawicieli rządu także nie pozostawia tu złudzeń – to nie jest władza, która ugnie się przed presją zewnętrzną, czy też okaże słabość. W końcu chodzi o jej strategiczne interesy i dalsze trwanie. Co w tym momencie powinni zatem zaproponować liderzy opozycji?

Rozlew krwi został już dokonany – rewolucja ma zatem swoich „męczenników z Hruszewskiego”, co w dłuższej perspektywie można wspaniale wygrywać politycznie wobec obecnej ekipy rządzącej. Alternatywą jest jednak nie trwanie, lecz „ewakuacja” EuroMajdanu – element umiarkowany należy po prostu wyprowadzić z „Siczy Majdańskiej” i przejść do działań bardziej długofalowych. Na szczęble politycznym zadanie to może z powodzeniem wypełnić ruch społeczny – Zjednoczenie Ogólnoukraińskie „Majdan”. Droga do obalenia „Januszesku”, jak zwany jest ukraiński prezydent, nie wiedzie bowiem przez niepotrzebny już rozlew krwi, lecz samoorganizację polityczną uczestników protestów, a kiedy przyjdzie czas – praworządne wybory parlamentarne i prezydenckie. Trzeba jednak także pozyskać oligarchów, i przekonać ich, że potencjalnie nowa władza będzie wypełniać ich zadania. Nie zapominajmy, że *summa summarum* eskalacja EuroMajdanu jest zarówno ich produktem, jak i zatrutym owocem ich swar i konfliktów. To właśnie oni i ich wpływy w praktyce nadają ton polityce ukraińskiej. Największym wyzwaniem przyszłych „włodarzy z Bankowej” będzie w tym kontekście przekonanie oligarchatu, że w wyniku wprowadzonych w przyszłości reform nie straci on dotychczas posiadanych majątków.

Należy także pamiętać, że potencjalnie nowa władza na Ukrainie nie rozwiąże szybko strukturalnych problemów państwa. Ukrainę będzie bowiem czekać bolesny proces tranzykcji. Zmiany będą wówczas wiązały się z dalszym osłabieniem ekonomicznym Ukrainy na rzecz silniejszych partnerów, w tym wypadku oczywiście zachodnich. Czego oni będą oni oczekiwać – pokazał neokolonialny kształt umowy stowarzyszeniowej, zaś kryzys ekonomiczny będzie pogłębiany wstrząsami ekonomicznymi, wywołanymi przez embargo nakładane na gwałtownie przestrajaną ze wschodu na zachód gospodarkę ukraińską. Tym samym Ukrainę będą czekały kolejne Euro- a może AzjoMajdany. Z tym faktem należy się twardo liczyć, wspierając którąkolwiek ze stron tego protestu. Zwłaszcza, że na Ukrainie politykom się nie wierzy, ponieważ są symbolem stagnacji...

(24 stycznia 2014)

Artykuł został również opublikowany w nr 16-17/2014 „Dziennika Trybuna” oraz w nr 2/2014 miesięcznika „Sprawy Nauki”.

AUTOMAJDAN – NOWA FORMA PROTESTU

MATEUSZ PISKORSKI

Wśród najbardziej bojowych organizacji odpowiadających za zamieszki ostatnich dni w Kijowie warto zauważyć organizację AutoMajdan. Jej przypadek jest znakomitym przykładem charakteru ukraińskich protestów, obrazując jednocześnie stopień zaangażowania państw trzecich w działania na rzecz destabilizacji Ukrainy i przeprowadzenia w tym kraju „kolorowej rewolucji”.

Ruch protestujących kierowców założył Aleksiej Hrycenko, postać już wcześniej w życiu publicznym dość znana, menedżer jednej z firm branży IT w Kijowie. Był on swego czasu wiceszefem organizacji młodzieżowej partii byłego prezydenta Wiktora Juszczenki – Nasza Ukraina. W czasach, gdy jego ojciec, Anatolij Hrycenko, pełnił funkcję ministra obrony, gorliwie wzywającego do przystąpienia Ukrainy do NATO, przetarg na informatyzację administracji ukraińskich sił zbrojnych warty około 100 mln hrywien wygrała firma Enran Telecom, w której pracował syn ministra.

Jak twierdził A. Hrycenko, idea AutoMajdanu pojawiła się podczas jego spotkania z grupą przyjaciół w jednym z kijowskich pubów. Byli wśród nich, a także tych, którzy dołączyli nieco później: Siergiej Chadżinow – dyrektor generalny przedstawicielstwa jednej z austriackich firm w Kijowie, biznesmen Dmitrij Bułatow – który wkrótce zdominował strukturę w sferze wystąpień publicznych i medialnych, będąc jej nieformalnym rzecznikiem, Siergiej Koba – niegdyś zwolennik Pomarańczowej Rewolucji 2004 r., Serhij Pojarkow – najbardziej chyba rozpoznawalny z liderów organizacji, artysta-grafik, były asystent deputowanego Bloku Julii Tymoszenko i dziennikarz telewizyjny.

Interesujące były metody działania AutoMajdanu, będącego specyficzną strukturą skupiającą posiadaczy samochodów, popierających antyrządowe protesty. Jak wspominał A. Hrycenko: „zrozumieliśmy, że potencjał 50 samochodów i 50 ludzi to niebo i ziemia z punktu widzenia możliwości przeszkadzania władzom. Łatwo jest rozprawić się z 50 ludźmi, ale spróbujcie to zrobić z 50 samochodami”. Komunikacja w organizacji odbywa się głównie za pomocą urządzeń mobilnych z zainstalowaną aplikacją Zello i sieci społecznościowych. Jak deklarował S. Chadżinow: „naszym przywódcą jest Mark Zuckerberg. Jeśli coś się ze mną stanie, na moim miejscu pojawi się następny. Mamy już grupę z ponad 5 tys. fanów. Każdy z nich może utworzyć wydarzenie, a potem nim pokierować. To bardzo proste”. Innym sposobem porozumiewania się były zainstalowane w samochodach radia CB, choć z tej formy

nico zrezygnowano po pierwszych przypadkach zakłócania kanału łączności AutoMajdanu.

Wśród działaczy AutoMajdanu prym wiodą mieszkańcy ukraińskiej stolicy, w wieku od 30 do 40 lat, najczęściej – jak przyznaje D. Bułatow – stosunkowo dobrze usytuowani materialnie. Według lidera tej struktury D. Bułatowa, jednym z podstawowych sposobów działania było pełnienie straży na rogatkach stolicy, wczesne ostrzeganie uczestników zamieszek przed zbliżającymi się jednostkami sił porządkowych, śledzenie autobusów i pojazdów policyjnych, utrwalanie w postaci zapisów wideo-interwencji podejmowanych na wjeździe do stolicy przez policję drogową, blokującą autobusy z demonstrantami z innych miast. W początkowej fazie działalności organizacji popularnym sposobem działania były ponadto kawalkady samochodowe, stanowiące swoiste demonstracje na kołach, w których brały udział dziesiątki odpowiednio oflagowanych pojazdów. Przeprowadzano również blokady dróg, mające nie dopuścić lub spowolnić dotarcie do celu kolumn transportu policyjnego, oraz prowadzono akcję „Nocny Patrol”, której celem było m.in. śledzenie i lokalizowanie miejsc zamieszkania osób, związanych z władzami lub z innych powodów budzących niechęć organizatorów zamieszek (niektóre dane adresowe publikowano następnie w sieciach społecznościowych z wezwaniami do stosowania przemocy). Poza tym, szef „AutoMajdanu”, publicznie przyznawał, że jego organizacja odpowiadała za cały szereg aktów wandalizmu i pogróżek skierowanych pod adresem przedstawicieli władz, a także reprezentujących opcję eurazjatycką polityków takich, jak Wiktor Miedwiedczuk.

Jeden z działaczy AutoMajdanu S. Koba, prawdopodobnie spodziewając się odpowiedzialności karnej za swój udział w zamieszkach, 22 stycznia 2014 r. oznajmił w sieciach społecznościowych, że znajduje się na terytorium Polski, natomiast już dzień później donosił, że jest w Niemczech. Zaledwie dwie doby wcześniej S. Koba nawoływał publicznie do zdobycia szturmem budynku ukraińskiego parlamentu – Rady Najwyższej. Co ciekawe, od jego radykalizmu odciął się profilaktycznie D. Bułatow i dwóch innych koordynatorów organizacji. Z profilów S. Koby na portalach społecznościowych wynika, że ten miłośnik nielegalnych wyścigów samochodowych – podobnie jak wielu innych członków jego organizacji – sympatyzuje z narodowo-radykalnym stowarzyszeniem Patrioci Ukrainy. Koordynatorzy AutoMajdanu spotykali się z dyplomatami szeregu państw Unii Europejskiej, co zostało odczytane za uznanie przez zagranicę ich dużego znaczenia i wpływu na przebieg protestów. Pośród istotnych rozmówców z D. Bułatowem spotkał się również ambasador USA w Kijowie Geoffrey Pyatt, który miał – według niektórych źródeł przekazać poparcie organizacji w wysokości 1 mln USD.

Trudno mówić o jakimkolwiek spójnym przekazie programowym AutoMajdanu. Z jednej strony liderzy organizacji podkreślają swoją apolityczność i chęć niesienia pomocy innym protestującym, bez względu na wyznawane przez

nich poglądy. Z drugiej jednak wyjątkowo konsekwentnie idealizują Unię Europejską i – mówiąc o cywilizacyjnym wyborze Ukrainy – poddają krytyce model białoruski i rosyjski. Od parlamentarnej opozycji różni ich też radykalizm postulatów: domagają się przedterminowych wyborów parlamentarnych i prezydenckich, natychmiastowego wznowienia rozmów z UE na temat umowy stowarzyszeniowej oraz odpowiedzialności karnej funkcjonariuszy i dowódców służb konfrontujących się z uczestnikami zamieszek. Liderzy AutoMajdanu coraz częściej kwestionują ponadto legitymację liderów trzech ugrupowań parlamentarnych (Batkiszczyny, UDAR-u i Swobody) do reprezentowania antyrządowej opozycji.

Działalność AutoMajdanu podczas najbardziej brutalnej do tej pory fazy protestów ukraińskich, pozwala na sformułowanie kilku wniosków dotyczących tej określonej części radykalnej opozycji:

1. Metody działania i bezpośrednie wsparcie USA sugerują, iż AutoMajdan może stanowić projekt technologów „kolorowych rewolucji”;

2. USA i niektóre kraje UE, poprzez spotkania z liderami grupy, prowadząc działania sprzeczne z obowiązującym na Ukrainie prawem, odrzucając tym samym zasady protokołu dyplomatycznego, wyraźnie liczą na dalsze zaostrzenie sytuacji w Kijowie i eskalację konfliktu w państwie;

3. Przykład S. Koby pokazuje, że ewentualne konsekwencje prawne wobec działaczy radykalnych w Kijowie mogą doprowadzić do dużego zwiększenia liczby imigrantów z Ukrainy, szczególnie na terytorium Polski, traktowanej jednak najprawdopodobniej jako punkt transferowy, a nie miejsce docelowe poszukiwania azylu;

4. Trzon protestujących stanowią osoby zabezpieczone materialnie, aktywne i nie obawiające się strat, które mogą przynieść ich działania.

Ewentualne rekomendacje dla władz polskich i ukraińskich wynikające z krótkiego przeanalizowania działalności AutoMajdanu mogłyby wyglądać następująco:

- dla władz polskich – wzmocnić kontrolę paszportową i graniczną, nie dopuszczając przede wszystkim do wjazdu emigrantów ukraińskich, niejednokrotnie powiązanych ze światem przestępczym i brutalnymi metodami działania;

- dla władz ukraińskich – działać na rzecz skonfliktowania AutoMajdanu z innymi strukturami radykalnej opozycji oraz parlamentarzystami opozycyjnymi.

(24 stycznia 2014)

Artykuł został również opublikowany w nr 2/2014 miesięcznika „Sprawy Nauki”.

JARMARK ZWANY EUROMAJDANEM – PIERWSZE REFLEKSJE

KONRAD RĘKAS

Przybyszy z Polski (w tym uczestników misji studyjnej Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych do Kijowa), na placówkach EuroMajdanu najpierw uderzą zapewne wszechobecny brud i portrety Stepana Bandery. Jednak nie one są przecież najważniejszymi elementami tego zjawiska socjopolitycznego.

Po pierwsze jest oczywiste, że ten jarmark dla mediów i turystów jest czymś schyłkowym i obcym w ciele wielomilionowej metropolii, w której wskutek blokad, jest wprawdzie trochę więcej korków, ale życie toczy się całkowicie normalnie. Wszak główna ulica Kijowa – Chreszczatik – i tak zawsze była raczej na pokaz, niż stanowiła faktyczne serce żywego miasta.

Po drugie zaś – gdyby taka była wola władz Ukrainy, to te cyrkowe „barykady” i grupki aktywistów, wieszających na namiotach szumne szyldy „centrum”, „koordynacja”, „komendantura” – można byłoby usunąć bez nadmiernego wysiłku i nadużywania przemocy w ciągu najdalej paru godzin. Luna-park na Majdanie jest ewidentnie tolerowany – czyli na coś obecnemu prezydentowi państwa potrzebny, co potwierdza tezę o podwójnej grze Wiktora Janukowycza. Także – wciąż prowadzonej grze z Moskwą, tak bowiem można odebrać od dawna planowaną, a przeprowadzoną niby to jako ustępstwo wobec opozycji, dymisję premiera Mykoły Azarowa. Jeśli jego następcą faktycznie zostanie Serhij Arbuzow – oznaczać to będzie, że klan doniecki i prezydent osobiście nie słabną, ale wzmacniają swoje rządy, w dodatku zaznaczając, że będą one sprawowane w mniejszej niż dotychczas (a i tak przecież niewielkiej) pośredniej zależności od Moskwy.

Po trzecie – sami protestujący. Młodzież wydaje się ulegać tym samym hasłom, którymi neutralizowano w Polsce przed 10 laty wyborców centroprawicy. – „Jesteśmy wielkim, potencjalnie bogatym krajem, z wielkim potencjałem, najlepszymi ziemiemi, położeniem geopolitycznym do wykorzystania i silnym przemysłem, w dodatku położonym w geograficznym sercu Europy. Na pewno odegramy w Unii Europejskiej znaczącą rolę i zajmiemy należne nam miejsce!” – opowiadał mi młody chłopak w jednym z namiotów Majdanu. Kiwałem smutno głową, bo to samo słyszałem od takich samych chłopców myślących, że Polska może powiedzieć Unii „tak, ale...”, a potem ograć Brukselę.

Podobnie jak w Polsce – ukraiński przemysł, a zwłaszcza rolnictwo stanowią, z punktu widzenia Komisji Europejskiej, zbędne obciążenie dla obszaru planowanego jako rynek zbytu i źródło taniej siły roboczej. Równie smutno

znajome były argumenty socjalne, podnoszone zwłaszcza przez starszych „partyzantów” (jak o sobie mówili, zresztą niekiedy powołując się raczej na gen. Sidora Kowpaka, niż na S. Bandere...). „Oni już z nas zrobili rynek zbytu! Wy w Polsce korzystacie z UE, u was pralka kosztuje 100 euro, a u nas 300 euro. Wiadomo, kto kradnie różnicę! – wołali i tak, jak Polacy przed dekadą, nie chcieli zrozumieć, że stowarzyszenia czy wstąpienie do UE nie oznacza automatycznie, że „będzie, jak na Zachodzie”, ani nawet, że dzieci i wnuki będą mogły rzucić się do pracy do „starej Unii” i przesyłać dziadkom zarobione euro jako prawdziwe emerytury.

EuroMajdan nie rozwiązuje żadnych realnych problemów Ukrainy i Ukraińców, ani też jednak w istocie ich nie tworzy, będąc tylko narzędziem w rozgrywkach wewnętrznych oraz niemrawej grze, którą trochę od niechcenia zdają się ze sobą prowadzić Moskwa i Waszyngton. To *show*, w który wierzą już chyba tylko nieliczni polscy telewizorzy – bo już raczej nie manipulujący nimi „dziennikarze” i politycy. Nawet bowiem sami uczestnicy – są tylko elementem typowej dla Ukrainy komercjalizacji życia politycznego – czyli tego, że nikt nic nie robi tu za darmo: od prezydenta, przez oligarchę, *tituszkę* – po „partyzanta”. Jak więc ten cyrk można traktować poważnie? Oczywiście, to co zdarzy się później – poważne jak najbardziej już będzie, ale dlatego, że będzie to skutek działań profesjonalistów, a nie nisko płatnych amatorów z EuroMajdanu i ich nieco wyżej zapewne opłacanych zleceniodawców.

(8 lutego 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

ROSJA PROPONUJE FEDERALIZACJĘ UKRAINY.

ROZMOWA SIERGIEJA SIDORENKI Z DORADCĄ PREZYDENTA ROSJI SIERGIEJEM GŁĄZJEWEM

7 lutego 2014 r. doradca prezydenta Federacji Rosyjskiej Siergiej Głazjew przedstawił, korespondentowi dziennika „Kommersant Ukraina”, własną wizję rozwiązania obecnego kryzysu ukraińskiego. W jego przekonaniu władze w Kijowie popełniają pomyłkę zwlekając z siłowym rozwiązaniem tej kwestii. Niżej przedstawiamy pełny zapis wywiadu, który może pokazywać aktualne tendencje w polityce rosyjskiej względem Ukrainy. Jak twierdzi rozmówca – w przypadku, jeśli EuroMajdan „sam się nie rozejdzie”, stłumienie protestów siłą stanie się nieuniknione. Rosyjski analityk podtrzymał słuszność idei głębokiej federalizacji Ukrainy i zbliżenia południowo-wschodniej części kraju z Unią Celną, a także ostro skrytykował Stany Zjednoczone za mieszanie się w wewnętrzne sprawy tego państwa i finansowanie protestów. Niżej przedstawiamy przekład wywiadu.

Siergiej Sidorenko – Co, według Pana, dzieje się teraz na Ukrainie? Jakim terminem można by to określić?

Siergiej Głazjew – Jest taka choroba, schizofrenia, kiedy dwie osobowości wchodzą w paradoksalne współdziałanie. Nie mówią sobie wzajemnie prawdy, kłamstwo przeplata się ze zniekształconą rzeczywistością, ale one nie odczuwają z tego powodu dyskomfortu. Przez pewien czas. Później jednak przychodzi rozstrój psychiczny i ludzie trafiają do domu wariatów. Zaraz wyjaśnię, co mam na myśli. To, co dzieje się [obecnie] w Kijowie, zostało już dobrze zdiagnozowane w prawodawstwie ukraińskim – jest to próba dokonania przewrotu, obalenia władzy siłą. Przejęto budynki użyteczności publicznej; usiłowano nawet szturmować administrację prezydencką. Nie tylko ukraińskie, ale i międzynarodowe prawodawstwo nazywa to próbą przewrotu. Schizofreniczna sytuacja polega na tym, że ludzie, nie wiadomo dlaczego, boją się nazywać rzeczy po imieniu. Zachód nazywa terrorystów i puczystów „aktywistami”, i usiłuje przedstawić ich jako pokojowych manifestantów, choć wszyscy widzą, jak ci napadają na milicję, obrzucają ich koktajlami Mołotowa, przygotowują napalm, zbroją się. Słyszeliśmy przecież Anatolija Hrycenkę [byłego ministra obrony i deputowanego Batkiwyszczyny], który wzywał do przynoszenia broni na barykady. Codziennie ktoś nawołuje do obalenia władzy. Władze z kolei nie spełniają swojego obowiązku obrony państwa i rozmawiają z puczystami, niczym z obywatelami przestrzegającymi prawa.

Siergiej Sidorenko – Jakie jest, Pańskim zdaniem, optymalne wyjście z kryzysu?

Siergiej Głazjew – Przed znalezieniem wyjścia należy poszukać przyczyny [wspomnianej] schizofrenii. Jeśli nie zrozumiemy, dlaczego ludzie okłamują się nawzajem – dlaczego opozycja obstaje przy mówieniu o pokojowym proteście, a władze nie odrzucają tego i odmawiają zastosowania siły – nie będzie można się porozumieć. Właśnie na tym polega paradoksalność stanu schizofrenicznego, że stronom wygodnie jest mówić sobie nawzajem kłamstwa, nie chcąc się dogadać do momentu, aż nastąpi katastrofa. Przyczyny, dla których opozycja mówi o pokojowym proteście są jasne. A władze robią to samo, ponieważ boją się nieadekwatnej reakcji Zachodu, przede wszystkim zaś USA. Ale to w końcu Stany Zjednoczone zagroziły rodzinie [Wiktora] Janukowycza i oligarchom, że wciągną ich na „czarną listę” oraz nastąpi zajęcie wszystkich aktywów, kont i konfiskata majątku. Powiem więcej – [prezydentowi] Janukowyczowi zagrożono nawet Hagą [Międzynarodowym Trybunałem Karnym]. Władze centralne boją się o swoje miliardy. Dlatego usiłują przetrwać niczego nie tracąc, co w rzeczywistości tylko potęguje chorobę.

Siergiej Sidorenko – *Jakie więc kroki należałoby podjąć, by zapobiec katastrofie?*

Siergiej Głazjew – Schizofrenię leczy się w prosty sposób. Po pierwsze – niezbędne jest nazwanie rzeczy po imieniu. Trzeba powiedzieć, że mamy do czynienia z próbą przewrotu, w którym obok pokojowo nastawionych obywateli są profesjonalnie przygotowani, uzbrojeni szturmowcy. Po drugie – Zachód powinien zaprzestać szantażu i zastraszania, którym na przykład zajmowała się podsekretarz stanu USA Victoria Nuland, na spotkaniu z oligarchami w Kijowie, jak też z przedstawicielami prezydenta i rządu. O ile nam wiadomo, na spotkaniach tych V. Nuland dała tym ludziom do zrozumienia, że znajdują się na „czarnej liście”, jeżeli prezydent Janukowycz nie odda władzy opozycji. To szantaż, który nie ma nic wspólnego z prawem międzynarodowym. To nie tylko mieszanie się w wewnętrzne sprawy; to próba przejęcia kontroli nad Ukrainą. Po trzecie – Zachód powinien przyjąć propozycję Moskwy utworzenia trójstronnego systemu konsultacji Ukraina-Rosja-UE ws. przyszłej współpracy handlowo-ekonomicznej Kijowa.

Siergiej Sidorenko – *Unia Europejska niejednokrotnie wydawała oświadczenia na wysokim szczeblu, że nie zaakceptuje trójstronnego formatu negocjacji w tej sprawie. W tym tygodniu minister spraw zagranicznych Polski Radosław Sikorski, stwierdził, że negocjacje w takim formacie nie są możliwe.*

Siergiej Głazjew – [Min.] Sikorski to jeszcze nie cała Unia Europejska. Tak, Polacy próbują dyktować warunki, ale nie grają tu decydującej roli w Europie. A na szczycie Rosja-Unia Europejska [28 stycznia 2014 r.] z udziałem W. Putina ustalono, że taki format jest niezbędny. Szef Rady Europejskiej Herman van Rompuy i przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso pozytywnie odnieśli się do tej inicjatywy. Choć ma Pan rację: wielu

polityków na Zachodzie, szczególnie w USA, nie rozumie, że rozmowy trójstronne są konieczne. Wygląda na to, iż Stany Zjednoczone postawiły na obalenie władzy siłą.

Siergiej Sidorenko – *Co ma Pan na myśli?*

Siergiej Głazjew – Według naszych danych, amerykańscy dysponenci wydają po 20 mln USD na tydzień, na finansowanie, w tym na zbrojenie, opozycji i buntowników. Na terenie ambasady USA bojownicy przechodzą szkolenia, tam są uzbrajani. Oczywiście jest to niedopuszczalne, trzeba z tym zrobić porządek. Ambasador USA w Kijowie Geoffrey Pyatt, w wywiadzie dla gazety „Deń”, usiłował przedstawić rewoltę jako triumf demokracji, a masowe działania wbrew prawu zasłaniać sentencjami o prawach człowieka. Ale najciekawsze jest to, że dyplomata ten oświadczył, jako rzecz pewną, że Ukraina podpisze umowę stowarzyszeniową z Unią [Europejską], jak gdyby to on, a nie przywództwo Ukrainy, decydował o tej sprawie. A władze Ukrainy już zdecydowały, że nie podpiszą tego nedorzecznego porozumienia, dlatego że byłaby to droga do katastrofy.

Siergiej Sidorenko – *Pan myśli, że opozycja, jeśli dojdzie do władzy, nie podpisze tej umowy?*

Siergiej Głazjew – Nawet ona jej nie podpisze. Do tego trzeba byłoby najpierw zmienić konstytucję Ukrainy, przecież umowa z Unią Europejską byłaby z nią sprzeczna.

Siergiej Sidorenko – *Przecież nasz minister sprawiedliwości nieraz oficjalnie twierdził, że umowa o stowarzyszeniu z Unią jest w pełni zgodna z konstytucją.*

Siergiej Głazjew – Nie, jest sprzeczna. Na przykład projekt umowy o stowarzyszeniu przewiduje przyjęcie przez Ukrainę Rzymskiego Statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego. Jednak Sąd Konstytucyjny już ustalił, iż w tym celu trzeba by zmienić prawo podstawowe. Wasza opozycja oczywiście może podpisać dokument bez tej zmiany, ale umowa w tym wypadku będzie niezgodna z prawem!

Siergiej Sidorenko – *Wróćmy do tematu kryzysu i protestów ulicznych. Co powinien zrobić Kijów?*

Siergiej Głazjew – Amnestia, którą zaproponował W. Janukowycz to maksimum tego, co mogą zrobić władze. Dlatego należy wyjść od tego, że to jest baza prawna, którą trzeba się kierować.

Siergiej Sidorenko – *Ale ludzie nie opuszczą Majdanu, jak chce tego ustawa o amnestii. Władze, według Pańskich słów, raczej nie ustąpią. Co zatem teraz zrobić? Użyć siły?*

Siergiej Głazjew – Władze Ukrainy nie używają dziś siły; one się tylko osłaniają przed atakami na przedstawicieli władzy, na budynki. W sytuacji, gdy władze napotykają na próbę przewrotu państwowego, nie mają one po

prostu innego wyjścia. Muszą użyć siły. W przeciwnym razie kraj pograży się w chaosie.

Siergiej Sidorenko – *Jaki może być odwrotny scenariusz?*

Siergiej Głazjew – Konfrontacja w społeczeństwie z użyciem siły, wojna domowa, rozpad Ukrainy – trzeba tego uniknąć. Muszę tu dodać, że Wiktor Janukowycz robi wszystko, co możliwe, żeby do takiego scenariusza nie doszło. Jego przeciwnicy natomiast zachowują się prowokacyjnie.

Siergiej Sidorenko – *W Kijowie uważa się, że akurat Moskwie rozpad Ukrainy byłby na rękę, biorąc pod uwagę, że wschodnie regiony są bardziej lojalne wobec koncepcji współpracy z Rosją.*

Siergiej Głazjew – Można uważać, co się tylko chce; mówić, że białe to czarne i na odwrót. Jednak fakty wskazują na to, że do rozpadu dążą akurat regiony zachodnie. Właśnie one odmawiają podporządkowania się legalnej władzy centralnej. To w tych regionach siłą zajęto budynki administracji, to tam odmówiono podporządkowania się, tam mamy do czynienia z buntem. Tak więc to oni są rozłamowcami.

Siergiej Sidorenko – *Może Pan przekonać czytelników, że rozpad Ukrainy jest niekorzystny dla Rosji?*

Siergiej Głazjew – Traktujemy Ukrainę jako państwo przyjazne, które powinno kwitnąć i rozwijać się. Oprócz tego Rosja współpracuje z całym spektrum przemysłu zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie Ukrainy. Chodzi o obiekty energetyki atomowej (dokończenie budowy przez RosAtom elektrowni atomowych w Równem i Chmielnickim), nasi turyści jeżdżą do ukraińskiego Zakarpacia. W ogóle nie widzę powodu, by rozpad Ukrainy miałby być korzystny dla Rosji.

Siergiej Sidorenko – *A co Pan sądzi o koncepcji federalizacji Ukrainy?*

Siergiej Głazjew – Myślę, że to już nie idea, lecz konieczność. W ramach jednolitego państwa unitarnego będzie dochodziło do ciągłych konfrontacji. Aby z tym trzeba skończyć, potrzebna jest federalizacja. Należy dać regionom tyle praw, ile trzeba, a także możliwość samodzielnego tworzenia budżetów i częściowego samookreślenia się pod względem polityki zagranicznej. Są takie przykłady na świecie, choć może dziwnie wyglądają z punktu widzenia prawa międzynarodowego, kiedy w ramach jednego państwa działają różne reżimy handlowo-gospodarcze. Na przykład, w skład Danii wchodzi Grenlandia; Dania jest częścią Unii Europejskiej, a Grenlandia – nie. Czyli jest to rozsądna propozycja dla Ukrainy.

Siergiej Sidorenko – *Czyżby Pan uważał, że przykład Grenlandii może być zastosowany na Ukrainie? Nawet, jeśli mówić tylko o rozmiarach, to one są w ogóle nieporównywalne.*

Siergiej Głazjew – Uważam, że powinno to być przedmiotem negocjacji o formacie ustroju federacyjnego. Proszę zwrócić uwagę na dzisiaj: więzi gospodarcze, kulturowe i międzyludzkie – między regionami zachodniej

i wschodniej Ukrainy są luźniejsze, niż więzi między południowo-wschodnią Ukrainą i Rosją, a także między regionami zachodnimi i Unią Europejską. Widać to, gdy obserwuje się mechanizm wymiany kulturalnej, wkrótce będzie to widoczne w gospodarce. Faktem jest też, że różne części Ukrainy skłaniają się ku różnym formacjom handlowo-gospodarczym. Przy tym regionów zainteresowanych Unią Celną jest o wiele więcej niż tych, które mogą liczyć na realne korzyści ze swobodnego handlu z Unią Europejską.

Siergiej Sidorenko – *Istnieje też odwrotna teza: federalizacja Ukrainy doprowadzi do jej rozpadu.*

Siergiej Głazjew – Nie. Zwykle łamią się twarde struktury. Elastyczne – takie jak federacja – dostosowują się do nowych warunków. Pozwalają uniknąć konfrontacji szereg w szereg [w oryginale: *stienka na stienku* – od tradycyjnej walki pięściarzy rosyjskich, ustawionych naprzeciwko siebie w dwóch zwartych szeregach – przyp. tłum.], tego wariantu siłowego, który obserwujemy obecnie.

Siergiej Sidorenko – *Czy możliwa jest aktywna interwencja Rosji, jeżeli sytuacja rozwinie się wg negatywnego scenariusza?*

Siergiej Głazjew – Powinniśmy sobie przypomnieć memorandum z Budapesztu o gwarancjach bezpieczeństwa w związku z przyłączeniem Ukrainy do porozumienia o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej z 1994 r. Wszyscy uczestnicy zgodzili się zapewnić jednolitość i bezpieczeństwo Ukrainy. Zgodnie z tym dokumentem Rosja i USA są gwarantami suwerenności i jednolitości terytorialnej Ukrainy. Szczerze mówiąc, są one zobowiązane do interwencji, gdy pojawiają się sytuacje konfliktowe takiego rodzaju. A to, co wyprawiają dziś Amerykanie, jednostronnie brutalnie mieszając się w wewnętrzne sprawy Ukrainy – to oczywiście naruszenie tego porozumienia. Porozumienie zakłada kolektywne gwarancje i kolektywne działanie.

Siergiej Sidorenko – *Być może warto podnieść sprawę Ukrainy na szczepku Rady Bezpieczeństwa ONZ?*

Siergiej Głazjew – Nie widzę takiej konieczności. My uważamy, że władza na Ukrainie ma legitymację. Panuje ona nad sytuacją i działa w ramach prawa. Nie ma żadnych podstaw do interwencji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Oprócz tego są gwaranci bezpieczeństwa, w tym Rosja. Zapewniam Pana, że jeśli USA skończą z ingerencją i naciskami oraz finansowaniem i prowokacjami, sytuacja się znormalizuje. Gdy nie będzie poparcia USA, politycy opozycji nie będą zachowywać się tak bezczelnie i twardo, a będą zmuszeni do negocjacji.

Siergiej Sidorenko – *7 lutego Wiktor Janukowycz leci do Soczi. W Kijowie są przekonani, że będzie to nie tylko wizyta ze względu na sport. Czy możemy oczekiwać jakichś porozumień czy też decyzji w jej wyniku?*

Siergiej Głazjew – Nic mi o tym nie wiadomo. Wiem tylko, że W. Janukowycz, jak i inni przywódcy państw, jest zaproszony na otwarcie Olimpiady Zimowej w Soczi.

(12 lutego 2014)

tł. Maria Walczak

Źródło: strona internetowa dziennika „Коммерсант Украина”

<<http://www.kommersant.ua/doc/2400532>>.

NA WSCHÓD CZY ZACHÓD? UKRAIŃSKI SZPAGAT GOSPODARCZY

ALEKSANDRA GŁODEK

Podanie do publicznej wiadomości informacji o zaprzestaniu starań ukraińskiego rządu o podpisanie Umowy Stowarzyszeniowej w ramach Partnerstwa Wschodniego wywołało falę krytyki i oburzenia wśród ukraińskiego społeczeństwa. Uzasadniając tę decyzję, premier Mykoła Azarow powiedział iż „Unia Europejska nie zaoferowała nam żadnego wsparcia poza ogólnymi deklaracjami“. Dodatkowo, w odpowiedzi na podpisanie przez Ukrainę dokumentów stowarzyszeniowych, Rosja miała zagrozić wprowadzeniem restrykcji gospodarczych, które z pewnością byłyby boleśnie odczuwane przez i tak nadwyrężoną gospodarkę kraju. Oddalenie od Ukrainy możliwości zbliżenia z Unią Europejską zostało przez samych Ukraińców odebrane jako zamach na prawo do decydowania o losach państwa i szybko przeistoczyło się w antyrządowe protesty. Pokojowe początkowo manifestacje przerodziły się w krwawe zamieszki, wywołując kryzys rządowy oraz wprowadzając w zaniepokojenie zarówno Moskwę, jak i wiele europejskich stolic.

Konsekwencje wydarzeń EuroMajdanu mają wpływ nie tylko na dalsze losy prezydenta Wiktora Janukowycza i jego administracji czy też kwestię ewentualnego stowarzyszenia z Unią Europejską, ale nade wszystko silnie oddziałują na sytuację gospodarczą Ukrainy. Bezpośrednią przyczyną trwającego już trzy miesiące kryzysu politycznego jest mocny spadek notowań waluty narodowej Ukrainy – za jednego dolara trzeba zapłacić 8,9 hrywny. Wartość hrywny spadła także w porównaniu do rosyjskiego rubla. Tak niekorzystna sytuacja ukraińskiego środka płatniczego oznacza coraz niższy poziom rezerw walutowych, co wiąże się z poważnymi problemami obsługi długu zagranicznego, wynoszącego już ponad 70% PKB.

Przedłużające się zamieszki mają wpływ także na ekonomiczne wskaźniki zaufania, nie pozostawiające wątpliwości, że w najbliższej przyszłości Ukraina nie będzie w stanie wypełnić swoich zobowiązań, wynikłych z zaciągniętego długu zagranicznego. Skutkiem tego agencja ratingowa Standard & Poor's obniżyła rating Ukrainy z poziomu B minus do poziomu CCC plus argumentując swoją decyzję niestabilną sytuacją polityczną. Z kolei Fitch Ratings obniżył rating Ukrainy dla długu w walutach obcych z B minus na CCC a agencja Moody's opuściła długoterminowy rating depozytów ukraińskich z poziomu Caa3 do poziomu Caa2. Jednakże na fatalny stan ukraińskiej gospodarki nakłada się wiele czynników, jak m.in. subsydiowanie przez Rosję surowców energetycznych, powolne tempo prywatyzacji i reform ryn-

kowych oraz bardzo wysokie oprocentowanie kredytów konsumpcyjnych. Poważny problem korupcji, toczący nie tylko świat biznesu, ale i sferę publiczną, ogólnie przyczynia się do braku transparentności oraz wolności gospodarczej. Według Wskaźnika Wolności Gospodarczej Ukraina zajęła niskie, 161. miejsce, co daje najslabszy wynik spośród wszystkich państw europejskich. Ponadto gospodarka Ukrainy pogrążona jest od ponad roku w recesji, co, w długoterminowej perspektywie, może zakończyć się kryzysem gospodarczym. Według Ukrstatu [urzędy statystycznego – przyp. red.], PKB na Ukrainie pozostaje na tym samym poziomie co w roku 2012 a przywołana wcześniej agencja ratingowa Standard and Poor's podała, iż PKB w 2013 r. było o 1% niższe niż rok wcześniej. Prognozowany w tym roku wzrost PKB o 3% wydaje się więc niemożliwy.

Obecnie gospodarka Ukrainy wymaga modernizacji oraz zwiększenia konkurencyjności produkcji a także stworzenia bardziej przyjaznego klimatu dla inwestycji zagranicznych. Jednakże przedłużające się protesty oraz pogłębiająca się niestabilność polityczna powodują, iż prognozy dla tego kraju są niekorzystne. Na pytanie, co czeka ukraińską gospodarkę w najbliższym czasie, nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Można natomiast przyjąć dwa najbardziej prawdopodobne scenariusze rozwoju sytuacji politycznej i ich oddziaływanie na gospodarkę. Pierwszy z nich to wariant europejski, zakładający polityczne rozstrzygnięcie kryzysu z udziałem opozycji oraz podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Drugi wariant – rosyjski, zakłada siłowe rozwiązanie masowych protestów w centrum Kijowa oraz dalsze zacieśnianie więzi politycznych i gospodarczych z Rosją.

I. Wariant europejski

Od razu warto podkreślić: samo podpisanie przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej nie rozwiąże jej problemów gospodarczych, ale współpraca w sferze ekonomicznej będzie miała wymierne korzyści przede wszystkim dla Kijowa. Koszty społeczne oraz finansowe dostosowania ukraińskiej gospodarki do standardów europejskich są najczęściej zawyżane, zwłaszcza przez samych zainteresowanych integracją. Według ukraińskiego rządu przewidywane koszty reform, jakie muszą zostać przeprowadzone, to wydatki 160 mld euro. Wynik ten uzyskano na podstawie zsumowania kosztów stowarzyszenia z Unią Europejską takich państw, jak np. Czechy, Polska czy Węgry i podzielenia jej przez liczbę mieszkańców wymienionych państw. Stąd też, znacznie łatwiej jest oszacować wpływ stowarzyszenia Ukrainy z Unią Europejską na gospodarką przyszłość państwa. Z ekonomicznego punktu widzenia, przystąpienie Ukrainy do umowy stowarzyszeniowej opierać się będzie głównie na zasadach liberalizacji handlu oraz zniesienia taryf

celnych i kwot importowych – przewidzianych Umową o Pogłębionej Strefie Wolnego Handlu (*Deep and Comprehensive Free Trade Area – DCFTA*).

Ewentualne korzyści gospodarcze, jakie może uzyskać Ukraina, należy rozpatrywać przede wszystkim w perspektywie długoterminowej. Byłyby one związane przede wszystkim z ogólnymi tendencjami rozszerzenia rynku: rozwojem konkurencji, podniesieniem efektywności usług, wyrównaniem poziomu gospodarczego z innymi państwami, intensyfikacją wydajności produkcji (dzięki zwiększeniu popytu), wzrostem dynamiki gospodarki. Unia Europejska stanowi ok. 500-milionowy rynek zbytu dla ukraińskich towarów, dlatego należy spodziewać się wzrostu obrotów w branży spożywczej, maszynowej, oraz odzieżowej a tym samym powiększenia dotychczasowej wymiany handlowej. Na rynku wewnętrznym będzie to miało przełożenie na zwiększenie się konkurencyjności oraz wzrost znaczenia małych i średnich przedsiębiorstw. Dodatkowo ułatwiony zostanie transfer nowych technologii oraz rozwój sektora usług, co bezpośrednio przełoży się na zmniejszenie uzależnienia gospodarki od importu surowców energetycznych. Już samo podpisanie umowy stowarzyszeniowej ułatwi Ukrainie możliwość zaciągania kredytów zagranicznych. Zacieśnienie więzi gospodarczych z Unią będzie dla Ukrainy oznaczać także wymóg dostosowania się do norm i legislacji unijnych. W następstwie tego powstanie bardziej przyjazny klimat dla inwestycji zagranicznych oraz wdrożenie ułatwień dla prowadzenia działalności gospodarczej przez zagranicznych przedsiębiorców. Wzrostowi bezpieczeństwa prowadzenia biznesu posłuży także ograniczenie korupcji i transparentność przepisów. Warto jednak pamiętać iż sama liberalizacja rynku oraz otwarcie się na rynki europejskie będzie oznaczać wzrost kosztów produkcji, upadek archaicznych i niekonkurencyjnych przedsiębiorstw (likwidacja miejsc pracy) oraz pewny wzrost bezrobocia, które obecnie utrzymuje się na poziomie 8,3%.

II. Wariant rosyjski

Zacieśnienie więzi gospodarczych z Rosją będzie dla Ukrainy oznaczało przystąpienie do Unii Celnej oraz dostęp do Wspólnego Obszaru Gospodarczego (Rosji, Białorusi i Kazachstanu). Analogicznie do wcześniej rozpatrywanego scenariusza, otwarcie gospodarcze na inne kraje będzie implikowało zwiększenie rynku zbytu, wzrost produkcji towarów, zmniejszenie kosztów produkcji oraz wzrost zatrudnienia. Wiązałoby się to także z długoterminowymi skutkami, wynikającymi z inwestycji i zmiany struktury produkcji oraz konsumpcji. Według analityków, przystąpienie Ukrainy do Unii Celnej spowodowałoby wzrost aktywności ekonomicznej o 17% PKB. Kluczową kwestią byłoby utrzymanie przez Rosję preferencyjnych cen surowców energetycznych, co na kolejne długie lata związałoby Ukrainę z przemysłem energe-

tycznym, chemicznym i metalurgicznym. Utrzymanie obecnych cen ropy i gazu mogłyby poskutkować oszczędnościami w budżecie, ale ewentualnie kolejne obniżki przyczyniłyby się do oszczędności na poziomie 5 mld USD. Z pewnością skutkowałoby to stabilizacją finansową państwa.

Przystąpienie Ukrainy do Unii Celnej ma także ujemne aspekty. W wymiarze technologicznym Ukraina pozostanie molochem na glinianych nogach, wytwarzającym podstawowe, nieskomplikowane produkty przede wszystkim na potrzeby rynku wewnętrznego. Brak modernizacji spowoduje jeszcze większą przepaść pomiędzy rynkiem ukraińskim a rynkami europejskimi. W wymiarze politycznym niezwykle realnym wydaje się wzrost wpływów politycznych Rosji na wewnętrzne sprawy Ukrainy, umocnienie tendencji autorytarnych (*vide* Białoruś) oraz izolację od polityki ogólnoeuropejskiej.

* * *

Przez bardzo długi okres Ukraina balansowała pomiędzy Rosją a Unią Europejską, pozostając w politycznym dysonansie pomiędzy Wschodem a Zachodem. Obecnie rząd w Kijowie stoi przed fundamentalnym wyborem co do przyszłości państwa, a bieżące wydarzenia na Majdanie Niepodległości wydają się jedynie przyspieszać ten proces. Warto pamiętać, iż wybór, jakiego dokona Ukraina, nie będzie ograniczał się jedynie do spraw gospodarki, a będzie miał przede wszystkim wymiar cywilizacyjny, określający przyszłość kraju na kolejne dziesięciolecia. Możliwość udziału w obu projektach integracyjnych jest niemożliwa. Podobnie jak scenariusz dobrowolnej izolacji i dalszego balansowania pomiędzy Rosją a Unią Europejską wydaje się być mało prawdopodobnym. Biorąc pod uwagę, że stosunki międzynarodowe nie lubią próżni, to już w niedalekiej przyszłości Ukraina będzie musiała określić swoje miejsce na geopolitycznej mapie Europy.

(20 lutego 2014)

CZY JANUKOWYCZ ZOSTANIE HINDENBURGIEM?

MATEUSZ PISKORSKI

Sytuacja w Kijowie przestała już zdecydowanie przypominać masowe wystąpienia przeciwników urzędujących władz. Jeszcze wcześniej przestała być czymś w rodzaju demonstracji poparcia dla określonej orientacji geopolitycznej Ukrainy – stowarzyszenia z Unią Europejską i mającego w oddali w niej członkostwa (choć o tym ostatnim – warto przypomnieć – nikt w Brukseli i Berlinie nawet przez moment poważnie nie myślał). Nieoczekiwane brutalny bieg wydarzeń wskazuje, że mamy tym razem do czynienia z zastosowaniem na obszarze Europy Wschodniej stosunkowo nowej technologii obalenia urzędujących władz, przypominającej raczej rozwiązania z odległego geograficznie regionu Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Z chaosu ciężkich walk, toczących się w przestrzeni informacyjnej, walk zdecydowanie nierównych, biorąc pod uwagę brak oręża tego rodzaju u prezydenta Wiktora Janukowycza i jego otoczenia, można wyciągnąć pewne wstępne wnioski, z których część wymagać będzie potwierdzenia w toku dogłębnych analiz i badań. W tym kontekście warto zauważyć, że – podobnie, jak miało to miejsce w świecie arabskim – siłą motoryczną i ośrodkiem sterującym scenariuszem zmierzającym do przewrotu w Kijowie było kilka centrów i środowisk, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych.

Czynniki wewnętrzne podzielić można na trzy podstawowe, z których każdy przygotowywał podłoże do wydarzeń ostatnich dni.

Po pierwsze – czynnik społeczny, czyli duża część Ukraińców wyrażająca zdecydowanie negatywne opinie na temat W. Janukowycza i Partii Regionów od dłuższego już czasu. Pod koniec 2013 r. poparcie dla władz utrzymywało się na poziomie około 20% ankietowanych, zaś sam prezydent przegrałby, według różnych symulacji, niemal ze wszystkimi potencjalnymi kontrkandydatami w drugiej turze ewentualnych wyborów. Podłożem społecznym sytuacji były rosnące obszary nędzy i wykluczenia społecznego, poczucie osaczenia przez korupcję na wszystkich szczeblach administracji i brak perspektyw zawodowych na rynku pracy. Problemy te pogłębiły się latem 2013 r., w obliczu konfliktu handlowego z Federacją Rosyjską, będącą kluczowym partnerem dla ukraińskiej gospodarki. Trwające prawie rok zabiegi propagandowe władz sprawiały, że pojawił się efekt „europejskiego marzenia” – coraz większa część Ukraińców *panaceum* na rozwiązanie wszelkich wspomnianych problemów i bolączek dostrzegała we współpracy z UE. Efektem działań marketingowych władz w Kijowie stało się przekonanie o nieuchronności podpisania umowy stowarzyszeniowej z Brukselą podczas szczytu Partner-

stwa Wschodniego w Wilnie. Jednocześnie, W. Janukowycz i jego otoczenie unikali postulowanego przez część opozycji, wspierającej zbliżenie z Rosją, przeprowadzenia referendum w tej sprawie. Taki tryb konsultacji społecznej mógłby zmniejszyć poziom odpowiedzialności władz, redukując tym samym ryzyko ich delegitymizacji.

Po drugie – istotne znaczenie odegrał czynnik oligarchiczny, odgrywający w przypadku ukraińskim rolę kluczową z uwagi na charakter tamtejszej transformacji ustrojowej, która doprowadziła do powstania specyficznej formuły kapitalizmu oligarchicznego, polegającego na prymacie kapitału przemysłowego i finansowego zbudowanego na sprzecznych z prawem i podlegających krytyce etycznej działaniach samouwłaszczeniowych w latach 1990'. W. Janukowycz w 2010 r. został kompromisowym kandydatem szeregu grup i ośrodków oligarchicznych na urząd prezydenta. W warunkach dominacji elit gospodarczych nad politycznymi, typowych dla ukraińskiego systemu politycznego, miał być gwarantem zachowania i dalszej realizacji interesów biznesowych określonych grup. Od 2012 r. postanowił on jednak konsekwentnie budować swą własną pozycję finansową, rozbudowując wpływy klanu, zwanego, z uwagi na kluczową rolę odgrywaną w nim przez najstarszego syna prezydenta Aleksandra Janukowycza – „Rodziną”. Szereg kluczowych stanowisk w państwie zajęły osoby właśnie z nim blisko związane, np. wicepremier Siergiej Arbuzow (po dymisji Mykoły Azarowa pełniący obowiązki szefa rządu), minister ds. podatków i opłat Ołeksandr Klimenko i minister spraw wewnętrznych Witalij Zacharczenko. Realizacja ambicji własnego klanu zinterpretowana została przez najbardziej znaczących oligarchów jako naruszenie warunków obowiązującej do tej pory z prezydentem umowy. Opozycję wspierać zaczęli finansowo przede wszystkim Dmytro Firtasz (sponsor Batkiwszczyny), Oleh Kołomojski (sponsor Swobody) i Wiktor Pinczuk, by wymienić tylko niektórych, najzamożniejszych. To właśnie oni zabezpieczyli trwałość protestu na Majdanie, opłacając demonstrantów, pokrywając wydatki organizacyjne, a dodatkowo prezentując ich w pozytywnym świetle w ukraińskiej przestrzeni informacyjnej, dzięki faktowi, iż kontrolowali najistotniejsze kanały telewizyjne i agencje informacyjne Ukrainy.

Czynnik wewnętrzny trzeci – to obecność na Ukrainie formacji radykalnie nacjonalistycznych, a niekiedy otwarcie neonazistowskich, odwołujących się do dorobku OUN-UPA Stepana Bandery czy Romana Szuchewycza. Od wielu już lat władze ukraińskie tolerowały, a po cichu niejednokrotnie podejmowały współpracę z tymi ugrupowaniami, legitymizując je i dając przyzwolenie na ich coraz radykalniejsze formy działania i hasła. Doprowadziło to w 2012 r. do uzyskania relewancji parlamentarnej przez Swobodę Ołeha Tiahnyboka. W kręgu doradców W. Janukowycza istniał nawet pomysł promowania tego ostatniego ugrupowania do tego stopnia, by znalazł się on w drugiej turze kolejnych wyborów prezydenckich, co miało ułatwić zwycięstwo urzędującej

głowie państwa. Dyskurs polityczny Ukrainy został tym samym przesunięty w kierunku banderowskiego nacjonalizmu i to z czasem właśnie jego zwolennicy zdominowali całkowicie kijowski Majdan. Radykalizm Swobody już nie wystarczał, co doprowadziło do powstania zupełnie nowych formacji, jak chociażby odgrywającego kluczową rolę w wydarzeniach ostatnich dni Prawego Sektora.

Seria politycznych błędów W. Janukowycza i jego ekipy na arenie wewnętrznej (polityka zagraniczna stanowić będzie przedmiot odrębnych rozważań) doprowadziła do zapoczątkowania scenariusza libijskiego na Ukrainie. Z uwagi na charakter sił politycznych, tworzących dziś „Majdan” i niekontrolowanych w najmniejszym nawet stopniu przez parlamentarną opozycję, postawić można poza pytaniem zasadniczym – Czy Janukowycz będzie ukraińskim Kadafim?, również pytanie nieco inne: Czy Janukowycz będzie ukraińskim Hindenburgiem? Jak wiemy, prezydent Niemiec Paul von Hindenburg utorował w 1933 r. drogę do władzy NSDAP Adolfa Hitlera. W. Janukowycz może to samo uczynić w Kijowie w roku 2014. Szeregi ukraińskich „Hitlerów” na kijowskim Majdanie wciąż stoją.

(21 lutego 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

WSTĘPNY BILANS EUROREWOLUCJI

KONRAD RĘKAS

Bilans zdarzeń ostatnich dni, tygodni i miesięcy na Ukrainie jest faktycznie nader ciekawy i źle się dzieje, gdy zamiast na faktach – w analizach autorzy skupiają się na emocjach, czy swoich indywidualnych sympatiach.

I. Co było, a nie jest...

Dla rzeczowej analizy zdarzeń kluczowym pozostaje ustalenie, w jakim położeniu znajdowała się polityka ukraińska przed rozpoczęciem protestów na EuroMajdanie, jak sytuacja władzy i opozycji wygląda obecnie oraz jaka jest perspektywa rozwoju zdarzeń? Zbyt łatwo bowiem zapomina się chyba o tym, ale na przełomie listopada i grudnia, po fiasku szczytu wileńskiego – administracja prezydenta Wiktora Janukowycza stanęła wobec zjednoczonego frontu opozycji, umiejętnie podsycającej prozachodnie aspiracje, rozbudzone w części aktywnego politycznie społeczeństwa, głównie na gruncie ekonomicznym. Blok opozycyjny, wyposażony był w proste hasła: powrotu do rozmów stowarzyszeniowych z Unią Europejską oraz wypuszczenia Julii Tymoszenko, która miałaby pogodzić ambicję trójki liderów i pokonać W. Janukowycza w wyborach prezydenckich w lutym 2015 r. Naprzeciw opozycji stał podzielony obóz prezydencki, o wewnętrznie nadwątlonym zaufaniu, z wysuniętymi na czoło „liberałami”, mniej lub bardziej szczerymi zwolennikami opcji prozachodniej i z wyraźnym wpływem części klanu donieckiego, wprost kierowanej przez Rinata Achmetowa. O równorzędność konfrontacji obu stron barykady, nawet w perspektywie kilkunastu miesięcy, a zwłaszcza o rezultat tej walki – nie można było w żaden sposób być spokojnym, biorąc zwłaszcza pod uwagę stabilizację państwa i trwałość jego bardziej wschodniego kursu.

II. A z jaką sytuacją mamy do czynienia dzisiaj?

Podzielona jest przede wszystkim opozycja. W ciągu kilku miesięcy zaszedł proces skokowego wyalienowania „trzech muszkieterów” – Arsenija Jaceniuka, Witalija Kliczki i Ołeha Tiahniboka – nie tylko z szerszych kręgów społecznych poza Zachodnią Ukrainą, ale także z zaplecza protestu. Pojawiły się nowe środowiska polityczne, a także wzajemne oskarżenia o zdradę, a przede wszystkim ambicje. Warto pamiętać, że dokładnie taki sam manewr W. Janukowycz wykonał w swoim czasie wobec Batkiwszczyny (w skład której wchodziły najgłośniejsze niegdyś ugrupowania banderowskie, jak UNA-

UNSO), lansując na przekór „nowe zagrożenie neonazistowskie” w postaci Swobody. Obecnie Swoboda już może bać się Prawego Sektora... Dalej – co zostało z dawnych haseł?

Kwestia wyjścia J. Tymoszenko na wolność nie znalazła się nawet w porozumieniu, zawartym pod patronatem zachodnich ministrów. Hasła uwolnienia „pięknej Julii” od dawna już nie wznoszono na Majdanie. Tymczasem ekspremier może jednak niespodziewanie wyjść z więzienia i zamiast pogodzić opozycję – dodatkowo ją skłócić. Nie tylko dlatego, że w szeregach opozycji wyrosli nowi liderzy, pozbawieni sentymentów wobec aferzystki. Dotychczasowi przedstawiciele ukraińskiej opozycji przyzwyczaili się bowiem do roli depozytariuszy dalekiej legendy J. Tymoszenko, a nie do roli podwładnych pani polityk z żelazną ręką. Problemem będzie także, że J. Tymoszenko nie ufa działającym pod swą nieobecność. Już chce się od nich odróżnić i już dezawuuje zawierane kompromisy. Paradoks zaś polega na tym, że elastyczność pani ekspremier pozwoliłaby jej zapewne ogłosić się nagle „ostatnią nadzieją” na ułożenie stosunków z Moskwą – jak się to już zresztą zdarzyło pod rządami prezydenta Wiktora Juszczenki (2005–2010).

Spójrzmy z kolei na postulat integracji europejskiej. Ostatnie trzy miesiące zaprezentowały Ukrainę jako kraj wewnętrznie niestabilny, podzielony znacznie głębiej, niż to prezentowano społeczeństwom czy nawet decydencom Zachodu, na każdym niemal polu „niegotowy do UE”, jak trafnie wypunktował w jednym z wywiadów Leszek Miller. Czy krew na EuroMajdanie została przelana świadomie, by oddzielić Ukrainę od Unii, by przerazić Zachód, ale tylko w takim zakresie, by z drugiej strony nie spisał on całkowicie Kijowa na straty? Znowu, nie wiadomo, ale zapewne zaszyły ku temu ważne powody.

III. Ściśnięte twarze Berkutowców

Przejdźmy z kolei do położenia obozu władzy. Z jednej strony prezydent W. Janukowycz poniósł ogromne koszty, których najlepszym chyba symbolem pozostawały w kolejnych tygodniach napięte nerwowo twarze „chłopców z Berkutu”, którym zabraniano reagować na lecące kamienie i koktajle Mołotowa, a w ciągu kilku ostatnich nocy – ukradziono zwycięstwo, jakie ostatecznie odnieśli „w polu” nad bojówkarzami. Było to jednak konieczne – bo dzięki „hodowaniu Majdanu”, prezydent dokonywał stopniowej wymiany kadrowej swojego zaplecza – z premierem i szefem administracji oraz niektórymi wyższymi dowódcami włącznie. Dokonano też weryfikacji czołowych „regionalów”. Ujawnić bowiem musieli się ci, wprost zależni od R. Achmetowa i preferujący opcję technokratyczno-okcydenatalistyczną. Efekt ten uzyskano jednak na jedynie możliwej chyba drodze „ostrego eksperymentu”, a więc równoczesnego osłabiania autorytetu władzy jako takiej i podważania

zaufania ze strony ścisłego, a heterodoksyjnego zaplecza, nie tyle obawiającego się utraty atrybutów władzy, co autentycznie niechętnego wobec Zachodu, liberalizacji i ulicznych awantur. Nasuwa się jednak pytanie – czy „twardzi regionaliści”, jak Wadim Kołesniczenko, czy takie jastrzębie, jak Witalij Zacharchenko i Wiktor Pszonka, mogą sobie dzisiaj pozwolić na coś więcej, niż werbalne niezadowolenie z niewykorzystania technicznej możliwości siłowego rozprawienia się z Majdanem?

W. Janukowycz uczynił wiele, by nie dać się obejść także od tej strony przez kogoś, np. Moskwę, która przecież nie zapomniała mu lawirowania wokół umowy stowarzyszeniowej – nie wygenerowała w końcu na Ukrainie jakieś bardziej uległej czy kooperatywnej dla siebie siły. Wbrew temu bowiem, co głosi w Polsce główny nurt medialny – Partia Regionów nie jest bynajmniej formacją jednoznacznie prorosyjską. Ponadto Kreml zaniedbywał dotąd na odcinku ukraińskim inicjatywy inne, niż *stricte* kulturalne i językowe. Teraz pewnie tego się w Moskwie żałuje. Jednak zarówno tam, jak i w Doniecku, Ługańsku, Charkowie, Odessie, czy Sewastopolu trudno byłoby wskazać na innego niż W. Janukowycz gwaranta utrzymania kursu przyjętego w Kijowie po Wilnie. Znowu więc – prezydent i od tej strony miał widać swoje ważne powody.

IV. Kogo przekonywali ministrowie?

Technicznie znajdujemy się zatem w punkcie wyjścia. Wszystkie propozycje, jakie znalazły się ostatecznie w porozumieniu z opozycją – W. Janukowycz zgłaszał co najmniej od stycznia. Pytanie więc brzmi – kogo przyjechali do Kijowa przekonywać ministrowie Radosław Sikorski i Frank-Walter Steinmeier – prezydenta, opozycję, czy Majdan? Dalej – nie można zapisów porozumienia odbierać rozdzielnie. Jeśli powstać ma rząd z udziałem, czy nawet pod kierunkiem opozycji, a równocześnie przywrócona została konstytucja z 2004 r. – to oznacza to po pierwsze: podwójne związanie gabinetu rządowego odpowiedzialnością tak parlamentarną, jak i przed prezydentem. Po drugie – rygorystyczne zapisy, dotyczące zasad budowania większości, a nawet działania frakcji parlamentarnych – zapowiadają paraliż Rady Najwyższej i uzależnienie jej działań od stanowiska koalicji regionalistów i komunistów – nawet po odejściu deputowanych związanych z R. Achmetowem. Niebezpieczeństwa te widziała zresztą część radykalnej opozycji z Majdanu, odrzucając postulat rewizji ustawy zasadniczej, słusznie wskazując na pułapkę zastawianą w ten sposób przez prezydenta.

V. Powtórka, ale czy na pewno?

Wszystkie te elementy razem każą wątpić, czy rzeczywiście na Ukrainie zaszedł jakiś szczególnie czarny scenariusz geopolityczny. W podpisanym

porozumieniu nie istnieje zapis o gwałtownym podporządkowaniu Ukrainy UE. W Kijowie były już rządy zapadnicko-banderowskie – po Pomarańczowej Rewolucji. Tymczasem, w ciągu ostatniej dekady, postulaty silniejszego związania państwa nad Dnieprem z integracją obszarów poradzieckich uległy wzmocnieniu, a nie osłabieniu. Co jednak jeszcze się zmieniło? Indywidualna pozycja Wiktora Janukowycza.

Oto 10 lat temu polityk ów odchodził pobity, po wygranych wyborach prezydenckich, które musiał oddać, patrząc bezsilnie, jak na rzecz „pomarańczowych” przechodzą oligarchowie, utrzymujący dotychczasowy układ władzy z jego udziałem. Lekcja nie poszła w las. Po swym powrocie do władzy w 2010 r. W. Janukowycz sam postarał się o to, by zostać oligarchą, a w jego ślady poszła wierchuszka Partii Regionów. W ten sposób doszło do zakwestionowania dotychczasowego ładu ekonomiczno-ustrojowego nad Dnieprem, w którym to systemie sektor gospodarczy dotąd miał bezwzględna przewagę nad politycznym. Jednak politykom znudziło się być „chłopcami na posyłki” ekonomicznych dominatorów – i sami wzięli się za rządzenie, co tym razem oligarchom musiało wydać się zjawiskiem z gatunku powstania „gadających mebli”. Jasne, że W. Janukowycz i regionałowcy nie mogą jeszcze nawiązać wyrównanej rywalizacji z takimi potentatami, jak R. Achmetow, Dmytro Firtasz, Oleh Kołomojski czy Wiktor Pinczuk. Jednak sam fakt podjęcia takiej próby świadczy, jak głęboko niesłuszne jest porównywanie obecnej sytuacji na Ukrainie z tą w Rosji, czy na Białorusi. O ile Mińsk w ogóle nie dopuścił do powstania grupy oligarchicznej, o tyle przecież znowu za łatwo zapominamy, że o swą obecną pozycję Władimir Putin musiał stoczyć zaciętą walkę z „familia” Borysa Jelcyna i innymi panami rosyjskiej gospodarki. W wojnie tej wcale nie był „skazany na sukces”. Również i W. Janukowycz może ponieść ostateczną klęskę, może nawet i prędką – ale działania jakie podejmował i podejmuje wynikają jednak przecież zapewne z pogłębionej analizy ważnych powodów.

VI. Hrywna, Polska – kwestia celów

Rzecz jasna bilans EuroRewolucji na tym etapie musi pozostawać mocno niepełny. Nie tylko dlatego, że nie wiemy, co wydarzy się rano, co stanie się w grudniu, przy kolejnych wyborach, ani co ostatecznie zaszło w politycznych gabinetach, dla których Majdan był przecież tylko zasłoną dymną, a krew zabitych – atramentem zawieranych ugód. Na odrębne potraktowanie zasługuje sytuacja ekonomiczna Ukrainy, tak związana z obniżeniem jej ratingów (a więc również skutkami np. dla emisji obligacji, bilansowaniem budżetu, płynnością finansową państwa), jak i np. skokową dewaluacją hrywny, sprzyjającą eksporterom, a więc m.in. niektórym oligarchom (w tym nowym).

Szczególnie ważny jest oczywiście bilans dla Polski. Po kilku tygodniach historycznego bombardowania mediów tzw. zwykli ludzie współczują Ukraińcom. Nie tylko w wyniku nachalnej propagandy, ale w zwykłym odruchu – „O, biją, strzelają, jakieś Ruskie niedobre!”. Jak zwykle polskie widzenie polityki jest po prostu infantylne. Niby słusznie zwracamy uwagę na to, kto bije lub za co ktoś jest bity (a nie, że władza zawsze „łać” powinna – albo, że zawsze ma nie oddawać, jak głoszą w Polsce doktrynerzy z obu stron). Niestety zupełnie na opak rozkładamy akcenty. Liczą się intencje oraz podejście, że za wolność w sumie to szlachetniej jest być bitym... Ciekawsze jednak jest, ile z tej życzliwości zostanie, jeśli media i politycy nie skończą z „wysokim C” – ściąganiem samolotami do szpitali, poza kolejkami polskich oczekujących, ofiar Majdanu, oczywiście ze strony „demokratycznej”, z opowieściami o tłumach uchodźców z dużymi ułatwieniami wizowymi, zasiłkami, wiktem, opierunkiem i zakwaterowaniem. Ciekawe tylko, czy sentymentalne „nachalstwo” III RP, w połączeniu z banderowskim huczkami, dobywającym się z Majdanu, nie wyrządzi *per saldo* pewnej przysługi Polakom, choć trochę ich trzeźwiąc?

Istnieje więc szereg ważnych powodów, by wydarzeń ukraińskich nie postrzegać jednowymiarowo. Nie powielać „infantylnie-prawoczołowieczej” narracji mediów głównego nurtu, ale i nie popadać w napawanie się własnym brutalizmem, który każe najpierw strzelać, a potem zastanawiać nad celem i uwarunkowaniami bieżącymi oddawanych salw. Cele na odcinku ukraińskim należy też przede wszystkim stawiać polityce polskiej – na co, jak dotąd, w stopniu całościowym, nikt się jeszcze nie pokusił. Gra nad Dnieprem wcale bowiem nie jest skończona – tak dla uczestników z Ukrainy, jak i mniej czy bardziej zaangażowanych obserwatorów zewnętrznych.

(22 lutego 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

UKRAINA JAKO PAŃSTWO UPADŁE – KRÓTKIE STUDIUM INDYFERENCJI ROSYJSKIEJ

MARCIN DOMAGAŁA

Ostatnie rewolucyjne wydarzenia na Ukrainie, zwane EuroMajdanem, przypominają trochę zmagania, jakich doświadczyła Anglia w połowie XVII w. Wybuchła wówczas wojna domowa, w wyniku której władzę przejął Olivier Cromwell, przyjmując zaszczytny tytuł Lorda Protektora. Na współczesnej Ukrainie lordem protektorem został... parlament. W polskim, i nie tylko, dyskursie medialnym, dotyczącym ostatnich wydarzeń w Kijowie, jeden fakt budzi zdumienie. Jest nim nadzwyczaj szybka akceptacja faktów dokonanych, w postaci udzielenia aprobaty przez Europę na nagłe odwołanie z funkcji prezydenckiej Wiktora Janukowycza przez Radę Najwyższą. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na jeden istotny szczegół. „Kadłubowy” parlament zrobił to zupełnie bezprawnie, nad czym wszyscy przeszli do porządku dziennego, bezwólnie wręcz akceptując zachętę szefa polskiej dyplomacji min. Radosława Sikorskiego, który na Twitterze arbitralnie stwierdził: „No coup in Kiev. Gov. buildings got abandoned. Speaker of Rada elected legally”¹.

Teoretycznie wszystko byłoby w porządku, gdyby to stwierdzenie zostało potwierdzone stosownymi zapisami prawnymi, uchwalonymi chociażby przez zrewolucjonizowany parlament. Niestety – naprędce zwołana Rada Najwyższa nie pokusiła się nawet o zadbanie legalności *impeachmentu* ukraińskiej głowy państwa, stwierdzając w swojej uchwale, że prezydent nie wypełnia swoich konstytucyjnych uprawnień, zatem w konstytucyjny sposób należy go zdjąć z urzędu². Trzech jej pomysłodawców w osobach Witalija Kliczki, Arsenija Jaceniuka i Ołeha Tiahnyboka, nawet nie pokusiło się, aby nadać zapisom tej decyzji jakichkolwiek pozorów legalizmu. W uchwale nie pojawił nawet jeden paragraf z konstytucji ukraińskiej, który uzasadniałby taki krok. Oznacza to również, że W. Janukowycz został z zdjęty z urzędu bez przedstawienia mu jakichkolwiek zarzutów. Przypomnijmy, że stało się to niedługo po tym, jak Rada Najwyższa przywróciła tzw. nowelę konstytucyjną z 2004 r., która uzupełniała konstytucję z 1996 r.³ Tym samym potwier-

¹ Radosław Sikorski @sikorskiradek 22 lut, <<https://twitter.com/sikorskiradek/status/437229992117035009>> (20 V 2014).

² Проект Постанови про самоусунення Президента України від виконання конституційних повноважень, <http://w1.c1.rada.gov.ua/pls/zweb2/webproc4_1?pf3511=49853> (20 V 2014).

³ Co istotne, nowela ta została odrzucona w 2010 r. przez Trybunał Konstytucyjny, co Rada Najwyższa również zlekceważyła.

dziła legalny kształt całej konstytucji, po czym niemalże natychmiast ją zła-
mała. Oznacza to, że Rada Najwyższa arbitralnie postawiła się w roli parla-
mentarnego „dyktatora”, tworząc jednocześnie niezwykle niebezpieczny pre-
cedens prawny, który w dalszej przyszłości może destabilizująco wpływać na
istnienie całego państwa ukraińskiego. W tym bowiem trybie, powołując się
ów precedens, będzie można odwołać każdego innego prezydenta, który nie
spodoba się deputowanym, jak również podważać cały wypracowany na tej
podstawie dorobek normatywny. W ten oto sposób dokonany został konsty-
tucyjny zamach stanu – przy pełnym poklasku nierozważnej Europy i cichych
protestach W. Janukowycza, któremu trzeba – w tym przypadku – przyznać
wprost rację.

Warto jednak zwrócić uwagę, że *impeachment* W. Janukowycza byłby moż-
liwy, tylko ten proces zająłby trochę więcej czasu. Można go szacować, zakła-
dając dobrą wolę i dyscyplinę zrewolucjonizowanych parlamentarzystów, na
około kilka dni. Cała bowiem obowiązująca procedura jest omówiona w obo-
wiążującym przez cały czas art. 111 ukraińskiej konstytucji⁴. Niestety – Rada
Najwyższa stała się zakładnikiem ulicy, nad którą nikt nie panował lub też za-
panować nie miał zamiaru. Wiele więc na to wskazuje, że ten grzech pierwo-
rodny, popełniony przy narodzinach nowego kształtu ukraińskiego państwa,
będzie odbijał się „rewolucyjną czkawką” jeszcze przez wiele lat.

Kolejnym aspektem ukraińskiej rewolucji *Anno Domini 2014* jest skala za-
angażowania aktorów zewnętrznych – zwłaszcza Rosji, którą oskarża się
o wszelkie możliwe zło podczas bieżących wydarzeń. Podejście to byłoby
słuszne, gdyby opierało się na jakichkolwiek faktach. Tymczasem, analizując
rosyjskie postępowanie w kwestii wydarzeń na Ukrainie, należy z całą mocą
stwierdzić, że co prawda ono istniało, ale było w swojej skali mikroskopijne –
choćby w porównaniu do zaangażowania polskiego. Efekt rzekomych ro-

⁴ Art. 111. „Prezydent Ukrainy może być złożony z urzędu przez Radę Najwyższą Ukrainy w trybie specjalnym w wypadku dopuszczenia się zdrady państwa albo popełnienia innego ciężkiego przestępstwa. Postępowanie w sprawie złożenia Prezydenta z urzędu w trybie specjalnym rozpoczyna się z inicjatywy większości konstytucyjnej liczby deputowanych Rady Najwyższej Ukrainy. W celu przeprowadzenia śledztwa Rada Najwyższa Ukraina tworzy tymczasową komisję śledczą, w skład której wchodzi specjalny prokurator i specjaliści śledczy. Orzeczenia i zalecenia tymczasowej komisji śledczej rozpatruje się na posiedzeniu Rady Najwyższej Ukrainy. W wypadku zaistnienia podstaw do oskarżenia, Rada Najwyższa Ukrainy nie mniej niż dwoma trzecimi głosów konstytucyjnej liczby deputowanych podejmuje decyzję o wysunięciu oskarżenia wobec Prezydenta Ukrainy. Decyzję o złożeniu Prezydenta Ukrainy z urzędu w trybie specjalnym podejmuje Rada Najwyższa nie mniej niż trzema czwartymi głosów konstytucyjnej liczby deputowanych po rozpatrzeniu sprawy przez Sąd Konstytucyjny Ukrainy i uzyskaniu jego orzeczenia o spełnieniu wymogów procedury konstytucyjnej podczas rozpoznania i rozpatrywania sprawy oraz po uzyskaniu orzeczenia Sądu Najwyższego o wystąpieniu w działaniach, o jakie oskarża się Prezydenta Ukrainy znamion zdrady państwa czy innego ciężkiego przestępstwa. Por. *Konstytucja Ukrainy*, <<http://libr.sejm.gov.pl/tekoi/txt/konst/ukraina.html>> (20 V 2014).

syjskich działań widać zresztą po tym, do czego doprowadziła sytuacja na Majdanie, której daleko jest do intencji rosyjskich.

Faktycznie jednym z najbardziej aktywnych aktorów zewnętrznych podczas EuroMajdanu była strona amerykańska. To właśnie z ambasady USA płynęła pomoc zarówno o charakterze logistycznym dla protestujących, jak i politycznym. Już wcześniej placówka Stanów Zjednoczonych organizowała specjalne tzw. TechCamps dla „liderów społeczeństwa obywatelskiego”⁵, podczas których uczono, jak efektywnie wpływać na rozwój wydarzeń lub jak działać w stylu *non violence*. Podobnego typu destabilizujące w efektach przedsięwzięcia dyplomatów amerykańskich były zresztą znane z państw MENA, z czasu poprzedzającego wydarzenia Arabskiej Wiosny. Idąc tym tropem, amerykański ambasador Geoffrey Payatt spotykał się też z licznymi przedstawicielami demonstrantów, zapewne przekazując im liczne porady, instrukcje, czy wyrazy poparcia⁶. Co ciekawe, wiele informacji na ten temat zostało niedawno szybko usuniętych ze strony internetowej amerykańskiej placówki w Kijowie. Nie kto inny, jak G. Payatt, pouczał 20 lutego 2014 r. ukraińskich deputowanych i wzywał ich na obrady do Rady Najwyższej. W swoim wystąpieniu, opublikowanym na portalu YouTube, stwierdził wprost, że polityki nie uprawia się na ulicy, ale w parlamencie oraz podkreślił, że jeśli deputowanych nie ma w parlamencie, to stanowią problem⁷. Koniec końców jego działalność przypominała, dobrze znanego choćby polskim historykom rosyjskiego ambasadora z czasów rozbiorów Nikołaja Repnina, w tym wypadku jednak w wydaniu atlantyckim. W podobny sposób działali także w ukraińskiej stolicy pozostali Amerykanie⁸. Podobnych przykładów nacisków z ich strony istnieją wręcz setki, nie mówiąc już o naciskach ze strony państw unijnych.

Analogicznej natomiast aktywności nie wykazywał chociażby rosyjski ambasador w Kijowie Michaił Zarubow. Ogólnie Rosja zachowywała się podczas ostatnich miesięcy dziwnie milcząco, wprost wbrew licznym posądzeniom o rzekomy aktywny udział. Dlaczego? Otóż odpowiedź na to pytanie jest dość prosta i skomplikowana zarazem. Kreml po prostu nie musiał robić cokolwiek. Indyferentne zachowanie się Moskwy wynikało bowiem z wręcz

⁵ U.S. Embassy in Kyiv Hosts Tech Forum to Build Digital Capacity of Civil Society, <<http://ukraine.usembassy.gov/events/tech-forum.html>> (20 V 2014).

⁶ Ambassador Pyatt Commemorates Dr. Martin Luther King Jr.'s Legacy with Ukrainian Civil Society Leaders, <<http://ukraine.usembassy.gov/events/amb-mlk.html>> (20 V 2014).

⁷ Zapis tego apelu został usunięty z portalu YouTube. Podajemy czas i datę oryginalnego dostępu: <http://www.youtube.com/watch?feature=player_embedded&v=EETe_iAosqPUI> (20 V 2014).

⁸ Listę aktywności przedstawicieli zagranicznych publikowano 10 lutego na stronie internetowej „The Kiev Post”. Por. *Как иностранные гости Майдана нарушают Устав ООН*, <<http://thekievtimes.ua/society/320585-kak-inostrannye-gosti-majdana-narushayut-ustavoon.html>> (20 V 2014).

lodowatej kalkulacji zachodzących zmian. Przed Szczytem Wileńskim pod koniec listopada 2013 r., kiedy Ukraina wahała się, czy podpisać umowę stowarzyszeniową, Rosja zdążyła już użyć swoich nacisków o charakterze ekonomicznym. Nie były to jednak żadne wielkie groźby, ale blef – i to dość skuteczny. Same natomiast działania bezpośrednie charakteryzowały się subtelnością i w efekcie wywołały kryzys w ukraińskiej gospodarce, co kosztowało ją minimum 25 tys. miejsc pracy⁹.

W kontekście powyższym należy także zwrócić uwagę na olbrzymie uzależnienie ukraińskiej gospodarki od Rosji, sięgające poziomu eksportu nawet 50%, zaś w niektórych poszczególnych branżach nawet 100%. Mowa tutaj zwłaszcza o uzależnieniu dostaw nośników energii. Sytuacja ta jednak nie została spowodowana li tylko rządami W. Janukowycza, ale była efektem ekonomicznych decyzji i braku umiejętności strategicznego planowania od początku istnienia współczesnego ukraińskiego państwa. Nawet, jeśli przyjmujemy, że Polsce i reszcie państw europejskich powinno było zależeć na wyrwaniu Ukrainy z rosyjskiej strefy wpływów, to w ciągu ostatnich kilkunastu lat żaden bliższy, czy dalszy zachodni sąsiad/sojusznik Ukrainy nie zrobił nic, aby efektywnie ten stan rzeczy w jakikolwiek sposób zmienić. W dodatku tej zmianie byli przeciwni tak rzekomo prozachodni politycy ukraińscy, jak Julia Tymoszenko, czy Wiktor Juszczenko. Z tego faktu powinni zdawać sobie sprawę wszyscy, mającąc o przeciągnięciu Ukrainy na Zachód i w dodatku nie przedstawiając żadnych alternatyw w celu podbudowania tego stwierdzenia konkretnymi czynami i ofertami natury gospodarczej. Tymczasem, jak bardzo bolesny społecznie jest proces wyzwalania się spod wschodniej zależności gospodarczej, mogą powiedzieć Gruzini, którzy z mniejszym lub większym efektem tę lekcję przerabiali już po 2008 r., jak i wcześniej.

Na powyższe nałożył się także niezwykle jednostronny charakter umowy stowarzyszeniowej Ukraina–UE. Warto w tym miejscu przeanalizować chociażby art. 268–280 paraflowanej umowy o rynku energii¹⁰. Nic dziwnego, że Kreml zareagował alergicznie, skoro proces integracji Ukrainy z UE miał się dokonywać po prostu kosztem rosyjskich interesów i funkcjonujących zobowiązań, które ze strony Ukrainy nie zostały nawet formalnie wypowiedziane. Nie wolno też zapominać, że Ukraina jest winna Rosji astronomiczną kwotę 30 mld USD¹¹. Reakcja Rosji była prosta. Było nią żądanie dotrzymania dotychczas podpisanych umów (np. o uczestnictwie Ukrainy w Strefie Wolnego

⁹ M. Domagała, *Destrukcja Ukrainy*, <<http://www.geopolityka.org/w-mediach/2568-destrukcja-ukrainy>> (20 V 2014).

¹⁰ *Trade and trade related matters*, <http://eeas.europa.eu/ukraine/pdf/5_ua_title_iv_trade_and_trade-related_matters_en.pdf> (20 V 2014).

¹¹ Ł. Osiński, *Ukraina jest bankrutem: zobowiązania wobec Rosji sięgają 30 mld USD*, <http://finanse.wp.pl/kat,1033801,title,Ukraina-jest-bankrutem-zobowiazania-wobec-Rosji-sie-gaja-30-mld-dol,wid,16425052,wiadomosc.html?ticaid=11241f&_tictsn=3> (20 V 2014).

Handlu WNP, ratyfikowanej ostatecznie podpisem W. Janukowycza jeszcze we wrześniu 2012 r.) i ewentualna zachęta w celu dalszego przedłużania dotychczasowej polityki w postaci pożyczki stabilizującej ukraiński budżet. Jeśli rząd w Kijowie nie chciałby kontynuować tej polityki – wystarczyłoby zawiesić kolejną transzę kredytu, co się właśnie dokonało. O resztę niech się martwi Europa. Zwłaszcza, że pożyczka dla Ukrainy została udzielona z funduszu mającego stabilizować rosyjski system emerytalny¹². W powyższym kontekście obecność rosyjskich doradców w rządzie Mykoły Azarowa, czy kilku konsultantów w szeregach ukraińskich służb bezpieczeństwa¹³, stanowiły tylko i wyłącznie przysłowiową „wisienkę na torcie”. Efekty ich działalności, zwłaszcza w świetle miernej efektywności – były znikome. Rosja po prostu nie musiała i nadal nie musi nic robić. Wypracowane przez lata *status quo* i tak działa na jej korzyść i żadne zaklinania rzeczywistości o rzekomych wzmoczonych działaniach rosyjskich służb specjalnych, czy interwencji militarnej¹⁴ tego nie zmienia.

Czy w tym kontekście Rosja zachowuje się w sposób podobny do wojny na Kaukazie w 2008 r.? Szukając odpowiedzi na to pytanie, warto porównać tę ocenę z rosyjską aktywnością z czasów Pomarańczowej Rewolucji z lat 2004–2005. Obecna ruchliwość Federacji nie dość, że jest cieniem kaukaskich czasów, to wręcz przybrała humorystyczny wymiar. Kreml bowiem wysłał na rozmowy do Kijowa Władimira Łukina – rosyjskiego rzecznika praw obywatelskich, któremu *de facto* kadencja skończyła się 14 lutego br. Nic zatem dziwnego, że specjalny wysłannik Kremla miał wątpliwości, czy podpisać porozumienie narzucone przez trzech szefów MSZ z Polski, Francji i Niemiec. Gdyby Rosji tak bardzo zależało na utrzymaniu wpływów na Ukrainie, należałoby oczekiwać jakiejś większej akcji z jej strony, chociażby w stylu działań państw zachodnich. Tymczasem jej aktywność na polu oficjalnym była żadna. Co prawda trochę więcej działało się za kulisami, jednak i ta forma był niezwykle rachityczna. W kontekście tego porozumienia należałoby zwrócić uwagę jeszcze na jeden aspekt. Rosja początkowo była przeciwna jakemukolwiek układowi między ukraińskim rządem a EuroMajdanem. Kilka natiem godzin po jego podpisaniu, kiedy puczyści odesłali ustalenia w niebyt, zaś unijni ministrowie odlecieli do swoich krajów, zaczęła domagać się realizacji jego postanowień. Jednak role uległy odwróceniu – UE zupełnie zignorowała fakt złamania przez puczystów ustaleń i... przeszła nad tym do porządku dziennego. Kto więc stracił tu wiarygodność?

¹² G. Cydejko, *Zapaść Ukrainy zaboli wszystkich*, <<http://www.forbes.pl/cydejko-zapasc-ukrainy-zaboli-wszystkich,artykuly,171632,1,1.html>> (20 V 2014).

¹³ *Москваль розповів, хто з СБУ та МВС керує нападом на Майдан*, <<http://www.pravda.com.ua/news/2014/02/19/7014818/>> (20 V 2014).

¹⁴ T. Sakiewicz, *Miękka interwencja*, <<http://niezalezna.pl/52117-miekk-interwencja>> (20 V 2014).

Czy nierobienie niczego poza ochroną własnego rynku, nie udzielaniu dalszych pożyczek, dyplomatycznym milczeniem – były aktywnym wsparciem dla W. Janukowycza przez Rosję? To jest właśnie ten wielki rosyjski blef, z którym mamy do czynienia. To nawet nie jest rosyjska pułapka, tylko efekt braku zdolności do prognozowania rzeczywistości i wyłapywania trendów pośród unijnych decydentów, także licznych analityków, którzy w ewidentnym rosyjskim nieróbstwie dostrzegają olbrzymią formę zaangażowania, co najmniej na miarę wsparcia znacząco przerastającego aktywność zachodnią. W rzeczywistości Moskwa tylko od czasu do czasu „fukała” zza wysokich kremlofskich murów, na co dawali się nabierać wszyscy wokół, zupełnie już nie zwracając uwagi, że za tymi fuknięciami nie szły faktycznie żadne realne czyny w skali makro, które pozwoliłyby przejąć Moskwie inicjatywę. Złośliwie można podsumować, że wypadłoby się cieszyć, że Rosja nie powtórzyła swoich działań z czasów chociażby Pomarańczowej Rewolucji z przełomu lat 2004–2005. Przy takim scenariuszu, obecnie moglibyśmy mieć bowiem do czynienia z wojną domową w skali realnej. A tak „tylko” dochowaliśmy się państwa upadłego za wschodnio-południową częścią naszej granicy...

Nawet jeśli obecni puczyści zaczną czyścić i ujawniać archiwa i wywlekać na światło dzienne rosyjskie zaangażowanie w poparcie W. Janukowycza – to po końcowych rezultatach można poznać końcową efektywność tego zaangażowania. Nie zmieni też rzeczywistości fakt, że to ukraińscy funkcjonariusze Berkutu pacyfikowali ukraińskich „rewolucjonistów”... Użycie do tego rosyjskiej broni, czy rosyjskiej amunicji nie zmieni faktu, że Rosja nie przywiązała większej wagi do ukraińskich wydarzeń zwanych EuroMajdanem, na chłodno i trzeźwo stwierdzając, że po prostu jakakolwiek aktywność w zakresie reorientacji Ukrainy na Zachód nie dokona się nagle, ale będzie trwała długie lata. W tym długim procesie Unia Europejska po prostu nie może Rosji zlekceważyć, gdyż skutki tego nie tyle odbiły by się na samej Ukrainie, ale wprost na samej Unii Europejskiej i wreszcie Rosji. Ta rozsądna ocena została zresztą potwierdzona w niedawnej rezolucji Parlamentu Europejskiego z 6 lutego br. w sprawie szczytu UE-Rosja¹⁵.

(24 lutego 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

¹⁵ *European Parliament resolution of 6 February 2014 on the EU-Russia summit (2014/2533(RSP))*, <<http://www.europarl.europa.eu/sides/getDoc.do?type=TA&reference=P7-TA-2014-0101&language=PL&ring=P7-RC-2014-0150>> (20 V 2014).

PRZYSZŁOŚĆ UKRAINY – BIAŁORUSKI PUNKT WIDZENIA

ALEKSANDER SZPAKOWSKI

Sytuacja na Ukrainie jest przesunięciem w czasie rezultatem licznych problemów społecznych, które istniały, potęgowały się i narastały od momentu pojawienia się tego państwa na politycznej mapie świata. Istotą tych problemów sprowadzić można do skrajnie niesprawiedliwego charakteru prywatyzacji majątku narodowego, w ramach której właścicielami pokaźnych zasobów Ukrainy stali się przedstawiciele kilku zorganizowanych środowisk biznesowych, często mających korzenie w świecie przestępczym. W czasach prezydentury Leonida Krawczuka rozpoczął się proces podziału majątku i przekazywania go rodzącemu się światu biznesu, zaś podczas kadencji Leonida Kuczmy doszło już do określenia reguł gry i stref wpływów oraz powstania konkretnych grup przemysłowo-finansowych kontrolujących określone segmenty gospodarki narodowej. Następnie dokonano się przejście do rozwiązywania problemu wyłonienia „nadzorcy” układu, które rozpoczęło się wraz z hasłem „precz z Kuczmą!” na początku minionej dekady i trwa do dziś.

I. Konsensus oligarchiczny jako imperatyw systemowy

Kryminalna mentalność zakłada w swej istocie, że po zakończeniu konfliktu dochodzi do spotkania zwaśnionych stron i negocjacji, które mają doprowadzić do rozwiązania wszelkich sporów i wyłonienia „nadzorcy”, którego zadaniem ma być pilnowanie przestrzegania nowych reguł gry, korzystnych dla strony mającej w momencie zakończenia sporu najsilniejszą pozycję. W środowisku eksperckim i politologicznym takiego rodzaju „ugodę” w warunkach ukraińskich przyjęto określać mianem konsensusu oligarchicznego, zaś samą Ukrainę mianem republiki oligarchicznej, czyli takiej formy ustrojowej, która oparta jest na przestrzeganiu zasad, wynikających z równowagi interesów ekonomicznych różnych grup oligarchicznych. W systemie tym przemysł, usługi i inne sektory gospodarki podzielone są pomiędzy różne formacje przemysłowo-finansowe, co automatycznie oznacza, iż wielki biznes kontroluje władze ustawodawcze, wykonawcze i sądownicze w regionach koncentracji swoich aktywów. Praktyką funkcjonowania ukraińskiej administracji stało się otrzymywanie przez urzędników wypłat nie tylko z budżetu państwa w formie oficjalnych wynagrodzeń, lecz również nieoficjalnych stawek dodatkowych, wypłacanych przez kontrolujące dany region środowisko biznesowe. W celu obrony interesów wiodącej grupy, wielki biznes aktywnie uczestniczy też w życiu politycznym Ukrainy; kupuje lub za-

kłada partie polityczne i kontroluje skład parlamentarny Rady Najwyższej. Na przykład, sama tylko grupa finansowo-przemysłowa Rinata Achmetowa ma do dyspozycji około osiemdziesięciu głosów w obecnym parlamencie. W ten sposób natura ukraińskiej polityki i władzy państwowej polega na istnieniu podwójnej lojalności – kierownictwu politycznemu i kręgom biznesowym. Taka forma organizacji państwowej, w warunkach stosunkowej świeżości i specyficznego pochodzenia ukraińskiego kapitału, nie może być stabilna. W wyniku zawartych umów o podziale stref wpływów zawsze ktoś czuje się „poszkodowany” i – podobnie jak Panikowski z powieści „Złote ciele” – decyduje się na złamanie „konwencji sucharewskiej”, czyli, w realiach ukraińskich, na zażądanie renegocjacji warunków oligarchicznego układu.

II. Obiektywne przyczyny atmosfery protestu

Narzędziem wprowadzenia modyfikacji granic stref wpływów jest wykorzystywanie społecznego niezadowolenia, a dokładniej akcje protestu organizowane przez kontrolowane przez daną grupę siły polityczne. Skłonność do protestu jest tradycyjnie duża we wszystkich regionach Ukrainy. Taki właśnie charakter ludowych mas wynika z samej istoty współczesnej państwowości ukraińskiej. Roztropna elita rządząca zapewnia sobie pozostawanie przy władzy za pomocą jednoczącej idei narodowej i korzystnej dla obywateli umowy społecznej. Władza w pewnej tylko mierze rozsądna czyni to za pomocą tylko jednego z tych dwóch instrumentów. Państwo ukraińskie nie oferuje ani jednego, ani drugiego. Nieodpowiedzialna polityka wewnętrzna doprowadza w ten sposób do konkretnych negatywnych następstw dla Ukrainy, pod postacią kryzysów natury społecznej, gospodarczej i demograficznej. Przez lata istnienia niepodległej Ukrainy spadek liczby ludności sięgnął około 12 mln ludzi, z czego około 6,5 mln to emigranci zarobkowi. Największą część spośród tych ostatnich stanowią mieszkańcy zachodnich regionów kraju, przy czym znaczna ich liczba to ludzie młodzi, w wieku 25–30 lat. Państwowe ukraińskie organy statystyczne szacują, że bezrobocie w tej grupie wiekowej wynosi około 10%. Nie mniejszym problemem jest zasięg narkomanii. Według Światowej Organizacji Zdrowia dożylnie narkotyki przyjmuje na Ukrainie ok. 425 tys. osób; niezależni eksperci szacują liczbę narkomanów na 1–1,5 mln i ich liczba zwiększa się corocznie o 8–10%.

Rozwiązanie tych problemów przez państwo ukraińskie wydaje się w najbliższej perspektywie niemożliwe, nawet, gdyby doszło do przekształcenia systemu politycznego w bardziej sprawiedliwym społecznie kierunku. Suwerenna Ukraina nie ma na to wystarczających zasobów kadrowych: degradacja systemu oświaty przyniosła trzykrotne obniżenie, w stosunku do czasów radzieckich, jej potencjału naukowego. Istota i pochodzenie władzy państwowej na Ukrainie nie dopuszczały do dbałości o rozwój społeczny i uniemoż-

liwiały rozwiązywanie bieżących problemów socjalnych; celem nadrzędnym było mnożenie zysków i ochrona interesów ekonomicznych różnych grup oligarchów. Nadrzędne cele systemu władzy były oczywiste dla ludności, co doprowadziło do pojawienia się dwóch równoległych światów w społecznym odbiorze: „władzy” i „ludzi”. Skorumpowane władze państwowe nigdy nie cieszyły się zaufaniem społecznym, a interakcja na linii społeczeństwo-państwo sprowadzała się do postulowania przez aktywnych publicznie obywateli obalenia znienawidzonego ustroju na kolejnym „majdanie” (co zresztą stało się w 2004 r.), który nie przynosił jednak żadnych rzeczywistych przemian, gdyż reżyserami i beneficjentami rewolucji byli przedstawiciele środowisk oligarchicznych.

Pomimo posiadania swych reprezentantów w służbach specjalnych i organach wymiaru sprawiedliwości, by dodatkowo zapewnić bezpieczeństwo swej działalności, oligarchia organizowała na szczeblu regionalnym własne grupy zbrojne, bazujące na profilu społeczno-politycznym danego, kontrolowanego obszaru. I tak, we wschodniej części Ukrainy, szczególnie w regionie donieckiego zagłębia węglowego, gdzie zawsze dominowała kultura „prawa ulicy”, utworzono klasyczne zorganizowane grupy przestępcze, które następnie przekształciły się w „agencje ochrony”. Liczebność uzbrojonych członków tych grup, według niektórych danych, sięga 80 tys. osób. W części zachodniej kraju, gdzie tradycyjnie popularne były koncepcje banderowskie, oligarchia wspierała różne organizacje nacjonalistyczne.

W związku z tym, że ukraiński nacjonalizm był znacznie silniejszą i bardziej odpowiadającą zapotrzebowaniu ideologią niż kultura świata przestępczego i ulicy, którą trudno wyrazić w pojęciach politycznych, stopniowo idee nacjonalistyczne zyskiwały wpływ na zapatrywania mas społecznych na zachodzie i częściowo również w centrum kraju, pozostając przy tym całkowicie obcymi dla rusofilskiego południowego wschodu. W ten sposób, obok kryzysu ustrojowego, korupcji i problemów gospodarczych, nierównej dystrybucji dochodów, braku gwarancji socjalnych, na Ukrainie pojawił się dodatkowo problem podziału ideowo-politycznego społeczeństwa, wyrażony na płaszczyźnie terytorialnej. Sytuacja ta, spotęgowana rosnącymi falami odrodów protestu i obecnością różnorodnych formacji zbrojnych i ekstremistycznych, musiała w końcu doprowadzić do społecznej eksplozji.

III. Ostatni Majdan – okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne

Nie chcąc zaproponować obywatelom żadnej sensownej umowy społecznej, oligarchia regularnie poszukiwała metod zarządzania społeczeństwem za pomocą kreowania w zbiorowej świadomości obrazu „ukraińskiego marzenia”. Nad realizacją tego zadania na Ukrainie pracowała ogromna liczba politologów, piarowców, specjalistów od mediów itp. W 2004 r. takim

ukraińskim marzeniem była „pomarańczowa rewolucja”, ale po kilku latach wykorzystywania jej retoryki doszło do kolejnego przetasowania grup interesów, tym razem na korzyść tzw. donieckich oligarchów, reprezentujących branżę surowcową i finansową wschodnich regionów kraju. Wyrazicielem ich dążeń był Wiktor Janukowycz. W czasie jego kadencji (2010–2014) obserwowaliśmy proces marginalizacji pozostałych grup finansowo-przemysłowych z różnych sektorów ukraińskiej gospodarki. Za główny cel prezydenta uznawano ukształtowanie jednolitej elity władzy na bazie regionalnej grupy oligarchicznej „donieckich”, pojedynczych przedstawicieli innych grup, dowódców struktur siłowych oraz wyższych urzędników państwowych. Jednocześnie nadal funkcjonował system organizacji państwa, w myśl którego interes narodowy ustępował miejsca dążeniu do pomnożenia majątków określonej grupy osób. Nowa konfiguracja polegała na tym, że zasada bogacenia się całej grupy zastąpiona została dążeniem do wzbogacenia się osób z najbliższego kręgu głowy państwa. W ten sposób doszło do powstania grupy nazwanej „Rodziną”, której członkowie uznali, że – opierając się na aparacie administracyjnym – mogą stać się wyłącznymi beneficjentami eksploatacji potencjału gospodarczego Ukrainy.

Polityka ta nie mogła nie doprowadzić do nieoficjalnego przejścia do opozycji większości oligarchów, także tych należących do „Rodziny”, bowiem przejście od systemu konsensusu oligarchicznego do systemu władzy opartej na dominującej roli jednej z grup nie gwarantowało bezpieczeństwa finansowego i kapitałowego w przypadku popadnięcia w konflikt z tą grupą. W rezultacie działania „Rodziny” doprowadziły do powstania niejawnej, oligarchicznej frondy, która podjęła kroki w kierunku zmiany powstałego układu sił, przygotowując kolejny Majdan. Do podgrzania atmosfery protestu potrzebny był tylko oficjalny argument, którego dostarczyło samo otoczenie W. Janukowycza. Od 2010 r. imperatywem zewnętrznej i wewnętrznej polityki Ukrainy stała się integracja europejska. „Rodzina” wybrała drogę stowarzyszenia i podpisania umowy o wolnym handlu z UE, obawiając się ekspansji kapitału rosyjskiego i pragnąc zagwarantować bezpieczeństwo swoich depozytów w zachodnich bankach. Ponadto zamierzano w związku z wejściem do strefy wolnego handlu uzyskać, a następnie przywłaszczyć sobie wsparcie finansowe Brukseli, a także pozyskać inwestycje o wartości kilku miliardów dolarów z Chin, mających przez Ukrainę zagwarantować sobie dostęp do rynków unijnych.

Wewnętrzna opinia publiczna miała zostać przekonana do tego kierunku przez obraz „europejskiego wyboru”, czyli osiągnięcia przez naród ukraiński europejskich standardów i poziomu życia, co – według propagandowego przekazu – pozwoliłoby natychmiast rozwiązać wszystkie problemy społeczne i gospodarcze Ukrainy. Tym samym „integracja europejska” stała się kolejnym „ukraińskim marzeniem”, któremu uległa część społeczeństwa. Wa-

runki umowy stowarzyszeniowej stały w sprzeczności z politycznymi i ekonomicznymi interesami Federacji Rosyjskiej, na co ukraińskim władzom zwróciły uwagę rosyjskie elity rządzące. Oddziaływanie czynnika rosyjskiego na niestabilną gospodarkę ukraińską nie zostało właściwie oszacowane przez kierownictwo ukraińskie. Musiało jednak doprowadzić do reaktywnej zmiany kursu, przewartościowania priorytetów polityki zagranicznej i w końcu do odejścia od idei „integracji europejskiej” podczas szczytu państw „Partnerstwa Wschodniego” w Wilnie w listopadzie 2013 r.

W ten sposób „Rodzina” z W. Janukowyczem na czele doprowadziła do zepsucia relacji z szeregiem wpływowych podmiotów europejskich, biorących udział w operacji „integracji europejskiej Ukrainy” i planujących zaprezentować ją jako sukces rządzących partii przeciwko eurosceptykom w nadchodzących wyborach do Parlamentu Europejskiego. Z drugiej strony, ukraińskie władze nie pozyskały też zwolenników na Kremlu, biorąc pod uwagę, że ich odejście od „integracji europejskiej” miało charakter wymuszony, a nie było świadomym wyborem elity polityczno-finansowej. Na arenie wewnętrznej gwałtowna zmiana kierunku polityki zagranicznej wywołała efekt „zimnego prysznica”, szczególnie w zachodnich regionach kraju, które stanowiły społeczne zaplecze protestów i zamieszkane były przez potencjalnych emigrantów, oczekujących na ułatwienia wizowe. Krótkowzroczna polityka władz, odtąd przedstawianych jako „narzędzie Moskwy”, wywołała wybuch tendencji nacjonalistycznych, wykorzystujących hasło narodowej mobilizacji w obronie „europejskiego wyboru” i „niezależności”. Miliony ludzi, którym odebrano „ukraińskie marzenie”, gotowych było wyjść na kolejny Majdan i wystarczyło tylko tę sytuację wykorzystać.

IV. Klęska Janukowycza i stagnacja opozycji: władza na bagnetach?

Początek grudnia 2013 r. to dla „reżimu W. Janukowycza” splot niekorzystnych tendencji zewnętrznych w warunkach spisku wielkiego biznesu i wybuchu masowych tendencji protestu. Bez wątpienia, głównym celem organizatorów akcji protestu i ich politycznych eksponentów wcale nie była „integracja europejska”, lecz przywrócenie konstytucji z 2004 r., jako prawnej podstawy układu oligarchicznego, zapobiegającej możliwości nadmiernego wzmocnienia jednej grupy wpływu. Nie ma żadnych podstaw, by sądzić, że konstytucja 2004 r., w warunkach możliwości „kupowania” przez oligarchię parlamentarzystów, wzmocnić może demokrację i rządy prawa na Ukrainie. Wręcz przeciwnie – powrót do jej zapisów oznacza ostateczne zatwierdzenie reguły konsensusu oligarchicznego, jako formuły ustrojowej państwa ukraińskiego.

Mobilizacja dziesiątków tysięcy ludzi z Ukrainy Zachodniej pozwoliła protestującym zdobyć przewagę w centrum decyzyjnym – Kijowie; zaś poparcie

władz europejskich i amerykańskich – wykreować sytuację pełnego zwycięstwa nad władzami w przestrzeni wojny informacyjnej. Wszelkie kroki, podejmowane przez władze, tylko pogarszały jej sytuację: brak reakcji na działania demonstrantów prowadził do przejmowania przez nich kolejnych budynków administracji i rozszerzania się protestu, użycie przemocy powodowało groźbę wprowadzenia sankcji międzynarodowych i izolacji Ukrainy przez społeczność międzynarodową. W zaistniałej sytuacji ekipa Wiktora Janukowycza postanowiła wybrać strategię wyczekiwania i reagować w sposób sytuacyjny – od użycia przemocy wobec wiecujących do rozmów pokojowych z nimi. Przyczyniło się to do braku jednolitej strategii i opierania się na rozwiązaniach nawzajem wykluczających się, co doprowadziło do tragicznych wydarzeń i ofiar śmiertelnych. Nie dzieląc się władzą z opozycją, „Rodzina” jednocześnie blokowała wszelkie działania struktur siłowych, zmierzające do położenia kresu protestom. Tymczasem nacjonalistyczne organizacje, działające na Majdanie, ulegały kadrowemu i ilościowemu wzmocnieniu, dozbrajały się i opracowywały plany walki z służbami państwowymi oraz przejęcia władzy.

Wskutek powyższego, wpływ uzbrojonych oddziałów opozycji wzrósł do tego stopnia, że prezydent Janukowycz zmuszony został do akceptacji operacji, która przejdzie do historii pod mianem „antyterrorystycznej”. W jej ramach ukraińskim strukturom siłowym nie udało się ugasić protestów. Poza tym, siły rządowe podjęły nieprofesjonalne działania, które doprowadziły do dużej liczby ofiar śmiertelnych, co podważyło legitymizację ukraińskich władz. Jednak prawdziwa klęska W. Janukowycza wcale nie oznacza triumfu opozycji. W ciągu trzech miesięcy „stania na Majdanie” i starć z siłami porządkowymi znaczący autorytet wśród protestujących pozyskały organizacje skrajnie prawicowe, które, w odróżnieniu od opozycyjnych „gadających głów”, proponowały proste rozwiązania, a jednocześnie ramię w ramię z obywatelami organizowały ukraińską „rewolucję”, stając się jej „zbrojnym oddziałem”.

W ten sposób Majdan, mający być środkiem zmuszającym „reżim Janukowycza” do zmiany systemu podziału zysków, uzyskał własną podmiotowość zbliżoną do nacjonalizmu, grożącego już nie tylko władzom, ale też oligarchii i przekupionym przez nią opozycyjnym politykom. Jeżeli radykalne organizacje Majdanu w rodzaju „Prawego Sektora” oznajmiają, że przejmują władzę w Kijowie i zachodnich regionach kraju, Ukraina przejdzie do etapu rewolucji i wojny domowej, z której państwo ukraińskie może wyjść w nowym kształcie, lub nie wyjdzie z niej wcale. Trzeba koniecznie odnotować, iż w czasie walk w Kijowie ukształtowany został swoisty mit bohaterów oraz wzajemna nienawiść stron, zaś wzmocnienie ideologii nacjonalistycznej spotyka się z symetrycznym odzewem w postaci powstania tendencji separatystycznych na Krymie, w regionie ługańskim oraz w Charkowie.

V. Ukraina: obraz przyszłości

Kandydatury zwolnionej z więzienia Julii Tymoszenko oraz cukierniczego magnata Petra Poroszenki na kluczowe stanowiska w państwie postrzegane są jako najbardziej prawdopodobne z punktu widzenia analizy sytuacji politycznej. Rozwiązanie to przyniosłoby poważne przesunięcia stref wpływów i podziału aktywów grupy Rinata Achmetowa, „donieckich” i „Rodziny” na korzyść przedstawicieli klanów kierowanych przez P. Poroszenkę i Ihora Kłomojskiego. Jeżeli dojdzie do realizacji takiego scenariusza, istota systemu politycznego państwa ukraińskiego nie ulegnie zmianie. Oznaczać będzie to, że aktualne pozostaną też przyczyny społecznego protestu, co pozwala przypuszczać, że w dającej się przewidzieć perspektywie dojdzie do kolejnych „Majdanów” na Ukrainie.

Biorąc pod uwagę wzrost nasycenia przemocą, kolejny Majdan może okazać się w historii Ukrainy ostatnim. W warunkach obecności na Ukrainie elektrowni jądrowych, sieci przesyłu gazu, kompleksu przemysłu obronnego oraz zapasów broni, eskalacja przemocy może doprowadzić do tego, że „kwestia ukraińska” z poziomu Kijowa może być przeniesiona na arenę międzynarodową. Jakikolwiek rozstrzygnięcie – poczynając od wprowadzenia sił pokojowych, sankcji, mediacji międzynarodowych pomiędzy zwaśnionymi stronami – doprowadzi do utraty podmiotowości przez państwo ukraińskie i świadczyć będzie o niezdolności narodu ukraińskiego do samodzielnego decydowania o swojej przyszłości. Taki bieg wydarzeń pociągnie za sobą likwidację państwowości ukraińskiej w jej obecnym kształcie, utratę terytoriów pogranicznych na rzecz sąsiednich państw i trwały podział Ukrainy na część środkowo-zachodnią i południowo-wschodnią. Co ciekawe, podział ten odpowiada granicom pomiędzy światem zachodnim a rosyjskim nakreślonym przez anglosaskich twórców myśli politycznej Samuela Huntingtona i Zbigniewa Brzezińskiego.

VI. Białoruski punkt widzenia

Białoruskie stanowisko w sprawie Ukrainy powinno opierać się na nieingerencji, bowiem mające miejsce wydarzenia stanowią wewnętrzne problemy narodu ukraińskiego. Państwo białoruskie powinno podejmować działania na rzecz ochrony swoich interesów gospodarczych na Ukrainie, unikając przy tym zaangażowania w ukraiński konflikt po którejkolwiek z jego stron, także w formie wyrażania ocen działań i stanowisk poszczególnych podmiotów. W żadnym wypadku nie powinno się przyjmować na swoim terytorium przedstawicieli struktur państwowych i biznesu zaangażowanych w wydarzenia na Majdanie, dopóki ich działania nie zostaną poddane ocenie prawnej przez ukraiński wymiar sprawiedliwości. Niezbędne jest okazanie znaczącej pomocy humanitarnej narodowi ukraińskiemu w działaniach na rzecz

likwidacji skutków konfliktu wewnętrznego, a w chwili ukonstytuowania się nowych organów władzy państwowej – przeanalizowanie sytuacji i przystąpienie do realizacji istniejących białorusko-ukraińskich projektów i umów. W sferze bezpieczeństwa niezbędne jest wzmocnienie ochrony białorusko-ukraińskiej granicy państwowej, by zapobiec przenikaniu broni, elementów kryminalnych i terrorystycznych. Republika Białoruś posiada istotną pozycję handlową na Ukrainie, a zatem zainteresowana jest w stabilnym rozwoju tego kraju, w tym w jasności i określoności jego cywilizacyjnego i geopolitycznego wyboru.

(25 lutego 2014)

tl. Andrzej Dołęga

Źródło: strona internetowa Regnum.ru

<<http://www.regnum.ru/news/fdabroad/ukraina/1770385.html#ixzz2uGabtIKa>>

GEOPOLITYKA UKRAINY Z HISTORIĄ W TLE...

KONRAD RĘKAS

Przebieg wydarzeń na Ukrainie ostatecznie chyba udowadnia, iż wizja „słabego prezydenta Janukowycza, który przegrał, bo nie strzelał do Majdanu” nie ma większego związku z rzeczywistością. Ukraiński przywódca padł ofiarą nie tylko wewnętrznej, ale i zewnętrznej gry sił, znacznie poważniejszej niż popisy dla gawiedzi na Chreszczatyku. Przede wszystkim jednak wraz z nim przegrała pewna wizja geopolitycznej roli Ukrainy, z tradycją sięgającą początków nowożytnej samodzielnej państwowości nad Dnieprem. Paradoks polega na tym, że odsądzany dziś od czci tak przez rusofili, jak i suwerennistów Wiktor Janukowycz jako jedyny starał się nawiązać do linii politycznej szacownego antenata współczesnej Ukrainy – Bohdana Chmielnickiego. Inna rzecz, że sam hetman wojsk zaporskich nie ma dziś najlepszej prasy – jako ten, który wprowadził Zadnieprze w skład Rosji, a ponadto poniekąd doprowadził do kolejnego podziału ziem ruskich. Zwłaszcza w tym drugim zakresie polityka prezydenta W. Janukowycza mocno przypomina perturbacje linii politycznej B. Chmielnickiego. Natomiast ani jednego, ani drugiego depozytariusza buławy z pewnością nie można zaliczyć do grona polityków jednoznacznie prorosyjskich, choć obu im taką rolę – i „gębę” – dorobiła historia i tzw. publiczne postrzeganie.

Wywołując powstanie kozackie, a następnie podejmując kolejne działania jako jego przywódca – B. Chmielnicki nie zmierzał bynajmniej początkowo do całkowitej reorganizacji geopolitycznej Europy Wschodniej, do którego ostatecznie doprowadził. Przeciwnie, początkowo stawiane cele były *stricte* wewnętrzne, związane z projektami zmian w obrębie organizmu Rzeczypospolitej. Z czasem jednak wybiecie się Hetmanatu na samodzielność międzynarodową, mocno przypadkowe i wynikające z korzystniejszych niekiedy koniunktur – pozwoliło B. Chmielnickiemu na działanie „w pożyczonym czasie”, lawirowanie między Moskwą, Krymem, Turcją, Rzeczpospolitą, Szwecją czy Siedmiogrodem, poniekąd w pewnym oderwaniu od realnego potencjału mocno amorficznego państwa kozackiego. W tym kontekście – co często, choć bez pełnego zrozumienia podkreśla się w polskiej historiografii – najpierw Rada Perejaśławska, a potem cały ciąg zdarzeń, prowadzący do likwidacji Siczy i odrębności Zaporozża był faktycznie porażką linii reprezentowanej przez hetmana.

Współczesna Ukraina upraszczała własną historię, przeciwstawiając swemu największemu hetmanowi nie tylko Stepana Bandere, ale także np. Filipa Orlika, którego pomnik w Kijowie miał symbolizować „zachodni wybór” dawnej

kozaczyzny. Z pewnością jednak sprawa jest bardziej złożona, niż tylko proste deklaracje geopolityczne. W tym sensie to właśnie W. Janukowycz najlepiej chyba i bodaj jako jedyny ukraiński polityk, reprezentował opcję nie prozachodnią, czy prorosyjską, ale kolejną próbę budowania względnej chociaż suwerenności. Próbę niestety skazaną na niepowodzenie, bo nawet 50-milionowe państwa dziś już wszystkich znamion niezależności zaznać po prostu nie mogą. Co więcej, W. Janukowycz przegrał, bo nie można wygrać wojny z własną geopolityką, czyli politycznymi implikacjami położenia geograficznego. Ukraina (podobnie zresztą, jak i Polska) jest zatem genetycznie skazana na obecność w bloku kontynentalnym, eurazjatyckim, a wszystkie działania utrudniające czy odwlekające oczywiste uznanie tego faktu – skazują jedynie kraj ignorujący obiektywną rzeczywistość na dalsze perturbacje. W. Janukowycz, podejmując samobójczo ryzykowną (jak się okazało) grę z Unią Europejską, przekonał się o tym nader dotkliwie, jego następcy odczują zaś zapewne skutki jeszcze bolesniejsze, choć może w dłuższej perspektywie czasowej.

Historia nieustannie przyspiesza, no i wciąż się powtarza. Kraje Europy Środkowej przez lata 1990' były odwodzone od pomysłu lawirowania między Wschodem a Zachodem, którego wyrazem były ostatnie dojrzałe polskie koncepcje dyplomatyczne, jak NATO-bis i EWG-bis Lecha Wałęsy. W przypadku Ukrainy, na operację geopolitycznego przeorientowania poświęcono zaledwie kilka miesięcy. W połączeniu z rozgrywką w obrębie dotychczasowego obozu władzy, w którym ekipa prezydencka starała się wybić na niezależność tak od oligarchów, jak i czynników zewnętrznych – zakończyło się to dla W. Janukowicza klęską, przy czym zasadne wydaje się pytanie gdzie znajduje się obalony prezydent, choć ostatnio okazało się, że oznaki swej politycznej egzystencji jednak daje... Pomimo początkowej przewagi nad frakcją liberalno-oligarchiczną – prezydent okazał się być całkowicie sparaliżowany wewnętrznymi uwarunkowaniami i zewnętrznymi naciskami, a poza nim samym, nawet w ramach najbliższego zaplecza, nie znalazł się nikt gotów podtrzymać „hetmańską” linię polityczną. Prawdziwą porażką tej koncepcji nie jest bowiem jedynie zapadofilski kurs nowych władz w Kijowie, zdominowanych przez Batkiwyszczynę i pobłogosławionych przez oligarchów w rodzaju Petra Poroszenki. Także wyeksponowanie tendencji separatystycznych Małorosji i Krymu, tym razem bynajmniej nie tonowana przez ośrodek rządowy, a przeciwnie – prowokowana choćby zniesieniem ustawy językowej, oznacza, że pomysł W. Janukowicza na samodzielność międzynarodową Ukrainy i czerpanie korzyści z jej kluczowego dla Europy i Eurazji położenia – póki co zbankrutował.

Prezydentowi W. Janukowyczowi nie udało się zostać Aleksandrem Łukaszenką, czy İlhamem Alijewem. Przede wszystkim jednak nie został drugim B. Chmielnickim, choć jak i wielki hetman nie uzyskał wszak stawianych sobie i krajowi celów. Polski szlachcic stojący na czele Kozaczyzny zrozumiał bowiem u schyłku swego życia, że lawirowanie kiedyś musi się skończyć, że geo-

polityki oszukać się nie da. Nawet kolaborując z ówczesnym agresywnym Zachodem, czyli królem szwedzkim czy Prusakami – hetman nie zerwał już więzi zadzierzgniętych z Moskwą. Ostatecznie więc pierwotna wizja B. Chmielnickiego przegrała, z drugiej jednak strony ziemie ruskie przyłączone pod jego rządami do Rosji odnalazły w ten sposób swoją rolę w historii. W. Janukowycz licząc widać, że ma więcej czasu, przecenił swe szanse w rozgrywce w obrębie obozu władzy, a Ukraina wylądowała póki co w sytuacji zaprzeczenia swemu miejscu na mapie. Rzecz jasna „zachodni wybór” dla obszarów poza Hałyczyną nie ma w przypadku tego państwa większego sensu i docelowo musi doprowadzić do prób rewizji – nie tylko granicznej, ale także odnoszącej się do niemal całości zintegrowanej (jeszcze!) Ukrainy. Tendencja do jego fragmentacji, czy regionalizacji – to na razie preludium, niezależnie bowiem czy uda się obecnie doprowadzić do pacyfikacji nastrojów, czy Rosja i Zachód odwołają swych zwolenników od konfrontacji – obecny zaburzony układ sił na Ukrainie nie ma cech trwałości.

Wtórą rzeczą dla oceny sytuacji nad Dnieprem jest wewnętrzne zróżnicowanie nowej ekipy rządzącej, które jednak będzie zapewne poważnie rzutować na stabilność polityczną państwa. Istotniejsza jest sytuacja ekonomiczna, w tym fakt, że główny wierzyciel Ukrainy – Rosja, będzie chciał przede wszystkim, żeby jednak ktoś regulował rachunki, niezależnie od tego kim się głosi. To również ważna nauczka dla W. Janukowycza, jego następców i ewentualnych naśladowców. Pamiętać o tym powinien zwłaszcza A. Łukaszenko, od lat niebędący bynajmniej ulubieńcem Kremla poniekąd za ten sam grzech – niechęć do pełnego podporządkowania Moskwie. Ma on wprowadzić tę przewagę na formalnymi przywódcami Ukrainy, że nie dopuścił do uformowania na Białorusi rządów oligarchicznych, jednak i jego może czekać fala kryzysu. Będąc faktycznie jedynym ośrodkiem władzy – A. Łukaszenko musi jednak w pewnym stopniu liczyć się ze swym technokratyzującym się zapleczem, czyli np. kadrą zarządzającą w gospodarce. To jej przedstawiciele już przypomnieli o swym istnieniu oceniając publicznie rzekomy kryzys i niski poziom życia na Białorusi. Czy to już Majdan, choć na skalę gabinetową? Warto sytuację w Mińsku baczenie pod tym kątem obserwować. Nawet bowiem gdyby Białorusini okazali się odporniejsi na propagandę prozachonia, to zwiększenia zależności od Rosji również byłoby porażką pewnego projektu politycznego, skutecznie dotąd realizowanego przez „Baćkę”.

Być może jednak mamy do czynienia z tendencją nieuchronną. Zachód (w tym przypadku reprezentowany przez Unię Europejską, ale którego główną emanacją pozostaje jednak NATO), by się nie cofać – musi, nie bacząc na koszty i ryzyko, rozprzestrzeniać się, pozyskując nowe strefy wpływów i rynki zbytu. Z kolei Wschód takimi wydarzeniami jak kijowskie jest wręcz przymuszany do wejścia w kolejną fazę rozwoju – czyli pogłębienie integracji eurazjatyckiej i nasycenie jej treścią inną niż wolny obrót towarowy między kilkoma pań-

stwami. Bez tego będziemy mieli do czynienia z kolejnymi niewytłumaczalnymi powierzchownie porażkami, w rodzaju nierozpędzenia 500 manifestantów przez 4 tys. berkutowców.

Wydarzenia na Ukrainie mogą mieć zresztą inny, niekorzystny dla projektu eurazjatyckiego efekt. Agresja szowinistów pobudza bowiem rosyjski nacjonalizm, największego wroga imperialnej geopolityki. Podobnie, jak niegdyś polskie powstanie zaburzyło poważnie kształt i efektywność czy to słowianofilstwa, czy całokształtu rosyjskiej drogi mocarstwowej – tak i dziś Majdan, zniesienie ustawy językowej, gesty i działania przeciw ludności małosyjskiej – mogą pobudzić u Rosjan wąskie, narodowe widzenie spraw wewnętrznych i najbliższego sąsiedztwa. Paradoksalnie to mógłby być najpoważniejszy i najbardziej negatywny skutek Majdanu. Kijów jest bowiem do odwojowania (choć dziś wydaje się to co najmniej równie odległe, jak 10 lat temu), geopolityka (podobnie, jak i geografia) jasno ustalają miejsce Ukrainy na mapie świata, natomiast tendencje społeczne – mogą okazać się trwalsze i nośne, przynajmniej na okres dekad. W tym sensie groźniejsza od domniemanej westernizacji Ukraińców jest etniczacja Rosjan.

Powstanie B. Chmielnickiego stanowiło ważny element, wpisujący się w budowanie współczesnego etnosu rosyjskiego, utrwalając wątek „jednoczenia ziem ruskich”, wcześniej nie dominujący bynajmniej obok m.in. prawdziwie przyszłościowego dla Moskwy marszu na wschód i południe, po ciągłość i tradycje Wielkiego Stepu. Zajmując przed przeszło 350 laty Kijów, Rosjanie mogli wówczas zarazić się przekonaniem, że „dotąd nasze, więcej nam nie potrzeba”, co poniekąd dziś mogą odczuwać w stosunku do Charkowa i Sewastopola. Tymczasem realny interes i zakres geopolityczny Wschodu sięga jednak dalej, nie można jednak myśleć o nim w kategoriach rosyjskiego, czy żadnego innego tamtejszego nacjonalizmu. I przeciwnie – to myśl narodowa nacji środkowoeuropejskich (Czechów, Polaków, Słowaków, czy Węgrów) – prowadzić winna te państwa narodowe na drogę integracji eurazjatyckiej. Bunt kozacki 1648 r. w jakimś sensie perspektywicznie przybliżył Moskwę do zaangażowania w sprawy europejskie i wielkiej gry na mapie światowej. Czy Majdan i porażka W. Janukowycza dadzą podobne efekty? Obalony prezydent nie okazał się hetmanem, jednak podobnie, jak i w przypadku B. Chmielnickiego – samemu przegrywając, W. Janukowycz być może przyda się jeszcze historii.

(28 lutego 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

CZĘŚĆ II

IMPLEMENTACJA POREWOLUCYJNA

KAPITALIZM SPOŁECZNY DLA UKRAINY

WALERY LUBCZENKO

*Kiedy kraj od ciebie coś chce, on nazywa siebie ojczyzną.
A jeśli tobie coś potrzeba, to przekształca się w państwo.*

Dzisiaj ekonomiści i politycy świata zachodniego otwarcie mówią o tym, że kapitalizm w katastroficzny sposób stał się przestarzały i powinien ustąpić miejsca nowemu ekonomicznemu systemowi produkcji i dystrybucji. Dlaczego? Tak, jak w okresie światowego ekonomicznego kryzysu w latach 1929–1939, system kapitalistyczny po raz kolejny wszedł w konflikt z Jego Wielmożnością Czasem. A w walce z wiecznym ruchem materii wygrywają tylko te zdobycze ludzkiej myśli, które zdolne są ewoluować, a nie wpadać w zastój. Wraz z tym Stany Zjednoczone – główny przedstawiciel i obrońca kapitalistycznego stylu życia – znów, prócz konfliktów zbrojnych jako tymczasowej szczepionki antykryzysowej, nie mogą zaoferować nic swojej gospodarce...

Czy prezydent Barack Obama rozumie, że III Wojna Światowa zniszczy przede wszystkim właśnie USA i kraje jego sojuszników? Przecież Zachód stał się na tyle multikulturowy, pacyfistyczny plus antyglobalny, że rozniecanie w jego państwach narodowego patriotyzmu, jednoczącego kiedyś, poszczególne kraje – jest obecnie niemożliwe. To oznacza, że wyjścia z kryzysu kapitalizmu, który popadł w stagnację po swoim zwycięstwie w Zimnej Wojnie z ZSRR (1946–1991), należy szukać nie w kolejnej krwawej wojnie, a w ewolucji samego systemu! W czasach współczesnych postewolucyjny system musi bronić nie tylko kupki „sakiewek z pieniędzmi”, ale i wszystkich swoich obywateli. Dlatego w tym artykule, chcę zaproponować nową drogę rozwoju kapitalizmu, która nie tylko przedłuży mu życie na najbliższe stulecie, lecz może i sprawi, że stanie się on wręcz nieśmiertelny. Aby nie uważano mnie za proamerykańskiego, powiem od razu – wszystkie moje próby przekazania rządowi Ukrainy i jej politykom swoich myśli odnośnie rozwoju naszego państwa, bezskutecznie rozbiły się o „syte mózgi” tych, co pozostają przy „korycie”... Oni wszyscy bowiem są zajęci tylko walką pomiędzy sobą i niczym więcej.

Wśród ukraińskich deputowanych pojawili się nawet tacy, którzy szczerze się oburzyli na tę propozycję. Niby, że „My chcemy puścić krew oligarchom, a ty proponujesz pokojową koegzystencję chałup z pałacami?!”. Był i taki, który widząc już siebie w fotelu prezydenta, wypytał mnie o główną myśl, a później oświadczył, że ona jest częścią programu jego partii... Dopuszczam myśl, że podczas wyborów można oszukać wyborców cudzą ideą... Jednak dziś cza-

sy są na tyle rewolucyjne, że za populizm już jutro tłum może polityków rozgnać... Nie boicie się Panowie?

Wiem, że komunistów i ich zwolenników, nie zważających na jawną przewagę kapitalizmu nad komunizmem, oburza fakt, że w tej dyskusji opieram się tylko na systemie ich przeciwników, jak na głównym fundamencie rozwoju ludzkiego społeczeństwa. Ich argumenty i dwudziestodwuletnia „niepodległość” Ukrainy – okazują się kupkami jednego błota, z którego na suchy ląd, przy istniejącej władzy, nigdy się nie wygrzebiemy. Dlaczego? Dlatego, że to, co buduje się w naszym kraju – nie znajduje na świecie nawet określenia! To nie jest ani kapitalizm, ani socjalizm. Budują go ci sami komuniści i radzieccy komsomolcy, którzy bezkarnie obrabowali do cna swój naród 22 lata temu. Dlatego wczorajsi budowniczości komunizmu – budują na Ukrainie właśnie taki kapitalizm, który sami rysowali w swoich wczorajszych radzieckich karykaturach – ze zwierzęcymi kłami! Jeśli ktoś myśli, że oni martwią się tym, że im nic nie wychodzi – to się bardzo myli. Nie bowiem o szczęśliwej przyszłości swojego narodu przez wszystkie 22 lata myślała władza Ukrainy, tylko o tym, jak uwiesić się na szyi Ukraińców i prowadzić ich na zagładę za swoje „To” (w piosence z czasów Lenina i jego rewolucji są takie słowa „jak jeden umrzemy za to!” Za co, do dziś nikt nie wie...).

Jak „To” będzie się nazywać: komunizmem, faszyzmem, socjalizmem, mafionizmem, totalitaryzmem czy jakimkolwiek drugim „...izmem” – wczorajszym bolszewikiem, a tym bardziej ich dzieciom i wnukom, wszystko jedno! Przypomnijcie sobie Siergieja Tihipkę z jego „Silną Ukrainą”! Wpadliśmy w rozpacz z tego powodu, że żyjemy gorzej, niż żyliśmy wczoraj. Jego zwolennicy zaczęli mówić o rządach „silnej ręki” a Siergiej Leonidowicz wpisał się nawet w myśli towarzysza Stalina. Nie zauważyliście? Czyżby? Nawet nazwę swojej pseudopartii podciągnął pod pragnienia komunistów. Dziwne, że on w ogóle nie nazwał jej „Silna ręka”, „Żelazne czoło” itp. Ilu Ukraińców na niego głosowało? Chwała Bogu, że chcących cofnąć nas do okresu Gułagu okazało się mniej, niż patrzących w przyszłość.

Co się zaś dotyczy niepodległości Ukrainy – będziemy ją świętować naprawdę tylko wtedy, kiedy do końca uwolnimy się od tych, którzy jeszcze wczoraj rąbali krzyże na naszych cerkwiach i rozstrzeliwali w swoich obozach koncentracyjnych inaczej myślących. Dzisiaj podsuwa ją krajowi, w charakterze jego nowych gospodarzy swoje wężowe potomstwo. Właśnie dlatego nie w restauracji komunizmu, zawsze wiodącego ku zagładzie, a w ewolucji kapitalizmu widzę rozwój współczesnego społeczeństwa. Jednak jaki ekonomiczny system produkcji i podziału potrzebny jest współczesnemu państwu?

Taki, przy którym biedni będą życzyć swoim bogatym rodakom sukcesu w biznesie, a samo pojęcie biedy, stanie się jedynie pustostawem. System ten nazwałem „społecznym kapitalizmem”, w którym kraj przejmuje model funkcjonowania zdrowej rodziny, w której każdy otrzymuje swoją łyżkę zupy

ze wspólnego kotła, niezależnie od swojego wieku, wyznania i osobistego wkładu do ogólnego budżetu. Obywatele takiego społeczeństwa zawsze będą dążyli do pokoju, a nie do rewolucji, buntów i chaosu, które tym razem staną się znienawidzone przez cały kraj, a nie tylko przez jej elitę. Czy biednych rzeczywiście nie będzie?

Biednych, w zwykłym rozumieniu biedy, kiedy człowiek nie ma nawet kromki chleba, nie będzie w ogóle. Obywatel, którego głód nie goni do byle jakiej, często znienawidzonej, pracy, otrzyma możliwość, jak w żadnym wcześniej z istniejących systemów ekonomicznych, dane mu przez Boga od urodzenia powołanie. W rezultacie społeczeństwo będzie otrzymywać od swojego obywatela produkt Twórcy, a nie niewolnika. Rozkwit kraju nigdy nie zmusza do ciężkiej pracy przez konieczność, a właśnie uwalnia od konieczności, o czym całkiem zapomnieli nasi globaliści, wiodący świat ku rewolucjom i wojnom. Aby przedłużyć dyskusję i jeszcze raz utwierdzić się w tym, że się nie mylę, chcę was, drodzy moi Czytelnicy, zapytać czy może ja nie mam racji i Was urządza ekonomiczny system Ukrainy? A propos, jak on się nazywa? „Dziki kapitalizm”? Serio?

O ile mi wiadomo, dziki kapitalizm jest wtedy, kiedy dobrobyt wszystkich jego uczestników rośnie z roku na rok. Warto przypomnieć tutaj pewien rysunek satyryczny z radzieckiego podręcznika do ekonomii politycznej. Na samym początku widzimy „burżuja” w zniszczonym meloniku i pamiętającym lepsze czasy smokingu, w podartych butach i z niewielką garstką monet w dłoni. Jego najemny robotnik stoi obok boso, w łachmanach i z jedną monetą. Po jakimś czasie wizerunek pracodawcy prezentuje się solidniej. Jest już ubrany w przyzwoitą odzież, a w rękach trzyma malutki, ale jednak, woreczek z pieniędzmi! Proletariusz też zmienił się na lepsze. W rękę trzyma nie jedną monetę, lecz taką samą garść monet, która była wcześniej znajdowała się u jego gospodarza. Ewolucja dzikiego kapitalizmu kończy się tym, że jeden z naszych bohaterów przekształcił się w prawdziwego „wujaszka Sama” z cygarem w zębach, opierającego się na ogromnym, pełnym dolarów worku, a robotnik – w człowieka, wprowadzie z małym, ale także kapitałem. Różnica pomiędzy eksploatatorem a eksploatowanym leży tylko w rozmiarach ich sakiewek z pieniędzmi. Właśnie taką „okropną niesprawiedliwość” przedstawiała radzieckim studentom nie jakaś zachodnia, a akurat radziecka propaganda.

A co teraz jest u nas, na niepodległej Ukrainie? Czy nasi „burżuje” są podobni do swoich zachodnich kolegów? Czy zaczynali swoją drogę do sukcesu w podartych butach? Kto z prostych Ukraińców we współczesnej Ukrainie, dzięki uczciwej pracy, stał się bogatszy? Kto z nich patrzy w przyszłość z optymizmem? Nikt, a wszystko dlatego, że żadnego kapitalizmu u nas nie było i nie ma! Jest za to pokraczny ukraiński postkomunizm – nic więcej!

Co to takiego postkomunizm? To ten sam Związek Radziecki, tylko pod postacią oddzielnie wziętej kolonii, która karmi do syta i w całości broni swojej nienasyconej władzy i wczorajszej emerytowanej partyjnej nomenklatury. Przy tym na Ukrainie doprowadza się do bankructwa i niszczy pozostawione prostym ludziom dziedzictwo po radzieckiej władzy – żebraczą, ale jednak opiekę zdrowotną i w ogóle całą ochronę społeczną. Zdaje się, że cel tu jest jeden: naród Ukrainy powinien umierać jeszcze szybciej, niż było to wcześniej za prezydentury Łeonida Krawczuka, Łeonida Kuczmy i Wiktora Juszczenki.

Postkomuniści, jak i ich starsi towarzysze – wczorajsi komuniści, unicestwiwszy dziesiątki milionów ludzi nie tylko w ogniu wojen domowych, piwnicach NKWD, obozach koncentracyjnych, ale i w kamieniach młyńskich wielkich głodów w latach 1930' i 1940' – także masowo, ale już po swoim, oczyszczają z rdzennego narodu, otrzymaną w spadku ziemię Ukrainy. Jednego głodem, drugiego bezrobociem, trzeciego zmuszą do ucieczki z kraju, a kolejnych po prostu podstępnie zabijają, a wszystkich razem unicestwią beznadziejną sytuacją... Dlaczego więc ukraiński naród w najlepszym przypadku po prostu przeżywa? Przypomnijmy sobie, jak to się wszystko zaczęło. Wszystko to już było i znów się powtarza. Ja mówię o kooperatywach i zarządzaniu działalnością opartą na rachunku gospodarczym – tak nazywał się „biznes” na Ukrainie w czasach garbatej pieriestrojki.

Wówczas zaradny radziecki obywatel, jeśli samodzielnie chciał rozpocząć własną działalność, powinien był zarejestrować się w Komitecie obwodowym miejskim, rejonowym czy ogólnym przedsiębiorstw (innych nie było). Wszystko dlatego, aby, w razie rozkazu z Kremla „Na przód!”, miejscowa władza mogła w jednej chwili porwać Nepmana lat 1980' na strzępy! Jednak to się nie zdarzyło, ponieważ zgarnąwszy do kieszeni wkłady ludności z Banku Oszczędnościowego ZSRR jako kapitał początkowy, kompartyjna i komsomolska elita kraju sama „połaża w kapitalisty”. W 1992 r., o ile pamiętam, wydała prawo o tym, że przedsiębiorca może już rejestrować działalność na swój domowy adres. Był to jeden z ostatnich dni istnienia komsomołu. Jako korespondent młodzieżowej gazety „Prapor Junosti” („Sztandar Młodości”) – która była własnością dnipropietrowskiego komitetu obwodowego, pośpieszyłem z radością wyrazić swoją nadzieję, że teraz prości ludzie, dzięki swojemu talentowi, staną się bogaci i niezależni od władzy. Usłyszałem wtedy w odpowiedzi złośliwe stwierdzenie: „Zapamiętaj, Walery, ci, o których teraz mówisz, w tym kraju nigdy nie podniosą się powyżej kawałka chleba, i my zawsze będziemy dla nich władzą, nawet jeśli ty i tacy, jak ty, tego nie chcecie”. Wtedy się roześmiałem. Ten, kto rzucił mi w twarz te słowa, w pełni odpowiadał znanemu w tamtych czasach powiedzeniu samych komunistów: „Chcesz zawalić sprawę? Powierz ją komsomołowi!”

Z doświadczenia ostatnich 22 lat, kiedy mnie jako przedsiębiorcę do zera „oskubał” Urząd Skarbowy, wiem niestety, że to były słowa prorocze! Celnicy, różni urzędnicy, milicjanci z drogówki grabili i poniżali – cała złodziejska banda tego nowego kraju ze starymi gospodarzami! Lekarz nie zaczął mnie operować, póki nie dałem mu łapówki! Razem z wami przeżywałem dwudziestodwulecie paplaniny o konieczności obniżenia podatkowego ucisku, o rozwoju małego biznesu itd. – zawsze wspominałem proroctwo swojego komsomolskiego „lidera”. Dla wielu z nas formą życia stało się przetrwanie, a kawałek chleba – poziomem życia. To jedyne, co Oni nam obiecali i słowa niestety dotrzymali. Nawet przeszli samych siebie, bo nie wszyscy Ukraińcy, zwłaszcza z umierającej prowincji, mają dziś chociaż tę „komsomolską” kromkę.

Dlatego, mówię o tym, że dalej tak żyć nie można. Proponuję swoim rodakom taki ekonomiczny system produkcji i podziału, w którym wszyscy będą chronieni od jakiegokolwiek ludzkiego czynnika, od każdego kultu jednostki, od nawet najświętszego – który zabił w sobie smoka razem z niewolnikiem. Ponieważ w państwie nowego wieku powinny rządzić nie przeżytki przeszłości, a absolutnie nowe prawa, które chronią nowych ludzi. Ci nowi ludzie, żyjący w internetowej przestrzeni nigdy nie pogodzą się z nieprawdą głoszoną przez swoich kłamliwych władców. Stąd i ogień wszystkich rewolucji i powstań rosnących w siłę w XXI w. Wróćmy jednak do tematu...

Co leży w podstawie społecznego kapitalizmu, który zasadniczo zmieni nie tylko stosunek państwa do swoich obywateli, ale i obywateli do swojego państwa? Dlaczego właśnie przy społecznym kapitalizmie, nasza Ojczyznamatka ze złej macochy zmieni się na koniec w matkę rodzoną i drogą? Jako państwo, posiadamy budżet państwowy, składający się z dochodów, otrzymanych z zebranych podatków, opłat celnych, prywatyzacji i dywidend z należących do państwa pakietów akcji. Czyli budżet kraju jest głównym narzędziem prowadzenia polityki socjalno-ekonomicznej. Nie raz słyszałem, że słowo „budżet” oznacza niesprawiedliwość i mówienie o tym, że jestem utopistą. Jednak chociaż raz, na chwilę zapomnijmy o naszych realiach. Wyobraźmy sobie, że stał się cud i wszyscy my: „żółto-błękitni”, „czerwoni” i „biali”, „pomarańczowi” i „niebiescy” zostaliśmy obywatelami normalnego kraju, w którym także bandyci chcą żyć po nowemu – z czystego wyrachowania!

Spółeczny kapitalizm nie zamierza prosić bogatych, aby dzielili się z biednymi. On nie będzie bazował na obłożeniu biznesu dodatkowymi podatkami! Przeciwnie! Przy społecznym kapitalizmie rozwój kapitału podtrzymywany jest wszelkimi sposobami, chroniony i błogosławiony przez cały kraj! Wszystko bardzo prosto i bezboleśnie! Część łącznej sumy budżetu państwa staje się własnością wszystkich obywateli Ukrainy i nazywa się społecznym

dochodem. Otrzymujemy go na swoje imienne konta bankowe. Rodzi się nowy obywatel, któremu razem ze „Świadectwem urodzenia”, jest dostarczana karta bankowa nowonarodzonego. Na nią co miesiąc jest przelewana jego osobista część społecznego dochodu całego kraju. Nie ma wtedy znaczenia czy ktoś jest bogaty, czy biedny. Obywatelski kawałek państwowego pieroga kraj dla każdego odcina. Właśnie dlatego biedny przestanie być biednym, w istniejącym wcześniej pojęciu.

Wtedy już nikt nie będzie przeklinał Rinata Achmetowa, a będzie życzył mu powodzenia! Ponieważ czym więcej napęlniają budżet kraju przedsiębiorstwa danego oligarchy – tym większa będzie suma społecznego dochodu. Tu nawet łajdak nie powinien podnosić ręki na swojego sąsiada przedsiębiorcę i jego majątek. Nawet bowiem od najmniejszego biznesu w naszym przypadku zależy ogólny rozmiar kawałka chleba każdego Ukraińca, a także: czy będzie na nim masło, czy nie. Ten kto przyniesie szkodę każdemu gospodarczemu obiektowi – ryzykuje utratę nie tylko prawa do swojej części społecznego dochodu, ale utratę obywatelstwa swojego kraju w ogóle.

Naturalnie, społeczny kapitalizm zmieni bardzo wiele na lepsze w państwie, które go wprowadzi. Najważniejsze jednak, że zmieni jego ludzi! Kraj opuści zła energia, zawiść i nienawiść. Państwo uwolni się od wielu niepotrzebnych mu państwowych struktur, przypominających dzisiaj żarłoczne dzieci Powołża z powieści *Dwanaście krzeseł*, pożerających budżet Ukrainy więcej niż bohaterowie Ilfa i Pietrowa. Czy jest zła energia w takim kraju? Na granicy czuje ją każdy z nas, kto wraca do domu, na Ukrainę, z innego szczęśliwego państwa. Ta energia czarną chmurą, nieuleczalną chorobą, zawiła nad nami wszystkimi a nie tylko nad mieszkańcami „chałup”.

Mówiąc o swoim ekonomicznym systemie, mogę przytoczyć taką ilość plusów, że nasza rozmowa zakończy się dopiero wtedy, kiedy zobaczymy rezultaty uzdrowienia wszystkich elementów, związanych z życiem i rozwojem naszego społeczeństwa. Ponieważ społeczny kapitalizm jest właśnie tym lekarstwem, dzięki któremu współczesne państwo nie tylko wyzdrowieje, ale i w końcu zacznie patrzeć śmiało w przyszłość. Jeśli Ukraina przyjmie dziś ten system – to jest mało prawdopodobnym, że jutro zechce wstępować w wątpliwe związki z państwami, które dzisiaj gorączkują i trzęsą się właśnie z powodu swojego zacofania do Czasu, który, powtarzam, zawsze uśmiecha się tylko do ewolucji, a nie rewolucji, przechodzących nawet na samym głównym Majdanie naszego kraju.

Niedawno w Szwajcarii rozpoczęło się zbieranie podpisów w celu poparcia projektu nowego Bezwarunkowego Podstawowego Dochodu (BPD). Główne przesłanie prawa zamyka się w tym, że comiesięczny dochód będzie przysługiwał wszystkim obywatelom – niezależnie od ich sytuacji finansowej i zatrudnienia. Jeśli to prawo wejdzie w życie, to każdy dorosły obywatel będzie miał gwarantowane miesięcznie 2,5 tys. franków, czyli ok. 2 tys. euro. Na te

pieniądze nie trzeba byłoby pracować ani stać po nie w urzędzie pracy. Te pieniądze nie byłyby też socjalną pomocą dla najbiedniejszych. One byłyby wypłacane przez państwo, tak po prostu, bez żadnych warunków, powtarzam – na ile miałyby to niewiarygodnie brzmieć – wszystkim mieszkańcom Szwajcarii, niezależnie od niczego. Pracującym, nawiasem mówiąc, też. Brzmi to jak utopia. Szwajcarska gazeta „Neue Zürcher Zeitung” już porównała projekt owego prawa z ideą zniesienia grawitacji. Jednak nie wszystko jest takie proste. Inicjatorzy wprowadzenia BPD liczą, że projekt ustawy jest w pełni realistyczny, pożyteczny dla społeczeństwa oraz korzystny dla budżetu.

(10 stycznia 2014)
tł. Anna Pawłowska

KRYMSKIE PODWALINY ŁADU WIELOBIEGUNOWEGO

MATEUSZ PISKORSKI

Sytuacja wokół Ukrainy charakteryzuje się rosnącą dynamiką, sprawiającą, iż dojść może do nieoczekiwanej zmiany układu sił w skali znacznie większej od europejskiej czy nawet eurazjatyckiej. Losy Krymu czy Donbasu nie mają takiego znaczenia, jak możliwe przeformatowanie układu sił geopolitycznych, a ściślej – doprowadzenie do powstania dwóch bloków państw, kierujących się całkowicie odmienną logiką w kształtowaniu przestrzeni międzynarodowej.

Po pierwsze – mamy do czynienia z całkowicie nową technologią zajmowania terytorium w sposób faktycznie pokojowy. Na Krymie oddziały wojsk podległych do tej pory Kijowowi masowo przeszły pod rozkazy rządu Autonomicznej Republiki Krymu, bez jednego wystrzału i aktów jakiegokolwiek oporu. Krymski premier Siergiej Aksjonow zapowiedział, że przed żołnierzami ukraińskimi istnieje wybór, polegający albo na opuszczeniu półwyspu bez broni, albo na przejściu pod rozkazy regionalnych władz. W warunkach upadającego i pozbawionego legitymizacji ośrodka władzy w Kijowie, mundurowi z reguły wybierali drugą alternatywę, zachęcani dodatkowo obietnicami wypłaty zaległych wynagrodzeń, które państwo ukraińskie wstrzymywało i przelewało raczej nieregularnie. 2 marca krymskie władze ogłosiły powołanie własnego Ministerstwa Obrony Narodowej. Niedługo wcześniej były dowódca ukraińskiej marynarki wojennej kontradm. Denis Bierzowski ogłosił swoje przejście w szeregi nowych sił zbrojnych Krymu, otrzymując natychmiast nominację na głównodowodzącego powołanych przez autonomistów sił morskich. Już wcześniej, lojalność wobec rządu krymskiego zadeklarowały oddziały podporządkowane ukraińskiemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, w tym Służba Bezpieczeństwa Ukrainy. Powyższe fakty oznaczają, że w praktyce doszło do powołania siłowych struktur nowego podmiotu państwowego, bazując na istniejących zasobach państwa upadłego w wyniku przewrotu dokonanego w Kijowie. Stało się to bez bezpośredniego zaangażowania sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej, co dowodzi niezwyklej skuteczności dowodzących operacją i realnego poparcia dążeń autonomistycznych, a właściwie już niepodległościowych, przez ludność półwyspu. Błyskawiczne utworzenie nowych struktur państwowych okazało się możliwe w warunkach upadku państwa dotychczas kontrolującego terytorium, co stanowi *novum* w porównaniu do sytuacji znanych uprzednio z obszaru poradzieckiego (Nadzieustrze, Abchazja, Osetia Południowa, Górski Karabach), gdzie kształto-

wanie podstawowych instytucji państw *de facto* poprzedzone było za każdym razem konfliktami zbrojnymi o większej lub mniejszej intensywności.

Po drugie – zmiany dokonują się w warunkach respektowania prawa wewnętrznego Ukrainy i standardów międzynarodowych, stanowiąc reakcję na bezprawne przejście władzy w Kijowie przez puczystów. Oznacza to, że geopolityczne przesunięcia mogą być dokonywane w wyniku rażących błędów prawnych, popełnianych przez wykazującą zbyt dużą pewność siebie stronę przeciwną. Z legalistycznego punktu widzenia prezydentem Ukrainy pozostaje bowiem Wiktor Janukowycz, znajdujący się tymczasowo na uchodźstwie. Argumentacja formalno-prawna zwolenników samowładnych władz w Kijowie nie wytrzymuje bowiem elementarnej krytyki. Z reguły działania poprzedzające zmiany geopolityczne poprzedzane były długotrwałymi sporami prawnymi, w których żadna ze stron nie była w stanie w sposób ostateczny dowieść swoich racji. Na brak podstaw prawnych sprawowania władzy przez premiera Arsenija Jaceniuka i p.o. prezydenta Ołeksandra Turczynowa (oraz ich protektorów, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych) zwraca uwagę przewodniczący komisji Dumy Państwowej ds. Wspólnoty Niepodległych Państw Leonid Słucki, podkreślając, że strona przeciwna (oponenci powstania ładu wielobiegunowego) wielokrotnie naruszała podstawowe przepisy prawa międzynarodowego i ustaw zasadniczych państw, do których opanowania dążyli.

Po trzecie – co wiąże się z poprzednimi, zaznaczonymi już elementami, zmiana opiera się na sankcji demokratycznej i idei samookreślenia narodów. Zaplanowane na 30 marca 2014 r. referendum w sprawie przyszłości Krymu wzmocni dodatkowo legitymizację tamtejszych władz oraz usankcjonuje kierunek rozwoju półwyspu w najbliższej przyszłości. Można również przewidzieć, że władze krymskie w kolejnym etapie przystąpią do realizacji planu połączenia republiki z Federacją Rosyjską. Zapewne w tej sprawie odbędzie się kolejne referendum. Stanowić może ono prawną podstawę do przyjęcia nowego podmiotu w skład Federacji, zakładając, że rosyjski parlament przyjmie projekt ustawy nowelizującej zasady rozszerzania Federacji i przedstawionej przed kilkoma dniami przez lidera Sprawiedliwej Rosji Siergieja Mironowa. W myśl wspomnianego projektu, w art. 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2001 r. „O trybie przyjęcia do Federacji Rosyjskiej i utworzenia w jej składzie nowego podmiotu” dodaje się punkt 2.1 w brzmieniu: „W warunkach braku możliwości zawarcia umowy międzynarodowej z powodu braku w państwie trzecim efektywnej, suwerennej władzy państwowej zdolnej do ochrony swych obywateli, zagwarantowania ich praw i wolności, faktycznego i nieprzerwanego wypełnienia funkcji państwowych, przyjęcie w skład Federacji Rosyjskiej części terytorium państwa trzeciego może nastąpić w wyniku przeprowadzenia na jej obszarze referendum, przeprowadzonego w zgodzie z obowiązującym na danym terytorium prawem, w którym zapadnie taka decyzja, lub na mocy deklaracji orga-

nów władzy państwowej działających na tym obszarze”. W wypadku przyjęcia takich zapisów, po raz pierwszy będziemy mieli do czynienia z zasadą, iż na obszarze państwa upadłego decyzje przynależne suwerenowi przenoszone są na poziom regionalny, co spowoduje możliwość ustabilizowania sytuacji na terytorium danego państwa upadłego.

Po czwarte – wydarzenia toczące się wokół Ukrainy mogą przyspieszyć artykulację poglądu na organizację porządku światowego przez podmioty starające się ustanowić nowy biegun/bieguny w podległym amerykańskiej hegemonii porządku międzynarodowym. W artykule redakcyjnym wpływowego dziennika „Renmin Ribao” czytamy, że „W umysłach wielu ludzi nadal dominują teorie polityczne, ekonomiczne i bezpieczeństwa, przynależące epoce zimnej wojny. Obawy niektórych na Zachodzie, w związku z sytuacją na Ukrainie, wskazują na dziedzictwo przeszłości, jakim jest wrogość wobec Rosji”. Jednocześnie Pekin podkreśla, że zamierza nadal współpracować z Moskwą w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, co wskazuje, że sojusz obydwu mocarstw jest stosunkowo trwały i opiera się na częściowo przynajmniej zbieżnym rozumieniu zagrożeń i problemów współczesnego świata. Niezależnie od dalszego rozwoju sytuacji na Ukrainie, którego prognozowanie nie stanowi przedmiotu niniejszych rozważań, można już dziś skonstatować, że ostatnie dni przyniosły wzmocnienie alternatywnego wobec ładu hegemonicznego, jednobiegunowego punktu widzenia, reprezentowanego obecnie m.in. przez Rosję, ale również odgrywające coraz bardziej aktywną rolę polityczną w świecie Chiny. Konzeptualizacja doktryny wielobiegunowości z pewnością jeszcze nie dokonała się ostatecznie, jednak tendencje, których katalizatorem stał się kijowski przewrót, wydają się być nieodwracalne.

(3 marca 2014)

JAK DŁUGO JESZCZE?

ELŻBIETA SAWA-CZAJKA

W 2007 r. uczestniczyłam w polsko-rosyjskim seminarium, poświęconym problemom stosunków w naszym regionie Europy. Napisałam wówczas (2006) tekst, dotyczący bezpieczeństwa z perspektywy polskiej granicy wschodniej, wskazując na możliwość destabilizacji sytuacji w Ukrainie¹ i Białorusi, zwłaszcza w kontekście wówczas zbliżających się wyborów w tym kraju. Prognozowanie takiej sytuacji nie było szczególnie trudne dla przeciętnej osoby, interesującej się sytuacją w regionie. Tym bardziej niezrozumiałe staje się zaskoczenie polityków europejskich rozwojem obecnej sytuacji w Ukrainie.

Trzy miesiące nieustannego protestu EuroMajdanu dało znaczący sygnał, czego chcą Ukraińcy. Bezczynność Unii Europejskiej w tej sprawie jest niewybaczalna. Słowa rosyjskiego deputowanego, wygłoszone 1 marca, który powiedział, że „Europa trochę pokrzyczy i da sobie spokój” odzwierciedlają w pełni dotychczasowe działania struktur unijnych. Sankcje wobec prominentnych przedstawicieli Ukrainy, wprowadzone długo po tym, jak na Majdanie zginęło ok. 90 osób – są daleko za późne i niewystarczające. Kolejnym błędem jest ponowne zwlekanie ze zdecydowanymi działaniami wobec bandyckiej polityki W. Putina, który na terytorium innego suwerennego kraju prowadzi działania wojskowe i polityczne. Przewidzenie, że W. Putin będzie dążył do podziału Ukrainy także nie było specjalnie trudne, jak również skąd mogą wejść rosyjskie wojska. NATO mogło już znacznie wcześniej wprowadzić na pobliskie wody swoje okręty – Turcja przecież jest członkiem sojuszu i miała takie możliwości. Inna sprawa, na ile korupcyjne problemy premiera Turcji i jego syna, akurat w tym czasie, miały inspirację zewnętrzną – przy bardziej szczegółowych analizach mogłoby się okazać, że nie tylko USA podsłuchują cały świat, ale robi to także dająca schronienie Edwardowi Snowdenowi Rosja, wobec czego chyba nikt nie ma wątpliwości. Jestem daleka od teorii spiskowych, ale w tym wypadku analogie nasuwają się same. Kłopoty Recep Tayyypa Erdogana, osłabiające jego pozycję, odsunęły na dalszy plan nawet tak ważną dla Turcji sprawę jak jej pozycja w regionie (w XIX stuleciu była już jedna wojna krymska).

Obecnie, kiedy „demokrata” W. Putin, który oczywiście chce działać „zgodnie prawem”, otrzymał od swojego parlamentu zgodę na działania w Ukrainie, działania, które już zresztą trwają, należy spodziewać się kolejnych faktów dokonanych. Oczywiście oczywistością jest formalne wezwanie wkrótce Rosji na pomoc i do ochrony ludności rosyjskiej na Krymie, ale czy

¹ E. Sawa-Czajka, *Polska, a nowa rzeczywistość geopolityczna na granicy wschodniej, Polska-Rosja – sztuka rozumienia*, Toruń 2007, s. 85–104.

tylko tam? A może z Krymu wojska pójdą na całą Ukrainę i wszystko skończy się nowym podziałem tego kraju, jak w Ugodzie Perejaśławskiej. Jak długo jeszcze będziemy przyglądać się rozbiorowi Ukrainy? Przecież Ukraińcy protestowali, żeby być w Europie. Jeśli ludność rosyjska Krymu i wschodniej Ukrainy tak bardzo potrzebuje Rosji, to może przecież przenieść się do kraju, który uważa za własny bardziej niż Ukrainę, w której żyją od lat.

Dodatkowo sytuację komplikuje delikatne wsparcie udzielone Rosji przez Chiny, m.in. wysuwane pod koniec lutego żądania zwrotu 3 mld USD za niedostarczone zboże. Żądania te zostały wysunięte prawie natychmiast po ukonstytuowaniu się nowego rządu Ukrainy. Delikatne poparcie dla Rosji potwierdzone zostało przez chińską prasę 2 marca 2014 r.

Konieczne jest działanie Unii Europejskiej i wszystkich innych instytucji bezpieczeństwa. Konsekwencje nie zatrzymania W. Putina mogą być tragiczne dla całego świata. Konieczne jest zdecydowane działanie, odebranie wiz Rosjanom, zablokowanie kont, odmowa uczestniczenia w G-8 i sankcje gospodarcze. Konieczne jest również podniesienie gotowości bojowej NATO. Liczenie na ONZ i Radę Bezpieczeństwa jest zupełnie bezsensowne, gdy stałym członkiem tej instytucji jest Rosja. Konieczne jest powszechne uznanie nowego rządu Ukrainy, co byłoby jasnym sygnałem dla Rosji, że powrót W. Janukowycza jest niemożliwy, jeśli tego dotąd tam nie zrozumiano. Jednocześnie konieczne są rozmowy, negocjacje międzynarodowe w sprawach Ukrainy z udziałem gwarantów jej niepodległości –USA, Wielkiej Brytanii, Rosji oraz Turcji i przedstawicieli UE. Rozmowy takie mogłyby się skoczyć umiędzynarodowieniem terytorium Krymu – jeśli to zadowoli W. Putina – w co wątpię. Nie bardzo również widzę możliwość, a byłoby to jakąś gwarancją względnego spokoju – wysłania sił pokojowych pod protektorem ONZ, na co jednak też są niewielkie szanse ze względu na pozycję Rosji w tej organizacji. Realne działania, ograniczające agresję Rosji są trudne również ze względu na sieć powiązań interesów Europy i Rosji od energetycznych poczynając. Ukraina zresztą jest ważnym terytorium także z tego powodu, że znaczna część rosyjskich rurociągów przebiega przez ten kraj. Rosja czerpie zasadnicze źródła dochodu z eksportu nieprzetworzonego gazu i ropy, i bardzo potrzebuje nowych technologii i modernizacji w wielu dziedzinach przemysłu. Czy więc W. Putin zwariował, rozpoczynając wojnę o Ukrainę?

Znaczącym czynnikiem jest także przemiana mentalnościowa, która dokonała się na Ukrainie – zakwestionowanie i pokonanie skorumpowanej władzy W. Janukowycza jest wielce znaczącą informacją także dla dyktatorów Białorusi i Rosji. Ciekawe jest zresztą to, że Białoruś nie wypowiedziała się znacząco w obecnej dynamicznie zmieniającej się sytuacji, choć chyba nikt z nas nie ma wątpliwości, jaka byłaby to wypowiedź. Musimy też pamiętać, że istnieje Związek Rosji i Białorusi, i istnieje możliwość wejścia wojsk rosyjskich także z terytorium Białorusi, z której do Kijowa nie jest daleko. W Rosji

także pojawiają się coraz częstsze protesty przeciwko W. Putinowi, a w ostatnich godzinach także przeciwko użyciu siły w Ukrainie. Protesty takie były, są i będą brutalnie tłumione, i nie są oczywiście tak gwałtowne, jak w Kijowie. Wydaje się jednak, że Władimir Putin i Aleksander Łukaszenko są jednymi z ostatnich dyktatorów, typowych dla XX w., rozwiązujących problemy z zastosowaniem brutalnej siły – oby tylko obecny konflikt nie był tym, którego nie da się już ograniczyć ani terytorialnie, ani militarnie, z nieprzewidywalnymi dla ludzkości konsekwencjami.

(4 marca 2014)

RUSKA WIOSNA NA UKRAINIE

JACEK C. KAMIŃSKI

Dwadzieścia trzy lat cierpieliśmy, ale każde cierpienie ma swój kres” – pod takim hasłem rozpoczęły się wystąpienia ludności rosyjskojęzycznej na Południowym Wschodzie Ukrainy. Była to niespodziewana w swojej gwałtowności i skali reakcja potulnego dotąd regionu na przejęcie przemocą władzy w Kijowie przez prozachodnie siły. Ruch ten jego uczestnicy określili mianem „Russkaja wiosna” – „Ruska Wiosna”. Sygnał i wzór do naśladowania dał autonomiczny Krym i miasto-bohater Sewastopol, gdzie 23 lutego 2014 r. na 50-tysięcznym wiecu mieszkańcy uchwalili, że nie podporządkują się „nowej, faszystowskiej władzy, która siłą przejęła rządy w kraju”. Po kilku dniach, poczynawszy od 1 marca, fala wielotysięcznych manifestacji zaczęła przetaczać się przez takie ośrodki, jak Charków, Ługańsk, Donieck, Dniepropietrowsk, Zaporże, Krzywy Róg, Nikołajew, Odessa, ale także wiele mniejszych miejscowości. Doszło do prób przejmowania ośrodków lokalnej władzy, na których wieszano rosyjskie flagi. W najbardziej zrewoltowanym Doniecku budynki administracji państwowej kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk. „Zrzućmy tę sprzedajną władzę!” – wzywano na wiecach. Przy czym nie chodziło tylko o centralny rząd w Kijowie, uznany za nielegalny i wręcz „faszystowski”, ale także o władze lokalne, pozostające na usługach oligarchów. „W kraju nie ma władzy, w obwodzie władza należy do charkowian” – ujął to jeden z mówców na wiecu w Charkowie.

Ruch oporu od początku przyjął charakter oddolny, ponieważ lokalne władze, zdominowane przez aparatczyków z Partii Regionów, w ślad za ukraińskimi oligarchami, dość szybko uznały rząd Arsenija Jaceniuka. Stało się tak wbrew uchwałom zwołanego w Charkowie 22 lutego zjazdu deputowanych wszystkich szczebli z południowo-wschodnich regionów, odwrotnie niż na Krymie. Niezlomne pozostały tylko nieliczne samorządy – przykładowo Rada Obwodowa Ługańska, która 2 marca podjęła uchwałę o nielegalności kijowskich władz. Wielki zawód spotkał protestujących zwłaszcza ze strony mera Charkowa Hienadija Kernes, którego podczas pierwszych dni mieszkańcy fetowali, upatrując w nim lidera powszechnego sprzeciwu wobec „kijowskich puczystów”. W efekcie wyłaniać zaczęli się nowi liderzy, związani głównie z małymi, opozycyjnymi wobec rządu Wiktora Janukowycza prorosyjskimi i lewicowymi ugrupowaniami, tworzący – za przykładem Krymu – formacje samoobrony, zwane szumnie „pospolitym ruszeniem”, choć pozbawione jakiegokolwiek uzbrojenia. W najsilniej zrewoltowanym regionie przemysłowego Donbasu ogłoszono powstanie „władzy ludowej”.

Na to, jakie siły polityczne stoją za „Ruską Wiosną” snop światła rzuca lista organizacji, które podpisały się pod uchwałami jednego z wieców w Do-

niecku: Postępowa Socjalistyczna Partia Ukrainy, Partia Russkij Błok, separatystyczna organizacja Republika Doniecka, Związek Ukraińsko-Rosyjski, Związek Obywateli Ukrainy, Ruch Ludowo-Wyzwoleńczy, Związek Weteranów Marynarki Wojennej ZSRR. W Ługańsku do inicjatywy proklamowania władzy ludowej włączyła się także Komunistyczna Partia Ukrainy (obok PSPU Natalii Witrenko, którą ogłoszono tam liderką oporu „Czerwonego Ługańska” i całego Wschodu Ukrainy przeciwko „kijowskiemu rządowi oligarchów”).

I. Nie za Janukowiczem, przeciw banderowcom

Trzeba podkreślić, że protestującym nawet na początku nie chodziło o poparcie dla obalonego siłą prezydenta W. Janukowicza. „Naród w Donbasie wychodzi na ulicę nie dla poparcia waszej władzy a przeciw banderowskiemu buntownikom” – rzucił deputowanym zdominowanej przez „regionalistów” donieckiej rady obwodowej charyzmatyczny komendant Pospolitego Ruszenia Donbasu Paweł Gubariew, wybrany 1 marca przez uczestników 50-tysięcznego wiecu „ludowym gubernatorem” całej prowincji. Początkowo ruch miał bowiem charakter czysto defensywny. Mieszkańców Południa i Wschodu Ukrainy, tak jak Krymczan, wprowadziły w przerażenie obrazy z EuroMajdanu i zachodniej części kraju, gdzie zbrojne bojówki „pokojoych manifestantów” agresywnie atakowały milicję i przeciwników politycznych. Dlatego pierwszym publicznym przejawem sprzeciwu było owacyjne powitanie przez mieszkańców regionu, wracających z Kijowa, jednostek milicyjnych Berkut. W niektórych miastach oddziały berkutowców odbyły regularne defilady, na których fetowano ich, jak bohaterów.

Sytuację zaogniło anulowanie 23 lutego przez Radę Najwyższą ustawy o językach regionalnych i zapowiedzi zakazu transmisji na terenie Ukrainy zagranicznych stacji telewizyjnych. Ludność rosyjskojęzyczna odebrała te działania nie tylko jako uderzenie w jej elementarne prawa i zapowiedź dalszych represji, ale także jako akt symbolicznego upokorzenia przez nowych władców Ukrainy. „Podniesienie rosyjskich flag należy uważać za odpowiedź na demontaż i dewastowanie pomników Lenina oraz za naszą reakcję na ograniczenie praw rosyjskojęzycznych obywateli” – głosiła jedna z odezw.

Kolejnym posunięciem kijowskich władz, które wzmogło determinację ludności Południa i Wschodu, było mianowanie 2 marca gubernatorami na zbuntowanych terenach czołowych oligarchów – z nieskrywanym celem brutalnej rozprawy z protestami. Internetowy portal „Gazety Wyborczej” nie ukrywał entuzjazmu, że przyniesie to „ustabilizowanie tam sytuacji z wykorzystaniem nie tylko państwowych, ale też prywatnych środków”. I tak Dniepropietrowsk dostał się warendę, znanemu ze sponsorowania neobanderowskiej Swobody, Ohorowi Kołomojskiemu, Odessa – właścicielowi zakładów

Stalkanat Władimirowi Niemirowskiemu, zaś Donieck – Serhijowi Tarucie, „baronowi” znanego z inwestycji w Polsce Industrialnego Związku Donbasu. Kijowski puczysta, były szef MSW, Jurij Łucenko informował, że trwają rozmowy z innymi przedstawicielami wielkiego biznesu na temat objęcia stanowisk szefów władz w pozostałych południowo-wschodnich obwodach. Pierwszym krokiem przedstawicieli nowych, „demokratycznych” władz było ogłoszenie zakazu zgromadzeń publicznych. Jednak głównym narzędziem pacyfikacji nastrojów miały stać się przede wszystkim nieformalne środki nacisku. Poczta pantoflowa w Donbasie głosi, że najbogatszy ukraiński oligarcha Rinat Achmetow, w którego firmach pracuje potężna armia 300 tys. ludzi, zagroził zwolnieniami z pracy za udział w akcjach protestacyjnych.

II. Oligarchowie wyp...ć!

Oligarchowie mają wiele do stracenia, bo zwłaszcza na terenie Donbasu „Ruska Wiosna” przyjęła społecznie radykalne oblicze. „Kapitał oligarchów – na służbę narodowi” – głosi jeden z transparentów wznoszonych na manifestacjach w Doniecku. „Jesteśmy przeciwko władzy oligarchów, amerykańskich protegowanych i banderowców” – ujmuje cele protestujących Donbasu tamtejszy „ludowy gubernator” Paweł Gubariew. Ten 30-letni młody człowiek, aresztowany 6 marca przez Służbę Bezpieczeństwa (w obstawie komandosów mówiących ponoć po polsku) stał się ikoną całej „Ruskiej Wiosny”. „Gubariew to ludowy idealista rosyjski. To właśnie on powinien stanąć na czele rosyjskiego ruchu demokratycznego. I to nie tylko na Ukrainie” – pisał rosyjskojęzyczny publicysta i pisarz z Odessy Aleksandr Bystrowski.

Do oligarchów „Pasza” zwracał się bez ogródek: „Zapraszam na rozmowy celem ustalenia warunków kapitulacji! Pamiętajcie przy tym, że naród Donbasu uważa was za gówno. Więc lepiej od razu zabierajcie kasę i czarterem wypierdalajcie ze Świętej Ziemi Donbasu!”. P. Gubariew sformułował najbardziej dojrzały program ruchu, także w kwestii przemian społeczno-gospodarczych: „Wielka własność, kluczowa dla państwa, ziemia i jej bogactwa powinny być własnością ludu a nie garstki oligarchów, którzy wciąż zawłaszczają narodowe bogactwo i nie słyszą swojego narodu. Korupcja będzie wykorzeniona przez władzę ludową zdecydowanie i bezpowrotnie (...). W naszym społeczeństwie powinny być ustanowione zasady prawdziwego ludowładztwa. Ludzie powinni mieć prawo kontroli nad wszystkimi przez nich wybranymi osobami, powinni mieć prawo odwołać każdego deputowanego za pomocą prostej i efektywnej procedury” – mówił na głównym donieckim wiecu ludowym 1 III 2014 r.

Za swoich politycznych przewodników P. Gubariew uważa osoby Aleksandra Łukaszenki, Hugo Chaveza i Fidela Castro. W wymiarze geopolitycznym identyfikuje się z eurazjatyckim projektem Władimira Putina i Nursuł-

tana Nazarabajewa. „Tylko w ramach eurazjatyckiego związku ekonomicznego i wojskowego widzę przyszłość swojej rodzinnej ziemi” – deklarował. Jako historyk ma także sprecyzowaną formułę tożsamości narodowo-terytorialnej regionu: „Ziemie Południa i Wschodu Ukrainy nazywam Noworosją [historyczna nazwa od XVIII do 1917 r.]. To w swojej istocie rosyjska [„russkaja”] ziemia i Ukrainą nigdy nie była. Wszystkie polityczne kryzysy, które zachodzą w naszym kraju wciąż nam tego dowodzą (...). Jestem Doniecczaninem i niezmiennie kocham Donbas”. Radykalne społecznie hasła pojawiły się także na wiecach w Charkowie – kolejnym znaczącym centrum przemysłowym Ukrainy. „Żądamy nacjonalizacji majątków wszystkich oligarchów w interesie ludu pracującego!” – domagał się podczas kilkudziesięciotysięcznej manifestacji w dniu 8 marca przedstawiciel lewicowej organizacji Borot’ba. Również tam, podobnie jak w Donbasie, zabrzmiały postulaty żywcem wyjęte z czasów rewolucji październikowej: „Występujemy o to, żeby Charków uzyskał realny samorząd pod kontrolą pracowników kolektywów, związków zawodowych i samoobrony miasta”.

III. Secesja czy federalizacja?

Z racji samodzielności poszczególnych ośrodków oporu, nie ma jednak zgody co do wizji przyszłości regionu i Ukrainy jako całości. P. Gubariew zapowiedział rozpisanie referendum w sprawie statusu Donbasu, w którym mieszkańcy zadecydują: czy pozostanie częścią Ukrainy, stanie się niezależnym terytorium, czy też wejdzie w skład Federacji Rosyjskiej. W Ługańsku i Charkowie głośniej artykułowany jest postulat federalizacji Ukrainy i uznania rosyjskiego za równorzędny język państwowy. Takie kompromisowe rozwiązanie proponuje też dla Odessy redaktor naczelny portalu Timer – Jurij Tkaczow: „Zaproponujemy Kijowowi transakcję: my wam – całość państwa, wy nam – federalizację. My wam – udział w prezydenckich wyborach, wy nam – referendum (...). To realny cel, o który można i należy walczyć”.

Jako alternatywny wariant dla Południa Ukrainy (obwody odeski, chersoński i nikołajewski) rozpatrywane było dołączenie do Autonomicznej Republiki Krymu. Mimo zmiany sytuacji politycznej po przyłączeniu półwyspu do Federacji Rosyjskiej, wariant ten podtrzymuje spiker krymskiego parlamentu Władimir Konstantinow. Ogłosił, że po referendum na Krymie „władze autonomii zrobią wszystko, żeby z Rosją zjednoczyła się cała Ukraina. Wiele razy mówiliśmy w ostatnich latach, że pojawi się na Ukrainie nowy Bohdan Chmielnicki, który zjednoczy nasze dwa wielkie państwa. Ukraina to część wielkiego ‘ruskiego świata’” – powiedział agencji ITAR-TASS. „Przyłączenie Krymu może stać się przykładem dla pozostałych regionów Ukrainy, odmawiających podporządkowania nielegalnym władzom w Kijowie” – potwierdza realność takiego wariantu rozwoju wydarzeń Anton Awierjanow

IV. Niepewne perspektywy ruchu

Trudno w tym momencie przewidzieć, czym zakończy się „Ruska Wiosna”. Wiele będzie zależało od determinacji mieszkańców samego Południa i Wschodu Ukrainy. „Lepiej umrzeć stojąc niż żyć na kolanach!” – bojowo obwieścili uczestnicy manifestacji w Ałczewsku w obwodzie ługańskim, ale jak się ma ten wiecowy patos do rzeczywistości?

Faktem jest, że „ruscy ludzie” się przebudzili, zobaczyli, że są siłą i ciężko będzie ich na powrót uciszyć. „Udowodniliśmy wszystkim, że ‘Jugo-Wostok’ [Południowy Wschód] to nie genetyczny śmietnik, nie raby i nie zombiowane bydło” – komentował na Facebooku jeden z uczestników zdarzeń. Oczywiście jednak o wszystkim zadecyduje postawa zewnętrznych graczy w postaci władz Ukrainy i Rosji. Pamiętajmy też, że do pacyfikacji zbuntowanych prowincji aż się pali również Prawy Sektor. Jego lider Dmytro Jarosz „w ultrymatywnej formie” domagał się nawet przekazania swej organizacji części uzbrojenia i sprzętu wojskowego, aby „zaprowadzić w kraju porządek” i skierować antyrewolucyjnej protesty w zbuntowanych prowincjach.

Tym co konsoliduje Południe i Wschód jest wiara w Rosję, nasiloną wydarzeniami na Krymie, ale równocześnie rosyjski sztandar protestów jest czynnikiem, który właściwie uniemożliwia podjęcie hasła antyfaszystowskiego i antyoligarchicznego oporu przez centralne i zachodnie regiony Ukrainy. Przynajmniej w bliskiej perspektywie. Podobnie przedstawia się kwestia wymiaru społecznego protestów. Hasła wymierzone w oligarchów wzmagają mobilizację, ale równocześnie sprowadzają niemal do zera szanse zwycięstwa protestujących. Oligarchowie za wszelką cenę nie dopuszczą przecież do utraty już nie tylko władzy politycznej, ale również będącego jej podstawą zagrabionego majątku narodowego. Uwięzienie P. Gubariewa to akcja w białych rękawiczkach, ale na Południu i Wschodzie Ukrainy już zaczęli znikać w niewyjaśnionych okolicznościach pierwsi aktywiści „Ruskiej Wiosny”.

Brutalna historia ostatnich miesięcy dowiodła też, że w realiach ukraińskich słabością ruchu oporu będzie jego autentycznie pokojowy (jak dotąd) charakter, słaba organizacja i brak zewnętrznego wsparcia logistyczno-finansowego, jakim dysponował Majdan. Jedno wydaje się pewne – po „Ruskiej Wiosnie”, na dłuższą metę nie da się już rządzić Południem i Wschodem wyłącznie za pomocą nagiej siły i strachu. Pamiętajmy, że mówimy przecież o regionie większym niż niejeden kraj europejski, o powierzchni blisko 230 tys. km² (ponad 2/3 terytorium Polski) i o zamieszkujących tam prawie 20 mln ludzi. I to licząc już, oczywiście, bez Krymu.

(13 marca 2014)

CZERWONY KAPTUREK I WILK NA MAJDANIE

MICHAŁ RADZIKOWSKI

Wydarzenia na Majdanie i ich reperkusje, dają asumpt do pewnych przemyśleń... Po pierwsze – jak łatwo konflikt wewnętrzny może przekształcić się w trudną do opanowania awanturę o zasięgu międzynarodowym, w której byle iskra może spowodować niebezpieczny pożar? Po drugie – jak łatwo dajemy się manipulować i ulegamy stereotypom upowszechnianym przez środki masowego przekazu? W oficjalnej propagandzie świat jest czarno-biały, niczym w bajce o Czerwonym Kapturku... Uosobieniem „sił dobra” jest ukraińska opozycja, która w „sposób pokojowy” upominała się o słuszne prawa uciemnzonego narodu. O tym, że w trakcie protestów dokonano aktów siłowego przejęcia wielu obiektów administracji publicznej, terroryzowania przedstawicieli oficjalnych władz (w tym przetrzymywania kilkudziesięciu zakładników), jak również zniszczeń, grabieży i podpałów – jakoś w mediach się nie mówi. Oczywiście obalenie wybranego w demokratycznych wyborach prezydenta, czego wcześniej nikt nie podważał, również nie było żadnym zamachem stanu ani złamaniem konstytucji. Ukraińcy mają przecież prawo do samostanowienia i wyboru jedynie słusznej drogi integracji z Unią Europejską. Okoliczność, że zwolennikami tej opcji jest jedynie część narodu ukraińskiego – głównie z zachodniej Ukrainy, nie ma większego znaczenia. Ci ze wschodu, to przecież Rosjanie, a jeśli nie, to z całą pewnością komuniści... Kto by się nimi przejmował, gdy „naród” walczy o wolność! Dla wrogów demokracji – nie ma demokracji!

Komentatorom z prawa i lewa nie przeszkadzają też „dziarscy chłopcy” z portretami Stepana Bandery, choć na własnym podwórku nagminnie ostrzegają przed odradzaniem się faszyzmu i antysemityzmu. Kto by się przejmował kwestionowaniem przez nich zbrodni UPA – rzeź wołyńska to przecież detal historii. To, że aktywiści Swobody i Prawego Sektora, coraz częściej podważają nienaruszalność granicy polsko-ukraińskiej i żądają przyłączenia Przemyśla do Ukrainy – również nie stanowi problemu. W rewolucyjnym zapale mają do tego prawo. Oni przecież walczą o wolność i samostanowienie. A zresztą zagrożeniem jest i tak Rosja... Był już Czerwony Kapturek, a teraz pora na wilka... Wilk ma kilka awatarów. Początkowo był nim prezydent Wiktor Janukowycz, w odniesieniu do którego „demokraci” skłonni byli podważyć reguły demokracji. Mimo, że wybrany w demokratycznych wyborach i legalnie sprawujący władzę – winien zostać obalony. Nie służy bowiem jedynie słusznej sprawie – rozszerzaniu wpływów zachodnich na Ukrainie. Jakby ktoś miał jeszcze wątpliwości, to były i zarzuty cięższego ka-

libru. W. Janukowycz to zbrodniarz na skalę międzynarodową, który wydał rozkaz strzelania do pokojowo manifestujących demonstrantów na Majdanie. Nic to, że opozycjoniści podpalali budynki, nie interesując się czy są w nich ludzie, jak również terroryzowali wszystkich którzy ich zdaniem uosabiali oficjalne władze. W Internecie (bo przecież nie w oficjalnych serwisach informacyjnych), pojawiły się zdjęcia funkcjonariusza podpalonego przez tłum, jak również przedstawiciela lokalnych władz przykutego łańcuchem przez „pokojowo” nastawionych opozycjonistów. Pomimo tego jedynym odpowiedzialnym za przemoc jest W. Janukowycz.

Po obaleniu prezydenta W. Janukowycza w oficjalnej propagandzie, zbiorowym ucieleśnieniem wszelkiego zła stała się Rosja. Kraj ten został oskarżony o złamanie prawa międzynarodowego i agresję na suwerenne państwo. Nie wdając się w rozważania, czy do agresji w ogóle doszło – w przeszłości mieliśmy do czynienia z licznymi aktami łamania prawa międzynarodowego przez Stany Zjednoczone, czego przykładami były chociażby interwencje w Iraku, Afganistanie, czy Libii. Również Izrael w sposób notoryczny łamie rezolucje międzynarodowe, nie uznając państwa palestyńskiego (wbrew ustaleniom ONZ), dopuszczając się na terenach okupowanych aktów terroru. Pomimo tego USA i ich sojusznicy nazywani są obrońcami pokoju światowego, praw człowieka i demokracji, przypomina to niegdysiejszą propagandę, tyle że w innej konfiguracji. Zarówno politykom, jak i komentatorom uszło też najwyraźniej uwadze, że cała wschodnia Ukraina w żadnym momencie konfliktu nie popierała opozycji, a ludność Krymu jest w przeważającej większości rosyjskojęzyczna. Dla tej części społeczeństwa przewrót nie jest wyzwoleniem, a rosyjska interwencja stanowi zabezpieczenie ich praw i bezpieczeństwa. Znamienne jest, że wszelkiej maści obrońcy praw człowieka i swobód obywatelskich zapominają o mieszkańcach Krymu, obawiających się znanego z historii (ale również z teraźniejszości) szowinizmu ukraińskiego. Gdzie ich wrażliwość na prawa mniejszości narodowych, tak widoczna chociażby przy okazji konfliktu w Kosowie?

Co ciekawe – jednostronna ocena sytuacji międzynarodowej nie jest tylko udziałem dziennikarzy i elit opiniotwórczych, ale również polityków. Skłócona na co dzień klasa polityczna, w tym akurat zakresie stała się zadziwiająco zgodna. Politycy od prawa do lewa starają się służyć pomocą ukraińskiej opozycji, pomimo że w kraju nie byli dotąd w stanie rozwiązać żadnego istotnego problemu społecznego. Zaiste – gorliwość godna lepszej sprawy...

Reasumując – historia zatoczyła koło. Analizując ocenę sytuacji na Ukrainie, dziś mamy do czynienia z taką samą hipokryzją, stronnictwością i serwilizmem wobec sojuszników, jak w czasach realnego socjalizmu. Wówczas też była „jedyna obowiązująca prawda” i „jedynie słuszna wersja historii”. Różnica jest tylko taka, że obecnie stoimy po innej stronie barykady...

(13 marca 2014)

PERSPEKTYWY UKRAINY: KONFEDERACJA?

OLEG RODIWŁOW

Stało się już jasne, że federalizacja Ukrainy jest mało prawdopodobna. Została więc tylko konfederacja. Co stanie się dalej z tym obszarem? Jakie są jego perspektywy rozwojowe z punktu widzenia Rosji? Ten artykuł pojawił się jako odpowiedź eksperta na liczne pytania dotyczące przyszłości Krymu, Ukrainy, Rosji... Pytanie: co będzie dalej? – po prostu wisi w powietrzu. Do napisania artykułu skłoniła autora sytuacja ukraińskich wojskowych stacjonujących na Krymie. Mam nadzieję, że moja opinia nie będzie dla pracowników tych wojskowych formacji państwowych (!) tylko frazesami.

I. Jednej władzy na Ukrainie nie ma, a konkretnie: jest podwójna

Przez ostatnie 100 dni na ulicach Kijowa rozegrały się wydarzenia, które obróciły w perzynę nie tylko ulicę Hruszewskiego (i nie tylko Dom Profsojuz – siedzibę związków zawodowych – przyp. tłum.), ale ogólnie rzecz biorąc zachwiały w posadach cały „pion” władzy na Ukrainie. Legalnie wybrany przez naród ukraiński prezydent Wiktor Janukowycz został obalony przez radykałów. Znalazłszy się w Rostowie, W. Janukowycz oświadczył, że nie zamierza ustępować i zwrócił się na piśmie do Federacji Rosyjskiej o pomoc w obronie terytorium Ukrainy przed wtargnięciem „eurofaszystów”. Najprawdopodobniej miał na myśli tylko wschodnią część państwa. Tzw. opozycja, która na początku występowała tylko przeciw W. Janukowyczowi, ponieważ zawiódł ich „eurooczekiwania”, pod koniec lutego wzgardziła nawet kompromisowym porozumieniem ze ślamazarnym „gwarantem”, fizycznie uzbroiła swoich stronników, brygady nazistów „prawoseków”. Przekroczyła wszelkie granice przyzwoitości i zaczęła „stemplować” ustawy i „ministrów”, a jednocześnie rozbijać i przejmować organy władzy na Ukrainie. Udało się to tylko na zachodzie kraju.

1. Kijów – „dzięki” poparciu z zewnątrz, głównie ze strony Stanów Zjednoczonych, w tej starożytnej ruskiej stolicy, obecnie centrum współczesnej Ukrainy, doszło do przejścia władzy przez mieszkańców Ukrainy Zachodniej.

2. Krym – w odpowiedzi na przewrót państwowy, dokonany przez „zachodniaków”, organy władzy na nowo wybrały rząd, ogłosiły bojkot niemającej legitymacji prawnej władzy w Kijowie oraz referendum zaznaczając „wchodzącego w skład Ukrainy” (mając na myśli Wschodnią). Rosja wsparła Krym.

3. Południowy Wschód – na wschodzie i południu Ukrainy rozpoczęła się „reakcja łańcuchowa” – część regionów wznosi flagę rosyjską w toku Ruskiej Wiosny. Są to Charków, Donieck i Ługańsk (sytuacja dojrzewa w Sumach).

Druga część, przede wszystkim Noworosja chce „przystąpić” do Republiki Krymu: Odessa, Nikołajew, Chersoń, dojrzewa do tego Zaporozże i Dniepropietrowsk (Jekaterynosław).

4. Zachód – ekstremiści z zachodnich regionów Ukrainy zaczęli przejmować arsenały, tworzyć bezprawne formacje do „opanowania” Ukrainy Centralnej i „ukarania” Krymu. Wszyscy rozumieją, że Federacja Rosyjska już nie pozwoli skrzywdzić mieszkańców Krymu i że na pozostałej części Ukrainy te uzbrojone bandy także nie zaprowadzą porządku „konstytucyjnego”.

II. Krajobraz polityczny współczesnej Małorosji

Istnieją dwie części Ukrainy, dwa segmenty: Wschód i Zachód. Wschód Ukrainy, przede wszystkim jego elity regionalne (a także inna niż na Zachodzie, pod względem mentalnym, ludność) – nie są gotowe, by przyjąć te koncepcje i te kadry, które Zachód Ukrainy chce do nich „eksportować”. Zachód – na odwrót, ze swoimi ideami Stepana Bandery i jego popleczników, ochotników z dywizji SS „Galicja” – nie życzy sobie przyjęcia ani na jotę idei Wschodu i tym bardziej jego kadr (elit), „obcych”. Istnieje konflikt elit i dwóch terytoriów. Elita Ukrainy Zachodniej (kontrelita) dziś w żadnym wypadku nie może zająć miejsca elity Ukrainy Wschodniej na jej terytorium. I na odwrót! Klasyczna forma współdziałania w takim układzie jest możliwa tylko w formie konfederacji. Federacja umarła wczoraj! Dobił EuroMajdan i narodowi radykałowie. Krym i Kijów są już przyszlōścią!

III. Najważniejsze pytanie: Co będzie dalej?

Krym jako autonomia, zamieszкана głównie przez ludność rosyjską, z rosyjską kulturą etniczną, do tej pory obserwującą ten „probanderowski sabat”, przeszedł – razem z czarnomorską bazą marynarki wojennej – pod protektorat Rosji. Krym przeprowadzi referendum i zdystansuje się od faszystów z Zachodu Ukrainy poprzez własne prawodawstwo oraz, co równie istotne, poprzez swoje struktury siłowe. Federacja Rosyjska już stała się gwarantem bezpieczeństwa dla Krymczan, broniąc ich przed zbrojnym ekstremizmem z zewnątrz, będzie także takim gwarantem na przyszłość (przy Krymie zostaje cały kompleks sanatoryjny, porty, lotniska, zakłady przemysłowe na północy Krymu). Rosja przyjęła Krym pod swój protektorat.

Kijów jako stolica przy dalszej, a przy tym nieuniknionej – z Krymem czy bez niego – eskalacji konfliktu między Zachodem i Wschodem Ukrainy wkrótce (za 2–3 lata), po jakimś zastoju (spowodowanym przez dialog Wschodu i Zachodu na temat konfederacji) wybierze sobie formę istnienia miasta, w którym buduje się domy dla elit, gdzie młodzież uczy się na elitarnych uczelniach, sprzedaje się drogą (jak w Singapurze, to znaczy elitarną) ziemię potencjalnym inwestorom. Dlatego Kijowowi niepotrzebne będą dalsze spory

Zachodu i Wschodu na swoim terytorium. Ogólnie rzecz biorąc, Kijów zacznie żyć jak miasto ze szczególnym (odizolowanym, jak i Krym) statusem. Sprawi sobie swoje municypalne struktury siłowe i będzie surowo ucinać wszystkie przejawy ekstremizmu, gdyż zaszkodziłyby one jego zacementowanemu wizerunkowi jako miasta, które odniosło sukces. W Kijowie będą się znajdować oficjalne organy władzy konfederacji. Natomiast podstawowe organy władzy będą skoncentrowane, umownie mówiąc we Lwowie (Zachód) i Charkowie (Wschód).

Wschód Ukrainy to prawie połowa liczby ludności i ponad 2/3 ukraińskiego budżetu. Region rozwija się i, we współpracy z wojskowo-przemysłowym kompleksem Rosji, buduje swój potencjał. Zachód Ukrainy – to 1/3 liczby ludności ze słabą podstawą opodatkowania. Prywatne minihotele i podmioty indywidualnej działalności rolniczej będą deklarować tylko straty. Kredyty i pożyczki trzeba będzie spłacać ziemią i majątkiem. Co prawda będzie się rozwijać współpraca z Zachodem w kierunku usług, a także tych rodzajów działalności, które są interesujące dla zagranicznych inwestorów.

* * *

„Milczenie wojska” Ukrainy na Krymie, to nie rezultat niezdecydowania. To przede wszystkim wynik rozpasanej wieloletniej propagandy pacyfistycznej (a na Majdanie – antyberkutowskiej), prowadzonej przez tych ludzi, którzy dziś zamierzają bezczelnie objąć władzę („partyzantka” takich ekstremistów jak Saszek Biły, ochotnik, który zabijał żołnierzy rosyjskich w Czeczenii, to jaskrawy przykład). Plusem tego wszystkiego – głównodowodzącym nadal pozostaje W. Janukowycz (ale na razie on w tej drażliwej kwestii nie wypowiedział się zdecydowanie, ograniczył się tylko do zwrócenia się o pomoc do Rosji). Wybór dla „człowieka z bronią”, czy pozostać wiernym przysiędze, jest trudny, ale kiedy mgła niewiadomego rozwieje się (a ona, przy pokojowym uregulowaniu konfliktu dwóch Ukrain rozwieje się stosunkowo szybko, do sezonu wyborczego), jest możliwy, bez utraty honoru, naramienników i oczywiście – Ojczyzny. Smutny wynik EuroMajdanu: żołnierze mają teraz dwie ojczyzny. Jest to Wschód i Zachód. Dwa podmioty konfederacji, no i Kijów oraz Krym (pod protektorem Rosji). Wojskowi muszą wybierać. My tymczasem nie powinniśmy im przeszkadzać (przynajmniej dopóki oni uczciwie przestrzegają zasad neutralności). Nie trzeba ich opluwać, ani mścić się na nich, nie należy ich szarpać (ani rzucać w nich kamieniami i „zapalnikami”, jak to robili i robią „prawosławni” i inni EuroRewolucjoniści).

(15 marca 2014)

tl. Maria Walczak

Źródło: strona internetowa Novoross.info

<novoross.info/politiks/23444-perspektivy-ukrainy-na-povestke-dnya-konfederaciya.html>

SMUTNE DZIEJE NARODÓW KRYMSKICH

WALERY LUBCZENKO

Po tym, jak Józef Stalin deportował krymskich Tatarów, Półwysep Krymski w całości został przekazany Ministerstwu Obrony ZSRR. Krymskim Tatarom w ogóle zabroniono nie tylko tam wracać, ale nawet przyjeżdżać na Półwysep. W ich domach osiedlili się oficerowie służący w regionie i „resortowi” emeryci. Na koniec swojej służby wojskowi w Związku Radzieckim mieli prawo wyboru miejsca stałego zamieszkania. Wszyscy, bez wyjątku, chcieli trafić na Krym, ale nie wszystkim to się udało. Dlatego nowymi mieszkańcami Półwyspu zostawali albo prawdziwi bohaterowie, albo prawdziwe „męty” – co jest zrozumiałe. Ci, którym nie udało się „okopać” na południowym brzegu Krymu, a właśnie tam marzyli zamieszkać emerytowani pułkownicy i generałowie radzieckiej armii, osiedlali się w miastach południowo-wschodniej Ukrainy. Tutaj oni zajmowali przestrzeń życiową po Ukraińcach, którzy byli poddawani represjom, zsyłani na Syberię, w głodne stepy Powołża, czy północnego Kazachstanu itp. Przypomnijmy, że południowy wschód i centrum Ukrainy było niszczone masowym głodem w latach 1932–33 i w 1947 r., a jego mieszkańcy oskarżani o kolaborację podczas okupacji Ukrainy przez nazistowskie Niemcy.

Aby zostać wrogiem ZSRR, wystarczyło wówczas mieć w osobistej ankiecie zapis „żył na okupowanym terytorium”... Kosztem Ukraińców, wielu Rosjan, którzy przyjechali na Ukrainę, nawet w czasie pokoju, rozwiązywało swoje problemy mieszkaniowe przez pisanie donosów do KGB na danego Ukraińca stwierdzając, że jest on rzekomo „burżuazyjnym nacjonalistą”, albo jest „niezadowolony z radzieckiej władzy”. Wskutek tego, często już następnego dnia, mieszkanie komunalne przechodziło w ręce nowego rezydenta. Wróćmy jednak do Krymu. Mieszkając w Ałuszczie¹, w czasach Leonida Breżniewa, często słyszałem we wpół pustych sklepach i na rynkach Jałty, następujące wypowiedzi: „Wrócą Tatarzy i wszystkich nas nakarmią!” Oznaczało to, że rosyjskojęzyczni mieszkańcy Krymu pamiętali o pracowitym charakterze krymskich Tatarów, po cichu żałując deportowanych, ponieważ na ich miejsce przyjeżdżali leniwi, złośliwi dobosze o „czarnym podniebieniu emerytowanej kozy”, przyzwyczajeni tylko walczyć, wymachiwać pięściami i wszystkim grozić.

I. Co w tym czasie robili Tatarzy?

Znając wszystkie miejscowe dziewczyny, czasami dostrzegałem przyjeżdżną piękność, która na moje pytanie: „A wy skąd jesteście?”, odpowiadała: „Stąd”.

¹ Miasto w południowo-wschodniej części Półwyspu Krymskiego – przyp. red.

Robiłem okrągłe oczy, a ona mi wyjaśniała, że przyjechała z rodzicami popatrzyć na swój dom... Na to, jak go utrzymują ci, co dzisiaj w nim mieszkają... Po takim wyjaśnieniu między nami od razu otwierała się ogromna przepaść i nie mogło już być mowy o żadnych kontaktach! Przecież ja, mimo że jestem Ukraińcem, to przecież rosyjskojęzycznym...

II. Co robili Ukraińcy na Krymie?

Władza radziecka pozwalała na Krymie Ukraińcom pełnić funkcje „milczących niewolników”, którym pozwalano żyć tylko w stepowej części Półwyspu, hodować tam bydło, owoce i warzywa sprzedawane później na rynkach krymskich miast. Żyjąc kilka kilometrów od Ałuszy, w małych osiedlach, Ukraińcy nie mieli prawa do meldunku w tejsze miejscowości. Nie mogli kupić sobie tutaj domu, uzyskać zatrudnienia... Meldunek otrzymywali tylko młodzi specjaliści, którzy trafiali na Krym w wyniku przydziału. Po ukończeniu wyższych uczelni przecież ktoś musiał na Krymie pracować. Wojskowi emeryci z armii radzieckiej ciągnęli za sobą swoje dzieci, bliskich. Wszyscy oni, tak jak i ich rodzice, zawsze pamiętali o tym, że żyją w cudzych domach, jedzą z cudzych talerzy cudzymi łyżkami! Oni nikomu, nawet przed samym sobą, nie przyznawali się, że znajdują się na ziemi odebranej deportowanemu narodowi. Stąd taka ich agresja, która zawsze pojawia się, gdy tylko rozmowa schodzi na temat powrotu krymskich Tatarów.

Nienawiść do Ukrainy u rosyjskich przesiedleńców pojawiła się od pierwszego dnia przekazania Krymu Ukrainie, chociaż sama Ukraina na tym przekazaniu nic nie zyskała. Mam nadzieję, że młody czytelnik teraz zrozumie, skąd wziął się taki agresywny, prorosyjski charakter Krymu i południowo-wschodniej Ukrainy i dlaczego stalinowcy, wraz z przesiedleńcami i ich rodzinami z całego radzieckiego okresu, chcą odejść do Rosji, razem z ziemiami krymskich Tatarów i Ukraińców. Dzieje się tak, ponieważ wszyscy oni urodzili się w Rosji i zostaną Rosjanami, przekazując swoim dzieciom i wnukom nostalgię do swojej ojczyzny. Dlatego daremnie im coś dzisiaj mówić i wyjaśniać. Ukraina powinna uczynić życie swoich obywateli lepszym niż w Rosji. Jednak tak się nie stało! Stało się wręcz odwrotnie! Życie wszystkich obywateli pod uciskiem przestępczości i korupcji, stawało się w ostatnich latach coraz gorsze i gorsze!

Przegrzmiał EuroMajdan. Co później nastąpiło? Nowa władza Ukrainy otwarcie „pocieszyła” swoich obywateli, że będzie wprowadzać niepopularne reformy. Razem z tym oficjalny Kijów przez wszystkie 22 lata ukraińskiej niezależności na tyle doświadczył i ekonomicznie wykończył ludność swojego kraju, że tym razem nie tylko u etnicznych Rosjan, ale i u rosyjskojęzycznych Ukraińców wzbudził całkowicie nieprzyjemne uczucia. Dlatego właśnie Krym i południowy wschód, a za nimi i centralna Ukraina, dzisiaj gotowa jest wejść

choćby diabłu do gardła, byle tylko więcej nie słyszeć i nie widzieć, i na koniec, nie być zależnym od tego wszystkiego, co nazywa się władzą Ukrainy.

III. Krym muzułmański?

Zawsze optowałem za tym, aby Ukraińcy, od pierwszego dnia powrotu krymskich Tatarów na Krym, powiedzieli: „Przyjaciele! My rozumiemy, że dzisiaj jesteście słabi, lecz pamiętajcie o tym, że jak tylko będziecie przygotowani do państwowości, my ją Wam nadamy.” Jednak, jak tylko zaczynałem mówić, że Krym powinien powrócić we władanie swojego rdzennego narodu, ze wszystkich stron sypały się na mnie gromy. Co teraz? Zrozumiałe, że w chwili obecnej sytuacja dla krymskich Tatarów gorsza być już nie może. Lecz ile by teraz Ukraińcy, tacy, jak ja, nie życzyli krymskim Tatarom odrodzenia swojej państwowości – Rosja podobnej myśl nigdy do siebie nie dopuści.

IV. Co na to Ukraina?

Gdyby państwo ukraińskie zagwarantowało krymskim Tatarom prawo swobodnego wyboru – my, Ukraińcy, na wieki byśmy zyskali najwdzięczniejszego i wiernego sojusznika, dobrego sąsiada-partnera, gdyż na Krymie wiele moglibyśmy budować razem itp. Mało tego – Ukraina zyskałaby szacunek, wsparcie i obronę – realną obronę (a nie „być może”) – całego muzułmańskiego świata, co dzisiaj jest o wiele droższe od każdego złota.

Gdyby Ukraina przez wszystkie te lata słyszała i słuchała tej idei – dzisiaj Rosja nie ośmieliłaby się napaść na Krym! Na Kremlu wiadano by, że swoją agresją na Półwysep Krymski wypowiada się wojnę całemu muzułmańskiemu światu. To byłaby śmierć dla Rosji!

Obecnie Ukraina nie tylko utraciła Krym, ale i stoi o jeden krok od straty swojego południowego wschodu, bez którego Półwysep nie da rady żyć... Wszystkie patriotyczne apele Rady Najwyższej (tej samej, która rozgrała za wodową armię ukraińską), aby Ukraińcy umierali w nierównej walce z Rosją – pachną przestępstwem. Pospolite ruszenie w dzisiejszych czasach byłoby niczym więcej, jak tylko prawdziwym „mięsem armatnim”.

Ciekawe, że synów i córek ukraińskiej władzy wszystkich poziomów w wojskowych komendach uzupełnień spotkać nie można! Oni od dawna żyją w swoich Londyniszczach i zachowują się jak „paryskie pieski”... Zwykłym Ukraińcom przyświeca już nawet nie przetrwanie, a nowe widmo nowych Krutów².

(16 marca 2014)
tł. Anna Pawłowska

² Bitwa pod Krutami – stoczona 29 stycznia 1918 r. między oddziałem bolszewickiej armii a ukraińskimi ochotnikami. W czasie, kiedy ginęli i byli rozstrzeliwani wszyscy walczący ukraińscy studenci, władza pakowała walizy i uciekała z Kijowa na Zachód...

KADŁUBOWE STOWARZYSZENIE

ANDRZEJ DOŁĘGA

Po wielomiesięcznych bataliach, po ofiarach śmiertelnych i zamachu stanu, po uruchomieniu procesu rozpadu ukraińskiej państwowości w formie, jaką do tej pory znaliśmy, doszło do lobbowanego od tak dawna podpisania części umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską. Nie będziemy analizować tu zgodności z prawem samego procesu podpisania tego dokumentu przez stronę ukraińską, choć pozostawia on wiele do życzenia, pozwalając tym samym w przyszłości na podważenie obowiązywania umowy w związku z podpisaniem jej przez stronę nie posiadającą do tego wystarczających pełnomocnictw. Skoncentrujemy się na samej zawartości wspomnianego dokumentu, biorąc przy tym pod uwagę fakt, iż stanowi on pierwszy krok planu zbliżenia na linii Kijów-Bruksela. Skutki związania UE z państwem upadłym, nie kontrolującym przestrzegania prawa na własnym terytorium, będą bowiem odczuwalne prawdopodobnie dla obywateli wszystkich państw Unii.

21 marca 2014 r. w Brukseli doszło do podpisania dokumentu dość osobliwego, bo ograniczonego do politycznych zapisów o współpracy ukraińsko-unijnej. Podkreślano jego symboliczny i fragmentaryczny charakter; przewodniczący Rady Europejskiej Herman van Rompuy mówił, że „ten gest symbolizuje wagę, jaką obie strony przykładają do wzajemnych relacji i wolę, by dalej je rozwijać. Uznaje wolę narodu ukraińskiego, by żyć w kraju wartości, demokracji i rządów prawa, gdzie wszyscy obywatele mają swój udział w ogólnonarodowym dobrobycie”. Słowa belgijskiego polityka brzmiały nieco egzotycznie w kontekście sytuacji, w której podpisujący porozumienie ze strony ukraińskiej premier Arsenij Jaceniuk nie kontroluje społecznych, politycznych i gospodarczych procesów zachodzących na terytorium Ukrainy, zaś państwo pogrąża się w głębokim rozkładzie.

I. Europejskie wartości na „Dzikich Polach”

Już w preambule umowy stowarzyszeniowej mamy do czynienia z całym szeregiem deklaracji o charakterze aksjologicznym, których realizacja przez stronę ukraińską nie będzie łatwa, jeśli w ogóle okaże się niemożliwa w nowych warunkach politycznego chaosu, który zapanował po przewrocie z 21 lutego. Czytamy w niej m.in., iż obie umawiające się strony zapewniają o swoim przywiązaniu do zestawu wartości, pośród których wymienia się „prawa osób należących do mniejszości narodowych, zakaz dyskryminacji osób należących do mniejszości i poszanowanie różnorodności”. Preambuła

wymienia przy tym cały szereg aktów prawa międzynarodowego, które prawa mniejszości *expressis verbis* gwarantują, a których naruszanie stało się na Ukrainie praktyką notoryczną. W świetle całego szeregu aktów przemocy i pogroźek skierowanych przeciwko mniejszości rosyjskiej, ale również węgierskiej i żydowskiej, widać wyraźnie, że nowe władze ukraińskie nie są w stanie zapisu tego w najmniejszym nawet stopniu realizować, bowiem czerpią w dużej mierze swą ideologiczną legitymizację z ukraińskiego nacjonalizmu, wyróżniającego się szowinistycznym, rasistowskim charakterem.

Umowa stowarzyszeniowa, jak już wspomniano, ogranicza się w zasadzie do deklaracji podjęcia pomiędzy stronami współpracy o charakterze politycznym. W art. 6 podkreśla się, iż owa współpraca powinna opierać się na przestrzeganiu zasad „szczególnej stabilności i efektywności instytucji demokratycznych i rządów prawa”. Zapis taki skazuje z góry stronę ukraińską na uzasadnione zarzuty nieprzestrzegania treści podpisanej umowy. Trudno bowiem uwierzyć, by zaplanowane na 25 maja wybory prezydenckie odbyły się bez zakłóceń, wynikających przede wszystkim z braku możliwości uczestnictwa w kampanii kandydatów reprezentujących południowy wschód kraju, dysfunkcjonalności administracji publicznej w szeregu regionów, nie wspominając już o niezgodnej z prawem procedurze odsunięcia z urzędu Wiktora Janukowycza, który *de iure* nadal może tytułować się głową państwa.

Ukraina została zobowiązana na mocy art. 24 układu do ratyfikacji statutu rzymskiego z 1998 r. i tym samym do uznania jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Karnego. Nie jest to bez znaczenia dla wewnętrznej sytuacji politycznej i rozgrywek w obozie władzy, zarówno poprzedniej, obalonej, jak i obecnej. W przypadku przystąpienia Kijowa do statutu rzymskiego, najpewniej argument o możliwości postawienia poszczególnych polityków przed MTK będzie wykorzystywany jako oręż walki z przeciwnikami, powodując jeszcze większy poziom determinacji w walce o władzę lub utrzymanie się przy niej, a jednocześnie delegitymizując instytucje państwowe jako takie.

II. Otwarcie bram raju i dyplomacja wspólnych fotografii

Najbardziej interesująca z punktu widzenia przeciętnych obywateli Ukrainy wydaje się być kwestia ewentualnego zniesienia obowiązku wizowego dla Ukraińców podróżujących do krajów UE, a także umożliwienie im podejmowania legalnego zatrudnienia w tych państwach. Umowa nie zawiera jednoznacznych deklaracji w tej sprawie, choć widać wyraźnie, że zakłada podjęcie działań na rzecz liberalizacji ruchu osobowego. Kwestia wizowa ma zostać rozwiązana po zakończeniu działań na rzecz uszczelnienia granic lądowych i morskich Ukrainy oraz podpisaniu i implementowaniu umowy o readmisji. Terminy zawarcia poszczególnych porozumień w tych sprawach nie zostały precyzyjnie określone w podpisanej umowie. Co zaś dotyczy zatrudnienia

pracowników ukraińskich, tekst porozumienia w art. 17 i 18 pozostawia decyzję w tej sprawie poszczególnym krajom członkowskim, które powinny podejmować decyzję na poziomie umów bilateralnych, opierając się na analizie sytuacji własnego rynku pracy.

Stały dialog obu stron zapewnić mają regularne szczyty umawiających się stron, a także szereg innych gremiów, których powołanie do życia planuje się w umowie: forum ministrów spraw zagranicznych, osób odpowiedzialnych za politykę bezpieczeństwa oraz ekspertów różnych dziedzin, wreszcie stała rada stowarzyszeniowa i cały szereg komitetów monitorujących. Konsekwencją utworzenia tych ciał będzie zwiększenie częstotliwości kontaktów obu stron, przy czym można już obecnie prognozować, iż relacje te będą wykorzystywane przez strony do legitymizacji wewnętrznej. W szczególności strona ukraińska będzie zapewne podkreślała, iż jest w stałym dialogu z unijnymi partnerami, mimo iż *de facto* dialog ten ograniczać będzie się w najbliższej perspektywie do symbolicznych i protokolarnych spotkań.

III. Hizb ut-Tahrir i Prawy Sektor na czele wojny z terroryzmem

Pewne znaczenie w przyjętej części umowy posiadają artykuły dotyczące bezpieczeństwa międzynarodowego i integralności terytorialnej na kontynencie europejskim. Wiemy jednak z drugiej strony, że jakiegokolwiek gwarancje Brukseli w tej dziedzinie pozostaną wyłącznie na papierze, bowiem UE nie jest podmiotem zdolnym do skutecznej realizacji gwarancji bezpieczeństwa z uwagi na brak konkretyzacji wymiaru wspólnej polityki obronnej. Przewidziane w art. 10 umowy rozpoczęcie współpracy pomiędzy Ukrainą a Europejską Agencją Obrony raczej nie przyniesie konkretnych efektów z kilku przyczyn, pośród których warto wymienić ściśle więzi kooperacyjne ukraińskiego przemysłu obronnego z partnerami rosyjskimi z jednej strony, zaś z drugiej – prawdopodobną ekspansję producentów amerykańskich na rynku ukraińskim w nadchodzących miesiącach. Ukraińcy zostaną dodatkowo – w myśl umowy – podjęci bardziej rygorystycznej kontroli eksportu swej produkcji zbrojeniowej i artykułów podwójnego przeznaczenia, co sprawi, iż wyeliminowani zostaną z rynków objętych embargiem UE. Art. 12 umowy przewiduje natomiast podjęcie współpracy pomiędzy stronami w zakresie zwalczania zagrożenia terrorystycznego, co brzmi dość paradoksalnie w kontekście informacji o współpracy wpływającego na obecne władze Prawego Sektora z operującymi do niedawna na Krymie wśród Tatarów bojówkami fundamentalistów wahhabickich z Hizb ut-Tahrir. Liderzy Prawego Sektora sami posądzeni mogą być o stwarzanie zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego i potencjał dający im możliwość prowadzenia działalności terrorystycznej. Świadczą o tym nie tylko pogroźki, w których oświadczały one o swej gotowości do wysadzenia obiektów infrastruktury przesyłu gazu

ziemnego, ale też niedawne wypowiedzi szefa tej organizacji w Kijowie Ihora Mazura, który oznajmił, iż w dalszym ciągu posiada ona wystarczające zapasy broni palnej do przeprowadzania operacji zbrojnych i nie zamierza się w żadnym wypadku rozbrajać.

IV. DCFTA – *ad calendas Graecas*

Całkowicie wykreślona z podpisanej kadłubowej umowy została jej część dotycząca najistotniejszej dla obu stron współpracy gospodarczej. W pozosta-wionych zapisach znajdujemy jedynie liczne deklaracje, iż obie strony podzielają przekonanie o wyższości modelu gospodarki rynkowej nad wszelkimi innymi koncepcjami rozwoju ekonomicznego oraz, że strona ukraińska podej-mie zdecydowane działania na rzecz ograniczenia patologii korupcji na swoim terytorium. Sformułowania te w dość wyraźny sposób zdają się potwierdzać brak gotowości UE do zbliżenia gospodarczego z ukraińskim partnerem, a tak-że pośrednio wskazują na brak wiary w to, że Ukraina jako państwo jest w sta-nie wyjść obronną ręką z sytuacji bankructwa, w jakiej się znalazła.

Przedstawiciele władz ukraińskich podkreślają, że powołanie DCFTA (*Deep and Comprehensive Free Trade Area*), czyli obszaru wolnego handlu po-między UE i Ukrainą, jest realne jeszcze w tym roku, po zakończeniu plano-wanych wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Wydaje się jednak, że nawet przeprowadzenie zapowiadanych elekcji nie spowoduje stabilizacji po-litycznej w tym kraju, a doprowadzi raczej do kolejnych przesileń wynikają-cych z delegitymizacji procesu wyborczego przez cały szereg sił politycznych. Skutki przystąpienia do DCFTA byłyby ponadto tragiczne dla całych sektor-ów gospodarki ukraińskiej, które już niebawem znajdą się i tak w głębokim kryzysie w związku z nieuchronnymi wojnami handlowymi z Federacją Ro-syjską i Unią Celną.

Kijowski politolog, opowiadający się jednoznacznie za euroatlantyckim kierunkiem polityki zagranicznej Ukrainy, dyrektor Centrum Strategii Glo-balnych Wadim Karasiew podkreślił niedawno, że „obecnie najważniejszym zadaniem jest odpowiedź na pytanie, jak zachowując integralność terytorial-ną, wejść do Unii Europejskiej, jako państwo w obecnych granicach”. Żaden z przedstawicieli instytucji europejskich nie wypowiedział się tymczasem do tej pory w sposób, który mógłby choćby sugerować rozpatrywanie przez Brukselę zaproponowania Kijowowi członkostwa w UE. Unia nie jest gotowa do wzięcia finansowej, politycznej i administracyjnej odpowiedzialności za państwo, które znalazło się w wyniku lutowego przewrotu w stanie upadło-ści. Dużo bardziej realistycznie brzmi wobec tego opinia wygłoszona przez byłego gubernatora obwodu charkowskiego Michaiła Dobkina, który stwier-dził, że „to, co podpisał Arsenij Jaceniuk, ja bym nie nazwał umową stowa-

rzyszeniową z Unią Europejską. To bardziej krok polityczny, demonstracja stosunku Europy wobec Ukrainy”.

(1 kwietnia 2014)

UKRAIŃSKA DZIURA BEZ DNA, CZYLI KOSZTY CHAOSU

MAREK PIEŃKOWSKI

Przełożenie na czas nieokreślony podpisania umowy o utworzeniu strefy wolnego handlu pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską (DCFTA) i ograniczenie się przez Brukselę do mającej wymiar raczej symboliczny politycznej części stowarzyszenia z Kijowem, stanowią wynik określonych okoliczności ekonomicznych, w tym przede wszystkim rosnącej obawy o wysokość finansowych konsekwencji integracji terytorium znajdującego się dziś w składzie państwa ukraińskiego do europejskiego obszaru wolnego handlu. Warto powtórzyć tezę głoszoną już od pewnego czasu przez cały szereg ukraińskich ekonomistów i ekspertów: koszty współpracy unijno-ukraińskiej zdecydowanie przewyższą ewentualne korzyści z niej wynikające. Przy tym szacunki doradców rządu Mykoły Azarowa z końca ubiegłego roku, mówiące o ok. 16,5 mld USD dodatkowych obciążeń dla budżetu ukraińskiego w skali rocznej są najprawdopodobniej już dziś nieaktualne i zdecydowanie zbyt optymistyczne.

2 kwietnia 2014 r. *de facto* premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk, występując przed uczestnikami corocznej konferencji inwestycyjnej, sformułował dość optymistyczną prognozę rozwoju sytuacji ekonomicznej. „Sytuacja makroekonomiczna Ukrainy nie jest tak dobra, jak mogłaby być, ale nie jest też taka zła, jak sądziliśmy” – poinformował. Według przedstawionych przez niego oficjalnych prognoz, spadek PKB wyniesie w 2014 r. 3% (do 10% w przypadku braku pomocy zewnętrznej), a inflacja kształtować się będzie na poziomie 14%. Jednocześnie szef rządu podkreślił, że kraj czekają bolesne reformy, związane z całkowitą akceptacją przez stronę ukraińską wymogów międzynarodowych instytucji kredytowych, których wsparcie w obecnej sytuacji stanowi jedyną nadzieję na uniknięcie całkowitego bankructwa państwa. Z czym – zatem – wiązać będą się zapowiadane przez niedawnych opozycjonistów reformy i czy będą różnić się od tych, których przeprowadzenia odmówił nie tak dawno – w obawie o swą polityczną przyszłość – Wiktor Janukowycz?

Reformy ukraińskie stanowić mają realizację wymogów przedłożonych Kijowowi przez takie instytucje finansowe, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju czy Europejski Bank Inwestycyjny. Pierwsza z wymienionych instytucji zamierza przekazać Ukrainie kredyt w wysokości 15–20 mld USD, przy czym to właśnie jej żądania reform ukraińskiego systemu gospodarczego idą najdalej i zostały odrzucone przez poprzednie władze ukraińskie. Przygotowaniem do ich wprowadzenia ma być przyjęta 27 marca w Radzie Najwyższej specjalna ustawa o przeciwdziałaniu katastrofie finansowej i stworzeniu warunków

wzrostu gospodarczego Ukrainy, zakładająca cały szereg cięć i redukcji wydatków budżetowych na elementarne dziedziny życia. Oznacza to w skali makro m.in. zapowiedziany już od 1 maja wzrost cen gazu dla odbiorców indywidualnych o 73%, zwolnienie z sektora publicznego około 20 tys. pracowników w nadchodzących miesiącach oraz radykalne podwyższenie opłat za usługi komunalne o co najmniej 30%.

Poszczególne sektory i regiony odczuwają już dziś rozmiary nadchodzących cięć budżetowych. Przykładowo, w przypadku Doniecka zmniejszono dotacje z budżetu centralnego, uniemożliwiając m.in. spłatę zobowiązań wynikających z inwestycji dokonanych przez miasto w ramach przygotowań do piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 r. i budowę nowego, zaprojektowanego niedawno szpitala specjalistycznego. Skutki kryzysu odczuwają też zakłady przemysłowe z najbardziej zindustrializowanych regionów kraju. Pod koniec marca firma Azowmasz z Mariupola w obwodzie donieckim przeszła na czterodniowy tydzień pracy i jednocześnie zapowiedziała zwolnienie połowy z liczącej 19 tys. pracowników załogi. Produkująca głównie wagony kolejowe i podzespoły do nich spółka liczyła na kontrakt z ukraińskimi kolejami państwowymi; te jednak zmuszone zostały do zrewidowania wszelkich planów inwestycyjnych na najbliższy okres.

Jednocześnie należy spodziewać się całkowitego lub znaczącego zamknięcia dostępu towarów ukraińskich na rynek Federacji Rosyjskiej i Unii Celnej, co może mieć druzgocące następstwa, biorąc pod uwagę kluczowy charakter relacji handlowych i kooperacyjnych pomiędzy Ukrainą i Rosją. Zapowiedź kryzysu widoczna jest już teraz: jak podaje urząd statystyczny w Kijowie, w porównaniu z lutym 2013 r., w lutym 2014 r. produkcja branży maszynowej spadła o 14,8%, w hutnictwie – o 10,9%, w sektorze przeróbki drewna – o 6,4%, w branży chemicznej – o 5,9%, w przemyśle tworzyw sztucznych – o 5,4%, w branży tekstylnej – o 5,4%.

Pomoc finansowa, o którą pod koniec ubiegłego roku skutecznie zabiegali Wiktor Janukowycz i Mykoła Azarow, nie była obwarowana koniecznością spełnienia jakichkolwiek warunków z zakresu transformacji systemowej. Zupełnie innymi zasadami, niż rosyjskie czy chińskie władze, kierują się przedstawiciele zachodnich instytucji finansowych. Pojawia się wszakże pytanie: czy przejście przez okres skrajnie wyczerpujących i rujnujących wyrzeczeń pozwoli Ukrainie, jak to było w przypadku państw Europy Środkowej w 2004 r., na ostateczne przystąpienie do Unii Europejskiej, czyli spełnienie „euro-marzenia”, sprzedawanego Ukraińcom od lat przez kolejne ekipy rządzące? Oczywiście, jak się zdaje, odpowiedzi na to pytanie udzielił ostatnio Henning Riecke, dyrektor Programu Relacji Transatlantycznych Niemieckiej Rady Polityki Zagranicznej: „popatrzcie na Turcję, która od lat 1960’ członkostwa w UE, i nadal nie ma jednego poglądu na ten temat. Myślicie, że z Ukrainą będzie inaczej? Obecnie mówić możemy tylko o długoterminowej polityce

partnerstwa, która może być jakoś pomocna w trudnych warunkach politycznych”. Sceptycznie na temat ewentualnej pomocy, udzielanej pogrążonej w systemowym kryzysie Ukrainie, wypowiadał się inny przedstawiciel Niemiec, były kanclerz Gerhard Schröder, który wprost wyraził wątpliwości co do tego, do kogo trafi ewentualna pomoc, biorąc pod uwagę poziom skrupowania administracji ukraińskiej.

W ukraińskiej debacie publicznej powyższe, pochodzące z najsilniejszego państwa UE głosy wydają się przechodzić bez echa, zaś media bardziej niż na bankructwie Ukrainy, skoncentrowane są na przedstawianiu w czarnych barwach perspektyw gospodarczych sąsiedniej Rosji. Warto przy tym wspomnieć, iż wspomniane powyżej koszty wywołane są właśnie rozpadem relacji ukraińsko-rosyjskich i najcięższym kryzysem na linii Moskwa-Kijów w historii. Podpisanie DCFTA z UE odkładane jest na bliżej nieokreśloną perspektywę, bowiem wydatki związane z koniecznością dostosowania do norm i regulacji unijnych jeszcze bardziej pogrążyłyby znajdującą się już teraz na granicy w bankructwa gospodarkę ukraińską. Sądząc po powyższych danych, można założyć, że w kolejnych miesiącach:

1. Ukraińskie władze, podobnie jak Komisja Europejska, raczej unikać będą powrotu do rozmów na temat pakietu gospodarczego stowarzyszenia Kijowa z Unią;
2. Część reform z pakietu terapii szokowej uderzy przede wszystkim w najmniej chronione grupy ludności, co doprowadzić może do dalszego wzrostu radykalizmu, w tym proweniencji nacjonalistycznej, co w efekcie doprowadzić może do powtórzenia się scenariusza kolejnych „majdanów” i obalenia w drodze siłowej funkcjonujących obecnie władz;
3. Budowa Gazociągu Południowego (South Stream) w 2015 r. pozbawi Kijów jedyne go dostępnego jeszcze obecnie środka nacisku na Moskwę, i jednocześnie uszczupli budżet ukraiński o dochody z tranzytu rosyjskiego gazu;
4. Geoeconomicznie Ukraina zaliczana będzie do państw upadłych, co spowoduje rosnącą falę emigracji zarobkowej z kraju i wygaszenie całych sektorów ukraińskiego przemysłu, które czeka los wielu branż przemysłu polskiego z lat 1990’, przy czym bez perspektywy wejścia do UE;
5. Ukraina stanie się obszarem peryferyjnym w ramach systemu światowego, opartego na konsensusie waszyngtońskim.

(3 kwietnia 2014)

NOWY CZARNOBYL? – SKUTKI UKRAIŃSKIEGO CHAOSU

MATEUSZ PISKORSKI

Posiadanie u naszych granic państwa znajdującego się w stanie upadku rodzi całym szeregiem zagrożeń dla bezpieczeństwa narodowego Polski. Jednym z nich jest zagrożenie stwarzane przez uzbrojone grupy neobandrowskie, które mogą przenikać na terytorium Polski z sąsiedniej Ukrainy. To jednak nie jedyny potencjalny problem, z którym być może przyjdzie nam się niebawem zmierzyć. Ponad 50% zapotrzebowania na energię elektryczną pokrywane jest na Ukrainie z siłowni jądrowych. Państwo to jest piątym spośród największych w Europie producentów energii z tego źródła. Spośród czterech czynnych ukraińskich elektrowni atomowych, dwie znajdują się w pobliżu granicy z Polską: Rówieńska Elektrownia Atomowa w Kuźniecowsku (140 km od granicy) i Chmielnicka Elektrownia Atomowa w Niecieszynie (200 km od granicy). Obie zostały uruchomione na początku lat 1980', przy wykorzystaniu takiej samej technologii, jak oddana trzy lata wcześniej do eksploatacji słynna Czarnobylska Elektrownia Atomowa.

Zainstalowane w nich reaktory WWER-1000 produkcji radzieckiej działają do dziś w kilku innych państwach, w tym w czeskiej elektrowni w Temelinie. Paliwo do reaktorów zapewniają dostawcy rosyjscy (kontrolowana przez Rosatom firma TVEL) i jest ono zgodne z technologią ich funkcjonowania i parametrami eksploatacyjnymi. Tymczasem, właśnie we wspomnianym czeskim Temelinie doszło do próby wyeliminowania dostawców z Federacji Rosyjskiej przez ich amerykańskich konkurentów. Po przetestowaniu proponowanego przez ten koncern, dostarczanego ze Szwecji paliwa, Czesi niezwłocznie wycofali się w 2007 r. ze współpracy, powołując się na względy bezpieczeństwa i zagrożenia wynikające ze stosowania nieodpowiedniego środka napędowego. Na spotkaniach z tamtejszymi władzami w 2012 r. naciśki na decydentów wywierała ponownie publicznie ówczesna sekretarz stanu Hillary Clinton, lobbująca interesy firmy Westinghouse, której pakiet kontrolny posiada japońska Toshiba. Bezskutecznie.

Ukraińskie elektrownie atomowe znajdują się w gestii państwowej spółki Energoatom, która – jak nietrudno się domyślać – podlega regułom zmian politycznej koniunktury. Po Pomarańczowej Rewolucji ówczesny prezydent Wiktor Juszczenko podpisał już w 2005 r. kontrakt ze wspomnianym amerykańskim koncernem. Efektem zastosowania niewłaściwego paliwa były awarie, na szczęście nie mające tragicznych następstw. Dodatkowo, rosyjski Rosatom odpowiadający za nadzór techniczny radzieckich reaktorów przestrzegł, że wykorzystanie nieodpowiedniego paliwa spowoduje odmowę dal-

szego serwisowania przezeń elektrowni. Skutek był łatwy do przewidzenia – Ukraińcy powrócili do współpracy z dostawcami rosyjskimi, ponosząc przy tym dodatkowe straty.

Rynek paliwa jądrowego zdominowany jest przez kilku działających na skalę światową producentów, przy czym w większości przypadków obowiązuje nieformalna zasada, iż paliwo dostarczane jest przez firmy powiązane z producentami reaktorów. Odstępstwa od tej reguły mogą mieć opłakane skutki; ryzyko jest z reguły uznawane za zbyt duże, by dopuszczano do jakichkolwiek eksperymentów. Westinghouse stosując agresywną strategię na rynkach Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej próbuje od kilku lat te zasady naruszyć. Gra jest warta świeczki – roczną wartość zamówień dla rynku ukraińskiego szacuje się na 600-700 mln USD.

Zbankrutowana Ukraina, zapewne postawiona pod ścianą przez „sojusznicy” Waszyngton, zdecydowała się na krok irracjonalny: zapowiedziano nie tylko przejście na zasilanie paliwem amerykańskiej firmy, ale dodatkowo wycofano się z ukraińsko-rosyjskich projektów, które miały domknąć cykl atomowy poprzez wybudowanie na Ukrainie stosowanych zakładów, w tym zajmujących się unieszkodliwieniem zużytego paliwa. Tym sposobem, gospodarcze decyzje nowych władz w Kijowie, spowodowane politycznym chaosem i koniecznością realizacji interesów patrona lutowego przewrotu, doprowadzić mogą do powtórki czarnobylskiej tragedii, której skutki państwa regionu odczuwają do dziś (przede wszystkim sąsiednia Białoruś, ale też w pewnym stopniu Polska). Bezpieczeństwo jądrowe jest zaś problemem dotyczącym wszystkich, a zatem warto byłoby, żeby już dziś władze polskie zainicjowały wielostronną dyskusję na temat ryzykownych kroków ukraińskich władz z udziałem wszystkich zainteresowanych i potencjalnie zagrożonych podmiotów.

(14 kwietnia 2014)

UKRAIŃSKA ZMIANA WŁADZY I GORZKA PIGUŁKA MIĘDZYNARODOWEGO FUNDUSZU WALUTOWEGO

MICHEL CHOSSUDOVSKY

Nienazwanym celem interwencjonizmu Międzynarodowego Funduszu Walutowego jest destabilizacja suwerennych rządów i dosłownie rozbicie narodowych gospodarek. Osiąga się to za pomocą manipulacji kluczowymi instrumentami polityki makroekonomicznej, ale też wprost fałszując rynek finansowy, w tym rynek wymiany walutowej. To właśnie w najbliższej przyszłości czeka Ukrainę... Po przewrocie państwowym z 22 lutego 2014 r., w wyniku którego obalono wybranego wcześniej w wyborach prezydenta, Wall Street i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, w połączeniu z amerykańskim Departamentem Skarbu i Komisją Europejską w Brukseli, przygotowały scenę do przejęcia ukraińskiego systemu monetarnego. Po protestach EuroMajdanu, które doprowadziły do „zmiany reżimu” i utworzenia rządu tymczasowego, nastąpiły czystki w kluczowych ministerstwach i organach władzy państwowej.

Szefa Narodowego Banku Ukrainy Ihora Sorkina, zwolnionego 25 lutego zastąpił Stepan Kubiw. Polityk ów jest członkiem parlamentu z ramienia prawicowej frakcji ugrupowania Batkiwszczyna (założonego przez Julię Tymoszenko w marcu 1999 r.) w Radzie, której przewodniczy, pełniący obecnie funkcję premiera, Arsenij Jaceniuk. Poprzednio S. Kubiw był prezesem Kredobanku – ukraińskiej instytucji finansowej z ogromnym udziałem kapitału Unii Europejskiej, która miała około 130 filii w całym kraju¹. S. Kubiw to nie tylko szeregowy pracownik szczebla kierowniczego, lecz – obok Andrija Parubija, współzałożyciela neonazistowskiej Socjalno-Nacjonalistycznej Partii Ukrainy (przemianowanej następnie na Swoboda) i Dmytro Jarosza, lidera Prawego Sektora, mających obecnie status partii politycznej – jeden z pierwszych komendantów samoobrony na EuroMajdanie. S. Kubiw przemawiał do protestujących na Majdanie 18 lutego, w tym samym momencie, gdy uzbrojeni bojówkarze z Prawego Sektora, z D. Jaroszem na czele, szturmowali budynek parlamentu. Kilka dni potem z nadania rządu tymczasowego S. Kubiwa wyznaczono do negocjacji z Wall Street i MFW.

Nowy minister finansów to Ołeksandr Szlapak, polityczny kolega Wiktora Juszczenki, protegowanego MFW, wyniesionego do władzy po „kolorowej rewolucji” 2004 r. A. Szlapak pełnił kluczowe stanowiska podczas jego prezydentury, w tym w Narodowym Banku Ukrainy. W 2010 r., po porażce W. Juszczenki, został zastąpiony przez S. Kubiwa.

¹ *Ukraine Central Bank Promises Liquidity To Local Banks, With One Condition, Zero Hedge*, <<http://www.zerohedge.com/news/2014-02-27/ukraine-central-bank-promises-liquidity-local-banks-one-condition>> (18 V 2014).

czenki, O. Szlapak przyłączył się do podejrzanej zagranicznej korporacji finansowej z siedzibą na Bermudach – IMG International Ltd., zajmując stanowisko jej wiceprezydenta. IMG specjalizuje się w „zarządzaniu ubezpieczeniami wewnętrznymi (*captive insurance*)², reasekuracją i transferem ryzyka”. Minister finansów, ściśle współpracuje z Pawło Szeremetą, nowo mianowanym ministrem rozwoju gospodarczego i handlu, który wzywał do „liberalizacji, pełnoprawnej i w całej rozciągłości” i do – jak we wcześniejszych negocjacjach zażądał MFW – „bezwarunkowej eliminacji dotacji do paliw, energii i podstawowych produktów żywnościowych”. Inna znacząca decyzja to mianowanie Ihora Sz wajki, członka neonazistowskiej partii Swoboda, na ministra polityki rolnej i żywnościowej. Nowy członek ukraińskiego rządu to zdeklarowany zwolennik Stepana Bandery – ukraińskiego lidera, który w czasie II wojny światowej kolaborował z nazistami. Nowy minister nie tylko nadzoruje sektor rolnictwa, ale podejmuje decyzje również w kwestiach dotyczących subsydiów i cen na podstawowe produkty żywnościowe.

Nowy gabinet wydał oświadczenie, że kraj gotowy jest do „bolesnych”, acz koniecznych reform społecznych. W grudniu 2013 r. rozważano porozumienie z MFW, opiewające na 20 mld USD i jednoczesną, kontrowersyjną umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską. Prezydent Wiktor Janukowycz zdecydował się na odrzucenie tych propozycji. MFW zażądał, aby dotacje do gazu dla gospodarstw domowych zmniejszono o kolejne 50%. „Inne uciążliwe żądanie MFW to cięcia wysokości emerytur, redukcje zatrudnienia w sferze budżetowej oraz prywatyzacja (czytaj: niech zachodnie korporacje kupują) rządowych aktywów trwałych i nieruchomości”. Jest zatem prawdopodobne, że aktualnie negocjowana umowa z MFW będzie zawierać potężne redukcje dotacji do gazu, cięcia w wydatkach na emerytury, zatrudnieniu w sektorze prac interwencyjnych, finansowanych z budżetu, jak również w funduszach na cele socjalne na Ukrainie³.

I. Gospodarcze ubezwłasnowolnienie

Wkrótce po objęciu władzy, premier rządu tymczasowego A. Jaceniuk od niechcenia odwołał potrzebę negocjacji z MFW. Przed rokowaniami, dotyczącymi projektu umowy, szef ukraińskiego rządu wzywał jednak do bezwarunkowej akceptacji żądań Funduszu: „Nie mamy wyjścia, musimy zaakceptować propozycje MFW”, dając do zrozumienia, że Ukraina „przyjmie każdą ofertę

² Captive Insurance – jest firmą ubezpieczeniową, należącą do jednego podmiotu gospodarczego, grupy zawodowej lub grupy firm powiązanych. Sama nazwa „captive insurance” jest używana dla specyficznych zakładów ubezpieczeń, których głównym celem działalności jest zabezpieczenie ryzyk nieubezpieczalnych na rynku tradycyjnym oraz właścicielom captive'u.

³ Ukraine's economic crisis: Who benefits – Who pays, <http://voiceofrussia.com/uk/news/2014_03_21/Ukraines-economic-crisis-Who-benefits-Who-pays-2562/> (20 V 2014).

MFW i UE⁴. Godząc się na wspomniane warunki, polityk ten był całkowicie świadom, że proponowane reformy brutalnie ogołocą z pieniędzy miliony ludzi, nie wyłączając tych, którzy protestowali na Majdanie. Ramy czasowe do przeprowadzenia „terapii szokowej” nie zostały jeszcze ustalone. Prawdopodobnie rząd będzie próbował opóźnić najbardziej drastyczne reformy makroekonomiczne do czasu wyborów prezydenckich 25 maja (zakładając, że do nich dojdzie). Tekst tego porozumienia najprawdopodobniej będzie uszczegółowiony, zwłaszcza w odniesieniu do amerykańskich aktywów, przeznaczonych do prywatyzacji. Jak twierdzi agencja Bloomberg, wśród kluczowych postaci w USA, które działają (nieoficjalnie) wraz z MFW, rządem w Kijowie i konsultują się z Białym Domem i amerykańskim Kongresem, są Henry Kissinger i Condoleezza Rice.

II. Misja MFW w Kijowie

Wkrótce po objęciu urzędu, nowy minister finansów i prezes Narodowego Banku Ukrainy złożył wniosek do dyrektora MFW. Komisja wyjaśniająca z dyrektorem Europejskiego Oddziału MFW Rezą Moghadam na czele, pospieszyła więc do Kijowa. „Jestem pod wrażeniem determinacji władz, poczucia odpowiedzialności i zaangażowania w program reform gospodarczych i przejrzystości polityki. MFW jest gotowy, by pomóc narodowi ukraińskiemu i wesprzeć program gospodarczy władz⁵ – mówiła po tym dziennikarzom. Tydzień później, 12 marca, dyrektor zarządzająca MFW Christine Lagarde spotkała się z ukraińskim premierem A. Jaceniukiem w siedzibie MFW w Waszyngtonie. Urzędniczka potwierdziła zaangażowanie MFW: „[umieszczając Ukrainę z powrotem] na drodze zdrowego zarządzania gospodarką i zrównoważonego rozwoju przy jednoczesnej ochronie wrażliwych elementów (...). Bardzo chcemy wspomagać Ukrainę na jej drodze do stabilności gospodarczej i dobrobytu⁶. Powyższe oświadczenie podszyte jest hipokryzją. Praktycznie rzecz biorąc MFW nie sprawuje „zdrowego zarządzania gospodarką” ani nie „chroni wrażliwych elementów”. Doprowadza do ubóstwa całe populacje, zapewniając „dobrobyt” małej skorumpowanej i podporządkowanej elicie politycznej i ekonomicznej.

„Pigułka MFW dla gospodarki”, przyczyniając się do wzbogacenia mniejszości społecznej, nieodmiennie wyzwała niestabilność gospodarczą i masowe ubóstwo, a jednocześnie stanowi zabezpieczenie społeczne dla wierzycieli zewnętrznych. Aby sprzedać swój pakiet reform, MFW posługuje się zarówno

⁴ Ibidem.

⁵ *Statement by IMF European Department Director Reza Moghadam on his Visit to Ukraine*, <<http://www.imf.org/external/np/sec/pr/2014/pr1487.htm>> (20 V 2014).

⁶ *Statement by IMF Managing Director Christine Lagarde on Ukraine*, <<http://www.imf.org/external/np/sec/pr/2014/pr1493.htm>> (20 V 2014).

propagandą medialną jak i uporczywymi wypowiedziami „ekspertów gospodarczych” i analityków finansowych, którzy zapewniają autorytet makroekonomicznym reformom Funduszu. Nienazwanym celem interwencjonizmu MFW jest destabilizacja suwerennych rządów i dosłownie rozbić narodowych gospodarek. Osiąga się to za pomocą manipulacji kluczowymi instrumentami polityki makroekonomicznej, ale też wprost fałszując rynek finansowy, w tym rynek wymiany walutowej. Aby osiągnąć te cele – MFW wraz z Bankiem Światowym, często konsultując się z Departamentem Skarbu i Departamentem Stanu USA – w wypadku Ukrainy będą sprawować kontrolę nad kluczowymi stanowiskami ministerstwa finansów, prezesa Banku Centralnego oraz nad urzędnikami, odpowiedzialnymi za program prywatyzacji. Te kluczowe ustanowienia będą wymagały (nieoficjalnej) aprobaty Konsensusu Waszyngtońskiego przed negocjacjami dotyczącymi wielomiliardowych pożyczek, udzielanych przez MFW. Poza retoryką, w realnym świecie pieniędzy i kredytów, MFW ma kilka pośrednich celów operacyjnych:

1. Ułatwienie odebrania zobowiązań, związanych z obsługą długu, mając pewność, że kraj pozostanie zadłużony i pod kontrolą zewnętrznych wierzycieli;
2. Sprawowanie w imieniu kredytodawców zewnętrznych pełnej kontroli nad polityką monetarną kraju, jego strukturami fiskalnymi i budżetowymi;
3. Reorganizację programów socjalnych, praw pracowniczych, płacy minimalnej zgodnie z interesem zachodniego kapitału;
4. Liberalizację handlu zagranicznego i polityki inwestycyjnej, włącznie z usługami finansowymi i prawami własności intelektualnej;
5. Wprowadzenie prywatyzacji kluczowych sektorów gospodarki poprzez sprzedaż majątku publicznego zagranicznym korporacjom;
6. Ułatwienie przejęcia przez kapitał zagraniczny (także przez fuzje i nabywanie) wybranych korporacji, będących prywatną własnością Ukraińców;
7. Zagwarantowanie liberalizacji rynku walutowego.

Ukraiński program prywatyzacji zapewnia transfer majątku państwa w ręce inwestorów zagranicznych, natomiast program MFW zawiera także przepisy ukierunkowane na destabilizację konglomeratów przedsiębiorstw krajowych, należących do prywatnych właścicieli. Konkurencyjny plan „rozbitcia”, pod tytułem „produkt uboczny” (*spin-off*) jak i „program bankructwa” są często wprowadzane w celu likwidacji albo restrukturyzacji wielkiej liczby przedsiębiorstw prywatnych i państwowych. Procedura „produktu ubocznego” – którą zastosowano w Korei Południowej, w wyniku porozumienia z grudnia 1997 r., dotyczącego pożyczek – wymagała rozbitcia kilku potężnych koreańskich „chaebol” – konglomeratów przedsiębiorstw, na mniejsze korporacje, z których wiele zostało przejętych przez kapitał amerykański, japoński i z Unii Europejskiej. Znaczna część udziałów bankowych, jak również bardzo zyskowne komponenty koreańskiej zaawansowanej bazy przemysłowo-technicznej zostały

przeniesione lub wyprzedane po najniższych cenach zachodniemu kapitałowi⁷. Te zainscenizowane programy bankructwa mają docelowo zniszczyć kapitał narodowy. W przypadku Ukrainy po części mają na celowniku udziały oligarchów, dając okazję do przejęcia znacznej części prywatnego sektora Ukrainy przez Unię Europejską i korporacje amerykańskie. Uwarunkowania zawarte w porozumieniu z MFW byłyby koordynowane z ustaleniami z kontrowersyjnej umowy stowarzyszeniowej Unia Europejska-Ukraina, którą władze prezydenta W. Janukowycza odrzuciły.

III. Spirala zewnętrznego długu Ukrainy

Dług zewnętrzny Ukrainy wynosi 140 mld USD. Po konsultacjach z amerykańskim Departamentem Skarbu i Unią Europejską, pakiet pomocowy MFW ma wynosić 15 mld USD. Wielki dług krótkoterminowy Ukrainy to 65 mld USD – czyli, cztery razy więcej niż kwota proponowana przez MFW. Centralny bank rezerw zagranicznych jest pusty. W lutym, według Narodowego Banku Ukrainy, rezerwy waluty zagranicznej wynosiły mizerne 13,7 mld USD, Special Drawing Rights⁸ – 16,1 mld USD, rezerwy złota – 1,81 mld USD. Nieoficjalnie mówi się, że złoto z Ukrainy zostało już zawłaszczone i przewiezione samolotem do Nowego Jorku, by było tam „bezpieczne” pod nadzorem amerykańskiego Banku Rezerw Federalnych. MFW, działając w imieniu kredytodawców z USA i UE, pożycza pieniądze Ukrainie, które są przeznaczone na spłatę długu. Pieniądze te transferuje się do wierzycieli. Pożyczka jest zatem „pieniądzem fikcyjnym”. Ani jeden dolar z owej sumy nie znajdzie się na Ukrainie. Celem tego pakietu nie jest wspomaganie wzrostu gospodarczego. Wręcz przeciwnie: jego zadaniem to głównie ściągnięcie krótkoterminowego zadłużenia, który to krok spowoduje destabilizację gospodarki i systemu finansowego Ukrainy.

Fundamentalną zasadą lichwy jest to, że wierzyciel przychodzi na ratunek pożyczkobiorcy: „Nie mogę spłacić moich długów. Nie szkodzi, synu, pożyczę ci pieniędzy na spłatę długu, a ty mi wszystko oddasz”. Lina ratownicza rzucona Kijowowi przez MFW i Unię Europejską jest w rzeczywistości kulą u nogi. Dług zewnętrzny Ukrainy, jak to przedstawia Bank Światowy, wzrósł dziesięciokrotnie w ciągu dziesięciu lat i obecnie wynosi 135 mld USD. Same odsetki kosztują Ukrainę około 4,5 mld USD rocznie. Nowa pożyczka spowoduje tylko zwiększenie zadłużenia zewnętrznego, wymuszając na Kijowie dalszą „liberalizację” gospodarki i wyprzedaż korporacjom tego, co pozostaje do prywatyza-

⁷ M. Chossudovsky, *The Globalization of Poverty and the New World Order*, <<https://store.globalresearch.ca/store/the-globalization-of-poverty-and-the-new-world-order/>> (20 V 2014).

⁸ Special Drawing Rights – międzynarodowa jednostka rozrachunkowa, umowna jednostka monetarna, mająca charakter pieniądza bezgotówkowego, utworzona przez MFW w 1967 r., używana od 1970 r.

cji⁹. Pieniądze z pożyczki MFW nie trafią do Ukrainy. Będą użyte do spłaty zobowiązań wynikających z obsługi zadłużenia wobec UE i USA. Według Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS), Ukraina jest zadłużona w bankach Europy na ponad 23 mld USD¹⁰.

Jakie są zatem „pożytki” z pożyczki MFW dla Ukrainy? Według wyżej wspomnianej Ch. Lagarde, pożyczka ma na celu walkę z ubóstwem i nierównościami społecznymi. W rzeczywistości jednak spowoduje wzrost poziomu zadłużenia i jednocześnie przekazanie sterów reform makroekonomicznych i polityki monetarnej instytucjom z Bretton Woods, działającym w imieniu Wall Street. Umowa dotycząca pożyczki będzie zawierała wprowadzenie drastycznych środków oszczędnościowych, które najprawdopodobniej spowodują dalszy chaos społeczny i dezorganizację gospodarki. „Pożyczka polityczna”, czyli przyznanie pieniędzy przeznaczonych na zwrot kosztów kredytodawcom, w zamian za „gorzkie lekarstwo” MFW w formie „menu” neoliberalnych reform politycznych. „Krótkotrwały ból za długoterminową korzyść” – to motto instytucji z Bretton Woods. Uwarunkowania pożyczki wprowadzone w życie, włącznie z drastycznymi środkami oszczędnościowymi, spowodują zwiększenie ubóstwa ludności kraju, który jest objęty „posługą” MFW przez ponad 20 lat. Zamieszki na Majdanie były manipulowane, ale dziesiątki tysięcy ludzi, żądających prawa do lepszego życia, to fakt, ponieważ standard dotychczasowego obniżył się w wyniku neoliberalnej polityki stosowanej przez kolejne rządy – także przez gabinet W. Janukowycza. Nie zdawano sobie sprawy, że protesty popierane przez Wall Street, Departament Stanu i amerykańską organizację National Endowment (NED) miały wprowadzić nową fazę destrukcji gospodarczej i społecznej.

IV. Historia „usług” MFW na Ukrainie

W 1994 r., podczas prezydentury Leonida Kuczmy, wprowadzono pakiet pomocowy MFW. W. Juszczenko stanął na czele nowego Banku Narodowego Ukrainy. Wychwalano go w zachodnich mediach jako „śmiałego reformatora”. Był on jednym z głównych architektów reform MFW na Ukrainie w 1994 r., które zdestabilizowały gospodarkę kraju. Gdy w 2004 r. startował w wyborach przeciwko W. Janukowyczowi. W. Juszczenkę wspierały wówczas różne fundacje – nie wyłączając NED. Również Wall Street uważała go za odpowiedniego kandydata. Pożyczka MFW została sfinalizowana za zamkniętymi drzwiami w Madrycie, podczas obchodów 50. rocznicy szczytu w Bretton Woods. Zgodnie

⁹ *Ukraine, IMF “Shock Treatment” and Economic Warfare By Manlio Dinucci*, <<http://www.globalresearch.ca/ukraine-the-imf-and-economic-warfare/5374564>> (20 V 2014).

¹⁰ *Ukraine Facing Financial Instability But IMF May Help Soon*, <<http://www.spiegel.de/international/europe/ukraine-facing-financial-instability-but-imf-may-help-soon-a-956353.html>> (20 V 2014).

z przyjętymi wtedy warunkami, rząd Ukrainy musiał porzucić kontrolę nad kursem wymiany, co doprowadziło do upadku waluty.

Późniejszy prezydent W. Juszczenko odegrał kluczową rolę w negocjacjach i wprowadzaniu porozumienia z 1994 r. oraz w tworzeniu nowej waluty narodowej, co poskutkowało dramatyczną obniżką płac realnych. Jako szef Banku Centralnego odpowiada za zniesienie kontroli nad walutą narodową podczas „terapii szokowej” z października 1994 r., w wyniku której: (1) cena chleba wzrosła o 300% z dnia na dzień, (2) cena elektryczności o 600%, (3) opłaty za publiczny transport wzrosły o 900% oraz (4) standard życia społecznego obniżył się drastycznie. Według Państwowego Urzędu Statystycznego Ukrainy, cytowanego przez MFW, wysokość płac realnych w 1998 r. obniżyła się o ponad 75 % w porównaniu z 1991 r.¹¹. Jak na ironię... MFW sponsorował program mający na celu złagodzenie skutków inflacji: wprowadzenie „zdolaryzowanych” cen dla zubożałej ludności z dochodami poniżej 10 USD na miesiąc. W połączeniu z raptownymi podwyżkami cen paliw i energii, podwyższenie dotacji i zamrożeniem kredytów, przyczyniło się to do zniszczenia przemysłu (zarówno w sektorze państwowym jak i prywatnym) i podkopało ukraińską gospodarkę spichlerzową. W listopadzie 1994 r. Bank Światowy wysłał swoich negocjatorów na Ukrainę, by zbadali sytuację miejscowego rolnictwa. Liberalizacja handlu (która była częścią pakietu pomocowego), rzucenie na ukraiński rynek nadwyżki amerykańskiego zboża oraz „pomoc żywnościowa” przyczyniły się do destabilizacji jednego z największych i najbardziej wydajnych na świecie systemów gospodarki pszenicą (porównywalnego na przykład z amerykańskim Środkowym Wschodem)¹². W efekcie MFW i Bank Światowy zniszczyły „spichlerz” Ukrainy. Do 1998 r. liberalizacja rynku zbożowego, podwyżki cen paliw i liberalizacja handlu spowodowały spadek produkcji zbóż o 45% w porównaniu z latami 1989–1990. Spadek produkcji żywego inwentarza, drobiu i nabiału był jeszcze bardziej dramatyczny¹³. Łącznie spadek wysokości produktu narodowego brutto, będący skutkiem sponsorowanych przez MFW reform, wyniósł w okresie od 1992 r. do 1994 r. ponad 60%.

V. Bank Światowy: pozorna walka z ubóstwem

Bank Światowy przyznał ostatnio, że Ukraina jest państwem ubogim: „Dowody pokazują, że Ukraina doświadcza kryzysu zdrowotnego i że potrzebuje natychmiastowych środków zaradczych, które zatrzymałyby postępujące pogorszenie się stanu zdrowia jej obywateli. Współczynnik umieralności doro-

¹¹ *Ukraine: Statistical Appendix*, <<http://www.imf.org/external/pubs/ft/scr/2003/cro3174.pdf>> (20 V 2014).

¹² M. Chossudovsky, *IMF Sponsored "Democracy" in The Ukraine*, <<http://www.global-research.ca/imf-sponsored-democracy-in-the-ukraine-2/5360920>> (20 V 2014).

¹³ Por. przyp. 11.

słych na Ukrainie jest wyższy niż u jej sąsiadów, w Mołdawii i Białorusi; należy do najwyższych nie tylko w Europie, ale i na świecie”¹⁴. Raport ten nie mówi jednak o tym, że instytucje z Bretton Woods – za pomocą inżynierii gospodarczej – odegrały kluczową rolę w doprowadzeniu do upadku gospodarki poradzieckiej Ukrainy. Dramatyczne niepowodzenie programów socjalnych na Ukrainie posiada „odciski palców” MFW i Banku Światowego, łącznie z umyślnym niedoinwestowaniem i demontażem systemu ochrony zdrowia, pochodzącym jeszcze z ery radzieckiej.

W odniesieniu do rolnictwa, Bank Światowy wskazuje na „wielki potencjał rolniczy” Ukrainy, ale nie wspomina, że gospodarka spichlerzowa tego kraju została zrujnowana przez pakiet pomocowy USA-MFW-Bank Światowy. Według Banku Światowego „ten potencjał nie został w pełni wykorzystany z powodu nikłych dochodów gospodarstw rolnych i braku modernizacji tego sektora”. „Nikłe dochody gospodarstw rolnych” nie są tego stanu przyczyną. One są skutkiem Programu Strukturalnego Przystosowania, wprowadzonego przez MFW i Bank Światowy. W 1994 r. dochody gospodarstw rolnych spadły o ok. 80% w porównaniu z 1991 r., po wprowadzeniu programu MFW w październiku 1994 r. przez prezesa Narodowego Banku Ukrainy W. Juszczenkę. Zaraz potem, w 1995 r. wdrożono „projekt nasienny”, oparty na „liberalizacji cen nasion, marketingu i handlu”. Ceny środków dla gospodarstw wzrosły drastycznie, co było powodem bankructwa wielu gospodarstw¹⁵.

VI. Pożyczka MFW z 2014 r.: „szok i strach”

Warunki panujące dziś na ukraińskim rynku różnią się znacznie od tych z lat 1990’. Należy zauważyć, że nowa fala reform makroekonomicznych (rygorystycznie uwarunkowana przez politykę MFW) doprowadzi do zubożenia już przecież ubogiej ludności Ukrainy. Innymi słowy, „szok i strach” pożyczki MFW z 2014 r. będzie „ostatecznym ciosem” w sekwencji interwencji Funduszu w ciągu ponad 20 lat i doprowadzi do destabilizacji gospodarki i zubożenia ludności Ukrainy. To nie model grecki, jak sugerują niektórzy analitycy. Reformy na Ukrainie będą o wiele bardziej wyniszczające. Wstępne informacje mówią, że pożyczka MFW opiewa na 2 mld USD w formie dotacji, po której nastąpi dalsza pożyczka w kwocie 11 mld USD. Europejski Bank Inwestycyjny (EIB) dostarczy kolejnych 2 mld USD, całkowita suma wynosi 15 mld USD¹⁶.

¹⁴ *World Bank: Ukraine Overview*, Washington DC, February 17, 2014, <<http://www.worldbank.org/en/country/ukraine/overview>> (20 V 2014).

¹⁵ *Agricultural Seed Development Project | The World Bank*, Washington DC, 1995, <<http://www.worldbank.org/projects/P009117/agricultural-seed-development-project?lang=en>> (20 V 2014).

¹⁶ Por. przyp. 3.

VII. Drastyczne środki oszczędnościowe

Rząd w Kijowie ogłosił, że MFW żąda 20% cięć w budżecie Ukrainy, co oznacza dramatyczne ograniczenia w programach socjalnych, redukcję płac w sektorze budżetowym, prywatyzację i wyprzedaż majątku państwowego. MFW wzywa także do wycofania dotacji do energii i liberalizacji rynku walutowego. Co do niespłacalnego długu – MFW naciska na wyprzedaż i prywatyzację majątku narodowego oraz przejęcie sektora bankowego. Nowy rząd, naciskany przez MFW i Bank Światowy, już oświadczył, że emerytury będą zmniejszone o połowę. 21 lutego Bank Światowy wydał przewodnik do reformy systemu emerytalnego we wschodzących krajach Europy, w tym Ukrainy oraz w Azji Środkowej. Według przewrotnej logiki „Ochrona starych ludzi” odbywa się poprzez zmniejszanie im emerytur¹⁷. Pod nieobecność prawdziwego rządu na Ukrainie, ukraińscy urzędnicy z ministerstwa finansów i NBU będą posłuszni dyktatowi Wall Street. Porozumienie z MFW w sprawie pożyczki na strukturalne dostosowanie gospodarki Ukrainy przyniesie wyniszczające skutki społeczne i ekonomiczne dla tego kraju.

VIII. Eliminacja subsydiów

Wskazując na „dotacje do energii, które zakłócają sytuację na rynku”, zarówno MFW, jak i Bank Światowy, dawno już zalecają uwolnienie cen. Ceny energii były relatywnie niskie podczas rządów W. Janukowycza jako rezultat dwustronnego porozumienia z Rosją, co dawało Ukrainie tani gaz w zamian za bazę marynarki wojennej w Sewastopolu. To porozumienie jest już nieaktualne. Warto też zauważyć, że rząd Krymu ogłosił, iż przejmie wszystkie ukraińskie firmy państwowe na Krymie, łącznie z polami gazowymi Morza Czarnego. Tymczasowy rząd w Kijowie dał do zrozumienia, że ceny detaliczne gazu będą musiały wzrosnąć o 40%, ponieważ jest to „część reform gospodarczych potrzebnych, aby otrzymać pożyczkę od Międzynarodowego Funduszu Walutowego”. To oświadczenie nie mówi jednak o całym mechanizmie liberalizacji, który w obecnych okolicznościach może doprowadzić do wzrostu cen energii nawet o 100%. Warto tu przypomnieć przypadek Peru. W 1991 r. zastosowano w tym kraju „terapię szokową”. W efekcie nastąpił wzrost cen energii, gdy benzyna w Limie z dnia na dzień „skoczyła” o 2978% (trzydziestokrotnie). W 1994 r., w wyniku umowy między L. Kuczmą a MFW, cena energii elektrycznej z dnia na dzień wzrosła o 900%.

¹⁷ World Bank, *Significant Pension Reforms Urged in Emerging Europe and Central Asia*, Washington Dc, February 21, 2014, <<http://www.worldbank.org/en/news/feature/2014/02/21/changing-demographics-call-for-urgent-pension-reforms-in-europe-and-central-asia>> (20 V 2014).

IX. „Zwiększona elastyczność kursu wymiany”

Jednym z głównych komponentów interwencji MFW jest liberalizacja rynku walut. Oprócz ogromnych cięć wydatków, MFW wymaga „zwiększenia elastyczności kursu wymiany”, czyli uwolnienia spod kontroli wszystkich walut¹⁸. Od początku protestów na Majdanie w grudniu 2013 r. kontrola obrotu dewizowego była prowadzona, by podtrzymywać hrywnę i zatrzymać masowy odpływ kapitału. Pożyczki, sponsorowane przez MFW, będą dosłownie plądrować rezerwy walutowe, znajdujące się w posiadaniu Narodowego Banku Ukrainy. Tę zwiększoną elastyczność kursu wymiany, wymaganą przez MFW, zatwierdził nowy prezes S. Kubiw. Bez praktycznie żadnych rezerw walutowych, uelastycznienie kursu wymiany to finansowe samobójstwo: umożliwia ono bowiem spekulacyjne transakcje „krótkiej sprzedaży” (na wzór kryzysu azjatyckiego z 1997 r.), które będą zabójcze dla ukraińskiej waluty.

Ryc. 1. Spadek kursu hrywny o ponad 20% wobec USD między listopadem 2013 a marcem 2014 r.



Instytucjonalni spekulanci, włącznie z najpoważniejszymi graczami z Wall Street i bankami europejskimi oraz funduszami hedgingowymi już się usta-
wiły w kolejce do ukraińskiego tortu. Manipulacje na rynku walutowym odbywają się za pomocą transakcji pochodnych. Najważniejsze instytucje finansowe będą miały szczegółowe informacje, z uwzględnieniem polityki Banku Centralnego, co umożliwi im manipulacje na międzynarodowym rynku walutowym (*the forex market*). W tym układzie, przy elastycznym kursie wymiany, Bank Centralny nie nakłada żadnych ograniczeń na transakcje na rynku wymiany walut. Może on jednak – idąc za wskazówkami MFW – przeciwstawić się atakowi spekulantów na rynku walutowym, aby utrzymać parytet ukraińskiej hrywny. Bez kontroli wymiany, taka linia postępowania wymaga, by Bank Centralny Ukrainy (wobec braku rezerw walutowych) wsparł nie-

¹⁸ Ukraine: Staff Report for the 2012 Article IV Consultation, <<http://www.imf.org/external/pubs/cat/longres.aspx?sk=40118.0.0>> (20 V 2014).

domagającą walutę pożyczonymi pieniędzmi, w ten sposób przyczyniając się do nasilenia kryzysu zadłużeniowego.

Warto przypomnieć w tym kontekście Brazylię. W listopadzie 1998 r. otrzymała ona zapobiegawczą pożyczkę z MFW rzędu 40 mld USD. Jednym z warunków umowy o pożyczce była jednakże liberalizacja rynku wymiany walut. Pożyczka ta miała pomóc Bankowi Centralnemu utrzymać parytet brazylijskiego reala. W rzeczywistości jednak, w lutym 1999 r., doprowadziła to państwo do krachu finansowego. Rząd Brazylii zaakceptował warunki. „Zepsute” przez napływ kapitału rzędu 400 mln USD dziennie, pieniądze przyznane przez MFW – przeznaczone do wspierania rezerw walutowych brazylijskiego banku centralnego – zostały splądrowane w przeciągu kilku miesięcy. Umowa dotycząca pożyczki MFW dla Brazylii dała międzynarodowym spekulantom czas. Większość pieniędzy z pożyczki została przywłaszczona w formie zysków ze spekulacji, płynących do największych instytucji finansowych.

Co do Ukrainy – zwiększenie elastyczności wymiany oznacza katastrofę. W przeciwieństwie do Brazylii, Bank Centralny Ukrainy nie posiada rezerw walutowych, które umożliwiłyby ochronę jej waluty. Gdzie Narodowy Bank Ukrainy znajdzie rezerwy? Większość funduszy w pakiecie pomocowym MFW jest już rozdysponowana i mogłaby zostać użyta do skutecznej ochrony hrywny przed atakami spekulantów „krótkiej sprzedaży” na rynku walutowym. Najbardziej prawdopodobny scenariusz jest taki: hrywna doświadczy wielkiego spadku, który doprowadzi do znacznych podwyżek cen najważniejszych towarów, w tym żywności, paliw i transportu. Gdyby Bank Centralny był w stanie użyć pożyczonych rezerw i wesprzeć hrywnę, te pożyczone pieniądze zostałyby szybko ponownie przywłaszczone, przekazane spekulantom waluty na srebrnej tacy. Ten scenariusz wspomagania krajowej waluty przez pożyczone rezerwy walutowe (np. w Brazylii w latach 1998–1999) przyczynia się jednakże na krótko do zażegnania natychmiastowego krachu.

Wspomniana procedura daje „dodatkowy czas” spekulantom, którzy zajęci są plądrowaniem (pożyczonych) rezerw walutowych Banku Centralnego. Rząd tymczasowy może dzięki temu opóźnić najgorsze skutki „zwiększenia elastyczności kursu wymiany”. Gdy pożyczone w twardej walucie rezerwy Banku Centralnego skończą się – to jest w następstwie wyborów prezydenckich 25 maja – wartość hrywny spadnie gwałtownie, co z kolei spowoduje dramatyczne obniżenie poziomu życia. W połączeniu z zamarciem bilateralnych relacji gospodarczych z Rosją, dotyczących dostaw gazu, ceny energii przypuszczalnie wzrosną dramatycznie.

X. Tłumienie ruchu protestu przeciwko MFW

Z ludźmi, wyznaczonymi przez Swobodę i Prawy Sektor, odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo narodowe i siły zbrojne, prawdziwy, oddolny ruch protestu przeciwko zabójczym reformom makroekonomicznym MFW, prawdopodobnie będzie zdecydowanie dławiony przez „brunatne koszule” Prawego Sektora i paramilitarną Gwardię Narodową, dowodzoną przez Dmytro Jarosza, przy aprobacie Wall Street i Waszyngtonu. D. Jarosz zadeklarował swój udział w nadchodzących wyborach prezydenckich (jego poparcie wśród wyborców wynosi niecałe 2%). Tymczasem Rosja umieściła wspomnianego D. Jarosza na międzynarodowej liście poszukiwanych przez policję, oskarżając go o podżeganie do terroryzmu, ponieważ nakłaniał lidera czeczeńskich terrorystów Doku Umarowa, by ten atakował Rosję podczas konfliktu z Ukrainą. Ultranacjonalistyczny przywódca odgrażał się również, że zniszczy rosyjski rurociąg z gazem na terytorium Ukrainy. Tymczasem prokurator generalny Ukrainy, który także należy do ugrupowania narodo-wo-radykalnego, wprowadził procedury zakazujące wieców i protestów antyrządowych.

(24 kwietnia 2014)

tł. Maria Walczak

Źródło: strona internetowa Globalresearch.ca

<<http://www.globalresearch.ca/regime-change-in-ukraine-and-the-imfs-bitter-economic-medicine/5374877>>

UKRAINA ZA CZEKOLADĘ

KONRAD RĘKAS

Wydaje się, że w dotychczasowych analizach pomijamy pewną ważną okoliczność, która mogła stanowić faktyczną genezę EuroMajdanu i wymiany ekipy rządzącej w Kijowie. Kiedy bowiem jeszcze protesty proeuropejskiej opozycji wydawały się nieistotną formalnością, w listopadzie 2013 r. ministerstwo finansów Ukrainy poinformowało o wynikach kontroli, przeprowadzonej w koncernie należącym do oligarchy Petra Poroszenki – Roshen w zakresie unikania płacenia podatku VAT. W toku postępowania ustalono, że firmy należące do największej środkowoeuropejskiej grupy cukierniczej, oprócz czekolady – produkują też fikcyjne wydatki – puste umowy i nieuzasadnione wnioski o ulgi i zwolnienia podatkowe. Suma zaległości wyniosła 47 mln hrywien. Właściciel całej grupy – Petro Poroszenko doszedł zdaje się do wniosku, że wymiana całej władzy, w tym i policji podatkowej – wyjdzie zdecydowanie taniej. Nawet najwięksi entuzjaści wydarzeń kijowskich zachowują pełne zażenowanie milczenie w związku z idącymi w górę w szalonym tempie sondażami prezydenckimi „króla czekolady”. Zanim zgłosił on formalnie swoją kandydaturę – był już powszechnie wymieniany jako mąż opatrnościowy Majdanu, dystansujący „stary” trójkąt Kliczko-Tymoszenko-Tiahnybok i ważniejszy niż tandem Bohomołec-Jarosz. Jednak niemal natychmiastowe wskazanie wspomnianego oligarchy jako przyszłego prezydenta przez legalizowane w Kijowie ośrodki badania opinii publicznej, a następnie uznanie tego faktu przez Witalija Kliczkę i jego UDAR, spowodowały, że naprawdę trudno już było przedstawiać EuroMajdan i wymianę czynnika rządzącego na Ukrainie jako zdarzenia spontaniczne, oddolne i niemanipulowane.

Szef Roshenu (a także nagle zwyżkującej w sondażach, choć marginalnej partii Solidarność) reprezentuje w wyborach 25 maja 2014 r. nie tylko własny niebagatelny kapitał, pomnażany tak pod rządami Wiktora Juszczenki, jak i Wiktora Janukowycza. Oligarcha cieszy się też wsparciem innego poważnego potentata finansowego – Dmytro Firtasza, z którym rzekomo zdążył się jeszcze spotkać się przed zatrzymaniem tego ostatniego w Austrii. Może się więc wydawać, że ukraińska scena polityczna miałaby ostatecznie zostać ukształtowana wg lubianej na zachodzie Europy i w USA zasady dwubloowości – rzecz jasna czysto deklaratywnej, w której rolę oponentów odgrywaliby z jednej strony Solidarność z UDAR-em, z drugiej zaś Julia Tymoszenko, sugerująca w swojej kampanii gotowość kompromisu z takimi politykami, jak Mychajło Dobkin czy Hennadij Kernes, a więc dokonująca gestów umiarko-

wanie prowschodnich. Rolę trzeciego w takiej układance odgrywałby rzecz jasna Oleh Tiahnybok ze swoją Swobodą, zaś nieobecnym czwartym graczem staliby się narodowi rewolucjoniści z EuroMajdanu.

Właśnie część tych ostatnich wydaje się nie do końca usatysfakcjonowanych taką organizacją ukraińskiej polityki, gwarantującą, że nic, ani nikt z dawna znanych, głównych aktorów – nie ulegnie gruntownej zmianie. To Majdan i jego blogerzy postarali się więc wyciągnąć takie dane, jak fakt – że mimo najszczerzych chęci, Petro Poroszenko – ani nie wykaże się poziomem prześladowań cierpianych od „reżimu Janukowycza”, ani nie wzbudzi współczucia nędzą, w jaką w tym okresie rzekomo popadł. Przeciwnie – nawet śledząc miesięcznik „Forbes Ukraina”, i to tylko w ostatnich trzech latach, widać systematyczne bogacenie oligarchy: i tak w 2011 r. zajmował on 14. miejsce (z majątkiem wycenianym na 870 mln USD), w 2012 r. – 8. miejsce (z 1 mld USD), zaś w 2013 r. – 7. miejsce w kraju z 1,60 mld USD zarówno na kontach, jak i w majątku. Mówiąc prościej – podwoił ostatnio swój stan posiadania, a więc i miał co chronić i za co zagrać o stawkę najwyższą – powstanie „Kijowskiej Republiki Oligarchicznej”.

Podobną dynamikę firmy przyszłego prezydenta wykazywały w czasach jeszcze dla siebie lepszych, a więc pod rządami Wiktora Juszczenki (2005–2010). P. Poroszenko należał do jego najbliższych przyjaciół i współpracowników (eksprezydent jest ojcem chrzestnym córki oligarchy). Wówczas zresztą znajdowało to wyraz wprost w dotacjach, pożyczkach i kontraktach rządowych (podtrzymywanych zresztą już za czasów W. Janukowycza). Spółka Poroszenki – Ukrawtozapczast’ przez sześć kolejnych lat otrzymała 457 mln hrywien w efekcie „wygrywania” odpowiednich przetargów m.in. na części zamienne, maszyny rolnicze i opony samochodowe. Wspomniany oligarcha w swej działalności szedł zresztą wiernie w ślady ojca. Aleksiej Poroszenko, były współwłaściciel i dyrektor generalny UAB Ukrprominwest’, został w 1986 r. skazany przez Wydział Karny Sądu Najwyższego Mołdawskiej SRR za przestępstwa określone artykułach 155–1 i 123 §2, 220 §2, 227 §1 Kodeksu Karnego MSSR (korupcja i działania w zorganizowanej grupie przestępczej, zajmującej się łapownictwem, nabywanie majątku pochodzącego z przestępstwa oraz nielegalne posiadanie broni) – łącznie na karę pięciu lat więzienia w kolonii karnej, połączoną z konfiskatą mienia i pozbawieniem praw do pełnienia funkcji publicznych na okres kolejnych pięciu lat. Ze zdobytego majątku udało się ocalić jednak tyle, by syn mógł się już za niepodległej Ukrainy legitymować kapitałem uzyskanym rzekomo z handlu ziarnem kakaowym (niczym ten polityk w Polsce, który miliony zdobył na wymienianiu palet w chłopskich skupach...). Za funkcje publiczne zaś wziął się już też Poroszenko jr.

Majdanowa opozycja wytyka także przyszłemu prezydentowi, że był jednym z założycieli Partii Regionów, chociaż funkcjonował poza ścisłą „Fami-

lią” Janukowycza, to zarazem jeszcze za prezydentury Leonida Kuczmy tworzył oczywisty, a efektywny finansowo duet z przyszłym premierem – Mykołą Azarowem. Radykałowie wprost zarzucają P. Poroszenkę, że został „oddelegowany do szeregów opozycji” przez obalony niedawno obóz prezydencki – co rzecz jasna grzeszy płytkością. Co najwyżej losy „króla czekolady” wskazują na „niereformowalność” dotychczasowego systemu politycznego Ukrainy i przez to całej klasy rządzącej. Dowodzą także przenikania się w jej obrębie wpływów poszczególnych ośrodków oligarchicznych. Dopiero od niedawna przełożyły się one na istotne różnice o charakterze geopolitycznym (?), co z kolei wskazuje na względną płytkość deklarowanych w ich ramach wyborów decydentów tego, czy tamtego obozu. O ile bowiem czy to okcydentalizm, czy eurazjatyzm wydają się postawami, które szczerze, a nawet ofiarnie wyznają poszczególne grupy obywateli Ukrainy, o tyle polityczne „elity” tego państwa swoich wyborów dokonują na podstawie analizy znacznie bardziej wymiernych czynników. Choćby takich, jak zaległości podatkowe za czekoladę, których od urzędującego prezydenta nikt już przecież nie będzie wymagał.

(9 maja 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

NACJONALIZM DONBASKI

LEONID SAWIN

Wydarzenia na południowym wschodzie Ukrainy ilustrują jedno niezwykle istotne zjawisko. Stanowią one nie tylko wskaźnik przebiegu geopolitycznego frontu pomiędzy Zachodem a obozem ładu wielobiegunowego, nie tylko zmierzch ukraińskiej państwowości, odgrywającej ostatnio rolę satelity i klienta Waszyngtonu i Brukseli; nie tylko mówią o wzroście politycznej świadomości obywateli (a raczej mieszkańców miast, którzy bronią swych praw i wolności z bronią w ręku, a nie poddanych, w rozumieniu Weberowskim, słabego państwa, które nie jest w stanie obronić ich przed agresją przeciwników politycznych i realizować podstawowych funkcji w sferze polityki społecznej), ale pokazują one też oblicze nowego nacjonalizmu, o odmiennych niż dotychczasowe cechach i ostatecznych celach. Wielu z nas przyzwyczało się do dwóch podstawowych definicji nacjonalizmu: tej opartej na kulturze i języku (wydanie niemieckie) oraz tej bazującej na polityce (w wydaniu francuskim). Jednakże na istotę nacjonalizmu składa się większa liczba atrybutów takich, jak etniczność, solidarność grupowa, samoidentyfikacja i tożsamość. Właśnie pod tym kątem rozpatrywać będziemy procesy zachodzące na Południowym Wschodzie rozpadającego się państwa ukraińskiego, które określimy zbiorczym mianem nacjonalizmu donbaskiego.

Polityczność zachodzących procesów nie budzi wątpliwości, bowiem w Ługańsku, Doniecku, Słowiańsku i w szeregu innych miast wyraźnie widoczna jest polityczna podmiotowość. Ta przeszła do aktywnej fazy kształtowania się w obliczu konfliktu, podobnego do tego, który miał miejsce w Abchazji i Osetii Południowej na fali twardego odrzucenia nacjonalistycznej polityki gruzińskiego prezydenta Zwiada Gamsachurdii i ogłoszenia przez te republiki niezależności od Gruzji. Podobne dążenia do uzyskania politycznej podmiotowości związane z czynnikiem etnicznym i różne próby ich wyrażenia obserwować możemy w innych częściach świata. W Wielkiej Brytanii ich przejawem są nacjonalizmy – irlandzki i szkocki, w Hiszpanii – baskijski i kataloński. Zwolennicy ujednolicenia i stworzenia jednego narodu ukraińskiego często o tym świadomie zapominali, choć apelując o ideę narodową, nierzadko podawali za przykład właśnie europejskie ruchy nacjonalistyczne. Było tymczasem oczywiste, że Ukraina skazana jest na różne formy etnonacjonalizmów, jeśli choćby weźmiemy pod uwagę geografie polityczną – w porównaniu z innymi państwami europejskimi, ta była republika radziecka zajmuje zbyt duże terytorium, by mogła być jednorodną i homoge-

niczną jednostką na poziomie kultury narodowej, historii i praktyki społeczno-politycznej. To naturalne, że poza sztucznym i w dużym stopniu jedynie teoretycznym nacjonalizmem typu banderowskiego, na Ukrainie funkcjonują też inne tożsamości – od rusińskiej na jej zachodnich krańcach, po słobodzką i imperialną-rosyjską na wschodnich rubieżach.

Typologicznie możemy umiejscowić nacjonalizm donbaski, jako mieszany – ma on charakter sytuacyjny, konstruktywistyczną specyfikę, która stanowi efekt działań kijowskiego „rządu rewolucyjnego”. Jednocześnie jest on zjawiskiem pierwotnym, czyli posiadającym głębokie korzenie, sięgające zbiorowej podświadomości. Nieskuteczność liberalno-galicyskiej polityki kijowskich władz na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat sprawiła, że mógł on wzrastać i krzepnąć w różnych wydaniach, zakorzenionych jednak na jednej, określonej przestrzeni. Jeśli w odpowiednim czasie doszłoby do wprowadzenia ustroju federalnego, być może Ukrainie udało się uniknąć obecnych problemów i w ramach inkluzyjnego nacjonalizmu państwowego współistniałyby różne języki i kultury, jak ma to miejsce w federalnych Niemczech czy kantonalnej Szwajcarii (przytaczamy te analogie, biorąc pod uwagę oświadczenia różnych ukraińskich sił politycznych na przestrzeni ostatnich 10–15 lat o ich europejskim wyborze i kierunku inspiracji). Tak się jednak nie stało.

W związku z tym, że elementy pierwotne najczęściej stanowią podstawę dla ruchów nacjonalistycznych (i narodowo-wyzwoleńczych), niezbędne jest spojrzenie na poszczególne fazy historyczne, związane z nacjonalizmem donbaskim, które składają się na wielopiętrowe dziedzictwo, tworzące własną mitologię i pamięć historyczną. Faza pierwsza związana jest z dziejami przedpaństwowymi regionu, z okresem, kiedy nie posiadał on wyraźnej specyfiki państwowej, wyrażonej w nowoczesnych pojęciach suwerenności. Możemy w tym okresie odnaleźć tak interesujące czynniki, jak obecność Alanów (Sarmatów, Scytów) nad dolnym Donem i dalej na naddnieprzańskim oraz północnym wybrzeżu Morza Azowskiego. Tak, jak ówczesny Krym stanowi strefę świata helleńskiego, Donbas staje się częścią alańsko-sarmackiego obszaru kulturowego. Faza druga przypada na okres wielkiej wędrówki ludów i wskazuje na liczne narody przez omawiane tereny przechodzące i okresowo na nich zamieszkujące. Poza Słowianami, były to ludy turskie – Pieczyngowie, Turcy, Połowcy, Berendejowie, znani pod zbiorczą nazwą Czarnych Kłobuków. Terytorium to wchodziło w skład Kaganatu Chazarskiego (Chazarii) a następnie Złotej Ordy. Faza trzecia to okres, gdy region ten był sferą styku peryferii różnych mocarstw, swoistą *terra nullius*, Dzikimi Polami bez określonej przynależności państwowej, na których w sposób zbrojny rozwiązywano spory współzawodniczących państw (Imperium Rosyjskiego, Korony Królestwa Polskiego, Chanatu Krymskiego i Imperium Osmańskiego). Wystarczy przypomnieć list cara Iwana Groźnego do chana krymskiego, w którym ten

pierwszy wyjaśnia, że nękający Tatarów Kozacy z tych terenów nie mają z Cesarstwem Moskiewskim nic wspólnego i są wolnymi ludźmi. Tego rodzaju *limes* nie może wszakże długo cieszyć się autonomią, gdyż wielcy gracze dążyć będą do uzyskania kontroli nad szlakami lądowymi, rzecznymi i morskimi, znajdującymi się na jego terenie, a także do stworzenia strefy buforowej, mającej stanowić zabezpieczenie dla metropolii od wszelkich nieoczekiwanych zagrożeń.

W ten sposób doszło do powstania Noworosji, gdy to w okresie wojny z Imperium Osmańskim stopniowo podporządkowano Moskwie wybrzeże czarnomorskie i bardziej odległe tereny. Bardzo istotne jest zrozumienie transkulturowego oblicza regionu pod postacią różnych, choć zazwyczaj związanych z tożsamością prawosławną i chrześcijańską elementów – w połowie XVIII w. na terenie obecnego obwodu ługańskiego i donieckiego pojawiła się wojskowo-rolnicza wspólnota pod nazwą Słowiano-Serbii; w miarę tureckiej ekspansji na Bałkanach to właśnie tutaj przesiedlali się Serbowie, Czarnogórcy i Wołosi (podobna jednostka istniała również w obwodzie kirowohrodzkim, nosząc tam nazwę Nowej Serbii). Co ciekawe, na terenie Słowiańska oddział Czarnogórców pojawił się jeszcze wcześniej, osiedlając się w twierdzy Tor (umocnienia z 1637 r.). Na dodatek widoczne są tu bardzo ciekawe konotacje. Znany norweski uczony, podróżnik i badacz Thor Heyerdahl, poszukując źródeł mitologii skandynawskiej, doszedł do wniosku, że nadrzędny bóg rodzimego panteonu – Odyn był postacią historyczną, wodzem plemienia, które przywędrowało na północ Europy właśnie znaną z dolnego Donu. W świecie Odyna był, jak wiemy, bóg-gromowładca Thor, patronujący wojnie i sztuce bitewnej. Thor poświęcił swoją rękę, by bogowie mogli oszukać wilka Fenrira, który był w skandynawskiej mitologii uosobieniem zła.

Kolejna faza przypada na okres jednostki terytorialno-politycznej Imperium Rosyjskiego, znanej jako Ziemia (Obwód) Wojska Dońskiego. Czynniki kozacki łączył się tu z wyznaniowym – większość Kozaków odrzuciła reformy patriarchy Nikona i pozostała przy starej obrzędowości. Następnie mamy okres Rewolucji Październikowej i próby powołania do życia Republiki Dońskiej oraz Republiki Doniecko-Krzyworoskiej. Ostatecznie obszar Donbasu wcielony został do Ukrainy. Potem następuje epoka stalinowskiej modernizacji, w której do regionu napływają kolejne fale migrantów w ramach uprzemysłowienia. Bez wątpienia, robotniczy charakter, heroiczne wysiłki górników i hutników, przeciwstawienie wizerunku robotnika obrazom handlarza i polityka (kryptoburżuazji) również odegrały rolę w procesie kształtowania się głębin donbaskiej tożsamości. Faza ta płynnie przechodzi w okres późnoradziecki, kiedy od mieszkańców regionu można było usłyszeć deklarację „jesteśmy z Donbasu”, przy jednoczesnym braku poczucia łączności z pozostałym terytorium Ukrainy.

Właśnie czynnik górniczy miał również określone znaczenie w kształtowaniu się światopoglądu mieszkańców Donbasu. Niebezpieczna praca, często związana z jednostkowymi lub zbiorowymi ofiarami wypadków, poskutkowała określonym stosunkiem i rozumieniem śmierci, które nie występuje u mieszkańców Polesia czy Lwowa. Zamiast umrzeć, lwowscy nacjonaliści wybraliby ucieczkę do „oświeconej Europy”, do nowej ojczyzny – Kanady, albo do północnoamerykańskiego Chicago, jak robili to liczni ich poprzednicy, którzy następnie wpisywali się w ogólną strategię walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Obecny irredentyzm w Donbasie świadczy o wysokim poziomie duchowej pasjonarności mieszkańców tego regionu. Gdy w 1991 r., odpowiadając na apel Leonida Krawczuka, inteligencja (w tym żyjąca na emigracji) włączyła się do procesu budowania nowej państwowości ukraińskiej, podstawy kształtowania narodu miały charakter wykluczający, zaś odpowiednie mitotwórstwo, opowiadające o wielkich przodkach Ukrainopitekach czy Oryczykach, nakierowane było na stworzenie pierwotnych fundamentów ukraińskiej mitologii, bardziej przypominając majaczenia i halucynacje umysłowo chorych, niż badania naukowe czy program teoretyczny, służący przygotowaniu nowej elity państwowej i wychowania patriotycznego.

Nacjonalizm banderowski ma z natury charakter ekskluzywny, a sprzeczności immanentnie występujące w nacjonalizmie ukraińskim, w tym między jego XX-wiecznymi ideologami, mają raczej charakter zniechęcający niż przyciągający (sprzeczności te zazwyczaj są skrzętnie skrywane przez współczesnych intelektualnych przedstawicieli tego nacjonalizmu, choć przytłaczająca większość z nich nie ma pojęcia o teorii i koncepcji Dmytro Doncowa, Jurija Lipy, Jarosława Stečki, Mykoły Michnowskiego i innych apologetów ukraińskiej idei narodowej). Ponadto warto zauważyć, że region Donbasu nie padł ofiarą ekspansji grekokatolickiej, która wyrządziła takie szkody w swoim czasie Ukrainie Zachodniej, a co za tym idzie dominującą rolę odgrywa w nim Rosyjska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego. Niewielkie wspólnoty heretyckie określających się mianem wyznawców Patriarchatu Kijowskiego (filaretowcy), późniejsze rozprzestrzenianie się kościołów unickich oraz różnych nurtów protestantyzmu, nie mają większego znaczenia w procesie kształtowania się światopoglądowego oblicza obwodu ługańskiego i donieckiego, zaś ich zwolennicy i misjonarze wzbudzają tam zazwyczaj negatywne emocje.

Mamy zatem do czynienia z nowym, unikalnym i bardzo interesującym zjawiskiem – nacjonalizmem donbaskim. Stanowi on jednocześnie nieodłączną część szerszego nacjonalizmu rosyjskiego, posiadając w swej strukturze te same podstawy, co jego rosyjski odpowiednik, rozpościerający się nad nim niczym parasol i związujący go z Rosją, w szczególności z jej południowymi obwodami, historycznie z Donbasem związanymi. Niezależnie od wy-

ników obecnego starcia geopolitycznego, toczącego się dziś między Donem a Dnieprem, jest czymś oczywistym, że nacjonalizm donbaski jest częścią rosyjskiego świata Eurazji.

(10 maja 2014)

tł. Mateusz Piskorski

Źródło: strona internetowa Geopolitika.ru

<<http://www.geopolitica.ru/article/donbasskiy-nacionalizm>>

WYBORY W WARUNKACH UPADŁOŚCI

ANDRZEJ DOŁĘGA

Potrzeba legitymizacji władzy uzyskanej w wyniku przewrotu wynika z konieczności uzasadnienia przed światem zewnętrznym mandatu do reprezentowania państwa w stosunkach i negocjacjach na arenie międzynarodowej. Poza tym celem, istotne jest również dostosowanie wizerunkowe do obowiązujących kanonów globalnej poprawności politycznej: legitymacji wyborczej, która przybrała znamiona normy uniwersalnej. Stąd dążenie do przeprowadzenia wyborów sankcjonujących rezultaty przewrotu stanowi naturalny odruch *de facto* władz każdego państwa. Nie inaczej jest w przypadku Ukrainy.

I. Kontekst międzynarodowy

Podjęcie próby legitymizacji przewrotu dokonanego 23 lutego br. ma wyraźny kontekst geopolitycznej rozgrywki. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa, a wręcz pewności założyć, że większość państw tzw. Zachodu uzna wyniki wyborów *a priori*, bez specjalnego zwracania uwagi na tzw. standardy demokratyczne, obowiązujące w przypadku wyborów przeprowadzanych w sytuacjach zwyczajnych oraz na terytorium państw wrogich bądź nawet neutralnych. Można też założyć, że takiej optyce i próbie zastosowania podwójnych standardów przeciwstawi się Federacja Rosyjska, gdyż – jak zauważył już w lutym Aleksander Dugin: „najważniejsze jest, by uznawać wydarzenia w Kijowie za antykonstytucyjny przewrót oraz odmówić uznania legalności i legitymizacji puczystów. Oznacza to jednocześnie odmówienie Ukrainie w jej obecnym stanie politycznym prawa do suwerenności, podobnie jak Gruzji odmówiono prawa do suwerenności nad Cchinwali i Suchumi”. Podobny pogląd podzielany był, według badań przeprowadzonych przez Rosyjskie Centrum Badania Opinii Publicznej pod koniec marca, przez 68% ankietowanych Rosjan.

4 marca także prezydent FR Władimir Putin oświadczył, że Rosja nie może uznać wyborów, które zorganizowane zostaną w atmosferze chaosu i terroru, zaś ich ewentualne przeprowadzenie powinno zostać poprzedzone przyjęciem w ogólnonarodowym referendum konstytucji, pozwalającej na zachowanie jedności państwa ukraińskiego. „Według konstytucji Ukrainy, niemożliwe jest przeprowadzenie nowych wyborów w okresie urzędowania obecnego prezydenta Janukowycza. Jeśli wybory miałyby być legalne, należałoby najpierw dokonać zmian konstytucji, biorąc pod uwagę federalizację” – mówił już w kwietniu prezydent Rosji. Na początku maja, w wyniku rozmów

z przewodniczącym Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) prezydentem Konfederacji Szwajcarskiej Didierem Burkhalterem, władze rosyjskie złagodziły stanowisko, uznając, iż rozważenie uznania wyborów jest możliwe pod warunkiem, że władze w Kijowie powstrzymają operację zbrojną, prowadzoną przez nie na południowym wschodzie kraju. Jak wiemy, ten warunek Moskwy, wynikający również z porozumień genewskich, zakładających rozbrojenie wszystkich stron toczącego się konfliktu, nie został spełniony.

Instrumentem legitymizacji wyborów przez struktury związane z państwami wspierającymi nowe władze Ukrainy będą z pewnością obserwatorzy zagraniczni, w tym 1054 przedstawiciele Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE (struktury o szczególnym statusie, znajdującej się *de facto* pod kontrolą Stanów Zjednoczonych), 236 – Światowego Kongresu Ukraińców (emigrantów z Ukrainy, przede wszystkim obywateli USA i Kanady, reprezentujących przeważnie nurty nacjonalistyczne), 222 – Ukraińskiego Kongresowego Komitetu Ameryki (diaspory z USA), a także fundacji takich, jak Narodowy Instytut Republikański, związanych z określonymi siłami politycznymi, dominującymi w Waszyngtonie. Zastępca sekretarza stanu Victoria Nuland otwarcie zapowiedziała, że Biały Dom zamierza sfinansować pobyt na Ukrainie i działalność 225 obserwatorów długoterminowych i ponad 3300 obserwatorów krótkoterminowych, co – jak nietrudno się domyśleć – wiąże się z określonymi wobec nich oczekiwaniami, zgodnymi z linią polityki zagranicznej USA. Podobnych instrumentów pozbawiona jest Federacja Rosyjska, której obywatele płci męskiej w wieku od 16 do 60 roku życia objęci są zakazem wjazdu na terytorium Ukrainy. Nie zostali ponadto zarejestrowani obserwatorzy z państw członkowskich Wspólnoty Niepodległych Państw, do której Ukraina nadal zresztą należy.

II. Kontekst prawno-ustrojowy

Lutowe wydarzenia w Kijowie mogą być, z punktu widzenia obowiązującego wówczas na Ukrainie prawa, określone wyłącznie jako zamach stanu. W wyniku braku konsekwencji legislacyjnej i niedbałości prawnej, urzędującym *de iure* prezydentem państwa ukraińskiego jest nadal Wiktor Janukowycz. Zgodnie bowiem z obowiązującą konstytucją, usunięcie głowy państwa z urzędu możliwe jest wyłącznie w przypadku jego pisemnej rezygnacji, stanu zdrowia uniemożliwiającego pełnienie obowiązków, śmierci lub zakończenia procedury *impeachmentu*. Żadna z powyższych okoliczności nie miała miejsca, choć zdominowana przez opozycję wobec W. Janukowycza Rada Najwyższa miała możliwość wszczęcia ostatniego ze wspomnianych trybów. Parlamentarna większość posłużyła się wszakże innym argumentem, twierdząc, iż W. Janukowycz „w sposób niekonstytucyjny odsunął się od swoich

obowiązków konstytucyjnych”. Jest to sformułowanie nie posiadające żadnego wsparcia w zapisach ustawy zasadniczej, co tym samym czyni punkt widzenia o zamachu stanu w pełni uprawnionym. Postanowienie Rady Najwyższej o przeprowadzeniu przedterminowych wyborów głowy państwa w dniu 25 maja 2014 r. ma, w świetle powyższego, niezgodny z konstytucją charakter, co czyni same wybory wyjątkowo trudnymi do legitymizacji. Dodatkowym problemem mogą już wkrótce stać się zmiany ukraińskiej konstytucji. Okazuje się bowiem, że Ukraińcy głosować będą 25 maja na prezydenta, którego prerogatywy mogą już wkrótce zostać dramatycznie ograniczone na rzecz wzmocnienia systemu parlamentarno-prezydenckiego. Kierunek reformy konstytucyjnej będzie, jak łatwo przewidzieć, zależał od rezultatu wyborów. Brak reformy konstytucyjnej prowadzi jednak w sposób ewidentny do sytuacji, w której obywatele wybierają głowę państwa, nie będąc w stanie zweryfikować jego kampanijnych obietnic, z uwagi na możliwą zmianę ustroju.

III. Kontekst polityczny

W warunkach panującego po przewrocie chaosu, a właściwie upadku struktur państwa, faktycznie niemożliwe stało się prowadzenie kampanii wyborczej przez wielu kandydatów, niepodzielających zasadniczych przekonań obozu autorów puczu. 14 kwietnia niezależny kandydat Oleh Cariew został napadnięty i pobity przed budynkiem kanału telewizyjnego ICTV w Kijowie. Napadnięto również na innego kandydata – byłego gubernatora obwodu charkowskiego Michaiła Dobkina, zaś współpracujący z nim mer Charkowa Hiennadij Kernes został ciężko ranny w wyniku przeprowadzonego na niego zamachu. Okoliczności kampanii wyborczej sprawiły, że trzech zarejestrowanych kandydatów, zabiegających o głosy z południowego wschodu kraju, postanowiło złożyć rezygnację z udziału wyborach.

Najpierw, 2 maja uczynił to O. Cariew. „Zrezygnowałem w momencie, gdy wojsko prowadzi operację zbrojną przeciwko własnemu narodowi. Nie sposób przeprowadzać wyborów, gdy każdego dnia zabijani są ludzie, codziennie giną ich dziesiątki (...). To wybory, w których nie ma wyboru. To wybory, w których jedni kandydaci mogą prowadzić kampanię tylko na zachodniej Ukrainie, a inni tylko na wschodniej. Jakikolwiek prezydent, który zostanie w nich wybrany, będzie zawsze tylko półprezydentem, prezydentem połowy Ukrainy” – stwierdził nieco później. Tego samego dnia z kandydowania zrezygnowała była minister polityki społecznej i liderka partii Naprzód Ukraino! Natalia Korolewska. 16 maja z udział w kampanii przerwał lider Komunistycznej Partii Ukrainy, jeden z weteranów ukraińskiej sceny politycznej, Petro Simonenko, który oznajmił, iż proces wyborczy nie może odbyć się bez zakłóceń w sytuacji, kiedy „oligarchowie tworzą nie tylko swoje grupy ban-

dyckie, ale również formacje zbrojne”. Wcześniej, przywódca ukraińskich komunistów został pobity w sali obrad Rady Najwyższej przez parlamentarzystów nacjonalistycznej Swobody.

Wszystko wskazuje na to, że w sposób rażąco naruszona zostanie ponadto zasada powszechności wyborów. 19 maja, w imieniu władz Donieckiej Republiki Ludowej, o nieuznaniu wyborów oznajmił tamtejszy „ludowy gubernator” Paweł Gubariew. Podobne deklaracje złożyli przedstawiciele Ługańskiej Republiki Ludowej. Oznacza to, iż w co najmniej dwóch obwodach Ukrainy (w pierwszym i piątym pod względem liczby ludności), zamieszkiwanych przez ponad 6,5 mln obywateli, wybory prezydenckie nie odbędą się wcale, bądź będą miały miejsce wyłącznie w niektórych obwodach do głosowania. Trudno dziś powiedzieć, na ile obszar obydwu obwodów będzie w dniu głosowania kontrolowany przez władze proklamowanych niedawno republik. Można się jednak pokusić o prognozę, iż znaczne ich tereny, w tym duże miasta, będą podczas prezydenckiej elekcji wyłączone spod jurysdykcji Kijowa. Wybory, rzecz jasna, nie odbędą się również na Krymie, który Ukraina nadal uważa za część swojego terytorium. Wszystko to wpłynie znacznie na frekwencję wyborczą, a zatem też na poziom legitymizacji wybranego polityka.

(20 maja 2014)

UKRAINA KONTRA ROSJA W TRYBUNAŁACH MIĘDZYNARODOWYCH

ALEKSANDER MEZJAJEW

W połowie kwietnia sekretarz Międzynarodowego Trybunału Karnego (MTK) poinformował, że ukraiński rząd złożył oświadczenie, akceptując tym samym jurysdykcję nad rzekomymi przewinieniami, popełnionymi na terytorium Ukrainy między 21 listopada 2013 r. a 22 lutego 2014 r. Kilka dni później Fatou Bensouda (prokurator MTK) zdecydowała o rozpoczęciu wstępnego zbadania całej sprawy na temat sytuacji na Ukrainie. W związku z powyższym pojawiły się pewne problemy prawne na tle międzynarodowym.

Po pierwsze – kierownictwo MTK zajęło stanowisko, że otrzymało deklarację od Ukrainy. Oznacza to, że kierujący Trybunałem zaleźli się pod całkowitą kontrolą Zachodu oraz, że nie są w stanie prowadzić niezależnej polityki, włączając w to kwestie czysto prawne! Właściwie określenie odpowiedniego podmiotu, od którego MTK może otrzymywać informacje, jest świętym obowiązkiem tej instytucji. Weryfikacja legalności władzy państwowej ma miejsce na każdym międzynarodowym posiedzeniu, a przedstawiciele poszczególnych krajów nie zawsze zdają ten egzamin kontrolny. W tym przypadku grupa adwokatów wezwała trybunał do bezpośredniej rezygnacji ze sprawdzenia, czy ci, którzy nazywają siebie rządem Ukrainy, mają z nim cokolwiek wspólnego. Tym samym MTK stał się stroną w konflikcie na Ukrainie, co pozbawia wspomnianą instytucję wszelkich oznak niezależności i bezstronności.

Już dużo wcześniej dochodziło do wykorzystania międzynarodowych instytucji sądowych jako stron konfliktów międzypaństwowych, a nawet jako narzędzia prowadzącego do wojny. Przykładem niech będzie 1999 r., kiedy to MTK, w stosunku do byłej Jugosławii, działał jako narzędzie zbrojnej napaści NATO przeciwko Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii. Wtedy pośpiesznie (bez dochodzenia czy zebrania dowodów) wydano międzynarodowy nakaz sądowy aresztowania głowy państwa, która w rzeczywistości była ofiarą agresji militarnej. MTK postąpił tak samo w 2012 r., kiedy działał jako zewnętrzne narzędzie wpływu w militarnym konflikcie na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Wówczas Trybunał stanął po stronie Alassane'go Ouattara'y, który nielegalnie doszedł do władzy. Uściślając, MTK opowiedział się po stronie osoby, która do władzy została dopuszczona przez kraje dyktujące warunki samemu Trybunałowi.

Porównanie mówi wszystko: skierowany przez Rosję do Trybunału wniosek, dotyczący ścigania przestępstw popełnionych przez Micheila Saakaszwili-

lego w Osetii Południowej w sierpniu 2008 r., jest rozpatrywany od 6 lat i nie zdecydowano jeszcze o wszczęciu postępowania.

Po drugie – nawet, jeśli by rozważono oświadczenie ukraińskiego „rządu”, uznającego jurysdykcję MTK, abstrahując od kwestii prawowitości rządu w Kijowie, deklaracja taka wywołałaby lawinę kolejnych problemów prawnych. Przykładowo, ukraiński „rząd” uznał jurysdykcję MTK jedynie w odniesieniu do wydarzeń między 21 listopada 2013 r. a 22 lutego 2014 r. Jednakże, już wcześniej, Rada Najwyższa Ukrainy odmówiła ratyfikacji Statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego.

Ukraina podpisała Statut w 2000 r., lecz musi go jeszcze ratyfikować. Barierą prawną tego procesu okazała się decyzja ukraińskiego Sądu Konstytucyjnego, orzekająca, że treść Statutu jest sprzeczna z Ustawą Zasadniczą. 12 VI 2001 r. Sąd Konstytucyjny Ukrainy postanowił: „odnaleźć Statut Rzymski Międzynarodowego Trybunału Karnego, podpisany przez Ukrainę 20 stycznia 2000 r. i przedłożony Radzie Najwyższej Ukrainy, by uzyskać zgodę w celu ratyfikacji oraz zbadać czy jest on zgodny z konstytucją państwa, szczególnie w odniesieniu do postanowień paragrafu 10 preambuły i artykułu 1 statutu, wg którego ‘Międzynarodowy Trybunał Karny (...) powinien być uzupełnieniem dla krajowej jurysdykcji karnej’”.

Stąd, w celu ratyfikacji Statutu MTK, Ukraina musi najpierw znowelizować art. 124 własnej konstytucji. Wprowadzenie takiej poprawki nie będzie niestety łatwe. Poprawka konstytucyjna musi najpierw zostać uchwalona większością głosów na posiedzeniu Rady Najwyższej Ukrainy, a następnie zostać zatwierdzona na kolejnym posiedzeniu przynajmniej przez 2/3 członków Rady. Nawiasem mówiąc, w ostatnich miesiącach konstytucja Ukraina była naruszana tyle razy, że wspomnianie o tym wydaje się być zabawne.

„Junta kijowska” ma inny powód, aby nie ratyfikować Statutu MTK, aniżeli tylko konieczności przestrzegania konstytucji. Kijowski reżim uznał jurysdykcję MTK jedynie w związku z wydarzeniami „do 22 lutego 2014 r.” – czyli do momentu, w którym sama doszła do władzy. To wszystko wyjaśnia. „Junta” nie chce wypowiadać się na temat prawa międzynarodowego. Woli raczej wykorzystać MTK do „legalizacji” sposobu poradzenia sobie z poprzednim reżimem.

Jeżeli obecny „rząd” ratyfikuje Statut MTK, sam zostanie poddany jurysdykcji Trybunału, a ten będzie mógł prowadzić dochodzenie w sprawie przewinień dokonanych przez „juntę” od 22 lutego, a szczególnie dotyczących operacji karnych, podjętych przeciwko cywilom na wschodniej Ukrainie, włączając w to masowe morderstwo cywilów w Odessie z 22 maja.

Po trzecie wreszcie – zatwierdzenie jurysdykcji MTK jest częścią „międzynarodowego” ataku Ukrainy na Rosję. Przykładowo, podczas transmitowanej w telewizji przemowy z 1 maja, kandydat na prezydenta Ukrainy Petro Poroszenko oznajmił, że „proces w MTK w Hadze jest w trakcie przygotowań

z udziałem europejskich prawników. Amerykańscy partnerzy pomagają teraz Ukrainie w przygotowaniu przekonującego procesu w celu ukarania Rosji”. Powiedział także, że Ukraina złoży wniosek do Międzynarodowego Trybunału Arbitrażowego w Sztokholmie. P. Poroszenko pragnie nałożyć wartą „wiele miliardów dolarów karę (...), która zmusi Rosję do wdrożenia postanowień sądu i ukarania tych, którzy podjęli karygodne decyzje. Rosja będzie musiała więc je zastosować, jeśli tylko chce pozostać częścią międzynarodowej społeczności”.

„Czekoladowy król” (P. Poroszenko) niewiele wie o międzynarodowym wymiarze sprawiedliwości, a mówiąc o MTK, ma na myśli zupełnie inny sąd tj. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości (MTS) przy ONZ, który również znajduje się w Hadze. Jeśli europejscy i amerykańscy partnerzy naprawdę zamierzają pomóc aktualnej ukraińskiej „juncie” w przygotowaniu procesu przeciwko Rosji, to muszą jednak zrozumieć, że złożenie takiego pozwu przeciwko Moskwie do MTK jest prawnie niemożliwe, ponieważ nie ratyfikowała ona Statutu tegoż Trybunału. Powinni też mieć na uwadze fakt, że niemożliwym jest wydobyć odszkodowanie od państwa za pośrednictwem MTK. Trybunał po prostu nie ma takiej władzy. MTS to inna kwestia. Tam istniałaby możliwość złożenia takiego wniosku. Oczywiście, wspomagający juntę zachodni decydenci w jego złożeniu widzą coś jeszcze – mianowicie, taki wniosek sam przez się nie ma prawa bytu. Jednakże prawdopodobnie nie dostarczają tej informacji nieokrzesanemu „rządowi” kijowskiemu. Świadczeniobiorcy usług „pomocowych” we wszczęciu procesu (a szczególnie ci, którzy obiecują „wielomiliardową dywidendę”) nie pracują za darmo. Dlaczego więc Ukraińcy z nich nie zrezygnują?

Co więcej, 13 marca 2014 r. Kijów wniósł międzypaństwowy pozew do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka przeciwko Federacji Rosyjskiej (zgodnie z art. 33 Konwencji Europejskiej ds. Ochrony Praw Człowieka i Podstawowych Wolności). Jednocześnie został złożony wniosek do ustanowienia środków tymczasowych, w tym instrukcji dotyczących Rosji „by powstrzymała się od postępowań, które mogą zagrozić życiu lub zdrowiu cywilów na terytorium Ukrainy”. Pomimo, że wniosek ten został zaakceptowany (jednak do końca nie wiadomo dlaczego? Czyżby europejscy sędziowie byli do tego stopnia nieświadomi, by nie być w stanie ustalić braku prawomocności wnioskodawców?), sędzia wydał wyrok, w którym wezwał nie tylko Rosję, lecz „obie powiązane ze sobą strony”, by „powstrzymały się” od podjęcia takich kroków. To ważna kwestia, zwłaszcza w kontekście użycia przez „juntę” wojska przeciwko jej własnym ludziom.

Nawiasem mówiąc, wniosek ten może być dobrym pretekstem do zbadania kwestii legalności skarżących. Do teraz nie było problemu z akceptacją decyzji „junty” przez tych, którzy ją finansowali. Nikt nie udowodnił słuszności ani tym bardziej prawomocności „rządu” w Kijowie. Europejski Trybunał

Praw Człowieka może być dla Rosji wyjściem, by ta udowodniła nie tylko nieprawomocność kijowskiej „junty”, lecz także bezprawne działania jej zachodnich protektorów.

(21 maja 2014)

tl. Marta Kramarczyk

Źródło: strona internetowa Strategic Culture Foundation

<<http://www.strategic-culture.org/news/2014/05/08/ukraine-vs-russia-in-the-international-courts.html>>

POWSTANIE PARTII NOWOROSJA PAWŁA GUBARIEWA

JACEK C. KAMIŃSKI

W czwartek, 22 maja 2014 r. w Doniecku odbył się zjazd założycielski partii Noworosja, której celem jest budowa na terytoriach ukraińskiego Południowego Wschodu nowego państwa – Noworosji. Zgodnie z uchwalonym programem, stronnictwo to będzie dążyć do ustanowienia sprawiedliwości społecznej, władzy rad i uspołecznienia środków produkcji. Równocześnie podkreśla jednak znaczenie tradycyjnych wartości i moskiewskiego prawosławia. Wspomniane ugrupowanie polityczne tworzy były „gubernator ludowy” obwodu donieckiego Paweł Gubariew i ochotnicy ze związanego z nim Pospolitego Ruszenia Donbasu, które stanowi trzon sił zbrojnych Donieckiej Republiki Ludowej. Może liczyć na wsparcie popularnych obrońców Słowiańska: „ludowego mera” Wiaczesława Ponomariowa i ministra obrony DRL Igora Strielkowa. Partia Noworosja powinna się więc stać jedną z głównych sił politycznych w przypadku umocnienia nowej państwowości.

W swoim wystąpieniu na zjeździe P. Gubariew zapowiedział, że partia nie będzie miała jednego lidera. „To będzie partia dziesiątek, setek liderów, patriotów” – zapowiedział. Podkreślił, że jednym z najpilniejszych zadań ruchu jest renacjonalizacja przemysłu: „Ci, którzy w latach 1990’ zagrabili przedsiębiorstwa, muszą zwrócić je narodowi, a wielkie przedsiębiorstwa zostaną znacjonalizowane”. Program zakłada priorytet kolektywnych form własności, państwowej i społecznej: „Wielka własność, aktywa przemysłowe i finansowe, będzie należała do państwa, zaś średnia własność może należeć do kolektywów, podczas gdy drobna własność i obiekty działalności ekonomicznej, będące wytworem rąk właścicieli, mogą znajdować się w prywatnych rękach”. Oprócz przemysłu, własnością państwa ma pozostać także ziemia, jej zasoby pod powierzchnią, cieki i zbiorniki wodne, fauna i flora. Jedynie działki na cele mieszkaniowe i przeznaczone do indywidualnej działalności rolnej mogą znajdować się „w dożywotnim użytkowaniu, z możliwością dziedziczenia prawa korzystania”.

Generalnie ustrój społeczno-ekonomiczny państwa ma być oparty na zasadach sprawiedliwości społecznej i wielosektorowości gospodarki. W programie Noworosji znajdziemy także ściśle socjalistyczne założenia, np. zasadę, że „zapłata za pracę każdego człowieka będzie adekwatna do stopnia przydatności tej pracy dla społeczeństwa”. Ugrupowanie P. Gubariewa opowiada się za państwem socjalnym, które „weźmie na siebie funkcję pomocy dla potrzebujących, socjalnie upośledzonych warstw społeczeństwa, w tym niepełnosprawnych”. Minimum gwarancji socjalnych ze strony państwa ma

obejmować także średnie wykształcenie i opiekę zdrowotną, przy czym pakiet ma być rozszerzany „w miarę wzrostu dobrobytu w Noworosji”.

Ustrój państwa ma być ukształtowany na klasycznej zasadzie władzy rad. „Najwyższym prawodawczym organem władzy w Noworosji powinna być Rada Ludowa, formowana na zasadzie delegowania przedstawicieli rad ludowych lub kolektywów pracowniczych” – czytamy w programie partii. Ponadto „wszystkie mianowane i wybrane organy władzy i ich poszczególni przedstawiciele, w przypadku nierzetelnego wykonywania swoich obowiązków, będą odwoływani przez tych, którzy ich wybrali lub mianowali na podstawie procedury opisanej aktem wykonawczym”. W nowym państwie ma także obowiązywać zasada demokracji bezpośredniej: „Podstawą ustroju państwowego Noworosji będzie zasada ludowładztwa, bazującego na instytucji demokracji bezpośredniej przy przyjmowaniu najważniejszych decyzji, określających przyszłość narodu i państwa”.

Również na szczeblu samorządowym „zagadnienia dotyczące wszystkich mieszkańców rejonu, autonomii, wspólnoty będą rozstrzygane na ogólnych zgromadzeniach”. Na straży porządku i bezpieczeństwa publicznego powinna stać milicja ludowa, złożona zarówno z profesjonalnych funkcjonariuszy, jak i „oddziałów ochotników pełniących służbę w czasie wolnym od pracy”. Przyjęto zastrzeżenie, że „działania Samoobrony Ludowej [sił zbrojnych – red.], jak i Milicji Ludowej nie mogą być skierowane przeciwko własnemu narodowi w przypadku, jeśli sprawa dotyczy masowych akcji, a nie indywidualnych przypadków łamania prawa przez przestępcze elementy”.

W skład Federacyjnej Republiki Noworosji, według programu stronnictwa, oprócz Donieckiej Republiki Ludowej i jej ługańskiego odpowiednika powinno wejść jeszcze sześć obwodów Południowego Wschodu: charkowski, dniepropietrowski, zaporoski, chersoński, mikołajowski i odeski. W wymiarze geopolitycznym ugrupowanie to opowiada się za eurazjatyckim kierunkiem integracji państwa, w tym za wejściem w skład wojskowo-politycznych bloków z udziałem Rosji.

Obok jednoznacznie lewicowych postulatów społeczno-ekonomicznych w programie partii Pawła Gubariewa znajdziemy konserwatywne treści światopoglądowe. „Normatywną formą duchowego i religijnego wychowania będzie przynależność do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, co w pełni dopuszcza wolność wyznania, z wykluczeniem obcych dla ruskiej wspólnoty kulturowo-cywilizacyjnej formacji agresywnych, totalitarnych sekt, burzących podstawy życia społecznego i społecznej harmonii”. Punkt o wolności wyznania i prawie do kulturowej samoidentyfikacji zapisany jest przy tym również w innym punkcie programu.

Zagwarantowane ma być także prawo do zrzeszania się m.in. na bazie poglądów i wyznania. Program partii z jednej strony odrzuca „wszelkie formy rasowej, narodowościowej, etnicznej i kulturowej nietolerancji, a także prze-

jawy dyskryminacji z przyczyn językowych, płciowych, socjalnych, majątkowych”, lecz z drugiej strony nie dopuszcza „agresywnej propagandy poglądów mniejszości pod pretekstem ich obrony przed dyskryminacją”.

Ciekawe jest również spojrzenie założycieli ugrupowania na kwestię praw człowieka. „Prawa człowieka, na równi z prawami narodów, wspólnot i innych kolektywnych podmiotów leżących u podstaw ustroju społecznego Norwosji, będą równorzędnymi pojęciami, nie podlegającym hierarchizacji”.

(24 maja 2014)

WYBORY NA UKRAINIE NIE ZACHOWAŁY STANDARDÓW DEMOKRATYCZNYCH

KONRAD RĘKAS

Rewolucyjny „rząd tymczasowy” w Kijowie, pozostając władzą *de facto*, zmuszony był przejść procedurę legalizacyjną, wymaganą przede wszystkim przez zachodnich partnerów. Ze względu jednak na fakt, że nawet w normalniejszych warunkach rytuał ten traktowany był na Ukrainie raczej niedbale – tym razem nie starano się nawet specjalnie, by zachować pozory, że chodzi o coś więcej, niż zwykłe odbębnienie koniecznego teatru. „Jesteśmy władzą z nadania rewolucyjnego, musimy się zalegalizować w głosowaniu” – powtarzali członkowie sztabu wyborczego Petra Poroszenki, z którymi członkowie misji obserwacyjnej Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych rozmawiali po przyjeździe do Kijowa.

Decydując się na monitoring elekcji prezydenckiej 25 maja, zdecydowaliśmy się spojrzeć na nie z trojakiej perspektywy: (1) spokojnej, lecz ulegającej silnym sympatiom banderowskim Ukrainy Zachodniej – a konkretnie Równego, (2) Kijowa, w którym dokonał się zasadniczy EuroMajdan oraz (3) Doniecka, centrum prorosyjskiej irredenty.

I. Kampania bez kampanii

Podstawowym spostrzeżeniem był niemal całkowity brak kampanii wyborczej. „Jesteśmy w stanie wojny, nie byłoby akceptacji społecznej dla kosztownej, efekciarskiej kampanii” – tłumaczył nam w Kijowie Ołeh Musij, minister zdrowia w rządzie Arsenija Jaceniuka. Podobne opinie słyszeliśmy od zwolenników Prawego Sektora i Batkiwyszczyny na Równiejszczynie, przy czym tam okraszone były one pewnym spostrzeżeniem: „Przecież te wybory są już dawno rozstrzygnięte...” W tej sytuacji rolę czytelnich podpowiedzi dla wyborców pełniły typowe dla krajów postradzieckich slogany billboardowe – podkreślające, że bezpieczeństwo Ukraińcom zapewni tylko „silny przywódca”, albo nawołujące do narodowej jedności w obliczu zagrożeń. Podtrzymanie atmosfery oczekiwania na lidera, który znowu „weźmie za pysk” falsyfikowało więc demokratyczną otoczkę całych „wyborów”, mających však, wg deklaracji władz, stanowić nową jakość, „oddającą znowu głos obywatelom”. To zresztą charakterystyczne – o ile cały nowy etnos Donbasu/Noworosji budowany jest na fundamencie ludowładztwa i sprzeciwu wobec rządów republiki oligarchicznej, o tyle przekaz władz w Kijowie jest dokładnie odwrotny: „Potrzebujemy jednoosobowej, silnej władzy, a Poroszenko jako oligarcha jest bogaty, więc to na nawet lepiej, bo mniej będzie

kradł” – mówili nam działacze sztabu wyborczego „Słodkiego Petra”. W tym samym czasie oddziały Pospolitego Ruszenia Donbasu wzięły szturmem pałac innego miliardera i „barona” Rinata Achmetowa.

Porównań nasuwa się zresztą więcej. Weźmy bowiem choćby zestawienie tegorocznej kampanii (?) prezydenckiej z wyborami parlamentarnymi 2012 r. Tamta elekcja odbywała się w warunkach krytykowanych za nierównorzędną start podmiotów, z przewagą obozu prezydenckiego – ale bez wątpienia była rywalizacją autentyczną (choć, jak to w demokracji – nie każdy swoją rolę odgrywał z równym przekonaniem). Teraz nikomu się nawet nie chce udawać, że są jakieś wybory, śladów kampanii po drodze, ani w Kijowie nie widać było w ogóle. Wynik nie dość, że wydawał się oczywisty, to jeszcze powszechniejsza niż zwykle była świadomość, że został ustalony wcześniej i niekoniecznie na Ukrainie. Zwykli ludzie, którzy raczej obojętnie podchodzili do Majdanu, teraz autentycznie boją się wojennej propagandy, ale także zapowiadanych podwyżek kosztów życia. Odpowiedzi na nurtujące ich pytania nie widzieli jednak w głosowaniu. W tej sytuacji, by zapewnić odpowiednią frekwencję, zdecydowano się na prostą sztuczkę, łącząc nieemocjonującą niemal nikogo elekcję prezydencką z głosowaniem w sprawach lokalnych. Długo odkładane wybory mera Kijowa (a także m.in. Odessy i kilku innych miast), wraz z radami miejskimi, nagoniły wyborców, choć tylko spotęgowały potężny chaos organizacyjny, panujący podczas całego procesu.

II. Planowy chaos

Szczegółowe dane będzie zawierał raport ECAG z wizytacji blisko 200 punktów wyborczych na zachodzie i w centrum Ukrainy, zawierający także obserwacje z nieodbytych wyborów w Noworosji/Południowym Wschodzie. Na potrzeby niniejszego komentarza należy podkreślić, że o ile pojedyncze nieprawidłowości, czy przejawy bałaganu, to tylko incydenty, o tyle w skali masowej i trudnej do uznania za przypadkową – przypadki te okazują się błędem systemowym, rzutującym także na wyniki głosowania.

Zemściło się manipulowanie ustawą o wyborach prezydenta z 5 marca 1999 r., sześciokrotnie nowelizowaną w ciągu ostatnich trzech miesięcy, a i wcześniej niebędącą szczytem czytelności i legislacyjnej przejrzystości. W efekcie, w komisjach wyborczych zapanował chaos – w zbyt dużych okręgach, w realiach poczwórnego głosowania, duże grupy wyborców, zamieszkających na danym terenie, nie odnajdywały się w spisach; w jednych – niezgodnie z aktualnie obowiązującymi przepisami dopisywano wyborców na podstawie zaświadczeń – w innych nie zgadzano się nawet na dodanie faktycznie uprawnionych do oddania głosu, których, nie wiedzieć czemu, wykreślono ze spisów. Stwarzało to techniczną możliwość organizacji tzw. karuzeli – i to w obu znaczeniach tego słowa: tak przewożenia tych samych wyborców, by

oddawali głosy w różnych komisjach, jak i wypłacania honorariów za oddawanie głosów zgodnie z oczekiwaniami zleceniodawców. Tę drugą praktykę potwierdziła zresztą ostatecznie nawet Centralna Komisja Wyborcza, bagatelizując jedynie jej skalę i zakres.

Tymczasem zebrane przez misję obserwacje wskazują, że skala bałaganu i nieprawidłowości była tak duża, że trudno uznać wybory prezydenckie na Ukrainie za zgodne z europejskimi, demokratycznymi standardami. I co ciekawe, chaosowi temu nie zapobiegła jakoś widoczna nadreprezentacja milicji, przewencji, a także Samoobrony Majdanu w okolicach lokali wyborczych, która potęgowała jednak wrażenie nacisku na wyborców, szczególnie jeśli chodzi o organizowanie frekwencji...

III. Na Południowym Wschodzie bez wyborów

Istotny dla analizy ważności i legalności wyborów jest także fakt, iż wbrew deklaracjom kijowskich władz – nie odbyły się one na terenie obwodu donieckiego. Pozorowane otwarcie komisji na terenach kontrolowanych przez wojsko ukraińskie i prorzadowe bojówki miało znaczenie li tylko propagandowe, podobnie jak urządzenie objazdowych punktów wyborczych przy granicy doniecko-dniepropietrowskiej (i Republiki Krymu), do których nie wiadomo kto i na jakiej podstawie dorzucał karty do głosowania. Pomysł ten, realizowany m.in. przez rządzącego Dniepropietrowskiem Ihora Kołomojskiego, w żaden sposób nie pozwala uznać za zgodne ze stanem faktycznym danych o frekwencji na terenie obwodu donieckiego na poziomie 15,37% uprawnionych.

Misja ECAG w Doniecku konstatuje – ukraińskie wybory prezydenckie 25 maja 2014 r. nie zostały przeprowadzone. Co więcej, nie wzbudziły one zainteresowania mieszkańców. Potwierdza to tylko spostrzeżenie, że „szachtarzy” nie widzą już możliwości znalezienia rozwiązania konfliktu z Kijowem na gruncie wewnętrznym. Noworosja chce traktowania podmiotowego i dialogu z Ukrainą na poziomie międzypaństwowym, dlatego najpierw próba narzucenia „wyborów”, a następnie intensyfikacja akcji pacyfikacyjnej – niczego na Południowym Wschodzie nie rozwiązują.

IV. Cele doraźne

Analiza wyników niedzielnego głosowania każe z kolei zastanowić się nie skąd wzięły się takie, a nie inne wyniki wyborów na Ukrainie. Ciekawsze wydaje się, co chciano osiągnąć, ustalając takie właśnie rezultaty. Zwraca uwagę zwłaszcza upokorzenie przywódcy Prawego Sektora, Dmytro Jarosza. O ile sam EuroMajdan, stanowiący obecnie rodzaj atrakcji turystycznej na ogłoszenie *exit polls* i wyników wyborów, zareagował obojętnie, o tyle w rejonach kontrolowanych przez „prawseków” dały się zauważyć przejawy wzburzenia

– hamowane jednak przez samych bojówkarzy, wyraźnie obawiających się prowokacji, dającej pretekst do rozprawy z nimi. Komentujący na gorąco wybory ukraińscy analitycy faktycznie przyznawali, że dalsze trwanie Majdanu (nawet w charakterze obecnego cyrku, służącego robieniu „sweetfoci”) ma jednak pewne znaczenie polityczne – mocno zresztą zagadkowe. „Ktoś tym ludziom nadal płaci, ktoś ich finansuje, utrzymując jako pewien fakt na środku Kijowa. Po co?” – dyskutowano. – Niech jadą odpracować winy i przydać się na coś walcząc z separatystami! – mówili z kolei o „prawsekach” sztabowcy P. Poroszenki. Ogłoszony merem stolicy, bez oglądania się na policzenie głosów, Witalij Kliczko zapowiedział już zresztą przywrócenie normalności w centrum miasta, co odebrano jako zapowiedź zakończenia EuroMajdanu.

Słaby wynik Dmytro Jarosza i Ołeha Tiahnyboka od razu skłonił niektórych polskich ukraїnozawców do podniesienia tezy, że „banderyzm na Ukrainie jest zjawiskiem marginalnym”. Jest to rzecz jasna przejaw chęci podszytego ignorancją, albo celowej manipulacji. Immanentną cechą banderyzmu jest bowiem jego skłonność do etntryzmu w obręb rządzącego w danym momencie obozu politycznego, czy też układu władzy. Nacjonaliści ukraińscy tym różnią się od polskich, że w swych licznych mutacjach chcą zdobywać i zachowywać realny wpływ na faktycznie sprawujących władzę, nie zaś ograniczać się do sentymentalizmu *a’la* neonarodowcy. W ten sposób właśnie banderowcy stanowili część bloku Wiktora Juszczenki, następnie obozu Julii Tymoszenko (w ramach którego nadal odgrywają istotną rolę), a obecnie infiltrują budowane szybko zaplecze nowego prezydenta. Mają zresztą do niego drogę na skróty, choćby w związku z faktem, iż ku P. Poroszence skłania się nawet część Batkiwyszczyny, z samym premierem Arseniєм Jaceniukiem na czele. Wyciszenie organizacji skrajnych jest więc symptomem nie uspokajającym Polaków – ale raczej ostrzegawczym. Dystans dzielący banderowców od władzy, wraz z nową prezydenturą, znowu się zmniejszył, a nie zwiększył.

V. Cele strategiczne

Jeszcze podczas nocy wyborczej niektórzy analitycy i politycy ukraińscy, odnoszący się do jakże mało zaskakujących wyników, zgadzali się, że główne zadania, stojące przed nowym prezydentem, to kolejno: (1) znalezienie pokojowego rozwiązania konfliktu z Noworosją; (2) rozwiązanie problemu EuroMajdanu i uzbrojonych grup politycznych, działających tak w Kijowie, jak i na prowincji; wreszcie (3) przygotowanie społeczeństwa na skutki szokowej terapii (?) ekonomicznej narzuconej przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Ponadto, jako głowa państwa, Petro Poroszenko staje przed problemem ustrojowym, funkcjonując w realiach skrajnie chaotycznej konstytucji z 2004 r., tworzącej skomplikowany system współzależności między prezy-

dentem i rządem, a Radą Najwyższą, dodatkowo skrępowaną szeregiem formalnych ograniczeń. Kadłubowy parlament, w obecnym kształcie, nie jest w stanie spełniać swoich zadań. Tym bardziej, że nawet po tych „kulawych” wyborach – oligarcha ten ma wreszcie tą swoją upragnioną „demokratyczną legitymizację”, Rada zaś, zwłaszcza wg własnej propagandy – już niekoniecznie. Kolejny problem – to władza w terenie. Powołani przez gabinet Arsenija Jaceniuka gubernatorzy i ich zastępcy wywodzą się głównie z Batkiwyszczyny i Swobody. Część z nich zapewne zasili szeregi ugrupowania proprezydenckiego, jednak wymiana kadr, w połączeniu z wciąż niedookreśloną zapowiedzią decentralizacji systemu – na jakiś czas skupi Kijów na problemach wewnętrznych.

Tymczasem jednak jako prezydent-elekt, Petro Poroszenko z miejsca niemal sfalsyfikował oczekiwania spokojniejszej części swego zaplecza i spełnił oczekiwania „jastrzębi”, głoszących wyższość rozwiązań siłowych wobec Noworosji, opartych na propagandowym przekonaniu, że nie doszło tam do buntu ludowego, tylko „sterroryzowania mieszkańców przez uzbrojonych terrorystów”. Jeszcze przed ogłoszeniem oficjalnych wyników wyborów armia ukraińska i bojówki nasiliły działania zbrojne w Doniecku. Nasza misja widziała zresztą skutki tych działań – ofiary cywilne w zaatakowanym przez ukraiński śmigłowiec dworcu kolejowym w samym Doniecku. Nie jest więc prawdą podawana w mediach w Polsce informacja, jakoby stroną agresywną były siły noworosyjskie, czy że to one odpowiadają za masakrę na dworcu i w pobliżu lotniska. Misja ECAG stwierdza – ogień (m.in. z broni rakietowej) do nieuzbrojonych cywilów otworzyła armia ukraińska.

Myliłby się jednak ktoś uważający, że eskalacja konfliktu zbrojnego z Noworosją wyklucza jego ostateczne pokojowe rozwiązanie. Przeciwnie, działania tandemu Poroszenko-Jaceniuk wskazują jedynie, że starają się oni uzyskać jak najlepsze pozycje wyjściowe i przewagę militarną przed nieuchronnym rozpoczęciem negocjacji. Oczywiście rozgrywka ta może mieć swoje nader bolesne i ryzykowne konsekwencje, jak przynajmniej czasowe odcięcie dostaw gazu, już zapowiedziane przez Rosjan, a nawet ograniczoną – rozjemczą (humanitarną) – operację zbrojną wojsk FR na terenie Donbasu. Wyłoniony z planowanego chaosu nowy prezydent ma tego zapewne pewną świadomość, a przeprowadzona właśnie „farsa wyborcza” pozwala na jakiś czas mniej zajmować formami i skupić na faktycznym rozwiązaniu kryzysu politycznego.

(29 maja 2014)

UWAGI O ROZPADZIE PAŃSTWA UKRAIŃSKIEGO

KONSTANTY WARSZEWSKI

Rozpoczęty 21 lutego proces faktycznego rozpadu państwowości ukraińskiej wydaje się być zjawiskiem, którego nikt nie jest w stanie na obecnym etapie powstrzymać. Eksperci Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych, obecni w południowo-wschodnich regionach Ukrainy (Doniecka Republika Ludowa i Ługańska Republika Ludowa) informują o bezpośrednich starciach w szeregu miast; pojawiają się także informacje o dziesiątkach ofiar, w tym pośród cywilnych mieszkańców obu obwodów. „O jakiej operacji antyterrorystycznej możemy mówić? Wszyscy mieszkańcy Południowego Wschodu nie mogą przecież być terrorystami. Tak naprawdę mamy do czynienia z prawdziwą operacją terrorystyczną” – ocenił 26 maja działania kijowskich władz lider ŁRL Wasilij Nikitin. Mer Doniecka Aleksander Łukianczenko zwrócił się do mieszkańców tego miasta z apelem o unikanie miejsc publicznych i nieopuszczanie domów. To tylko informacje z kolejnego dnia fazy rozkładu państwa.

I. Poziom legitymizacji

Wybory prezydenckie, przeprowadzone 25 maja, zapewne nie zwiększą w znaczącym stopniu poziomu legitymizacji urzędujących w Kijowie władz. Po raz kolejny warto bowiem przypomnieć, że elekcja odbyła się z naruszeniem podstawowych zapisów ukraińskiej ustawy zasadniczej, gdyż przeprowadzono ją w warunkach braku dopełnienia procedury odsunięcia od władzy urzędującego z zagranicy prezydenta Wiktora Janukowycza, uniemożliwienia prowadzenia kampanii wyborczej szeregowi kandydatów liczących na poparcie południowo-wschodniej części kraju, wreszcie – ograniczenia możliwości uczestnictwa w wyborach przez wielu obywateli Ukrainy, zamieszkujących obszary objęte działaniami zbrojnymi. W zaistniałych warunkach traci rację bytu funkcjonowanie państwowości ukraińskiej na znacznych obszarach jej formalnego terytorium, zaś w miejsce upadłego państwa powoływane są nowe struktury, mające za zadanie wypełnienie luki po Ukrainie jako zbankrutowanej formule politycznej.

Nawet jeśli przyjąć, że wybory prezydenckie na Ukrainie pozwoliły w pewnym stopniu na odzwierciedlenie preferencji wyborczych obywateli (są co do tego poważne wątpliwości, zgłaszane m.in. przez międzynarodową misję obserwacyjną ECAG), nie sposób zapominać o ewidentnych problemach, związanych z interpretacją zakresu kompetencji głowy państwa, co samo w sobie doprowadzi wkrótce do natężenia i tak już znajdujących się na wyso-

kim poziomie konfliktów wewnątrzpolitycznych. Po raz pierwszy instytucję prezydenta do ukraińskiego ustroju politycznego wprowadzono zaraz po ogłoszeniu deklaracji niepodległości 24 sierpnia 1991 r., przy czym urząd głowy państwa niejako sztucznie transplantowano do funkcjonujących jeszcze wtedy struktur polityczno-prawnych, typowych dla republiki radzieckiej. Nieokreśloność kompetencji ułatwiła usunięcie z urzędu pierwszego ze sprawujących go – Leonida Krawczuka. W wyniku przedterminowych wyborów w 1994 r. władzę w Kijowie przejął drugi prezydent Ukrainy Leonid Kuczma. Spory kompetencyjne doprowadziły już za jego kadencji do przyjęcia tzw. kompromisu konstytucyjnego, który miał obowiązywać przez kolejny rok. 28 czerwca 1996 r. doszło do uchwalenia nowej konstytucji Ukrainy, która zakładała funkcjonowanie ustroju prezydencko-parlamentarnego, w którym – mimo pozornej równowagi sił – rola głowy państwa nabierała, zgodnie zresztą z praktyką polityczną na obszarze poradzieckim, zdecydowanie większej wagi od Rady Najwyższej. Ta ostatnia była izbą skrajnie rozdrobnioną i targaną nieustannymi konfliktami wewnątrzfrakcyjnymi, które przeradzały się w stymulowane powszechnymi praktykami korupcyjnymi wolty i przypadki nieoczekiwanej utraty większości. Zdolność wykreowania trwałej i efektywnej większości parlamentarnej w takich warunkach spadała niemalże do zera. Sytuację tą sprawnie wykorzystywał L. Kuczma, który zdołał wykreować urząd prezydenta, stanowiącego główny ośrodek władzy w państwie, podporządkowujący sobie i całkowicie kontrolujący słabą radę ministrów oraz prowadzący skuteczne rozgrywki w skonfliktowanej wewnętrznie Radzie Najwyższej.

W wyniku wydarzeń Pomarańczowej Rewolucji w 2004 r. doszło do nowelizacji konstytucji, zakładającej zmniejszenie roli głowy państwa: w praktyce, wśród jej realnych prerogatyw, pozostawiono decyzje kadrowe w wojsku, prokuraturze oraz Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy, choć już resort spraw wewnętrznych znajdował się poza prezydencką kontrolą. Wzmocnieniu tym samym uległa rola wspieranego przez większość parlamentarną ośrodka rządowego, co doprowadziło do przypadków trudnej kohabitacji kolejnego prezydenta Wiktora Juszczenki z kolejnymi premierami, m.in. Wiktozem Janukowyczem i Julią Tymoszenko. Jesienią 2010 r., rozumiejące problemy wynikające z powyższych ograniczeń otoczenie W. Janukowycza doprowadziło do uznania przez Trybunał Konstytucyjny nowelizacji ustawy zasadniczej z 2004 r. za niezgodną z prawem i tym samym dokonano powrotu do poprzedniej formuły z silnym ośrodkiem prezydenckim. Dysponujący rozległym instrumentarium władzy wykonawczej W. Janukowycz tylko przez nieco ponad trzy lata cieszył się tak mocną pozycją. Porozumienie z 21 lutego br., podpisane pomiędzy nim a przedstawicielami opozycji w obecności szefów MSZ Niemiec, Francji i Polski, odgrywających rolę mediatorów, zakładało powrót do wersji konstytucji z 2004 r., czyli ponowne ograniczenie prerogatyw pre-

zydenckich. Planowana głęboka i daleko idąca reforma konstytucyjna prowadzona jest w bardzo wolnym tempie, co sprawiło, że wybory z 25 maja odbywały się w sytuacji, w której mało kto wiedział, jakie będą przyszłe kompetencje nowo wybranego prezydenta. Sprawiało to, iż *de facto* żadne deklaracje i programy wyborcze nie mogły być traktowane z odpowiednią powagą. Podobne problemy i dylematy natury ustrojowej pojawiają się przy okazji debat na temat podziału kompetencji pomiędzy centralnymi a regionalnymi organami władzy.

II. Dezintegracja ostateczna, czyli efekty wojny domowej

Po przeprowadzonych 11 maja referendach w obwodzie donieckim i ługańskim pojawiła się możliwość rozpoczęcia dialogu z regionami południowo-wschodnimi. Argumentem dla Kijowa mogła stać się wysoka frekwencja w głosowaniu, świadcząca o istnieniu autentycznego poparcia dla separatyzmu. Postulowana przez szereg organizacji międzynarodowych deeskalacja konfliktu była możliwa właśnie w tym momencie. Kijów wybrał jednak drogę konfrontacji zbrojnej, oznaczającej rozpoczęcie wojny domowej na pełną skalę, noszącej przy tym prawdopodobnie znamiona wojny zastępczej (*proxy war*), w której ścierają się siły wspierane przez podmioty zewnętrzne (dowodem na to są z jednej strony obecność ochotników rosyjskich po stronie Noworosji, z drugiej zaś – najemników amerykańskich, a być może również polskich, po stronie resortów siłowych podporządkowanych Kijowowi). Fikcją wydaje się być przy tym podporządkowanie walczących po stronie władz kijowskich oddziałów nowo wybranemu prezydentowi Petro Poroszenko. Ten ostatni być może dysponuje jakąś niewielką częścią zasobów władzy w Kijowie, jednak trzon oddziałów, operujących na południowym wschodzie, składa się z (a) najemników cudzoziemskich, (b) Gwardii Narodowej, podporządkowanej MSW Arsena Awakowa, (c) oddziałów paramilitarnych Prawego Sektora oraz (d) oddziałów wojska ukraińskiego podporządkowanych MON. Siły prowadzące bezpośrednio tzw. operację antyterrorystyczną, przynajmniej w kontekście przywróconej redakcji konstytucji z 2004 r., nie mają żadnego tytułu, by podporządkowywać się prezydentowi – elektowi, nawet po jego zaplanowanym na 7 czerwca zaprzysiężeniu.

Przywykliśmy już niejako do niewielkiego znaczenia deklaracji i gwarancji dyplomatów USA i Unii Europejskiej; odzwierciedleniem ich wartości było, złamane zaraz po jego podpisaniu, porozumienie, zawarte jeszcze z Wikto-rem Janukowyczem 21 lutego. Podobnie nikłą, jak się okazuje, wartość mają porozumienia genewskie, które miały powstrzymać działania bojowe wszystkich stron konfliktu i zatrzymać eskalację wojny domowej. Zwykło się tym mianem określać wspólny komunikat szefów dyplomacji Unii Europejskiej, USA, Federacji Rosyjskiej i Ukrainy z 17 kwietnia. Głosił on m.in., iż „wszyst-

kie strony konfliktu muszą powstrzymać się od przemocy, podżegania do niej i działań prowokacyjnych”. 2 maja, a zatem dwa tygodnie po akceptacji tego porozumienia, w Odessie doszło do spalenia żywcem przez działaczy EuroMajdanu zwolenników współpracy z Rosją, zabarykadowanych w tamtejszej siedzibie związków zawodowych. Tuż po wyborach prezydenckich w intensywną fazę wkroczyła tzw. operacja antyterrorystyczna w Donbasie, przynosząc kolejne setki ofiar.

Czytamy również w deklaracji genewskiej, iż „wszystkie nielegalne grupy zbrojne muszą zostać rozbrojone”. Tymczasem na terytorium Ukrainy zachodniej w dalszym ciągu (o czym świadczą raporty eksperckie ECAG) kontrolę nad wieloma regionami i miastami sprawują bojówkarze Prawego Sektora, uzbrojeni w broń automatyczną. Kolejnym założeniem kwietniowej konferencji miało być doprowadzenie do szerokiego dialogu ogólnoukraińskiego, który miał brać pod uwagę „przedstawicieli wszystkich regionów Ukrainy i środowisk politycznych”. Jak dziś już wiadomo, dialog ten zastąpiony został przez wspomnianą już operację bojową na Południowym Wschodzie, której ofiarami padają liczni nieuzbrojeni mieszkańcy tamtejszych miast, w tym kobiety i dzieci. Genewski komunikat stanowi też wyrażenie, iż podpisujące go strony skłonne są do udzielenia Kijowowi daleko idącej pomocy finansowej, pozwalającej na rozpoczęcie wychodzenia z głębokiego kryzysu gospodarczego. Jej warunkiem ma być wszakże uprzednie spełnienie wszystkich wspomnianych powyżej oczekiwań.

* * *

Powyższe rozważania stanowią przyczynek do konstatacji, iż w istocie na Ukrainie nie zostały spełnione przesłanki prawne (konstytucyjne), jak i prawno-międzynarodowe (przestrzeganie porozumień podpisanych również przez szefa ukraińskiego MSZ Andrija Deszczycę), by mówić o jakiegokolwiek perspektywie stabilizacyjnej. Argumentacja legalistyczna, stosowana w debatach na temat kryzysu ukraińskiego przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników nie wytrzymuje prób podstawowej krytyki. Dokonana zaś 25 maja próba legalizacji przewrotu jest z punktu widzenia prawa konstytucyjnego, zobowiązań międzynarodowych, ale także teorii polityki, operacją zakończoną niepowodzeniem. Najbliższe tygodnie będą zapewne okresem kolejnych aktów dekompozycji rewolucyjnych elit Ukrainy, a być może nawet przejścia do fazy gorącego konfliktu, będącego rezultatem ich całkowitej dezintegracji.

(30 maja 2014)

KULISY KRYZYSU UKRAIŃSKIEGO?

DARIUSZ DULABA

Wybory prezydenckie na Ukrainie wygrał w cuglach oligarcha Petro Poroszenko. Jego przewaga nad drugą kandydatką – Julią Tymoszenko była wprost druzgocąca. Jednak osłabiona i niepopularna od czasów Majdanu 2004 r. „pomarańczowa księżniczka” wywiera nadal przemożny wpływ na Gabinet Rady Ministrów Arsenija Jaceniuka. Prawdopodobnie będzie także chciała utrzymać swoje dotychczasowe wpływy polityczne, personalne i biznesowe. Te plany mogą jednak okazać się niewykonalne, jeśli potwierdzą się przypuszczenia niektórych, nie tylko ukraińskich, ekspertów, że prezydent-elekt zawarł już tajną umowę z Władimirem Putinem, na temat sposobów rozwiązania przedłużającego się kryzysu polityczno-militarnego, i to wbrew woli sporej części społeczeństwa. W tej sytuacji nowe władze nie będą zbyt zainteresowane ustaleniem, kto personalnie jest odpowiedzialny za zaistniały kryzys, chaos i postępujący rozkład struktur i instytucji państwa. Sprzyja temu brak silnej władzy porewolucyjnej i niespotykana dotychczas liczba pochopnych decyzji, podjętych od czasu „przewrotu lutowego”. Ich zakres i częstotliwość przekroczyły stanowczo normę, do jakiej przywykli obywatele żyjący w państwach demokratycznych.

I. O co komu chodzi?

Nadszedł chyba moment, aby w sprawie kryzysu na Ukrainie zacząć porządkować fakty. Zdaniem większości analityków, obecna sytuacja ma swoje korzenie bardziej w decyzjach politycznych, aniżeli ekonomicznych. W przeciwnym wypadku już dawno musiałaby nastąpić autokorekta rynku. Nierentowne firmy dawno musiałyby upaść, a Ukraina dużo wcześniej stanęłaby przed koniecznością wyboru nowego lidera – co z reguły oznacza skomplikowaną grę o wpływy pomiędzy różnymi graczami – politykami i grupami interesów, a nawet państwami. Pytanie więc nadal brzmi: kto odpowiada za pogłębianie się chaosu? Zdaniem rosyjskich władz odpowiedź jest prosta – odpowiedzialność za wypadki ponosi Zachód. Szef dyplomacji FR Siergiej Ławrow uważa, że problemy zaczęły się w momencie, gdy Unia Europejska i Stany Zjednoczone, nie mogąc pogodzić się ze zgodną z prawem decyzją prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza o odłożeniu w czasie podpisania umowy stowarzyszeniowej, „postanowiły oderwać Ukrainę od Rosji” (i dlatego wsparły EuroRewolucję na Majdanie). „Nie rozumiem, czym taka niewspółmierna reakcja Unii [Europejskiej] i wspierających ją Stanów Zjednoczonych była wywołana. Chyba tylko tym, że Unia postanowiła raz na zawsze

oderwać Ukrainę od Rosji i postawić ją przed sztucznym wyborem: czy jest z Zachodem, czy z Rosją – oświadczył S. Ławrow w wywiadzie dla telewizji kanał I. – Teraz widzimy, co z tego wynikało”.

Natomiast sam prezydent Władimir Putin, przebywając w Brukseli, ostrzegł unijnych dyplomatów, że „Rosja nikomu niczego nie narzuca i jest gotowa do projektów integracyjnych (...) z Ukrainą, jeśli taka będzie wola strony ukraińskiej (...). Nikt nie powinien mieć złudzeń co do możliwości osiągnięcia przewagi militarnej nad Rosją. Nigdy do tego nie dopuścimy i odpowiemy na wszelkie wyzwania – tak polityczne, jak i technologiczne”. Przywódca FR przypomniał, że podpisany w Moskwie 17 grudnia 2013 r. przez niego i W. Janukowycza pakiet 14 strategicznych umów pozwalał właśnie uniknąć czarnego scenariusza na Ukrainie. Przypomnijmy, że „układ moskiewski” dotyczył takich zagadnień jak: (1) zwolnienia z podatków i akcyzy niektórych towarów i usług (surowców, części, akcesoriów, usług i technologii), dostarczanych do ukraińskich producentów (zagwarantowanie miejsc pracy); (2) zniesienia ograniczeń w handlu między Rosją i Ukrainą i zapewnienia swobody obrotu towarami ukraińskimi nie tylko na rynku rosyjskim, ale na całym obszarze całej Unii Celnej (Rosja, Białoruś, Kazachstan); (3) przywrócenia na terenie Ukrainy seryjnej produkcji samolotów AN-124 i D-18 wraz z silnikami i ich obsługą; (4) obniżki cen gazu z 400 USD do 268 USD za 1 tys. m³ (co ciekawe, tylko na kwartał, ale z możliwością przedłużenia); (5) uruchomienia kredytu na sumę 15 mld USD; (6) programu modernizacji ukraińskiej armii; (7) ułatwienia obywatelom obu państw przekraczania granicy rosyjsko-ukraińskiej; (8) współpracy w zakresie rozwoju nowoczesnych technologii, w tym również kosmicznych.

Zupełnie odmiennego zdania w tym temacie jest były wicepremier i minister finansów Ukrainy Wołodymyr Łanowy. Jego zdaniem kryzys na Ukrainie ma swoje źródło w polistategii Kremla, zaś podpisany przez obydwu prezydentów układ tylko potwierdza, że Moskwa chciała w ten sposób zastopować geopolityczną reorientację Kijowa i proces europeizacji kraju. „Dlatego też przez wiele tygodni ukrywano go przed demonstrującymi na Majdanie i innych częściach kraju – przypomina polityk – Jedni powiedzą, że to tylko pożyczka pewnej sumy pieniędzy i kilka ważnych umów. Zapominają jednak, że konsekwencją jest uzależnienie od kredytu – na początek. Potem Moskwa będzie mogła dyktować nam swoje warunki”. Jego zdaniem, już wcześniej, tuż po dojściu Wiktora Janukowycza do władzy w 2010 r., Rosja, w niemal ekspresowym tempie, doprowadziła do podpisania z Ukrainą umów gazowych, które doprowadziły do pogłębienia symetryzacji wzajemnych relacji a następnie wsparła represje wobec opozycji parlamentarnej z byłą premier Julią Tymoszenko na czele. Kolejnym krokiem była próba skupienia wokół idei integracji eurazjatyckiej państw Europy Wschodniej, Kaukazu Południowego i Azji Środkowej. Tak powstała Unia Celna i Jednolity Obszar Eko-

nomiczny, obejmujący Rosję, Białoruś i Kazachstan – lecz Ukraina do czasu EuroMajdanu, w obawie przez reakcją społeczną i Unii Europejskiej, kontynuowała politykę wielowektorowości.

Nie wykluczone również, że prezydent Władimir Putin rzucił Wiktorowi Janukowyczowi i jego rodzinie „koło ratunkowe”, aby ten nadal mógł utrzymać się przy władzy. Do grona Familii byłego szefa państwa zaliczają się bracia Serhij i Andrij Kłujewowie (ten ostatni był szefem administracji prezydenckiej), Andrij Portnow – zastępca i doradca prezydenta (pomysłodawca ustaw ograniczających wolność wypowiedzi i zgromadzeń z połowy stycznia), a także Wiktor Medwedczuk (uważany za rosyjskiego agenta wpływu i łącznika między prezydentami). U podstaw rosyjskiej decyzji leżały także słabe wyniki ukraińskiej gospodarki w okresie poprzedzającym wybuch EuroRewolucji – ekonomika skurczyła się o kolejne 1,5% (był to piąty z rzędu kwartał spadkowy). Do tego nastąpiło załamanie kursu hrywny wobec dolara, przez co gwałtownie zmalały rezerwy walutowe (agencje ratingowe Standard & Poor's oraz Moody's obniżyły wyceny ryzyka kredytowego do tzw. „poziomu śmieciowego”). Prawdopodobność twierdzenia o dążeniach Rosji do uzależnienia Ukrainy i utrzymania jej w swojej strefie wpływów potwierdzają również nałożone w sierpniu 2013 r. przez Moskwę sankcje gospodarcze. Tylko w ciągu ostatniego półrocza, Moskwa kilkakrotnie podnosiła tę kwestię. Szef kolegium Euroazjatyckiej Komisji Gospodarczej Wiktor Christienko, w wywiadzie dla radiostacji Echo Moskwy ostrzegł, że jeśli Kijów podpisze umowę z Unią Europejską o strefie wolnego handlu, to Rosja obłoży ukraińskie towary 10% cłem. Ponadto wicepremier Dmitrij Rogozin zapowiedział, że będzie zmuszony wycofać część produkcji z Ukrainy i zakończyć współpracę w przemyśle kosmicznym i lotniczym, gdyż „Nie pozwolimy, aby najnowsze technologie znalazły się w rękach konkurencji”.

Dlatego – nie bez pewnej słuszności – trzeba odnotować wypowiedź Fiodora Łukianowa, redaktora naczelnego pisma „Rosja w Polityce Globalnej”: „Widać to na każdym kroku. W niektórych częściach Ukrainy brakuje odpowiednich zakładów, bo znajdują się na terytorium Rosji. Poza tym, niewiele się tu zmieniło od chwili ogłoszenia niepodległości. Komunistyczne gwiazdy do dziś wiszą na rządowych budynkach, szpitale, szkoły, posterunki milicji, nawet rury ciepłownicze, nie były remontowane od chwili rozpadu ZSRR. Nawet ustrój administracyjny i problemy są te same. Minęło ponad dwadzieścia lat, a oni zorientowali się, że znajdują się dokładnie w tym samym miejscu”. W tej sytuacji „Trudno byłoby inaczej, skoro w administracji siedzą ci sami ludzie, którzy siedzieli w czasach ZSRR i czekają na łapówki” – irytowała się mieszkanka Doniecka w rozmowie z autorem. Przyznaje, że boi się wojny i nie rozumie o co tu chodzi, chce tylko spokojnie żyć i mieć za co wykarmić rodzinę. To wszystko.

II. Eurazjatycka szachownica

Tymczasem Borys Szmielow, szef Katedry Stosunków Międzynarodowych Akademii Dyplomatycznej przy rosyjskim MSZ zwraca uwagę, że być może stawką w tej grze (geopolitycznej) nie jest wcale Ukraina. Przynajmniej nie tą najważniejszą – lecz Rosja. Ukraina jest tylko areną, na której potykają się giganci. „Nie można wykluczyć, że realizowany jest dawno przygotowany scenariusz, który jest identyczny ze scenariuszami wszystkich ‘wiosen’ i ‘kolorowych rewolucji’. Budowali go zresztą ci sami ludzie, mieszkający na Zachodzie” – sugeruje internacjolog. Przy okazji wytyka USA i UE olbrzymią hipokryzję: „Już kilka lat temu ustami premiera W. Putina zadeklarowaliśmy, że jeśli Kosowo zostanie uznane, będzie to miało uniwersalne konsekwencje. I, że będziemy zmuszeni uznać Abchazję i Osetię Południową. I tak się stało. Bez precedensu Kosowa nie doszłoby również do aneksji Krymu (...). Kiedy Rosja mówi, że zarówno Ukraina potrzebuje Rosji, jak i Rosja potrzebuje Ukrainy, gdyż są ze sobą od dziesięcioleci ściśle powiązane, to tak jest”. Kryzys ukraiński jest zatem jedynie „zasłoną dymną”, poza którą toczy się walka o nowy ład globalny. Stronie rosyjskiej chodzi przede wszystkim o osłabienie potęgi USA, awans do roli mocarstwa światowego i zapoczątkowanie pluralizmu geopolitycznego, zaś z perspektywy USA – o umocnienie porządku hegemonicznego oraz minimalizację kosztów „panowania imperialnego”.

Nie można zatem wykluczyć, że najpoważniejsi analitycy i doradcy geopolityczni W. Putina uznali, że teraz nadszedł ten najdogodniejszy moment, by przełamać amerykańską dominację na świecie i ziścić „sen” znanego rosyjskiego politologa Iwana Iljina (1883–1954), który zauważył, że interior eurazjatycki stanowi pewną zamkniętą całość, zjednoczoną wspólną historią i tradycją kulturową. Stąd wysnuł też wniosek, że obszar ten nie może funkcjonować jako konglomerat samodzielnych, suwerennych państw narodowych. Ukraina oczywiście ma prawo decydować, ile chce mieć rosyjskiego kapitału i kredytów oraz posiadać prawo robić interesy ze wszystkimi – Rosją, Unią Europejską, Japonią, Chinami, USA, etc. Jednak nasuwa się kluczowe pytanie: co będzie, jeśli Rosja spacyfikuje obecny stan anarchii państwowej na Ukrainie? Co będzie, jeśli Kreml zechce przywrócić rządy autorytarne, kontrolowane w pełni i administrowane z Moskwy...?

Istnieje takie powiedzenie: „W naturze demokracji jest do końca czekać, a w naturze dyktatora – do końca korzystać”. George Friedman, założyciel Stratforu, jest zdania, że żadna wojna o Ukrainę i tak nie wybuchnie. Rosja i tak, wcześniej czy później dostanie to, czego oczekuje od władz w Kijowie, zaś Unia Europejska nie zaryzykuje z tego powodu poważniejszego konfliktu na europejskim Wschodzie. Europa nie rzuci temu wyzwania, ponieważ nie ma szczerego zamiaru włączać tego państwa do swego klubu. Dla Moskwy kwestia ukraińska ma fundamentalne znaczenie obronne i strategiczne. Po-

nadto gwarantuje zachowanie wpływów w rejonie Morza Czarnego i dostęp do Morza Śródziemnego, a także kontrolę nad ważnymi rurociągami przesyłowymi do Europy. To jednak ma znaczenie drugorzędne – zwracają uwagę niektórzy. W praktyce zatem Ukraina i rząd A. Jaceniuka będą musieli albo samotnie stawić czoła ewentualnej agresji, albo skapitulować. Chyba, że groźba izolacji oraz sankcje będą bardzo dotkliwe (na razie Rosji kilka dni temu udało się jednak podpisać umowę gazową z Chinami). Sprawa jest o tyle poważna, że rosyjski prezydent już zapowiedział, że odwoływanie się do Memorandum Budapesztańskiego z 1994 r., na mocy którego, po oddaniu przez Ukrainę swoich arsenałów nuklearnych, gwarantami jej bezpieczeństwa stały się Wielka Brytania, Federacja Rosyjska i Stany Zjednoczone, jest bezprzedmiotowe w sytuacji, kiedy legalne ukraińskie struktury władzy zostały zniesione przez zbrojny przewrót polityczny. W tym sensie gwarancjami objęte było państwo, które przestało już istnieć.

Szef francuskiej dyplomacji Laurent Fabius przestrzega jednak, że FR już ustanowiła niebezpieczny precedens, który doprowadzi do dramatu: „Jeśli jakiś region, jakiegoś kraju postanowił, wbrew swojej konstytucji, przyłączyć się do innego państwa, które zachęca go do tego, oznacza to, iż nie ma już pokoju międzynarodowego ani pewnych granic”. Jeszcze dalej w swoich ocenach kryzysu ukraińskiego posunął się Adam Gwiazda (kierownik Zakładu Teorii Polityki na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego): „Pora, aby najpotężniejszy sojusz wojskowy, jakim jest NATO, zdał sobie z tego sprawę i wyciągnął odpowiednie wnioski (...). Stosunkowo łatwa aneksja Krymu przez Rosję była możliwa nie tylko z tego powodu, że kraje NATO nie wykazały woli zdecydowanej interwencji w obronie integralności terytorialnej Ukrainy. Nie chodzi tylko o to, że nie jest ona członkiem sojuszu północnoatlantyckiego. NATO interwencję militarną uznaje za środek ostateczny, kiedy już zostaną wyczerpane wszystkie inne formy działań. Chodzi o to, że prezydent Putin groźbę interwencji zbrojnej traktuje jako jedyny skuteczny środek do osiągnięcia wyznaczonych celów”.

Zastraszanie, tyranizowanie, kupowanie wpływów w krajach europejskich, konsolidowanie rynku energii, podsycanie nastrojów separatystycznych wśród mniejszości etnicznych – to tylko niektóre narzędzia, jakie Rosji zdarzało się w przeszłości stosować w relacjach z „bliską zagranicą” – mówią niektórzy. I podają przykłady – wsparcie udzielone separatystom w Naddniestrzu, Abchazji i Osetii Płd., pomoc udzielona mniejszości karabaskich Ormian w Azerbejdżanie, którzy ogłosili powstanie quasi-niepodległego państwa (po zajęciu siedmiu rejonów stanowiących ok. 16% jego terytorium); naciski na Armenię, Azerbejdżan i Kirgistan. W tym ostatnim wypadku Moskwa podjęła działania, by nie dopuścić do wzmocnienia wpływów amerykańskich i chińskich; w tym celu wzmocniła swoją bazę lotniczą w Kancie, która znajduje się w pobliżu kirgiskiej stolicy Biszkek, przez zagwarantowa-

nie sobie możliwości jej nieograniczonego wykorzystania. Naciskała też na Tadżykistan, w którym przeprowadziła wojskową interwencję, by wesprzeć prezydenta Emomali Rachmonowa w walce z islamistami w trakcie wojnie domowej (1994–1997), dzięki czemu zdołał on utrzymać się u władzy.

III. Wpływ czynnika wewnętrznego na kryzys

Stefan Meister, ekspert z European Council on Foreign Relations w Berlinie utrzymuje, że to właśnie wygrana opozycji na EuroMajdanie i „przewrót lutowy” stanowi śmiertelne zagrożenie dla polityki i władz Kremla. Zwraca uwagę, że Moskwa przystąpiła do działania dopiero wówczas, gdy prezydent Wiktor Janukowycz zaproponował opozycji tekę premiera i I wicepremiera, zaś „partia władzy” weszła w stan apatii. Najwyraźniej Kreml przestraszył się, że już niedługo, za przykładem Ukraińców, mogą pójść inne republiki poradzieckie, co może doprowadzić do wybuchu kolejnej fali „kolorowych rewolucji” (podobnych do tych w Gruzji i na Ukrainie w latach 2003–2004), włączając w to także Rosję. W końcu także „reżim Putina” w latach 2010–2011 miał za sobą doświadczenie walki z „ruchem białych wstążek” (inaczej Błotnej Rewolucji – nazwa pochodzi od Placu Błotnego w Moskwie) – opozycją kontestującą wyniki wyborów parlamentarnych (listopad-grudzień 2010 r.), a następnie i prezydenckich (marzec 2011).

„To zadecydowało, że Rosja zaczęła uprzedzać fakty i w pierwszej kolejności postanowiła zdestabilizować sytuację na Ukrainie – przekonuje Dmytro Tymczuk (szef ukraińskiego Centrum Badań Wojskowo-Politycznych). FR cały czas próbuje podporządkować sobie możliwie jak największe ukraińskie terytorium, a tzw. scenariusz krymski jest wciąż brany pod uwagę jako jeden z kilku wariantów rozwiązania ‘kryzysu ukraińskiego’. Przemawia za tym m.in. przyjęty do rozpatrzenia w rosyjskim parlamencie projekt ustawy, dotyczący uproszczenia zasad przyłączania do Rosji nowych podmiotów, a także pogłębiający się chaos na Ukrainie – wariant ten najlepiej sprawdza się, gdy w kraju panuje kryzys i elity są podzielone. W tym kontekście należy patrzeć na rosnącą liczbę tzw. turystów Putina, którzy masowo usiłują przedostać z terenu Federacji i pomóc separatystom wzniecić powstanie, przejmąc organy miejscowej władzy, rad miejskich na Ukrainie, a nawet całe miasta. I w ostateczności, doprowadzić do referendum, a potem oficjalnie zwrócić się o pomoc do Rosji i powitać rosyjskie oddziały zmechanizowane albo paramilitarne niezidentyfikowane grupy, podobne do tych na Krymie”. Przy okazji ekspert zwraca uwagę, że aktywność separatystów zaczęła się nasilać dopiero po tym, kiedy FR otwarcie złożyła deklarację militarnego odprężenia i pod presją zachodnich sankcji zapewniła, że wycofa swoje wojska z nad granicy.

Stało to się dokładnie w momencie, gdy władze Rosji podjęły decyzję o wstrzymaniu wypłaty przyznanego w grudniu kredytu pomocowego (w wy-

sokości 15 mld USD i podniesieniu ceny gazu – co w ocenie ekspertów może doprowadzić do bankructwa Ukrainy oraz wybuchu niezadowolenia społecznego. To właśnie w tym kontekście pojawiły się „fakty prasowe”, sugerujące możliwość realizacji scenariusza „Majdan 3.0”, z Julią Tymoszenko w roli głównej, gdyż w ocenie Komisarza UE ds. budżetu Janusza Lewandowskiego Ukraina właściwie już stała się „bankrutem gospodarczym, który funkcjonuje dzięki kroplówce Moskwy, co z kolei powiększa stopień zależności politycznej”. Warto przypomnieć, że całkowite zadłużenie kraju wynosi 140 mld USD. Jednocześnie strona rosyjska zdementowała doniesienia, że stoi za działaniami separatystów. Jednak w te informacje nie wierzy minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii William Hague, który nie pozostawił wątpliwości. „Na wschodniej Ukrainie nie działają siły prorosyjskie, lecz rosyjskie, a ich celem jest niedopuszczenie do zaplanowanych na 25 maja wyborów prezydenckich” - oświadczył jeszcze przed 25 maja wspomniany dyplomata. Wyraził też zdanie, że kryzys na Ukrainie nie jest związany z ukraińskim wyborem między Wschodem a Zachodem, lecz z „walką o prawo (...) do bycia niepodległym, odnoszącym sukcesy państwem”. Także Służba Bezpieczeństwa Ukrainy przyznaje, iż posiada dowody, że za działaniami prorosyjskich aktywistów stoi Moskwa. „Tego nie da się już określić mianem separatyzmu, to kolaboracja w najczystszej postaci. To jest zdrada” – z żalem przyznaje D. Timczuk.

Tymczasem premier A. Jaceniuk zapewnia, iż Ukraina nie chce konfrontacji militarnej z Rosją, jest gotowa na daleko idące ustępstwa, w tym decentralizację państwa i rezygnację z członkostwa w NATO – czego domagała się Moskwa jako jeden z warunków rozwiązania kryzysu. Polityk potwierdził także, że gospodarka kraju znalazła się na skraju bankructwa. Za ten stan obwinił bezpośrednio W. Janukowycza i jego zaufanych ludzi „którzy zrujnowali kraj i zostawili państwo z pustym budżetem, z totalną korupcją na wszelkich szczeblach władzy państwowej”. Wyraził ponadto nadzieję, że prezydent W. Putin dotrzyma zobowiązań międzynarodowych i odblokuje pomoc finansową oraz nie będzie wspierał separatystów i byłych dygnitarzy ukraińskich, przeciwko którym wszczęte są sprawy karne. „Rosjanie nie walczy z nami, jesteśmy waszymi przyjaciółmi i partnerami” – zaapelował w jednym z wywiadów prasowych.

Tymczasem eksperci zauważają, że ani Pomarańczowa Rewolucja w 2004 r., ani zwycięstwo Wiktora Janukowycza w wyborach prezydenckich 2010 r. nie były w stanie osłabić systemu oligarchicznego, który ukształtował się za czasów drugiej kadencji prezydenta Leonida Kuczmy. To z tej grupy społecznej wywodzi się Rinat Achmetow, który kontroluje 10 kluczowych sektorów tamtejszej gospodarki, m.in. elektroenergetykę, metalurgię, telekomunikację, posiada też swoje aktywa w USA, Włoszech, Wielkiej Brytanii i Rosji. Jako ciekawostkę warto podać, że grupa ta liczy niespełna stu ludzi, a mimo to

kontroluje niemal 80% PKB Ukrainy – takie szacunki przedstawiła waszyngtońska organizacja *non profit* Irex. Oznacza, że 4/5 całego bogactwa kraju należy do 0,00003% społeczeństwa. Na pozostałe 46 mln Ukraińców – przypada zaledwie 15–20% PKB kraju. Informacje te potwierdza również były szef MON Ukrainy Anatolij Hrycenko, który zauważył, że to jednak podczas prezydentury Wiktora Janukowycza usunięto najważniejsze bariery, dzięki czemu Rosja bez przeszkód zdobyła przewagę konkurencyjną, stając się monopolistą w najważniejszych sektorach gospodarki. „Winę za to ponoszą głównie ludzie, których obsadził na kluczowych stanowiskach – w rządzie, służbach specjalnych, administracji prezydenckiej. Wygląda na to, że to oni są bardziej ukierunkowani na Rosję i to wpływało na działania szefa państwa. Mądra władza powinna balansować, a także zdywersyfikować obecność i wpływy inwestycji zagranicznych”.

* * *

Jaki będzie finalny efekt tej rozgrywki? Tego nikt nie wie. Zdaniem ukraińskiego ministra finansów Aleksandra Szlapaka do tego, by udało się ustabilizować sytuację makroekonomiczną i nie dopuścić do zapaści gospodarczej, Ukraina potrzebuje już teraz min. 35 mld USD; choćby po to, aby móc spłacić zobowiązania wobec zachodnich instytucji – MFW, EBOR i Banku Światowego. Do końca 2014 r. Kijów musi spłacić kwotę 10 mld USD. Do tego trzeba jeszcze doliczyć zaległe i przyszłe opłaty za dostarczany z Rosji gaz ziemny (tylko 4 mld USD w czerwcu, wg szacunków UE) oraz inne, bieżące zobowiązania, które przekraczają możliwości płatnicze Ukrainy. „Ale na tak znaczącą pomoc z Zachodu Ukraina nie może już liczyć. Wszystko więc przemawia za tym, że tylko rosyjska pomoc może uratować ten kraj przed bankructwem” – zauważają niektórzy eksperci.

(30 V 2014)

BANKRUCTWO DZIKICH PÓL

ANDRZEJ DOŁĘGA

Kryzys polityczny, zwieńczony upadkiem państwa i wojną domową na Ukrainie ma bezpośredni wpływ na perspektywy rozwoju gospodarczego tego kraju. Bez wątpienia analiza zachodzących za naszą wschodnią granicą procesów makroekonomicznych ma istotne znaczenie również ze względu na wpływ, jaki mogą one wywrzeć na stan różnych sektorów gospodarki polskiej, zależnych od współpracy handlowej z ukraińskimi partnerami. Tym istotniejsze wydaje się być podjęcie próby analizy obecnej kondycji Kijowa, oraz prognozy krótko- i średniookresowej jej rozwoju.

I. Kryzys energetyczny

Ukraiński przemysł zależy w przeważającej mierze (ok. 70% zapotrzebowania) od dostaw gazu z Federacji Rosyjskiej. Porozumienie charkowskie z 2012 r. zakładało, że Kijów będzie kupował ten surowiec po wyjątkowo preferencyjnej cenie 268 USD za 1 tys. m³, w zamian m.in. za przedłużenie umowy dzierżawy bazy Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu. W związku z kryzysem ukraińskim i jego konsekwencją w postaci przyłączenia Krymu wraz z Sewastopolem do Rosji, porozumienia te straciły rację bytu. Cena wzrosła zatem do poziomu 485 USD za 1 tys. m³, co sprawia, że obecny dług wobec rosyjskiego Gazpromu wynosi już 5,2 mld USD. Nowa propozycja strony rosyjskiej zakłada przejście do poziomu cen rynkowych za gaz, a po spłacie obecnego zadłużenia Kijowa, do ustalenia pułapu zbliżonego do ceny eksportu do krajów Unii Europejskiej.

W mediację dotyczącą gazowego sporu na linii Kijów-Moskwa włączyła się również Komisja Europejska, słusznie przewidując, że brak stabilności w nadal istotnym dla kilku państw UE kraju tranzytowym może spowodować poważne trudności zaopatrzenia w surowiec. Negocjacje ze stroną ukraińską okazują się jednak wyjątkowo trudne. Już podczas poprzednich spotkań, mających doprowadzić do znalezienia jakiegoś kompromisu, Kijów przyznał, że uznaje istnienie długu Naftohazu wobec Gazpromu w wysokości 2,2 mld USD. Pod koniec maja szereg ukraińskich polityków, w tym prezydent-elekt Petro Poroszenko oznajmili, że ich kraj nie zamierza regulować żadnych zobowiązań – nawet tych bezspornych – jeśli strona rosyjska nie powróci do preferencyjnych cen gazu, przewidzianych w porozumieniach charkowskich. Strona rosyjska odpowiada na takie postawienie sprawy powtarzającymi się zapowiedziami przerwania dostaw gazu i przejścia na system przedpłat za ten surowiec w relacjach z Ukrainą. Liczy na wsparcie swego stanowiska

przez Komisję Europejską (na szczeblu politycznym rozmowy o rosyjskim gazie dla Ukrainy odbywają się zazwyczaj pomiędzy ministrem energetyki Federacji Rosyjskiej Aleksandrem Nowakiem a komisarzem europejskim ds. energii Guentherem Oettingerem, do których, tylko na późniejszym etapie dyskusji, dołącza ukraiński szef resortu energetyki Jurij Prodan). Co ciekawe, G. Oettinger i Komisja Europejska w procesie negocjacyjnym dzielą większość argumentów strony rosyjskiej, wskazując na konieczność zapłaty bezspornej części zadłużenia wobec eksportera gazu. Kijów prawdopodobnie liczy zaś na możliwość przeciągania negocjacji w związku z nadchodzącym okresem letnim, gdy zapotrzebowanie na gaz jest znacznie niższe. Ważnym geoeconomicznym przełomem jest wszakże już sam fakt, iż UE przyznaje rację swym rosyjskim partnerom, przynajmniej częściowo uznając racjonalność argumentacji Gazpromu.

W listopadzie 2013 r., w przededniu planowanego wówczas podpisania umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE, strona unijna zaproponowała Kijowowi udzielenie jednorazowej pomocy finansowej w kwocie 1 mld euro. Kondycja finansowa państwa stała się jednym z kluczowych argumentów za odrzuceniem tej nader skromnej, z punktu widzenia potrzeb, propozycji Brukseli. Po kilku miesiącach ukraiński budżet nadal nie może liczyć na bardziej znaczące wsparcie – 14 maja doszło w Brukseli do podpisania memorandum o unijnym kredycie również w wysokości 1 mld euro. Wcześniej, Rada Dyrektorów MFW zapowiedziała wprowadzić uruchomienie linii kredytowej (dwuletni kredyt typu *stand-by*) w wysokości ponad 17 mld USD, co zostało jednak obwarowane szeregiem warunków, których spełnienie grozi Kijowowi głębokim kryzysem społeczno-gospodarczym oraz bardzo prawdopodobnym wybuchem protestów.

II. Spadek atrakcyjności inwestycyjnej

Pomimo zapewnień nowego ministra finansów Ukrainy Ołeksandra Szlapaka o utrzymaniu inwestycyjnej atrakcyjności Ukrainy, szczególnie w dziedzinie rolnictwa i przemysłu przetwórczego, wyraźnie widać spadek zainteresowania inwestorów tym krajem. Wyraźne piętno na kondycji gospodarczej kraju wywiera sytuacja w Donbasie, gdzie rozpoczęły się pierwsze, bezterminowe strajki tamtejszych górników, mające tło zarówno polityczne (żądanie wycofania formacji zbrojnych, kontrolowanych przez Kijów i prowadzących w obwodzie donieckim i ługańskim tzw. operację antyterrorystyczną), jak i ekonomiczne (brak wypłat pełnych wynagrodzeń, związany m.in. z kryzysem ukraińskiego przemysłu hutniczego, będącego głównym odbiorcą węgla). Nie jest niczym nieoczekiwanym ogromny spadek inwestycji kapitałowych w pierwszym kwartale br.: w niektórych obwodach miał on wręcz ka-

tastrofalne rozmiary, np. w odesskim – o 70,1%, w mikołajowskim o 64,4%, w porównaniu z rokiem poprzednim.

Pochodną pogłębiającego się kryzysu jest również galopujący spadek wartości hrywny i rosnące oczekiwania inflacyjne. Próby kontrolowania sytuacji przez organy regulacyjne banku centralnego do tej pory nie przyniosły oczekiwanych rezultatów – pomimo zakazu spekulacji na rynku walutowym i ukarania w związku z jego nieprzestrzeganiem ponad 20 banków, kurs ukraińskiej waluty nadal w sposób niekontrolowany spada. To również istotny czynnik zniechęcający ewentualnych inwestorów do zainteresowania wszelkimi projektami na Ukrainie. Istotną przeszkodą, która w najbliższych latach uniemożliwiać będzie funkcjonowanie finansów ukraińskich, jest w dalszym ciągu dług zagraniczny tego kraju, który wyniósł pod koniec 2013 r. prawie 143 mld USD; tylko do końca 2014 r. spłata odsetek z nim związanych wyniesie ponad 7 mld USD, co oznacza, że duża część nowych kredytów (w przypadku ich pozyskania, co nie jest w dalszym ciągu oczywiste) przeznaczona zostanie na spłatę już istniejącego zadłużenia.

Prognozy dla gospodarki ukraińskiej w kontekście upadku państwowości i poszerzającego się chaosu społeczno-gospodarczego, a także relacji z najistotniejszym dotychczas partnerem handlowym tego kraju, jakim jest Rosja, nie mogą być korzystne. Już w kwietniu swoje dotychczasowe szacunki wzrostu gospodarki ukraińskiej odwołał MFW; w raporcie okresowym „World Economic Outlook” czytamy, iż „w związku z trwającym kryzysem prognozy dotyczące Ukrainy są niemożliwe”. Wśród niewielu istniejących prognoz przeważają te zdecydowanie pesymistyczne. Według kijowskiego Międzynarodowego Centrum Badań Perspektywicznych, 2014 r. przyniesie gospodarce ukraińskiej spadek w porównaniu z rokiem poprzednim o 6,5%. Będzie to związane zarówno z utratą strategicznie istotnego kierunku eksportowego, który do tej pory stanowiła Federacja Rosyjska, ale również ze znacznym, prognozowanym na ponad 10% spadkiem siły nabywczej samych Ukraińców i – co za tym idzie – radykalnym skurczeniem się popytu na rynku wewnętrznym.

Agencja Bloomberg przypomina natomiast, że wszelka pomoc zewnętrzna, udzielana przez zachodnich kredytodawców, trafia w próżnię, w związku z rozpowszechnieniem praktyk korupcyjnych na Ukrainie, która pod tym kątem zajęła pierwsze miejsce w Europie w rankingu dorocznym Transparency International. Dodajmy, że obecny chaos polityczny i wojna domowa z pewnością sprzyjać walce z tymi praktykami nie będą, a najprawdopodobniej jeszcze je nasilą. Jak przyznaje agencja ratingowa Fitch, problemy ekonomiczne Ukrainy mają charakter długoterminowy i związane są m.in. z bardzo niską wiarygodnością kredytową Kijowa, którą tylko nieznacznie podwyższyć mogą kredyty MFW. Warto też pamiętać, że przyjmowane, w ramach założeń konsensusu waszyngtońskiego narzucanego przez tego kredytodawcę,

reformy związane będą z deregulacją i liberalizacją rynku i cen, co – jak wiadomo – będzie miało określone skutki społeczne.

Tymczasem Ukrainę czekają najpewniej jesienne lub zimowe przedterminowe wybory parlamentarne, mogące stanowić okazję do kolejnych wybuchów społecznego niezadowolenia także w stołecznym Kijowie. Gdy zacznie się sezon grzewczy, przeciętni Ukraińcy odczują już od 1 maja radykalną podwyżkę cen gazu dla odbiorców indywidualnych. O ile gaz na Ukrainę w ogóle będzie jeszcze płynąć.

(31 maja 2014)

RAPORT SPORZĄDZONY PRZEZ KOORDYNATORA EUROPEJSKIEGO CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH Z MISJI OBSERWACYJNEJ WYBORÓW PREZYDENCKICH NA UKRAINIE W DNIU 25 MAJA 2014 ROKU

KONRAD RĘKAS

Monitoring Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych prowadzony był na podstawie metodologii przyjętej dla krótkoterminowych misji obserwacyjnych OBWE, uzupełnionej dodatkowo wymogami i specyfiką prawa miejscowego w zakresie przeprowadzania wyborów. W misji brali udział obserwatorzy z pięciu państw Unii Europejskiej (Belgia, Bułgaria, Niemcy, Polska, Węgry), eksperci i politolodzy.

I. Kontekst prawny

Wybory odbywały się na podstawie ustawy o wyborze prezydenta Ukrainy z (*Відомості Верховної Ради України*, 1999, № 14, ст. 81) 5 marca 1999 r. (przy czym należy zauważyć, że ustawa ta od lutego do dnia wyborów była nowelizowana aż sześciokrotnie: 28 lutego, 13 marca, 8 kwietnia, 6 maja, 15 maja i 20 maja 2014 r.), w związku z uchwałą Rady Najwyższej o złożeniu z urzędu prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, podjętą 22 lutego. Tę podstawę prawną z kolei przyjęto, po przegłosowaniu ustawy o przywróceniu mocy obowiązującej niektórych przepisów Konstytucji Ukrainy, z 21 lutego 2014 r.

Nie wdając się w szczegółową analizę procedury zmiany Konstytucji Ukrainy z 28 czerwca 1996 r. – trzeba jednak podkreślić fakt, iż dokonując jej, Rada Najwyższa działała w niepełnym składzie osobowym a tym samym postąpiła niezgodnie z obowiązującą dotąd wykładnią art. 159 Ustawy Zasadniczej. Ponadto nie został w tym przypadku uwzględniony także fakt, iż w tym przypadku musi zostać wydane także orzeczenie Sądu Konstytucyjnego czy owe zmiany są zgodne z art. 157 i 158 Konstytucji. Zmiany legislacyjne nastąpiły zatem ewidentnie bez zachowania zasad określonych w art. 158 Konstytucji. Nie uzyskano też pod ustawą o przywróceniu mocy obowiązującej niektórych przepisów Konstytucji Ukrainy, podpisu prezydenta. Z kolei, zdejmując go ze stanowiska, Rada Najwyższa nie zachowała zgodności z art. 111 Konstytucji Ukrainy i to niezależnie od wersji ustawy zasadniczej, uznawanej za obowiązującą. Tym samym podstawa prawna monitorowanych wyborów musi zostać uznana za co najmniej wątpliwą.

II. Przebieg obserwacji

Obserwatorzy monitorowali prace komisji wyborczych na terenie Kijowa (24), obwodów rówieńskiego (32) i donieckiego (wyznaczonych do obserwacji 36). W tym ostatnim przypadku należy stwierdzić, że wybory nie zostały przeprowadzone, a w wyznaczonych punktach nie działały obwodowe komisje wyborcze.

Na terenie Doniecka nie odnotowano istnienia ogólnodostępnych punktów głosowania, zaś nieoznakowane i niedostępne dla mieszkańców „komisje zastępcze” zlokalizowano na terenie jednostki wojskowej oraz lotniska, znajdującego się pod kontrolą sił zbrojnych, do których to miejsc obserwatorzy nie uzyskali dostępu. Informacje uzyskane od Centralnej Komisji Wyborczej stwierdzały, że celem umożliwienia głosowania obywatelom z terenu obwodu donieckiego zorganizowano ruchome punkty wyborcze, działające na terenie obwodów przygranicznych, m.in. dniepropietrowskiego. Obserwatorzy nie uzyskali wglądu w prawidłowość działania tych punktów, ani sprawdzenia, kto faktycznie oddawał głosy za ich pośrednictwem. Dostęp do tego typu punktów był ponadto utrudniony przez obecność i działania uzbrojonych żołnierzy Gwardii Narodowej w punktach kontrolnych nad granicą obwodu donieckiego.

W przypadku wyborów w Kijowie należy stwierdzić, że monitorowane punkty głosowania nie były w sposób właściwy przygotowane do przeprowadzenia jednocześnie czterech odrębnych wyborów: prezydenta Ukrainy, mera Kijowa, radnych Rady Miasta Kijów, wybieranych w okręgach jednomandatuowych, radnych Rady Miasta Kijów wybieranych proporcjonalnie z list komitetów wyborczych partii politycznych. Lokale wyborcze były słabo oznakowane, zwracała uwagę obecność przy nich oprócz milicjantów – także uzbrojonych osób w nieoznakowanych strojach paramilitarnych oraz Gwardii Narodowej. W części monitorowanych lokali nie zabezpieczono należycie (plombami) używanych urn wyborczych. Słabo przeszkolony w zakresie prawa wyborczego był personel obwodowych komisji wyborczych, co wyrażało się m.in. kontrowersjami w zakresie prawa do dopisywania do spisów wyborców osób, zamieszkałych w danym obwodzie na podstawie zaświadczeń potwierdzających ten fakt. W części obwodowych komisji wyborczych aktu dopisywania dokonywano (niezgodnie z przepisami), w innych odmawiano. Znaczący zakres, mogący mieć wpływ na wyniki głosowania w poszczególnych monitorowanych obwodach miały zmiany w spisach wyborców, w których nie znaleźli się uprawnieni do głosowania obywatele. Stwierdzane błędy powodowały zamieszanie i chaos, a także czasowy paraliż komisji wyborczych, w związku z awanturami, które wybuchały w monitorowanych punktach. W trakcie monitoringu nie stwierdzono interwencji sił porządkowych w lokalach wyborczych, natomiast do członków misji zgłaszali się obywatele informujący, że zwłaszcza w godzinach popołudniowych zachęcali ich do udziału w wyborach

przedstawiciele ukraińskich służb mundurowych. Odnotowano także przypadki tzw. „karuzeli” w obu znaczeniach tego mechanizmu – tj. dowozu głosujących kilkakrotnie, nieuprawnionych wyborców do kolejnych komisji wyborczych (pomimo formalnego zakazu dopisywania do spisów wyborców), jak i płacenia za oddanie głosu na konkretnego kandydata

Z kolei na terenie obwodu rówieńskiego głosowanie odbywało się spokojnie, przy czym w samym Równem, mimo ciszy wyborczej w dniu głosowania 25 maja, działał tzw. mini-EuroMajdan, czyli punkt propagandowy, reklamujący kandydatów związanych z protestami na Majdanie Niepodległości w Kijowie (głównie Julię Tymoszenko i Petra Poroszenkę). Naruszano również ciszę wyborczą w przededniu wyborów, kolportując materiały wyborcze kandydatów oraz niszcząc materiały innych kandydatów, w szczególności Serhija Tihipki. Przeciw tej kandydaturze czynnie agitowano również przed lokalami wyborczymi w dniu głosowania. W pobliżu punktów głosowania w niedzielę, 25 maja działali przedstawiciele komitetów wyborczych, oferujący darmowy poczęstunek dla wyborców. W trybie administracyjnym, przed datą wyborów zmieniono przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej. Protokoły obwodowych komisji wyborczych na Rówieńszczyźnie spłynęły szybciej niż w pozostałej części kraju, jednak znaczna ich część zawierała błędy arytmetyczne, inne zawierały ślady przerabiania bez oznaczenia poprawek. Na Rówieńszczyźnie chroniczne (na poziomie kilkunastu przypadków) były też problemy z działaniem systemu elektronicznej obsługi wyborów.

* * *

Stwierdzona skala nieprawidłowości organizacyjnych (obejmująca 100% monitorowanych obwodowych komisji wyborczych w Kijowie), a skutkujących: ograniczonym dostępem uprawnionych obywateli do wyborów; dopuszczeniem do aktu wyborczego osób nieuprawnionych; naciskiem ze strony sił porządkowych i uzbrojonych bojówek; a także wykryte w toku monitoringu naruszenia ciszy wyborczej; przypadki przekupywania wyborców; a zwłaszcza fakt, że w badanym zakresie nie przeprowadzono wyborów na terenie obwodu donieckiego – każą stwierdzić, iż głosowanie powszechne na prezydenta Ukrainy w okręgach wyborczych odwiedzonych przez przedstawicieli Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych nie spełniało kryteriów pełnej praworządności, transparentności i demokratyczności, przewidywanych przez OBWE dla tego typu procedur.

(6 czerwca 2014)

ROSJA POSTAWIŁA NA NOWOROSJĘ

YAKOW KEDMI

Jeszcze w kwietniu 2014 r. interwencja wojskowa Rosji była jednym z najbardziej prawdopodobnych wariantów wydarzeń na Ukrainie. Jednak od tego czasu sytuacja zmieniła się. Moskwa doszła do wniosku, że taktyka unikania bezpośredniej interwencji wojskowej będzie bardziej skuteczna. Sytuacja układa się w ten sposób, że rozwój wypadków na samej Ukrainie doprowadzi do nieodwracalnych zmian, które uniemożliwią przystąpienie tego kraju do NATO. Zmiany te związane są z początkiem faktycznej federalizacji Ukrainy.

Na obecnym etapie federalizacja objęła tylko dwa obwody na południowym-wschodzie kraju, gdzie zostały ogłoszone dwie niepodległe republiki: Doniecka i Ługańska (DRL i ŁRL). Jednak szybko ogłosiły one powołanie nowego, wspólnego tworu państwowego – Federacyjnej Republiki Noworosji (FRN). Tworzą się siły zbrojne FRN, których pierwszym zadaniem będzie oczyszczenie terytorium Noworosji z oddziałów ukraińskiej armii. Po wypełnieniu tego zadania szybko rozpocznie się proces zmiany władzy i przyłączenia do FRN ośmiu obwodów Południowego-Wschodu Ukrainy, włącznie z obwodem odeskim.

Rosja i formujące się republiki noworosyjskie liczą na to, że nowy prezydent Ukrainy odwoła operację wojenną w Donbasie i wyprowadzi stamtąd wojska. Będzie to oznaczało gotowość do negocjacji z przedstawicielami FRN, czego obecne władze Ukrainy kategorycznie odmawiają. Jeśli Kijów odmówi wycofania wojsk i rozpoczęcia negocjacji, to w kraju wojna domowa wybuchnie już na pełną skalę. W chwili obecnej, na drodze do realizacji tego scenariusza, stoją pewne przeszkody. Z jednej strony wątpliwe czy przetrącona gospodarka Ukrainy pozwoli Kijowowi skutecznie prowadzić przewleklą wojnę domową. Wojna zawsze związana jest z ogromnymi dodatkowymi wydatkami z budżetu państwa. Poza tym taki konflikt jeszcze bardziej osłabi ukraińską gospodarkę, która i tak znajduje się w opłakanym położeniu. W efekcie zatrzymania dostaw gazu, potencjalna wojna i ekonomiczne problemy doprowadzą do poważnego wzrostu niezadowolenia społecznego na Ukrainie.

Z drugiej strony, samo istnienie zdolnych do walki oddziałów FRN w całości zależy od gotowości Rosji do finansowania Noworosji, niesienia jej pomocy ekonomicznej, udziału w wyposażeniu i szkoleniu sił zbrojnych FRN. Tylko przy dostatecznej pomocy ze strony Moskwy, Noworosja będzie w stanie przetrwać i wywrzeć realny wpływ na wydarzenia na Ukrainie.

Niewykluczone, że na którymś etapie Rosji przyjdzie użyć taktyki „bezpiecznego nieba”, zastosowanej przez NATO w Libii, by neutralizować działania ukraińskiego lotnictwa wojskowego przeciw noworosyjskim wojskom. Europejscy sojusznicy nowego kijowskiego reżimu także zetkną się z pogorszeniem sytuacji ekonomicznej, tak z powodu przerw w dostawach gazu, jak i z powodu konieczności finansowania w coraz większym stopniu wydatków ukraińskich władz. Tak więc, najprawdopodobniej, przeciąganie się i eskalacja wojny domowej na Ukrainie nasili naciski na Kijów ze strony Europy, aby zawarł kompromis z FRN. Możliwe przyłączenie do Noworosji kolejnych obwodów tylko wzmocni pozycję FRN i Rosji a osłabi kijowskie władze. Przecież ani Unia Europejska, ani Stany Zjednoczone nie posiadają realnych, efektywnych narzędzi lub nie są w stanie nałożyć efektywnych sankcji, które mogłyby zmusić Rosję do odmowy poparcia nowego państwa federacyjnego i tym samym uznania swojej porażki na Ukrainie. A zaniechanie realizacji swoich interesów na Ukrainie może oznaczać dla Rosji polityczną katastrofę.

(9 czerwca 2014)

tl. Jacek Kamiński

Źródło: strona internetowa Lenta.ru

<<http://lenta.ru/articles/2014/05/26/kedmi/>>

PETRO POROSZENKO – POLITYK OPATRZNOŚCIOWY?

ROBERT POTOCKI

7 maja miało miejsce w Kijowie, zapowiadane od dawna, zaprzysiężenie nowego prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki. Na podniosłą i uroczystą galę przybyło niemal 50 delegacji państwowych. Sami Ukraińcy przygotowali całą uroczystość z wielką pompą i oprawą. Nie ma co zresztą się dziwić, gdyż fakt ten był jednym z najważniejszych *newsów* w światowych serwisach informacyjnych, a telewizja państwowa Rosija zdobyła się nawet na bezpośrednią transmisję uroczystości. Sam zainteresowany, w swojej „mowie tronowej”, pełnej patriotycznej retoryki i propaństwowych frazesów – jakie zazwyczaj nie schodzą z ust polityków – skupił się nie tyle na programie własnej prezydentury, co nakreślił plan działań na najbliższy okres. Z jednej strony eksponował konieczność odbudowy jedności terytorialnej Ukrainy (separatyzm noworosyjski, secesja Krymu), z drugiej zaś, w niesłychanie „stanowczych słowach” potępił irredentę rusofońską, zapowiedział kontrolowaną amnestię dla powstańców, którzy złożyli broń lub „korytarz humanitarny” dla tych, którzy zdecydują się opuścić terytorium Ukrainy. Wobec Rosji „pobrzękiwał szabelką” („kto mieczem wojuje, ten, od niego ginie” – mówił), a równocześnie zachęcał ją do dialogu, w sprawie deeskalacji konfliktu. Aby nie drażnić obaw nacjonalistów ukraińskich, ludności rusofońskiej i mniejszości rosyjskiej zaproponował decentralizację – nie federalizację – państwa, opartą na idei samorządu terytorialnego (na wzór Polski) i pewne koncesje językowe na szczeblu regionu. Ponadto zapowiedział podpisanie pakietu gospodarczego oraz umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską.

Lecz, co jest najważniejsze – z punktu widzenia legitymizmu państwowego – okres swoistej dwuwładzy: *de iure* Wiktora Janukowycza i *de facto* Ołeksandra Turczynowa dobiegł tym samym końca, a porządek rewolucyjny został zastąpiony przez system konstytucyjny.

Nowy prezydent, to „szara eminencja” polityki ukraińskiej. Był zarówno współpracownikiem dwóch jego poprzedników: Wiktora Juszczuki (2005–2010), jak i Wiktora Janukowycza (2010–2014). W ich administracji zasadniczo nie zajmował eksponowanych stanowisk i po pewnym czasie rezygnował z dalszej współpracy. W konsekwencji nie ciąży na nim ani zarzut zdeprecjonowania dorobku Pomarańczowej Rewolucji (2004), ani też współpraca z obalonym reżimem. Ponadto, czując nadciągający „wiatr zmian”, wspierał finansowo EuroMajdan a nawet próbował mediować między opozycją parlamentarną, rewolucjonistami i władzami państwowymi.

W zasadzie Petro Poroszenko jest optymalnym kandydatem na to stanowisko dla wszystkich zainteresowanych stron – dla Zachodu jawi się jako zwolennik okcydentalizacji kraju (ma na koncie wsparcie finansowe dwóch rewolucji), dla Moskwy to biznesmen, który posiada w ogromny majątek i robi swoje interesy na terenie Rosji, dla przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego – człowiek nie zbrukany współpracą z nieudolnymi poprzednikami, dla nacjonalistów – zwolennik soborności i silna osobowość, dla dotychczasowego układu władzy – człowiek bez szerszego zaplecza politycznego, zaś dla lokalnych „książąt” – gwarant trwania republiki oligarchicznej. Jednym słowem – technokrata, który stoi przed problemem, jak nie dopuścić do dalszej dezintegracji państwa.

A zadania jakie stoją przed nim zdają się tylko narastać. W pierwszej kolejności musi przede wszystkim doprowadzić do przywrócenia integralności terytorialnej kraju (poza Krymem), uspokoić narastające zaniepokojenie społeczne, wynikłe ze złego stanu gospodarki oraz zapewnić płynność świadczeń socjalnych (aby nie wybuchła rewolucja społeczna – Majdan 3.0). Uspokojenie regionu donbaskiego i ługańskiego oraz wygaszenie „pełzającej” i umiędzynarodowionej wojny domowej nie będzie bynajmniej łatwe, gdyż ludność rusofońska i mniejszość rosyjska czują się zaszczute i zdezorientowane (tak z powodu polityki krajowej po EuroRewolucji, jak i proklamacji „niepodległości” przez „Federacyjną Republikę Noworosji”), a równocześnie „większość ukraińska” oraz społeczność międzynarodowa oczekują od nowego prezydenta szybkich i ostatecznych rozwiązań. Niezależnie od rozstrzygnięć w tej kwestii, ich zasadniczym następstwem jest „polityzacja etniczności” całej ludności rosyjskojęzycznej, z którą władze będą musiały się jakoś uporać¹.

Także reformy wymagane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy – za wszystkimi swymi konsekwencjami, w tym przewidywany i nieunikniony dalszy spadek stopy życiowej „szarego człowieka” – nie należą do tych łatwych i mogą budzić „rozdrażnienie”, zwłaszcza na Południowym Wschodzie, gdzie silny jest miraż „państwa socjalnego” i panujące wciąż tendencje *radianofilskie*. Pierwsze, płynące już z Kijowa, sygnały pokazują, że nowoza-przysiężony prezydent Ukrainy przymierza się – w polityce wewnętrznej – aby, podążyc drogą wytyczoną swego czasu przez Gruzję po Rewolucji Róż (2003) i prezydenturę Micheila Saakaszwilego – przynajmniej w kwestii przebudowy instytucjonalnej państwa (tego oczekują przede wszystkim działacze Rady Obywatelskiej Majdanu) i reform społeczno-gospodarczych, jed-

¹ W Radzie Najwyższej zawiązała się „Ruska Grupa”, złożona z 20 członków Partii Regionów, wśród których znaleźli się Witalij Hruszewski, Władysław Łukianow, Ołena Bondarenko i Wołodymyr Olijnyk – ludzie kojarzeni ze „starym reżimem” i interesami Familii Wiktora Janukowycza, którzy pretendują do reprezentacji ludności rusofońskiej i mniejszości rosyjskiej po upadku separatyzmu noworosyjskiego.

nak przy zachowaniu dotychczasowej pozycji oligarchii i legalizacji jej stanu majątkowego.

Po drugie – podpisując umowę stowarzyszeniową, konieczne jest porozumienie z Rosją (ceną może być milczące przyzwolenie na aneksję Krymu) – aby zapewnić płynność dostaw surowców energetycznych dla kraju i nieprzerwany tranzyt do Europy oraz uniknąć wojny handlowej (zwłaszcza celnej) z Moskwą, po odrzuceniu układu z Unią Celną i aspiracji eurazjatyckich. Zresztą Kreml i tak poczynił już pewne posunięcia – rozmowy między Gazpromem na Naftohazem toczą się przy „obustronnym zrozumieniu”. Prezydent Władimir Putin wycofał już część sił zbrojnych ze strefy pogranicza i zapowiedział uszczelnienie kordonów, aby na obszar Ukrainy nie przenikali sympatycy powstańców. Także zapowiedziany powrót do Kijowa z „dyplomatycznych konsultacji” ambasadora Michaiła Zurabowa (wyjechał po przewrocie lutowym) i jego obecność podczas zaprzysiężenia prezydenta, stanowią swego rodzaju „punkt zwrotny” w stosunkach bilateralnych, zwłaszcza, że oba kraje znalazły się na krawędzi wojny. Tu niewątpliwie potrzebne jest „nowe otwarcie”, gdyż alternatywą jest destabilizacja całego regionu Międzymorza.

Wreszcie, po trzecie – dokonać niemal całkowitej przebudowy instytucjonalnej i kadrowej struktur państwowych, systemu konstytucyjnego oraz stworzyć niemal od podstaw służby siłowe, szczególnie zaś kontrwywiad i zdemoralizowane siły zbrojne. Jak tego wszystkiego dokonać, mając z jednej strony oligarchów, strzegących swoich interesów, a z drugiej rewolucjonistów z EuroMajdanu, pomnych „wojny na górze” między „pomarańczowymi” (Julia Tymoszenko kontra Wiktor Juszczenko)²? Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości – po raz pierwszy od momentu odzyskania niepodległości w 1991 r.

Ukraina otrzymała „drugą szansę” na udowodnienie samej sobie i światu „wielkiej polityki”, iż nie jest (już) „państwem sezonowym” (tak postrzeganym przez zwolenników osi Paryż-Berlin-Moskwa), choć wydarzenia w Polsce w 1989 r. wydają się nie przystawać do jej współczesnych problemów społeczno-politycznych. EuroRewolucja dobiegła końca, nastał bowiem czas Drugiej Republiki Ukrainńskiej (2014+). Natomiast przyszłość pokaże, czy „Król czekolady” okaże się „świętym Piotrem”, czy może, „śniętym”, marionetką, politykiem, czy też mężem stanu. Obecnie wiemy tylko tyle, że właśnie „zagościł” na kartach historii. Czas jednak dopisze swój komentarz.

(10 czerwca 2014)

² W cieniu inauguracji prezydentury P. Poroszenki odbył się II wiec obywatelski EuroMajdanu, podczas którego przedstawiciele organizacji społeczeństwa obywatelskiego domagali się nie tylko rozliczenia „reżimu Janukowycza”, lecz także „publicznego przesłuchania” polityków z gabinetu Arsenija Jaceniuka za nadużycia finansowe, związane z pomocą dla rodzin „niebiańskiej sotni”, pozorowanie reform politycznych, pogarszającą się sytuację społeczną w kraju oraz brak zdecydowania w obliczu prorosyjskiej irredenty.

SIŁY ZBROJNE UKRAINY – STAN OBECNY I PERSPEKTYWY

JAROSŁAW KIT

Obecny konflikt Ukrainy i Federacji Rosyjskiej wywołuje więcej pytań, aniżeli mamy odpowiedzi. Ważne i ciekawe jest to, że ukraińska armia, która powinna była od razu przystąpić do próby sił z najeźdźcą, faktycznie poddała się bez walki na Krymie. Jeśli pozbyć się dyplomatycznego słownictwa i politycznych gier, to należy wprost zapytać o aktualny i prawdziwy stan Sił Zbrojnych Ukrainy (SZU)? Czy Ukraina ma zatem szansę na obronę swojego terytorium za pomocą własnych sił zbrojnych?

I. Od spuścizny radzieckiej do prezydentury Wiktora Janukowicza

W chwili ogłoszenia niepodległości Ukrainy w 1991 r. jej wojskowa potęga stanowiła trzecią siłą militarną w Europie. Terytorium Ukraińskiej Republiki Radzieckiej w ramach ZSRR miało ogromne zewnętrzne granice i kluczowe znaczenie dla doktryny obronnej imperium radzieckiego. Trzy armie lądowe, dwie armie pancerne, cztery armie powietrzne, wydzielona armia obrony przeciwlotniczej, armia rakietowa, Flota Czarnomorska, dwa węzły systemu uprzedzania o ataku rakietowym, inne wojskowe jednostki i formacje o łącznej liczebności blisko 900 tys. żołnierzy, wyposażonych w 6,5 tys. czołgów, 7 tys. transporterów opancerzonych, 1,5 tys. samolotów bojowych i 350 okrętów. Siły te były oczywiście uszykowane operacyjnie na zachodni kierunek działań, przeciwko USA i jego sojusznikom w Europie Zachodniej¹. Ta niezwykle wysoka koncentracja techniki wojskowej, sił lądowych i powietrznych w USRR (jednej z najbardziej na zachód wysuniętych obszarów Związku Radzieckiego) była związana z faktem trwania Zimnej Wojny i potencjalnym zagrożeniem dla ZSRR ze strony Europy Zachodniej i USA. Nie dziwi więc dzisiaj, że obecne władze Rosji podtrzymują propagandowy obraz militarne-go zagrożenia z zachodu, co dla prezydenta FR nadal jest aktualne.

Po faktycznym rozpadzie Związku Radzieckiego i ogłoszeniu przez Ukrainę niezależności w sierpniu 1991 r., szybko pojawiło się pytanie – po co niepodległej Ukrainie tak ogromny poradziecki kompleks wojskowy? Absurdem było utrzymywanie już nawet jego połowy, a co dopiero całości. Zdawało się wówczas, że nie ma żadnego militarne-go zagrożenia dla bezpieczeństwa lub terytorialnej całości młodej Ukrainy. Lojalność Rosji pod rządami Borysa Jelcyna wobec niepodległości Ukrainy oraz lata ekonomicznego kryzysu w latach 1991-1995 – stały się czynnikami wyciszającymi możliwe wojskowe kon-

¹ В. Лазоркін, *Збройні сили України: 1991–2011*, „Універсум” 2011, no. 6.

flikty w pobliżu Ukrainy. Nawet brutalna wojna czeczeńska nie wywołała niepokoju w ówczesnym kierownictwie państwa ukraińskiego. Bardzo szybko stało się więc jasne, że cały kompleks wojskowo-przemysłowy – jego majątek, przedsiębiorstwa, kadry – będą zostawione samym sobie. Także historia lądowego komponentu Sił Zbrojnych Ukrainy to historia stałej „optymalizacji” i cięć. O ile jeszcze w latach 1990’ w siłach lądowych było kilka dywizji, to obecnie w składzie sił lądowych pozostały brygady i pułki². Ilość czołgów na uzbrojeniu SZU zmniejszyła się od 1991 r. więcej niż dziesięciokrotnie (obecnie jest ich mniej niż 650). Ukraińskie wojsko nie tylko się samoograniczało, ale i utraciło główną swoją funkcję – zdolność do walki. Tym bardziej, że w ostatnim ćwierćwieczu regularna armia Ukrainy podlegała rokrocznie cięciom personalnym o kilkadziesiąt tys. osób. Zwalniani wojskowi odchodzili w biznes, do milicji lub służb ochroniarskich, ale również bardzo często stawali się po prostu bezrobotnymi.

Nic więc dziwnego, że czynna armia prawie wszędzie przeszła na częściowe samoutrzymanie. W społeczeństwie ukraińskim utworzył się już nawet swoisty stereotyp – młody człowiek, wzięty do armii z poboru, przynajmniej nauczy się w wojsku budować, pracować na roli itp. Jeśli jednak nie trafił do regularnych oddziałów liniowych, wtedy w toku służby nie nauczy się nawet strzelać! Niestety, ten potoczny obraz ukraińskiej armii odpowiada rzeczywistości. Żołnierze-poborowi zajmowali się m.in. budownictwem i remontem obiektów wojskowych i koszar, a często również wznoszeniem kolejnych posiadłości dla wyższych dowódców. To działa się oczywiście niezgodnie z prawem, lecz bardzo rzadko w mediach ukazywały się informacje o takich nadużyciach.

W 2011 r. wielkość wojskowego budżetu Ukrainy, w przeliczeniu na jedną osobę, dawała 125 miejsce wśród 150 armii świata. Roczne wydatki na jednego wojskowego sił zbrojnych Ukrainy wynoszą obecnie ok. 1,9 tys. USD; dla porównania w Polsce jest to ok. 14 tys. USD, a w USA – 22,5 tys. USD³. W budżecie rządu Mykoły Azarowa na 2013 r. finansowanie wojska zmalało o kolejne 20%. Zgodnie z danymi Ministerstwa Obrony Narodowej Ukrainy, na początku 2014 r. stan regularnego wojska wynosił 46 tys. żołnierzy, z czego tylko ok. 5 tys. na wschodzie Ukrainy i 5 tys. na Krymie. Liczby te nie obejmują Wojsk Wewnętrznych MSW, pododdziałów sił specjalnych oraz wojsk Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych. Przybliżony stan aktualnego arsenału Sił Powietrznych Ukrainy to blisko 130 myśliwców (72 sztuki MiG-29

² А. Борис, *Реформування збройних сил України на сучасному етапі. Україна у контексті міжнародних зобов'язань у сфері контролю над старатєгічними озброєннями*, Київ 2002, s. 92–96.

³ Por. przyp. 1.

oraz 55 maszyn Su-27), 24 szturmowce Su-25 i 24 bombowce SU-24M, które skupione są w siedmiu brygadach lotnictwa taktycznego⁴.

Jedną z doktryn wojskowych Ukrainy to koncepcja „czystego nieba”, czyli zdemilitaryzowanego i pokojowego obszaru powietrznego nad krajem. O ile zasięg i ilość jednostek obrony przeciwlotniczej (OPL) jest wystarczający, to co do pewności samych rakiet ziemia-powietrze, z których najmłodsze mają co najmniej 23 lata, pozostają wątpliwości. Począwszy od przypisywanego ukraińskiemu wojskowemu tragicznego wypadku nad Morzem Czarnym w 2001 r., kiedy rakieta przeciwlotnicza systemu S-200 *Wega* zniszczyć miała w powietrzu samolot Tu-154, aż po ćwiczenia sprzed paru lat, na których kilka rakiet zeszło z kursu i dokonało samozniszczenia. Ważność amunicji przedłużono do 2016 r., jednak o planach zakupu nowych rakiet nic nie wiadomo, problem przenosi się z roku na rok. Nasuwa się wniosek, że wraz z postępującą degradacją taktycznego lotnictwa bojowego, nad Ukrainą rzeczywiście powstanie niedługo „czyste niebo”. Czyste od jego obrońców.

Ukraińska armia ma przestarzałe uzbrojenie. Przez ostatnie 10 lat zakup broni i amunicji zabezpieczał 10-15% potrzeb. Dopiero w kwietniu 2014 r. wznowiono dostawy nowej techniki rodzimej produkcji. Chociaż SZU nie dysponują nowymi systemami uzbrojenia, to jednak sprzedaż nowoczesnej ukraińskiej broni różnym państwom świata corocznie osiąga wartość ok. 350 mln zł. Ukraina sprzedaje broń głównie do krajów afrykańskich oraz do Ameryki Południowej. Warto również zaznaczyć ciekawy fakt: Siły Zbrojne FR ma tylko 17% uzbrojenia, w całości produkowanego w Rosji. Pozostałe systemy uzbrojenia potrzebują komponentów i części zamiennych pochodzących z Ukrainy. Produkcją tych podzespołów zajmują się zakłady obwodu dniepropetrowskiego (urządzenia dla nawigacji okrętów, samolotów bojowych, rakiet), z Charkowa (urządzenia czołgowe) i zakład w obwodzie zaporoskim (silniki i wyrzutnie rakietowe).

Obecnie Siły Zbrojne Ukrainy utrzymały mniej więcej uzasadnioną strukturę wobec potrzeb obronnych i wyzwań bezpieczeństwa kraju. Oprócz wspomnianych jednostek pancernych i zmechanizowanych, jest to 7 brygad raketowo-artyleryjskich, 3 pułki OPL, 3 eskadry lotnictwa wojskowego, 2 pułki specjalne, 4 mobilne jednostki powietrzno-desantowe. Jest to jednak naprawdę znikomy ułamek dawnej armii radzieckiej, zarówno jeśli idzie o koncepcję funkcjonowania armii, jak i mentalność żołnierzy.

Poważnym problemem MON Ukrainy jest niezwykle duża ilość majątku i nieruchomości, który pozostaje na utrzymaniu ministerstwa. To tysiące budynków mieszkalnych, gdzie już wojskowi nie mieszkają, drogi resortowe, mosty, zdemontowane części urządzeń wojskowych, sanatoria, nieczynne bunkry,

⁴ О. Аргат, *Утрачена армія здобутої держави*, <<http://www.istpravda.com.ua/articles/2012/02/23/74241/>> 23 II 2014)

wojskowe składy itp. itd. Duża część środków, która mogłaby być przekazywana na realne wojskowe potrzeby, jest wydawana na to, co nie przynosi żadnych efektów i pożytku.

Ideologicznym dziedzictwem ZSRR w aspekcie szkolenia wojskowego i patriotycznego przygotowania kadr sił zbrojnych jest mentalność radzieckiego żołnierza – uważającego się za spadkobiercę zwycięzców w II Wojnie Światowej i wyzwoliciele Europy od nazistów. Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini ponieśli w tamtej wojnie ogromne straty wojskowe. Na pytanie, który z narodów więcej uczynił dla zwycięstwa w wojnie, zwyczajowo pada jednak odpowiedź, że tylko strona rosyjska. W Rosji główny akcent stawia się na archetyp żołnierza-zwycięzcy, który powiększa terytorium kraju metodą zagarnięcia i kolonizacji (wyzwolenia) sąsiadów. Tradycyjna ukraińska mentalność wojskowa zbudowana jest z kolei na tzw. „kozackim gruncie”. Dla współczesnych ukraińskich wojskowych to właśnie kozacy i ich hetmani, a także powstańcze drużyny z okresu XVIII–XIX w. mają znaczenie wychowawcze i patriotyczne.

Częstym problemem etnicznych Ukraińców, Rosjan czy Białorusinów jest nieuformowana do końca tożsamość narodowa, zwłaszcza w odniesieniu do innych sąsiednich narodów. Teraz w znacznej mierze buduje się ją na stereotypach, fobiach, historii pełnej półprawd czy wręcz nieprawdziwej. Problem ten dotyczy wszystkich grup społecznych, zwłaszcza pracowników fizycznych oraz osób bez wykształcenia wyższego. W latach 1980–2014 kształtowanie regularnych sił wojskowych – najpierw w republikach związkowych ZSRR, a później państwach po uzyskaniu przez nie niezależności – odbywało się głównie poprzez rokroczne obowiązkowe pobory wojskowe. Tymczasem absolutna większość rekrutów nie posiada nie tylko wyższego wykształcenia, ale często nawet podstawowego. Ludzie ci nie mają wystarczającej wiedzy o otaczającej ich rzeczywistości, a co za tym idzie niską świadomość patriotyczną.

Pod koniec lat 1990' w armii ukraińskiej wprowadzono instytucję wojskowych kapelanów. Jednak procedury finansowego zabezpieczenia kapelanów i metod ich pracy w jednostkach wojskowych pozostały niejasne i nie do końca uregulowane. Najbardziej aktywni kapłani wojskowi – zwłaszcza duchowni kościoła grecko-katolickiego i prawosławnego (kijowskiego) – wykazują w tym zakresie własne inicjatywy. Generalnie, problem wojskowo-patriotycznej edukacji na pewno jest w ukraińskiej armii znacznie większy, aniżeli w rosyjskiej. W ukraińskich siłach zbrojnych wciąż nie istnieje strategia przygotowania i wychowania ukraińskiego żołnierza, patriotycznie nastawionego do swojego państwa. Wojskowe uczelnie wyższe nie mają wystarczającej ilości wysoko wykszcolonej kadry, nie znajdują się też pod kontrolą Ministerstwa Edukacji. Zresztą, najlepsi absolwenci uczelni wojskowych idą pracować do służb specjalnych czy milicji.

II. Wojsko ukraińskie na Krymie: dobrowolna porażka

Republika Autonomiczna Krymu od 1956 r. jest częścią Ukrainy. Terytorium Krymu ponad trzy stulecia było autonomiczną częścią imperium osmańskiego, a w XIX w. nad półwyspem panowali carowie rosyjscy. Miejscową ludność tatarską wyniszczano na różne sposoby: represjami i wywózkami (największe miały miejsce w 1944 r.), głodem (w latach 1921-1923 zmarło 70 tys. Tatarów), ekspansją kulturową i ekonomiczną. Rosyjskojęzyczna i rosyjska ludność Krymu to dzisiaj ponad 70% mieszkańców tej republiki. Politycznie Krym zawsze wspierał komunistów, a ostatnio „reżim Janukowycza”.

Po faktycznej utracie znaczenia przez Memorandum Budapeszteńskie (porozumienie międzynarodowe podpisane w grudniu 1994 r. o gwarancjach bezpieczeństwa i integralności terytorialnej dla Ukrainy) stało się jasne, że terytorium Ukrainy w najbliższych latach może być zaanektowane przez sąsiednie państwa. Agresja Rosji na Krym w marcu 2014 r. jest jaskrawym przykładem nieprzestrzegania przez zachodnie mocarstwa zobowiązań, podpisanych w 1994 r. A także potwierdzeniem faktu, że USA, Francja i Wielka Brytania nie będą wspierać wojskowej obrony Ukrainy.

Wcześniej w 2003 r. miała miejsce pierwsza próba, w której Władimir Putin chciał pokazać swój wpływ na sytuację na Krymie. Rosjanie dokonali wówczas zawłaszczenia wyspy Tuzła, a ze strony obwodu krasnodarskiego w Rosji nastąpiło przygotowanie gruntu dla „zjednoczenia” rosyjskiego terytorium z Krymem. Ówczesnemu ukraińskiemu prezydentowi Leonidowi Kuczmie udało się powstrzymać kryzys i zażegnać ew. konfrontację militarną z Rosją. Tamte wydarzenia niczego jednak nie nauczyły władz państwowych. Krymski problem z wiosny tego roku okazał się być efektem tykającej bomby, która czekała 10 lat na korzystny dla Rosji moment.

Jednym z bardzo ważnych elementów rozwoju i działań wojska jest skład kadrowy aparatu kierownictwa. Dowódczo-oficerski skład wyższego kierownictwa armii Ukrainy i generalnego sztabu jest rocznikowo starszy, aniżeli analogiczne wśród wszystkich krajów Europy Zachodniej. Wojskowi dowódcy w regionach nie odpowiadają pod względem poziomu kwalifikacji zajmowanym stanowiskom, są skłonni do sabotowania rozkazów i podatni na prowokacje. Problematyczna jest także niekiedy ich lojalność. Dobrze pokazała to sytuacja na Krymie, gdzie tylko niektórzy wyżsi oficerowie przeciwstawili się rosyjskiemu naciskowi i ostatecznie pozostali w służbie Ukrainy. Zadziwiający jest fakt, że minister obrony Ukrainy Pawło Lebediew, powołany na to stanowisko w 2012 r. przez prezydenta Wiktora Janukowycza, otrzymał ukraińskie obywatelstwo zaledwie w grudniu 2005 r. Do tego czasu pracował w rosyjskich strukturach biznesowych i był obywatelem FR. W lutym 2014 r. minister potajemnie uciekł do Rosji i ślad po nim zaginął.

Warto odnotować, iż w przeddzień interwencji krymskiej rozebrano i przekazano na złom anteny browarskiego centrum radiolokacyjnego, o mocy dającej mu zasięg Moskwa-Praga-Bukareszt-Krasnodar. Ten strategiczny obiekt militarny był jedynym środkiem radiolokacji w razie zewnętrznej wojskowej agresji na Ukrainę⁵.

Potencjał ukraińskiej floty czarnomorskiej, którym prawie w całości załadnęli na Krymie Rosjanie, właściwie już nie istnieje. Blisko 300 okrętów jest w złym stanie bojowym i technicznym. Jedyny ukraiński okręt podwodny nie jest zdolny do działań operacyjnych, ponieważ od ponad 4 lat pozostaje uszkodzony w porcie. Sprawne okręty wykonywały znacznie mniej rejsów, niż powinny, m.in. w związku z niewystarczającą ilością paliwa.

W chwili inwazji Rosji na Krym w tamtejszych bazach wojskowych stacjonowało tylko ok. 5,7 tys. żołnierzy ukraińskich. Liczba ta była trzy razy mniejsza od oficjalnie deklarowanej przez Moskwę ilości rosyjskich żołnierzy w tym samym regionie. Większość ukraińskiego personelu nie była przygotowana (militarnie i psychologicznie) i nie spodziewała się prowokacji oraz militarnej eskalacji ze strony rosyjskiej. Bojowa gotowość była tak niska, że stała się jedną z przyczyn beczynności ukraińskich żołnierzy i poddawania się całych jednostek wojskowych rosyjskim agresorom.

III. Czy powinno się Ukrainie przywrócić status państwa z bronią jądrową?

W latach 1994–2001 z terytorium Ukrainy wywieziono wszystkie bojowe ładunki jądrowe i zdemontowano prawie wszystkie rozruchowe raketowe wyrzutnie. Odbywało się to na podstawie gwarancji bezpieczeństwa zapewnianych przez Rosję, USA i Wielką Brytanię. Na początku rosyjskiej agresji na Ukrainę, niektórzy politycy (głównie z prawej strony sceny politycznej) zaczęli głosić opinię, że gdyby Ukraina była państwem dysponującym militarnym potencjałem jądrowym, to byłaby obecnie zabezpieczona przed jakąkolwiek agresją ze strony Rosji. Z tą opinią zgadzają się m.in. izraelscy eksperci wojskowi. Zastanówmy się więc, czy Ukraina mogłaby jeszcze podjąć wysiłek na rzecz powrotu do statusu państwa nuklearnego?

Potencjał ukraińskiego kompleksu militarnego, jako baza dla wznowienia programu jądrowego, przedstawia się całkiem imponująco. Ukraina dysponuje w zasadzie wszystkimi elementami, koniecznymi dla uzyskania własnej broni jądrowej i środków jej przenoszenia. Są to zwłaszcza: (1) złoża uranu (m.in. w Żółtych Wodach i Jaremczy), (2) technologia wzbogacania uranu, (3) plac produkcyjny zamkniętego cyklu (m.in. w zakładach „Jużmasz”), (4) rakieta nośna „Dniepr” (o tym będzie jeszcze mowa poniżej), (5) technologia produkcji

⁵ Утрату інформаційного суверенітету було сплановано, <<http://www.ukurier.gov.ua/uk/articles/utratu-informacijного-suverenitetu-bulo-splanovano/>> (23 IV 2014).

głowic z ładunkiem jądrowym oraz (6) wyrzutnie (silosy) raketowe dla pocisków typu „Dniepr” (w sumie ok. 100 sztuk).

Rakietowy system balistyczny Wojewoda (RS-36, w nomenklaturze NATO: SS-18 Satan) w całości produkowany był w ukraińskich Południowych Zakładach Budowy Maszyn imienia A. M. Makarowa („Jużmasz”) w Dniepropietrowsku. Pocisk ten – znany na Ukrainie jako „Dniepr” – odpalany z podziemnych silosów, zdolny jest trafić do celu na odległość do 12 tys. km. W Rosji rakiety te wyposażone są w głowice jądrowe. Ich właściwością jest to, że nie istnieje broń defensywna, która mogłaby przechwycić je po ich wystrzeleniu.

Jednakże, aby odnowić i uruchomić cykl produkcji pierwszych pięciu rakiet, potrzeba byłoby blisko 125 mln USD (0,5 mld złotych) w czasie od 8 miesięcy do 2 lat. Ze względu na osiągnięcia Ukrainy w międzynarodowych programach kosmicznych i technologicznych, na które Ukraina ma patenty, można przypuszczać, że jakość jej programu jądrowego byłaby wyższa, niż analogicznego chińskiego⁶. Osobnym – lecz *de facto* najważniejszym – problemem jest pytanie, czy USA, Wielka Brytania, Francja i przede wszystkim Rosja zgodziłyby się na pojawienie się w Europie jeszcze jednego państwa, dysponującego bronią jądrową i efektywnymi środkami jej przenoszenia?

* * *

Jakie zatem można wyciągnąć wnioski co do potencjału obronnego sił zbrojnych Ukrainy? Dlaczego dominuje wrażenie, że ukraińskie wojsko jest dziś niezdadne do walki? Najważniejszymi w tym kontekście są następujące elementy:

1. Od chwili ogłoszenia niezależności Ukrainy kierownictwo państwa, kolejni prezydenci i ministrowie obrony nie traktowali zdolności obronnych państwa jako priorytetu politycznego, nie zakładali agresji zewnętrznych i zagrożenia atakiem militarnym;

2. W latach 1991–2014 systematycznie zmniejszało się finansowanie wojska, zmniejszała się także liczebność i poziom wyszkolenia kadry wojskowej. Wyprzedawano wojskowy majątek i ziemię, należącą do wojska;

3. Poziom korupcji, nadużyć i zwykłych kradzieży we wszystkich sferach kompleksu wojskowo-obronnego był czymś stałym i niezmiennym, niezależnie od tego, jaka ekipa znajdowała się u władzy. Rządy notorycznie przemilczały fakt istnienia zorganizowanego elementu przestępczego w siłach zbrojnych;

4. Moralny i patriotyczny poziom żołnierzy (zwłaszcza szeregowych i młodszych oficerów) znacznie się obniżał. Służba w wojsku stała się czymś pejoratywnym i pozbawionym perspektyw;

⁶ Украина технически готова к возобновлению статуса ядерной державы – эксперты, <http://censor.net.ua/video_news/278837/ukraina_tehnicheski_gotova_k_vozobnovleniyu_statusa_yadernoyi_derjavy_eksperty_video> (1 IV 2014).

5. Wyższe dowództwo nie wprowadzało innowacji, przemian w podejściu do służby wojskowej. Nie wprowadzano nowego uzbrojenia, a istniejącej amunicji i broni przedłużano gwarancje terminów ważności, ryzykując uczynienie ich bezwartościowymi w ew. boju;

6. Władze nie podejmowały żadnych starań na rzecz przygotowania wojskowych planów ewentualnościowych i prognoz strategicznych. Wspierano się głównie politycznymi gwarancjami bezpieczeństwa ze strony USA, Francji i Wielkiej Brytanii. Wspólne ćwiczenia wojskowe z NATO były tylko pokazowym przykładem zdolności do działania ukraińskiej armii, podobnie jak udział pododdziałów ukraińskich w misjach zagranicznych, np. w Iraku w ramach dowodzonej przez Polskę Wielonarodowej Dywizji Centrum- Południe (MND-CS).

IV. Prognoza

Ukraina nie jest zagrożona przez Polskę, ani Polska nie jest zagrożona przez Ukrainę. Obydwa wspomniane państwa są natomiast realnie zagrożone przez mocarstwo regionu, które dysponuje największą w naszej części Europy armią. Siłami Zbrojnymi, z których w dodatku coraz częściej bez wahania korzysta, w odróżnieniu od innych krajów⁷. Pojedyncze inicjatywy i działania ukraińskich polityków jaskrawo ilustrują ich profesjonalizm, odpowiedzialność i patriotyzm. Na przykład, niedawno powołano do życia Radę Obrony Obwodu Dniepropetrowskiego, której pomysłodawca i lider – biznesmen Igor Kołomojski – kupuje na własny koszt paliwo dla pojazdów wojskowych, ustalił też wysokie premie dla miejscowych oficerów, którzy deklarują wierność ukraińskiej konstytucji i narodowi.

Sojusz Północnoatlantycki może realnie pomóc Ukrainie, formalnie nie naruszając żadnych umów i nie dając podstaw do twierdzeń o „agresji przeciwko Rosji”, na trzy sposoby: (1) przekazując ukraińskiej armii najnowsze uzbrojenie (włącznie z czołgami i lotnictwem); (2) zapewniając instruktorów i doradców dla potrzeb prowadzenia efektywnego wywiadu i rozpoznania strategicznego, oraz pilnie (3) przeprowadzając (zaplanowane na lato br.) wspólne manewry dla odzyskania koordynacji w ukraińskich siłach zbrojnych. Potrzebny jest do spełnienia także i inny warunek – efektywna polityczna siła na Ukrainie, która mogłaby skutecznie sprawować władzę i zarządzać kwestiami bezpieczeństwa z ukraińskiej strony⁸. Pierwszy krok w tym kierunku – w postaci wyłonienia nowej głowy państwa już w pierwszej turze – został już uczyniony.

⁷ *Ukraina – polskie spojrzenie*, „Kurier Galicyjski”, 31 III – 14 IV 2014.

⁸ *Three Ways NATO Can Bolster Ukraines Security*, <http://www.washingtonpost.com/opinions/three-ways-nato-can-bolster-ukraines-security/2014/03/24/452e80fa-b369-11e3-8020-b2d790b3c9e1_story.html?hpid=z3> (29 IV 2014).

V. Rekomendacje

To, co dziś można rekomendować władzom ukraińskim, sprowadza się do kilku zaleceń:

1. Podjąć próbę nakłonienia Waszyngtonu do udzielenia Ukrainie jak najszerszej pomocy wojskowo-technicznej;
2. Rozpocząć ścisłą współpracę z siłami zbrojnymi europejskich państw NATO, np. w formie wspólnych ćwiczeń wojskowych, staży dla wyższych oficerów SZU oraz ich udziału w kursach/studiach na zachodnich uczelniach wojskowych;
3. Przeprowadzić (np. przy pomocy NATO i UE) międzynarodowy audyt wojskowo-przemysłowego kompleksu Ukrainy;
4. Włączyć do reformowania SZU finansowe źródła UE;
5. Jednostronnie zezwolić lotnictwu NATO na korzystanie z obszaru powietrznego Ukrainy;
6. Zachęcić do powrotu do czynnej służby byłych wojskowych, szczególnie tych, którzy posiadają doświadczenie bojowe z różnych misji, w których uczestniczyły SZU (np. weteranów z Iraku, Afryki czy Bałkanów – w sumie jest ich blisko 100 tys.);
7. Zrezygnować z masowego regularnego poboru, rozpocząć proces profesjonalizacji SZU;
8. Zaprowadzić jakościowy i przejrzysty system zarządzania w wojsku;
9. Zwolnić ze służby tych żołnierzy i oficerów, co do których są uzasadnione podejrzenia o działania korupcyjne itp.;
10. Podjąć działania na rzecz budowy wojskowo-patriotycznego ducha w armii, wykorzystując doświadczenia i wzorce z historii Ukrainy i narodu ukraińskiego.

(12 czerwca 2014)

Pierwodruk: Jarosław Kit, *Ukraińskie siły zbrojne – stan obecny i perspektywy*, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”, „Biuletyn Opinie” 2014, nr 8.

PLAN POKOJOWY POROSZENKI?

ROBERT POTOCKI

W piątek 20 czerwca prezydent Ukrainy Petro Poroszenko przedstawił 14-punktowy plan zakończenia konfliktu zbrojnego w południowo-wschodniej części kraju oraz projekt reformy konstytucyjnej, oczekiwanej zarówno przez prorosyjskich irredentystów, jak i uczestników EuroMajdanu. Dzień wcześniej zaprezentował go lojalistycznym działaczom politycznym z okręgu ługańskiego i donbaskiego. „Nasz główny cel to nie kontynuacja wojny, lecz pokój. (...) Element kluczowy porozumienia to (...) wybory zarówno na szczeblu powiatowym, jak i regionalnym, w trakcie których obywatele sami zdecydują o swoich władzach” – podkreślił wspomniany polityk. Także w nocy z piątku na sobotę odbył on drugą – pierwsza miała miejsce we wtorek 17 czerwca – już rozmowę z prezydentem FR Władimirem Putinem, w której zwrócił uwagę na konieczność uszczelnienia granicy ukraińsko-rosyjskiej i przedstawił propozycję stworzenia 10-km strefy buforowej między dwoma państwami. Tymczasem niezadowolenie Moskwy wywołuje zapowiedź jednostronnej delimitacji granicy lądowej oraz nasilenie ofensywy wojsk rządowych wobec separatystów. Ponadto P. Poroszenko miał stwierdzić, iż liczy na poparcie swojego planu przez Kreml, zwłaszcza, że może już spodziewać się akceptacji jej ze strony USA i UE.

Wspomniana propozycja, jak sugerował to sam twórca, nie ma bynajmniej charakteru zamkniętego, gdyż „plan pokojowy, może zostać rozbudowany”. Składa się on z 15 punktów, które zmierzają do wygaszenia konfliktu zbrojnego i zasadniczej przebudowy systemu konstytucyjnego Ukrainy:

1. Gwarantuje się całkowite bezpieczeństwo wszystkim uczestnikom rozmów pokojowych;
2. Państwo deklaruje amnestię dla tych uczestników zbrojnych starć, którzy złożą broń i nie popełnili ciężkich przestępstw;
3. Wszystkie walczące strony powinny niezwłocznie zwolnić wszystkich zakładników;
4. Tworzy się 10-km strefę buforową na pograniczu ukraińsko-rosyjskim, z której powinny zostać wyprowadzone wszystkie nielegalne formacje militarne;
5. Gwarantuje się specjalny „korytarz humanitarny” dla wyprowadzenia z terytorium Ukrainy rosyjskich i ukraińskich najemników;
6. Postuluje się rozbrowienie nielegalnych formacji;

7. W ramach struktur MSW postanie specjalna komórka, która zajmie się organizacją wspólnych patroli, w celu zapewnienia bezpieczeństwa ludności cywilnej;

8. Bojownicy powinni niezwłocznie opuścić, zajęte w okręgach donieckim i ługańskim, gmachy administracji publicznej;

9. Należy przywrócić funkcjonowanie legalnych organów władzy, podległych rządowi w Kijowie;

10. Należy przywrócić funkcjonowanie kanałów ukraińskiego radia i telewizji w obwodach donieckim i ługańskim;

11. Nastąpi decentralizacja władzy państwowej (rozwój samorządu terytorialnego, gwarancje prawne dla ochrony języka rosyjskiego, nowelizacja konstytucji, która potwierdzi te założenia);

12. Uzgodnienie z przedstawicielami Donbasu obsady stanowisk gubernatorów, do czasu wyborów;

13. Rozpisanie przedterminowych wyborów parlamentarnych i samorządowych;

14. Opracowanie programu rozwoju w regionie nowych miejsc pracy;

15. Odbudowa miejscowej infrastruktury przemysłowej i komunalnej, która została zniszczona w wyniku działań zbrojnych.

Przede wszystkim prezydent zamierza zrezygnować z prawa mianowania gubernatorów obwodów i przewodniczących rad powiatowych, których mają wybierać radni, wyłonieni w lokalnych wyborach. Ponadto zaproponowano odbudowę – przy współpracy UE – regionu donbaskiego ze zniszczeń wojennych i stworzenie programu rozwoju gospodarczego oraz zmianę sposobu finansowania władz lokalnych. Projekt zakłada pozostawienie na miejscu 25% podatku dochodowego⁹. Korzystając z okazji, deputowany do Rady Najwyższej z frakcji Partii Regionów Juchyn Zwiahilski zaproponował odwołanie Serhija Taruty ze stanowiska gubernatora Donbasu i mianowanie na jego miejsce dotychczasowego mera Doniecka Ołeksandra Łukianczenki.

Jak jednak poinformowała na czwartkowym briefingu w Kijowie Iryna Heraszczenko, do rozmów „okrągłego stołu” nie zostaną jednak dopuszczeni „przedstawiciele organizacji terrorystycznych ‘Doniecka Republika Ludowa’ oraz ‘Ługańska Republika Ludowa’ (...), tylko ci, którzy są gotowi zaakceptować plan pokojowy prezydenta (...), dotyczący zakończenia bratobójczej wojny”. „Oczywiście, żadnych negocjacji z ŁRL, DRL być nie może. Ponieważ organizacje te wzięły na siebie odpowiedzialność za zastrzelenie ukraińskich samolotów z naszymi żołnierzami na pokładzie oraz bez żadnej skruchy zabijają naszych obywateli, żadnych rokowań z nimi nie będzie” – dodała rzeczniczka prezydenta Ukrainy.

⁹ Петро Порошенко представив в Донбасі мирний план з врегулювання ситуації на сході України, <<http://www/president.gov.ua/news/30566.html>> (20 VI 2014).

Niejako na potwierdzenie tego stanowiska, następnego dnia Prokuratura Generalna Ukrainy opublikowała listy gończe za 11 „liderami organizacji terrorystycznych ŁRL i DRL”. Wśród nich znaleźli się zatem: Ołeksandr Boroda (premier DRL), Ołeksandr Kałuski (wicepremier DRL ds. polityki społecznej), Ołeksandr Chodakowski (szef służby bezpieczeństwa DRL), Roman Lagin (minister pracy i polityki społecznej DRL), Ołeksandr Chriakow (minister informacji i masowych mediów DRL), Borys Lytwyn (sekretarz rządu DRL), Wołodymyr Pidgirn (minister rozwoju gospodarczego DRL), Igor Płotnycki (minister obrony ŁRL), Jurij Iwakin (szef MSW ŁRL), Ołeksandr Małychow (przewodniczący Centralnej Komisji wyborczej ŁRL) oraz Ołeksij Kariakin (przewodniczący parlamentu ŁRL)

Następnie zastępca przewodniczącego Administracji Prezydenta Walerij Czapyj, szef MSZ Pawło Klimkin i komendant Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Walentyn Nalywajczenko poinformowali korpus dyplomatyczny w Kijowie o podstawowych założeniach wspomnianego planu pokojowego. Funkcjonariusze zapewnili przedstawicieli zagranicznych placówek dyplomatycznych, że Ukraina zamierza wprowadzić je w życie przed 27 czerwca, z dniem podpisania ekonomicznej części układu stowarzyszeniowego z Unią Europejską.

Prezydent P. Poroszenko odwiedził tego dnia strefę walk w regionie donbaskim, gdzie rozpoczął się III etap „operacji antyterrorystycznej”. Przebywał głównie w obozie Centrum Antyterrorystycznego Gwardii Narodowej, gdzie, z szefem MSW Arsenem Awakowem, sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Andrijem Parubijem (byłym komendantem Samoobrony Majdanu) oraz komendantem Gwardii Narodowej Stepanem Połtorakiem omawiali bieżącą sytuację na froncie oraz sposób realizacji planu pokojowego dla Południowego Wschodu. W godzinach porannych poinformowano, że siły zbrojne Ukrainy dotarły do punktu Izwarino (region ługański), odcinając tym samym walczących separatystów od posiłków z Rosji, która w tym czasie rozmieściła, już po swojej stronie, wojska, które nadal ćwiczą dalekie rajdy pancerne na miejscowych poligonach.

Z kolei wieczorem powstańcy zaapelowali do Moskwy o interwencję, gdyż w piątkowym starciu pancernym pod Jampolem doznali oni druzgocącej klęski. „W bitwie (...) ponieśliśmy ogromne straty. Przeciwnicy rzucili przeciw nam przeszło 100 pojazdów pancernych: mieli też silne wsparcie artyleryjskie” – informował oficer GRU Igor Girkin, ps. Striełok. Sytuacja jest tym bardziej niepokojąca, że strona ukraińska przyznała się do niezamierzonego ostrzelania terytorium FR. Jak poinformował dyrektor Centrum Badań Wojskowo-Politycznych Dmytro Tymczuk, podczas starcia zbrojnego między „terrorystami” a funkcjonariuszami sił bezpieczeństwa w rejonie punktu granicznego Dowżański, w pobliżu miasta Nowoszachtyńsk, został postrzelony

rosyjski celnik¹⁰. W tej sytuacji wprowadzenie 20 czerwca o godz. 22.00 czasu miejscowego jednostronnego zawieszenia broni przez prezydenta Ukrainy – obowiązującego do 27 czerwca – zostało odczytane w Moskwie jako „ultimatum wobec powstańców”, które jest niezgodne z ustaleniami genewskimi z 17 kwietnia 2014 r.

Мапа 1. Ситуація воєнська на фронті донбаським 19 VI 2014 р.



Зрідло: В РНБО заявили що в кордоні ще є дірки, „Українська Правда” 20 VI 2014.

W natłoku wspomnianych wydarzeń pozostaje jednak nierozstrzygniętym pytanie: z kim zamierza negocjować strona rządowa, skoro liderów „Noworosji” określono już mianem terrorystów? Wygląda na to, iż administracja prezydenta P. Poroszenki pragnie sama dobrać sobie uczestników rokowań pokojowych, złożonych głównie z lojalistów, oligarchów oraz przedstawicieli miejscowych organów władzy. Jednym z orędowników procesu pokojowego jest tu Rinat Achmetow, który w regionie posiada swoje interesy gospodarcze i liczne nieruchomości. Czyż postępowanie to nie przypomina poczynąń „reżimu Janukowycza”, który w okresie trwania EuroRewolucji inicjował – podobnym stylu – rokowania „okrągłego stołu”, zaś „rewolucjonistów” nazywał terrorystami? Różnica polega jedynie na tym, że obecnie role odwróciły się.

¹⁰ Під час бою в районі „Довжанського” поранений російськи митник – Тимчук, „Українська Правда” 20 VI 2014.

Niestety nie rozwiąże to problemu rusofońskiej irredenty, zwłaszcza, że Federacja Rosyjska ponownie rozmieściła swe wojska na granicy ukraińskiej. Czy można oczekiwać „interwencji humanitarnej”? Wszystko zależy od determinacji władz państwowych w Kijowie, rezultatów reformy konstytucyjnej i postawy Zachodu.

Tymczasem, jak informuje „Ukraińska Prawda”, podczas zamkniętego spotkania (środa, 18 czerwca) z posłami UDAR-u prezydent P. Poroszenko opowiedział się za przedterminowymi wyborami do parlamentu, które miałyby się odbyć równocześnie z samorządowymi i regionalnymi. Wspomniany scenariusz zakłada realizację tego postulatu, najpóźniej w październiku 2014 r. Jest tylko jeden problem – sytuacja wewnętrzna wymaga wprowadzenia trwałego zawieszenia broni, gdyż alternatywą pozostaje stan wojenny, który zostanie wprowadzony 10–14 dni po wygaśnięciu rozejmu. Sam P. Poroszenko spodziewa się, że w tym przypadku opór separatystów potrwa do sierpnia. „Inicjatywa ta – pisze Serhij Leszczenko – będzie pierwszym wyzwaniem dla Poroszenki. Porażka inicjatywy pokojowej nie pozostawia prezydentowi innej możliwości, jak nasilenie operacji wojskowej na wschodzie Ukrainy”¹¹.

(21 czerwca 2014)

¹¹ С. Лещенко, Зустріч Порошенка та УДАРу за закритими дверима, „Українська Правда” 20 VI 2014.

POROSZENKO I BANDERA

KONRAD RĘKAS

Mantra, że obecne władze w Kijowie nie mają nic wspólnego z banderyzmem jest tyleż przewidywalna, co nieprawdziwa. Dowodem, na odchodzenie w przeszłość demonów szowinizmu miałby być zwłaszcza słaby wynik jawnych ultranacjonalistów – Ołeha Tiahnyboka i Dmytro Jarosza w wyborach prezydenckich. Sęk w tym, że szczerze czy nie – także Petro Poroszenko odwołuje się do dziedzictwa Stepana Bandery. Nie tu chodzi bynajmniej o ostrą satyrę polityczną w stylu „dialog Petra Poroszenki z cieniem Stepana Bandery”, zestawiającą „operację antyterrorystyczną” w wykonaniu reżimu kijowskiego z ludobójstwem dokonywanym przez OUN/UPA. Nie w apokryfach bynajmniej, ale w zupełnie oficjalnych wystąpieniach obecny prezydent jako prominentny przedstawiciel obozu władzy publicznie bronił kultu Bandery, zadekretowanego na Ukrainie przez poprzedniego „Europejczyka z buławą” czyli Wiktora Juszczenkę.

I. „Tylko taki symbol...”?

„W wielu państwach czci się symbole, uznaje za bohaterów osoby i organizacje, które są odrzucane przez inne nacje. Ukraina nie jest w tym zakresie wyjątkiem” – przekonywał P. Poroszenko w 2010 r., gdy jako minister spraw zagranicznych odpowiadał na protesty Rosji w sprawie honorowania UPA, Stepana Bandery i Romana Szuchewycza. Nie trudno zauważyć, że w rozumowaniu tym pominięty był istotny drobiazg – trudno byłoby dziś znaleźć państwo i naród aspirujące do uznania wspólnoty międzynarodowej, które by na piedestał wynosiły ludobójców. Trudno także mówić w tym zakresie o potrzebie zrozumienia subiektywnego podejścia. Nadto P. Poroszenko wywodził, że „uznając za bohaterów narodowych UPA i Bandere, Ukraina nie powinna brać pod uwagę krytycznych opinii innych państw, w tym nawet ich oficjalnych protestów i negatywnych reakcji”. Niestety, w tamtym okresie w grę wchodziły tylko sprzeciwy ze strony Moskwy, bowiem władze w Warszawie, mimo rozpaczliwych apeli Kresowian, nie chciały zabrać głosu w sprawie kultu mordercy dziesiątków tysięcy Polaków. Przeciwnie zaś – jak pamiętamy, pod naciskiem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na kreatora kultu Bandery, prezydenta Wiktora Juszczenkę spływały splendory z Polski, w rodzaju doktoratu *honoris causa* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

II. Bandera na zawsze!

Petro Poroszenko nie jest jedynym przedstawicielem obecnych władz, broniącym kultu S. Bandery. Jeszcze bardziej zdeterminowanym zwolennikiem tej nowej „świeckiej religii państwowej” Ukrainy jest przewodniczący Rady Najwyższej, były p.o. prezydenta Ołeksandr Turczynow. Gdy doniecki sąd administracyjny i obalony dziś prezydent Wiktor Janukowycz odebrali zaszczytne tytuły Banderze i spółce – O. Turczynow będący wiceprzewodniczącym Batkiwszczyny pisał: „Czy człowiek staje się bohaterem, gdy zostaje to zapisane w prezydenckim dekrete? Czy przestaje nim być, gdy taki dekret zostaje zniesiony? Heroizmu nigdy nie mierzy się liczbą nagród”, który już jest dalej niż w pół drogi od odstawionej przez Zachód na boczny tor Julii Tymoszenko do nowego obozu władzy firmowanego przez prezydenta P. Poroszenkę. „Konsziewicz, Krzywonos, Bohun, Szewczenko, Bandera i wielu innych wspaniałych synów i córek naszego kraju byli, są i pozostają bohaterami Ukrainy” – podkreślał O. Turczynow.

III. Ekstremiści do rządu

W rządzie Arsenija Jaceniuka zasiadają jawni banderowcy, tacy jak Andriej Mochnyk, który przed kilku lat rozbił w Kijowie zorganizowaną przez środowiska antyfaszystowskie i miejscowych Polaków konferencję na temat zbrodni banderowskich (jako prelegent miał na niej wystąpić m.in. x. Tadeusz Isakowicz-Zalewski). Obecny szef resortu środowiska osobiście i własnoręcznie próbował kontynuować dzieło swych idoli z UPA szarpiąc, bijąc gdzie popadnie i wrzeszcząc „Lachy i Żydy precz!”. Banderowcem, a przy okazji aferzystą jest minister rolnictwa Ihor Sz wajka. Z kolei wicepremier Ołeksandr Sycz jest orędownikiem dołączenia do panteonu narodowego innego zbrodniarza Stepana Łenkawskiego, następcy S. Bandery na czele OUN, autora słynnego *Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty*, głoszącego „nienawiść i bezwzględność dla wszystkich wrogów narodu gospodarza”, co tak złowrogo brzmi dla wszystkich znających zastosowanie tych zasad w praktyce. Banderowcy pełnią też kierownicze funkcje w administracji obwodowej i rejonowej, nie tylko już na Zachodzie kraju, tam też dominują w radach (nie będących jednak bynajmniej organami samorządowymi w rozumieniu polskim, a przypominając raczej dawne Rady Narodowe, stanowiące część administracji państwowej w PRL).

IV. Banderowski entocentryzm

Nieco ponad procent głosów oddanych na O. Tiahnyboka bynajmniej więc nie uspokaja w sytuacji, gdy równolegle Swoboda dysponuje już realną władzą, dzierżąc funkcje ministerialne, desygnując swych przedstawicieli na funkcje

wicegubernatorów, czy zdobywając posady merów miast. Co więcej, polscy obserwatorzy nader często zapominają – a raczej nie chcą przyjąć do wiadomości, że uznaną taktyką banderowców jest etnocentryzm i przenikanie w struktury partii lub bloku politycznego, aktualnie pozostającego u władzy. Tak było Naszą Ukrainą W. Juszczenko, która z amorficznego, deklaracyjnie demoliberalnego bloku prezydenckiego w wyniku infiltracji zamieniła się w formację deklaracyjnie nacjonalistyczną. Nie inaczej wyglądały przeobrażenia Batkiwszczyzny, która wchłonęła znaczną część „starych” banderowców, czynnych na Ukrainie jeszcze w latach 1990’ i uważających się za bezpośrednich kontynuatorów dziedzictwa OUN/UPA. Banderowski etnocentryzm jest jednak znacznie starszy, niż najnowsza historia samoistnej Ukrainy. Na tej samej zasadzie amnestionowani banderowcy i ich potomkowie robili karierę w KPZR (a w Polsce w PZPR), nierzadko odgrywając się na tych patriotach ukraińskich i polskich, którzy wcześniej ponosili ofiary w walce zbrojnej z UPA i innymi ukraińskimi sojusznikami Adolfa Hitlera. Kiedy więc w Polsce dywaguje się czy banderyzm na Ukrainie może dojść do władzy – to jest dyskusja co najmniej spóźniona. Wyznawcy Bandery już w Kijowie rządzą, a że nauki swego idola traktują poważnie – co widać na przykładzie Odessy, Ługańska, Doniecka, Słowińska, Mariupola. I oby Polacy nie przekonali się o tym na własnej skórze.

(26 czerwca 2014)

CZĘŚĆ III
POZYCJONOWANIE GEOPOLITYCZNE

UKRAINA NA GEOPOLITYCZNYM ROZDROŻU

RONALD LASECKI

Zapowiedź prezydenta Ukrainy, Wiktora Janukowycza, który 21 listopada stwierdził, że Ukraina nie podpisze 29 XI 2013 r., na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie umowy o stowarzyszeniu z Unią Europejską, była komentowana w głównie-nurtowych środkach masowego przekazu jako porażka polityki Zachodu i otwarcie drogi do reintegracji Ukrainy z Rosją. Pro Zachodni liberałowie i demokraci uznają taki rozwój wypadków za katastrofalny, czy jednak tak samo powinien być on odczytywany przez środowiska antyliberalne? Jak autor stwierdził w swoim innym artykule¹, Ukraina jest częścią tego samego co Polska geopolitycznego regionu Europy Bałtyckiej. Rozwój wydarzeń na Ukrainie nie pozostaje zatem bez wpływu na sytuację w pozostałych państwach tego obszaru.

Równocześnie Ukraina jest państwem niepodmiotowym geopolitycznie, gdyż nie kontroluje zachodzących w jej granicach procesów politycznych i gospodarczych. Posiada ona uznaną podmiotowość prawnomiędzynarodową, jest jednak przedmiotowym uczestnikiem stosunków międzynarodowych – w kształtowanie sytuacji w tym kraju zaangażowane są obecnie Rosja, Unia Europejska (w jej zaś ramach Polska) i Stany Zjednoczone. Przyjrzyjmy się zatem interesom, celom i uwarunkowaniom polityki każdego z tych ośrodków, następnie porównajmy je z interesami, celami i polityką samej Ukrainy, na koniec zaś zastanówmy się, jaka kompozycja polityczna byłaby najbardziej korzystna dla tego kraju i dla pozostałych państw Europy Bałtyckiej.

I. Interesy i cele Unii Europejskiej

Najbardziej znaczącym z polskiej perspektywy uczestnikiem rywalizacji o Ukrainę jest Unia Europejska. Unia, w przeciwieństwie do pozostałych rywali, zachowuje się nie jak hegemon, ale jak imperium. Dąży mianowicie nie tylko do strategicznej kontroli nad ukraińską polityką zagraniczną i polityką bezpieczeństwa, ale również do kontroli nad polityką wewnętrzną tego państwa i do przekształcenia w odpowiadającym sobie kierunku jego przestrzeni publicznej. Unia stara się eksportować do Ukrainy swój model zarządzania, model ustrojowy, prawny, gospodarczy i kulturalny. Dąży do transpozycji na Ukrainę jak największej części swojego *acquis communautaire*. Bruksela pragnie w ten sposób rozszerzyć wokół siebie strefę bezpieczeństwa, stabilności

¹ R. Lasecki, *Europa Bałtycka, nie Europa Środkowo-Wschodnia*, <<http://geopolityka.org/analizy/2518-europa-baltycka>> (22 XI 2013).

i przewidywalności, a także dąży do zrealizowania swych celów ideologicznych. W interesie Unii leży stabilizacja polityczna i gospodarczo-finansowa Ukrainy, gdyż są one warunkiem wywiązywania się przez Kijów ze zobowiązań płatniczych wobec Gazpromu i bezpieczeństwa tranzytu rosyjskich nośników energii z Rosji przez Ukrainę do Unii Europejskiej. W przypadku narastania konfliktów rosyjsko-ukraińskich lub osłabienia zdolności płatniczych Ukrainy, obydwie strony posługują się wobec siebie instrumentami ekonomicznymi, podnosząc opłaty tranzytowe i wstrzymując eksport lub podkradając przesyłany gaz (Ukraina) lub też wstrzymując czy też podnosząc ceny dostaw (Rosja). Zagraża to stabilności zaopatrzenia w gaz odbiorców unijnych, a tym samym bezpieczeństwu ekonomicznemu Unii. Stabilizacja i rozwój gospodarczy Ukrainy umożliwia też podniesienie poziomu życia tamtejszych mieszkańców. Zapobiega zatem dalszej degradacji cywilizacyjnej tego kraju i odsuwa niebezpieczeństwo stania się przez niego rozsądnikiem zagrażających Unii patologicznych zjawisk z dziedziny międzynarodowych stosunków społecznych.

Ukraina jako „państwo upadłe” oznaczałaby zwiększoną presję migracyjną na wschodnich granicach Unii. Emigracja miałaby charakter zarobkowy i tworzyłaby ją ludność stojąca cywilizacyjnie znacznie poniżej poziomu unijnego. Należałoby się w związku z tym liczyć z groźbą przeniesienia z Ukrainy do Unii przestępczości zorganizowanej, przemytu narkotyków i handlu żywym towarem, rozwoju ukraińskiej prostytutki i przenoszonych przez ukraińskie prostytutki chorób wenerycznych, wreszcie zaś zwiększenia obciążenia unijnego rynku pracy, wzrostu napięć socjalnych w przygranicznych regionach Unii i rozwoju postaw ksenofobicznych w krajach szczególnie dotkniętych ukraińską imigracją. Kryminalizacja ukraińskiej gospodarki mogłaby promieniować na pozostałe państwa subregionu Morza Czarnego i wzmocnić podobne zjawiska, obecne m.in. na zachodnich Bałkanach. Położenie Ukrainy w sąsiedztwie, podminowanego uśpionymi bądź wciąż aktywnymi konfliktami, regionu kaukaskiego i bliskowschodniego groziłoby przenikaniem uwikłanych w te konflikty podmiotów na terytorium Ukrainy i pośrednim zaangażowaniem w nie Kijowa. Niestabilna i zdezorganizowana Ukraina mogłaby się stać kanałem, przez który, w drodze sprzężenia zwrotnego, wzmacniałyby się nawzajem procesy dezorganizacji, zachodzące na Bałkanach zachodnich, na Bliskim Wschodzie i na Kaukazie. „Kwestia wschodnia”, jak w XIX w., stać by się mogła na powrót powodem do niepokoju dla Europy.

Ukrainie zagrażają także wewnętrzne konflikty polityczno-terytorialne oraz niepokoje społeczne. Napięcie w tych dwóch sferach narasta okresowo, ilekroć któreś ze zwalczających się na Ukrainie mocarstw, zyskawszy chwilową przewagę nad konkurentami, próbuje dokonać jednostronnego przeorientowania Ukrainy na Wschód, bądź na Zachód. Gdy przewagę zyskuje op-

cja zachodnia, niepokoje społeczne i groźba secesji pojawiają się na wschodzie i na południu kraju. Gdy zaś nadmierną przewagę zyskuje opcja wschodnia – Zachód pobudza swe aktywy w zachodniej części Ukrainy i w Kijowie. Przypuszczać należy, że jednoznaczne włączenie Ukrainy do bloku zachodniego lub próba jej zdecydowanej rusyfikacji, mogłyby spowodować próbę przewrotu rewolucyjnego i obalenia dotychczasowych władz, secesji odpowiednio wschodnich lub zachodnich obwodów kraju. Każdy z tych scenariuszy hipotetycznie rozwinąć mógłby się w przewlekły i paraliżujący kraj spór (na podobieństwo sporów na Łotwie i w Estonii) lub nawet w wojnę domową, lub wojnę międzypaństwową (na podobieństwo wojny w Gruzji). Unii potrzebna jest zatem Ukraina stabilna, prowadząca przewidywalną politykę, dobrze zarządzana i rozwijająca się. W interesie Unii jest zaangażowanie się w politykę ukraińską i kształtowanie sytuacji wewnętrznej w tym państwie w kierunku prowadzącym do osiągnięcia tych celów. Wobec słabości i wewnętrznej niejednorodności państwa ukraińskiego, celem Unii powinno być objęcie Ukrainy rodzajem protektoratu, na wzór podobnych rozwiązań zastosowanych w Bośni i Hercegowinie oraz w Kosowie.

II. Interesy i cele Polski

Polska jest od maja 2004 r. częścią Unii Europejskiej i interesy Unii na Ukrainie są również interesami Polski. Wszystko, co wyżej napisano o interesach i celach Unii, jest też interesem i celem państwa polskiego. Polska posiada też jednak wobec Ukrainy interesy własne, nie będące równocześnie interesami Unii. Dotyczą one problematyki specyficznej dla stosunków polsko-ukraińskich i wspólnej przeszłości obydwu krajów. Polska powinna dążyć do stworzenia na Ukrainie warunków do przetrwania i rozwoju zachowanych tam polskich relikwów etnicznych i kulturowych. Sprzyjałaby temu ewolucja Ukrainy w kierunku państwa zregionalizowanego i wielonarodowościowego. W warunkach regionalizacji, można by poważnie rozważyć postulat dwu- lub wielojęzyczności obwodów zamieszkałych przez mniejszości etniczne. Krokiem w tym kierunku byłoby z pewnością równouprawnienie na Ukrainie języka rosyjskiego jako drugiego języka państwowego. Mogłoby się stać ono precedensem, dającym argumenty zwolennikom regionalnego równouprawnienia języków mniejszości narodowych. Przeciwdziałać natomiast należy ukraińskiemu szowinizmowi narodowemu i dążeniu do ukraińzacji przestrzeni publicznej tego państwa. Przyjęcie przez Ukrainę koncepcji swojej tożsamości jako państwa jedn narodowego groziłoby utratą tożsamości pozostałych w granicach Ukrainy grup polskich.

W przypadku integracji tego kraju w ramach eurazjatyckiej przestrzeni geopolitycznej, w interesie Polski leży przeciwdziałanie powstaniu na granicy Unii Europejskiej i projektowanej Unii Eurazjatyckiej nieprzenikalnej granicy

typu westfalskiego. Utrudniłaby ona Polsce dostęp do pozostałych po wschodniej stronie takiej granicy reliktyw polskości i tym samym skazałaby je na obumarcie, potencjał polskiej polityki wschodniej uległby zaś pomniejszeniu. W interesie Polski leży, by Ukraina stała się luźną i łatwo przenikalną strefą pograniczną pomiędzy imperium europejskim a imperium eurazjatyckim. Niedookreślona strefa pograniczna w miejsce sztywnej granicy między państwowej bardziej odpowiadałaby imperialnej naturze obydwu wyłaniających się ośrodków siły – w Brukseli i w Moskwie. Strefa pograniczna była formą granicy typową dla przedwestfalskich stosunków politycznych, sprzed powstania nowożytnych państw narodowych. Unia Europejska ani Unia Eurazjatycka nie powinny ewoluować w kierunku zunifikowanych i zuniformizowanych państw narodowych typu nowożytnego, ale przyjąć imperialną strukturę polityczną nakładających się na siebie kręgów politycznych i zmiennej geometrii instytucjonalnej, typowej dla przednowożytnych imperiów. Wiek XXI datuje koniec nowożytności i śmierć będącego jej produktem suwerennego państwa narodowego.

W epoce ponowoczesnej państwa narodowe zostaną pochłonięte i włączone do ponadnarodowych organizmów imperialnych. Ponowoczesne imperia nie będą przypominać nowożytnych państw narodowych i nie będą przeniesieniem zasad konstytuujących państwo westfalskie na wyższy poziom. Brakować im będzie jednolitych i zunifikowanych wewnętrznie demosu, etosu i tożsamości. Ich populacje będą heterogeniczne, a w ich systemach politycznych dominacja pochodzących z wyborów powszechnych parlamentów ograniczona zostanie przez kompetencje instytucji o charakterze merytokratycznym, obsadzanych w drodze mianowania. Demokracja zostanie zrównoważona merytokracją, a parlamentaryzm – wielostopniowym systemem pośredniej partycypacji. W ponowoczesnej rzeczywistości międzynarodowej Ukraina jako scentralizowane i monoetniczne państwo narodowe z nieprzenikalnymi z zewnątrz granicami byłaby anomalią. Rolą Ukrainy w przyszłym porządku międzynarodowym jest bycie strefą pograniczną imperiów europejskiego i eurazjatyckiego, co też odpowiada interesom Polski na Ukrainie.

III. Interesy i cele Rosji

Rosja dąży do zintegrowania Ukrainy w ramach przestrzeni eurazjatyckiej. Prowadzić ma do tego udział Kijowa w Unii Celnej oraz w przyszłej Unii Eurazjatyckiej, wraz z Rosją, Białorusią i Kazachstanem, a także możliwymi innymi, mniejszymi partnerami porzdzieckimi. Rosja zachowuje się jednak wobec Ukrainy bardziej jak hegemon, niż jak imperium. Moskwa wymusza na władzach w Kijowie korzystne dla siebie decyzje gospodarcze, nie forsuje jednak własnego modelu prawa gospodarczego. Rosja pragnie kontrolować

politykę zagraniczną i politykę bezpieczeństwa Ukrainy oraz jej mające strategiczne znaczenie zasoby surowcowe i infrastrukturę tranzytową i transportową. Nie narzuca jednak Ukrainie własnych rozwiązań systemowych ani kopiowania swoich instytucji. Władze na Kremlu są zainteresowane utrzymaniem więzów kulturowych, językowych i eklezjalnych z Ukrainą, nie mają jednak środków ani chęci kompleksowego formowania ukraińskiej przestrzeni publicznej. Rosja pragnie zachować dostęp do ukraińskich zasobów i kontrolę strategiczną nad tym krajem, ale nie wyraża ambicji rozciągnięcia na Ukrainę własnego systemu socjalnego lub modernizacji systemu ukraińskiego. Powracające co pewien czas plany wprowadzenia unii walutowej jak dotychczas rozbijają się o ograniczone możliwości finansowania przez Rosję niewydolnej gospodarki ukraińskiej.

Zagrożeniem dla pozycji Rosji jako mocarstwa europejskiego, a nawet zagrożeniem dla jej bezpieczeństwa narodowego, byłoby włączenie Ukrainy w amerykański system militarny, obejmujący dziś także Unię Europejską. Planu rozszerzenia NATO o Ukrainę wywołują w Rosji zaniepokojenie, zaś ekspansja nad Dnieprem będącej wojskowym protektoratem USA Unii Europejskiej, traktowana jest na Kremlu jako wstępny krok w kierunku przejęcia strategicznej i geopolitycznej kontroli nad Ukrainą przez Zachód. Racją stanu Moskwy jest zatem eliminacja wpływów amerykańskich i NATO z obszaru jej bliskiej zagranicy oraz zapewnienie sobie nieskrępowanego dostępu do zasobów i przestrzeni geopolitycznej Ukrainy. W interesie Rosji leży zacieśnianie związków własnego rynku z rynkiem Ukrainy i kontrola nad strategicznymi gałęziami ukraińskiej gospodarki, w szczególności nad wytwarzaniem i przesyłaniem energii. Rosja przeciwdziałać zatem będzie rozwiązaniom politycznym zamykającym jej dostęp do rynku ukraińskiego i uniemożliwiającym integrację obydwu krajów.

Z drugiej strony, całkowita rusyfikacja i jednostronne uzależnienie Ukrainy od Rosji byłoby dla Moskwy niezwykle kosztowne, a kto wie czy w ogóle możliwe. Z pewnością napotkałoby opór zaautonomizowanych już dziś oligarchii gospodarczych we wschodniej części kraju i sprzeciw usposobionych prozachodnio i przesiąkniętych antyrosyjskim resentymentem mieszkańców obwodów zachodnich i Kijowa. Jak już wspomnieliśmy wyżej, mogłoby to doprowadzić nawet do wojny domowej na Ukrainie i do secesji niektórych części kraju. Kształtujące się wokół Rosji imperium eurazjatyckie stosować będzie musiało, podobnie jak powstające wokół Brukseli imperium europejskie, politykę zmiennej geometrii. Niektóre kraje imperium będą silniej zintegrowane z centrum, inne zaś uzyskają wyłączenia z pewnych polityk sektorowych lub określoną dążą autonomii. Ukraina w imperium eurazjatyckim spełniać będzie rolę „zachodniej marchii pogranicznej”, mając prawo do własnej polityki zagranicznej wobec sąsiedztwa i zachowując wiele ze swojej specyfiki. Ukraina zachować musi prawo do utrzymywania specyficznych

stosunków z Unią Europejską i z Polską, nawet w formie implementacji części *acquis communautaire* i korzystania z rozmaitych unijnych programów modernizacyjnych.

Jak dotychczas, Rosja nie wyraża ambicji, a chyba też nie posiada środków, kompleksowego kształtowania ukraińskiej przestrzeni publicznej, tamtejszej kultury gospodarczej, kultury prawnej, kultury zarządzania, infrastruktury materialnej ani nawet wykształcenia i podniesienia poziomu kulturalnego społeczeństwa ukraińskiego. Dokonanie tego rodzaju modernizacji Ukrainy leży jednak w interesie Rosji, ponieważ, podobnie jak w przypadku Unii Europejskiej, rozkład Ukrainy do postaci „państwa upadłego”, stanowiłby dla Rosji dużą niedogodność i mógłby się stać źródłem rozmaitych zagrożeń.

IV. Interesy i cele Stanów Zjednoczonych

Najbardziej ograniczone cele na Ukrainie mają Stany Zjednoczone. Waszyngton również prowadzi wobec Ukrainy politykę przede wszystkim hegemoniczną. Dąży do kontroli nad ukraińskim systemem finansowym i bankowym oraz do otwarcia rynku ukraińskiego dla własnej penetracji kapitałowej. Na poziomie strategicznym, Stany Zjednoczone traktują Ukrainę jako narzędzie rozgrywki i obiekt przetargu w stosunkach z Rosją. Cele USA są przede wszystkim celami negatywnymi i sprowadzają się do blokowania możliwości zintegrowania Ukrainy w ramach przestrzeni eurazjatyckiej. Od schyłku lat 1980' USA pobudzają w tym celu ukraiński nacjonalizm, nie zważając na niebezpieczeństwo przybrania przez niego form szowinistycznych. Stany Zjednoczone widzą w Ukrainie przede wszystkim środek nacisku na Rosję i potencjalnie stabilny rynek. Wewnętrzny charakter państwa ukraińskiego ma dla nich znaczenie drugorzędne i w przeciwieństwie do prywatyzacji i obecności na scenie politycznej sił prozachodnich i antyrosyjskich, nie jest przedmiotem troski Białego Domu.

Cele strategiczne Stanów Zjednoczonych stanowią zatem zagrożenie dla interesów Ukrainy, jak i zaangażowanych w tym kraju ośrodków trzecich. Wpływ Waszyngtonu na Ukrainę antagonizuje Kijów z Rosją, zarazem jednak Stany Zjednoczone nie dysponują wystarczającą siłą, by Ukrainę w decydujący sposób sobie podporządkować i usunąć z niej wpływy rosyjskie. Wbrew nadziejom ukraińskich nacjonalistów i tamtejszych grup prozachodnich, dla Ameryki Ukraina jest narzędziem, nie celem samym w sobie. Stany Zjednoczone uznają szczególne interesy i prawa Rosji na Ukrainie, tak więc z pewnością nie chcą, nie mogą i nie będą dążyć do ich całkowitego wyrugowania. Waszyngton jest w Ukrainie graczem drugorzędnym, a jego cele ograniczone, podporządkowane rozleglejszym celom w ramach stosunków amerykańsko-rosyjskich, i mające przede wszystkim negatywną naturę.

Stawianie na opcję amerykańską w przypadku Ukrainy byłoby zatem nieporozumieniem. Hegemonia amerykańska grozi narzuceniem nieefektywnych instytucji parlamentarno-demokratycznych, ideologii „praw człowieka”, pluralizmu politycznego w warunkach ukraińskich muszącego równać się chaosowi, wreszcie zaś postępującym uzależnieniem gospodarczym. Dobrym przykładem negatywnych skutków wpływu USA na Ukrainie była rozpętana przez Amerykanów przeciw Kijowowi nagonka medialna po nagłośnieniu sprzedaży przez Ukrainę ciężkiego uzbrojenia Macedonii w 2001 r. i sprzedaży do Iraku, we wrześniu 2002 r., systemu rozpoznania radiotechnicznego „Kolczuga”.

V. Interesy i cele Ukrainy

Podstawowym celem Ukrainy jest zachowanie integralności terytorialnej i osiągnięcie zdolności zarządzania niespójnym wewnątrznie i niejednorodnym krajem. Na przeszkodzie w osiągnięciu tego celu stoi rywalizacja o kontrolę nad Ukrainą przez zwalczające się wzajemnie ośrodki siły. Próbuje one klientelizować określone segmenty ukraińskiej oligarchii politycznej i gospodarczej; przejmować kontrolę nad ukraińską przestrzenią informacyjną i środkami masowego przekazu; dokonywać penetracji i ekspansji gospodarczej na rynku ukraińskim oraz kontrolować, przejmować lub nawet eliminować określone gałęzie ukraińskiej gospodarki; szerzyć własne ideologie, tworzyć i wspierać przychylne sobie organizacje.

Sytuacja dzisiejszej Ukrainy przypomina w pewnej mierze sytuację Rzeczypospolitej w XVIII w., gdy o wpływy w niej walczyli Habsburgowie, Francja, Rosja, a okazjonalnie nawet słabe wówczas Prusy, mobilizując dla realizacji swych celów powołne sobie segmenty miejscowej oligarchii. Zewnętrzne ośrodki siły starające się manipulować sytuacją na Ukrainie działają jako siły odśrodkowe – każdy z nich stara się przeciągnąć Kijów na swoją stronę, sparaliżować zaś aktywność przeciwnika. Frakcje sprzyjające na Ukrainie zachodniej orientacji tego państwa mniej więcej równoważą się z frakcjami sprzyjającymi jego orientacji wschodniej. Jedna lub druga może przejściowo zdobyć przewagę, jednak żadna nie jest w stanie odnieść decydującego zwycięstwa.

Zaognianie przez ośrodki trzecie wewnętrznych konfliktów w Ukrainie stanowi jeden z czynników najpoważniej utrudniających modernizację tego kraju. Petryfikuje ono stan cywilizacyjnej zapaści Ukrainy i destabilizuje jego sytuację wewnętrzną. Ukraina rozwijać mogłaby się w warunkach zgodnej współpracy zaangażowanych w jej przestrzeni wewnętrznej ośrodków siły. W warunkach jednak rywalizacji między nimi, jej system wewnętrzny jest paraliżowany, sam zaś kraj rozrywany od wewnątrz.

Odpowiedzią Ukrainy na niesprzyjające warunki zewnętrzne stała się polityka wielowektorowości. Starali się ją realizować przez większość okresu swoich rządów Leonid Krawczuk, Leonid Kuczma i Wiktor Janukowycz. Wielowektorowość w ukraińskiej polityce zagranicznej oznacza utrzymanie możliwie poprawnych stosunków i zbliżenie zarówno z Zachodem, jak i z Rosją. Dąży się w niej zarazem do utrzymania równych odległości od Moskwy i od Zachodu, i do zachowania podmiotowości wobec obydwu ośrodków. Polityka wielowektorowości powiodła się tylko częściowo, wobec braku geopolitycznej podmiotowości państwa ukraińskiego. Okresy jej konsekwentnego wdrażania były jednak zarazem okresami względnie największej stabilizacji i najkorzystniejszego ułożenia relacji ze środowiskiem zewnętrznym Ukrainy. Podstawowym zaś i najważniejszym jej sukcesem było zapobieżenie rozpadowi państwa i wybuchowi konfliktu wewnętrznego z użyciem przemocy.

W interesie Ukrainy leży utrzymanie związków z Unią Europejską, do czego dążą mieszkańcy zachodniej części kraju i Kijowa, oraz utrzymanie związków z Rosją, do czego dążą mieszkańcy wschodniej i południowej części kraju. Unia może wobec Ukrainy wystąpić jako promotor modernizacji cywilizacyjnej, Rosja natomiast jako gwarant bezpieczeństwa i bliski partner kulturowy. Związki z Rosją dałyby Ukrainie oparcie dla ochrony swojej przestrzeni kulturalnej przed rozkładowym wpływem promowanego przez Unię Europejską lewicowego liberalizmu, związki z Unią zaś ułatwiły unowocześnienie i podniesienie jakości struktur państwowych, gospodarki i infrastruktury materialnej.

Racją stanu Ukrainy jest kontynuowanie polityki wielowektorowości w warunkach sprzyjającego jej środowiska międzynarodowego. W interesie Kijowa jest zatem wzajemne zbliżenie i stopniowe zlewanie się Unii Europejskiej i Unii Eurazjatyckiej we wspólną, transkontynentalną przestrzeń „od Lizbony do Władywostoku”. W takiej Wielkiej Europie, rywalizacja Brukseli i Moskwy zastąpiona zostanie współpracą, Ukraina zaś będzie korzystać, nie tracić na swoim położeniu geopolitycznym. W interesie Ukrainy leży nie tylko kształtowanie sprzyjającego i kooperacyjnego środowiska zewnętrznego, lecz również usunięcie niektórych dotychczas współtworzących je elementów. Chodzi w szczególności o Stany Zjednoczone, których polityka nie oferuje Ukrainie nic wartościowego, zwiększa natomiast napięcie wokół tego państwa i utrudnia tym samym jego władzom efektywne zabezpieczanie swych racji stanu.

W interesie Ukrainy leży fundamentalne przeformułowanie geopolityki wschodniej części Europy. Ukraina od południa oblewana jest przez Morze Czarne i większość jej terytorium stanowi Nizina Wschodnioeuropejska. W przeszłości stanowiła południowe pogranicze regionu bałtyckiego i subregionu czarnomorskiego; Półwysep Krymski należał do tego drugiego, reszta zaś Ukrainy do tego pierwszego. Dziś również Ukraina mieści się na połu-

dniowej flance regionu bałtyckiego i to przede wszystkim region bałtycki powinien stać się punktem odniesienia dla określenia geopolitycznej tożsamości Ukrainy.

Przy definiowaniu tej tożsamości odejść się powinno od koncepcji Europy Środkowo-Wschodniej oraz Międzymorza. Mają one charakter ekskluzywistyczny i antagonistyczny wobec Rosji i Niemiec, w ten sposób zwracając Ukrainę równocześnie przeciwko obydwu potencjalnym zewnętrznym gwarantom jej stabilności i rozwoju. Za szkodliwą należy też uznać koncepcję Mitteleuropy i jej uwspółcześioną wersję w postaci koncepcji Europy Środkowej. W obydwu swych wariantach (historycznym i współczesnym) koncepcja ta jest ekskluzywistyczna i antagonistyczna wobec Rosji, w wariantcie Europy Środkowej w zasadzie zaś również wobec samej Ukrainy. Wszystkie wymienione tu koncepcje były raczej wyrazem aspiracji politycznych poszczególnych ośrodków siły, niż opisywały istniejące realia geopolityczne, wobec tego, szczególnie dzisiaj, ich moc wyjaśniająca jest niewielka, a wpływ wywierany na rzeczywistość międzynarodową szkodliwy. Każda z nich stoi na przeszkodzie ukraińskiej polityce wielowektorowości, uzasadniając bądź to uzależnienie kraju nad Dnieprem od Zachodu, bądź to jego podział pomiędzy Zachód i Rosję (jak w niektórych wariantach koncepcji Europy Środkowej). Ukraińska racja stanu wymaga opracowania nowego modelu geopolitycznego dla Europy wschodniej, który integrowałby w jeden system współpracy kluczowe dla tej przestrzeni mocarstwa, a także państwa podmiotowe i niepodmiotowe uczestników stosunków regionalnych.

VI. Ukraina jako geopolityczna kłamra Wielkiej Europy

Zamysłem takim jest przedstawiona przez nas w innym miejscu (1) koncepcja Europy Bałtyckiej². By się nie powtarzać, przypomnijmy tylko krótko, że w tak nazwanym przez nas regionie geopolitycznym mieściłyby się między innymi Niemcy, Rosja, Polska i Ukraina. Należące do regionu ośrodki siły stworzyć powinny system koordynacji i współpracy, kierując swoje wysiłki m.in. ku stabilizacji niepodmiotowych uczestników stosunków politycznych, w tym także Ukrainy. Interesy na Ukrainie posiadają oczywiście Rosja, Polska i Niemcy. Niemcy i Polska tworzyć powinny „neopruską” oś geopolityczną wewnątrz Unii Europejskiej, forsując w sposób skoordynowany na jej forum orientację kontynentalną, wyrażającą się w międzyimperialnej osi Bruksela-Moskwa. Przedmiotem współpracy obydwu biegunów tej osi byłyby m.in. Ukraina.

² R. Lasecki, *Europa Bałtycka, nie Europa Środkowo-Wschodnia (luźne rozważania nad geopolityką Polski i Europy)*, <<http://www.geopolityka.org/analizy/2518-ronald-lasecki-europa-baltycka-nie-europa-srodkowo-wschodnia-luzne-rozważania-nad-geopolityka-polski-i-europy>> (25.05.2014).

Powinna ona stać się swoistym kondominium Unii Europejskiej i Unii Eurazjatyckiej. Moskwa i Bruksela wspólnie troszczyłyby się o bezpieczeństwo dostaw gazu rurociągami biegnącymi przez Ukrainę; gwarantowałyby zregionalizowany i wielonarodowy charakter tego państwa i zwalczały tam narodowościowe szowinizmy; gwarantowały Ukrainie nienaruszalność jej granic i bezpieczeństwo zewnętrzne, a także bezpieczeństwo wewnętrzne, przejrzysty system prawa i sprawną jego egzekucję, walkę z przestępczością zorganizowaną etc.; zapewniałyby Ukrainie możliwości rozwijania wielostronnych kontaktów gospodarczych i prowadzenia wielokierunkowej polityki gospodarczej; zapewniały stabilność finansową, walutową i budżetową Ukrainy oraz pomoc w jej rozwoju cywilizacyjnym.

W rzeczywistości ponowoczesnej, Ukraina nie powinna być wysuniętym bastionem jednego z bloków geopolitycznych, lecz częściowo autonomiczną wobec każdego z nich, przepuszczalną strefą pograniczną. Postwestfalski system stosunków międzynarodowych bywa niekiedy określany mianem „neośrodonowiecznego”³. Oznacza to pochłonięcie nowożytnych suwerennych państw narodowych wraz z ich linearnymi granicami przez ponadnarodowe imperia, w przypadku których wyraźnie wytyczone granice linearne zastąpione zostają rozmytymi strefami pogranicznymi. Imperia te mają zróżnicowaną i zmienną geometrię polityczną, opisywaną często jako nakładające się na siebie kręgi. Im dłuższy jest promień danego okręgu i im dalej od politycznego centrum danego imperium znajduje się, tym słabszą centrum to sprawuje kontrolę nad krajem lub instytucją, symbolicznie obrazowaną przez okrąg.

W rzeczywistości ponowoczesnych stosunków międzynarodowych, granica krajów, zaliczanych do imperium i znajdujących się poza nim, ulega zatarciu. Imperium może regulować niektóre wymiary funkcjonowania swoich sąsiadów, np. eksportując do nich swoje instytucje, prawo, kulturę polityczną, przejmując formalną lub nieformalną kontrolę nad jego przestrzenią informacyjną i nad gospodarką. Niektóre kraje wchodzące w skład imperium mogą z kolei uzyskiwać czasowe lub stałe wyłączenia ze wspólnych imperialnych polityk. Na takiej właśnie zasadzie Ukraina, nie będąc w Unii Europejskiej, może w pewnych aspektach w niej być i korzystać z jej zasobów, zaś będąc formalnie w Unii Eurazjatyckiej może w pewnych aspektach w niej nie być i korzystać z wynegocjowanych zwolnień, wyjątków lub szczególnych, pomyślanych specjalnie dla niej rozwiązań.

Zgodne ułożenie relacji pomiędzy Brukselą i Moskwą, wygładzenie wzajemnych sprzeczności obydwu imperialnych ośrodków siły i nawiązanie bliższej współpracy między nimi, będzie wymagało od obydwu stron dojrzało-

³ J. Zielonka, *Europa jako imperium. Nowe spojrzenie na Unię Europejską*, Warszawa 2007, s. 58–84, 186–217.

ści, dobrej woli i talentu politycznego. Sprawdzianem i zarazem stawką będzie Ukraina, gdzie spotykają się interesy obydwu stron, gdzie są również jednak aktywne destruktywnie oddziałujące siły zewnętrzne, jak Stany Zjednoczone, i gdzie konieczna będzie ścisła współpraca Brukseli i Moskwy. Po stronie unijnej, zdaniem autora, wiele zależy od inicjatywy Polski. Jak wspomnieliśmy wcześniej, Polska powinna budować ścisły sojusz z Niemcami i stać się kontynentalną kotwicą geopolityczną dla Berlina. Polska powinna w Berlinie lobbować na rzecz konstruktywnego i kooperacyjnego zaangażowania na Ukrainie, następnie zaś wspólnie z Berlinem forsować na forum unijnym oś Bruksela-Moskwa i wspólne z Rosją zaangażowanie Unii w stabilizowanie sytuacji na Ukrainie. Tą właśnie drogą, nie przez wykrzykiwanie ahistorycznych haseł o „Polsce od morza do morza”, odgrzewanie mogącego dziś być tylko mrzonką rewizjonizmu granicznego na wschodzie lub też epi-gońskie trzymanie się zdezaktualizowanych koncepcji geopolitycznych i bycie niewolnikiem resentymentów postmocarstwowych, Polska może dziś podjąć, w formie dostosowanej do zmienionych warunków współczesności, swoje historyczne posłannictwo wschodnie.

(29 listopada 2013)

USA vs ROSJA, CZYLI DWIE HIPOKRYZJE NA UKRAINIE

BARTOSZ MROCZKOWSKI

Polityczny kryzys na Ukrainie w jaskrawy sposób pokazuje bezradność europejskich instytucji, brak wspólnych celów oraz słabnącą efektywność w realizowaniu określonych zadań. Z drugiej strony coraz bardziej widoczna staje się mało powściągliwa mentalność Rosjan, podobna do tej sprzed wojny z Gruzją w 2008 r. Wbrew pozorom, na kontynencie europejskim iskrzy co raz częściej i ostrzej. Możemy wręcz mówić o Zimnej Wojnie 2.0.

Idąc za Mirosławem Sułkiem, profesorem z Uniwersytetu Warszawskiego – każdy system międzynarodowy czy to lokalny, regionalny, czy globalny opiera się na równowadze sił. Z tego punktu widzenia Europa jest idealnym miejscem dla ustanowienia pokojowych relacji między państwami. Jest to jednak proces rozłożony w czasie, który ulega zmiennym, w zależności od potęgi poszczególnych państw i organizacji międzynarodowych. Miejsca konfliktowe pomiędzy szeroko rozumianymi Zachodem i Rosją, to przede wszystkim region Bałkanów, Europy Wschodniej i Azji Centralnej. Jednak Unia Europejska coraz częściej przypomina „wydmuszkę” polityczno-militarną, niezdolną do spójnego określenia własnych interesów międzynarodowych, nie mówiąc już nawet o ich realizacji. Sytuację tę skutecznie wykorzystują Rosjanie, a ostatnio nawet Stany Zjednoczone. Efektem tych starć jest właśnie Ukraina.

Większe zaangażowanie się Waszyngtonu w Azji Centralnej i Europie Wschodniej wynika przede wszystkim z ochłodzenia relacji obydwu mocarstw. Powodów jest wiele: nierozwiązana sprawa przeciągającej się krwawej wojny w Syrii, azył udzielony przez Rosjan byłemu pracownikowi National Security Agency – Edwardowi Snowdenowi, rosnąca pozycja Rosji na obszarze interioru azjatyckiego, w postaci budowy przez nią Unii Euroazjatyckiej, której największym beneficjentem może być Armenia oraz wiele innych krajów. W 2013 r. prezes Gazpromu Aleksiej Miller mówił, że Armenia jako członek planowanej przez Moskwę Unii Celnej, będzie otrzymywać gaz po cenach dla rosyjskiego konsumenta. Jest to „łapliwy” chwyt zwłaszcza, że Erywań posiada ograniczone możliwości dywersyfikacji dostaw nośników energii. Jedynym realnym konkurentem na tej płaszczyźnie jest Iran, regularnie zresztą ograniczany na arenie międzynarodowej przez politykę Stanów Zjednoczonych – tym samym Waszyngton ogranicza po części własne możliwości działania.

Rosja obecnie eksportuje 1,9 mld m³ gazu rocznie do Armenii. Według ministra ds. energii i zasobów naturalnych Armena Movsisiana, cena gazu

sprzedawanego na granicy ormiańsko-rosyjskiej wynosić będzie 189 USD za 1000 m³, natomiast jego cena końcowa dla konsumentów, po nałożeniu marży, ma wynosić 391 USD za 1 tys. m³. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na politykę Iranu, który dąży do przejęcia dostaw nośników energii dla swoich sąsiadów. Teheran sprzedaje gaz do państw ościennych w cenie 400 USD, co tylko pozornie jest dla Armenii mało opłacalne. Dotychczasowe negocjacje między oboma państwami dotyczyły wymiany barterowej „elektryczność za gaz”, zgodnie z którymi Armenia, od strony perskiej, ma otrzymywać 1 m³ gazu w zamian za 3 kW energii elektrycznej. Na tych warunkach cena wynosi już tylko 181 USD za 1 tys. m³ dostarczanego nośnika energii.

Ostatecznie, wskutek zawirowań i negocjacji, Erywań zdecydował się podążać do Unii Celnej, w której wiodącą rolę będzie pełnić Moskwa. Schemat armeński Rosjanie chcieli zastosować również na Ukrainie i prawie im się to udało. Według podpisanej w grudniu 2013 r. umowy z Rosją, cena gazu z 400 USD za 1 tys. m³ miała zostać obniżona do 268,5 USD. Dodatkowo Ukraińcy mieli otrzymać 15 mld USD pomocy na rozruch własnej gospodarki. Tym samym oferta rosyjska była znacznie bardziej korzystna od unijnej. Jednak w przypadku Ukrainy nie tylko o cenę gazu się rozchodziło, ale przede wszystkim o zmęczenie części obywateli obecną władzą i całym ukraińskim „systemem oligarchicznym”.

Obecnie, większe zaangażowanie Stanów Zjednoczonych na analizowanym obszarze jest podyktowane bezradnością UE. Wojna w Gruzji, w której wygaszenie mocno zaangażował się francuski prezydent Nicolas Sarkozy, szczęśliwie zakończyła się pokojem. Jednak faktem są przedmioty tego starcia – Abchazja i Osetia Południowa, które pozostają odseparowane od Gruzji i są uznane za niepodległe byty tylko przez Rosję, Nikaragwę, Nauru, Wenezuelę i małe państewko Tuvalu, którego jednym z głównych dochodów budżetowych jest sprzedaż domeny internetowej „.tv”. Natomiast dyplomatyczne wizyty Radosława Sikorskiego i Guido Westerwelle na Białorusi w listopadzie 2010 r., które miały doprowadzić do reorientacji tego państwa na Zachód, kompletnie nic nie zmieniły, a wręcz utrwaliły Aleksandra Łukaszenkę na pozycji „lokalnego satrapy”. Ostatecznie także Białoruś weszła do Unii Celnej, lansowanej przez Rosję.

Pomimo autentycznych starań polskiej dyplomacji, działającej w ramach unijnego programu Partnerstwa Wschodniego, Mołdawia dalej boryka się z trudnościami gospodarczymi. Jej odbudowa uzależniona jest od pomocy z zewnątrz, głównie Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Dodatkowym kłopotem dla władz w Kiszyniowie są coraz większe aspiracje niepodległościowe Autonomicznego Terytorium Gagauzji, w którym językiem urzędowym, oprócz rumuńskiego, jest rosyjski i gagauski. Rosja wykorzystuje także swoją pozycję na kolejnym problemowym terytorium – formalnie należącym do Mołdawii, jakim jest Naddniestrze. Jej dążeniem jest również utrzymywanie

podziałów między Mołdawią i Rumunią przez jednoczesne podtrzymywanie niepodległościowych aspiracji Naddniestrzan (Naddniestrze oficjalnie uznane jest za niepodległe państwo tylko przez Abchazję i Osetię Płd.).

We wszystkich wyżej wymienionych przykładach Rosja albo odgrywa wiodącą rolę, albo przynajmniej połowicznie osiągnęła swój cel, obnażając jednocześnie bezsilność europejskiej dyplomacji. Podobnie sytuacja wyglądała z przejęciem litewskiej rafinerii w Możejkach z rąk polskiego Orlenu. Zaraz po transakcji i podpisaniu umowy przejęcia przez stronę polską, rosyjski rurociąg, dostarczający ropę do rafinerii, przestał funkcjonować. Powodem była jego rzekoma modernizacja...

Przykładów można byłoby mnożyć nieskoczenie wiele, ale w sprawie Ukrainy Rosja nie odpuści i wykorzysta każdy możliwy scenariusz, który będzie zadowalał władze na Kremlu. Przykładem jest niedawno opublikowany na stronach „Geopolityka.org” wywiad z doradcą prezydenta FR Siergiejem Głazjewem *Rosja proponuje federalizację Ukrainy*⁴, w którym bez ogródek mówi on o potrzebie zmiany systemu politycznego w Kijowie – „Należy dać regionom tyle praw ile trzeba, a także możliwość samodzielnego tworzenia budżetów i częściowego samookreślenia się pod względem polityki zagranicznej. Są takie przykłady na świecie, choć może dziwnie wyglądają z punktu widzenia prawa międzynarodowego, kiedy w ramach jednego państwa działają różne reżimy handlowo-gospodarcze. Na przykład, w skład Danii wchodzi Grenlandia; Dania jest częścią Unii Europejskiej, a Grenlandia – nie. Czyli jest to rozsądna propozycja dla Ukrainy”. Z drugiej strony działania Stanów Zjednoczonych także pozostawiają wiele do życzenia. Amerykanie znów popełniają identyczny błąd, jak w Syrii – popierają tylko opozycję, pozabawiając siebie roli uczciwego rozjemcy konfliktu na Ukrainie. Tymczasem nawet polski rząd w tej sprawie zachowuje się wstrzemięźliwie. Pomoc dla ukraińskiej opozycji oczywiście to nie tylko puste hasła, ale realne pieniądze dla protestujących. Brukselę, w czasie trwania kryzysu, stać jednak tylko maksymalnie na wizyty niektórych eurodeputowanych na Majdanie. Poza tym Kijów mamiony jest ciepłymi hasłami o tym, że Ukraina w dalszym ciągu może przystąpić do umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Inną oczywiście sprawą jest poziom uprawianej polityki przez prezydenta Wiktora Janukowycza, który w rzeczywistości jest „nieautentyczny” w swoich działaniach.

Ukraina to dziś miejsce, w którym rozgrywa się przyszłość Europy. Jeśli bowiem EuroMajdan upadnie a Ukraina z czasem wejdzie do Unii Celnej, granica tej organizacji będzie graniczyć bezpośrednio z Unią Europejską, a więc i z Polską. To arcyważne dla polskiej racji stanu i polskiej dyplomacji,

⁴ *Rosja proponuje federalizację Ukrainy – argumenty*, <<http://geopolityka.org/komentarze/wywiady/rosja-proponuje-federalizacje-ukrainy-argumenty>> (29.05.2014).

by poprawnie oceniać sytuację. Ten aspekt będzie miał ogromny wpływ chociażby dla polskiego przemysłu spożywczego, który z pewnością napotka na obostrzenia prawne płynące z obydwu unii...

W tej sytuacji Waszyngton i Moskwa stają na przeciwległych barykadach. Rosyjski *establishment* wzywa ukraińską opozycję do rozmów, wytyka protestantom łamanie prawa, przy czym jednocześnie Rosjanie popierają obóz W. Janukowycza. Z drugiej strony „karłowata” Unia Europejska, jest przytłoczona działaniami Amerykanów, którzy popierają opozycję i krytykują aktualny rząd w Kijowie. Administracja Baracka Obamy jednego może być pewna – jeśli W. Janukowycz się utrzyma i EuroMajdan upadnie, z pewnością Ukraina dążyć będzie do Unii Celnej z Rosją, zwłaszcza, że prezydent Ukrainy już raz podpisał porozumienie ze stroną rosyjską. Tym samym granica pomiędzy Zachodem a Wschodem nie będzie przebiegać przez Berlin (jak za czasów Zimnej Wojny), ale przez Kijów. Kontynent ostatecznie się zregionalizuje w postaci dwóch, teoretycznie przeciwnych sobie, organizacji międzynarodowych. To realny scenariusz, ponieważ Rosjanie planują utworzyć wspólną Unię Celną do 2015 r. Dlatego Stany Zjednoczone są zdeterminowane, aby wspierać ukraińską opozycję, która dzisiaj nie jest w stanie wziąć odpowiedzialności za kraj. Podobne rozdzieranie państwa pomiędzy dwa przeciwległe obozy skończyło się wojną domową w Syrii. Ukrainie daleko do takiego scenariusza, ale działania obu mocarstw tylko radykalizują strony konfliktu.

(19 lutego 2014)

KONFLIKT NA UKRAINIE – ASPEKTY GEOPOLITYCZNE

TOMASZ OTŁOWSKI

O becne tragiczne wydarzenia na Ukrainie to nic innego, jak kolejna – tym razem wyjątkowo krwawa, brutalna i być może ostateczna – odsłona geopolitycznego sporu, który kładł się cieniem nad tym krajem od momentu uzyskania przezeń niepodległości w 1991 r. Spór ten to w istocie zarówno nierozwiązywalny przez minione dwadzieścia kilka lat dylemat samych Ukraińców: czy integrować się z Rosją, czy też może zbliżyć się do Zachodu?; jak też efekt wielopłaszczyznowej, skomplikowanej gry Moskwy, dążącej do zachowania Ukrainy w strefie swojego oddziaływania geopolitycznego. Rosja, konsekwentnie od lat umacniająca swą pozycję w regionie i systematycznie, krok po kroku odbudowująca imperialną „strefę wpływów”, traktuje Ukrainę jako jeden z ważniejszych (o ile wręcz nie najważniejszych) elementów nowego prorosyjskiego systemu strategicznego, budowanego na gruzach dawnego ZSRR. Moskwa prezentuje tu przy tym tradycyjne stanowisko rosyjskiej geopolityki, realizowane bez większych zmian od ponad 200 lat, niezależnie od ustrojów i form rządów na Kremlu.

Zgodnie z tym kanonem, kontrolowanie ukraińskiego obszaru i potencjału ekonomicznego przez Rosję oraz oparcie południowo-zachodnich granic rosyjskiego imperium na masywie Karpat, jest jednym z warunków jego mocarstwowości, siły i trwania. Imperatyw ten, sformułowany niegdyś przez carycę Katarzynę, absolutnie nic nie stracił na swej aktualności i dzisiaj, w XXI wieku. Od momentu uzyskania niepodległości sytuacja na Ukrainie, cała jej polityka wewnętrzna i zagraniczna, były pochodną (i zakładnikiem równocześnie) tego geopolitycznego paradygmatu. Od kilku lat stawało się przy tym coraz bardziej jasne, że gra ta nie może jednak trwać w nieskończoność; że musi dojść do przesilenia, które grozić może realizacją najczarniejszych scenariuszy, z wojną domową i rozpadem państwa włącznie.

Dramatyczne wydarzenia, dziejące się w Kijowie i innych miastach Ukrainy w ciągu minionych kilku dni, wstrząsnęły opinią publiczną w Europie, a zwłaszcza w Polsce. Brutalna próba pacyfikacji Majdanu, użycie na szeroką skalę ostrej amunicji i będące tego skutkiem dziesiątki ofiar śmiertelnych, przy jednoczesnym faktycznym unikaniu przez prezydenta W. Janukowycza porozumienia z opozycją (jako zakładającego konieczność jakiegoś kompromisu, może nawet oddania władzy) – wszystko to stawia Ukrainę w randze państw „trzeciego świata”. Sceny, rozgrywające się w Kijowie w dniach 19–20 lutego 2014 r., zbliżone są do tego, co działo się dotychczas gdzieś daleko od nas – w Libii, Syrii czy Jemenie. Tym razem dramat rozgrywa się jednak w

samym centrum Europy, do tego tuż za naszą granicą, co musi wywoływać szok.

To, co dzieje się dziś na Ukrainie, nie powinno być jednak zaskoczeniem dla analityków i ekspertów zajmujących się sytuacją międzynarodową w naszej części świata. A z pewnością już nie może zaskakiwać po tym, co wydarzyło się w sierpniu 2008 r. na Zakaukaziu, gdy Rosja zdecydowała się otwarcie i jawnie wstąpić na ścieżkę przyspieszonej odbudowy swojej dawnej imperialnej strefy wpływów. Ścieżkę, która nie wyklucza ani brutalnej interwencji militarnej wymierzonej w suwerenne państwo, ani też niemal ostentacyjnego oddziaływania politycznego na sytuację wewnętrzną innych krajów dawnego ZSRR. Kijów to dzisiaj kolejna odsłona tego procesu, choć niestety zapewne nie ostatnia. Wojna w Gruzji przed sześcioma laty była momentem, który powinien politykom i ekspertom w Europie dać wiele do myślenia na temat faktycznych celów i intencji Kremla (realizującego jednolitą i spójną politykę zagraniczną, niezależnie od aktualnego układu personalnego na szczytach władzy).

Najwyraźniej tak się jednak nie stało, o czym świadczy historia procesu zbliżania się Ukrainy do Unii Europejskiej. W stolicach państw europejskich i w samej Brukseli traktowano to jak kolejny „normalny” przypadek kraju, dążącego – w bliżej niesprecyzowanej przyszłości – do akcesji do UE. Ukraina nigdy nie stała się „przypadkiem szczególnym”, obciążonym istotnymi uwarunkowaniami geopolitycznymi i historycznymi, który wymaga przez to specjalnego potraktowania, bo w przeciwnym razie może zejść ze względnie stabilnego i prodemokratycznego kursu, jaki obrała przed dwiema dekadami. Decydentom i politykom europejskim (tak w instytucjach UE, jak i jej poszczególnych państwach członkowskich) zabrakło wyobraźni i zdolności przewidywania, jak może potoczyć się sytuacja na Ukrainie w tej szybko zaostrzającej się sytuacji strategicznej. Trzeba niestety z przykrością stwierdzić, że wyobraźni takiej zabrakło również polskim politykom i dyplomatom, choć powinni być oni szczególnie wyczuleni na sytuację w tym kraju i całym naszym regionie.

Co gorsza, Zachód (a więc Unia Europejska i Stany Zjednoczone pod rządami obecnej administracji) wciąż chcą usilnie postrzegać Rosję, jej władze, politykę wewnętrzną i zagraniczną przez pryzmat „nowego ładu”, panującego rzekomo w stosunkach międzynarodowych po zakończeniu „zimnej wojny”. Prezydent Barack Obama ujął to chyba najcelniej, komentując dramat rozgrywający się na ulicach Kijowa: „Nie chcemy patrzeć na działania Rosji jako grę na zimnowojennej szachownicy”. A szkoda, bo prezydent W. Putin i jego rząd absolutnie nie mają najmniejszych problemów z rozumowaniem i działaniem według tych kategorii. Albo więc Unia Europejska i USA zaczną grać z Rosją według tych samych reguł, opartych o twardą walkę o własne interesy

i o realną geopolitykę, albo czeka je jeszcze niejedno zaskoczenie podobne do tego, jakiego doznały w odniesieniu do sytuacji na Ukrainie.

W najbardziej ogólnym ujęciu, ostatnie wydarzenia na Ukrainie to efekt zderzenia coraz silniejszego społecznego dążenia do wolności i autentycznego samostanowienia (w sensie politycznego wpływu na państwo, w ramach jego struktur i mechanizmów demokratycznych), a równie silnym dążeniem obecnych władz do utrzymania *status quo*. *Status quo* o charakterze fasadowej demokracji i oligarchicznej strukturze pseudorynkowej gospodarki, gwarantującego władzom i ich zapleczu polityczno-biznesowemu czerpanie so-witych profitów z rządzenia 45-milionowym krajem, a Moskwie – utrzymywanie Ukrainy w stanie geopolitycznego zawieszenia, swoistego „rozkroku” między Zachodem a Wschodem, przy jednakże stopniowym coraz silniejszym wiązaniu tego kraju z systemem ekonomiczno-organizacyjnym i politycznym budowanym przez Rosję na części przestrzeni postsowieckiej.

Jeżeli ktoś miał zresztą jakiekolwiek wątpliwości, że to właśnie Kreml jest w obecnym konflikcie na Ukrainie jego faktyczną, choć niejawną stroną, to chyba je stracił po tym, jak w dn. 20 lutego wielogodzinne rozmowy między delegacją UE (ministrowie spraw zagranicznych Polski, Niemiec, Francji) a prezydentem W. Janukowyczem musiały zostać przerwane, aby... ten ostatni mógł skonsultować się telefonicznie z prezydentem Federacji Rosyjskiej, Władimirem Putinem (!). Rosja od wielu tygodni, konsekwentnie i z premedytacją, grała zresztą na uniemożliwienie zawarcia jakiegokolwiek porozumienia między władzami w Kijowie a opozycją z Majdanu, które dawałoby tej ostatniej cień nadziei na realizację przez Janukowycza proeuropejskich aspiracji większości społeczeństwa ukraińskiego. Gdy bonusy natury finansowej i ekonomicznej, oferowane w ostatnich miesiącach Wiktorowi Janukowyczowi przez Władimira Putina, nie wpłynęły na zmianę sytuacji na Ukrainie w kierunku pożądanym przez Moskwę, wybrano najwyraźniej próbę siłowego zakończenia kryzysu. Być może liczono na to, że pacyfikacja Majdanu przebiegnie sprawnie i szybko, bez dużej liczby ofiar, a trwająca w Soczi olimpiada „przykryje” medialnie wydarzenia w Kijowie.

Stało się jednak inaczej, sytuacja wymknęła się spod kontroli, a dramat w ukraińskiej stolicy doprowadził kraj na skraj wojny domowej. Przebieg wydarzeń na ulicach Kijowa w dniach 19–20 lutego 2014 r., a zwłaszcza sam nagły i niespodziewany ich wybuch (po koncyliacyjnych gestach z obu stron), rodzi wiele wątpliwości i znaków zapytania. W tym kontekście duży niepokój budzą też demonstrowane przez powstańców z Majdanu plakietki z emblematami MSW Rosji, zerwane ponoć z mundurów funkcjonariuszy strzelających do ludzi na ulicach Kijowa...

Zresztą, przebieg wydarzeń na Ukrainie w ostatnich dniach sugeruje bardzo wyraźnie, że Janukowycz i jego otoczenie nie panują już nad sytuacją w kraju, w tym zwłaszcza nad działaniami struktur siłowych. Co więcej – pre-

zydent i jego obóz zdają się najwyraźniej nie mieć pełnego i właściwego oglądu całości sytuacji w kraju, w tym zwłaszcza skali społecznych protestów i ich zasięgu. Upór obecnej władzy oraz jej niechęć do prawdziwego (i rzetelnie przestrzeganego!) kompromisu z opozycją w sytuacji, gdy rząd centralny nie kontroluje już niemal połowy kraju, jest niezrozumiały.

Sytuacja na Ukrainie doszła do punktu, z którego nie ma już odwrotu, ani tym bardziej powrotu do praktykowanej od ponad 20 lat strategii „trzeciej drogi” między Rosją a Zachodem. Kraj opanowała faktyczna rewolucja, skierowana nie tyle personalnie przeciwko Janukowyczowi i jego rządowi, co przeciwko wszystkiemu, co te rządy dotychczas uosabiały – pseudodemokracji, korupcji, nepotyzmowi, oligarchizacji życia politycznego i gospodarczego oraz tłumieniu wolnościowych, prozachodnich aspiracji Ukraińców, zwłaszcza młodych. Ci ludzie już bardzo dobrze wiedzą, bo zobaczyli to na Zachodzie (choćby w Polsce), co to gospodarka rynkowa, wolność i godność człowieka, czy też prawa obywatela, które to wartości możliwe są do realizacji i uzyskania jedynie w ramach procesu integracji europejskiej oraz stopniowego włączania Ukrainy do struktur Zachodu. I można być pewnym, że młodzi Ukraińcy nie dadzą się łatwo z tej drogi zepchnąć.

Co zrobi Rosja? Kreml ma teraz w zasadzie dwa wyjścia. Po pierwsze – grać dalej na utrzymanie Ukrainy w stanie permanentnego chaosu i wrzenia wewnętrznego, włącznie z perspektywą otwartej wojny domowej, co skutecznie zniechęciłoby UE do jakiegokolwiek myśli o włączaniu tego kraju w swe struktury w dającej się przewidzieć przyszłości. Po drugie – Rosjanie mogą jednak uznać, że realia geopolityczne w bieżącym rozdaniu nie dają szans na utrzymanie Ukrainy z dala od Zachodu i tym samym rozpocząć grę na podział tego państwa.

Kreml może wykorzystać w tym celu – jeśli chodzi o metody i narzędzia przeprowadzenia takiej operacji – jakże bogate doświadczenia i sprawdzone wzorce choćby z Naddniestrza z lat 90. ub. wieku lub znacznie świeższe z Abchazji i Osetii. Można więc sobie wyobrazić, że już niedługo władze i ludność wschodnich obwodów Ukrainy „spontanicznie i oddolnie” wyjdą z inicjatywą powołania jakiegoś tworu państwowego, niezależnego od „faszystów” z zachodniej części kraju, prosząc jednocześnie Rosję o opiekę i wsparcie. Wiele wskazuje na to, że Rosja mogła już rozpocząć stopniową realizację tego scenariusza. Jest on zresztą dla Kremla bardzo atrakcyjny, z wielu powodów:

- skończy dwudziestoletni okres zawieszenia w odniesieniu do geopolitycznego statusu Ukrainy;
- zapewni Rosji faktyczną kontrolę (być może z perspektywą inkorporacji) nad najbogatszymi, do tego rosyjskojęzycznymi, a więc bliskimi kulturowo i etnicznie, regionami Ukrainy;

– stworzy, w postaci Ukrainy Zachodniej, na przedpolu Zachodu (u granic UE i NATO) ośrodek permanentnej niestabilności i źródło konfliktów, pozbawiony solidnych podstaw bytu ekonomicznego, do tego rozsadzany napięciami wewnętrznymi o charakterze etnicznym, np. ukraińsko-polskimi, umiejętnie podsycanymi i wykorzystywanymi (tradycyjnie) przez Moskwę.

W tym sensie i z tego względu podstawowym celem społeczności międzynarodowej – w pierwszym rządzie UE – jest intensywne zabieganie o znalezienie takiego rozwiązania obecnego konfliktu, które z jednej strony gwarantować będzie utrzymanie integralności terytorialnej Ukrainy, z drugiej zaś uniemożliwi przekształcenie kryzysu w otwartą wojnę domową. Wydaje się niestety, że porozumienie wynegocjowane 21 lutego przez wysłanników UE w Kijowie nie daje takich gwarancji. Osobnym – choć równie ważnym! – problemem jest dalszy stosunek Zachodu do prowadzonej przez Rosję polityki konsolidacji obszarów Europy, wchodzących niegdyś w skład rosyjskiego/radzieckiego imperium. Wiara, że polityka ta zakończy się na Ukrainie, jest co najmniej naiwna. Wystarczy sięgnąć po pierwszy z brzegu atlas historyczny i sprawdzić, gdzie w przeszłości przebiegały najdalsze zachodnie granice moskiewskiej satrapii.

(23 lutego 2014)

Pierwodruk: Tomasz Otłowski, *Konflikt na Ukrainie - aspekty geopolityczne*, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”, „Policy Paper” 2014, nr 4.

DZIESIĘĆ RZECZY, O KTÓRYCH WARTO PAMIĘTAĆ W KONTEKŚCIE KRYZYSU UKRAIŃSKIEGO

LINDSEY GERMAN

Sytuacja na Ukrainie i Krymie ewoluuje ku nowej Zimnej Wojnie, a rywalizacja między Zachodem i Rosją grozi wybuchem wojny znacznie większej od jakiegokolwiek innej od wielu lat.

1. Kto jest agresorem? To, że jest nim Rosja, wydaje się oczywiste, lecz taka odpowiedź nie oddaje złożoności sytuacji. U kresu Zimnej Wojny Rosja, wypełniając ustalenia z mocarstwami Zachodu, rozwiązała Układ Warszawski, sojusz wojskowy pod swoim przywództwem. Stany Zjednoczone i NATO złamały jednak obietnicę złożoną Rosji, przyjmując do swojego sojuszu wojskowego większość państw wschodnioeuropejskich i bałkańskich, a także rozbudowując bazy wojskowe wzdłuż południowych granic Rosji. Od momentu końca Zimnej Wojny Unia Europejska i NATO dążyły do otoczenia Rosji bazami wojskowymi oraz marionetkowymi prozachodnimi reżimami, często ustanowionymi na mocy „kolorowych rewolucji”. W dziedzinie wydatków na zbrojenia Stany Zjednoczone i ich sojusznicy z NATO wielokrotnie prześcignęli państwo rosyjskie w dziedzinie wydatków na zbrojenia oraz siły militarnej;

2. Wojna w Afganistanie, która trwa już trzynasty rok, rozpoczęła się wtedy, gdy Zachód stracił kontrolę nad Talibami – niegdysiejszymi sojusznikami, których wspierał w celu obalenia reżimu proradzieckiego;

3. Sekretarz stanu USA John Kerry wydał serię gromkich oświadczeń potępiających Rosję, a brytyjski premier David Cameron wypowiadał się przeciw interwencji i za suwerennością państwową. Nikt nie powinien jednak słuchać pouczeń ze strony ludzi, którzy interweniowali zbrojnie w Afganistanie i Iraku oraz bombardowali Libię. W ostatnim roku wspomniani militariści chcieli rozpocząć czwartą wielką interwencję militarną w ciągu dekady, tym razem wymierzoną w Syrię. Powstrzymały ich tylko bezprecedensowe wyniki głosowania w parlamencie, podczas którego posłowie kierowali się powszechnymi wśród społeczeństwa brytyjskiego nastrojami antywojennymi. Nie powinniśmy także uznawać wartości troski o suwerenność państwową oraz prawo międzynarodowe, wyrażanej przez takich ludzi, jak Barack Obama i John Kerry, którzy odpowiedzialni są za nielegalne ataki na ludność cywilną przy pomocy dronów w Jemenie, Somalii, Pakistanie i innych regionach.

4. Oświadczenie sekretarza generalnego Ban Ki-Moona, zgodnie z którym Rosja zagraża pokojowi i bezpieczeństwu w Europie, pomija szereg kwestii,

takich jak rola zachodniego imperializmu w regionie, w tym bezpośrednia ingerencja w formowanie rządu ukraińskiego, a także rola faszystowskich i skrajnie prawicowych partii w Kijowie i w innych częściach państwa. We wszystkich tych sytuacjach powinniśmy przyglądać się tłu wydarzeń.

5. Unia Europejska nie jest bezstronnym obserwatorem. Ta organizacja również rozszerzyła się o państwa Europy Wschodniej w bazując na prywatyzacji i polityce neoliberalnej, ściśle powiązanej z ekspansją NATO. Ministrowie spraw zagranicznych jej państw członkowskich oraz Wysoka Przedstawicielka UE baronessa Catherine Ashton interweniowali bezpośrednio, usiłując powiązać Ukrainę z Unią Europejską na mocy układu stowarzyszeniowego. Gdy były prezydent Wiktor Janukowycz odmówił podpisania układu, Unia Europejska wspierała jego odsunięcie od władzy i uformowanie nowego rządu, który akceptuje cele Unii Europejskiej.

6. Stany Zjednoczone zaangażowały się bezpośrednio. Nadzorowały usuwanie W. Janukowycza ze stanowiska, a neokonserwatyści usilnie usiłują wynaleźć pretekst do konfrontacji geostrategicznej z Rosją. Były neokonserwatywny kandydat na prezydenta John McCain odwiedził Ukrainę i wygłosił przemówienie do demonstrantów w Kijowie. To samo uczyniła Victoria Nuland, zastępczyni Sekretarza Stanu ds. Europy i Eurazji w Departamencie Stanu USA. V. Nuland zyskała sławę przede wszystkim za sprawą ujawnionej ostatnio rozmowy telefonicznej, dotyczącej kierowania procesem zmiany rządu na Ukrainie, podczas której wygłosiła słowa „p.....ć UE”. Jej mężem jest neokonserwatysta Robert Kagan, który był współzałożycielem Projektu na rzecz Nowego Amerykańskiego Stulecia (*Project for the New American Century* – PNAC) i „ojcem ideologicznym” interwencji zbrojnej w Iraku dokonanej przez Georga Busha i Tony Blaira.

7. Za prodemokratyczną retoryką Zachodu kryje się wsparcie dla sił skrajnie prawicowych i faszystowskich na Ukrainie. Siły te wywodzą się z prostej linii od nazistowskich kolaborantów, którzy ponoszą odpowiedzialność za mordy dokonane na setkach tysięcy Żydów w 1941 r. i później [także Polakach – przyp. red.]. Źródła żydowskie wyrażają dziś strach przed skrajnie prawicowymi gangami, patrolującymi ulice i atakującymi mniejszości etniczne. Mimo tego zachodnie media milczą o tych dziwnych sprzymierzeńcach Unii Europejskiej.

8. Historyczne podziały wewnętrzne Ukrainy są złożone i trudne do przezwyciężenia. Wydaje się oczywiste, że wielu przedstawicieli ludności rosyjskojęzycznej na Ukrainie i na Krymie nie przeciwstawia się Rosji. Te regiony mają prawo do samostanowienia, lecz charakter tej niepodległości jest bez wątpienia w najwyższym stopniu sporny. Konfrontacja zbrojna tylko pogłębi i tak dostatecznie głębokie podziały [socjohistoryczne].

9. Ci, którzy domagają się prowadzenia antyrosyjskiej kampanii wojennej w Wielkiej Brytanii, ignorują historię i aktualną rzeczywistość Ukrainy

i Krymu. Liberałowie spod znaku bombowców B-52 przeciwstawiają się wojnie tylko wtedy, gdy ich rządzący tak czynią, popierając jednocześnie wojny swoich własnych rządów. Rolą każdego ruchu antywojennego jest przeciwstawianie się roli własnego rządu w tych wojnach oraz tłumaczenie działań rządu i jego sojuszników.

10. Kryzys na Ukrainie jest ściśle związany z sytuacją w Syrii, w której wielkie mocarstwa zaangażowane są w interwencję w wojnie domowej w Syrii. Zatrzymanie interwencji zbrojnej w ubiegłym roku rozwścieczyło neokonserwatystów. Oni są zdeterminowani, by rozpocząć nowe wojny. Po porażkach amerykańskich w Afganistanie, Iraku, Libii i Syrii, neokonserwatyści czekają na klęskę Rosji na Ukrainie oraz przegraną Chin. Sytuacja ewoluuje ku nowej zimnej wojnie. Rywalizacji między Zachodem i Rosją.

(4 marca 2014)

tł. Maria Walczak

Źródło: strona internetowa Stop the War coalition

<<http://stopwar.org.uk/news/ten-things-to-remember-about-the-crisis-in-ukraine-and-the-crimea#.UxRufM6mOZn>>

MONACHIUM A REBOURS

KONRAD RĘKAS

Na pytanie, co w prawno-międzynarodowym sensie zdarzyło się dotąd w sprawie Krymu – odpowiedź brzmi: nic. Prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin skorzystał z przysługującego mu konstytucyjnego prawa wystąpienia do Rady Federacji o udzielenie zgody na użycie sił zbrojnych poza granicami państwa, a wyższa izba parlamentu zgody takiej udzieliła. Technicznie procedura ta nie różniła się szczególnie od postępowania amerykańskiego prezydenta Baracka Obamy w sprawie syryjskiej i – co należy podkreślić – mieści się w obrębie wewnętrznego systemu prawa Rosji.

I. Atuty ma Rosja

Prezydent W. Putin uzyskał więc maksimum efektów dyplomatycznych przy minimum nakładów. Nie uczynił niczego, co pozwoliłoby innym państwom stosować wobec Rosji sankcje czy choćby represalia (których to pojęć nie odróżniają nie tylko media, ale nawet minister spraw zagranicznych III RP). Co więcej, przywódca Federacji od soboty (czyli 1 marca) milczał, podczas gdy napędzani medialnymi naciskami politycy Zachodu zmuszeni byli co i raz zabierać głos, wiedząc dobrze, że poza wezwaniami dokładnie niczego zrobić Rosji nie mogą. Rzecz jasna, oprócz interwencji militarnej, na którą jednak politycznie Zachód nie jest gotowy. Jej przygotowanie wymagałoby zresztą czasu – odkrycia jakichś grobów pomordowanych przez Berkut i przebrany Specnaz, rzesz uchodźców uciekających przed krymskim bestialstwem, a najlepiej ataku chemicznego przy użyciu odnalezionych resztek rosyjskiego arsenału. Na taką aranżację potrzeba czasu – a tego pod dostatkiem ma akurat W. Putin, nie B. Obama.

Fakty są bowiem takie, że Stany Zjednoczone mają z Federacją jakieś groźniejsze obroty, w dodatku z... ujemnym bilansem handlowym. Unia Europejska jest zaś wprawdzie dla Rosji partnerem najważniejszym – tyle, że współzależnym, ze względu na dostawy surowców energetycznych. Z kolei Rosjanie, mimo starań o autarkię, faktycznie importują część żywności – ale w tym zakresie, podobnie jak i w całej wymianie, coraz poważniejszym partnerem jest BRICS. Waszyngton nie może nawet zastosować swej ulubionej broni ekonomicznej, czyli spekulacji walutą i długami – po dalsze osłabienie rubla wykończyłoby, ale docelowo europejskich nabywców rosyjskiego gazu.

Warto w tym miejscu podkreślić, że tyle się naśmiewano z rosyjskiej gospodarki: że ekstensywna, że prymitywna, że surowcowa – a pomijano tak istotną jej cechę, że dzięki temu wszystkiemu jest bardzo słabo podatna na

destabilizację z zewnątrz. Z zagranicy ciężko też wywierać wpływ polityczny – bo Rosję nie rządzą ani oligarchowie (jak Ukraina), ani finansjera (jak Zachodem), a zatem nie ma kont to zablokowania. Rosyjscy carowie i despotci w mniej lub bardziej naturalny sposób kończyli zresztą z reguły na własnej ziemi, a więc ich chęć do uchodźstwa również nie jest instrumentem do wykorzystania.

Wystarczy więc nie ustępować. Plan na dziś to zdaje się rząd porozumienia narodowego na Ukrainie, powrót legalnego prezydenta na końcówkę kadencji oraz skuteczne gwarancje interesów rosyjskich i praw ludności rosyjskojęzycznej na Ukrainie i w Małorosji. I jeśli Moskwa nie pęknie, jeśli nikt na Kremlu i w okolicy nie okaże się podatny na „grę w cykora” – to nic Zachód nie będzie mógł poradzić na realizację takiego scenariusza.

II. W granicach prawa

Tym bardziej, że jak wspomniano na wstępie – Rosjanie nie wykonali dotąd żadnego ruchu prawnomiędzynarodowego (bo skutki dyplomatyczne działań wewnętrznych, to jednak coś innego). Nawet zaś, gdy uznają kolejne kroki za konieczne – to nadal mogą obracać się w obrębie zapisów aktów, na które tak chętnie, acz chyba bez lektury, powołują się komentatorzy z Polski. Oto bowiem często przywoływany *Меморандум о гарантиях безопасности в связи с присоединением Украины к Договору о нераспространении ядерного оружия* z 5 grudnia 1994 r., niemający zresztą statusu umowy międzynarodowej, zostawia dość literacką furtkę działaniom zbrojnym podejmowanych przez sygnatariuszy (czyli USA, Rosję i Wielką Brytanię) przeciw Ukrainie. Punkt drugi deklaracji głosi bowiem, że „Российская Федерация, Соединенное Королевство Великобритании и Северной Ирландии и Соединенные Штаты Америки подтверждают свое обязательство воздерживаться от угрозы силой или ее применения против территориальной целостности или политической независимости Украины и что никакие их вооружения никогда не будут применены против Украины, кроме как в целях самообороны или каким-либо иным образом в соответствии с Уставом Организации Объединенных Наций”. Skoro powielią się zapisy Karty ONZ – to dokument nie ma szczególnego znaczenia, a skoro mówi o „prawie do samoobrony” – to jest tylko kwestią, co za samoobronę może zostać uznane. Zwłaszcza z punktu widzenia obywateli rosyjskich, mieszkających na Ukrainie i w Autonomii Krymskiej.

Dalej – co to tej drugiej, na razie wszelkie incydenty, do jakich dochodzi na jej terytorium, są wewnętrznymi problemami relacji między Kijowem a Symferopolem. Z kolei ewentualne działania podejmowane przez rosyjską Flotę Czarnomorską (a o takowych na razie oficjalnie i bezdyskusyjnie nie wiadomo, choć np. już jutro może ulec to zmianie) – znajdują prawne uza-

sadnienie w zapisach umowy między Rosją a Ukrainą z kwietnia 2010 r., określającej zakres zabezpieczania baz Floty, znajdujących się na Krymie. Jeśli siły ukraińskie naruszą zapisy tego porozumienia i wystąpią przeciw marynarce Federacji – wówczas bez wątpienia to strona ukraińska stanie się agresorem. Z kolei prawo parlamentu Autonomii do rozpisania referendum – reguluje konstytucja Autonomicznej Republiki z 21 października 1998 r.

III. Siła przed prawem?

Ale to wszystko kruczki prawne! – zakrzyknęliby w tym momencie red. Ewa Gawryluk, red. Tomasz Lis, red. Monika Olejnik i inni przedstawiciele pierwszej władzy w naszym kraju. Jak mawiał jednak Hamlet: „w tym zabawa, by machinator od własnej zginął машины”. Obalając prezydenta Wiktora Janukowycza (a w Polsce przyklaskując temu aktowi „rewolucyjnemu”) – opowiedziano się za postawieniem siły przed prawem. Kiedy prezydent W. Janukowycz i minister Siergiej Ławrow zwracali się do państw zaangażowanych w zawarcie porozumienia między ukraińską władzą a opozycją, by wymogły respektowanie jego zapisów – odpowiedzią były uśmiešky, że „no ale sytuacja się zmieniła...”, „fakty dokonane...” Teraz słychać pisk, żeby wracać do stołu, wyciągać wyśmiewane dotąd umowy, zaczyna się tłumaczenie, że wprawdzie zniesiono ustawę językową, ale przecież samozwańczy p.o. prezydenta nie zdążył aktu tego podpisać... Słowem – teraz już paktów obowiążują, a procedury stają się na powrót ważne, bo strach zajrzał do oczu? A mimo to politycy i media z Polski wciąż śczą infantylną melodię, że prawa i porozumienia są uznawane za złamane tylko wtedy, gdy można o to oskarżyć Rosjan.

W rzucaniu zaś oskarżeń media i polityczne elity III RP jak zwykle przodują. „To druga Gruzja!” – słyszymy z wielu miejsc. W pewnym aspekcie jest to słuszne spostrzeżenie. Co jest podobne? Zachwyt pierwszych godzin/dni. Kiedy Gruzja napadła na Osetię Płd. w 2008 r., reakcja określonych środowisk w Polsce była euforyczna. Rosja okazała się być „papierowym niedźwiedziem”, czołgi miała z dykty, „pipy” miała nie przywódców i w ogóle miszury do dziury. Kiedy Rosja się odwinęła „polskim Gruzinom” – nastąpił szok i głęboka uraza. Dziś jest podobnie. Zwycięstwo Majdanu upiło radością rusofobów. Oto wyrwali Rosji Ukrainę! Pokazali Putinowi! Pogonili ruskiego pieska Janukowycza! No i znowu – ktoś im celowo zrobił na złość. I jak tu nie zgodzić się, że ci Ruscy to łobuzy, znowu zepsuli całą zabawę...

V. Metoda w szaleństwie

Tymczasem, poza mediami z Polski, mimo rzucanych półgębkiem apeli NATO, UE i innych – informacje na temat Ukrainy przekazywane są w tonie znacznie spokojniejszym. Czy więc histeria w tutejszych mediach jest wyni-

kiem li tylko ich infantylności? Niekoniecznie. Te szopki z Rady Bezpieczeństwa Narodowego, te narady z opozycją, te ostatnie rezerwy „ekspertów”, wyciągane przez telewizje dowodzą, że Donald Tusk uwierzył w pomysł na wygranie nadchodzących wyborów, a w każdym razie na zminimalizowanie klęski. Skoro mamy sytuację aż tak kryzysową, krawędź wojny, zagrożenie rosyjskie itd. – to może jest szansa (kombinuje D. Tusk), że wyborcy przerażą się radykalizmu, podżegactwa Jarosława Kaczyńskiego i wybiorą uchodzącego z bardziej obliczalnego lidera PO?

Podkręcając obecnie atmosferę, D. Tusk liczy więc, że utrzyma się w głównym nurcie poparcia ćwierćinteligentów, z zakodowanym „Ruscy źli, Ukraińcy walczą o wolność”, a jednocześnie strach przed idącym na Moskwę J. Kaczyńskim, pchnie ku Platformie Obywatelskiej tych, co już się do niej zrazili. Paradoksalnie pomaga w tym premierowi także propaganda „radykałów smoleńskich”, oskarżających o bycie „agentem Putina”. Część wyborców może więc pomyśleć: „o, to się łatwiej dogadają!”.

Nie trzeba chyba dodawać, że podobnie, jak mruganie w sprawie smoleńskiej do wtóru sondaży („wiecie, te Ruskie złe”) – jest to ze strony premiera postępowanie skrajnie nieodpowiedzialne. Na potrzebę jakichś nic nie znaczących w perspektywie przyszłości Polski wyborów – D. Tusk destabilizuje sytuację, rozhisteryzuje naród i jeszcze robi z Polaków idiotów na arenie międzynarodowej, już o całkowitym zniszczeniu choćby zadatków na politykę wschodnią nie wspominając. To, że sam mówi niby spokojnie, z bekśliwym zatroskaniem – w niczym premierowi nie pomaga. To on i jego obóz, pospołu z dyktaturą prezenterów telewizyjnych – odpowiadają za obserwowany kolejny już upadek polityki polskiej.

Ostatnia niedziela udowodniła zresztą po raz kolejny, że nic w sprawach międzynarodowych od Polski nie ma zależeć. Spotkania, wystąpienia, dyskusje polityków III RP nie mają żadnego wpływu na sytuację na Ukrainie i rozwiązanie jej problemów – chociaż w ich wywoływaniu przybysze z Polski aktywnie pomagali. Ich znaczenie okazało się całkowicie użytkowe. Na próżno żółte paski telewizorów i czerwone tytuły prasy krzyczą głodne jakichś możliwie krwawych wydarzeń. Nitki politycznych decyzji biegną poza Polską, choć skutki ich podjęcia zapewne odczujemy jako jedni z pierwszych. III RP jest na geopolitycznej szachownicy niczym i solidnie na to jej elity zapracowały.

Podmiotem – a obecnie także głównym graczem jest zaś na niej Rosja. W polskich krzykach o „powstrzymaniu Putina” nader często powraca motyw „nowego Monachium”. I jest to skojarzenie poniekąd słuszne – tyle, że wymagające dokładnie odwróconego spojrzenia. Jeśli przywołamy arcyciekawą analogię Mateusza Piskorskiego, porównującego prezydenta W. Janukowycza do marszałka Paula von Hindenburga, który w porę nie postawił tamy

Adolfowi Hitlerowi⁵ – wówczas to W. Putin jawi się jako ten, który zapobiega nowemu Monachium. Ten, który reagując na faszyzację Ukrainy, a jednocześnie podejmując adekwatne kroki wobec agresywnych zmian geopolitycznych na obszarze Europy Wschodniej – w ostatnim możliwym momencie ratuje świat, a w każdym razie nasz jego rejon przed wojną. Oczywiście czyni to w rosyjskim, dobrze pojmowanym interesie, ale przecież również dla siebie działałyby Francja i Anglia w porę zatrzymując A. Hitlera. Nadto zaś – co należy stale podkreślać, działając przeciw umocnieniu szowinistyczno-oligarchicznych władz w Kijowie, przeciw dalszemu rozszerzaniu UE i NATO, a docelowo także przeciw dalszemu trwaniu jednobiegunowego ładu światowego z przewagą amerykańską – prezydent W. Putin działa także w interesie Polski.

(4 marca 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

⁵ M. Piskorski, *Czy Janukowycz zostanie Hindenburgiem?*, <<http://www.geopolityka.org/komentarze/2702-mateusz-piskorski-czy-janukowycz-zostanie-hindenburgiem>> (29.05.2014).

IMPERATYW NEOKONSERWATYWNY W POLISTRATEGII USA

RODRIGUE TREMBLAY

*Każde państwo skazane jest na taką politykę,
jaką dyktuje mu jego geografia*

Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów

*Celem NATO jest trzymać Rosjan na zewnątrz,
Amerykanów w środku, a Niemców skrepić.*

Lord Ismay, I Sekretarz Generalny NATO

*Ze wszystkich wrogów swobód obywatelskich
najstraszniejsza jest wojna, ponieważ zawiera
i rozwija zarodki wszystkich innych wrogów*

James Madison, IV prezydent USA

Pragnienie, by rozszerzyć NATO i odizolować Rosję poprzez przyłączenie wszystkich krajów z nią graniczących do NATO, słowem – ta strategia geopolitycznego i wojskowego okrążenia spowodowała, że Moskwa poczuła, że jej bezpieczeństwo narodowe jest zagrożone. Łatwo to zrozumieć. Ryzyko, które kojarzy się z polityką zagraniczną USA, prowadzoną od czasu upadku Związku Radzieckiego w 1991 r., jest oczywiste dla wszystkich, ponieważ to właśnie ta polityka spowodowała kryzys na Ukrainie – ze wszystkimi jego negatywnymi konsekwencjami przez przyszłe miesiące i lata. Prezydent Barack Obama szczerze to przyznał 3 marca 2014 r., kiedy powiedział: „Sygnalizujemy Rosjanom, że jeśli będą kontynuować obecną linię, wtedy my rozpatrzmy całą serię kroków – z dziedziny gospodarki, dyplomacji – by doprowadzić do izolacji Rosji”. Cóż, to właśnie to pragnienie, by rozszerzyć NATO i odizolować Rosję poprzez przyłączenie wszystkich krajów z nią graniczących do Sojuszu, słowem – ta strategia geopolitycznego i wojskowego okrążenia spowodowała, że Rosja poczuła, że jej bezpieczeństwo narodowe jest zagrożone. Łatwo to zrozumieć. Co, na przykład, zrobiłyby Stany Zjednoczone, gdyby hipotetyczne Imperium Rosyjskie chciało włączyć Meksyk albo Kanadę do swojego sojuszu wojskowego? Samo zadanie tego pytania jest już odpowiedzią. Dlaczego tak trudno zrozumieć, że najkrótszą drogą do rozpętania wojny jest zagrożenie życiowych interesów?

Prawda jest taka, że NATO powinno zostać rozwiązane po rozpadzie ZSRR w 1991 r., a już na pewno po rozwiązaniu Układu Warszawskiego. Europejczycy powinni byli wtedy stworzyć Europę narodów, wielką, demokratyczną i spokojną w ramach pokojowej współpracy gospodarczej. Ale nie! Stany Zjednoczone skorzystały z okazji i zażądały, by wszystko wpadło w ręce amerykańskiego imperium wojskowo-finansowego. To stało się źródłem wielu problemów. W mojej książce *New American Empire*, wydanej po raz pierwszy w 2003

r., na krótko przed wybuchem wojny w Iraku, wskazywałem na niebezpieczeństwo jakie niosą z sobą amerykańskie globalne ambicje imperialne i wyjaśniałem na czym ono polega. Bliski Wschód pierwszy ucierpiał na globalnej polityce interwencjonizmu. A teraz Europa, jako całość, na nieszczęście może zapłacić cenę za niepohamowaną pychę rządów zarówno Georga W. Busha i, jak i B. Obamy, choć politykę tę rozpoczęli już George H. Bush i Bill Clinton. To dlatego właśnie sędzę, że prezydent B. Obama i jego neokonserwatywni doradcy nie są w stanie widzieć dalej niż czubek własnego nosa, jak w przypadku niezbyt bystrego G. W. Busha, jeśli stosują taką globalną ideologię imperialną.

W 2008 r. opublikowałem artykuł, który przetłumaczono na kilka języków. Promowałem w nim koncepcję, że Europa ma życiowy interes w tym, by rozwiązać ten relikwyt przeszłości, jakim jest NATO. Faktycznie powinniśmy obwinić przywódców europejskich za to, że nie zrozumieli, iż w fundamentalnym interesie Europy leży nie połączenie się z Imperium Amerykańskim, lecz stworzenie Europy niezależnej i zjednoczonej. Ponieważ konieczność ta nie została pojęta, obecnie Europa może paść ofiarą nowej zimnej wojny, rozdzierających i rujnujących ją konfliktów, podczas gdy USA próbują wyciągnąć swoje kasztany z ognia przy pomocy bliskiego sojusznika – Wielkiej Brytanii. Może nie jest za późno, by europejscy przywódcy skorygowali sytuację. To jednakże wymagałoby mądrości i odwagi, by powiedzieć amerykańskim neokonserwatystom, którzy projektują politykę zagraniczną USA już przez ćwierć wieku, że nie są panami świata i że Unia Europejska nie ma zamiaru kontynuować agresywnej polityki militarnego okrążania Rosji. To wszystko.

To Rosję należałoby zaprosić do Europy narodów, wielkiej, demokratycznej i spokojnej w ramach pokojowej współpracy gospodarczej. Trzeba by było jednak mieć choć minimum wizji, wglądu i ducha niezależności, czego obecnie zdaje się mocno brakować w rządach wielu europejskich krajów. Niedbałość i ustępliwość Europejczyków, pozwalanie, by to Waszyngton decydował o polityce zagranicznej Europy być może służy interesom imperium amerykańskiego, ale może też spowodować katastrofę na Europę. Teraz sprawy stają się brudniejsze. Szczegóły rozmowy telefonicznej Catherine Ashton i ministra spraw zagranicznych Estonii Urmasa Paeta, które wyciekły do wiadomości publicznej, pozwalają sądzić, że to popierani przez USA opozycjoniści są odpowiedzialni za wynajęcie snajperów, którzy strzelali do protestujących w Kijowie, a nie – jak to rozgłaszały media – obalony „reżim Janukowycza”.

(8 marca 2014)

tł. Maria Walczak

Źródło: strona internetowa Globalresearch.ca

<<http://www.globalresearch.ca/the-bush-obamas-neocon-foreign-policy-isolating-russia-expanding-nato/5372169>>

UKRAINA-ROSJA: KONFLIKTU CIĄG DALSZY

TOMASZ OTŁOWSKI

*Zagadnień dziejowych nie przesądza się mowami
i uchwałami większości parlamentarnej, lecz żelazem
i krwią.*

Otto von Bismarck, kanclerz II Rzeszy

Wybór Krymu jako miejsca, skąd ruszyła rosyjska operacja „odbijania” Ukrainy, był aż nazbyt oczywisty i uzasadniony. Półwysep Krymski jest naturalnym i dogodnym „przyczółkiem” dla zakrojonych na szeroką skalę, długofalowych działań na rzecz przywrócenia rosyjskiej kontroli geopolitycznej nad Ukrainą. Wynika to choćby ze względów strategicznych i operacyjnych... Powyższe motto zdaje się dość dobrze charakteryzować zarówno sposób myślenia obecnego prezydenta Federacji Rosyjskiej o świecie, jak i jego ostatnie działania w polityce międzynarodowej. Władimir Władimirowicz Putin musiał zapewne swego czasu uważnie studiować życiorys i dokonania „Żelaznego Kanclerza”, dochodząc być może do wniosku, że pomimo upływu 150 lat, zasady rządzące stosunkami międzynarodowymi w istocie nie zmieniły się aż tak bardzo od czasów Bismarcka. Wygląda bowiem na to, że w XXI wieku wciąż rację ma ten, kto dysponuje siłą i odpowiednią determinacją, aby tej siły użyć dla realizacji własnych celów geopolitycznych.

Samozwańcze „referendum niepodległościowe” na Krymie, przeprowadzone pod lufami karabinów rosyjskich żołnierzy odgrywających (niezbyt dobrze) rolę miejscowej „samoobrony”, to nic innego, jak kolejny etap „pełzającej agresji” Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, a w istocie pseudo formalno-prawne usankcjonowanie jej rozbioru. Jak można było się spodziewać, plebiscyt ten – uznany za nielegalny przez społeczność międzynarodową – przyniósł miażdżące zwycięstwo zwolenników przyłączenia półwyspu do Rosji. Putin – który w przypadku Krymu posunął się o krok dalej, niż sześć lat temu wobec Osetii Południowej i Abchazji (gdzie zadowolił się „jedynie” oderwaniem tych podmiotów od Gruzji i uczynieniem z nich „suwerennych” państw) – osiągnął więc pełny sukces. „Ukarał” Ukrainę za jej prozachodni zwrot w polityce, uczynił z niej państwo napiętnowane stygmatem niestabilności, politycznej nieobliczalności i permanentnego wewnętrznego konfliktu na tle etnicznym i politycznym, podobnie jak miało to miejsce w przypadku Gruzji w 2008 r.

Piętno takie może okazać się dla aspiracji europejskich Kijowa przysłowiowym „gwoździem do trumny”, znacznie skuteczniej uniemożliwiającym Ukrainie jej integrację z UE i bliższą współpracę z NATO, niż bezpośrednie

uwikłanie w konflikt zbrojny z Rosją. Z perspektywy dalszego rozwoju sytuacji wokół Ukrainy, najważniejszym obecnie pytaniem staje się to, czy Moskwa zadowolili się tym „krymskim zwycięstwem” i zakończy swe agresywne działania wobec Kijowa, czy też Krym był zaledwie pierwszym, relatywnie najłatwiejszym do realizacji, etapem szerszej strategii Rosji wobec Ukrainy.

I. Reakcja Rosji

Wydarzenia na Ukrainie spotkały się ze zdecydowaną i jednoznaczną reakcją Rosji. Przełom polityczny w Kijowie, powołanie nowych prozachodnich władz i reorientacja strategicznych priorytetów w zakresie ukraińskiej polityki zagranicznej, będące efektem rewolucji i obalenia władzy prezydenta Wiktora Janukowycza – nie mogły pozostać bez echa w Moskwie. Tak jak się spodziewano, na Kremlu odebrano wydarzenia na Ukrainie według klasycznych geopolitycznych schematów rosyjskiego myślenia o kraju i regionie – czyli jako próbę wyrwania (przez Zachód) Kijowa spod „prawowitej” kontroli i wpływów Rosji. Jako uderzenie w strategiczny bufor, oddzielający rosyjski „heartland” od wrogiego Zachodu. Reakcja rosyjska na te wydarzenia podjęta została na wielu płaszczyznach: zarówno w wymiarze polityczno-dyplomatycznym, propagandowym i ekonomicznym, jak też militarnym. Generalnie, kroki podjęte przez Rosję wobec „kwestii ukraińskiej” wpisują się w przewidywany ciąg wydarzeń, których główną osią staje się póki co rosyjska gra na rozbijanie jedności terytorialnej Ukrainy – w miarę możliwości bez użycia siły, a jedynie z wykorzystaniem istniejących już w tym kraju napięć etnicznych, politycznych i ekonomicznych. Gra z wykorzystaniem wielu narzędzi i instrumentów wpływu na Ukrainie, z zastosowaniem schematów i scenariuszy sprawdzonych już wcześniej w Naddniestrzu, Abchazji i Osetii.

Tym samym wybór Krymu jako miejsca, skąd ruszyła rosyjska operacja „odbijania” Ukrainy, był aż nazbyt oczywisty i uzasadniony. Półwysep Krymski jest naturalnym i dogodnym „przyczółkiem” dla zakrojonych na szeroką skalę, długofalowych działań na rzecz przywrócenia rosyjskiej kontroli geopolitycznej nad Ukrainą. Wynika to choćby ze względów strategicznych i operacyjnych (obecność rosyjskiej Floty Czarnomorskiej), politycznych (duża rosyjska/rosyjskojęzyczna społeczność) oraz symboliczno-propagandowych (Krym jako miejsce bohaterskich starć rosyjskiej armii w dwóch wojnach obronnych z zachodnimi, *nomen omen*, najeźdźcami). To, co jedynie może zaskakiwać w kontekście rosyjskiej reakcji wobec wydarzeń na Ukrainie, to szybkość, zdecydowanie i skala działań Moskwy, a także propagandowy i polityczny tupet władz na Kremlu, uparcie odmawiających przyznania (wbrew oczywistym faktom), że nieoznakowani żołnierze podejmujący akcje na Krymie to członkowie personelu sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej.

Ta rosyjska „pełzająca interwencja” na Krymie, trwająca od końca lutego, miała wyraźnie charakter zaplanowanej wcześniej i precyzyjnie realizowanej operacji militarnej. To nie były działania podejmowane ad hoc, na gorąco, jako improwizowana reakcja na wydarzenia w Kijowie. Oznacza to, że Rosja dysponuje najpewniej drobiazgowym planem strategicznym, przewidzianym do zastosowania na wypadek zaistnienia scenariusza „ukraińskiego buntu”. Jest więc wysoce prawdopodobne, że „operacja krymska” nie stanowiła jednorazowego, odizolowanego działania, lecz jest zapewne początkiem szerszej, stopniowej akcji, mającej na celu spacyfikowanie prozachodnich resentymentów Kijowa.

II. Ukraina bez Krymu – i co dalej?

Dzięki połączeniu rosyjskich (jak na razie dość subtelnych) działań militarnych oraz propagandowych i politycznych (referendum jako „wola krymskiego ludu”) – Ukraina faktycznie straciła Krym. Ze swej strony, Kijów nie ma bowiem żadnych narzędzi i środków, aby samodzielnie odzyskać utraczony półwysep. Nie widać też szans, aby stało się to na drodze presji dyplomatycznej (o militarnej nie wspominając) ze strony społeczności międzynarodowej (czytaj: Zachodu). Wydaje się zresztą, że dla nowych władz Ukrainy problem odzyskania Krymu ma w chwili obecnej znaczenie drugorzędne. Na pierwszy plan coraz wyraźniej wysuwa się pytanie: co dalej planuje Moskwa? Jaki może być kolejny ruch Rosji? Kwestia ta ma obecnie pierwszoplanowe znaczenie, warunkuje bowiem dalszy rozwój wydarzeń nie tylko na samej Ukrainie, ale też w całym regionie Europy Środkowej i Wschodniej.

Wiele wskazuje na to, że Rosja może nie poprzestać na aneksji Krymu. Jak wspomniano, zasadniczym celem Kremla jest bowiem odzyskanie geopolitycznej kontroli nad całością Ukrainy. Choć niekoniecznie oznacza to kontrolę w sensie fizycznym (np. okupacja lub aneksja), to i tak wymusza doprowadzenie (przy użyciu różnorodnych środków) do całkowitej zmiany obecnego układu sił politycznych w Kijowie i zastąpienie go takim, który gwarantować będzie realizację fundamentalnych interesów strategicznych Moskwy. Rosyjska szkoła myślenia geopolitycznego jest w tym przypadku jednoznaczna i niezmienna od 200 lat, w myśl zasady, że „bez Ukrainy Rosja jest państwem, jakich wiele; ale z Ukrainą – jest mocarstwem”. Reguła ta na trwałe wpisała się w kanon rosyjskiej geopolityki i do dziś wyznacza kierunki polityki zagranicznej Moskwy – bez względu na swój oczywisty anachronizm w realiach XXI wieku.

Najbardziej dogodnym regionem Ukrainy, wobec którego można z powodzeniem zastosować sprawdzoną właśnie na Krymie putinowską „taktykę salami”, jest południowy wschód kraju. Podobnie jak w przypadku Krymu, żyje tam liczna mniejszość rosyjska (lub rosyjskojęzyczna), istnieją też silne, uza-

sadnione historycznie i kulturowo sentymenty pro-rosyjskie oraz związki (rodzinne, ekonomiczne itp.) z Rosją. Silna jest również niechęć do Zachodu i zachodniej Ukrainy, umiejętnie podsycana obecnie przez rosyjską propagandę. Są to równocześnie najbardziej uprzemysłowione i najbogatsze regiony Ukrainy, generujące większą część PKB ukraińskiej gospodarki. Z perspektywy strategii rosyjskiej jest więc o co walczyć, a i dla władz w Kijowie stawka rozgrywki o tę część Ukrainy byłaby znacznie większa, niż w przypadku Krymu.

Masowe demonstracje przeciwników nowych władz w Kijowie, przeradzające się z starcia i rozruchy, do których dochodziło w minionych dniach w Doniecku, Charkowie czy Dniepropietrowsku, przybrały już niebezpiecznie brutalny charakter. Zginęło w nich już dotychczas kilka osób, co tylko wywołało dalszy wzrost napięcia i eskalację politycznych żądań rosyjskojęzycznych mieszkańców tej części Ukrainy. Po „sukcesie” swych ziomków na Krymie, teraz także i oni zaczynają coraz głośniejsze domagać się przeprowadzenia we wschodnich obwodach Ukrainy plebiscytu. Niepokoje w miastach wschodniej Ukrainy oraz postulaty rozpisania w tej części kraju referendum separatystycznego, nawet jeśli nie są wprost inspirowane i podsycane z Moskwy, to z całą pewnością wpisują się w strategię Kremla wobec Kijowa. Impuls, dany przez Rosjan na Krymie, przynosi już pierwsze efekty na wschodzie kraju.

Dalszy scenariusz wydarzeń we wschodniej Ukrainie może być prosty i niemalże schematyczny, według następującej sekwencji zdarzeń: narastanie napięcia, kolejne coraz gwałtowniejsze starcia i demonstracje uliczne, śmierć kolejnych zwolenników integracji/zbliżenia z Rosją (przy czym zapewne okaże się, że są to obywatele FR) – co Moskwa natychmiast wykorzystuje jako *casus belli* i podejmuje działania analogiczne do tych z Krymu. Tu oczywiście sytuacja będzie nieco inna, bo nie ma we wschodniej Ukrainie baz rosyjskich, których personel – po odpruciu naszywek i oznaczeń z mundurów – może grać rolę „sił samoobrony lokalnej ludności rosyjskiej”. Żołnierze rosyjscy musieliby wejść na wschodnią Ukrainę z zewnątrz, co czyniłoby całą akcję bardziej jednoznaczna i pozostawiającą mniej miejsca na PR-owsko – propagandowe przedstawienia, których nie szczędził światu Kreml na początku marca br. w kontekście wydarzeń na Krymie. Ale po wydarzeniach krymskich także i sam kontekst polityczny i strategiczny całej ewentualnej akcji rosyjskiej we wschodniej Ukrainie byłby już z pewnością zupełnie inny. Być może przy okazji doszłoby też do otwartych starć z jednostkami armii ukraińskiej i – tym razem autentyczną – ukraińską samoobroną, co mogłoby wpłynąć na wzrost dramaturgii wydarzeń. To, jaką konkretną formę przybrałaby restauracja rosyjskich wpływów we wschodniej Ukrainie, zależałoby przy tym od szeregu elementów (m.in. skali oporu zwolenników władz w Kijowie, stopnia aktywizacji lokalnych struktur pro-rosyjskich, reakcji społecz-

ności międzynarodowej itp.). Rosjanie mają tu do wyboru pełne spektrum możliwości – od proklamowania „suwerennej” Wschodniej Ukrainy, pozostającej w bliskim sojuszu z Rosją, aż po formalną inkorporację tych regionów w skład Federacji Rosyjskiej (scenariusz krymski).

Po przejęciu strategicznej kontroli nad wschodnimi regionami Ukrainy, Rosjanie wcale nie musieliby iść dalej na zachód. Pochód oddziałów rosyjskich na zachodnią Ukrainę stwarzałby poważne ryzyko uwikłania się Moskwy w krwawy, długi i kosztowny konflikt o charakterze nieregularnym (partyzanckim). Bardziej prawdopodobne wydaje się więc pozostawienie przez Rosję zachodniej Ukrainy jej własnemu losowi, przy odpowiednim rozgrywaniu istniejących w niej (i z pewnością narastających z biegiem czasu) wewnętrznych animozji i sprzeczności (pamiętajmy w tym kontekście o wciąż możliwej do wyłożenia na stół mocnej karcie zadrażnień i historycznych zaszłości polsko-ukraińskich!). Taka „kadłubowa” Ukraina, pozbawiona solidnych gospodarczych podstaw bytu, targana wewnętrznymi sporami politycznymi, ekonomicznymi i etnicznymi – stałaby się szybko pariasem Europy i „ropiejącym wrzodem” regionalnego bezpieczeństwa, pozbawionym szans na efektywny rozwój i integrację z Zachodem.

Prawdopodobieństwo realizacji takiego (lub podobnego) scenariusza wydaje się dzisiaj duże. Rosyjska operacja na Krymie, prócz celów stricte strategicznych (dotyczących „odzyskania” części zbuntowanej Ukrainy), miała bowiem za zadanie również przetestowanie reakcji społeczności międzynarodowej – a zwłaszcza Zachodu – na zdecydowane, siłowe działania Rosjan. Można śmiało zakładać, że z perspektywy Kremla test ten wypadł pomyślnie. Podobnie jak sześć lat temu w kontekście Gruzji, tak i obecnie ani UE czy NATO, ani Stany Zjednoczone nie mają zamiaru „umierać za Kijów”. Ochłodzenie relacji z UE i USA, kilka symbolicznych gestów (jak zawieszenie członkostwa Rosji w G-8) czy równie minimalistyczne sankcje – są całkowicie akceptowalnymi kosztami z punktu widzenia władz w Moskwie. Zyski, w postaci realizacji dalekosiężnych interesów geopolitycznych Kremla wobec regionu Europy Wschodniej, całkowicie póki co przewyższają straty. Europa, uzależniona od rosyjskich surowców energetycznych oraz rosyjskiego chłonnego rynku zbytu na towary i usługi, nie jest i nie będzie skłonna do zadzierania z Moskwą. Podobnie Stany Zjednoczone, nie mające silnego politycznego przywództwa oraz pozbawione spójnej, jasnej wizji polityki i strategii zagranicznej w ogóle, a względem Eurazji w szczególności.

Co gorsza, można się obawiać, że tak jak Gruzja w 2008 r. była rosyjskim sprawdzianem reakcji Zachodu na jawną agresję na państwo blisko z nim współpracujące, tak konflikt z Ukrainą może być testem Kremla na wywiązywanie się państw zachodnich z przyjętych na siebie zobowiązań politycznych i prawno-międzynarodowych.

Chodzi tu oczywiście o podpisane w 1994 r. Memorandum Budapesztańskie o przystąpieniu Ukrainy do reżimu NPT (Traktatu o Nierozprzestrzanianiu Broni Jądrowej). W deklaracji tej mocarstwa – stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ (a więc także potęgi zachodnie: USA, Wlk. Brytania i Francja) formalnie zagwarantowały Ukrainie suwerenność i jedność terytorialną. Jak na razie, gwarancje te pozostają wyłącznie na papierze. Sytuacja taka rodzić może obawy, także w Polsce, co do rzeczywistych skłonności i faktycznej politycznej woli Waszyngtonu, Londynu i Paryża do przestrzegania ich zobowiązań międzynarodowych, w tym sojuszniczych. Memorandum z Budapesztu to oczywiście tylko „zwykła” deklaracja polityczna, nie mająca statusu umowy międzynarodowej, a tym samym daleko jej do rangi i „twardości” Traktatu Waszyngtońskiego. Problem polega jednak na tym, że to nie paragrafy i artykuły decydują o mocy przymierzy – każdy sojusz jest silny tylko na tyle, na ile silna jest wola i determinacja jego poszczególnych członków. Należy więc mieć nadzieję, że prezydent Władimir Putin nie postanowi „przetestować” także skuteczności i „twardości” zapisów Traktatu Waszyngtońskiego. Póki co, odnosząc się do zacytowanego na wstępie powiedzenia Bismarcka, Rosja nie waha się jednak sięgać po opcję „krwi i żelaza”. Zachód z kolei jedynie z oburzeniem wygłasza mowy i głosuje w parlamentach uchwały potępiające działania rosyjskie.

(21 marca 2014)

Pierwodruk: Tomasz Otłowski, *Konflikt na Ukrainie - aspekty geopolityczne*, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”, „Policy Paper” 2014, nr 8.

DLACZEGO ZACHÓD RACZEJ NIC NIE ZROBI W SPRAWIE ROSYJSKIEJ INTERWENCJI NA KRYMIE?

STANISŁAW NIEWIŃSKI

Zachód, jak dotąd, zrobił niewiele w sprawie rosyjskiej interwencji na Ukrainie i więcej raczej nie zrobi. Najprawdopodobniej ograniczy się do finansowego wsparcia nowych porewolucyjnych. Wynika to z podstawowej przyczyny: ani główne mocarstwa UE, ani USA nie mają interesu w poważniejszym konflikcie z Rosją. Na przełomie lutego i marca 2014 r. Rosja zdecydowała się na interwencję zbrojną w kwestii ukraińskiej. Na miejsce ingerencji wybrała zamieszkały w większości przez Rosjan Półwysep Krymski. W ciągu kilku dni rosyjscy żołnierze opanowali większość strategicznych miejsc na półwyspie oraz odizolowali go od reszty Ukrainy. W kilku garnizonach pozostają jeszcze wierni władzom w Kijowie żołnierze (część z nich przeszła już na stronę rosyjską), jednakże są skutecznie blokowani przez wojska rosyjskie. Co istotne – obecna interwencja rosyjska odbywa się – jak dotąd przynajmniej – niemal bez wystrzałów oraz bez ofiar śmiertelnych. W znacznym stopniu rosyjski Krym pragnie połączyć się z Federacją Rosyjską.

Światowa opinia publiczna wyraża zdziwienie zastałą sytuacją. Polskie i zagraniczne media wydają się być zszokowane wydarzeniami na Krymie. Warto zwrócić uwagę na to, że mimo wszystko należało się spodziewać takiego rozwoju sytuacji. Wspierana przez Zachód prozachodnia rewolucja na Ukrainie stanowiła zbyt radykalną próbę zmiany geopolitycznego układu sił w regionie. Takie wydarzenia nie mogą odbywać się bez porozumienia z Rosją. Prezydent Władimir Putin wkroczył na Ukrainę, pragnąc utrzymać ten kraj w jakimś stopniu w swojej strefie wpływów. Ku czemu dąży ostatecznie?

Być może pragnie skłonić obecne kierownictwo w Kijowie do podzielenia się władzą z ugrupowaniami przychylnymi wobec Rosji – przywracając tym samym polityczne *status quo* sprzed rewolucji. W sytuacji, gdy Kijów nie ugnie się, Rosja najpewniej zdecyduje się na rewizję granic. Krym już *de facto* znajduje się w jej władaniu. Niewykluczone, że Rosjanie oderwą także zasobny w przemysł Donieck. W konsekwencji reszta Ukrainy będzie kontynuować zbliżenie z Zachodem, ale już jako kraj słabszy i biedniejszy.

Warto pamiętać, że problem utraty części swojego terytorium przez Ukrainę na rzecz Rosji nie musi stanowić kłopotu dla unijnych elit. Ewentualna rosyjska inwazja na wschodnie tereny Ukrainy, uczyni to państwo krajem jeszcze uboższym, słabszym politycznie i jednocześnie bardziej homogenicznym etnicznie. Kadłubowe państwo ukraińskie będzie zmuszone podporządkować się Zachodowi, głównie Niemcom. Podsumowując – Ukraina bez Do-

niecka i tak stanie się wasalem Zachodu. Scenariusz taki jest szczególnie groźny dla Polski. W wyniku jego realizacji znajdziemy się pomiędzy Niemcami (największym mocarstwem UE), a ich wasalem – okrojoną przez Rosję od wschodu Ukrainą. Sytuacja ta bardzo ograniczy mobilność Polski na arenie międzynarodowej.

W wypadku najważniejszych państw Unii Europejskiej (Niemiec, Francji, czy Wielkiej Brytanii) niechęć do poważniejszego angażowania się przeciwko Rosji spowodowana jest głównie obawą przed potencjalnymi stratami ekonomicznymi, mogącymi być skutkiem takiej decyzji. Z powyższego powodu państwa UE są dość niechętnie idei nałożenia sankcji gospodarczych na Rosję, o konflikcie militarnym z nią nawet nie wspominając. Dla przykładu Hans-Werner Sinn (szef *Institut für Wirtschaftsforschung* – Ifo, jednego z wiodących niemieckich instytutów ekonomicznych) zwraca uwagę na to, że podczas trwającej właśnie reformy systemu energetycznego, niemiecka gospodarka jest uzależniona od gazu z Rosji¹. Dlatego nie należy spodziewać się poparcia przez Berlin sankcji wobec Rosji. Także władze Wielkiej Brytanii zauważają, że uderzenie sankcjami w Federację Rosyjską może poskutkować zahamowaniem ożywienia gospodarczego w Europie².

Stany Zjednoczone nie są także mocno związane gospodarczo z Rosją. Dysponują także najpotężniejszą armią świata. Wojska amerykańskie mogą bez problemu (w przeciwieństwie do wojsk mocarstw europejskich) konkurować z rosyjskimi. Niemniej także Stany Zjednoczone nie zdecydują się najpewniej na głębsze zaangażowanie na Ukrainie. Administracja Baracka Obamy od kilku lat ogłasza, że priorytetowe znaczenie geopolityczne dla Waszyngtonu ma współcześnie basen Pacyfiku i Azja Wschodnia. Tym samym Europa ma dla USA stosunkowo niewielkie znaczenie. Amerykanie wiedzą, że w Azji Wschodniej umacnia się ich najpoważniejszy przeciwnik w tym stuleciu, czyli Chiny.

Stosunek Pekinu do wydarzeń na Ukrainie jest bardziej ambiwalentny. Z jednej strony delikatnie krytykują rosyjską interwencję oraz zapewniają Ukrainę o swoim poparciu dla jej integralności terytorialnej³. Takie deklaracje podyktowane są względami polityki wewnętrznej. Chiny są od tysięcy lat mocarstwem wieloetnicznym i wielowyznaniowym. Pekin sam ma liczne problemy z separatyzmami (głównie ujgurskim i tybetańskim) i dlatego nigdy nie popiera oficjalnie wykorzystywania ich przez inne państwa. Nie ma tutaj znaczenia czy robią to rywale ChRL (Stany Zjednoczone), czy obecni so-

¹ *Sankcje przeciwko Rosji uderzą w Unię*, <<http://www.ekonomia.rp.pl/artykul/1092395.html>> (9 III 2014).

² *Wielka Brytania niechętna sankcjom handlowym wobec Rosji*, <http://finanse.wnp.pl/wielka-brytania-niechetna-sankcjom-handlowym-wobec-rosji,219835_1_o_o.html> (9 III 2014).

³ *Napięcie na Ukrainie nie słabnie. Zaskakujący apel Chin*, <<http://wiadomosci.onet.pl/swiat/napięcie-na-ukrainie-nie-słabnie-zaskakujący-apel-chin/qvz81>> (9 III 2014).

jusznicy (Rosja). Z drugiej strony, pod wieloma względami polityka Rosji na Ukrainie jest korzystna dla ChRL.

Prezydent Władimir Putin wyrósł w ostatnim czasie na głównego wroga Zachodu. Opanowując Krym, skupił na sobie uwagę Stanów Zjednoczonych. Tym samym Amerykanie nie mogą w pełni zaangażować się w problemy Azji Wschodniej. W konsekwencji Chińczycy mogą poświęcić się umacnianiu swojej pozycji. Wypełniają w ten sposób testament ojca chińskich reform Deng Xiaopinga. Dawny przywódca Chin zaznaczył wówczas, że „(...) nie należy podnosić głowy i wysuwać się przed szereg, nie udawać lidera i nie pełnić tej roli, lecz czekać na stosowną chwilę i nabierać sił”⁴. Konflikt na Krymie w jakiejś mierze pozwala realizować zalecenia Deng Xiaopinga. Dzięki temu Chiny mogą kontynuować swoje najważniejsze zadania: restrukturyzację gospodarki oraz program zbrojeń. Chińska Republika Ludowa pragnie w tym wydać w armię 132 mld USD⁵. Są to dane oficjalne, które w rzeczywistości mogą być zaniżone. Analitycy SIPRI twierdzą, że już w zeszłym roku Chiny wydały na armię 250 mld USD⁶. Nie można także wykluczyć, iż Chiny chcą wykorzystać zaangażowanie Zachodu na Ukrainie, aby powoli rozwijać swoje wpływy w regionie. Będą chciały m.in. dalej zaciskać współpracę z Tajwanem oraz wywierać nacisk na Japonię w sprawie wysp Senkaku/Diaoyu.

Z powyższych powodów Chiny będą dyskretnie wspierać Rosję podczas kryzysu krymskiego. Podobnie czyniły podczas kryzysu w Libii i Syrii. W ciągu minionego tygodnia dawały już tego typu przykłady. Przewodniczący Xi Jinping konsultował się w kwestii ukraińskiej z prezydentem W. Putinem⁷. Obaj przywódcy wyrazili nadzieję, że „(...) kroki podjęte przez rosyjskie kierownictwo pozwolą na zmniejszenie (...) napięcia i zapewnią bezpieczeństwo rosyjskojęzycznym obywatelom mieszkającym na Krymie i we wschodnich regionach Ukrainy”⁸. Pod koniec lutego oficjalny dziennik partii komunistycznej „Renmin Ribao” skrytykował Zachód za stosowanie „zimnowojennej mentalności” wobec Rosji i zaapelował o współpracę z nią celem rozwiązania konfliktu na Ukrainie⁹. Rosja to najważniejszy aliant militarny Chin, a te potrzebują Moskwy, aby realizować swoje geopolityczne cele.

⁴ B. Góralczyk, *Przebudzenie smoka. Powrót Chin na scenę globalną*, Warszawa 2012, s. 132.

⁵ R. Tomański, *Pozory mogą mylić*, <<http://www.rp.pl/artykul/1092627.html?print=tak&p=0>> (9 III 2014).

⁶ Ibidem.

⁷ *Kreml: prezydenci Rosji i Chin mają bliskie stanowiska ws. Ukrainy*, <<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1356,title,Kreml-prezydenci-Rosji-i-Chin-maja-bliskie-stanowiska-ws-Ukrainy,wid,16448643,wiadomosc.html?ticaid=1130a1>> (9 III 2014).

⁸ Ibidem.

⁹ *Chiny: Rządowa gazeta krytykuje „zimnowojenną mentalność” Zachodu ws. Ukrainy*, <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,15533787,Chinska_rzadowa_gazeta_krytykuje_zimnowojenna_mentalnosc_.html> (9 III 2014).

Waszyngton najpewniej rozumie kalkulacje polityczne Pekinu odnośnie kryzysu krymskiego. Z tego powodu należy przypuszczać, że nie będzie dążył do większego zaangażowania w tej sprawie. Oprócz geopolitycznego utknienia w Europie, administracja B. Obamy pragnie zrealizować także pewne zadanie. USA od lat dążą do tego, aby Państwo Środka zostało poddane politycznej izolacji przez swoich sąsiadów. Amerykanie starają się doprowadzić do pogorszenia relacji Chin z Japonią, Koreą Południową, Wietnamem, Indonezją, Birmą, czy Indiami. Największym sukcesem amerykańskiej dyplomacji byłoby skłócenie Chin z Rosją. Wydaje się, że w interesie Stanów Zjednoczonych, w kontekście długofalowym, leży jakaś forma *resetu* w stosunkach z Federacją Rosyjską. Zaangażowanie się USA na Ukrainie tylko pogorszy ich stosunki z Moskwą, a wzmocni więzi rosyjsko-chińskie. Każda interwencja Zachodu (Irak, Libia, czy Syria) doprowadzała do zacieśnienia kontaktów Kremla i Zhongnanhai. Ameryka chce najwyraźniej tym razem tego uniknąć.

Natomiast Polska wychodzi z ukraińskiej zawieruchy osłabiona. Polskie elity same doprowadziły do takiej sytuacji, podgrzewając emocje prozachodnio nastawionych obywateli Ukrainy. Realnie grozi nam teraz otoczenie ze strony Niemiec. Należy mieć tylko nadzieję, że nie zrealizuje się inna nadzieja rodzimych rusofobów – konflikt rosyjsko-chiński. W takim wypadku ponad Polską dokona się pojednanie Waszyngtonu i Moskwy. Kompletnie ograniczy ono Polsce możliwość manewru geopolitycznego.

(24 marca 2014)

MAJDAN DLA UNII EUROPEJSKIEJ

WALERY BONDARENKO

Rosja poniosła poważną klęskę geopolityczną, ale Unia Europejska także Rniczego nie wygrała... Ukraina była bardzo problematycznym i kłopotliwym partnerem dla Rosji. Obecnie – staje się takim samym dla Zachodu – i zapłaci za to Unia Europejska. Powstaje wrażenie, że UE zagrała w jakąś cudzą grę, w dodatku, w każdym przypadku, ktokolwiek wygra, będzie musiała płacić i to swoimi pieniędzmi, i to całkiem tymi prawdziwymi... Nasuwa się tu znane porównanie z walizką bez rączki. Teraz owa „walizka” znalazła się w rękach Unii... Geoekonomia była niczym cyngiel w operacji „Majdan”, którego cele geopolityczne są oczywiste i nikt temu nie przeczy. Unia podpisała ze dwa tuziny analogicznych dokumentów z różnymi krajami – i nic szczególnego się nie wydarzyło, mało kto pamięta o tych szczęśliwcach. Lecz procedura podpisywania takiego dokumentu z Ukrainą, szczerze mówiąc, poszła odrobinę nie tak, jak trzeba...

I. Cóż więc otrzymuje Unia?

Najważniejsze zyski i straty są już do bólu wiadome. Ostrzeżenia Siergieja Głazjewa, które wcześniej przedstawiano jako „głos jastrzębia politycznego”, jutro będą się wydawać „gruchaniem gołębia”... Oczywiście szczegóły pojawiają się później, kontury jednak są właśnie takie. „Układ o stowarzyszeniu i rozszerzone porozumienie o swobodnym handlu” (tak to się nazywało wcześniej) rzeczywiście otwiera śluzę dla strumienia towarów z Unii w kierunku ogromnego i niebogatego rynku Ukrainy. Jednak już wcześniej, przed listopadem 2013 r., miało tak być i to bez szczególnych kosztów ze strony Unii. Byłoby to dość korzystne dla europejskich producentów towarów i w ogóle dla gospodarki Unii, dla partii rządzących ze względów prestiżowych i „ratingowych”. Lecz Unia – chcąc nie chcąc – wdała się w bardzo trudną potyczkę... Dziś za ten skrajnie agresywny marketing będzie musiała zapłacić. Już obiecano Kijowowi 10–11 mld euro jako „podnośnik” i 5–6 mld euro na poprawienie granicy z Białorusią. „Nie tak się umawialiśmy” – powie europejski podatnik i będzie miał rację...

Teraz, o obecnej strukturze ukraińskiego rynku konsumenta, o jego gotowości do przyjęcia i opłacenia dobrych i nietanich towarów z Unii... Każdy ekspert od marketingu i każdy mieszkaniec, już od dawna wie, że rynek ukraiński już od dawna jest wypełniony towarami z importu – wystarczy przyjechać na znany Białorusinom rynek „na siódmym kilometrze” w pobliżu

Odessy. Najlepszy segment zalany jest światowymi markami. Szukać tu wolnej niszy – to interesujący temat do badań marketingowych, ale jeśli chodzi o prawdopodobne zyski – nieobiecujący...

Wprawdzie jest jeden duży segment, na razie nie zajęty przez europejskie towary – rolnicy ukraińscy i na wpół bezrobotni mieszkańcy małych miasteczek i wsi. Biedują, utrzymując się z przypadkowych zarobków, na przykład handlując na przydworcowych rynkach jakąś drobnicą... W jakim stopniu stanowią przedmiot zainteresowań dla europejskich detalistów, to już kwestia marketingu. Atrakcyjność korporacyjnego segmentu rynku ukraińskiego dla Unii – popyt efektywny zależy od związków z Rosją i Unią Celną. Rozrywanie tych więzów oznacza zmniejszenie tego popytu, dla zachodnich koncernów – ekspansja staje się nieopłacalna... Tylko podtrzymanie związków z Rosją, z Białorusią, z Unią Celną i Wspólnotą Niepodległych Państw (związków społecznych, gospodarczych i in.) może utrzymać atrakcyjność rynku ukraińskiego dla Unii Europejskiej – ale postanowiono się tym nie przejmować...

II. Geopolityka

Unia Europejska po raz kolejny zaspokaja swój „główny instynkt” – ekspansję na Wschód. A to „zaspokojenie” kolejny raz zostało zrealizowane na koszt zrozumiałych interesów Rosji (dobra Rosja czy niedobra, teraz nie o to chodzi). W dodatku stało się to w sposób wyjątkowo brutalny, charakterystyczny nie dla powolnej i rozsądnej Europy, ale raczej po kowbojsku, bezceremonialnie, ale skutecznie... Czy jednak skutecznie? Czas pokaże. Dla Europy oznacza to nowy etap zimnej wojny... Przeprowadza się nowe linie podziału, znów opada żelazna kurtyna. Europa otrzymuje, a właściwie już otrzymała kolejny punkt zapalny i strefę „odłożonego konfliktu”. Czy tego jej trzeba...?

Rosja uważa, że głównym celem politycznym operacji „Majdan” było osłabienie jej strategicznych i geopolitycznych pozycji. Bynajmniej nie mało istotny, zdaniem Moskwy, był plan pozbawienia jej bazy w Sewastopolu, tak by Morze Czarne stało się wewnętrznym morzem NATO. Czy tak się stało? Czytelnicy sami mogą to ocenić: Sewastopol dziś znalazł się na tyłach możliwych zgrupowań NATO na Ukrainie, a strategiczny sens całej tej „operacji” dla NATO (jeśli takowy był) niknie...

„Młodo-Europejczy” – kraje członkowskie Unii Europejskiej i NATO we wschodniej Europie – zawsze aktywnie rozgrywały kartę swojego położenia „przyfrontowego”, na granicy z okropnymi reżimami W. Putina i A. Łukaszenki, którzy, a jakże! myślą tylko o tym, by je zagarnąć. W rytmie takich bojowych tam-tamów Młodo-Europejczy, z troską wypisaną na twarzach, żądali oczywiście pieniędzy no i broni, systemów obrony antybalistycznej

i innej amunicji. Obecnie w te ciasne szeregi proszących – od Estonii do Bułgarii – wciska się Kijów... A płacić ma Unia Europejska... Polityka wewnętrzna w krajach Unii – szczególnie w przeddzień najbliższych wyborów w maju – obowiązkowo zostanie wzbogacona o surowe obwinianie rządzących partii o „popieranie faszystów” na Ukrainie, szczególnie w kijowskim „rządzie zwycięzców”. Jaka może być argumentacja i retoryka antyrządowa – można było zobaczyć w Niemczech: lider niemieckich lewicowców w Bundestagu Gregor Gysi ostro zarzucił kanclerz A. Merkel ten największy dla niemieckich polityków grzech. Ów punkt widzenia podzielała lider frakcji partii Zielonych Katrin Goering-Eckardt, która oświadczyła, że ukraińskie partie Swoboda i Prawy Sektor „nie mają nic wspólnego z wartościami europejskimi i ideami demokratycznymi”.

Takich samych ataków można oczekiwać od partii z prawej strony sceny politycznej. Skrajnie prawicowa węgierska partia Jobbik już ogłosiła, że nowe przywództwo w Kijowie jest „szowinistyczne”. Jak to się trzeba postarać, żeby jeden szowinista zarzucił innemu szowinizm! Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że węgierski ruch prawicowy Jobbik zajmuje siódme miejsce na hanelnej liście antysemitów, a na piąte miejsce „wspięli się” deputowani Ukrainy z partii Swoboda¹. Węgierscy nacjonałści rozpoczęli jawną agitację polityczną już na terytorium Ukrainy. Trudni do rządzenia, a w przyszłości pewnie zmarginalizowani ukraińscy chłopcy, pod banderowskie przyspiewki już pobili grupę węgierskich uczniów, którzy przyjechali w odwiedziny do swoich ziomków na Ukrainie. Odwiedzili, poznali...

Temat polsko-ukraiński od czasów Tarasa Bulby wzbudza ogromne zainteresowanie. Pasek wiadomości czyta się jak thriller polityczny... Polski Senat w 2013 r., w oświadczeniu z okazji 70. rocznicy tragedii na Wołyniu – nazywa te wydarzenia z 1943 r. „czystką etniczną o znamionach ludobójstwa”... Współcześni banderowcy na razie tylko przebąkują o „sprawiedliwości historycznej”, która „wymaga”, żeby ziemie polskie w rejonie Przemyśla „wróciły do Ukrainy”... Patrioci polscy też nie ustępują w swoich żądaniach: ziemie z rejonu Lwów-Równe-Tarnopol uważają za swoje, tzw. Kresy Wschodnie, utracone terytoria... Jak ich pogodzą Niemcy – oto jest pytanie...? Nikt inny, oprócz Niemców, nie będzie się tym w ogóle zajmował. Niech to zrobią Niemcy, bo to i doświadczenie duże i niedawne...

Oczywiście, można liczyć na złagodzenie obyczajów rewolucyjnych faszyzującej młodzieży w jakiejś dalszej perspektywie, ale dla walki wewnątrzpolitycznej w tym roku już wystarczy tego, co mieliśmy wczoraj i mamy dziś. Czy zachwyca europejskich wyborców także obietnice przywództwa Unii o oka-

¹ Autor ma tu na myśli słynną listę opracowaną przez Centrum Szymona Wisenthala. Więcej: 2012 Top Ten Anti-Semitic/Anti-Israel Slurs <http://www.wiesenthal.com/atf/cf/%7B54d385e6-fib9-4e9f-8e94-890c3e6dd277%7D/TT_2012_3.PDF> (25 VI 2014) – przyp. red.

zaniu szczodrej – choć wcale niewystarczającej – pomocy „nowej” Ukrainie? Niemalo starych i zasłużonych uczestników zjednoczonej Europy zaciska pasy i słusznie zadają sobie odesskie pytanie „Czy to nam jest potrzebne?”

Stosunki Kijowa z Brukselą – są po prostu zabawne. Jasne, że o zostaniu pełnoprawnym członkiem szczęśliwej i stosunkowo inteligentnej rodziny narodów europejskich w najbliższej przyszłości Ukraina nawet nie myśli. Wiosenna świeżość sytuacji polega na tym, że banderowcy wcale się do tego nie palą. Banderowcom, jak wiadomo od czasów ich współpracy z hitlerowcami, potrzebna jest niepodległa Ukraina „dla Ukraińców”, to znaczy bez Moskali. Dźwięczy to pieszczotliwie dla europejskiego ucha. Ale to także Ukraina bez Żydów, Węgrów i tak dalej wg alfabetu. Jeszcze zapomniałem o Bułgarach... To gorzka myśl, że zdrowa dla Europy idea – zjednoczonej Europy od Atlantyku do Pacyfiku – na długo zejdzie z porządku dziennego... Unia Europejska odegrała rolę za kogoś innego i komuś innemu zapewniła wygraną ... na dodatek ten ktoś nie odpłaci się za to. No cóż, jak mówią kowboje w westerbach – „To nic osobistego, to tylko biznes”. Takie prawo gatunku...

* * *

Bardzo szkoda, że w dzisiejszej Europie nie ma osobowości takiego wymiaru jak generał Charles de Gaulle, nie ma postaci zdolnej do uświadomienia i obrony interesów Europy od Atlantyku do Uralu.

- Cóż więc otrzymuje Europa w wyniku tego geopolitycznego zwycięstwa?
- Majdan...

(1 kwietnia 2014)
tł. Maria Walczak

ROLE UNII EUROPEJSKIEJ W OBSZARZE BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZYNARODOWEGO

ANNA ANTCAK-BARZAN

W tradycji europejskiej, szczególnie Europy Zachodniej leży bowiem specyficzna idea, jaką jest budowa zależności, którą można nazwać siecią różnorodnych powiązań. Pomysłem Europy na utrzymanie bezpieczeństwa, na początku pomiędzy kilkoma państwami „Zachodu”, a potem coraz bardziej poszerzając ten obszar, wychodząc obecnie daleko poza ramy Unii Europejskiej, jest stopniowe włączanie kolejnych krajów w sieć wzajemnych uzależnień, poczynawszy od gospodarczych. Wpływy ekonomiczne (a raczej profity wynikające z handlu) stanowią bazę dla tego systemu. Powoli budowana wspólna siła (obecnie nawet potęga) ekonomiczna miała stać się głównym hamulcem dla jakichkolwiek prób burzenia istniejącego porządku w Europie, który sprzyjał rozwojowi państw UE.

Powodzenie tego toku myślenia spowodowało chęć przyłączenia się do systemu innych państw (dążenie do dobrobytu). W ten sposób, w oparciu o pełną dobrowolność, UE budowała własną strefę bezpieczeństwa, tworząc kolejne obszary i nici zależności, już nie tylko w sferze ekonomicznej. Więzy te są obecnie tak silne, że przypuszczalnie żadne państwo europejskie nie zaryzykuje aż tak wiele, by zrywając je, zburzyć stabilność oraz ład europejski i dążyć do osiągnięcia partykularnych interesów za pomocą siły. W podobny sposób UE stara się postępować z państwami konfliktogennymi – np. Bałkanami – budować sieć zależności, włączać te państwa do kolejnych wspólnych działań, tak, aby w efekcie jakiegokolwiek naruszanie stabilności przez te państwa było dla nich zbyt kosztowne, aby stało się „opłacalne”.

Wydaje się, że nadal jest to sposób bardzo skuteczny, gdyż wizja przynależności do elity (w ten sposób część państw postrzega UE) jest na tyle atrakcyjna, że poszczególne państwa są w stanie zgodzić się na daleko idące kompromisy. W to wpisuje się propagowanie demokracji, praworządności i praw człowieka, rola stabilizatora i mocarstwa niewojskowego/cywilnego. UE bazuje także na specyficznej odrębności od reszty świata (dziedzictwo cywilizacyjne, wyznaczające tożsamość europejską), niezwykle wyraźnej cywilizacji europejskiej. Takie kompleksowe podejście pozwala zdefiniować źródła potęgi i „wyjątkowości” UE na arenie międzynarodowej z pomocą teorii ról międzynarodowych.

Generalnie, role definiowane i kształtowane są w celu osiągnięcia określonych korzyści oraz budowania sieci bezpieczeństwa. Rola syntetyczna jest rolą definiującą cały system ról, któremu powinny być podporządkowane role

szczegółowe. Należy przy tym pamiętać, że system taki (rozumiany tu jako zespół) jest niezwykle skomplikowany ze względu na występujące pomiędzy różnymi rolami niespójności i konflikty. Unii Europejskiej można przypisać szereg ról. Niniejszy artykuł ma na celu ukazanie ról, jakie odgrywa Unia w stosunku do wybranych (priorytetowych) regionów geostrategicznych w obszarze bezpieczeństwa.

Współdziałanie Stanów Zjednoczonych oraz Unii Europejskiej wydaje się naturalnym następstwem przemian, jakie dokonały się na świecie w ostatnim dwudziestoleciu. Jak zauważa Zbigniew Brzeziński, „oddzielnie, a zwłaszcza zwaśnione, są gwarantem zastoju i nieładu¹. Można nawet zaryzykować tezę, że przy braku ścisłej współpracy może dojść do eskalacji konfliktów, a propagowany przez kraje zachodnie model demokracji i wolnego rynku może być zastąpiony innymi koncepcjami krajów islamskich, bądź szybko rozwijających się Chin czy Indii. Niestety Stany Zjednoczone i Unia Europejska jak na razie nie podjęły się zinstytucjonalizowania współpracy w zakresie planowania i uzgadniania polityki zagranicznej i bezpieczeństwa². NATO oraz potencjał militarny Stanów Zjednoczonych pozostają podstawowym gwarantem bezpieczeństwa europejskiego. UE i NATO powinny realizować uzupełniające się zadania. Obecność USA w Europie leży w jej interesie. Relacje Europy z USA są oparte w znacznej mierze na współpracy (są to dwa największe potencjały gospodarcze), zaś w sferze polityczno-wojskowej stosunki te naznaczone są pierwiastkiem konkurencyjności – istotna jest nowa rola USA i Unii Europejskiej w NATO. Budowa alternatywnego systemu obronnego UE w stosunku do NATO jest pozbawiona sensu, a rolą UE powinno być utrzymywanie statusu miękkiej siły wykorzystującej bogaty katalog instrumentów dyplomatycznych wzmacniając jednocześnie porządek międzynarodowy³.

„Pierścień właściwie rządzonych państw na wschód od UE jest oceniany jako kluczowy warunek jej bezpieczeństwa”⁴. UE nie ma spójnej koncepcji polityki wschodniej. Nie jest nawet pewna, czy wolałaby, aby istniała silna czy słaba Rosja i w jaki sposób należy podejść do problemu ewentualnej integracji państw byłego bloku wschodniego z UE (Ukraina, w dalszej kolejności np. Gruzja i inne państwa Kaukazu), jakie skutki pozytywne i negatywne zarówno dla bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego UE mogłoby mieć takie rozszerzenie. Niewątpliwie dla UE niezmiennie istotna jest współpraca

¹ Z. Brzeziński, *Druga szansa*, Warszawa 2008, s. 157.

² A. Antczak, *Unia Europejska. Bezpieczeństwo – strategia – interesy*, Józefów 2011, s. 39–43.

³ S. Parzymies, *USA, UE i NATO – pomiędzy kooperacją a konkurencją*, [w:] *Nowa koncepcja strategiczna Sojuszu wobec zagrożeń XXI w.*, Warszawa 2010, s. 35–59. Jednocześnie nie oznacza to, że UE ma być pozbawiona jakichkolwiek środków militarnych. Dlatego też jednak UE realizuje politykę obronną w ramach WPBiO.

⁴ M. Merlingen, R. Ostrauskaitė, *European Security and Defence Policy*, Routledge 2008, s. 195.

z Rosją, jako krajem o aspiracjach mocarstwowych oraz ze względu na jej wpływ na politykę światową także w istotnym sektorze energetycznym. UE stara się prowadzić pragmatyczną, opartą na konkretnych sprawach (przedsięwzięciach) politykę wobec Rosji⁵. Polityka wschodnia UE jest w znacznej mierze wpisana w ogólne cele polityki zagranicznej (stworzenie dogodnych warunków do dalszej integracji, promocja unijnych wartości i zasad, umacnianie bezpieczeństwa, łagodzenie skutków nowych podziałów w Europie)⁶. UE zależy też na tym, aby były republiki radzieckie ewoluowały w kierunku „zachodnim” bardziej niż rosyjskim (przede wszystkim Ukraina i Mołdawia oraz niektóre republiki kaukaskie).

Obecność UE na Bliskim Wschodzie ma dwojaki wymiar. Po pierwsze jest to promowanie stabilności poprzez rozwój, a po drugie aktywne uczestnictwo w bliskowschodnim procesie pokojowym. UE stara się prowadzić zdecydowanie bardziej stonowaną i wyważoną politykę zarówno w stosunku do polityki Izraela jak i władz Autonomii Palestyńskiej wyrażającą się w braku poparcia dla działań Izraela niezgodnych z prawem międzynarodowym, co może w przyszłości pozwolić Europie odgrywać istotną rolę w procesie rozwiązywania konfliktu bliskowschodniego za pomocą pokojowych negocjacji. Europa nie identyfikuje się także z kategoryczną postawą USA w stosunku do Iraku, chcąc w ten sposób odseparować się od nienawiści krajów islamskich do Ameryki. Polityka wielowymiarowej współpracy z krajami Maghrebu ma na celu wzmocnienie stabilności tych krajów (politycznie, ekonomicznie i społecznie), ale także propagowanie zasad demokratycznych i praw człowieka. UE stara się utrzymać w tym regionie wpływy ideologiczne, aby nie „oddać” tego obszaru USA, Rosji czy Chinom. Reakcja poszczególnych krajów UE na wydarzenia w regionie wczesną wiosną 2011 r., który jest naturalną strefą europejskich wpływów, były spóźnione i dalekie od oczekiwanych. Początkowa postawa Francji i Hiszpanii miała charakter pasywny i powściągliwy⁷. Zmianę postawy można było zaobserwować podczas kryzysu w Libii, kiedy to państwa europejskie zdecydowały o zawiązaniu koalicji i rozpoczęciu operacji „Świt Odysei”. Początkowo operacją dowodzili Amerykanie (które po kilku dniach zostało przekazane NATO⁸), lecz widoczne było zaangażowanie Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch – państw posiadających priorytetowe interesy w tym rejonie świata. której. Reakcja na sytuację w Libii przez część państw oceniana jest jako powolna i spóźniona, jednak warto podkreślić, iż tym razem rzeczywistym inicjatorem nie były Stany Zjednoczone.

Zdecydowany wzrost zainteresowania sytuacją w regionie nastąpił wraz z eskalacją wydarzeń w Libii oraz pojawieniem się obaw o ciągłość dostaw

⁵ A. Antczak, *op.cit.*, s. 47–51.

⁶ A. Legucka, *Polityka wschodnia Unii Europejskiej*, Warszawa 2008, s. 39–41.

⁷ D. Liszek, *Francja wobec kryzysu w Afryce Północnej*, „Biuletyn PISM” 2011, nr 27.

⁸ Mimo początkowych ostrych sprzeciwów Turcji.

surowców energetycznych i niekontrolowany napływ imigrantów⁹. Rząd Włoch, w obawie przed falą uchodźców z Libii i Tunezji, proponował, aby rozładować napiętą sytuację w regionie poprzez wsparcie polityczne, ekonomiczne i społeczne. Zgoła odmienną postawę zaprezentowały Niemcy, które od początku kryzysu poświęcały dużo uwagi wydarzeniom na Bliskim Wschodzie, co wiąże się przede wszystkim z kwestiami bezpieczeństwa oraz interesami ekonomicznymi tego państwa. Największe państwa zjednoczonej Europy prezentowały przede wszystkim narodowe interesy, a głos instytucji unijnych różnił się w tonie i stanowczości¹⁰. Brak szybkiej reakcji Unii Europejskiej na niepokojącą sytuację w jej najbliższym otoczeniu dowodzi, że dotychczas wypracowane rozwiązania, nie stanowią skutecznego narzędzia, które zapewniłoby odpowiednie reagowanie na sytuacje kryzysowe. Jedynym wspólnie podjętym krokiem stało się wyrażenie gotowości przez Radę UE (decyzja z 1 kwietnia 2011 r.) do prowadzenia operacji wojskowej EUFOR Libya w ramach Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO) w celu wsparcia misji humanitarnych prowadzonych na terenach objętych kryzysem. Rozpoczęcie operacji jest uzależnione od decyzji ONZ (określenie konieczności jej prowadzenia), zaś zadania miałyby polegać przede wszystkim na zapewnianiu bezpieczeństwa przemieszczania się i ewakuacji osób wysiedlonych, a także wsparcia agencji o charakterze humanitarnym w wykonywaniu ich przedsięwzięć. Operacja miałaby pozostać w teatrze działań nie dłużej niż cztery miesiące od momentu osiągnięcia pełnej gotowości bojowej, a jej koszt to 7,9 mln euro¹¹.

Zainteresowanie UE Afryką wynika przynajmniej z kilku przyczyn: zaszłości historycznych, wzrostu cen ropy naftowej i innych surowców energetycznych oraz problemów związanych z nielegalną imigracją z różnych państw afrykańskich, co wpływa bezpośrednio na chęć utrzymania stabilności w tym regionie (poprzez misje i operacje w ramach WPBiO). UE wspiera także działania afrykańskiej dyplomacji prewencyjnej, szczególnie poprzez aktywną współpracę z Unią Afrykańską (UA). Afryka stanowi rejon, w którym UE ma szansę zaistnieć jako najważniejszy partner (szczególnie, że obecność wpływów europejskich w tym regionie sięga sześciu wieków), ale Europa nie jest już jedynym i „naturalnym” partnerem Afryki, co oznacza, że wzrost zainteresowania tym kontynentem może być spowodowany w równej mierze zwiększoną konkurencją o wpływy i chęcią posiadania dostępu do jej zasobów.

Współpraca z Azją jest dla UE niezwykle ważnym elementem polityki zewnętrznej z wielu powodów – gospodarczych, politycznych i kulturowych,

⁹ B. Znojek, *Hiszpania wobec kryzysu w Afryce Północnej*, „Biuletyn PISM” 2011, nr 28.

¹⁰ *Monachijska Konferencja o Bezpieczeństwie – „smart defence”*, „Tygodnik BBN” 2011, nr 19.

¹¹ Dane za: <<http://www.consilium.europa.eu/eeas/security-defence/eu-operations/eufor-libya.aspx?lang=en>> (18 V 2014).

ale także zasobów demograficznych, odnotowanego w ostatnich latach znacznego wzrostu ekonomicznego, ale także z uwagi na jej środowisko polityczne i bezpieczeństwa oraz regionalną równowagę sił, co stanowi dla UE zarówno wyzwanie jak i zagrożenie¹². Azja to dla Europy przede wszystkim wyzwanie gospodarcze – z jednej strony groźba zalania europejskiego rynku tanimi produktami chińskimi i tajwańskimi, z drugiej jest to rynek wymagający europejskich inwestycji i technologii. Z tych powodów niezwykle ważna jest współpraca w ramach ASEM¹³ w zakresie politycznym, ekonomicznym i kulturalnym. Poza współpracą stricte międzyregionalną, UE zawarła także partnerstwa strategiczne z Japonią, Chinami i Indiami w celu realizowania celów zawartych w Europejskiej Strategii Bezpieczeństwa z 2003 r. Chiny i UE postrzegają się wzajemnie jako uzupełniające się elementy na arenie międzynarodowej (zarówno pod względem ekonomicznym jak i politycznym – posiadania wpływów w określonych regionach świata), dlatego UE i Chinom zależy na zachowaniu stabilności na świecie i budowaniu efektywnych mechanizmów multilateralnych. Europa ma szansę na ścisłą współpracę z Chinami w obszarze rozwoju nauki i technologii, dlatego w interesie Europy leży promowanie stabilności Chin. Ścisła współpraca z rodzącymi się potęgami gospodarczymi to także właściwie jedyna szansa dla Europy na „pozostanie w grze” i niewypadnięcie poza arenę/centrum najważniejszych rozgrywek międzynarodowych, pewna „kontrola” polegająca na posiadaniu wiedzy na temat konkurencji. W sytuacji, gdy pozycja USA będzie słabnąć (głównie przez złe stosunki ze światem islamu), z pewnością będzie to działało na korzyść rosnącej potęgi Chin. Z tych też powodów w interesie Europy leży nawiązanie ściślejszej współpracy z dynamicznie rozwijającymi się krajami azjatyckimi, szczególnie Azją wschodnią. Natomiast relacje z państwami Ameryki Łacińskiej to przede wszystkim kooperacja gospodarcza (układ o współpracy z MERCOSUR)¹⁴.

Misternie budowana sieć relacji międzynarodowych ma służyć rozwijaniu się UE jako gracza międzynarodowego o określonej sile i „renomie”. UE, wykorzystując swoją potęgę gospodarczą, zaawansowanie rozwiązań polityczno-społecznych, może wywierać znaczny wpływ na kształt polityki bezpieczeństwa na świecie, także poprzez udział w operacjach i misjach pokojowych czy humanitarnych, angażując się w spory w roli mediatora (dzięki uznaniu i poważaniu na arenie międzynarodowej zyskanej właśnie dzięki wyżej wymienionym czynnikom). Tak silna światowa pozycja pozwala UE realizować swoją misję „światłego przewodnika” dla innych, mniej rozwinię-

¹² J. Jokela, *The European Union as an International Actor – Europeanization and EU's Relations with Asia*, “Exploring the Past, Anticipating the Future”, New York 2009, s. 2–3.

¹³ ASEM (*Asia-Europe Meeting*) – forum współpracy azjatycko-europejskiej.

¹⁴ Mercado Comun del Sur – Wspólny Rynek Południa, strefa wolnego handlu w Ameryce Południowej.

tych państw, które borykają się z różnymi problemami. UE pełni też funkcję organizacji szerzącej idee państwa prawa i przestrzegania praw człowieka, stawiając je za warunek *sine qua non* współpracy.

Można zatem przyjąć, że nadrzędną (syntetyczną) rolą UE jest rola gracza światowego. Działania UE w tym obszarze koncentrują się przede wszystkim na utrzymywaniu współpracy wielostronnej (multilateralizm), zaznaczając w ten sposób swoją obecność oraz pozycję na arenie międzynarodowej. Koncepcja UE jako aktora globalnego dotyczy przede wszystkim sfery gospodarczej, lecz powoli rozszerzana jest także na polityczną oraz w znacznie mniejszym stopniu – militarną. W ramach roli global player, UE realizuje także koncepcję europeizacji (rola europeizatora) – szerzenia politycznych, gospodarczych i społecznych, a także częściowo kulturowych wartości modelu zachodniego. W roli światowego gracza zawiera się także współodpowiedzialność za bezpieczeństwo międzynarodowe i szczegółowa rola UE jako budowniczej lepszego świata.

Oczywiście wśród politologów i strategów istnieje wiele różnych opinii oraz koncepcji dotyczących UE w kontekście mocarstwowości, a szczególnie jej natury. Z całą pewnością można uznać, że UE ma swój niepowtarzalny charakter, wyrażający się poprzez dążenie do ustanowienia stabilności i pokoju, co jest podyktowane wielowiekową historią krwawych wojen, jakie toczyły się na jej terytorium. Budowanie wokół tej koncepcji całej polityki międzynarodowej stanowi swoisty wyróżnik na świecie i należy uznać, iż odnosi on sukcesy, a także cieszy się poparciem wielu państw na wszystkich kontynentach, a dla innych stanowi akceptowalną alternatywę dla amerykańskiej *hard power*. Gdy połączyć te elementy z niezaprzeczną potęgą społeczno-gospodarczo-technologiczną, z całą pewnością można uznać, że UE jest mocarstwem niewojuskowym (czy też cywilnym). Przeciwnicy tej koncepcji twierdzą m.in., iż występuje sprzeczność terminów już w samej nazwie¹⁵, gdyż termin „mocarstwo” oznacza pełnienie ważnej roli na świecie ze względu na znaczny potencjał militarny i ekonomiczny¹⁶, podczas gdy Unii odmawia się istnienia potencjału militarnego. Jednak należy podkreślić, że z jednej strony NATO było i nadal pozostaje gwarantem bezpieczeństwa europejskiego, zatem UE musiała poszukać innego obszaru, w którym mogłaby realizować swoją misję, dlatego skoncentrowała się na działaniach cywilnych stosując *soft power*, co stało się jej silnym atutem. Jednocześnie widoczne jest stopniowe kształtowanie się kultury strategicznej właściwej dla UE oraz pró-

¹⁵ H. Bull, *Civilian Power Europe: A contradiction in terms?*, „Journal of Common Market Studies” 1992, v. 21, no. 1–2.

¹⁶ Mocarstwo – państwo znacznie przewyższające zasięgiem i siłą wpływów inne państwa, wywierające decydujący wpływ na stosunki międzynarodowe. O statusie mocarstwa decydują głównie dwa elementy: rola w gospodarce światowej i potęga wojskowa. Por. *Najnowsza Encyklopedia Powszechna*, Kraków, 2005, s. 593.

by budowania własnych zdolności w sferze militarnej (dobrym przykładem są choćby grupy bojowe oraz operacje wojskowe prowadzone w ramach WPBiO). Warto się też zastanowić, czy koniec XX w. oraz wiek XXI nie dostarczają argumentów za tym, że o pozycji mocarstwowej nie decyduje wyłącznie (czy też nawet głównie) potencjał militarny. Można przyjąć, że „mocarstwo niewojskowe [cywilne] jest jednostką, która oddziałuje na system międzynarodowy głównie za pomocą środków ekonomicznych, finansowych i politycznych, a nie potęgi militarnej”¹⁷. Wydaje się, że takie podejście jest uzasadnione, pomimo że z pewnością brak potęgi militarnej osłabia pozycję międzynarodową, szczególnie w pojęciu państw o orientacji ekspansjonistycznej i bojowej.

Powszechna jest także opinia, że Unia Europejska, przy braku innych możliwości, była niejako skazana na rolę mocarstwa cywilnego (czego przykładem może być konflikt Kosowski w 1999 r., obnażający niemoc UE, która musiała korzystać z pomocy NATO), ale istnieją też twierdzenia zgoła przeciwnie, że „militaryzacja UE osłabia specyficzny charakter jej cywilnej tożsamości międzynarodowej”¹⁸. Z całą pewnością jednak praktycznie wszystkich politologów łączy wypowiedziane wprost, zarówno w pozytywnej jak i negatywnej ocenie – stwierdzenie, że Unia Europejska wypracowała specyficzny, „cywilizowany” sposób działania bez konieczności użycia siły¹⁹ oraz, że ma on pewien określony potencjał oddziaływania (z tym, że już rozpiętość skali tych ocen jest znaczna, ale to nie jest przedmiotem badań podejmowanych w niniejszym opracowaniu). Jak zauważa D. Milczarek, *civilian power* nie oznacza pacyfizmu (wydaje się, że należałoby dodać „bezwarunkowego”), ani tym bardziej pomijania kwestii bezpieczeństwa, także militarnego²⁰. UE opiera swoją koncepcję polityki na założeniu, że soft power pozwala osiągać cele dzięki atrakcyjności samej idei, zamiast poprzez przymus, co daje szczególny rodzaj siły, gdyż rozwiązania oparte na dobrowolności są trwalsze niż te, które zostały wymuszone. Istnieją także poglądy, że UE jest relatywnie skuteczna, umiejętnie stosując miękkie środki, a budowa zdolności wojskowych (w tym własnej armii) może oznaczać dla innych państw sygnał powrotu imperialistycznych ambicji w Europie²¹. Co więcej, UE, stosując miękkie środki, stworzyła nową, pozytywną jakość w stosunkach międzynarodowych (choć oczywiście nie w każdym przypadku skuteczną, a z punktu widzenia państw

¹⁷ S. Stavridis, *op.cit.*, s. 3–4.

¹⁸ J. Zielonka, *Explaining Euro-Paralysis: Why Europe is Unable to Act in International Politics*, London 1998, s. 229; K. E. Smith, *The End of Civilian Power Europe. A Welcome Demise or Cause for Concern?*, „The International Spectator” 2000, no. 2.

¹⁹ S. Parzymies (red.), *Dyplomacja czy siła? Unia Europejska w stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 2009, s. 29.

²⁰ D. Duna, *Defining the European Union as a global security actor*, „Eurolines” 2010, v. 10, s. 20.

²¹ Por. P. Cramér i in. (red.), *The EU as a Global Actor*, Europaperspektiv 2007.

pochwalających siłę – wręcz słabą). Niemniej jednak narzędzia stosowane przez UE pozwalają na prowadzenie polityki długofalowej, w przeciwieństwie do pojedynczych akcji *ad hoc* z użyciem siły, które generalnie nie zapobiegają powstawaniu konfliktów w przyszłości.

Obecnie problemem nie jest odpowiedź na pytanie, czy Unia Europejska jest globalnym aktorem w obszarze bezpieczeństwa, tylko jakiego rodzaju – aktywnym (dostarczycielem bezpieczeństwa) czy pasywnym (konsumentem bezpieczeństwa)²². Dążenie UE do osiągnięcia zdolności w wymiarze militarnym powoduje, że niektórzy badacze stosunków międzynarodowych widzą w jej działaniach przejście od etapu mocarstwa niewojskowego do mocarstwa polityczno-militarnego²³. Ciekawa wydaje się teoria, że środki militarne nie stoją w opozycji do idei mocarstwa niewojskowego. Promowanie zasad demokracji i „zachodniej kultury politycznej” wymaga niekiedy użycia środków militarnych, choć pierwszeństwo mają środki dyplomatyczne i ekonomiczne. Takie spojrzenie wydaje się być uzasadnione dla współczesnych działań podejmowanych przez UE. Trudno prognozować, jaki kierunek obierze integracja europejska i czy będzie dążyła do uzyskania pozycji mocarstwa polityczno-militarnego, choć wiele przesłanek przemawia za takim rozwiązaniem. Może to jednak oznaczać, że stanie się to kosztem unikalnego w skali światowej charakteru UE typu *soft*, który stanowi obecnie o jej potęgze. Z drugiej jednak strony państwa członkowskie w większości nie przejawiają woli przekształcania UE w mocarstwo militarne, czy też uzupełniania aspektu mocarstwowego o tę sferę²⁴, a co się z tym wiąże – utworzenia ponadnarodowej struktury wojskowej²⁵.

Europejska kultura strategiczna charakteryzuje się przede wszystkim uwypuklaniem takich wartości jak demokracja, praworządność, przestrzeganie praw człowieka, negocjacje, współpraca gospodarcza, respektowanie prawa międzynarodowego (szczególnie, gdy w grę wchodzi użycie siły) i multilateralizm. „Moc sprawcza” *soft power* polega zatem nie na jej sile przekonania, ale na atrakcyjności, którą UE demonstruje na arenie międzynarodowej za pomocą swej działalności, systemu politycznego, postaw społecznych (obywatelskich) oraz wartości. Należy też podkreślić, że koncepcja mocarstwa niewojskowego nie neguje ani nie wyklucza możliwości użycia siły militarnej, ale znacznie ją ogranicza, dopuszczając jej użycie w sytuacji najwyższej konieczności, kiedy inne środki okażą się niewystarczające. Przyczyniło się to do rozwoju innej koncepcji, czyli „bezpieczeństwa o ludzkiej twa-

²² D. Milczarek, *Pozycja i rola Unii Europejskiej w stosunkach międzynarodowych. Wybrane aspekty teoretyczne*, Warszawa 2003, s. 194.

²³ Por. N. Gnesotto, *La puissance et l'Europe*, Paris 1998.

²⁴ Por. J. Zielonka, *Europa jako imperium. Nowe spojrzenie na Unię Europejską*, Warszawa 2007.

²⁵ Por. N. Gnesotto, *La politique européenne de sécurité et de défense*, Paris 2004.

rzy”²⁶, które znalazło uznanie wśród społeczności międzynarodowej. Istnieją także opinie, że zaangażowanie sił zbrojnych w rozwiązywaniu konfliktów zewnętrznych często bywa nieskuteczne (Wietnam, Afganistan, Irlandia Północna)²⁷. Z drugiej jednak strony, niektóre państwa (np. Francja) dostrzegają ryzyko ograniczenia się UE do realizowania roli mocarstwa cywilnego (zastój w rozwoju WPBiO), co uniemożliwiłoby jej posiadanie wpływu na kształt polityki światowej, a nawet mogłoby doprowadzić do strategicznej zależności od innych aktorów²⁸. Z tych powodów państwa UE nawiązują współpracę w ramach mniejszych grup (np. porozumienie pomiędzy Wielką Brytanią a Francją w dziedzinie współpracy obronnej, które ma na celu przede wszystkim utrzymanie dotychczasowej bazy technologicznej i przemysłowej oraz szkoleń i ćwiczeń wojskowych).

Z ideą mocarstwa cywilnego wiąże się koncepcja UE jako mocarstwa normatywnego (*normative power*), która „podkreśla ideologiczny, czy raczej ideowy charakter Unii, a zwłaszcza sfery jej relacji zewnętrznych”²⁹. Ma to ścisły związek z uznawaniem przez państwa członkowskie tych samych wartości i norm, przestrzeganiem zasad demokracji i rządów prawa oraz dążeniem do utrzymywania stabilności i pokoju, co znajduje także swój wyraz w polityce, jaką prowadzi UE w stosunku do państw kandydujących do członkostwa, potencjalnych kandydatów oraz tych, którym oferuje swoją pomoc (wszystko to jest uzależnione od woli tych podmiotów odnośnie do przestrzegania określonych zasad oraz dostosowania się do demokratycznego modelu wypracowanego przez UE). Z tych zasad i norm zaś wywodzą się wszystkie założenia polityki Unii – normy przekłuwane są w materialne interesy³⁰, zaś promowane są poprzez ich socjalizację, czyli włączanie innych aktorów w te same ramy instytucjonalne³¹. Unijni politycy często postrzegają siebie jako przedstawicieli owych norm bardziej niż przedstawicieli instytucji, którą reprezentują³². Z powyższych wartości wynikają w znacznej mierze

²⁶ Por. J. Lodge (ed.), *The European Community and the Challenge of the Future*, Pinter, London 1993.

²⁷ K.E. Smith, *Paradoxes of European Foreign Policy. The Instruments of European Union Foreign Policy*, „EUI Working Papers” 1997, no 68, s. 17.

²⁸ D. Liszczyk, *Aktualne podejście Francji do polityki bezpieczeństwa i obrony UE*, „Biuletyn PISM” 2011, nr 6.

²⁹ D. Milczarek, *op.cit.*, s. 186.

³⁰ R. Youngs, *Normative Dynamics and Strategic Interests in the EU's External Identity*, „Journal of Common Market Studies” 2004, v. 42, no. 2, s. 415–435.

³¹ B.T. Powell, *A clash of norms: normative power and EU democracy promotion in Tunisia*, „Democratization” 2009, v. 16, no. 1, s. 196.

³² Dzieje się tak szczególnie w przypadku zaangażowania w bliskowschodni proces pokojowy. Unii wydaje się, że gdy tylko wartości te zostaną wprowadzone na Bliskim Wschodzie, konflikt zniknie. Jest to myślenie utopijne po pierwsze z powodu braku tradycji dla tych wartości w tamtym regionie, z drugiej zaś strony dlatego, że integracja europejska z wykorzystaniem powyższych norm i wartości dokonywała się w czasach pokoju i bezpieczeństwa gwaran-

sposoby postępowania Unii i prowadzenia przez nią polityki zagranicznej³³ – środki dyplomatyczne, perswazja, negocjacje i kompromis, prowadzące do faworyzowania zinstytucjonalizowanej formy współpracy opartej na multilateralizmie oraz szacunku dla prawa międzynarodowego.

UE postrzega siebie jako siłę czyniącą dobro, co spycha innych aktorów³⁴ do roli podrzędnej³⁵. Mocarstwowość normatywna rozumiana jest jako działalność UE mająca na celu rozprzestrzenianie na świecie uznawanych przez siebie wartości, jako jedynych słusznych (prawa człowieka, demokracja, praworządność oraz ochrona środowiska)³⁶. Unia zatem uzurpuje sobie prawo do kształtowania opinii na temat tego, co jest właściwe, posiadania władzy ideologicznej, jest to zatem umiejętność ustalania i kształtowania norm w stosunkach międzynarodowych³⁷. W tym celu UE buduje swój wizerunek jako aktora altruistycznego. Często jednak działania podejmowane przez UE nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Są one albo niezrozumiałe (Rosja, państwa azjatyckie), bądź mało efektywne (państwa afrykańskie). Oczywiście specyficzną miarą sukcesu UE jako mocarstwa normatywnego jest zademonstrowanie wpływu narzucanych przez siebie norm, innymi słowy – stopnia, w jakim normy te są zinternalizowane przez podmioty, do których są kierowane³⁸.

Można jednak zadać pytanie, czy normatywny wymiar unijnej polityki zagranicznej nie będzie odczytywany jako imperializm kulturowy, czy też ma szansę zostać zaakceptowany mimo granic kulturowych i politycznych. Unia, chcąc wzmacniać prawo międzynarodowe, uwypukla prawa jednostki, nie tylko prawa podmiotów na arenie międzynarodowej, jednocześnie sama starając się przestrzegać tych norm, a nie tylko narzucać je innym. Mimo wszystko ist-

owanego przez USA, a także w okolicznościach posiadania wspólnego przeciwnika (czynnik jednoczący) pod postacią związku Radzieckiego. Żaden z tych „warunków” nie jest spełniony na Bliskim Wschodzie.

³³ Jest to jedna z cech świadczących o „wyjątkowości” UE – tym, co ją wyróżnia na arenie międzynarodowej.

³⁴ Postrzeganych przez Unię jako słabszych i gorszych, czyli prawie wszystkie inne kraje, poza Stanami Zjednoczonymi, częściowo Rosją, Chinami i Japonią, ale też nie we wszystkich aspektach, w wielu odczuwając wyższość.

³⁵ Najlepiej widoczne jest to w przypadku relacji z państwami afrykańskimi – traktując je w ramach projektu partnerstwa i solidarności – UE stara się nadać im w ten sposób pewną siłę, co często przynosi odwrotny skutek, już choćby poprzez sam fakt zachowywania przez UE postawy protekcyjnej. Por. S. Scheipers, D. Sicurelli, *Empowering Africa: normative Power in EU-Africa relations*, „Journal of European Public Policy” 2008, no. 4, s. 607–623.

³⁶ Jest to m.in. tzw. „civilizing” power – moc „cywilizująca” – tego określenia użyła H. Sjursen. Por. Idem, *The EU as a ‘normative’ power: how can this be?*, „Journal of European Public Policy” 2006, no. 2, s. 237.

³⁷ I. Manners, *Normative Power Europe: a contradiction in terms?*, „Journal of Common Market Studies” 202, no. 2, s. 239.

³⁸ F. Cavatorta, B. Tonra, *Normative foundations in EU foreign, security and defence policy: the case of the Middle East peace process – a view from the field*, „Contemporary Politics”, 2007, v. 13, no. 4, 2007, s. 350.

niebezpieczeństwo, iż taki model nie będzie zaakceptowany przez społeczność międzynarodową, szczególnie przez tę jej część, która jest odmienna kulturowo i posiada inną kulturę polityczną oraz strategiczną. Pojawiają się także zastrzeżenia, że sposób i „zasięg” unijnej promocji demokracji oraz praw człowieka jest zróżnicowany w zależności od jej interesów strategicznych³⁹. Deklaracje UE nie zawsze pokrywają się z jej działaniami, które w znacznym stopniu są uzależnione od jej priorytetów politycznych i ekonomicznych, co jest widoczne dla krajów „partnerskich” i odczytywane jako hipokryzja⁴⁰, z drugiej jednak strony, niezaprzeczalnie, Unia jest liderem w promowaniu stabilności oraz kwestii humanitarnych. W polityce UE zauważalne są również tendencje do przesunięcia punktu ciężkości z aspektów normatywnych w kierunku mocarstwa cywilno-wojskowego, skoncentrowanego na kwestiach bezpieczeństwa i potęgi w klasycznym tego słowa znaczeniu.

Wyrazem instytucjonalizacji roli UE jako mocarstwa normatywnego jest szereg postaw, zachowań i symboli politycznych, m.in. wszystkie atrybuty wspólnotowe (flaga, hymn itd.) oraz symbole europejskiej jedności wyrażone we wspólnych zasadach i koncepcjach, np. kryteria kopenhaskie, zasada jedności w różnorodności, partnerstwa i współpracy, itp. Rola ta przejawia się również poprzez reprezentację UE na forum ONZ, ale także zachowania polityków „unijnych” – np. wystąpienia publiczne, w których deklarowana jest europejska solidarność, wyrażające międzynarodową tożsamość UE. Istotne jest jednak uświadomienie, iż proces autoidentyfikacji i zrozumienie sposobu, w jaki wspomniane wyżej symboliczne manifestacje poczucia wspólnoty, przyczyniają się do społecznej konstrukcji własnej tożsamości, a zatem jednocześnie roli. Jak podkreślano we wstępie, UE jest organizmem złożonym, także wielość tożsamości wpływa na kształtowanie się oraz różnorodność odgrywanych ról.

Warto także wspomnieć o roli UE jako partnera strategicznego. Jest to na pewno rola o znacznie węższym zakresie (zarówno podmiotowym, jak

³⁹ R. Youngs, *loco citato*; B.T. Powel, *loco citato*.

⁴⁰ Dla przykładu, UE krytykowała działania Hamasu na Terytoriach Palestyńskich, lecz milczała w kwestii łamania praw człowieka w Egipcie podczas wyborów prezydenckich i parlamentarnych w 2005 r. Podobna sytuacja miała miejsce w 2008 r., kiedy Parlament Europejski wydał krytyczną rezolucję dotyczącą łamania praw człowieka w Egipcie, a rząd egipski oświadczył, iż jest to wkraczanie w wewnętrzne sprawy kraju. Mimo oświadczeń o niepoddawaniu się egipskiej presji i tak podpisano memorandum o porozumieniu dotyczące programu pomocowego do 2010 r. na ponad 550 milionów euro (*National Indicative Programme*) – zatem priorytet zapewnienia stabilności dostaw gazu i ropy oraz zachowania określonego poziomu relacji z reżimem autorytarnym przewyższył idee promowania demokracji i praw człowieka. Por. M. Pace, *Paradoxes and contradictions in EU democracy promotion in the Mediterranean: the limits of EU normative power*, „Democratization” 2009, v. 16, no. 1, 2009, s. 39–58; S. Wood, *The European Union: a Normative or Normal Power?*, „European Foreign Affairs Review” 2009, v. 1, s. 113–128. Oznacza to, że w przypadku bezpieczeństwa energetycznego Unia nie czerpie motywacji dla swych działań ze sfery normatywnej.

i przedmiotowym) od pozostałych, wyżej opisanych ról, niemniej jednak jest ona istotna z punktu widzenia polityki realizowanej w ramach WPBiO. Stanowi także element świadczący o sposobie prowadzenia tej polityki oraz częściowo – o charakterze kultury strategicznej UE. Jednocześnie jest to najbardziej perspektywiczna i rozwojowa rola Unii – znaczna część polityk skierowanych do poszczególnych regionów oraz mocarstw regionalnych zaczyna być opierana właśnie na tej koncepcji. Można zauważyć istotne przesunięcie szczególnie z realizacji roli mocarstwa normatywnego (ale także pozostałych) na rzecz partnera strategicznego. Do tej pory w mniej lub bardziej realnym wymiarze rola partnera strategicznego jako narzędzie prowadzenia polityki, było wykorzystywane w stosunku do Stanów Zjednoczonych, Rosji i Chin (pomijając kwestie jego skuteczności). Mimo deklaracji ze strony wysokiej przedstawiciel UE ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa (WPZiB), że stosunki z partnerami strategicznymi traktowane są priorytetowo, Unia nie posiada wielu sukcesów w tej dziedzinie⁴¹. Słusznym posunięciem wydaje się zalecenie Rady Europejskiej dotyczące rewizji merytorycznej zawartości dokumentów stanowiących podstawę instytucjonalną dla tych partnerstw, jednak już deklaracja Cathrine Ashton dotycząca konieczności poszerzenia grona partnerów strategicznych może spowodować pauperyzację tego narzędzia, szczególnie, gdy będzie ono funkcjonowało wyłącznie w formie papierowych deklaracji. Rola UE jako partnera strategicznego dopiero ewoluuje, a sama Unia uczy się jak ją odgrywać w stosunku do trzech jakże odmiennych partnerów. Trudno wyobrazić sobie sytuację, w której nagle większość relacji miałaby zostać sprowadzona do tej kategorii ról⁴². Unia stara się zawiązać partnerstwa strategiczne z państwami określanymi mianem wschodzących potęg, np. z Indiami, co znalazło swój wyraz choćby w „Nowej Strategii Azjatyckiej” (*New Asia Strategy*), która ma na celu poprawę jakości relacji UE z państwami azjatyckimi. Niemniej jednak narzędzia unijne są dalece niedostosowane do prowadzenia skutecznego dialogu z państwami azjatyckimi, dla których niezrozumiała jest już choćby sama instytucja wyso-

⁴¹ Odwołanie przez stronę amerykańską szczytu UE-USA planowanego na maj 2010 r. oraz wyniki głosowania Zgromadzenia Ogólnego ONZ nad rezolucją w sprawie udziału UE w pracach ONZ we wrześniu 2010 r., kiedy to Chiny i Rosja głosowały za odsunięciem w czasie głosowania nad tym dokumentem. Por. D. Liszczyk, *Bilans roku urzędowania wysokiej przedstawiciel UE*, „Biuletyn PISM” 2011, nr 16.

⁴² Wydaje się jednak, że właśnie taki jest pomysł unijnych liderów, gdyż nawet część budżetu UE dedykowana WPZiB określana jest już hasłem „UE jako partner na arenie międzynarodowej” nie zaś aktor globalny (global player). Może mieć to dwojaki wydźwięk – pozytywny, czyli podążanie Unii w kierunku odgrywania roli bardziej partnera niż mentora, co na pewno lepiej się sprawdzi w przypadku wielu krajów, szczególnie azjatyckich bądź też błędną drogę dla Unii, jaką by było dążenie do zawiązywania partnerstw strategicznych nie mających racji bytu – bez realnych podstaw oraz możliwości nawiązywania tego rodzaju współpracy, głównie z powodu braku gotowości i wypracowanych ku temu podstaw u obu partnerów.

kiego przedstawiciela ds. WPZiB. Dlatego też zawierane partnerstwa strategiczne mają symboliczny charakter (sfera deklaracji przewyższa znacznie sferę realnych działań), zaś rzeczywiste stosunki są dość luźne. Niezrozumienie azjatyckich kultur polityczno-strategicznym przez UE oraz próba narzucenia tym państwom kreowanej przez siebie roli światłego przewodnika, która przez większość z nich jest odrzucana, powoduje, że Unia wiele traci w relacjach z Azją, szczególnie na rzecz Stanów Zjednoczonych – z jednej strony i Rosji – z drugiej. Wynika to także ze znacznej koncentracji UE na najbliższym sąsiedztwie i pomijanie regionów oddalonych geograficznie, co w perspektywie długofalowej może się okazać bardzo niekorzystne i prowadzić do marginalizacji znaczenia Europy na mapie świata⁴³.

Koncepcja partnerstwa (stowarzyszenia) strategicznego (*strategic association*) z Ameryką Łacińską i Karaibami stanowi jeszcze innego typu wyzwanie. Po pierwsze Ameryka Łacińska, z powodu odmienności problemów wewnętrznych, z jakimi borykają się te kraje, nie jest w stanie podążać śladem modelu integracji europejskiej. Państwa te zaś preferują politykę multilateralną, manifestując w ten sposób opozycję w stosunku do unilateralnej hegemonii Stanów Zjednoczonych. Stąd wszelkie próby podejmowane przez UE dążące do nawiązywania ścisłych stosunków bilateralnych z poszczególnymi państwami, nie zaś z całym regionem, postrzegane są jako próby rozbicia jego jedności. Przykład Ameryki Łacińskiej i Karaibów potwierdza tezę, że fakt istnienia podpisanych porozumień i większa instytucjonalizacja stosunków instytucjonalnych nie oznacza powstania rzeczywistego partnerstwa strategicznego. Musi występować znacznie większa wola polityczna liderów po obu stronach do podejmowania realnych działań.

Nieco innym typem roli jest mocarstwo regionalne, rozumiane w tym przypadku jako wiodąca potęga w regionie. Rola ta, będąc w pewien sposób syntetyczna, w znacznym stopniu skierowana jest „do wewnątrz” Unii oraz do rejonów z najbliższego sąsiedztwa. Regionalna mocarstwowość UE zaznacza się praktycznie we wszystkich dziedzinach funkcjonowania państw i organizacji na arenie międzynarodowej. Unia wiedzie zdecydowany prym w regionie, będąc z jednej strony wzorem do naśladowania dla najbliższych sąsiadów, z drugiej zaś „elitarnym zgrupowaniem państw”, do którego wiele innych chciałoby dołączyć. Mocarstwa regionalne mają też coraz większe znaczenie w odniesieniu do budowania stabilności na określonych obszarach oraz tworzenia tzw. regionalnych kompleksów bezpieczeństwa (Regional Security Complexes, RSCs), dla których podstawy stwarzają właśnie mocarstwa regionalne, co ma miejsce także w przypadku Unii Europejskiej. Ich wpływ

⁴³ Innym problemem jest to, że poszczególne (największe i mające określone interesy) państwa UE dążą raczej do utrzymywania z niektórymi państwami relacji bilateralnych niż występowania w ramach całej UE (dotyczy to przede wszystkim Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii czy Włoch).

na rozwój bezpieczeństwa w regionie przejawia się poprzez określone struktury (zdolności, dynamika działań), role w obszarze bezpieczeństwa oraz sposoby jego tworzenia i zachowywania (w tych kwestiach kluczowe są działania podejmowane przez mocarstwo regionalne).

Rola mocarstwa regionalnego miała większe znaczenie w czasie procesu integracji, który oczywiście nie jest zamknięty, ale w znacznym stopniu dokonany. Mocarstwowość UE w tym wymiarze wiązała się z postrzeganiem jej jako elitarnego klubu, a członkostwo w nim traktowane było jako wyróżnienie, do którego dążyły poszczególne państwa europejskie (przywilej przynależności do grona wybranych). Podstawową zatem rolą w ramach szerszego pojęcia mocarstwa regionalnego było promowanie integracji. Patrząc z perspektywy czasu można stwierdzić, że była ona wypełniana skutecznie i osiągnęła zamierzony cel. Z drugiej jednak strony, Unia, licząca 27 państw i nie zamykająca drzwi przed innymi krajami (przede wszystkim z regionu Bałkan), boryka się z coraz większymi problemami dotyczącymi spójności działań. Sprzeczność interesów poszczególnych państw jest coraz wyraźniejsza, co prowadzi m.in. do powstawania mniejszych grup w ramach UE. Nie wzmacnia to jej struktur i integracji, wręcz przeciwnie. Mocarstwowość regionalna sprowadza się do siły wynikającej ze wspólnych działań (zarówno w sferze ekonomicznej jak i politycznej). Jednak trudność w wypracowywaniu konsensusu oraz ociężałość reakcji i powolne tempo podejmowanych działań znacznie ją osłabia. Oferta Unii w stosunku do najbliższego sąsiedztwa jest również coraz mniej atrakcyjna, co (przy braku wprowadzania koniecznych zmian w sposobie prowadzenia polityki) może powodować stopniowe osłabienie jej pozycji – tak na świecie (na rzecz Stanów Zjednoczonych, Chin czy Rosji), jak i w regionie (na rzecz Rosji).

Unia Europejska nadal nie ma w regionie realnego konkurenta, jednak to może zacząć się zmieniać. Kryzys gospodarczo-finansowy pokazał, że UE nie radzi sobie dobrze w tego typu sytuacjach kryzysowych, nie ma odpowiednich narzędzi ani mechanizmów, aby wspomagać swoje państwa członkowskie, które z kolei nie są gotowe na ratowanie własnego kraju kosztem daleko idących ustępstw na rzecz UE. W przyszłości może to spowodować chęć wystąpienia części państw ze strefy euro, a to może oznaczać pierwszy krok do późniejszego wystąpienia z samej Unii i jednocześnie początek dezintegracji.

Role szczegółowe stanowią sprecyzowany, czy też bardziej skonkretyzowany wyraz ról syntetyczno-cząstkowych, są ich częściami składowymi. W ramach jednej roli nadrzędnej może funkcjonować kilka ról szczegółowych, ale też konkretne role szczegółowe mogą zachodzić na siebie i być odgrywane w ramach więcej niż jednej roli syntetyczno-cząstkowej albo pozostawać ze sobą w częściowej, a nawet całkowitej sprzeczności. Można zatem stwierdzić, że UE odgrywa szereg ról szczegółowych w ramach poszczególnych ról syntetyczno-cząstkowych. Są to role oparte przede wszystkim na

idei wykorzystania *soft power*, jedynie z niewielką dozą elementów militarnych. Wiodące role szczegółowe UE w tym zakresie to: stabilizator i mediator w rozwiązywaniu konfliktów (rzadziej globalny interwent – ta rola przypada raczej Stanom Zjednoczonym, czy regionalny pacyfikator). Pozostałe role związane są w znacznej mierze z rolą mocarstwa normatywnego i ekonomicznego oraz regionalnego, czyli: promotor zasad demokracji i *good governance*, regionalny integrator, promotor rozwoju, propagator zasad wolnego handlu na świecie, dostarczyciel pomocy (pomost pomiędzy bogatymi a biednymi), tzw. „dobra ciocia”, czy wreszcie wzór do naśladowania.

Rola stabilizatora polega przede wszystkim na umiejętności oddziaływania ponadregionalnego, stosowania narzędzi, które umożliwiają kształtowanie ładu regionalnego i częściowo globalnego. Jako mediator, Unia występuje w charakterze rozjemcy pomiędzy zwaśnionymi stronami, jednocześnie starając się przedkładać rozwiązania określonych problemów i sporów. Promowanie zasad demokracji, praworządności, reform ekonomicznych, rozwoju oraz zasad wolnego handlu na świecie odbywa się poprzez realizowanie projektów mających na celu propagowanie określonych wartości i zachowań. Dostarczyciel pomocy i „dobra ciocia” to role, dzięki którym UE prezentuje altruistyczne oblicze, za którym oczywiście kryją się jej własne interesy bezpieczeństwa polityczno-ekonomicznego oraz poszerzanie strefy swoich wpływów. Regionalny integrator stanowi chyba najefektywniej do tej pory odgrywaną rolę, której celem jest włączanie jak największej liczby państw do Unii, będącej nie tylko wspólnotą interesów, ale także gwarantem stabilności i bezpieczeństwa. W stosunku do państw spoza UE, rola ta ma na celu ich jak największe zbliżenie do tych struktur i uzależnienie od nich (sieć powiązań). Najwyraźniejszą rolą narzucaną jest zaś wzór do naśladowania (światły przewodnik), za pomocą której Unia stara się dyktować własny styl myślenia i uprawiania polityki, swoje wartości i tożsamość. To za pomocą tej roli chce oddziaływać na arenie międzynarodowej jako ośrodek „promieniujący”, posiadający wpływ na kształt ładu międzynarodowego. Jednocześnie jest to jedna z najbardziej kontrowersyjnych ról, gdyż wskazuje na znaczną asymetrię w relacjach z partnerami, w stosunku do których UE ją realizuje, stawiając ich niżej od siebie. Takie zachowania są zupełnie nieakceptowane (niezrozumiałe) przez kraje azjatyckie, lepiej sprawdzają się w stosunku do państw afrykańskich, lecz też w coraz mniejszym stopniu.

Role kształtowane są przez cele polityczno-strategiczne, jakie zostały sformułowane przez elity władzy dla UE, które są odzwierciedleniem realizacji jej wizji i misji. Role szczegółowe są zróżnicowane ze względu na to, realizacji jakiej polityki są wyrazem. Umożliwia to realną ocenę osiągnięć polityki zewnętrznej UE, jej efektywności, celowości, poziomu uzyskiwanego oddziaływania międzynarodowego i jego kierunku. Ponadto takie podejście do klasyfikacji ról międzynarodowych pozwala na dokonanie oceny poszczegól-

nych elementów, jasno zdefiniowanych, sprecyzowanych polityk, bądź nawet ich elementów, zamiast oceny całościowej działalności, gdyż taka ewaluacja stanowi jedynie pewną wypadkową, która nie obrazuje stanu rzeczywistego. Kategoryzacja ta daje także przejrzystość, choć istnieje możliwość nadmiernego uproszczenia polityki zewnętrznej, dlatego należy dokonywać analizy zachowując dużą dozę interdyscyplinarności i nie należy koncentrować się wyłącznie na wybranych aspektach działalności danego uczestnika stosunków międzynarodowych.

Analiza potencjału wewnętrznego UE wraz z podejmowanymi przez nią działaniami w ramach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa wskazuje wyraźnie, że podstawowym źródłem potęgi i pozycji UE jest jej sfera ekonomiczna, co nie jest niczym zaskakującym. Jednak znaczne zaawansowanie technologiczne, rozwój cywilizacyjny i społeczny, a także doświadczenie w stosowaniu narzędzi dyplomatycznych sprawia, że UE posiada niespotykane i wyjątkowe atrybuty, które, właściwie wykorzystane, mogą przyczynić się do budowy rzeczywistej mocarstwowości. Fenomen UE polega także na dużej otwartości – zarówno w sensie gospodarczym jak i politycznym oraz społecznym, a także promowaniu idei systemu opartego na dobrowolności.

Kultura polityczna oraz strategiczna, a także podejście do użycia siły, potencjał militarny (ale też inne sfery) w sposób zasadniczy kształtują zespół ról międzynarodowych UE, które tworzą swoisty rodzaj hierarchicznego, komplementarnego systemu (choć w tym przypadku system musi być rozumiany raczej w sposób potoczny niż zgodny z definicją według teorii systemów). Dostrzeganie potęgi, przede wszystkim ekonomicznej i technologicznej UE oraz potencjał cywilizacyjno-społeczny, wyznaczają ramy dla jej działania z wykorzystaniem „miękkiej potęgi” (*soft power*), co stanowi punkt wyjścia dla ról wybieranych przez Unię. Jednakże określone postrzeganie UE przez innych uczestników stosunków międzynarodowych powoduje narzucanie jej konkretnych ról. Role wybierane w dużej mierze wynikają ze świadomości nie tylko potęgi własnego potencjału ekonomicznego, ale także ze słabości w kwestii zdolności obronnych. Taka pragmatyczna ocena powinna prowadzić do spójności ról deklarowanych i rzeczywistych, co oczywiście nie zawsze ma miejsce. UE dąży do utrzymania pokoju i stabilności międzynarodowej oraz w miarę możliwości utrzymania status quo w odniesieniu do rozkładu sił na świecie, aby umocnić swoją pozycję międzynarodową, a także zdolności obronne i potencjał militarny.

(12 kwietnia 2014)

Pierwodruk: M. Sitek, P. Majer (red.), *Jakość w działaniach na rzecz bezpieczeństwa wewnętrznego państw Grupy Wyszehradzkiej z perspektywy europejskiej*, Józefów 2012, s. 99–119.

ROSJA I STANY ZJEDNOCZONE NEGOCJUJĄ PRZYSZŁOŚĆ UKRAINY

GEORGE FRIEDMAN

Podczas zimniej wojny (1947–1991) amerykańscy sekretarze stanu i radzieccy ministrowie spraw zagranicznych rutynowo angażowali się w rozwiązywanie kryzysów i rozstrzygali losy państw. Minęło sporo czasu od tamtych rozmów, ale pod koniec marca (2014 r.) doświadczyłem *deja vu*. Amerykanie negocjowali z Rosjanami, by znaleźć sposób zażegnania kryzysu na Ukrainie i zdecydować także o jej losie. W trakcie rozmów prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama wyjaśnił, że Waszyngton nie ma zamiaru poszerzać NATO o Ukrainę czy Gruzję. Z kolei Rosjanie oznajmili, że nie mają zamiaru przeprowadzać kolejnych działań zbrojnych na Ukrainie. Rozmowy między rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem i amerykańskim sekretarzem stanu Johnem Kerry były rozległe i trwały naprawdę długo. Z wielu powodów żadna ze stron nie chce, by kryzys dalej trwał, ale każda z nich ma inne pomysły na jego złagodzenie.

I. Perspektywa rosyjska

Rosjanie są przekonani, że zamieszki w Kijowie zostały zainspirowane przez zachodnie służby wywiadowcze, które udzieliły wsparcia organizacjom pozarządowym. Gdyby tak się nie wydarzyło, demonstracje ucichłyby, a [przedrewolucyjny] rząd ukraiński nadal by trwał. To nie jest nowa narracja strony rosyjskiej. Rosjanie twierdzą także, że Pomarańczowa rewolucja miała identyczne korzenie. Zaprzecza temu Zachód. Co ważne, Rosjanie wierzą, że zachodni wywiad może destabilizować Ukrainę, inne kraje rosyjskiej strefy wpływu¹, a nawet samą Rosję. To sprawia, że Rosjanie czujnie i ostrożnie podchodzą do potęgi Stanów Zjednoczonych².

Rosjanie nie są także przekonani, że mają pozostać bierni³. Abstrahując od ich stanowiska na temat działań zachodniego wywiadu, wiedzą, że Ukraińcy są konfliktowi a wzniecanie buntu jest zupełnie czymś innym od rządzenia. Rosjanie podnieśli Ukrainie cenę gazu ziemnego o 80%, a restrukturyzacja długu państwowego Ukrainy przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy jest związana ze znaczącymi wyrzeczeniami społecznymi i ekonomicznymi.

¹ *Russian resurgence*, <<http://www.stratfor.com/topics/politics/russian-resurgence>> (9 V 2014).

² *United States*, <<http://www.stratfor.com/regions/americas/united-states>> (9 V 2014).

³ *Russia examines its options responding Ukraine*, <<http://www.stratfor.com/weekly/russia-examines-its-options-responding-ukraine>> (9 V 2014).

Z uwagi na fakt, że ciężar ten zacznie być odczuwalny [już] latem 2014 r., romantyczne wspomnienie o rewolcie będzie gasło, zaś Rosjanie [w tych okolicznościach] spodziewają się zdecydowanego sprzeciwu wobec Zachodu. Użyją oni zatem swoich wpływów – zarówno jawnych, jak i poufnych – by wpłynąć na kształt władz [państwowych] Ukrainy. Aneksja wschodniej części Ukrainy uniemożliwiłaby realizację tej polistrategii. Rosjanom jest bowiem na rękę fakt istnienia na Ukrainie obszarów rosyjskojęzycznych, dzięki czemu mogą [pośrednio] wpływać na wynik wyborów, a tym samym generować stan zagrożenia dla Kijowa. W tych okolicznościach inkorporacja całej tudzież części wschodniej Ukrainy okazuje się niedorzecznością.

Scenariusze alternatywne są [z kolei] dla Rosjan [już] mniej atrakcyjne. W Mołdawii odbyły się rozmowy na temat [położenia] Naddniestrza. Jednak dopóki możliwe jest działanie sił rosyjskich w Mołdawii, zaopatrzenie dla tego regionu [i tak] płynie przez Ukrainę. W razie konfliktu Rosjanie muszą być świadomi tego, że Ukraińcy odmówią im dostępu do tego terytorium. Rosjanie mogliby narzucić swoją wolę, lecz przemyślane działanie w Mołdawii skutkowałoby inwazją na Ukrainę – Rosja wróciłoby tym samym do punktu wyjścia.

Działanie w krajach bałtyckich jest [także] możliwe: Kreml mógłby [tam] zaktywizować rosyjskie mniejszości w celu wywołania rozruchów ulicznych. Jednakże kraje te są członkami NATO, [a] zatem reakcja [Zachodu] byłaby trudna do przewidzenia. Rosjanie pragną utrzymać Ukrainę w swojej strefie wpływów bez zrywania ekonomicznych i politycznych więzi Europą, a szczególnie [zaś] z Niemcami. Natomiast interwencja rosyjska w krajach bałtyckich podważyłaby [dalsze] relacje z Europą.

Negocjacje na temat złagodzenia kryzysu mają sens dla Rosji ze względu na ryzyko potencjalnych działań. Rosjanie myślą także, że mogą odzyskać swój wpływ na Ukrainie po załamaniu gospodarczym w tym państwie. Wtedy mogliby udzielić pomocy finansowej, by przynieść ulgę.

II. Perspektywa amerykańska

Rosja dysponuje wobec Stanów Zjednoczonych dwoma istotnymi argumentami. [Po pierwsze –] w regionie [czarnomorskim] Rosjanie są silniejsi od Amerykanów. USA nie mają praktycznie żadnych możliwości militarnych do przeprowadzenia operacji [desantowej] na Krymie, tak jak [już wcześniej] nie posiadały tych instrumentów podczas wojny gruzińskiej w 2008 r.⁴ Sformowanie odpowiednich sił interwencyjnych, zdolnych do reakcji w razie wybuchu poważnego konfliktu w Eurazji zajęłoby im miesiące. Przygotowanie do operacji „Desert Storm” trwało sześć miesięcy, podobnie jak akcja przygoto-

⁴ *Russo-georgian war & balance power*, <http://www.stratfor.com/weekly/russo_georgian_war_and_balance_power> (9 V 2014).

wawcza wobec Iraku w 2003 r. W tak [naznaczonych] ramach czasowych Rosjanie osiągnęliby swoje cele, a jedyną opcją Amerykanów byłoby [w tej sytuacji] zorganizowanie ofensywy na zajęte przez nich terytoria. Amerykanie nie chcą [zatem], aby Rosjanie decydowali się na działania militarne, ponieważ USA nie byłyby zdolne do natychmiastowej odpowiedzi, zaś w ramach NATO doszłoby do ujawnienia wszelkiego rodzaju rozbieżności⁵.

[Po drugie –] Amerykanie nie chcą także testować [stanowiska] Niemiec, ponieważ nie wiedzą, czego mogą się spodziewać po Berlinie. Co więcej, Niemcy wywołali [ten] kryzys – w sytuacji, gdy władze ukraińskie odmówiły dalszej współpracy z UE, jak i poprzez udzielone wsparcie jednemu z liderów rewolucji i to zarówno już przed jej wybuchem, jak i w trakcie jej trwania. Jednak od tego czasu, gdy ich faworyt – Witalij Kliczko – zrezygnował z wyścigu o stanowisko prezydenta, Niemcy okazały się bardziej wstrzemięźliwe. Po prostu wycofały się.

Niemcy nie chcą także małej Zimnej Wojny⁶. Trwały konflikt na Wschodzie wzmocniłby tendencje odśrodkowe w UE i mógłby zmusić Niemców do podjęcia bardziej asertywnych działań, których woleliby nie podejmować. Berlin jest [nadal] obciążony procesem stabilizacji [całej] Unii Europejskiej, jak i trzymania w ryzach południowej i centralnej Europy w obliczu ogromnych trudności gospodarczych oraz groźby dojścia do władzy radykalnej prawicy. Tym samym konflikt z Rosją nie jest im na rękę. [Także trzeba pamiętać, iż] Niemcy importują 1/3 swoich nośników energii z Rosji, co doprowadziło do bilateralnej symbiozy. Jest to ryzyko, na które Niemcy nie mogą sobie pozwolić.

Jeżeli jednak Niemcy będą rozważni – a trudno im będzie przetrwać naciśki – Europa Środkowa podąży ich śladem. Przykładowo ze stanowiskiem Berlina liczy się Polska. Stany Zjednoczone mogą rozwijać w regionie stosunki dwustronne, jak to sugeruję, lecz w niczym nie zmienia to stanu faktycznego, iż Amerykanie nie są gotowi do akcji – nie wspominając już o reakcji dwóch najpotężniejszych ośrodków siły – Niemiec i Rosji – w na [wspomnianym] obszarze. Waszyngton, podobnie jak Moskwa, ma ograniczone pole działania. Zakładając nawet, że rosyjskie twierdzenia o amerykańskim wsparciu dla organizacji pozarządowych są prawdziwe, to ta karta jest „przebita” i ciężko ją będzie rozegrać ponownie. Co więcej, ostatnie wydarzenia wydają się logiczne. Rosjanie zwrócili się [bowiem] do Amerykanów z propozycją, aby przedyskutować deeskalację kryzysu, proponując przy tym przekształcenie Ukrainy w państwo federalne i monitoring tego procesu.

⁵ *NATO's lack strategic concept*, <http://www.stratfor.com/weekly/20101011_natos_lack_strategic_concept> (9 V 2014).

⁶ *Ukraine & little cold war*, <<http://www.stratfor.com/weekly/ukraine-and-little-cold-war>> (10 V 2014).

III. Znaczenie negocjacji

Tym, co jest najbardziej intrygujące, to fakt, jak przy kolejnych posunięciach Rosjanie i Amerykanie będą się nawzajem postrzegali. [Wcześniej] Rosjanie negocjowali z Europejczykami, lecz kiedy dyskusje zeszyły na temat przyszłości [min. Siergiej] Ławrow wykonał telefon do [swego amerykańskiego odpowiednik [Johna] Kerry'ego, ten podniósł słuchawkę.

To okazało się momentem zwrotnym, gdyż okazało się, że można inicjować konkretny dialog. Wspomniałem o ograniczeniach obu krajów, lecz – nawet ukrywając swe słabości – Rosjanie wiedzą, że nie mogą samodzielnie, bez współpracy z Amerykanami, pokusić się o rozwiązanie kryzysu [ukraińskiego]. Natomiast Stany Zjednoczone rozumieją, że muszą się po prostu dogadać się z Rosjanami i nie stać ich na ignorowanie ich pozycji [międzynarodowej], jak zdarzało im się to robić w latach 1990'.

[Do zaistnienia pata] mogły się przyczynić pewne nawyki, nabyte podczas Zimnej Wojny. Ale i było coś więcej. Jeżeli Rosjanie chcą [bowiem] znaleźć rozwiązanie problemu ukraińskiego, który ochroni ich strategiczne interesy, bez przymuszania Waszyngtonu do wyjścia ponad poziom akceptowalnego ryzyka, to Stany Zjednoczone są jedynym krajem, do którego Rosja może się zwrócić. W Europie nie ma żadnego państwa, które wypowiadałoby się w imieniu całej Unii Europejskiej. Brytyjczycy, Francuzi, Niemcy i Polacy wypowiadają się bowiem wyłącznie w imieniu własnym. Europejczykom trzeba dać także czas na wypracowanie jednolitego stanowiska. Po negocjacjach, poszczególne kraje lub być może [cała] Unia Europejska mogą przykładowo wysłać obserwatorów, co nie zmienia faktu, iż w obliczu wielkiej polityki Europa staje się pojęciem abstrakcyjnym.

Rosjanie podjęli dialog z Amerykanami, ponieważ wiedzą, że pomimo pewnych słabości [w regionie], to Stany Zjednoczone są znacznie większym i silniejszym mocarstwem. Na tym poziomie brak negocjacji między Rosją a Ameryką mógłby okazać się nieprzewidywalny. Najlepszym wyjściem z sytuacji było zatem nawiązanie dialogu, aby rozładować narastające napięcie.

Kompromis amerykańsko-rosyjski, w sprawie rozwiązania kryzysu, mógłby także inspirująco wpłynąć na postawę Niemiec i innych państw. Niemcy chcą [bowiem] takiego rozwiązania, które nie zakłóci ich stosunków z Rosją oraz nie nadwyręży równocześnie ich relacji z Europą Środkową. Niemcy potrzebują [także] dobrych kontaktów z tymi państwami w kontekście Unii Europejskiej. Amerykanie także pragną poprawnych stosunków, lecz w tym momencie są znacznie mniej zależni od Europy Środkowej. Amerykanie mogą zatem potencjalnie zaoferować więcej, nawet gdy do stołu rokowań przystąpią sami Europejczycy.

Ostatecznie to Stany Zjednoczone prowadzą [także] globalne interesy, na które Rosjanie mogą wpływać. Iran to najbardziej oczywisty przykład. W tym

przypadku Rosjanie mogą po prostu uzależnić swoje stanowisko w sprawie Iranu od konkretnych koncesji w kwestii ukraińskiej. Na pozycje negocjacyjne wpływa także niewielka współzależność ekonomiczna oraz ogromny potencjał polityczny i militarny. Istnieją także sprawy, w których Stany Zjednoczone po prostu potrzebują pomocy ze strony Rosji. Dlatego oba państwa mają wszelkie powody ku temu, aby się porozumieć.

IV. Dysonans poznawczy Stanów Zjednoczonych

Co najważniejsze, Stany Zjednoczone nie są przekonane, czego tak naprawdę pragną od Rosjan. Przede wszystkim chcą stworzyć demokrację konstytucyjną na Ukrainie. Oczywiście Rosjanie nie będą przeciw temu oponowali tak długo, dopóki Ukraina nie ujawni swych euratlantyckich i europejskich aspiracji, podobnie jak wiedzą, że budowanie nowego systemu politycznego jest procesem żmudnym i niekoniecznie musi zakończyć się sukcesem. Wiedzą przy tym doskonale, iż władza tam opiera się na dość wątych podwalinach i jest narażona na [potencjalne] protesty społeczno-ekonomiczne. Część czynników rządowych w USA wyraża zaniepokojenie przed regionalną hegemonią Rosji; inna grupa obawia się z kolei, iż Rosja stanie się amerykańskim rywalem na Bliskim Wschodzie i to w czasie, gdy kolejne jeszcze czynniki uważają Rosjan za potencjalnych partnerów.

Jak to się czasem zdarza w Stanach Zjednoczonych, panuje tam ogromnie złożona ideologicznie i instytucjonalnie różnorodność. Departament Stanu czy Departament Obrony rzadko dzielą wspólnie określony punkt widzenia. Co więcej, różne urzędy mają różne, niekiedy wykluczające się nawzajem poglądy – wówczas liczy się stanowisko Kongresu. Wspomniana sytuacja do pewnego stopnia przypomina wewnątrz-europejskie trudności negocjacyjne. Z drugiej zaś – daje jednak możliwość manipulacji w negocjacjach.

Mimo to, w sprawach najwyższej rangi państwowej, niezależnie od różnicy poglądów, ostateczny głos należy do prezydenta lub innej wpływowej osobistości. Wygląda na to, że to [John] Kerry, niezdeterminowany – czy stosować politykę obrony praw człowieka, czy też politykę siły, może jako osoba autorytatywna wypowiadać się o ewentualnym przystąpieniu Europejczyków do rokowań i akceptacji osiągniętego porozumienia przez Kijów.

Rosja z wielkim niepokojem przyjęła obalenie rządów prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Postarała się zatem odwrócić własną klęskę i na nowo redefiniować pozycję geopolityczną. Potęga Moskwy okazała się oczywiście, lecz równocześnie jest niewystarczająca, by przywrócić stary [przedrewolucyjny] porządek w wyniku interwencji w Kijowie. Dlatego też musi „zerować” na słabości ekonomicznej Ukrainy, jej podziałach politycznych i potrzebuje czasu, aby [na nowo] umocnić swoją pozycję. W tym celu potrzebuje kompromisowego rozwiązania, które, jak wierzy, zostanie z czasem zniwe-

lowane przez kolejne wydarzenia. Jednak by tak się stało, Moskwa potrzebuje znaczącego partnera do negocjacji. Stany Zjednoczone pozostają jedyną dostępną opcją. I są one jedynym podmiotem, który ze względu na złożoność i specyfikę – jeśli uda się je pozyskać – mogą samowolnie przystać na rozwiązanie, na którym tak naprawdę Rosji zależy.

Stany Zjednoczone nie są [ponadto] gotowe, by przyznać, że weszły one w okres, gdzie rywalizacja z Rosją będzie wyznacznikiem określającym ich politykę zagraniczną. Polistrategia USA nie skupia się na Rosji, czy też definiowaniu interesów w sposób sformalizowany. Dylemat ten pozostaje obecnie nierozstrzygnięty. W interesie USA nie leży [zarówno] zażegnanie kryzysu na Ukrainie, jak również pozwolenie Rosji na głębsze zaangażowanie się w kwestię ukraińską, która osłabi jej pozycję i przerwie rywalizację, zanim ta naprawdę się zacznie. Jednakże Stany Zjednoczone działają według własnych reguł i obecnie nie są jeszcze gotowe, by myśleć o osłabianiu Rosji, co jednak w dłuższej perspektywie czasowej nie jest złym pomysłem.

Co więcej, negocjacje otwierają [nowe] możliwości. Jednak ważniejsze jest to, że Rosjanie ujawnili swój sposób postrzegania [otaczającego ich] świata. Kiedy [zatem] coś ma zostać rozstrzygnięte, telefon ratunkowy wciąż prowadzi do Stanów Zjednoczonych.

(14 kwietnia 2014)

tł. Marta Kramarczyk

This report is republished with permission of [STRATFOR](#).

GDY SŁYSZĘ SŁOWO „MEDIA” – ODBEZPIECZAM REWOLWER

KONRAD STACHNIO

W kwestii działań na Ukrainie, a także w innych państwach, w których próbuje się zainstalować model zachodniej demokracji liberalnej, mamy do czynienia faktycznie z tzw. *soft war*. Jej celem jest uzyskanie przewagi za pomocą perswazji, sabotażu kulturowego, modelowania mentalnych zmian itd. Tym samym osiąga się te same efekty co za pomocą działań militarnych, wywiadowczych czy sankcji... Od jakiegoś czasu, wchodząc na moją skrzynkę na Wirtualnej Polsce, przechodzę mimochodem przez ten portal. Czytając różne materiały tam publikowane docierają do mnie przerażające wieści! Władimir Putin zaatakował ni z tego, ni z owego Krym, a teraz na pewno zabierze się za Polskę. Gdzieś, jakiś ksiądz powiedział, że prezydent Putin jest „diabłem Europy”. Pojawiają się prorocze książki autorów, którzy już jakiś czas temu przepowiedzieli, że szef państwa rosyjskiego zajmie całą Europę, zaczynając właśnie od Krymu.

Poziom zidiocenia, jak i propagandy tam prezentowanej jest tak duży, że przypomina II wojnę światową, z tą uwagą, że wówczas nie istniał Internet. Przekazy wyglądałyby zapewne podobnie – bo przecież to my „zaatakowaliśmy” Niemcy w 1939 r., a nie oni nas. Zapewne takie informacje widzielibyśmy w każdym tzw. „szanującym” się serwisie informacyjnym, z podanymi zdjęciami, filmami, relacjami bezpośrednich świadków i dowodami w postaci książek pisarzy, którzy 20 lat wcześniej przepowiedzieli, że Polska napadnie na Niemcy. Większość społeczeństwa zapewne lękłaby te kłamstwa, tak samo jak teraz trawi nieprawdy, półprawdy i „prawdę inaczej” odnośnie Rosji i Ukrainy, serwowane przez media głównego nurtu, tzw. *presstitutes*. Określenie to często bywa używane przez zachodnich komentatorów takich, jak Gerald Celente z Trend Research Institute – jednego z lepszych, jeśli nie najlepszych analityków światowych trendów¹. Patrząc na świadomość polskiego społeczeństwa, w tym ludzi rzekomo bardzo dobrze wykształconych, można odnieść wrażenie, że poważną przeszkodą w skutecznie przeprowadzonej kampanii propagandowej w 1939 r. był fakt, że niemieccy agresorzy nie mieli dostępu do „neta”. Stąd, parafrazując Joachima Goebbelsa: „Gdy słyszę słowo ‘media’ – odbezpieczam rewolwer”.

Od dłuższego już czasu, raczej z przymrużeniem oka, patrzę na przedstawiane w polskich mediach „prawdy objawione”. Żaden szanujący swój intelekt dorosły człowiek, który sam chce decydować o swoich losach, nie

¹ *They're The Presstitutes! [Video]*, <<http://www.trendsresearch.com/trends-in-the-news/Theyre-The-Presstitutes,493?>> (26 V 2014).

weźmie poważnie tego korporacyjnego bełkotu za godny zaufania obraz rzeczywistości. Nie chodzi tutaj o historie spiskowe, spotkania z UFO, jaszczury, czy to, że Adolf Hitler po wojnie żył w Argentynie i hodował kozy. Mowa tutaj po prostu o zwykłym zdrowym rozsądku. Jakkolwiek w Polsce W. Putin nie byłby lubiany, to należy zaznaczyć, że faktycznie to nie Rosja zaatakowała Krym. FR miała prawo, zgodnie z umową zawartą z Ukrainą, do stacjonowania żołnierzy na półwyspie w liczbie 25 tys. ludzi². Tak więc opisywana w mediach tzw. inwazja 16 tys. żołnierzy rosyjskich była farsą. Zresztą nie taki Władimir Putin straszny, jakim go malują, skoro większość obywateli Krymu, z własnej woli opowiedziała się za przyłączeniem do Rosji. Dlaczego? Może ze względu na portfel, może z tego względu, że czują się Rosjanami. A może po prostu nie chcieli mieć nic wspólnego z rządem w Kijowie, w którym wiele foteli zajęli neonaziści oraz jego nowym reformom?

Sam EuroMajdan, jak wiemy, był farsą – kolejną kontrolowaną rewolucją, sterowaną przez Waszyngton. Tylko ludzie mało pojętni lub zupełnie nie znający tej tematyki myślą, że to W. Putin był w tym wypadku agresorem. Tymczasem problem wyglądał zupełnie inaczej, zaś dowodów na to nie trzeba szukać zbyt daleko. W dobie Internetu, Wikileaks i innych stron tego rodzaju, pojawia się dostęp do wyciekających taśm z zapisem rozmów polityków z samego świecznika. Co mówią w swoich prywatnych rozmowach:

Po pierwsze – Victoria Nuland, asystentka sekretarza stanu ds. europejskich i eurazjatyckich, na międzynarodowej biznesowej konferencji nt. Ukrainy, która odbyła się w Waszyngtonie 13 grudnia 2013 r., oświadczyła, że Waszyngton zainwestował 5 mld USD w rozwój demokratycznych instytucji na Ukrainie³. Oprócz jawnego pompowania pieniędzy przez USA na tzw. „dobre rządy”, funkcjonują też oligarchowie, którzy dzierżą rzeczywistą władzę na Ukrainie. To oni w czasie Majdanu finansowali protestujących. Bez ich pieniędzy tzw. „pokojowi” protestujący musieliby po prostu iść rano do pracy. Czy to jest przyczyna, dlaczego w Polsce nie pojawiał się żaden przewrót? Nikt u nas nie chce finansować protestujących lub ich po prostu nie ma, bo jak wiadomo „jesteśmy zieloną wyspą”. Oligarchowie wykładali pieniądze nie dlatego, że tak bardzo kochają wolność i proamerykańskie rządy, które tak dbają o to, aby na całym świecie zaszczyć „demokrację”, obalić złych dyktatorów i wyzwolić ciemężonych ludzi, ale po to, aby obalić Wiktora Janukowycza i jego rosnącą w siłę Familię, której przedstawiciele coraz bardziej zaczęli działać przeciwko interesom tych, dzięki którym znaleźli się w rządzie;

² *Russia's 25,000-troop allowance & other facts you may not know about Crimea*, <<http://rt.com/news/russian-troops-crimea-ukraine-816/>> (26 V 2014).

³ *Regime Change in Kiev, Victoria Nuland Admits: US Has Invested USD5 Billion In The Development of Ukrainian, «Democratic Institutions»*, <<http://www.informationclearinghouse.info/article37599.htm>> (26 V 2014).

Po drugie – rozmowa telefoniczna, która wyciekła do Internetu między wspomnianą V. Nuland a ambasadorem USA w Kijowie Geoffem Pyattem, w której amerykańska dyplomatka wymienia, kogo chce mieć na czele nowego rządu, a kogo nie⁴. Czy może być coś bardziej dobitnego, jeśli chodzi o to, kto kierował EuroMajdanem? Media głównego nurtu jednak bardziej zainteresował zwrot „fuck EU”, niż pełny kontekst wypowiedzi;

Po trzecie – kolejna przechwycona rozmowa telefoniczna pomiędzy ministrem spraw zagranicznych Estonii, Urmasem Paetem i przedstawicielem UE ds. spraw zagranicznych Catherine Ashton, w której to ten pierwszy dyplomata mówi o tym, że za snajperami strzelającymi do protestujących stała nowa koalicja;

Po czwarte – warto przypomnieć stwierdzenie byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko, mówiącej, w przechwyconej rozmowie telefonicznej z deputowanym Partii Regionów Nestorem Szufryczem, o tym, że pozostających na terytorium Ukrainy Rosjan trzeba „zgładzić bronią nuklearną”⁵. Będąc Rosjaninem na terytorium Ukrainy i mając takich ludzi przy rządzie plus uzbrojonych neonazistów takich, jak zabity ostatnio lider Prawego Sektora Ołeksandr Muzyczko, który, wyciągając kałasznikowa spod stołu na posiedzeniu rady miasta⁶, otwarcie deklarował, że do śmierci będzie walczył z Rosjanami – mówiąc eufemistycznie, zacząłbym się czuć nieswojo... Może jednak chciałbym jednak zostać przyłączonym do Rosji.

Po piąte – kolejną „perełką” jest stwierdzenie ambasadora Rosji przy ONZ Witalija Czurkina, który w swoim wystąpieniu przed Zgromadzeniem Ogólnym potwierdził, że: „Kryzys na Ukrainie został sprowokowany awanturniczymi działaniami sił zewnętrznych, które od lat dążą do skłócenia narodów ukraińskiego i rosyjskiego (...). W budynku związków zawodowych, który zajmowała samoobrona Majdanu, na siódmym piętrze znajdował się sztab ambasady Stanów Zjednoczonych. Z tego budynku snajperzy strzelali tak do protestujących, jak i do funkcjonariuszy MSW. Miało to sprowokować obalenie władzy na Ukrainie siłą”⁷.

Po szóste – ratunkiem dla rządów i poprawności politycznej mediów jest chyba jedynie to, co ostatnio zrobił turecki premier Recep Tayyip Erdogan, blokując serwis YouTube⁸, gdy na jaw wyszła rozmowa z czołowymi polity-

⁴ *«Fuck the EU!» (original File) – Victoria Nuland phoning with Geoffrey Pyatt*, <<http://www.youtube.com/watch?v=KlvRljAaNgg>> (26 V 2014).

⁵ *Julia Tymoszenko – Czas chwycić broń i zabić przeklętych Rosjan [18.03.2014] PL*, <<http://www.youtube.com/watch?v=NwzGIG3Dk3I>> (26 V 2014).

⁶ *Ukraina: Na posiedzenie rady miasta Równe przyszedł bojówkarz z kałasznikowem*, <<http://www.wykop.pl/link/1883402/ukraina-na-posiedzenie-rady-miasta-rowne-przyszedl-bojowkarz-z-kalasznikowem/>> (26 V 2014).

⁷ *Rosja: Ofiary w Kijowie to dzieło USA*, <<http://xportal.pl/?p=13396>> (26 V 2014).

⁸ *Turkey shuts off YouTube after 'Syria invasion plan' leak*, <<http://rt.com/news/turkey-block-youtube-twitter-649/>> (26 V 2014).

kami jego kraju, w której planował zaatakowanie swojego własnego narodu jako pretekst do tego, aby potem napaść na Syrię⁹.

Po siódme – 7 kwietnia międzynarodowa grupa hakerów Anonymous zapowiedziała cyberatak na Izrael, w ramach odwetu za izraelski akt agresji na Palestynę¹⁰. Warto sprawdzić, ile informacji na temat zostało opublikowanych w polskiej prasie.

Część naiwnych obywateli Ukrainy, biorących udział w wydarzeniach na EuroMajdanie, faktycznie wierzyła, że uczestniczy w czymś przełomowym. W czymś, co uwolni ich kraj spod tyranii ekonomicznej, dominacji oligarchów, poprawi fatalne warunki życia... Nie ma się co dziwić tym ludziom. Gdyby w rzeczywistości był to ruch oddolny, to byłoby wspaniale i godne jak najwyższego poparcia. Niestety tak się nie stało. Ludzie ci pośrednio zostali wykorzystani jako pionki do tego, aby dokonać zamachu stanu i zainstalować proamerykański rząd. Możemy brnąć w dalszych domniemaniach, analizach, szczegółach. Fakty jednak mówią same za siebie. W. Janukowycz odrzucił umowę z Unią Europejską m.in. ze względu na punkty mówiące o zacieśnieniu współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, które w efekcie mogłyby zaowocować instalacją baz wojskowych na terytorium Ukrainy i tym samym otoczeniu Rosji¹¹. Po odrzuceniu tej umowy ni z tego, ni z owego rozpoczęły się „spontaniczne” protesty.

Prezydent W. Janukowycz został obalony, zaś rząd przejęły „proamerykańskie marionetki” i neonaziści. Tak jak to zwykle w życiu bywa, tzw. zwykli ludzie dostali nie to, czego oczekiwali, ale to, na co zasługują – czyli planów reform nowego rządu w postaci: cięć w programach społecznych, zmniejszenia wynagrodzeń, prywatyzacji i sprzedaży aktywów państwowych, przejęcia krajowego sektora bankowego przez podmioty zagraniczne, wyprzedaży i prywatyzacji aktywów rządowych i mienia państwowego, cięć 20% budżetu narodowego, obciążenia emerytur o 50%¹². Powtarza się tym samym grecki scenariusz: ludzie – zwłaszcza ze starszego pokolenia, dosłownie nie będą mieli z czego żyć. Jak to ostatnio dosadnie zauważył dr Marcin

⁹ *TURKISH WAR PLANS* mp4, <<http://www.youtube.com/watch?v=OodqnMjzowc>> (26 V 2014).

¹⁰ *#OpIsrael: Anonymous attacks hundreds of Israeli websites*, <<http://rt.com/news/anonymous-israel-cyber-attack-737/>> (26 V 2014).

¹¹ Mowa tutaj zwłaszcza o artykułach 5. i 10. w rozdziale II umowy stowarzyszeniowej. Por. *EU-Ukraine Association Agreement – the complete texts*, <http://eeas.europa.eu/ukraine/assoagreement/assoagreement-2013_en.htm> (26 V 2014); *The UN Says the Ukrainian People Must Decide their Fate, NATO Wants Something Else*, <<http://www.globalresearch.ca/the-un-says-the-ukrainian-people-must-decide-their-fate-nato-wants-something-else/5362936>> (26 V 2014).

¹² *Regime Change in Ukraine and the IMF's Bitter "Economic Medicine"*, <<http://www.globalresearch.ca/regime-change-in-ukraine-and-the-imfs-bitter-economic-medicine/5374877>> (26 V 2014).

Domagała z Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych, w audycji, którą razem z nim prowadziłem na temat Ukrainy – „kogo obchodzą ci starzy?”. Może wszystko byłoby „dobrze”, gdyby byli to faktycznie tylko „starzy”. Jednak reformy dotkną wszystkich, no prawie wszystkich. Oligarchów i V. Nuland zapewne nie...

Jednym z niewielu krajów, które umknęły greckiemu czarnemu scenariuszowi, jest Islandia, która wprowadziła krypto-walutę *auroracoin*, działającą równolegle do korony islandzkiej¹³. Nie było tam żadnych spektakularnych demonstracji. Ludzie zebrali się, razem zgodzili się na bankructwo państwa i teraz wychodzą na prostą, i to w momencie, gdy Europa tonie w depresji ekonomicznej. Nie było przewrotów rządów, bo nie było „pomocy” Międzynarodowego Funduszu Walutowego. To, z czym mamy obecnie do czynienia, to ekspansja najbardziej zadłużonego państwa świata w historii, czyli Stanów Zjednoczonych. Dobrze to zobrazował kolumnista Press TV, niezależny dziennikarz Finian Cunningham: „USA przygotowują się na pogrążenie Europy w wojnie z Rosją w celu zachowania hegemoni Waszyngtonu na osi transatlantyckiej. Europejsko-rosyjski handel energetyczny podkopuje rolę dolara jako światowej waluty rezerwowej. Wymiana na tak kluczowym rynku pomiędzy tymi krajami nieuchronnie brnie w kierunku wymiany euro-rubel. Będzie to oznaczać koniec globalnej, finansowej hegemonii Ameryki i koniec potwornie zadłużonego ekonomicznie USA. Waszyngton nie chce widzieć integracji rosyjskiej i europejskiej ekonomii w ważnych kwestiach takich jak ropa czy gaz, które są podstawami ekonomicznego i społecznego rozwoju”¹⁴.

Wystarczy zapytać obywateli Libii, Iraku, Afganistanu, Jemenu, Syrii etc., co myślą o szerzeniu w ich ojczyznach „demokracji” przez USA? Ludzie cały czas żyją poglądem, że wojna, to ta z książek historycznych. W prasie krajowej dominuje opis wojującego Polaka, który idzie bohatersko na barykady umierać za ojczyznę. Może gdyby więcej czasu poświęcił temu, co dzieje wokół niego i przeciwdziałał w porę określonym wydarzeniom, nie musiałby iść na te barykady ani ginąć za ojczyznę. Jakkolwiek nie byłby to szczytny cel, ojczyzna bardziej potrzebuje go żywego niżli martwego. Tymczasem jednak, miast zdroworozsądkowego myślenia społeczeństwu została zaserwowana tzw. *soft war*, czyli miękkie oddziaływanie, wojna mentalna: „Idea stojąca za miękkim oddziaływaniem jest taka, iż za pomocą perswazji, sabotażu kulturowego, modelowania mentalnych zmian itd. możliwe jest uzyskanie tych samych efektów co za pomocą działań militarnych, wywia-

¹³ Islandia wprowadza równolegle kryptowalutę, <http://independenttrader.pl/192_islandia_wprowadza_rownolegle_kryptowalute.html> (26 V 2014).

¹⁴ US pyromaniacs to ignite war in Europe, <<http://www.presstv.ir/detail/2014/04/01/356802/us-pyromaniacs-to-ignite-war-in-europe/>> (26 V 2014).

dowczych czy sankcji”¹⁵. W tym modelu wojny bez wątpienia mistrzem pozostają Stany Zjednoczone. Przykładem tej najnowocześniejszej broni obecnych czasów nie są działa, samoloty czy broń chemiczna, lecz środki masowego przekazu, znajdujące się w większości w rękach tych, którym zależy na krzewieniu „demokracji” i obalaniu „reżimów” w strategicznie ważnych miejscach na świecie – z punktu widzenia zachowania hegemoni USA.

Przyjrzyjmy się krajom, w których Ameryka krzewiła demokrację. Gdy Ameryka bombarduje i obala rządy pod jakimkolwiek pretekstem, media zawsze przedstawiają, to jako obalenie jakiegoś dyktatora, humanitarną akcję lub wprowadzanie demokracji. Nigdy nie są podawane prawdziwe przyczyny, jak – ropa naftowa, gaz ziemny, etc. Ba, nawet domniemanie istnienia takowych przyczyn sprawia, że jesteśmy poczytywani jako zwolennicy teorii spiskowych. To właśnie oskarżenie jest najsilniejszą bronią współczesnych mediów. Środki masowego przekazu arbitralnie zawłaszczyły sobie status jedyne go autorytetu w sprawie tego, co jest prawdą a co nie. W związku z tym nawet, gdy gołym okiem widać, że coś jest białe, a media głównego nurtu mówią, że jest czarne – ogół odbiorców uwierzy autorytetowi pana w garniturze, mówiącego ze szklanego ekranu. On przecież wie lepiej, ona ma na pewno rację...

Media są obecnie największym i najskuteczniejszym narzędziem wojennym – potrafią wywołać inercję u całych narodów, z którymi potem można zrobić wszystko. Wystarczy tylko podawać odpowiednią propagandę i „instrukcje” w środkach masowego przekazu... Przykładem takich działań niech będzie Syria. W mediach głównego nurtu, grupy najemników z różnych krajów, opłacane przez kraje zewnętrzne, w celu siania destabilizacji kraju i obalenia prezydenta Baszara al-Asada przedstawiane są jako tzw. Wolna Amia Syryjska. Wystarczy trochę poszukać w Internecie, aby przekonać się jak bardzo jest „wolna” i na ile „syryjska” jest ta formacja, pomijając już, jakich okropności na cywilach dopuszczają się jej bojownicy w Syrii. Jednak nie o to chodzi. Chodzi o pewien trend. O to, że w mediach głównego nurtu puścić można obecnie wszystko. Nawet to, co w najbardziej podstawowy sposób jest po prostu kłamstwem. Większość to „łyknie”, a ci co tego nie kupią, zostaną posądzeni o wiarę w teorie spiskowe i zdyskredytowani.

Wracając do Ukrainy – całkiem możliwym scenariuszem jest to, że wschodnia część Ukrainy, doświadczona rządami neonazistów i nowymi reformami MFW, prędzej zwróci się w kierunku Rosji i W. Putina niż rządu tymczasowego w Kijowie. Zapewne w polskich mediach ten fakt będzie podawany jako agresja W. Putina na wschodnią Ukrainę, podobnie, jak było z Krymem. Czy Ukraińcy będą odnosić się do nas, jak do tych, którzy, będąc

¹⁵ *Miękkie oddziaływanie. Jak to działa? #1*, <http://www.prisonplanet.pl/nauka_i_technologia/miekkie_oddziaływanie,p192790973> (26 V 2014).

po stronie nielegalnego puczu, który obalił demokratycznie wybranego prezydenta W. Janukowycza, przyczynili się do destabilizacji kraju i pogrążeniu go w chaosie – zostawiam rozważaniom czytelników. Bojówki neonazistowskie na pewno dobrze sobie poradzą z niezadowolonymi ludźmi...

I na zakończenie warto zauważyć, iż jak czytamy na „Press.pl”: „Narrative Science, firma specjalizująca się w zautomatyzowanych technologiach dziennikarskich, twierdzi, że w 2030 r. około 90% artykułów newsowych będzie generowanych przez algorytmy. Prof. Kristian Hammond, jeden z współzałożycieli Narrative Science, cytowany przez serwis ‘Info Wars’ zapowiada, że przez 10–15 lat dziennikarze będą stopniowo zastępowani przez roboty. Hammond twierdzi, że rozwój technologii sprawi, że teksty generowane przez algorytmy osiągną jakość pozwalającą im ubiegać się o Pulitze-ry”¹⁶. Wówczas to spotka nas już „pełni zadowolenia”, gdyż na nasze szczęście – całą winę za steki bzdur i błędy będzie można wtedy obwiniać roboty. Choć może to właśnie one paradoksalnie okazać się lepszymi „dziennikarzami” od tych obecnych.

(15 kwietnia 2014)

¹⁶ W 2030 roku 90 proc. tekstów newsowych będą pisać roboty, <http://www.press.pl/newsy/technologie/po-kaz/44788,W-2030-roku-90-proc_-tekstow-newsowych-beda-pisac-roboty> (26 V 2014).

UKRAINA, ROSJA I UE W GAZOWYM KLINCZU

PAWEŁ GODLEWSKI

Reakcja na wydarzenia na EuroMajdanie w pierwszym półroczu 2014 r. po raz kolejny pokazała, w jakim klinczu znajdują się Unia Europejska, Rosja i Ukraina. Z Rosji pochodzi trzecia część importu gazu do UE. Unia z kolei odpowiada za ponad połowę eksportu surowca z Rosji. Pomiędzy Rosją i UE znajduje się zależna od rosyjskiego gazu Ukraina, przez którą przechodzi połowa tranzytu gazu z Rosji do Europy. Na horyzoncie pojawiły się też Stany Zjednoczone, które wyprzedzając Rosję w produkcji gazu zostały ocenione w UE jako możliwe źródło alternatywnych dostaw tego surowca. Specyfika handlu gazem ziemnym sprawia, że zależność pomiędzy wszystkimi stronami będzie określana raczej przez wielowymiarowe czynniki ekonomiczne, niż deklaracje polityczne, wbrew entuzjastom gwałtownych zmian kierunków dostaw gazu do UE.

I. Ukraina *versus* Rosja

Od ponad dekady wydobycie gazu na Ukrainie nie przekracza 20 mld m³ rocznie. Ponieważ zapotrzebowanie kształtuje się w przedziale *circa* od 50 do 60 mld m³ rocznie, reszta gazu jest sprowadzana z Rosji przez państwową spółkę Naftohaz Ukraina (Naftohaz). W 2013 r. koncern ten zakupił od rosyjskiego Gazpromu ok. 13 mld m³ gazu ziemnego o łącznej wartości 10 mld dolarów, z czego nie był w stanie uregulować ok. 2 mld USD. Zadłużenie było pochodną wszechobecnej korupcji, fatalnego zarządzania koncernem oraz stanu, w jakim znajduje się ukraińska gospodarka, która według obliczeń Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) jest dziesięciokrotnie bardziej energochłonna od średniej w krajach OECD. Na Ukrainie dominującym źródłem energii jest gaz (40%), który odpowiada za 90% wytworzonego ciepła, ale wyższe niż standardowe zapotrzebowanie na energię wynika głównie z braku oszczędności wywołanego subsydiowaniem cen gazu przez budżet państwowy. W 2012 r. Naftohaz płacił za 1 tys. m³ rosyjskiego gazu 416 USD. W tym samym czasie odbiorcy prywatni płacili spółce za tę samą ilość gazu 83 USD, a przedsiębiorstwa energetyki ciepłej 135 USD. Spora część rachunków nie była w ogóle regulowana. Różnica w kwocie zakupu i odsprzedaży przekłada się co rok na równowartość prawie 7% PKB Ukrainy. Podniesienie cen gazu jest obecnie jednym z głównych warunków przyznania nowych kredytów z MFW o wartości 15-20 mld USD.

Z powyższych zależności doskonale zdaje sobie sprawę Rosja, która wykorzystując monopol dostaw gazu na Ukrainę dostosowuje ceny surowca do ak-

tualnych relacji pomiędzy dwoma państwami. Stan ukraińskiej gospodarki oraz specyfika zawartych kontraktów (m.in. niekorzystna klauzula „bież albo płac” oraz udział różnych pośredników) nie pozwalają na bieżące uregulowanie płatności za gaz, dlatego wysokość długu państwowego Naftohazu jest kontrolowana przez Rosję. Według wyliczeń Instytutu Studiów Energetycznych z Oxfordu, w 2013 r. Ukraina płaciła za 1 tys. m³ rosyjskiego gazu średnio 414 USD, w 2012 r. – 424 USD, w 2011 r. – 257 USD, a w 2010 r. – 257 USD. Takie wahania cen nie miały obiektywnego uwarunkowania ekonomicznego, bo nie zmieniły się drastycznie koszty wydobycia, transportu lub ceny ropy naftowej, na podstawie której indeksuje się ceny gazu. Zmieniały się za to subiektywne uwarunkowania polityczne. W 2010 r. Ukraina zyskała 100 USD zniżkę na 1 tys. m³ gazu w zamian za zgodę na przedłużenie stacjonowania Floty Czarnomorskiej na Krymie. W 2011 r. Naftohaz nie dostał kolejnej zniżki, ponieważ władze Ukrainy nie zgodziły się na sprzedaż ukraińskich rurociągów dla rosyjskich podmiotów. Również wydarzenia z początku 2014 r. miały wpływ na ceny gazu. Pod koniec 2013 r. Rosjanie wprowadzili nową formułę negocjacyjną, polegającą na ustaleniu cen surowca na okres kwartału, co umożliwiło szybsze reagowanie na wydarzenia na Ukrainie. W pierwszym kwartale 2014 r. Naftohaz płacił za rosyjski gaz 268,5 dolarów za 1000 m³, ale od kwietnia cena została podwyższona o 100 dolarów. Premier Rosji Dmitrij Medwiediew ogłosił na początku kwietnia, że cena gazu wzrośnie o kolejne 100 USD (do 485 USD za 1 tys. m³), ponieważ w związku z aneksją Krymu umowa o obniżce za przedłużenie stacjonowania Floty Czarnomorskiej straciła na ważności.

Uprawianie polityki przy wykorzystaniu gazu ziemnego ma jednak naturalne ograniczenia. Budżet Federacji Rosyjskiej zależny jest w ok. 50% od sprzedaży ropy naftowej i gazu ziemnego. Na razie większe wpływy zapewnia sprzedaż ropy, ale prawdopodobnie punkt ciężkości miarowo będzie przesunął się w stronę gazu, z powodu m.in. ulg podatkowych dla koncernów naftowych, które muszą inwestować w coraz trudniejsze złoża. W 2013 r. Gazprom na sprzedaż gazu zarobił 162 mld USD, z czego 39% pochodziło ze sprzedaży 162,7 mld m³ gazu do Europy. Tranzyt przez Ukrainę wyniósł 86 mld m³, czyli odpowiedzialny był za 20% przychodu Gazpromu i połowę eksportu do Europy. Te liczby pokazują, że Europa jest nieproporcjonalnie najbardziej lukratywnym rynkiem, a Ukraina kluczowym krajem tranzytowym. Z powodu tej prostej zależności Rosjanie nie mogą w pełni wykorzystać opcji zablokowania dostaw na Ukrainę. Oba kraje próbują znieść wzajemną zależność, a dodatkowym impulsem może okazać się zmiana władz w Kijowie i aneksja Krymu do Federacji Rosyjskiej. Ukraiński Naftohaz zakupił w 2013 r. 12,9 mld m³, rok wcześniej – 24,89 mld m³, a w 2011 r. – aż 40 mld m³. Łukę w imporcie wypełniała firma Ostchem Holding i śladowy rewers rosyjskiego gazu z krajów europejskich (ok. 2 mld m³ w 2013 r.). Niemniej zależność dalej

istnieje, a w okresie krótkoterminowym odpowiedzią nie może być bieżące wydobywanie krajowe. Ukraina ma trzecie do wielkości zasoby gazu ziemnego, ale jego wydobywanie będzie zależało od zachodnich koncernów energetycznych, które biorą pod uwagę stabilność polityczną. Już wiadomo, że Ukraina nie zrealizuje planu zwiększenia wydobycia z 1 do 3 mld m³ gazu ze złóż pod Morzem Czarnym i Azowskim. Istnieją plany bezpośredniego importu gazu, bez udziału rosyjskich rurociągów, z rejonu kaspijskiego, ale jak dotąd pozostają one niezrealizowane.

Rosja z kolei stara się uniezależnić od krajów tranzytowych i stworzyć sytuację, w której udziały w rurociągach będą należały do Gazpromu, przynajmniej w formule 50% + 1 udział. Pierwszym tego typu połączeniem jest już wybudowany gazociąg Nord Stream, o przepustowości 55 mld m³ rocznie. Drugim flagowym rurociągiem tej strategii jest budowa rurociągu South Stream. Jego powstanie jest jednak obarczone poważnym ryzykiem, które wyraził Paolo Scaroni, prezes mającego w tym przedsięwzięciu udział włoskiego koncernu ENI, który stwierdził, że projekt może być martwy. Taki sceptycyzm wynika z dwóch faktów. Po pierwsze UE nie chce wyłączyć South Stream z trzeciego pakietu energetycznego, co komplikuje kalkulację biznesową tego przedsięwzięcia. Po drugie sankcje na różne podmioty gospodarcze w Rosji po aneksji Krymu mogą poważnie utrudnić uzyskanie na budowę kredytów w międzynarodowych instytucjach finansowych. Przyszłość South Stream jest niepewna również z powodu horrendalnych kosztów budowy, które mają wynieść 56 mld USD. Sposobem na ograniczenie kosztów może być skrócenie najdroższego w budowie podwodnego odcinka rurociągu dzięki wykorzystaniu terytorium Krymu i stosunkowo płytkiego szelfu czarnomorskiego. Tego typu propozycję wysunął już w 2011 r. prezydent Wiktor Janukowycz podczas Jaltańskiej Strategii Europejskiej, twierdząc, że zmiana trasy pozwoli na pięciokrotną obniżkę ceny projektu, który wtedy był wyceniany na 25 mld USD (sic!). Pomysł ten odrzucił wiceprezes Gazpromu Walerij Gołubiew, ponieważ Rosja optowała za rurociągiem do Europy nie przechodzącym przez terytorium krajów trzecich. Aneksja Krymu może wpłynąć na zmianę postawy Rosji w tej sprawie, ponieważ nowa droga może okazać się już bezpośrednią, a nie pośrednią.

Poważnym wyzwaniem, jakie stoi przed inwestorami South Stream, jest też zapewnienie zapotrzebowania na 63 mld m³ gazu rocznie u europejskich odbiorców. Jest to problem dotyczący nie tylko South Stream. Stagnacja zapotrzebowania na gaz w Europie i reakcja na rosyjskie posunięcia na Ukrainie sprawiają, że w perspektywie długoterminowej, pomimo bieżącego wzrostu sprzedaży, Rosja w ogóle nie może być pewna utrzymania dotychczasowego wolumenu eksportu gazu do Europy. Warunkiem utrzymania wydobycia będzie więc znalezienie nowych atrakcyjnych rynków zbytu, a za takie uważane są kraje azjatyckie, zwłaszcza Chiny. Istnieje już gotowy plan bu-

dowy rurociągu Siła Syberii, o przepustowości 63 mld m³, który biegnąc równolegle z ropociągiem ESPO mógłby zaopatrywać w surowce Państwo Środka. Zwiększające się zapotrzebowanie na gaz w Chinach nie zmienia jednak twardej polityki negocjacyjnej Pekinu, dlatego na przeszkodzie budowy połączenia stoi wciąż nie rozwiązana kwestia ceny gazu. Całkiem możliwe, że Chiny wykorzystają presję nakładaną na Rosję ze strony UE i uzyskają znaczny rabat.

II. Unia Europejska

Narastające napięcie pomiędzy Rosją i Ukrainą wywołało obawy Unii Europejskiej o przerwanie dostaw gazu, podobnie jak miało to miejsce w styczniu 2009 r. Pomimo spadku zależności UE od rosyjskiego gazu, Rosja nadal odpowiada za jedną trzecią importu gazu do UE, a Ukraina za połowę tranzytu tego gazu. Podobny do dzisiejszego konflikt pomiędzy Gazpromem i Naftohazem dotyczący uregulowania płatności spowodował w 2009 r. poważne zakłócenia dostaw surowca do niektórych krajów UE. Pomimo, że w 2013 r. kraje Unii Europejskiej importowały z Rosji rekordowe 161 mld m³ gazu, to powtórzenie sytuacji sprzed pięciu lat wydaje się mało prawdopodobne. Agresywne działania Rosji na Ukrainie spowodowały poważną utratę jej wiarygodności na płaszczyźnie politycznej. Kreml nie może sobie pozwolić, żeby to samo stało się również na płaszczyźnie handlowej, podobnie jak w 2009 r., gdy kraje UE dostały silny impuls do starania się o dywersyfikację dostaw gazu (Południowy Korytarz Gazowy) czy stworzenia wspólnego runku energii (Europejska Wspólnota Energetyczna). Z tego powodu nie należy zakładać, że nawet pomimo bieżących strat z tytułu nieuregulowania płatności za gaz Rosja zdecyduje się na zablokowanie części dostaw gazu na rynek, na który kieruje 53% eksportu surowca. Z drugiej strony kraje Unii Europejskiej zależne od dostaw rosyjskiego gazu przez Ukrainę są o wiele lepiej zabezpieczone przed tego typu niebezpieczeństwem, niż w 2009 czy w 2006 r. Najcieplejsza od lat zima pozwoliła na zgromadzenie wysokich zapasów surowca. Bardziej niż w 2009 r. rozbudowana infrastruktura przesyłowa stwarza z kolei możliwość zabezpieczenia krótkoterminowych dostaw alternatywnych. Potencjalne negatywne skutki zablokowania dostaw gazu przez Ukrainę zostały poważnie ograniczone wraz z końcem sezonu grzewczego w ostatnim dniu marca.

Polityka Rosji względem Ukrainy wywołała nie tylko obawy o przerwanie dostaw, ale też spowodowała wznowienie dyskusji na temat zależności UE od importu gazu ziemnego z Rosji. Import gazu do Unii Europejskiej jest zaspokajany w ok. 35% z Rosji, ale im dalej na wschód udział Gazpromu jest coraz większy. Różny poziom kontroli rynku stwarza możliwość stosowania presji cenowej, co Rosja niekiedy wykorzystuje jako sposób uprawiania polityki z danymi odbiorcami. Z tego powodu to kraje najbardziej zależne od rosyj-

skiego gazu dążą do dywersyfikacji dostaw. Problem ten jest zatem podnoszony przez takie kraje jak Polska, której premier Donald Tusk zaproponował wprowadzenie m.in. wspólnej strategii negocjacyjnej UE przy zakupach gazu rosyjskiego, co uniemożliwiłoby stosowanie podwójnych standardów przy zawieraniu tego typu umów.

Różnego rodzaju zależności natury ekonomicznej stwarzają jednak poważne obawy, czy wspólne negocjacje w ramach UE oraz zmniejszenie importu rosyjskiego gazu jest w ogóle możliwe. Rekordowy pod względem importu z Rosji 2013 r. nie był przypadkiem. Poziom wydobycia gazu w Europie oraz dostępna infrastruktura przesyłowa sprawiają, że z perspektywy zachodnioeuropejskich krajów Rosja jest najstabilniejszym dostawcą, zapewniającym surowiec w najbardziej konkurencyjnych cenach. W tym sensie można stwierdzić, że polityka cenowa Rosji w pewnym sensie odzwierciedla typowe podejście producenta danego towaru oferującego najkorzystniejsze ceny na rynkach zapewniających największy zbył. Takim rynkiem są z pewnością Niemcy czy Włochy, które importują najwięcej gazu spośród krajów UE (odpowiednio 40,18 mld i 25,3 m³ gazu). Niemiecki koncern RWE i włoski ENI dostały w 2013 r. największe zniżki na gaz od Gazpromu. Wypracowywane latami stosunki gospodarcze z Rosją powodują, że perspektywa tych krajów różni się zgoła od tej, którą widzimy w Europie Środkowej. Prezes rady nadzorczej koncernu Wintershall (podmiot BASF) Rainer Steele wyraził obawę, że sankcje ekonomiczne nałożone na Rosję nikomu nie pomogą. Zamiast tego proponuje współpracę. W podobnym tonie wypowiedział się prezes koncernu E.ON. Johannes Teysen, który przestrzegł, że ewentualne sankcje mogłyby podkopać osiągnięcia współpracy niemiecko-rosyjskiej. Zaznaczył również, że Rosja nigdy nie użyła przeciwko Zachodowi gazu ziemnego czy ropy naftowej jako broni strategicznej. Analogiczną opinię przedstawił niemiecki minister gospodarki Sigmar Gabriel stwierdzając, że Rosja „nawet w najciemniejszych latach Zimnej Wojny (...) respektowała swoje umowy”.

Wypowiedzi te nie są przypadkowe. BASF i E.ON posiadają 15,5 procentowe udziały w rurociągu Nord Stream. W 2014 r. Wintershall sfinalizuje umowę z Gazpromem, na podstawie której przekaze Rosjanom prowadzoną przez siebie dystrybucję i magazyny gazu w Niemczech w zamian za 25% udział w złożach Urengoi w Zachodniej Syberii. Niemcom nie przeszkadza, że Rosjanie przejmą dzięki temu kontrolę nad spółkami mającymi pełny lub większościowy udział w m.in. największym magazynie gazu w Europie zachodniej (Rehden, o pojemności 4,2 mld m³) czy rurociągu OPAL, głównej odnodze lądowej rosyjskiego gazociągu Nord Stream. Liczy się bieżąca kalkulacja biznesowa. Po raz pierwszy w swojej historii spółka Wintershall zakończyła rok ze stratą (2,8 mld euro), a jej akcje od 2010 r. spadły o połowę. Rosjanie wyciągnęli dłoń również do niemieckiego koncernu Europipe, z którym podpisali kontrakt na dostawę 450 tys. ton rur stalowych do rurociągu

South Stream. Dzięki temu borykający się z brakiem zamówień Europipe uniknie zwolnienia połowy załogi.

Warto zwrócić uwagę, że za rozwijaniem współpracy z Rosją w sektorze gazowym opowiadają się nie tylko kraje zachodniej Europy. Rosyjski rząd i Gazprom podpisały umowy z sześcioma państwami UE, przez które ma przechodzić rurociąg South Stream. Wśród nich jest Bułgaria, kraj w stu procentach zależny od rosyjskiego gazu. Rząd w Sofii jest na tyle zdeterminowany, żeby umożliwić tę budowę, że próbuje ominąć zapisy trzeciego pakietu energetycznego kwalifikując rurociąg m.in. jako interkonektor, a nie transgraniczny należący do Rosjan gazociąg. Tutaj też liczą się bieżące kalkulacje finansowe, bo prace konstrukcyjne zapewnią miejsca pracy, a tranzyt wpływ do budżetu. Z perspektywy Bułgarii rurociąg South Stream rzeczywiście może zapewnić bezpieczeństwo dostaw, bo podczas kryzysów gazowych na Ukrainie kraj ten był kompletnie odcinany od rosyjskiego surowca.

Bruksela nie jest zdolna do przeforsowania wspólnej polityki względem Rosji, ponieważ kraje członkowskie nie zgodziły się na scedowanie w ręce Komisji Europejskiej prerogatyw z zakresu dostaw surowców naturalnych. Jedyną bronią KE są więc zapisy trzeciego pakietu energetycznego, który ma za zadanie wyeliminować monopol dostaw gazu. W marcu 2014 r. Gunther Oettinger, unijny komisarz ds. energii, zapowiedział, że decyzja o wyłączeniu spod regulacji trzeciego pakietu energetycznego, czyli de facto przyznaniu Rosjanom pełnej przepustowości w rurociągach OPAL oraz South Stream, zostanie odłożona do czasu wyjaśnienia sytuacji na Krymie. Co ciekawe, KE posłużyła się w tym przypadku rosyjską taktyką, bo jej rzeczniczka za oficjalny powód takiej decyzji podała „konieczność uzyskania dodatkowych wyjaśnień dotyczących spraw technicznych”. Ta decyzja wyczerpuje jednak możliwości KE. Bruksela nie jest również zdolna do wprowadzenia jakiegokolwiek formuły wspólnych negocjacji zakupów rosyjskiego gazu, ponieważ pozostaje to w gestii koncernów, które mają podpisane długoterminowe umowy. Idea wspólnych zakupów pojawiła się już w ramach strategii Południowego Korytarza Gazowego. Stworzona w tym celu Caspian Development Corporation miała za zadanie występowania w imieniu UE w negocjacjach dotyczących zakupów gazu z takich krajów jak Turkmenistan. Projekt ten obumarł wraz z fiaskiem projektu Nabucco i wyborem Rurociągu Transadriatyckiego (TAP).

III. Stany Zjednoczone

12 III 2014 r. Komisja Spraw Zagranicznych Senatu USA przegłosowała (14:3) uchwałę dotyczącą pomocy gospodarczej dla nowego rządu w Kijowie oraz sankcji m.in. wobec Rosjan zamieszanych w działania na Ukrainie. Senator John Barrasso (Wyoming) zaproponował uchwalenie poprawki umożliwiającej eksport gazu na Ukrainę i do członków NATO, ale przewodniczący komi-

sji Bob Menendez stwierdził, że to jest poza jurysdykcją tego organu. Gaz ziemny wydobyty w USA nie może być bowiem sprzedany do kraju, z którym Waszyngton nie ma podpisanej umowy o wolnym handlu (Free Trade Agreement, FTA). Ewentualny eksport do takiego kraju musi leżeć w interesie publicznym czyli nie wpływać negatywnie na gospodarkę i bezpieczeństwo narodowe, co pozostaje w gestii oceny Departamentu Energii. Równie wymagające proceduralnie są decyzje środowiskowe, wydawane przez Federalną Komisję Regulacji Energetyki. Najbardziej dyskusyjna jest kwestia dotycząca potencjalnego wpływu eksportu gazu na gospodarkę, ponieważ Amerykanie sami do końca nie wiedzą, jakie może to przynieść skutki. Jest to o tyle ważne, że Stany Zjednoczone pręźnie wychodzą z kryzysu gospodarczego dzięki taniej energii, która przyciąga z powrotem przemysł. Ewentualny eksport może spowodować wzrost cen przez zmniejszenie podaży. Trzeba też zauważyć, że USA nadal są importerem gazu netto, a wydobyte surowca w ostatnich dwóch latach wzrosło w minimalnych wartościach. Zwracają na to uwagę rodzime koncerny energetyczne, zrzeszone w takich organizacjach jak Energy Consumers of America czy America's Energy Advantage. Zamiast eksportu gazu postulują eksport technologii do wydobycia gazu niekonwencjonalnego.

Oprócz przeszkód natury prawnej istnieje także problem techniczny – nie wiadomo, w jaki sposób gaz miałby być dostarczony do Europy. Jedyną możliwością jest transport gazu w postaci skroplonej (LNG), ale większość terminali LNG jest w fazie budowy. Pomimo, że Departament Stanu zatwierdził w poprzednim roku sprzedaż 100 mld m³ do krajów bez podpisanej umowy FTA, to tylko terminal w Sabine Pass ma wydaną decyzję środowiskową i będzie oddany do użytku w 2015 r. Reszta najwcześniej w 2017 r. Istnieje wiele opracowań, ale do końca nie wiadomo, jakie ceny w Europie mógłby osiągnąć gaz ze Stanów Zjednoczonych, bo po pierwsze faktycznie jego cena może wzrosnąć w samych USA, a po drugie liczą się też spore koszty transportu. Analitycy Goldman Sachs oceniają, że sprowadzony w trybie nagłym gaz z USA byłby w Europie nawet 40% droższy od obecnego. Wykorzystanie gazu jako narzędzia politycznego jest badane przez powołane w 2011 r. przez ówczesną sekretarz stanu Hillary Clinton Biuro Zasobów Energetycznych przy Departamencie Stanu. Jak stwierdził szef biura Carlos Pascual, ich zadaniem jest „spojrzenie na wydobycie w USA w kontekście globalnym i zrozumienie, w jaki sposób może wpłynąć na to, co się dzieje”.

Oczekiwania wobec Stanów Zjednoczonych na polu energetycznym nie ograniczają się do gazu ziemnego, ale też dotyczą wykorzystania coraz większego potencjału wydobywczego ropy naftowej. Oczekuje się, że wypuszczenie amerykańskiej ropy na międzynarodowe rynki obniży ceny, co bezpośrednio odbije się na gospodarce Rosji, której budżet jest zależny od aktualnych cen baryłki tego surowca. Stany Zjednoczone wykorzystały tę zależność

w latach 80. ub. wieku, kiedy sojusznicze kraje eksportujące, takie jak Arabia Saudyjska, zwiększyły podaż surowca obniżając ceny i przyczyniły się do upadku gospodarki ZSRR. Również dzisiaj Arabia Saudyjska jako sojusznik teoretycznie może podjąć takie działania, tym bardziej, że jej coroczny budżet nie zakłada tak wysokich cen jak w przypadku Rosji. Ewentualny eksport ropy naftowej z USA jest jednak obarczony podobnymi zakazami jak w przypadku gazu ziemnego. Od kryzysu naftowego w 1973 r. USA nie eksportują ropy, a jedynie produkty ropopochodne, jak benzyna. Coraz większe wydobywanie stawia jednak pod znakiem pytania sens zakazu eksportu, ponieważ Stany Zjednoczone są coraz mniej zależne od eksporterów, niemniej będąc importerem netto. Tym bardziej, że strategiczne rezerwy (Strategic Petroleum Reserves) wysokości ok. 700 mln baryłek nie mogą być w pełni wykorzystane w USA z powodu niedostatecznej infrastruktury przesyłowej z miejsc, gdzie składa się ropę do rafinerii. Eksport z USA niewątpliwie przyczyniłby się do obniżenia cen, ale proces decyzyjny potrwałby kilka miesięcy. Podobnie jak w przypadku gazu również istnieją rozbieżności w zdaniach co do zasadności eksportu ropy. Na pierwszym froncie w walce przeciwko zniesieniu zakazu eksportu stoją amerykańskie rafinerie, które korzystają ekonomicznie dzięki stosunkowo taniej ropie. Amerykanie obawiają się też o długofalowe skutki obniżenia ceny, ponieważ mogłoby się w pewnym momencie okazać, że wydobywanie niekonwencjonalnych zasobów w Płn. Dakocie czy w Teksasie przestanie być w ogóle opłacalne. Takiego scenariusza obawiał się George Bush senior, który jako jeden z niewielu sprzeciwiał się wykorzystaniu niskich cen ropy jako narzędziu walki z ZSRR. Istnieje również obawa, że korzystne ceny ropy zachęciłyby Chiny do przyspieszenia uzupełniania swoich rezerw strategicznych, które mają osiągnąć poziom 500 mln baryłek w 2020 r.

* * *

Stosunki między Rosją i poszczególnymi krajami Unii Europejskiej charakteryzuje ścisła współpraca w sferze handlu surowcami, która w pewnym sensie uniemożliwia całkowite pogorszenie się relacji politycznych. Dowodem na to jest brak wspólnego i jednoznacznego stanowiska UE wobec działań Rosji na Ukrainie, co wynika z chłodnej kalkulacji strat i korzyści poszczególnych krajów wpierających swój przemysł. Jak na razie to Rosja jest w stanie zapewnić najstabilniejsze dostawy surowca w najbardziej konkurencyjnych cenach. W 2013 r. UE importowała rekordową ilość surowca z Rosji, a seria obniżek dla odbiorców europejskich poważnie osłabiła konkurencję ze strony dostaw alternatywnych, takich jak LNG. W perspektywie długoterminowej sytuacja na Ukrainie może jednak spowodować poszukiwania zmian tej zależności. Trzeba jednak pamiętać, że w zakresie długofalowej

strategii to Rosjanie mają przewagę, choćby z powodu jednego ośrodka decyzyjnego. Wspólne działania UE ograniczają się do zapisów przeciwko ustanowieniu monopolu dostaw na terenie państw członkowskich, ale nie wpływają na dywersyfikację dostaw, co pokazuje m.in. fiasko rurociągu Nabucco. Różne stanowiska i siła przebicia poszczególnych państw przekładają się również na brak spójnej strategii samej Komisji Europejskiej. KE wydała pozytywną opinię dla przejęcia przez Gazprom części infrastruktury przesyłowej i magazynowej w Niemczech, ale podważyła umowy z Rosją krajów, przez które ma przechodzić rurociąg South Stream. Zmniejszenie zależności od rosyjskiego gazu czy wprowadzenie formuły wspólnych zakupów będzie więc zależało od tych uwarunkowań, a nie od deklaracji politycznych takich krajów jak Polska.

Również ewentualny import gazu ze Stanów Zjednoczonych będzie zależny w większym stopniu od czynników ekonomicznych. Stany Zjednoczone nie prowadzą polityki Rosji, która kontynuuje strategię ZSRR zaopatrywania swoich sojuszników w tanią energię. W przeciwieństwie do Rosji, kwestia eksportu surowców w Stanach Zjednoczonych jest zdecentralizowana i pozostaje w gestii koncernów energetycznych, a nie prezydenta USA. W chwili obecnej Europa nie jest najbardziej atrakcyjnym rynkiem dla dostaw LNG, bo najwyższe ceny zapewniają rynki w Azji. Żeby Europa stała się konkurencyjna muszą wzrosnąć ceny gazu albo subsydia z budżetów państwowych. Obranie kursu kolizyjnego z Rosją zapewne mogłoby spowodować wzrost cen gazu, ale w takim przypadku polityków europejskich osądzą wyborcy kierujący się zasobnością portfela.

Przyszłość Ukrainy będzie z kolei zależała od woli do przeprowadzenia gruntownych reform gospodarczych, które pozwolą na faktyczne zmniejszenie zużycia gazu i uniezależnienie się od dostaw z Rosji. Doskonale zdają sobie z tego władze, o czym świadczy m.in. stworzony w 2012 r. projekt Zaktualizowanej Strategii Energetycznej do 2030 r., który zwraca uwagę na problem energochłonności gospodarki czy subsydiowania cen gazu. Na horyzoncie pojawiła się również możliwość wydobywania gazu łupkowego. Trzeba jednak pamiętać, że istnieje różnica pomiędzy przyjmowaniem wytycznych a wprowadzaniem ich w życie. Jeżeli Ukraina dalej będzie podążać dzisiejszym kursem, jej stosunki z Rosją będą zmieniać się jak w sinusoidzie, co bezpośrednio będzie odczuwalne w krajach UE. Zdolność krajów UE do zapewnienia Ukrainie odpowiednich dostaw gazu jest mocno ograniczona. Praktycznie jedyną możliwością jest rewers rosyjskiego gazu, co Rosjanie już uznali za działania wbrew prawu.

GDZIE DWÓCH SIĘ BIJE, TAM TRZECI KORZYSTA – CHINY WOBEC KRYZYSU KRYMSKIEGO

STANISŁAW NIEWIŃSKI

Przestrzeń geopolityczna zazwyczaj nie toleruje próżni. Gdzie dwie potęgi się spierają, tam trzecia pragnie skorzystać. W wypadku kryzysu krymskiego na ochłodzeniu wzajemnych stosunków pomiędzy Zachodem i Rosją liczne profity zdobywają Chiny. Wydaje się, iż to właśnie Państwo Środka zyskało najwięcej na zamieszaniu wokół Ukrainy. W wyniku wojskowej interwencji oraz przeprowadzonego 16 marca referendum, półwysep stał się częścią Federacji Rosyjskiej. Także począwszy do tego momentu, niemal co kilka dni w mediach pojawiają się informacje o rosyjskich wojskach gromadzących się nad ukraińską granicą celem dokonania kolejnych zmian granicznych. Mimo wszystko, jak dotąd do otwartej rosyjskiej inwazji na wschodnie rubieże Ukrainy nie doszło. Stopniowo można wyciągać wnioski z tego wydarzenia.

W pierwszej kolejności należy zauważyć, że być może kryzys krymski – jak twierdzi Bogdan Góralczyk – zostanie zaklasyfikowany jako wydarzenie o znaczeniu dla systemu międzynarodowego, porównywalne z kryzysem finansowym z 2008 r. oraz kryzysem syryjskim¹. W pierwszym przypadku doszło do znaczących przetasowań w globalnym systemie finansowym. Osłabił on pozycję gospodarczą mocarstw Zachodu w stosunku do tzw. rynków wschodzących (przede wszystkim ChRL). Konflikty wokół Syrii i Ukrainy pokazują, że czołowe mocarstwa niezachodnie – Rosja i Chiny – są gotowe twardo i skutecznie bronić swoich racji na arenie międzynarodowej. Zablockowanie interwencji Zachodu w Syrii oraz udane przyłączenie Krymu przez Rosję, kontrastują z bezradnością przeciwników amerykańskiej hegemonii wobec wydarzeń w Kosowie w 1999 r. oraz Iraku w 2003 r.

Istotnym problemem jest wpływ tego wydarzenia na wzajemne relacje Zachodu i Rosji. Stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Unią Europejską, a Rosją układały się różnicowanie w ostatnich dwudziestu latach. Miały miejsce okresy ochłodzenia relacji (wojna rosyjsko-gruzińska w 2008 r.), jak i ocieplenia (szczyt NATO w Lizbonie w 2010 r.). Spór o Ukrainę jest kolejną kwestią pogarszającą relacje Rosji z Zachodem w ostatnich latach. Jednakże zaznaczyć należy, że ani Stany Zjednoczone, ani Unia Europejska nie podjęły – i raczej nie podejmą – radykalnych kroków celem „ukarania” Rosji za zabór

¹ Prof. Bogdan Góralczyk dla WP.PL: rok 2014 może być początkiem nowego ładu na świecie, <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1329,title,Prof-Bogdan-Goralczyk-dla-WPPL-rok-2014-moze-byc-poczatkciem-nowego-ladu-na-swiecie,wid,16502703,wiadomosc.html?ticaid=1130a4&_tictsrn=3> (16 IV 2014).

Krymu. Zachód ograniczył się do sankcji ekonomicznych „lżejszego kalibru” oraz zawieszenia członkostwa Federacji w grupie G8. Niemniej, w najbliższym czasie będziemy świadkami ochłodzenia w stosunkach Zachodu z Rosją. Ameryka i Europa znów czują się zawiedzione, że Moskwa nie chce uprawiać polityki zgodnej z zasadami świata zachodniego. Rosja natomiast ponownie utwierdza się w przekonaniu, iż głównym celem UE i USA jest wywarcie jej pozostałych jeszcze wpływów na obszarze postradzieckim.

Od kiedy Ukraina pogrążyła się w wewnętrznym kryzysie, a Rosjanie zdecydowali się na odłączenie Krymu, światowa opinia publiczna zastanawia się nad tym kogo w tej zawierusze popiera Pekin. Czy jest stronnikiem Rosji, czy Zachodu? Takie typowe dla świata łańciskowego myślenie w kategoriach czerni i bieli jest obce chińskiej refleksji nad polityką. Chiny podczas kryzysu krymskiego prowadzą zdecydowanie wielosektorową politykę. Wykorzystują w swej dyplomatycznej grze zatarg Zachodu z Rosją, aby realizować swoje zarówno krótko, jak i długoterminowe cele. Stosują tym samym zasady zawarte w podręczniku do taktyki największych chińskich strategów Sun Zi i Sun Pi-na: „Zwabiaj przeciwnika pozornymi zyskami. Wywołuj i wykorzystaj chaos w jego szeregach”².

Zanim doszło do wydarzeń na Ukrainie, relacje pomiędzy Unią Europejską, a Chińską Republiką Ludową nie układały się zbyt pozytywnie. Od czasu nastania kryzysu finansowego w 2008 r. na Chiny spogląda się poprzez dwie skrajne postawy. Jedna głosi, że Chiny uratują przeżywającą recesję Europę. Druga, że ChRL wykorzystując osłabienie UE, dokonuje agresywnej ekspansji gospodarczej na jej terenie. Istotnie w rękach chińskich znalazły się takie pomniki europejskiego kapitalizmu, jak Rover, Volvo, czy ostatnio (częściowo) PSA Peugeot Citroën. W 2013 r. Bruksela i Pekin znalazły się w stanie wojny handlowej³. Obecnie sytuacja wygląda inaczej. Podczas marcowej podróży po Europie Przewodniczący ChRL Xi Jinping był fetowany przez prezydentów i monarchów. Władimir Putin stał się dla Europy głównym konkurentem, a Zachód uznał chińskie wstrzymanie się od głosu podczas głosowania w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, za zdystansowanie się od FR. Unijni przywódcy bardzo liczą na to, że Pekin wymusi na Moskwie zmianę polityki wobec Ukrainy. Chiński przywódca zrealizował, podczas wizyty w Europie, większość swoich zamierzeń. Doszło do zintensyfikowania kontaktów gospodarczych z Francją i Niemcami. Pekin zawarł z Paryżem łącznie 50 kontraktów na sumę 18 mld euro⁴. Podczas spotkania z kanclerz Angelą Merkel zapowiedziano kooperację w dziedzinie cyfryzacji, przemysłu, energii i badań

² Sun Tzu, Sun Pin, *Sztuka wojny*, Gliwice 2008, s. 65.

³ *Wojna handlowa UE z Chinami*, <<http://finanse.wp.pl/kat,1037883,title,Wojna-handlowa-UE-z-Chinami,wid,15708826,wiadomosc.html>> (16 IV 2014).

⁴ *Hollande: Francja zawarła z Chinami kontrakty warte 18 mld euro*, <<http://wiadomosci.onet.pl/hollande-francja-zawarla-z-chinami-kontrakty-warte-18-mld-euro/prk12>> (6 IV 2014).

naukowych⁵. Chiny zmieniają model gospodarczy. KPCh pragnie, żeby gospodarka miała bardziej innowacyjny charakter. Współpraca z krajami UE ma za zadanie w tym pomóc.

Wykorzystanie przez ChRL rosyjskich problemów z Europą nie oznacza bynajmniej tego, iż Chiny odwracają się plecami w stosunku do Rosji. Rzeczywiście Pekin kilkakrotnie podkreślał, ważność zasady integralności terytorialnej Ukrainy. Podczas głosowania nad kwestią potępienia referendum na Krymie, przedstawiciel ChRL wstrzymał się od głosu. Jednakże nie należy na tej podstawie wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Chiny zdystansowały się od Rosji raczej ze względów wewnętrznych, aniżeli międzynarodowych. Chiny są zamieszkivane przez – oficjalnie – 56 różnych narodowości. Część z nich (przede wszystkim Ujgurzy, czy Tybetańczycy) przejawiają tendencje separatystyczne. Ponadto dążą one do włączenia Tajwanu w swoją strefę wpływów i perspektywa ogłoszenia przez wyspę niepodległości (idea bliska najradykałniejszym odłamom tajwańskich nacjonalistów) budzi obawy polityków KPCh. Dlatego Chiny zdystansowały się od posunięć Rosji na Ukrainie. Jednakże warto mieć na uwadze fakt, że ich postawa nie odbiegała w tym względzie od wielu mocarstw sprzeciwiających się amerykańskiej hegemonii. Także pozostałe państwa BRICS, za wyjątkiem Rosji, wstrzymały się od głosu podczas głosowania odnośnie rezolucji potępiającej referendum na Krymie na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Uczyniły tak również tradycyjnie rusofilskie Indie⁶. Chinom zależy na współpracy z Rosją. Sytuacja międzynarodowa, która wytworzyła się w wyniku aneksji Krymu pod wieloma względami Chinom sprzyja.

Rosja podporządkowując sobie Krym, zwróciła na siebie oczy całego globu. Spór o Ukrainę związał ze sobą w akcie rywalizacji na jakiś czas Zachód i Rosję. Wydarzenia ukraińskie przykuły uwagę światowej opinii publicznej. W konsekwencji nastąpiło odciągnięcie uwagi od ChRL. Sprzyja to interesom Chin. Państwo Środka stoi obecnie przed bardzo poważnymi wyzwaniami – znajduje się w trakcie zmiany modelu rozwojowego. Docelowo gospodarka chińska ma opierać się w większym stopniu na rynku wewnętrznym, mieć bardziej innowacyjny charakter oraz mniej zanieczyszczać środowisko. Zmiany mają donieść wpływ na gospodarkę ChRL. Pakiet reform wpływa tymczasowo na spowolnienie chińskiego wzrostu gospodarczego. Chiny muszą przetrwać ten okres i potrzebują stabilnej sytuacji wokół swych granic. Moskwa skupiając na sobie uwagę całego globu, pomaga Chinom. Pekin

⁵ Niemcy zacieśniają współpracę z Chinami na arenie międzynarodowej, <<http://wiadomosci.onet.pl/swiat/niemcy-zaciesniaja-wspolprace-z-chinami-na-arenie-miedzynarodowej/lftsn>> (6 IV 2014).

⁶ Zgromadzenie Ogólne ONZ potępia aneksje Krymu. Przeciw m.in. Korea Północna i Syria, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/zgromadzenie-ogolne-onz-potepia-aneksje-krymu-przeciw-m-in-korea-polnocna-i-syria,412302.html>> (16 IV 2014).

szczególnie liczy na to, iż sytuacja na Krymie przynajmniej na jakiś czas spowolni amerykański zwrot geopolityczny w kierunku Azji Wschodniej.

Chiny wykorzystują ten fakt nie tylko celem poprawienia notowań w Europie. W równym stopniu – jeśli nie większym – zależy Pekinowi na dalszym zbliżeniu z Rosją. Interwencja na Krymie spowodowała ochłodzenie w stosunkach Rosji z Zachodem. Prezydent Władimir Putin a wraz z nim rosyjskie elity polityczne obawiają się tego, iż ich kraj znajdzie się w międzynarodowej izolacji. Pogłębienie kontaktów z Chinami jest najlepszym sposobem na jej uniknięcie. Dla Pekinu jest to sytuacja bardzo korzystna. Znajdujący się w sytuacji „podbramkowej” Rosjanie prawdopodobnie będą bardziej skłonni do ustępstw na rzecz ChRL, a Chiny po tej współpracy dość dużo się spodziewają. Bardzo istotną rolę odgrywają tutaj surowce energetyczne, czyli ropa naftowa i gaz. Chiny, aby nadal dynamicznie rozwijać się ekonomicznie potrzebują znacznych dostaw energii.

Współcześnie większość ropy sprowadzają z Bliskiego i Środkowego Wschodu, głównie z Arabii Saudyjskiej i Iranu. Arabia Saudyjska jest jednym z najważniejszych sojuszników USA. W konsekwencji może to budzić chińskie obawy o to, czy ewentualne naciski Waszyngtonu nie doprowadzą do zaburzenia trwałości dostaw w przyszłości. Niebezpieczeństwo w postaci możliwego konfliktu zbrojnego na linii Iran-Izrael, także wywołuje pytania o stałość transportu surowca z tego państwa. Dlatego Chiny zwiększają dostawy ropy naftowej z Rosji. Współcześnie ChRL już 12% ropy sprowadza z tego kraju⁷. W kwestii gazu, Chiny prawdopodobnie posiadają złoża gazu łupkowego nawet dwukrotnie większe od amerykańskich⁸. Niemniej szacuje się, że na poważniejszą skalę zaczną go wydobywać dopiero w ciągu od 3 do 10 lat⁹. W tym czasie Chinom przydałyby się dostawy gazu rosyjskiego. Od dekady trwają negocjacje pomiędzy koncernami CNPC i Gazprom. Strony spierają się o cenę dostaw. Rosjanie pragną, aby Chińczycy płacili za gaz tyle co Europa¹⁰. Strona chińska chciałaby płacić mniej¹¹. Niewykluczono, że w wyniku sytuacji międzynarodowej Rosja zgodzi się na obniżenie ceny.

W ostatnim czasie Rosja wykonała już wobec Chin podobny gest dobrej woli. Dotyczył on rosyjskich dostaw uzbrojenia dla ChALW. Intensywnie

⁷ Z powodu kryzysu na Krymie Rosja zwraca się w kierunku Chiny, <<http://biznes.pl/magazyny/energetyka/surowce/z-powodu-kryzysu-na-krymie-rosja-zwra-cie-w-stro,5610986,2,magazyn-detal.html>> (13 IV 2014).

⁸ Ch. Larson, *Chiński gaz łupkowy: szansa i zagrożenie*, „Blomberg Bussinesweek” 13–19 V 2013, nr 19, s. 15–16.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Wicepremier Rosji zapowiada zawarcie kontraktu gazowego z Chinami, <http://gazownictwo.wnp.pl/wicepremier-rosji-zapowiada-zawarcie-kontraktu-gazowego-z-chinami,223061_1_o_o.html> (13 IV 2014).

¹¹ Ibidem.

rozbudowują one swoją potęgę militarną. Korzystają przy tym zarówno z własnych, jak i zagranicznych rozwiązań technologicznych. Na początku kwietnia Władimir Putin zgodził się na sprzedaż do Chin przeciwlotniczego systemu raketowego S-400 Triumf¹². Warto zaznaczyć, że w ostatnich latach Rosjanie postępowali bardziej ostrożnie w kwestii sprzedaży broni ChRL. Wynikało to z obawy przed tym, że Chińczycy skopiują rosyjskie rozwiązania i sami zaczną je sprzedawać. Przez lata Kreml uwzględniał także amerykańskie naciski w kwestii niesprzedawania Chinom najnowszego uzbrojenia¹³. Teraz, gdy Rosja jest skłócona z USA, sytuacja się zmieniła. Wymienione powyżej elementy świadczą o rosnących współzależnościach pomiędzy Moskwą i Pekinem. Część komentatorów zwraca uwagę na to, że będą one narastać nadal. Niewykluczone, że Chiny i Rosja przygotowują się do podpisania traktatu o współpracy politycznej i wojskowej¹⁴. W takim duchu można traktować wypowiedź przewodniczącego ChRL Xi Jinpinga skierowane do szefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Ławrowa: „obie strony [Chiny i Rosja] powinny starać się przekuć wzajemne zaufanie polityczne w bardziej intensywną praktyczną współpracę”¹⁵. Jesliby doszło do podpisania nowego traktatu pomiędzy dwoma mocarstwami, wówczas mielibyśmy do czynienia chyba z największym zbliżeniem Moskwy i Pekinu od lat 1950’.

Chiny wykorzystały kryzys krymski, aby z zyskiem dla siebie rozwinąć relacje z Rosją i UE. Bardzo istotnym elementem tej układanki są Stany Zjednoczone. Pekin liczył na to, że wydarzenia na Ukrainie, przynajmniej w jakimś stopniu i na pewien czas, odciągną uwagę Waszyngtonu od sytuacji na Dalekim Wschodzie. Z perspektywy kilku minionych tygodni, należy powiedzieć, iż najpewniej nadzieje Chin się nie spełnią. Stany Zjednoczone minimalistycznie zareagowały na wydarzenia ukraińskie. Potępiły działania Rosji. Zawiesiły rozmowy z nią na temat budowy wspólnego systemu antyraketowego¹⁶. Podlegające Departamentowi Handlu Biuro Przemysłu i Bezpieczeństwa wstrzymało 1 marca rozpatrywanie licencji na eksport do Rosji¹⁷. Ameryka nałożyła sankcje wizowe wobec 30 osób znajdujących się

¹² Rosja zgadza się na sprzedaż do Chin systemu S-400. Chiny antidotum na izolację Moskwy?, <http://www.defence24.pl/news_rosja-zgadza-sie-na-sprzedaz-do-chin-systemu-s-400-pekina-antidotum-na-izolacje-moskwy> (13 IV 2014).

¹³ J. Piaseczny, *Suma wszystkich wojen*, „Przegląd” 7–13 IV 2014, nr 16, s. 12–15.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Wizyta Ławrowa w Chinach, <<http://polish.cri.cn/1364/2014/04/15/215125962.htm>> (16 IV 2014).

¹⁶ B. Węglarczyk, *USA zawieszają rozmowy z Rosją o tarczy*, <<http://www.rp.pl/ar-tykul/1099901.html>> (13 IV 2014).

¹⁷ Idem, *Ciche sankcje USA przeciwko Rosji*, <<http://www.rp.pl/artykul/1097347.html>> (13 IV 2014).

blisko W. Putina¹⁸. Podobne kroki zastosowano wobec czołowych przedstawicieli separatyzmu krymskiego. I na tym koniec.

Stany Zjednoczone nie zahamowały swojego geopolitycznego zwrotu ku Azji Wschodniej. Sekretarz Obrony USA, podczas pobytu w Japonii, porównał spór o Wyspy Senkaku/Diaoyu do konfliktu na Krymie¹⁹. Ponadto wezwał ChRL do odpowiedzialnego korzystania z wielkiej siły, jaką dysponują oraz do okazania szacunku wobec sąsiadów²⁰. Strona chińska nie pozostała dłużna. Kierujący chińskim resortem obrony gen. Chang Wanquan stwierdził, podczas prowadzonej wspólnie ze swoim amerykańskim odpowiednikiem konferencji prasowej – wkrótce po wizycie w Japonii Chuck Hagel pojawił się w Chinach – że ChRL nie zamierza iść na nawet najmniejsze ustępstwa względem terytoriów uznanych za własne²¹. Potencjalnie groźnie dla interesów ChRL wygląda także sytuacja na Tajwanie. Od miesiąca czasu w Tajpei trwają demonstracje studenckie wymierzone w kolejny układ gospodarczy pomiędzy kontynentem i wyspą²². Biorą w nich udział zwolennicy opozycyjnej partii MJD, głównie studenci. Nie jest w pełni znane oficjalne stanowisko USA wobec tego wydarzenia, niemniej utracenie umowy gospodarczej opłacałoby się Stanom Zjednoczonym. Odzyskanie kontroli nad wyspą jest jednym ze sztandarowych celów KPCh – kamieniem milowym w odzyskiwaniu ziem należących historycznie do Cesarstwa Chińskiego.

Chiny, posiadając Tajwan, uzyskują otwarty dostęp do Oceanu Spokojnego. Stanowi to poważne zagrożenie dla hegemonii USA w regionie. Amerykanie mogą podgrzewać sytuację na wyspie, zachęcając opozycję do oporu wobec polityki GMD. Może to doprowadzić do wygrania kolejnych wyborów przez przedstawicieli opozycji. Niedawno Izba Reprezentantów przyjęła ustawę o sprzedaży Tajwanowi czterech fregat²³. Może to skłonić przeciwników umowy handlowej z ChRL do usztywnienia stanowiska. Podsumowując należy stwierdzić, że Chinom udało się w trakcie kryzysu krymskiego zrealizować dwa zadania: (1) dokonać resetu w relacjach z Europą oraz (2) pogłębić sojusz z Rosją. Natomiast nie spełniły się nadzieje chiń-

¹⁸ USA nałożyło sankcje na krymskich separatystów, <<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1356,title,USA-nałożyły-sankcje-na-krymskich-separatystów,wid,16534416,wiadomosc.html>> (13 IV 2014).

¹⁹ „Szczery i uczciwy gest”. Szef Pentagonu na chińskim lotniskowcu, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/szczery-i-uczciwy-gest-szef-pentagonu-na-chińskim-lotniskowcu,415855.html>> (13 IV 2014).

²⁰ Ibidem.

²¹ Trudna wizyta Chucka Hagela w Chinach, <http://www.defence24.pl/news_trudna-wizyta-chucka-hagela-w-chinach> (16 IV 2014).

²² B. Einhorn, Kryzys na Tajwanie, „Bloomberg Businessweek” 14–21 IV 2014, nr 15, s. 17.

²³ Waszyngton wspiera Tajwan, <<http://www.rp.pl/artykul/1101300.html>> (16 IV 2014).

skie na, przynajmniej chwilowe, odciągnięcie amerykańskiej uwagi od Azji Wschodniej.

(22 kwietnia 2014)

GEOPOLITYCZNY TRÓJKĄT WASZYNGTON-MOSKWA-PEKIN

STANISŁAW NIEWIŃSKI

Przedłużający się kryzys polityczny w Syrii (2011–2014) oraz konflikt, związany z sytuacją na Ukrainie (2013–2014), stopniowo kształtują globalny układ sił. Z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć o uformowaniu się dwóch podstawowych bloków geopolitycznych. Z jednej strony mamy tradycyjnie Blok Zachodni w postaci takich organizacji międzynarodowych, jak NATO i UE. Główną rolę odgrywają tutaj Stany Zjednoczone. Najważniejszymi partnerami Waszyngtonu w Europie są Francja i Wielka Brytania (Niemcy dystansują się od pewnych elementów polityki amerykańskiej). Na Dalekim Wschodzie głównym sojusznikiem USA pozostaje Japonia. Po drugiej stronie kształtuje się przeciwwaga dla Zachodu w postaci sojuszu Rosji i Chin. Oba mocarstwa przeciwstawiają się Stanom Zjednoczonym w ramach takich instytucji, jak Szanghajska Organizacja Współpracy, czy BRICS. Pewne mocarstwa pozostają w jakimś stopniu na uboczu tej rywalizacji – m.in. Indie oraz Brazylia.

Scementowanie współpracy Chin i Rosji jest jednym z najważniejszych wydarzeń geopolitycznych ostatnich kilku lat. Choć ocieplenie w relacjach obu mocarstw trwa od połowy lat 1980', to dopiero wydarzenia z początku XXI stulecia doprowadziły do bliższej współpracy. Agresywna polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych i ich aliantów poskutkowała inwazją i okupacją Iraku (2003), obaleniem Muammara al-Kaddafiego (2011) oraz wsparciem destabilizacji w Syrii (2011–2014). Wszystkie te kraje współpracowały z Moskwą i Pekinem. Wroga polityka Zachodu wobec tych państw uderzała pośrednio w interesy Chin i Rosji. W konsekwencji wydarzenia te doprowadziły do zacieśnienia współpracy pomiędzy nimi. Niewykluczone, że w niedługim czasie będziemy świadkami podpisania nowego traktatu o kooperacji politycznej i wojskowej¹. Sojusz ten może stanowić pierwsze od zakończenia zimnej wojny poważne zagrożenie dla potęgi USA.

Współcześnie wielkość gospodarki ChRL jest szacowana na ok. 13 bln USD (II lokata). Gospodarka Rosji liczy ok. 2,5 bln USD (VII lokata). Gospodarka Stanów Zjednoczonych pod koniec 2013 r. liczyła ok. 16 bln USD (pozycja I)². Należy więc stwierdzić, że połączone gospodarki Rosji i Chin – przynajmniej w ujęciu statystycznym – równoważą gospodarkę USA. Warto także zwrócić uwagę na dane dotyczące sfery wojskowej. Według Sztokholmskiego Między-

¹ J. Piaseczny, *Suma wszystkich wojen*, „Przegląd” 7–13 V 2014, nr 16, s. 12–15.

² *Country Comparison, The World Factbook*, <<https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/rankorder/rankorderguide.html>> (23 IV 2014).

narodowego Instytutu Badań nad Pokojem (dalej: SIPRI) Chiny w 2013 r. wydały na armię 188 mld USD³. Należy przy tym zaznaczyć, iż niektórzy analitycy SIPRI sugerują, że wydatki wojskowe ChRL mogły w zeszłym roku wynieść nawet 250 mld USD⁴. Rosja wydała w 2013 r. na armię 87,8 mld USD⁵. Na pierwszym miejscu znajdują się USA z wydatkami na poziomie 640 mld USD⁶.

Powyższych danych nie należy absolutyzować. Gospodarki Chin i Rosji wciąż pozostają zacofane w stosunku do Zachodu, czy Japonii. Ponadto, pod względem potencjału militarnego nawet zsumowane wydatki Chin i Rosji pozostają wciąż w znacznej oddali za amerykańskimi. Niemniej wspólnie Chiny i Rosja dysponują już znaczną siłą i konsekwentnie ją zwiększają. Tym samym Stany Zjednoczone nie mogą być już całkowicie spokojne o swoją dominującą pozycję na arenie globalnej. Współpraca Rosji i Chin jest dla Ameryki bardzo szkodliwa. Z punktu widzenia Waszyngtonu należy dołożyć wszelkich starań, aby doprowadzić do rozbicia tego sojuszu. Pojawia się tylko fundamentalne pytanie o to, które państwo z tego sojuszu Ameryka powinna poprzeć, a z którym wejść w konflikt?

Od czasu kryzysu krymskiego wielu publicystów, w tym polskich, sugerowało, że USA powinno sprzymierzyć się z Chinami przeciwko Rosji. Temat ten był omawiany m.in. podczas kwietniowej wizyty sekretarza obrony Chucka Hagela w ChRL. Chińczycy dali wówczas Amerykanom do zrozumienia, że byliby gotowi na przyjęcie bardziej antyrosyjskiej postawy⁷. Wszelako musieliby zostać za to stosownie wynagrodzeni. Co w tym wypadku oznacza przysłówkę „stosownie”? Aby to zrozumieć, należy przyjrzeć się sytuacji geopolitycznej ChRL. Chiny w znacznym stopniu są otoczone przez państwa potencjalnie wrogie. Z powodu sporu o wyspy Senkaku/Diaoyu stosunki z Japonią są obecnie najgorsze od lat. Przez zatarg o wyspy Paracelskie i Spratly, Chiny mają napięte relacje z większością krajów położonych nad Morzem Południowochińskim. Natomiast nierozstrzygnięty spór o granice w Himalajach komplikuje stosunki z innym wzrastającym mocarstwem, czyli Indiami. To tylko najważniejsze przykłady. Na tym tle relacje Pekinu z Moskwą wyglądają bardzo dobrze. Oba mocarstwa rozwijają kooperację gospodarczą. Chińscy i rosyjscy żołnierze od lat biorą udział we wspólnych manewrach. Podejmują wspólne inicjatywy na arenie międzynarodowej np. obronę suwerenności Syrii.

³ *Military spending continues to fall in the West but rises everywhere else, says SIPRI*, <http://www.sipri.org/media/pressreleases/2014/Milex_April_2014> (23 IV 2014).

⁴ R. Tomański, *Pozory mogą mylić*, <<http://www.rp.pl/artysta/1092627.html?print=tak&p=0>> (23 IV 2014).

⁵ Por. przyp. 3.

⁶ Ibidem.

⁷ P. Behrendt, *Chuck Hagel w Azji*, <<http://www.polska-azja.pl/2014/04/17/p-behrendt-chuck-hagel-w-azji/>> (23 IV 2014).

Pekin, pozostawiając Moskwę, naraża się na ryzyko. Aby nakłonić Chińczyków do takiego działania, Amerykanie musieliby zgodzić się na wiele ustępstw na ich korzyść. Stany Zjednoczone powinny ograniczyć, albo wręcz zaprzestać swojego prowadzone od kilku lat strategicznego zwrotu ku Azji Wschodniej. Co to oznacza w praktyce? Po pierwsze Amerykanie powinni zupełnie pozostawić Tajwan. Zaprzestać sprzedawania wyspie broni oraz powstrzymać się od ingerencji, gdy Pekin będzie dalej włączał ją w swoją strefę wpływu. Stany Zjednoczone nie powinny wtrącać się w relacje Chin z innymi krajami regionu. Dotyczy to szczególnie stosunków Chin z Japonią. Wycofanie się USA bardzo wpłynie na pozycję Tokio. Możliwe, że Japończycy zdecydują się sami przeciwstawić ambicję ChRL. Mogą w tym celu próbować stanąć na czele antychińskiej koalicji państw regionu. Istnieją szanse, iż taka polityka się powiedzie. Niemniej realna jest także inna opcja. Wiele państw regionu (przede wszystkim Korea Południowa) z racji imperialistycznej polityki Tokio z lat 1894–1945, wciąż obawia się japońskiego rewizjonizmu. W takim wypadku Japonia będzie zmuszona uznać w jakiejś mierze dominację Chin⁸. Tego żądają Chiny. Cena jest wysoka, ale zrozumiała ze względu na geopolityczną sytuację Państwa Środka.

Czy Stany Zjednoczone są skłonne do powyższych ustępstw oraz poniesienia związanych z nimi możliwych konsekwencji? Nie. Przyjęcie chińskich żądań może mieć katastrofalne skutki dla pozycji USA na arenie międzynarodowej. Oznacza ono nie tylko zmarnowanie ostatnich kilku lat geopolitycznego zwrotu ku Dalekiej Azji, ale nawet przekreślenie części owoców amerykańskiego zwycięstwa w II wojnie światowej w tym regionie. W skrajnym przypadku może to skutkować oddaniem bez wystrzału Azji Wschodniej w ręce Chin. Tym samym ChRL może objąć kontrolę nad jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się regionów świata. Pieczołowicie rozbudowywana w ostatnich latach MWChALW (Marynarka Wojenna Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej) uzyska wreszcie upragniony dostęp na otwarte wody Pacyfiku. Stany Zjednoczone, godząc się na chińskie warunki, oddają pola swojemu głównemu konkurentowi w jednym z najważniejszych regionów świata. Absurdem jest sądzić, że USA pozostawią np. Japonię – jedno z najważniejszych mocarstw gospodarczych i militarnych globu, aby wesprzeć państwo upadające, którym jest Ukraina. Sekretarz obrony Chuck Hagel dał niedwuznacznie Chińczykom do zrozumienia, że ich warunki są zbyt surowe. Porównał politykę ChRL wobec wysp Senkaku/Diaoyu do działań Rosji na Krymie oraz zaapelował do Pekinu o większe poszanowanie swoich sąsiadów⁹. Współpraca USA i Chin przeciwko Rosji jest raczej niemożliwa.

⁸ *Świat w 2025 roku. Scenariusze Narodowej Rady Wywiadu USA*, Kraków 2009, s. 121.

⁹ „Szczery i uczciwy gest”. Szef Pentagonu na chińskim lotniskowcu, <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiatea,2/szczery-i-uczciwy-gest-szef-pentagonu-na-chinskim-lotniskowcu,415855.html>> (13 IV 2014).

Skoro Waszyngton nie porozumie się z Pekinem przeciwko Moskwie, pozostaje możliwość antychińskiej współpracy USA z Rosją. Pisanie o współpracy amerykańsko-rosyjskiej w czasie, gdy toczy się kryzys na Ukrainie, niektórzy mogą uznać za prowokację. Jednakże na stosunki Rosji z Zachodem należy spojrzeć w szerszym kontekście. Czy Rosja, przyjmując bardziej antyzachodnią i prochińską postawę, kieruje się woluntaryzmem czy raczej została do tego aktu zmuszona?

Rosja w poprzednich latach ścierała się zbrojnie lub dyplomatycznie ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami w Gruzji (2008), Libii (2011), Syrii (2013), czy teraz na Ukrainie. Jednakże zatargi te, z punktu widzenia Rosji, miały defensywny charakter. W wyniku upadku ZSRR Moskwa utraciła istotną część swego imperium. Ameryka włączyła do NATO wiele krajów dawnego Układu Warszawskiego, a następnie rozwijała swoje wpływy na terenach poradzieckich m.in. w Gruzji, czy na Ukrainie. Także Libia i Syria są państwami, które utrzymywały tradycyjnie bliskie relacje z ZSRR/Rosją. Podsumowując – o ile Chiny można podejrzewać o chęć stania się w przyszłości największym mocarstwem globu, o tyle Rosja nie ma tak daleko idących ambicji. Moskwa przede wszystkim pragnie utrzymać wpływy w obszarze postradzieckim. Co więcej, mimo okresowych sporów, Rosja usiłowała nawiązać bardziej pozytywne relacje z Zachodem. Władimir Putin, w geście dobrej woli, zamknął rosyjskie bazy wojskowe np. na Kubie i w Wietnamie¹⁰. Ważny moment zbliżenia pomiędzy Waszyngtonem i Moskwą miał miejsce podczas szczytu NATO w Lizbonie w listopadzie 2010 r. Obie strony porozumiały się wtedy m.in. odnośnie wspólnego systemu obrony przeciwrakietowej. Wszelako kilka miesięcy później wybuchła Arabska wiosna, którą Zachód wykozystał do rozszerzenia swojej strefy wpływów.

Współcześnie nawet tak ogromny kraj, jak Rosja nie może być zupełnie samowystarczalny. W sytuacji, gdy współpraca z Zachodem nie udaje się, Rosja musi szukać kontaktów gdzie indziej. Kieruje więc swoją uwagę ku światu niezachodniemu, przede wszystkim Chinom. Oba mocarstwa łączy obawa przed amerykańską dominacją. Chińska wizja stosunków międzynarodowych może wydawać się Rosjanom atrakcyjna. Jej główne zasady przedstawił swego czasu Qian Qichen, szef dyplomacji ChRL za rządów Deng Xiaopinga i Jiang Zemina. Ład globalny powinien dążyć do wytworzenia się wielu ośrodków siły w którym Stany Zjednoczone będą tylko jednym z nich¹¹. Kwestię polityki wewnętrznej – prawa człowieka, demokratyzacja – nie powinny być przedmiotem polityki zagranicznej¹². Niemniej, poza parawanem interesujących Moskwę kwestii teoretycznych, Pekin prowadzi także chłodną i bardzo praktyczną poli-

¹⁰ Były ambasador Reagana w Moskwie. *Lekceważyliśmy Rosję*, <<http://www.konserwatyzm.pl/artykul/11840/byly-ambasador-reagana-w-moskwie-lekcewazylysmysy-rosje>> (23 IV 2014).

¹¹ H. Kissinger, *O Chinach*, Wołowiec 2014, s. 459.

¹² Ibidem, s. 451.

tykę. Chiny wspierają Rosję i są gotowe czynić to dalej, ale wystawiają jej przy tym (podobnie, jak USA) rachunek.

Wśród spraw krótkoterminowych należy wymienić takie zagadnienia, jak problem kontraktów na dostawy rosyjskiego gazu oraz sprzętu wojskowego do Chin. Moskwa chciałaby, aby Pekin płacił za gaz tyle co Europa¹³. Natomiast Chińczycy pragną płacić mniej¹⁴. Chińska Republika Ludowa jest żywotnie zainteresowana zakupem najnowszego rosyjskiego sprzętu wojskowego. Dotąd Rosjanie byli w tej dziedzinie powściągliwi. Obawiają się, że Chińczycy skopiują ich rozwiązania techniczne i sami zaczną nimi handlować. Przez lata Kreml uwzględniał także amerykańskie naciski w kwestii nie sprzedawania Chinom najnowszego uzbrojenia¹⁵. Wydaje się, iż kwestie krótkoterminowe zostały rozwiązane. Prezydent Władimir Putin zgodził się na sprzedaż do ChRL przeciwlotniczych systemów rakietowych S-400 Triumf¹⁶. W maju ma nastąpić podpisanie umowy gazowej pomiędzy obydwojoma krajami – świadczy to o tym, iż porozumiały się w sprawie cen¹⁷. Pozostają jeszcze kwestie długoterminowe. Pekin ma własne dalekosiężne plany geopolityczne. Elity KPCh mówią o nadejściu „wielkiego renesansu chińskiej nacji”. Odwołują się do potęgi dawnych chińskich imperiów m.in. z czasów dynastii Han (206 r. p.n.e. – 220 r. n.e.), Tang (618–907), Ming (1368–1644), czy Qing (1644–1912).

Co te odwołania mogą oznaczać w praktyce? Wpływy cesarstwa w różnych jego stadiach rozwoju sięgały od okolic Jeziora Aralskiego na zachodzie, po Koreę, wyspy Riukiu i Tajwan na wschodzie. Od Mongolii i rzeki Amur na północy, po Indochiny na południu. W niektórych punktach schodziły się one ze współczesnymi granicami i strefami wpływów Rosji. Jeśli Chiny wyjdą zwycięsko z rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi w Azji Wschodniej, mogą skupić swoją uwagę geopolityczną na innych terenach. Pekin może być zainteresowany rozwojem swoich wpływów np. w Mongolii. Chiny chętnie obejmą kontrolę nad bogactwami naturalnymi tego kraju. Ponadto traktują go jako historyczną część imperium chińskiego.

Trudno dziś powiedzieć, czy Rosja byłaby gotowa zaakceptować taką zmianę układu sił w regionie. Są to naturalnie rozważania bardzo futurystyczne. Niemniej rosyjskie elity polityczne zapewne liczą się z tym, że relacje z Chinami mogą w przyszłości przybrać różny obrót. Rosja dużo zyskuje na sojuszu z Państwem Środka. Jednakże zbyt potężne Chiny niekoniecznie mogą odpo-

¹³ Wicepremier Rosji zapowiada zawarcie kontraktu gazowego z Chinami, <http://gazownictwo.wnp.pl/wicepremier-rosji-zapowiada-zawarcie-kontraktu-gazowego-z-chinami,223061_1_o_o.html> (13 IV 2014).

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Por. przyp. 1.

¹⁶ Rosja zgadza się na sprzedaż do Chin systemu S-400. Chiny antidotum na izolację Moskwy?, <http://www.defence24.pl/news_rosja-zgadza-sie-na-sprzedaz-do-chin-systemu-s-400-pekina-antidotum-na-izolacje-moskwy> (13 IV 2014).

¹⁷ Por. przyp. 13.

wiadać rosyjskim interesom. Już dzisiaj, pomiędzy dwoma aliantami narastają nierówności. Gospodarka Rosji, to ok. 20% gospodarki Chin. Populacja rosyjska stanowi zaledwie 10% populacji ChRL.

Z wymienionych powyżej powodów Moskwa prowadzi wielosektorową politykę zagraniczną. Rosjanie starają się również utrzymywać stosowne kontakty z innymi mocarstwami Azji. Kreml, od czasów radzieckich, przykłada znaczną uwagę do utrzymywania bliskich relacji z Indiami. Istotne znaczenie dla Rosji ma także Japonia. Moskwa dba także o rozwijanie kooperacji z mocarstwami położonymi w innych regionach świata np. dominującą w Ameryce Południowej Brazylią. Co najistotniejsze dla naszego wywodu, Rosja nie chce zamykać sobie dróg porozumienia z USA i UE. Prezydent W. Putin, podczas gorącej linii z obywatelami, powiedział, iż chociaż stosunki rosyjsko-chińskie będą odgrywać znaczną rolę w relacjach międzynarodowych, to Rosja nie zamierza tworzyć sojuszu polityczno-wojskowego¹⁸. Zdaniem przywódcy Rosji „system blokowy już dawno się wyczerpał”¹⁹. Wypowiedź prezydenta Rosji należy postrzegać, jako ukłon w kierunku Zachodu – jeśli przystaniecie na moje warunki, nie będę zbyt radykalnie zwracał się w kierunku Pekinu.

Pomimo wielu ostrych słów, które padły ze strony amerykańskich elit pod adresem Rosji od czasu aneksji Krymu, Stany Zjednoczone nie zamierzają rezygnować ze współpracy z tym mocarstwem. Warto zaznaczyć, że USA zareagowały w zupełnie minimalistyczny sposób na wydarzenia ukraińskie. Sankcje gospodarcze ograniczyły się do wstrzymania rozpatrywania licencji na eksport do Rosji²⁰. Zakazano wjazdu do USA trzydziestu osobom z otoczenia W. Putina²¹. Jednocześnie Waszyngton nie zerwał kooperacji z Moskwą w żywotnych, z punktu widzenia swojej racji stanu, kwestiach np. współpracy wojskowej w Afganistanie²². Można wręcz już zaobserwować pewne przejawy odwilży w relacjach USA-Rosja. Podczas konferencji w Genewie obie strony porozumiały się w sprawie Ukrainy. Zapisy porozumienia otwierają drogę ku federalizacji tego państwa, a tego pragnie Moskwa²³.

W tym samym momencie Waszyngton utrzymał swoje dotychczasowe stanowisko w kwestii Azji Wschodniej. Stany Zjednoczone nie mogą dopuścić do

¹⁸ Putin: Chiny i Rosja będą wywierały znaczny wpływ na świat, <http://polish.ruvr.ru/news/2014_04_17/Putin-Chiny-i-Rosja-beda-wywieraly-znaczny-wplyw-na-swiat-9159/> (23 IV 2014).

¹⁹ Ibidem.

²⁰ B. Węglarczyk, *Ciche sankcje USA przeciwko Rosji*, <<http://www.rp.pl/artykul/1097347.html?print=tak&p=0>> (13 IV 2014).

²¹ USA nałożyło sankcje na krymskich separatystów, <<http://www.rp.pl/artykul/1101534.html>> (13 IV 2014).

²² Waszyngton nie zawiesi współpracy z Moskwą w Afganistanie, <http://polish.ruvr.ru/news/2014_04_20/Waszyngton-nie-zawiesi-wspolpracy-z-Moskwa-w-Afganistanie-3555/> (23 IV 2014).

²³ J. Bielecki, *Pierwsza runda dla Rosji*, <<http://www.rp.pl/artykul/1103182.html?print=tak&p=0>> (23 IV 2014).

tego, aby Rosja stała się trwałym sojusznikiem Chin. O potrzebie współpracy z Moskwą mówiło wielu amerykańskich specjalistów zajmujących się stosunkami międzynarodowymi. Wizję amerykańsko-rosyjskiego sojuszu przeciwko ChRL przedstawił jeszcze w latach 1990' Samuel Huntington²⁴. O budowę wzmocnionego o Rosję Szerszego Zachodu nawołuje Zbigniew Brzeziński²⁵.

Niektórzy znawcy stosunków międzynarodowych powątpiewają jednak w możliwość współpracy amerykańsko-rosyjskiej z powodów różnic ideologicznych. Tego problemu nie powinno się absolutyzować. Stany Zjednoczone, gdy miały w tym interes, były sojusznikiem ZSRR pod rządami Józefa Stalina oraz Chin pod panowaniem Mao Zedonga. Mogą równie dobrze być aliantem Rosji rządzonej przez Władimira Putina. Dodajmy, że jest to państwo pod różnymi względami bardziej liberalne, niż Chiny współczesne – o maoistowskich nie wspominając. Wszystko wskazuje na to, że Rosja będzie w XXI w. pełnić rolę swoistego geopolitycznego jęczyczka u wagi. O rosyjskie wsparcie będą zabiegać zarówno Chiny, jak i USA. Moskwa poprze jedną ze stron w zależności od swoich aktualnych interesów. W chwili obecnej wydaje się, że batalię wygrają Chiny. W przeciwieństwie do USA nie naruszają rosyjskich stref wpływów – przynajmniej aktualnie – oraz nie pouczają jej w sprawach aksjologicznych.

Ukoronowaniem chińsko-rosyjskiego zbliżenia będzie zapewne majowa wizyta Władimira Putina w Pekinie. Zostanie wówczas podpisana rosyjsko-chińska umowa gazowa. Tę bitwę o Rosję wygrali Chińczycy. Niemniej, to dopiero jedna bitwa. Kolejne mogą należeć do Stanów Zjednoczonych.

(27 kwietnia 2014)

²⁴ S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 2006, s. 556.

²⁵ Z. Brzeziński, *Strategiczna wizja. Ameryka a kryzys globalnej potęgi*, Kraków 2013, s. 182.

NOWY DOSTAWCA GAZU DLA UNII EUROPEJSKIEJ?

TOMASZ SKOWRONEK

Międzynarodowy kryzys, który wybuchł między Moskwą a Kijowem, coraz bardziej niepokoi europejskie państwa, które widzą w tym procesie groźbę powrotu Zimnej wojny a także niepewność dostaw rosyjskiego gazu. Część z nich coraz bardziej zastanawia się, jak uniezależnić się od wielkiego wschodniego sąsiada. Krajem, który teoretycznie mógłby zastąpić Rosję w dostawach tego nośnika energii, mogłaby być... Boliwia. To niewielkie, jak na latynoskie warunki, państwo, jest największym dostawcą gazu w Ameryce Łacińskiej. Złoża tego surowca, które zostały odszukane przez zagraniczne korporacje w latach 1997–2005, to największe i zasadniczo jedyne bogactwo naturalne tego najbiedniejszego kraju w Ameryce Południowej. W 2011 r. francuski koncern energetyczny Total wykrył w Boliwii największe złoża tego nośnika energii od 10 lat. Odkrycia dokonano w obszarze Aquio na południowym wschodzie kraju.

Boliwia zajmuje trzecie miejsce w Ameryce Łacińskiej, po Wenezueli oraz Trynidadzie i Tobago, pod względem posiadanych rezerw gazu ziemnego. W 1994 r. sektor gazowy został sprywatyzowany, ale w 2005 r., niedługo po wybuchu tzw. „Boliwijskiego konfliktu gazowego” w latach 2003–2005, złoża zostały znacjonalizowane. W tym czasie rozgniewana ludność wyszła na ulice z żądaniami nacjonalizacji tego sektora gospodarki. Wydarzenia te doprowadziły do dymisji dwóch prezydentów i ugruntowały drogę do prezydentury indiańskiego liderowi Evo Moralesowi. W 2006 r. szef państwa podpisał dekret zatwierdzający nacjonalizację. Nowe prawo nakazywało dodatkowo zagranicznym koncernom oddanie Boliwii jej zasobów lub podpisanie nowych kontraktów wydobywczych. Wskutek tego zyski zagranicznych korporacji (głównie hiszpańskiego Reaspolu, brazylijskiego Petrobrasa, amerykańskiego Exxonu, francuskiego Totala i brytyjskiego BC Group) uległy znacznej redukcji.

Bogate złoża gazu ziemnego zapewniają Boliwii stały dochód i bezpieczeństwo narodowe. Zyski z wydobywania gazu naturalnego stanowią nieco ponad 6% PKB Boliwii, 30% dochodów budżetowych, zaś sam surowiec odpowiada za 45% całego eksportu. Głównymi klientami boliwijskiego gazu są dwa latynoskie kolosy: Brazylia i Argentyna. Do tego pierwszego państwa biegnie rurociąg GASBOL, który funkcjonuje dopiero od 1999 r. Znacznie dłużej La Paz dostarcza gaz do Buenos Aires – już w 1972 r. zainaugurowano działalność rurociągu Yabog. Boliwijski gaz, niczym prawie jak rosyjski dla Europy, pozostaje jednym z ważniejszych źródeł pozyskiwania energii dla wspomnianych krajów. Eksperci jednak coraz częściej ostrzegają, że w przy-

szłości ta sytuacja może ulec zmianie. Brazylia odkryła złoża ropy naftowej i gazu na swoim terenie, natomiast Argentyńczycy, podobnie jak Polska, liczą na gaz łupkowy, który znajduje się w południowo-zachodniej części ich państwa. W tym wypadku Boliwia musiałaby znaleźć nowe rynki zbytu. Zatem kryzys na Ukrainie może stać się dla Boliwijczyków niczym wygrana na loterii. 10 kwietnia 2014 r. wiceprezydent Boliwii Álvaro García Linera odwiedził Republikę Czeską. W czasie spotkania ze studentami w Uniwersytecie Ekonomicznym w Pradze wyraził chęć przywrócenia stosunków gospodarczych pomiędzy obydwoma państwami. Jego wizyta w tym kontekście była sympmatyczna...

Sprawa dostaw gazu z Boliwii nie jest jednak taka prosta. Problem polega na tym, że Boliwijczycy nie mają jak dostarczać gazu Europejczykom. Po pierwsze Boliwia nie posiada dostępu do morza, choć sentymenty w tym względzie pozostają nadal bardzo silne. Co prawda może skorzystać z chilijskiego portu Arica, co jednak nie zmienia faktu, że La Paz wciąż nie ma odpowiedniej infrastruktury. Ponadto relacje z Chile nie są w ostatnim czasie najlepsze, po tym jak w 2013 r. władze w La Paz złożyły pozew przeciwko Santiago do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w sprawie starego sporu terytorialnego. Przypomnijmy, że w wyniku wojny o Pacyfik (1879–1883) Boliwia straciła dostęp do oceanu. Pojawiła się jeszcze idea, aby Boliwia uzyskała dostęp do wybrzeża atlantyckiego dzięki Urugwajowi. W zamian za korzystanie z urugwajskich portów, La Paz miał dostarczać gaz Montevideo. Niestety rozmowy na ten temat stanęły w martwym punkcie.

Powyższa sytuacja nie zmienia faktu, że Boliwia będzie musiała jednak szukać nowych odbiorców dla swojego głównego produktu. Nawet jeśli hipotetycznie założymy, że Boliwijczycy byliby w stanie eksportować gaz do Europy, to bardzo mało prawdopodobne jest, aby europejskie kraje miałyby zrezygnować, bądź znacznie ograniczyć dostawy błękitnego surowca z Rosji. Państwa takie jak Finlandia, Estonia czy Łotwa są uzależnione całkowicie od rosyjskich dostaw i ta sytuacja z całą pewnością będzie trwała jeszcze bardzo długo.

W geopolityce układy sił są cechą zmienną. Oznacza to, że czasami należy oczekiwać tego, co nieoczekiwane. Historia bywa tutaj dobrą nauczycielką. Jednak w najbliższej przyszłości Boliwia powinna pomyśleć nad budową gazociągów do takich krajów jak Urugwaj, Chile czy Paragwaj. Bardzo obiecująca mogłaby być współpraca z Chile. Gdyby w tym właśnie kraju powstał gazoport, to właśnie dzięki niemu można byłoby np. eksportować gaz do państwa Ameryki Środkowej, Meksyku a być może nawet do Stanów Zjednoczonych. Oczywiście gdyby te państwa były zainteresowane boliwijskim skarbem narodowym...

Na koniec warto wspomnieć, że rok temu, z boliwijskich państwowych zakładów wydobywających i przetwarzających lit, wyszła pierwsza partia tego metalu, który jest wykorzystywany m.in. do produkcji baterii. Szacuje się, że

Boliwia posiada największe złoża tego pierwiastka na świecie. Głównym partnerem boliwijskiego rządu w tym względzie stała się japońska Toyota, która stworzyła pierwszą kopalnię, a zarazem zakład przemysłowy, obrabiający rudę litu. Pierwiastek ten jest rzadkim i niezbędnym metalem producentów nowoczesnych urządzeń elektronicznych. Z roku na rok staje się coraz cenniejszy. Cenniejszy nawet od złota. Istnieje spora szansa, że metal ów stanie się nowym bogactwem Boliwii. Dzięki właśnie niemu sytuacja w tym najbiedniejszym państwie latynoamerykańskim może wreszcie ulec poprawie...

(29 kwietnia 2014)

„P...Ć UE” – CZY BERLIN SIĘ NA TO ZGODZI?

MATEUSZ PISKORSKI

Niemcy od lat stanowić mogą wzorzec skutecznego tworzenia symbiozy polityki zagranicznej z polityką gospodarczą i stymulowaniem eksportu. Ekonomizacja relacji zewnętrznych republiki federalnej prowadzi do aideologicznego, racjonalnego wyboru decyzji rządu w Berlinie. Ten ostatni, stając niejednokrotnie w najnowszej historii przed wyborem: utracić poparcie potężnych kół przemysłowych, czy narazić się hegemonowi z Waszyngtonu, zmuszony był do umiejętnego lawirowania i poszukiwania rozwiązań kompromisowych. Ostatnie wydarzenia związane z Ukrainą i zdecydowane parcie do konfrontacji zimnowojennej dużej części establishmentu amerykańskiego sprawiają, że tym razem dylematy kanclerz Angeli Merkel mogą okazać się bardziej skomplikowane niż dotychczas, a ostatecznie podjęta decyzja może być znacznie bardziej brzemienna w skutkach niż podobne rozstrzygnięcia z ostatnich lat.

Waszyngton w sposób zdecydowany nawołuje do wprowadzenia daleko idących sankcji gospodarczych wobec Federacji Rosyjskiej, zapewne zdając sobie sprawę, że tylko w ten sposób może postawić Unię Europejską (czytaj: głównie Niemcy) pod ścianą i zmusić do zgody na projekt Transatlantyckiego Partnerstwa Handlowego i Inwestycyjnego (*Transatlantic Trade and Investment Partnership*, TTIP), forsowany od roku przez korporacje amerykańskie, zdające sobie sprawę, że bez opanowania Europy trudno im będzie rzeczywiście wyjść z przedłużającego się kryzysu. Przemysł niemiecki, stanowiący motor napędowy jednej z ostatnich, opartych na realnej produkcji gospodarek świata zachodniego, doskonale rozumie to zagrożenie, a z drugiej strony od lat zdaje sobie sprawę, że kluczowymi partnerami są dlań rozwijające się gospodarki niezachodnie. Bezpośrednim dowodem na wagę, jaką niemieccy przedsiębiorcy przywiązują do rynków wschodnich, w tym przede wszystkim do współpracy z Rosją, jest znaczenie istniejącego już od 1952 r. Komitetu Wschodniego Niemieckiej Gospodarki (*Ost-Ausschuss der Deutschen Wirtschaft*, OADW). W skład tej struktury wchodzi najistotniejsze organizacje branżowe niemieckiego biznesu, w tym Federalny Związek Przemysłu Niemieckiego (*Bundesverband der Deutschen Industrie*, BDI), Federalny Związek Banków Niemieckich (*Bundesverband Deutscher Banken*, BDB), Powszechny Związek Niemieckich Towarzystw Ubezpieczeniowych (*Gesamtverband der Deutschen Versicherungswirtschaft*, GDV), Zrzeszenie Handlu Zagranicznego Niemieckich Handlowców Detalicznych (*Aussenhandelsvereinigung des Deutschen Einzelhandels*, ADE), Centralny Związek Rzemiosła Niemieckiego (*Zen-*

tralverband des Deutchen Handwerks, ZDH) oraz ponad 130 wielkich niemieckich przedsiębiorstw. Działania Komitetu odbywają się w dziewięciu podstawowych obszarach geograficznych (Rosja, Ukraina, Białoruś, Kraje Kaukaskie, Mołdawia, Azja Środkowa, Albania, Kosowo, Europa Południowo-Wschodnia) i dotyczą nie tylko analizy warunków biznesowych, prawnych i kredytowych inwestycji w określone branże, ale również studiów nad otoczeniem politycznym, a także forsowania określonych działań oficjalnych władz w Berlinie względem państw objętych działalnością OADW.

Stojący obecnie na czele zarządu Komitetu Eckhard Cordes, jednocześnie prezes zarządu koncernu Metro AG, w sposób jednoznaczny podkreślił niedawno, że „jeśli jest jakiekolwiek wspólne przesłanie kapitanów naszego biznesu, to brzmi ono: usiądźcie do stołu i negocjujcie pokojowe rozwiązanie konfliktu”. Pogląd ten istotnie podzielany jest przez większość przedstawicieli niemieckich elit gospodarczych. Herbert Hainer, prezes koncernu Adidas, twierdzi, że „warto się zastanowić, czy ktoś taki, jak Władimir Putin nie powinien być włączony do procesu negocjacyjnego wcześniej, a nie teraz, kiedy jest za późno”. Podobne oceny i obawy wyrażają inni menedżerowie niemieckich gigantów przemysłowych, m.in. prezes Siemens AG Joe Kaeser (po włączeniu Krymu do Rosji miał on osobiste spotkanie z prezydentem W. Putinem pod Moskwą), prezes Deutsche Bank Juergen Fitschen (ostrzega przed głębokim kryzysem w przypadku sankcji), prezes Volkswagena Martin Winterkorn (VW sprzedaje w Rosji rocznie ponad 300 tys. samochodów). Ponad 6,2 tys. niemieckich firm prowadzi stałe interesy z partnerami rosyjskimi, przy czym dotyczy to nie tylko gigantów w rodzaju BASF, Adidas, Henkel, Beiersdorf czy Volkswagen, ale również małych i średnich przedsiębiorstw. Według Klause-Juergena Gerna z Instytutu Gospodarki Światowej w Kilonii, w przypadku wprowadzenia sankcji gospodarczych wobec Rosji, prognozowany wzrost gospodarczy Niemiec należałoby obniżyć o 2%. Spowodowany ewentualnymi sankcjami spadek wynoszących dziś ponad 76 mld euro obrotów handlowych republiki federalnej z Federacją Rosyjską, mógłby – zdaniem ekonomistów – doprowadzić ponadto do konieczności likwidacji ok. 300 tys. miejsc pracy nad Renem i Łabą.

Świętujący w Petersburgu swoje 70. urodziny w otoczeniu niemieckich przemysłowców wraz z Władimirem Putinem były niemiecki kanclerz Gerhard Schroeder ma rację – Niemcy skazane są na partnerstwo gospodarcze z Rosją. FR, podobnie jak inne rynki wschodzące, potrzebuje dostępu do nowych technologii i związanych z nimi inwestycji. W obecnych warunkach wysoko przetworzone produkty niemieckiego przemysłu mogą liczyć na zbyt właśnie w Federacji Rosyjskiej czy w Chińskiej Republice Ludowej. Integracja euratlantycka oznaczałaby krach niemieckiej gospodarki.

Jaki to ma związek z polską polityką zagraniczną?

Wydawać by się mogło, że problemy naszych sąsiadów zza Odry nas nie dotyczą, że nasi politycy mogą sobie nadal pohukiwać o sankcjach i szarżować słowami bez ponoszenia jakiejkolwiek odpowiedzialności. Polski eksport na rynek rosyjski przez poszczekiwanie poszczególnych ekip rządzących nad Wisłą już dawno spadł do poziomu poniżej wszelkich oczekiwań. Może jednak polskie władze powinny sobie przypomnieć, że 38% naszego eksportu to eksport na rynek niemiecki, że to Polska stanowi część niemieckiej *Grossraumwirtschaft* (Gospodarki Wielkiego Obszaru) w naszej części Europy. Pojawszy to, powinni namawiać kanclerz Angelę Merkel do podjęcia rozsądnej decyzji. Decyzji, która nie tylko będzie korzystna dla gospodarki naszego regionu uzależnionej od koniunktury na rynku niemieckim, ale też pozwoli na uniknięcie przekształcenia Europy w ekonomiczny protektorat USA. Co do intencji Waszyngtonu, nikt już chyba nie ma wątpliwości po sławnym „P.....ć UE” Victorii Nuland wypowiedzianym w Kijowie. „Made in EU” zamienić możemy na „Germany”, ale też na „Poland”. Bo taki jest stosunek Amerykanów do całej Europy.

(4 maja 2014)

KTO PORUSZA MARIONETKAMI?

NEIL CLARK

Kilka tygodni temu mówiono nam na Zachodzie, że przejmowanie budynków rządowych na Ukrainie było rzeczą dobrą. Nasi liderzy polityczni i komentatorzy medialni mówili, że jego sprawcy „demonstrowali za demokracją”. Amerykański rząd ostrzegł władze ukraińskie przeciwko użyciu siły wobec tych „prodemokratycznych demonstrantów”, mimo że, jak pokazywały zdjęcia, niektórzy z nich byli neonazistami, rzucali koktajle Mołotowa i inne przedmioty w policję, rozbijali pomniki i podpalali budynki... Teraz, kilka tygodni później, mówi się nam, że ludzie zajmujący budynki rządowe na Ukrainie nie są „prodemokratycznymi demonstrantami”, a „terrorystami” albo „bojówkarzami”. Dlaczego przejmowanie budynków rządowych na Ukrainie było dobre w styczniu, a jest złe w kwietniu? Dlaczego władze używały siły przeciwko demonstrantom całkowicie nie do przyjęcia w styczniu, a do przyjęcia teraz? Powtarzam: Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

Demonstrantów antyrządowych na Ukrainie w czasie zimy odwiedziło kilku prominentnych polityków zachodnich, łącznie z amerykańskim senatorem Johnem McCainem i Victorią Nuland z Departamentu Stanu, która rozdawała ciastka. Jednak w ostatnich tygodniach odbyły się ogromne demonstracje antyrządowe w wielu krajach Europy zachodniej, które nie dostały takiego wsparcia ani ze strony takich postaci, ani elitarnych komentatorów zachodnich mediów. Demonstranci nie dostali też żadnych ciastek od oficjeli z amerykańskiego Departamentu Stanu. Na pewno, gdyby tak popierali uliczne protesty antyrządowe w Europie i uważali je za najprawdziwszą formę „demokracji”, J. McCain i V. Nuland pokazaliby solidarność z ulicznymi demonstrantami w Madrycie, Rzymie, Atenach i Paryżu? Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

Kilka tygodni temu obejrzałem wywiad z amerykańskim sekretarzem stanu Johnem Kerry, który powiedział: „Nie najeżdża się na inny kraj pod fałszywym pretekstem, by upomnieć się o swoje interesy”. Ale przypominam sobie, że Ameryka zrobiła to właśnie więcej niż raz w ciągu ostatnich 20 lat. Czy źle zapamiętałem opinię, że „Irak ma broń masowego rażenia”? Czy w 2002 r. i na początku 2003 r. śniło mi się, kiedy politycy i poplecznicy neo-konserwatystów codziennie występowali w TV, by powiedzieć nam, plebsowi, że musimy iść na wojnę z Irakiem, gdyż zagrażał nam śmiertelny arsenał Saddama? Dlaczego demokratyczne głosowanie na Krymie o tym, czy dołączyć do Rosji, określa się gorszym niż brutalna, mordercza inwazja na Irak –

inwazja która doprowadziła do śmierci około 1 mln ludzi? Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

Bardzo poważnie wyglądający zachodni politycy i „eksperci” medialni mówili nam również, że referendum krymskie było nieważne, bo odbyło się pod „okupacją militarną”. Jednak oglądałem pokazywane nam wybory w Afganistanie, pod okupacją militarną, które wiodący liderzy zachodni, tacy jak szef NATO Anders Fogh Rasmussen, chwalili jako „historyczny moment dla Afganistanu” i wielki sukces „demokracji”. Dlaczego odrzucono krymskie głosowanie, a świętowano afgańskie? Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

Kłopot mam też z Syrią. Mówiło się i nadal mówi, że radykalne islamskie grupy terrorystyczne stanowią największe zagrożenie dla naszego pokoju, bezpieczeństwa, i naszego „sposobu życia” na Zachodzie; że Al-Kaidę i inne takie grupy trzeba zniszczyć; że musieliśmy toczyć z nimi nieustanną „wojnę z terrorem”. Jednak w Syrii nasi liderzy stanęli po stronie takich radykalnych grup w wojnie ze świeckim rządem, który respektuje prawa mniejszości religijnych, łącznie z chrześcijanami. Kiedy bomby Al-Kaidy i ich sojuszników wybuchają w Syrii i giną niewinni ludzie, nie ma żadnego potępienia ze strony naszych liderów: ich jedyne potępienie odnosiło się do świeckiego rządu syryjskiego, który zwalcza radykalnych islamistów, a który nasi liderzy i komentatorzy elitarnych mediów rozpaczliwie chcą obalić. Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc? Odrosły nam macki! „Obwiniają mnie za 9/11 – a teraz wspierają mnie w Syrii!”.

Są jeszcze prawa gejów. Mówi się nam, że Rosja jest bardzo złym i zacofanym krajem, bo uchwaliła prawo przeciwko promowaniu homoseksualizmu wśród nieletnich. A nasi liderzy, którzy bojkotowali Zimową Olimpiadę w Soczi z powodu tego prawa, odwiedzają kraje w Zatoce, gdzie homoseksualistów można wsadzać do więzienia, a nawet skazywać na karę śmierci, i czule obejmują ich władców, nie wspominając nawet o prawach gejów. Z pewnością więzienie czy egzekucja gejów są dużo gorsze, niż prawo zakazujące promowania homoseksualizmu wśród nieletnich? Dlaczego, skoro naprawdę niepokoją ich prawa gejów, nasi liderzy atakują Rosję, a nie kraje wsadzające do więzienia czy dokonujące egzekucji gejów? Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

Artykuły w wielu dziennikach mówią nam, że węgierska ultra nacjonalistyczna partia Jobbik jest bardzo zła, i że jej rosnące znaczenie stanowi wielki niepokój, mimo że nawet nie ma jej w rządzie i prawdopodobnie nie będzie. Jednak neonaziści i ultranacjoniści zajmują stanowiska w nowym rządzie ukraińskim, który nasi liderzy na Zachodzie entuzjastycznie wspierają, a neonaziści i skrajna prawica odegrały kluczową rolę w obaleniu w lutym demokratycznie wybranego ukraińskiego rządu, „rewolucji” dopingowanej przez Zachód. Dlaczego ultranacjoniści i grupy skrajnie prawicowe na Wę-

grzech są nieakceptowalne, a bardzo akceptowalne na Ukrainie? Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

Mówi się nam, że Rosja jest agresywną, imperialistyczną potęgą, i że niepokój NATO to sprzeciw wobec rosyjskiego „zagrożenia”. Ale któregoś dnia spojrzałem na mapę i choć zobaczyłem wiele krajów położonych blisko (i graniczących z) Rosji, które były członkami NATO, kierowanego przez Amerykę sojuszu wojskowego, którego członkowie zbombardowali i zaatakowali wiele krajów w ostatnich 15 latach, ale nie widziałem żadnych krajów leżących blisko Ameryki, które są członkami rosyjskiego sojuszu militarnego, czy żadnych rosyjskich baz wojskowych czy rakiet ułożonych w obcych krajach graniczących albo blisko Ameryki. Ale to Rosja, mówi się nam, jest „agresywna”. Nie rozumiem. Czy ktoś może mi pomóc?

Rosję, zagrożoną przez zwiększającą się liczbę baz amerykańskich i NATO, oskarża się o „agresywność”. Ale jak czułaby się Ameryka, gdyby otaczały ją rosyjskie i chińskie bazy?

(5 maja 2014)

tł. Aleksandra Gordon

Źródło pierwotne: strona internetowa Darkmoon.me

<<http://www.darkmoon.me/2014/who-are-the-puppet-masters-by-neil-clark/Montechristo>>

Źródło przekładu polskiego: strona internetowa Alexjones.pl

<<http://alexjones.pl/pl/aj/aj-nwo/aj-informacje/item/26800-kto-porusza-marionetkami-%E2%80%93-neil-clark>>

KOLEJNA RUNDA NEGOCJACJI DYPLMATYCZNYCH W SPRAWIE UKRAINY KONIECZNOŚCIĄ?

KONRAD RĘKAS

W opisie (a w efekcie także w analizie i ocenie) wydarzeń na Ukrainie oraz związanej z nimi polityki Rosji – strona polska popełnia dwa fundamentalne błędy. Oba wynikają z bezrefleksyjnego przenoszenia naszej optyki na relacje i sytuację innych podmiotów międzynarodowych. W Warszawie niesłusznie bowiem uznaje się, że Moskwa kieruje się takim samym jak Polska priorytetem utrzymywania ponad wszystko poprawnych i niekontrolowanych stosunków z Zachodem. Ponadto zaś nie analizuje się wewnętrznej złożoności sytuacji na Ukrainie, w tym zwłaszcza faktu, że obecne władze w Kijowie nie dysponują w istocie wszystkimi przymiotami pozwalającymi na pełne uznanie ich legalności i podmiotowości. Te błędy w postrzeganiu skutkują mocno niepełnym, jednostronnym, a niekiedy wręcz wykrzywionym obrazem wypadków zachodzących właśnie w Donbasie i na południu Ukrainy, a także nie pozwalają na uświadomienie sobie ich wszystkich uwarunkowań.

I. Czy Putin ustąpi?

Z punktu widzenia Polski, a w każdym razie obranego w 1999 r. i 2004 r. kierunku polityki zagranicznej naszego kraju – wejście na drogę grożącą konfrontacją, choćby tylko werbalną ze strukturami zachodnimi – wydaje się całkowitym niepodobieństwem. Stąd właśnie, w odniesieniu do działań Władimira Putina, pojawia się niezrozumienie, w wersji tabloidowej posunięte wręcz do oskarżeń o „szaleństwo”. Tymczasem – o czym często zapominamy – Rosja kształtuje swoją politykę bezpieczeństwa niezależnie od NATO, zaś jeśli chodzi o politykę gospodarczą – dysponuje możliwościami alternatywnymi, tak w ramach rozwijania wspólnego obszaru ekonomicznego Unii Celnej (a docelowo Eurazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej), jak i zacieśniania związków z państwami BRICS, w ramach Szanghajskiej Organizacji Współpracy itd. – słowem niekoniecznie tylko na ważnym, ale przecież nie wyłącznym kierunku europejskim, nie mówiąc o jeszcze mniej istotnym północno-amerykańskim. Tym samym dominujące w Polsce oczekiwanie, że „Putin się w końcu opamięta/ugnie”, jest nieporozumieniem, pomijającym zasadniczą zmianę zachodzącą już w ostatnich latach, a widoczną od kilku miesięcy, tj. co najmniej od zażegnania przez inicjatywę rosyjską groźby międzynarodowej interwencji w Syrii. Federacja Rosyjska coraz mocniej akcentuje swoją podmiotowość międzynarodową i aspiracje co najmniej makroregionalne, jeśli jeszcze nie globalne i nie ma na obecnym etapie żadnych szans na uznanie

przez władze w Moskwie dominującej światowej roli Waszyngtonu. Oznacza to więc, że faktyczne możliwości rozwiązania kryzysu ukraińskiego są tylko dwie: albo otwarta konfrontacja na linii Zachód-Wschód, albo kompromis zawarty z aktywnym udziałem i uwzględnieniem interesów Rosji. Ponieważ pierwszy scenariusz wydaje się nie do pomyślenia dla pokojowych społeczeństw demokracji liberalnej – realny pozostaje tylko drugi.

II. Kijów 2014 – Warszawa 1944

Przeszkodą w jego finalizacji pozostaje jednak status obecnych władz w Kijowie, które mocno na wyrost traktowane są w polskich mediach jako bezdyskusyjny i oczywisty organ władzy na Ukrainie. Tymczasem problem polega na tym, że spośród trzech zasadniczych atrybutów władczych, tj. legalności powołania, powszechnego uznania (także międzynarodowego) i kontroli nad całością terytorium państwa – ekipa Arsenija Jaceniuka w pełni nie dysponuje żadnym. Działający poza konstytucją Ukrainy (a ściślej w kontrowersji, która ustawa zasadnicza republiki jest obecnie obowiązująca), w realiach quasi-rewolucyjnych, rząd w Kijowie można by ostatecznie uznać za „rząd *de facto*” (co poniekąd przyznał nawet polski MSZ jeszcze przed wybuchem kryzysu krymskiego i na którym stanowisku stoi do dziś Moskwa). Nie może jednak dziwić, że ten jego status nie jest uznawany przez ogół społeczeństwa, którego część widzi legalnego prezydenta w Wiktorze Janukowyczu, część zaś wyciąga logiczne konsekwencje z „rewolucyjności sytuacji” i powołuje konkurencyjne ośrodki władzy w postaci republik ludowych. Jakkolwiek bowiem nie dostrzegalibyśmy roli rosyjskiej w ich powstaniu, a zwłaszcza w obronie przed siłami kijowskimi, to jednak nie sposób zaprzeczyć, że cieszą się one autentycznym poparciem znacznej części mieszkańców części Ukrainy, historycznie określanej jako Noworosja. Rząd A. Jaceniuka nie sprawuje kontroli nad tymi obszarami, nie cieszy się też uznaniem Federacji Rosyjskiej, a więc w istocie Ukraina znajduje się poniekąd w sytuacji Polski po II wojnie światowej. Z tą tylko różnicą, że o ile u progu Polski Ludowej władze w Warszawie miały techniczną możliwość (z której skorzystały) zaprowadzenia swych rządów nad całym terytorium w granicach wskazanych dla Rzeczypospolitej – o tyle obecnie Kijów nie ma większych szans na czysto siłowe rozwiązanie problemu zbuntowanych obwodów.

III. Zająć pozycje negocjacyjne

Tzw. operacja antyterrorystyczna miałaby pewien (też jednak nader ograniczony) sens, gdyby faktycznie przeciwnikiem sił kijowskich byli wyłącznie rosyjscy interwenci, operujący wobec obojętności, czy wrogości miejscowej ludności. Tymczasem – jak wspomniano – stan taki nie zachodzi, a w dodatku na Ukrainie żywa jest pamięć, że nawet będący początkowo w znacznie

lepszej sytuacji prezydent W. Janukowycz nie zdecydował się na użycie wobec EuroMajdanu przemocy, na skalę pozwalającą na całkowite rozprzeczanie manifestacji, podczas gdy co najmniej do 20 lutego było to rozwiązanie (przynajmniej technicznie), będące w zasięgu jego możliwości. Tymczasem rząd A. Jaceniuka, zdając sobie sprawę ze swego ograniczonego potencjału (tak zbrojnego, jak i politycznego), jak i z ryzyka – stara się prowadzić politykę faktów dokonanych, próbując wyprzeć tzw. separatystów z jak największej liczby obszarów. Można założyć, że celem takich działań jest nie tyle całkowita pacyfikacja Noworosji (jak wskazano – mało realna), ale poprawa sytuacji negocjacyjnej przy spodziewanej renegocjacji porozumień genewskich.

IV. Druga runda negocjacyjna?

Ta zaś jest konieczna – także wobec faktu, że doszło przecież do eskalacji walk, nie zaś wdrożenia rozwiązań politycznych. O ich konieczności przekonują zresztą nawet politycy zaangażowani po stronie EuroMajdanu, jak Julia Tymoszenko, która obok swej propozycji „okrągłego stołu”, nie wyklucza także ustępstw Kijowa, z odwołaniem czy przesunięciem wyborów prezydenckich włącznie. Ekspremier ma więc chyba świadomość, że przeprowadzenie referendum niepodległościowego w republikach ludowych 11 maja, a jednocześnie wybory prezydenckie 25 maja na terytorium kontrolowanym przez rząd A. Jaceniuka (wątpliwe prawnie wobec wymogu skutecznego odbycia w co najmniej 90% komisji wyborczych) faktycznie sankcjonowałyby rozpad kraju, czyli scenariusz odrzucany przez Zachód, niepreferowany bynajmniej przez Moskwę, a ponadto politycznie szokowy dla samych Ukraińców. O wyjściu z tego pata rozmawiają stale przedstawiciele dyplomacji zainteresowanych państw (ostatnio Siergiej Ławrow ze swym niemieckim odpowiednikiem, Frankiem-Walterem Steinmeierem). Z kolei inny aspekt kontynuowania tzw. operacji antyterrorystycznej wydaje się być związany z wewnętrzną złożonością obozu kijowskiego, w tym z naturalną skłonnością władz „post-rewolucyjnych” do wypchnięcia do innych zadań i zagospodarowania aktywności czynników najbardziej radykalnych i zdeterminowanych (czyli w tym przypadku bojówek Prawego Sektora i Samoobrony Majdanu, biorących udział w akcjach w Noworosji).

Innymi słowy – sytuacja na Ukrainie jest znacznie bardziej skomplikowana i stanowi pochodną większej liczby zmiennych, niż się to wydaje z czarnobiałej i nadspodziewanej prostodusznej perspektywy Warszawy, a co więcej – trudno dziś spodziewać się „zero-jedynkowego” rozwiązania kryzysu i oczywistego zwycięstwa jednej ze stron konfliktu.

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.
(5 maja 2014)

ZIMNA WOJNA, TAK NAPRAWDĘ, NIGDY SIĘ NIE SKOŃCZYŁA

ALAIN DE BENOIST

Kwestia Ukrainy jest złożona i poważna (w innym czasie i okolicznościach mogłaby doprowadzić do wojny regionalnej, jeśli nie światowej). Jej złożoność polega na sprzecznych osądach na jej temat. W takich okolicznościach konieczne jest ustalenie, co w tej sprawie jest pierwszo-, a co drugorzędne. To, co uważam za najbardziej istotne, to istniejąca na arenie światowej walka o władzę. Walka pomiędzy tymi, którzy wspierają wielobiegunowość świata, wliczając w to mnie oraz tych, którzy godzą się lub woleliby, by istniał zjednoczony świat jednobiegunowy, poddany dominującej ideologii liberalnego kapitalizmu. Zgodnie z pierwszym spojrzeniem cokolwiek umniejsza amerykańsko-zachodni wpływ na świat, jest pożądane, natomiast cokolwiek tę kontrolę zwiększa – złe. Europa, porzucając obecnie chęć przejęcia kontroli i uniezależnienia się, sprawiła, że Rosja stała się oczywistą alternatywą dla amerykańskiej hegemonii, a przynajmniej istotnym wskaźnikiem ideologicznym dla liberalnego Zachodu. Stąd „zasadniczym wrogiem” dla niej jest właśnie Zachód. Niemniej jednak nie współczuję zdymisjonowanemu prezydentowi Ukrainy. Wiktor Janukowycz był oczywiście wstrętnym człowiekiem, jak i mocno skorumpowanym despotą. Sam Władimir Putin zdał sobie z tego sprawę, co prawda zbyt późno. Ja też mam rezerwę wobec W. Putina, co nie zmienia faktu, że polityk ten jest rzecz jasna świetnym mężem stanu, znacznie przewyższającym europejskich czy amerykańskich przywódców. Jest również doświadczonym praktykiem sztuk walki, który podporządkował sobie zasady politycznego realizmu, lecz który również jest bardziej pragmatykiem niż ideologiem.

To wszystko nie zmienia jednak faktu, że na chwilę obecną rewolucja kijowska służyła głównie interesom Stanów Zjednoczonych. Nie wiem czy Amerykanie zainspirowali, czy też wspierali kijowską „rewolucję”, ponieważ wcześniej zafundowali różnym krajom „kolorowe rewolucje” (Ukraina, Gruzja, Kazachstan, etc.), dążąc do wywołania często nieuzasadnionego niezadowolenia w celu włączenia mieszkańców tych państw w gospodarczą i militarną orbitę Zachodu. Jakby to nie brzmiało, faktem jest, że Amerykanie wspierali te wydarzenia od samego początku i bez żadnych wątpliwości.

Nowy premier Ukrainy – Arsenij Jaceniuk – milioner, ekonomista i prawnik, który otrzymał zaledwie 6,9% poparcia w wyborach prezydenckich w 2010 r., został również pognany do Waszyngtonu, gdzie Barack Obama przyjął go w Gabinetcie Ovalnym. Zaszczyt ten jest zazwyczaj zarezerwowany dla głów państw. Z wyjątkiem nieprzewidzianych zwrotów, wydarzeń, które doprowadziły do brutalnego obalenia poprzedniego przywódcy Ukrainy w wyniku protestów

na Majdanie, mogą zostać uznane za niepożądane dla wszystkich tych, którzy przeciwstawiają się hegemonii Stanów Zjednoczonych.

Wszędzie dają się słyszeć pogłoski o „powrocie zimnej wojny”. Powinniśmy jednak zadać sobie pytanie, czy tak w ogóle zimna wojna zakończyła się?

W czasie ery radzieckiej Amerykanie prowadzili politykę, która, pod pozorem antykomunistycznych założeń, zasadniczo była antyrosyjska. Koniec radzieckiego systemu nie zmienił niczego w dziedzinie geopolityki, a nawet sprawił, że jej fundamenty stały się bardziej oczywiste. Od 1945 r. Stany Zjednoczone starają się zapobiec ukształtowaniu się konkurencyjnej dla nich potęgi światowej. Unia Europejska, sparaliżowana i pozbawiona siły, nigdy nie przestała uważać Rosji za potencjalne zagrożenie dla swoich interesów. Po zjednoczeniu Niemiec, Unia zadecydowała, aby nie powiększać NATO o kraje Europy Wschodniej. W rzeczywistości stało się zupełnie inaczej. NATO, które powinno przestać istnieć razem Układem Warszawskim, nie tylko dalej funkcjonowało, lecz co więcej zostało poszerzone o Polskę, Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Litwę, Łotwę i Estonię – generalnie mówiąc – o sąsiadów Rosji. Cel zawsze był ten sam – osłabić i otoczyć Rosję przez destabilizację lub przez przejęcie kontroli nad krajami z nią sąsiadującymi.

Wszystkie działania Stanów Zjednoczonych mają na celu zapobieżenie powstania jednego wielkiego „bloku kontynentalnego”. Amerykanie chcą tego dokonać, przekonując Europejczyków, że ich interesy są sprzeczne z rosyjskimi, podczas gdy tak naprawdę europejskie dążenia doskonale uzupełniają się z rosyjskimi. Dlatego „integralność terytorialna” Ukrainy znaczy dla USA więcej od historycznej integralności Rosji. Dla Amerykanów „powrót zimnej wojny” jest najbardziej pożądanym sposobem dla podporządkowania sobie Europy przez Waszyngton. Obecne negocjacje na temat projektu „wielkiego transatlantyckiego rynku” pomiędzy Unią Europejską a USA są kolejnym krokiem w tym kierunku.

Ukraińska komplikacja wynika z heterogenicznego charakteru opozycji wobec W. Janukowycza. Prasa zachodnia prezentowała ją generalnie jako „proeuropejską”, co oczywiście jest nieprawdą. Pośród oponentów byłego prezydenta Ukrainy ukształtowały się dwa trendy. Po jednej stronie znaleźli się zwolennicy rzeczywistego połączenia z Zachodem i wejścia do NATO pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych. Po drugiej – znaleźli się zwolennicy powstania „ukraińskiej Ukrainy”, niezależnej od Moskwy, Waszyngtonu czy Brukseli. Jedyną cechą wspólną tych trendów jest całkowita niechęć do Rosji. Co więcej, protesty na Majdanie początkowo miały antyrosyjski charakter, zaś w tym kontekście „prorosyjski” był prezydent W. Janukowycz. Ukraińscy nacjonaliści, zorganizowani w ruchach „Swoboda” i „Prawy Sektor” są regularnie przedstawiani w prasie jako ekstremiści, cechujący się neonazistowskim sentymentem. Jako że nie jestem z nimi zaznajomiony, nie wiem czy to, co pisze prasa, jest prawdą. Niektóre organizacje ukraińskie wydają się rze-

czywiście posiadać takie nastawienie, wyznając niepohamowaną i nienawistną formę ultranacjonalizmu, którą gardzę. Nie jest jednak pewne czy wszyscy Ukraińcy, którzy chcą uniezależnić się od Rosji i Stanów Zjednoczonych, podzielają tego typu odczucia. Wielu z nich walczyło na Majdanie. Nie czuli się zmanipulowani, walczyli z odwagą godną uznania. Pytaniem jest, czy nie zostaną oni pozbawieni swojego zwycięstwa przez „rewolucję”, której głównym efektem będzie zastąpienie „rosyjskiego wielkiego brata” jego amerykańskim odpowiednikiem.

Jeśli chodzi o Krym, w tym wypadku sprawy są dużo jaśniejsze i prostsze. Przynajmniej od czterech stuleci Krym był terytorium rosyjskim, zamieszkałym głównie przez Rosjan. Jest także siedzibą rosyjskiej floty, a Sewastopol zapewnia jej dostęp do mórz. Nie do pomyślenia jest, by W. Putin pozwolił na przejęcie kontroli nad tym regionem przez NATO. Nie musiał jednak się na to godzić, ponieważ, podczas referendum z 16 marca ok. 97% mieszkańców Krymu jednogłośnie wyraziło chęć przyłączenia Krymu do Rosji, a właściwie przywrócenia go do niej po tym, jak przypadkowo został od niej odcięty w 1954 r. decyzją Ukraińca – Nikity Chruszczowa. Tą decyzją wówczas Krym został administracyjnie przyznany Ukrainie w czasach radzieckich. Wtedy nie przyniosło to poważnych konsekwencji, mimo braku konsultacji całej sprawy z samymi zainteresowanymi. Jednak dzisiaj ważność głosowania z 16 marca, w połączeniu z osiemdziesięcioprocentową frekwencją, nie pozostawiają wątpliwości co do woli mieszkańców Krymu. W takich okolicznościach wspomnianie o anszlusie Austrii, porównywanie go z radziecką interwencją na Węgrzech w 1956 r. i w Czechosłowacji w 1968 r. jest po prostu niedorzeczne i daje tylko upust wszystkim zarzutom, że referendum było „nielegalne”.

„Rewolucja” z 21 lutego rzeczywiście położyła kres ukraińskiemu ładowi konstytucyjnemu i zastąpiła go władzą pretendenta do stanowiska prezydenta, co skutkowało w efekcie rozwiązaniem ukraińskiego Sądu Konstytucjonalnego. Dokładnie z tego powodu przywódcy Krymu, zorientowawszy się, że prawa tego autonomicznego regionu nie będą już dłużej respektowane, postanowili przeprowadzić referendum w sprawie jego przyszłości. Nikt nie może posiadać zarówno władzy powstałej w wyniku złamania ładu konstytucyjnego, który uwalnia wszystkie podmioty społeczeństwa z konstytucyjnych ograniczeń, a jednocześnie odnosić swoje działania do tego samego porządku konstytucyjnego w celu stwierdzenia „nielegalności” krymskiego referendum. Łacińskie przysłowie mówi: „Nikt nie może być wysłuchany przez sąd, gdy powołuje się na własny występ” (*Nemo auditur propriam turpitudinem allegans*).

Amerykanie również pokazali, jak bardzo względny jest ich zaniepokojenie „prawomocnością” działań parlamentu ukraińskiego na rzecz natychmiastowego wsparcia nowego rządu, wyłonionego w wyniku zamachu stanu

z 21 lutego. Atakując Serbię, bombardując Belgrad w 2008 r., wspierając rozłam i doprowadzenie do niepodległości Kosowa, wypowiadając wojnę Irakowi, Afganistanowi oraz Libii, pokazali, w jaki sposób traktują prawo międzynarodowe i zasadę „nienaruszalności granic”, na które w efekcie Waszyngton powołuje się jedynie wtedy, kiedy mu to pasuje. Co więcej, wydawać by się mogło, że Stany Zjednoczone zapomniały już, że ich kraj powstał w skutek odłączenia się od Anglii, a także, że przyłączenie Hawajów do Stanów w 1959 r. nie było uprawomocnione żadnym traktatem. Przywódcy europejscy i amerykańscy, którzy przyjęli stanowisko wyłącznych reprezentantów „międzynarodowej społeczności”, nie podważyli wyniku referendum, w wyniku którego kilka lat temu oderwano wyspę Majotę od Komorów i dołączono ją do Francji. Uznają też za fakt, że we wrześniu 2014 r. Szkoci będą głosować w referendum na temat niepodległości Szkocji. Dlaczego więc mieszkańcom Krymu odmawia się tych samych praw, co Szkotom?

Komentarze europejskich i amerykańskich przywódców na temat „nielegalnej i bezprawnej” natury krymskiego referendum pokazują jedynie, że nie zrozumieli oni charakteru tego głosowania i nie uznali zasady prawa do samostanowienia ani też suwerenności ludu, które to pryncypia są fundamentami demokracji.

Zagrożenie „sankcjami” finansowymi i ekonomicznymi, którymi wymachuje Zachód, jest śmieszne. W. Putin miał rację, mówiąc otwarcie o swoim obojętnym podejściu do tej kwestii. Przywódca rosyjski wie, że Unii brakuje władzy, wspólnoty i chęci. Słusznie nie ufa krajom, które twierdzą, że będą „bronić praw człowieka”, jednak nie radzą sobie bez pieniędzy oligarchów. Jak powiedział Otto von Bismarck: „Dyplomacja bez armat jest, jak muzyka bez instrumentów”. W. Putin wie, że Europa rozpada się i że prowokować potrafi tylko na pokaz lub słownie, a Stany Zjednoczone same uważają całą sprawę za nieistotną („Pie...ć Unię Europejską” – powiedziała Victoria Nuland). W. Putin wie dokładnie, że jeżeli Unia naprawdę chciałaby „ukarać” Rosję, Zachód ukarałby zapłacić. Należy pamiętać, że pochodzące z Rosji złoża ropy i gazu stanowią ok. 1/3 zaopatrzenia energetycznego dla 28 państw Unii Europejskiej, nie wspominając już o skali inwestycji europejskich, szczególnie niemieckich i brytyjskich, w Rosji. Dzisiaj można zliczyć przynajmniej 6 tys. niemieckich firm, aktywnych na rynku rosyjskim. We Francji minister spraw zagranicznych Laurent Fabius zagroził Rosji, że nie dostarczy jej dwóch okrętów desantowych typu Mistral, które obecnie są konstruowane w stoczni w Saint-Nazaire. W kraju, gdzie żyje ponad 5 mln bezrobotnych, skutkiem byłaby strata tysięcy miejsc pracy. Co do Stanów Zjednoczonych, to jeśli chcą zamrozić rosyjskie aktywa zagranicą, to faktycznie same postawią się przed koniecznością spłaty tych kredytów, które

amerykańskie banki udzieliły rosyjskim strukturom, a z kolei które mają być poddane potencjalnemu zamrożeniu.

(6 maja 2014)

tl. Marta Kaczmarek

Źródło: strona internetowa Geopolitica.ru

<<http://www.geopolitika.ru/en/article/ukraine-end-cold-war-never-happened#.UzelfvtKSnh>>

MENTORSTWO JAKO WYZNACZNIK RÓL MIĘDZYNARODOWYCH W POLITYCE WSCHODNIEJ UNII EUROPEJSKIEJ

ANNA ANT CZAK-BARZAN

Obecnie Europa stanęła przed dylematem, w jaki sposób określić swoją rolę na świecie, kiedy era centrum świata przeminęła, a nawet zainteresowanie Stanów Zjednoczonych Starym Kontynentem znacznie osłabło. Aby odbudować nikłą część swego dawnej mocarstwowości, UE stara się na nowo określić swoje miejsce na świecie poprzez budowę określonych ról międzynarodowych. Jednym z istotnych problemów, z jakimi musi się ona zmierzyć, jest sformułowanie kierunków i wyznaczników polityki wschodniej. A zatem podstawowym problemem, wokół którego skoncentruje się niniejszy artykuł będzie sposób, w jaki UE wykorzystuje role międzynarodowe w swojej polityce względem państw wschodnich. Na potrzeby poniższego studium przyjęto, że założenie „państwa wschodnie” będzie się odnosić do Rosji oraz państw objętych programem Partnerstwa Wschodniego (PW). Oznacza to, że głównym celem opracowania jest identyfikacja ról, jakie odgrywa UE dla skutecznego prowadzenia polityki w stosunku do Rosji i państw PW. Autorka postara się zatem znaleźć odpowiedzi na poniższe pytania badawcze:

1. Jakie role częściowe oraz szczegółowe odgrywa UE w stosunku do Rosji oraz państw Partnerstwa Wschodniego?;
2. W jaki sposób odgrywane role przyczyniają się do realizacji celów polityki UE w tym regionie i budowy jej pozycji międzynarodowej?;
3. W jakim stopniu odgrywane role są efektywne?

Ramy teoretyczno-metodologiczne niniejszego opracowania nakreślone zostaną przez teorię ról międzynarodowych i oferowane przez nią narzędzia badawcze¹.

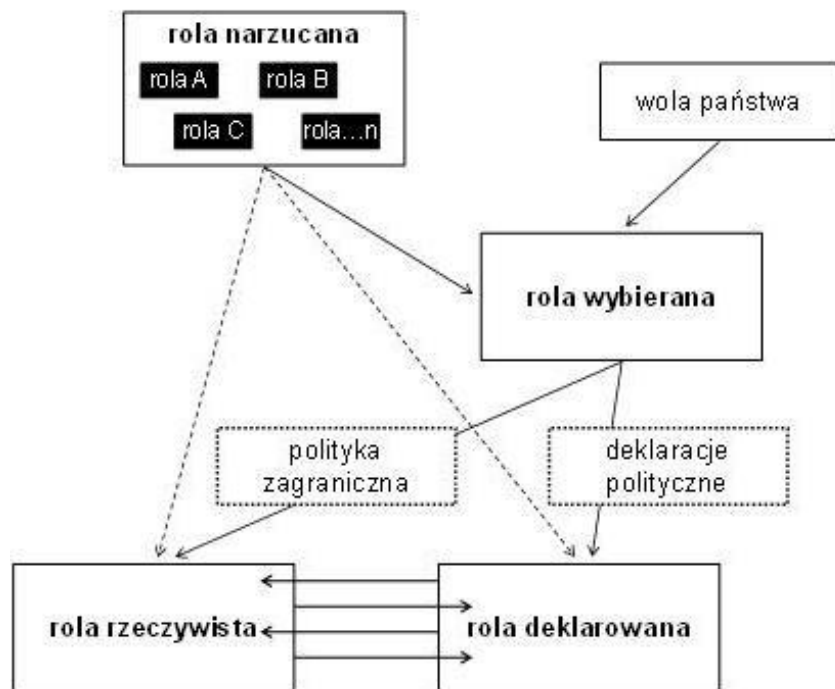
I. Unia Europejska w świetle teorii ról międzynarodowych

Na wstępie należy zadać pytanie, czym jest rola międzynarodowa. Podobnie, jak aktor na scenie, państwa na arenie międzynarodowej odgrywają role, które określają pewien zespół zachowań nakreślony zgodnie z wcześniej ustalonym scenariuszem. W zależności od uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych, w jakich dany podmiot funkcjonuje, role mogą być narzucone bądź wybierane (deklarowane lub rzeczywiste). Rola narzucana jest swego rodzaju odzwierciedleniem oczekiwań społeczności międzynarodowej wobec

¹ Por. A. Antczak, *Role międzynarodowe Unii Europejskiej. Aspekty teoretyczne*, Warszawa 2012.

danego państwa ze względu na jego pozycję międzynarodową. Rola wybierana zaś jest funkcją roli narzucanej oraz woli państwa, na którą składa się szereg elementów: wartości, misja, wizja oraz cele państwa wyodrębnione na podstawie analizy środowiska międzynarodowego oraz wewnętrznego (potencjału państwa), a także jej interpretacji. Wybierana rola wyraża się natomiast poprzez deklaracje polityczne (rola deklarowana) oraz rzeczywiste działania podejmowane w ramach polityki zagranicznej (rola rzeczywista), które się wzajemnie przenikają i na które ma wpływ rola narzucana, czyli tak naprawdę środowisko międzynarodowe (rys. 1).

Ryc. 1. Zależności między poszczególnymi typami ról międzynarodowych

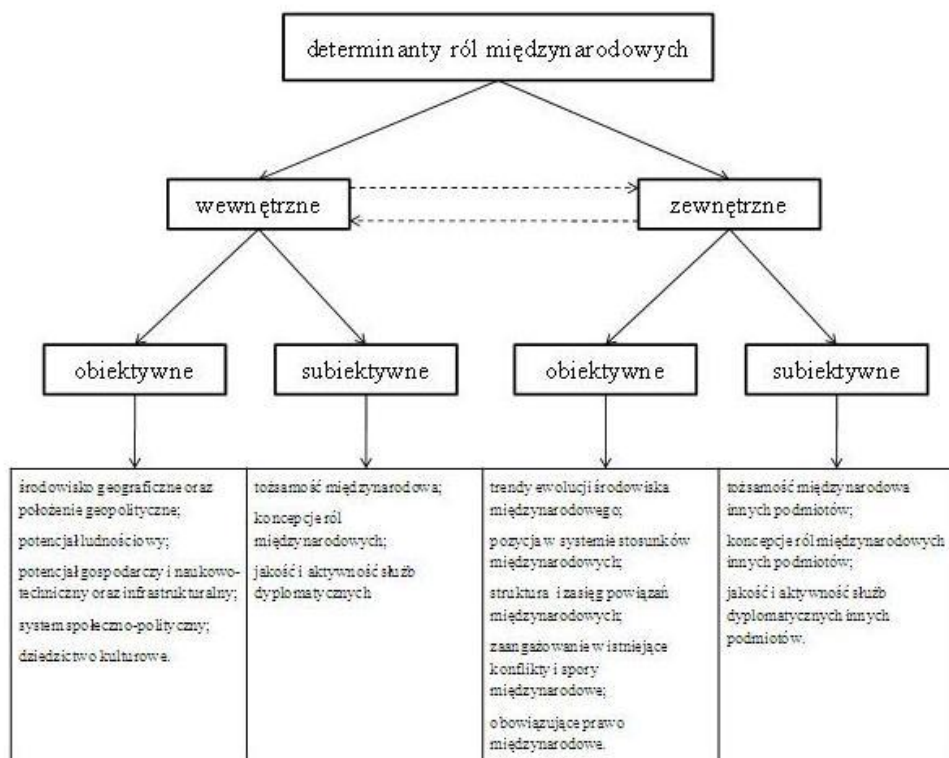


Źródło: Opracowanie autora

A zatem role międzynarodowe, stosując pewne uproszczenie, stanowią w znacznym stopniu wyraz priorytetów polityki zagranicznej². Muszą zatem uwzględniać obiektywne oraz subiektywne uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne funkcjonowania danego podmiotu na arenie międzynarodowej (rys. 2), które są także ściśle związane z jego potencjałem w poszczególnych sferach.

² J. Zając, *Role Unii Europejskiej Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu*, Warszawa 2010, s. 27.

Ryc. 2. Determinanty ról międzynarodowych



Źródło: Opracowanie autora

Teoria ról międzynarodowych jest niezwykle użyteczna do analizy zachowań poszczególnych aktorów na scenie międzynarodowej, gdyż pozwala na kompleksowe zestawienie uwarunkowań przestrzeni międzynarodowej, interesów i celów strategicznych poszczególnych jej uczestników wraz z ich dążeniami i konkretnymi działaniami ukierunkowanymi na osiągnięcie tych celów. Umożliwia zatem analizę zarówno przesłanek, samych działań, jak i ich efektów końcowych (czyli poziom skuteczności). Role także pozwalają na zobrazowanie w sposób konceptualny zachowań poszczególnych uczestników stosunków międzynarodowych i zachowują jednocześnie wartość predyktywną.

Aby wyjść naprzeciw oczekiwaniom społeczności międzynarodowej z jednej strony oraz móc realizować własne cele – z drugiej, UE zbudowała pewien ewoluujący zespół ról międzynarodowych, którym posługuje się do realizacji oraz ochrony swoich interesów. Zespół ten zbudowany jest z roli nadrzędnej – syntetycznej, którą jest gracz światowy (*global player*) oraz ról pochodnych. W ramach roli syntetycznej gracza światowego, UE odgrywa następujące role syntetyczno-częstkowe oraz szczegółowe:

- mocarstwo niewojaskowe (cywilne): globalny interwent, mediator w rozwiązywaniu konfliktów, promotor nieprolifracji i rozbrojenia, stabilizator i dostarczyciel pomocy;

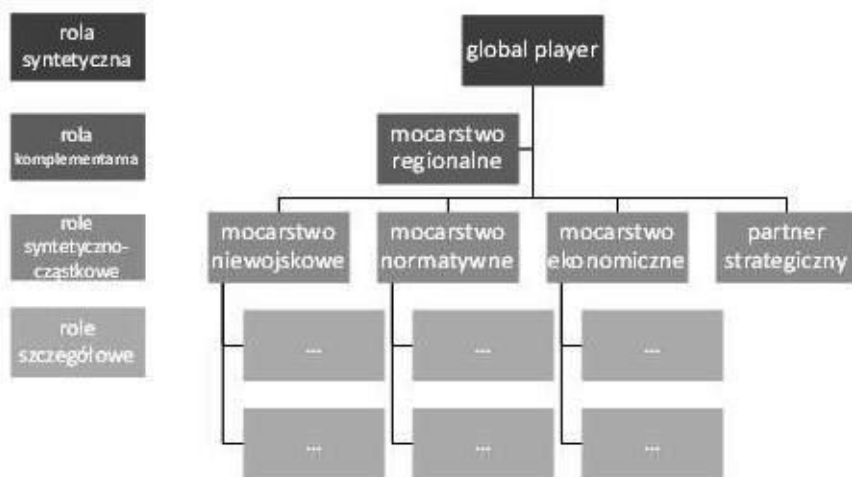
- mocarstwo normatywne: promotor zasad demokracji, praw człowieka oraz budowania struktur państwa i wprowadzania zasad państwa prawa, a także światły przewodnik i wzór do naśladowania;

- mocarstwo ekonomiczne: jeden z zarządców światowej gospodarki, propagator zasad wolnego handlu na świecie, dostarczyciel pomocy (pomost pomiędzy bogatymi a biednymi), promotor rozwoju, ale także wzór do naśladowania i „dobra ciocia”;

- partner strategiczny;

oraz rolę komplementarną mocarstwa regionalnego: promotor rozwoju oraz regionalny integrator – role w znacznej mierze skierowane do wewnątrz, a także regionalny stabilizator, dostarczyciel pomocy i wzór do naśladowania (rys. 3-4).

Ryc. 3. Role międzynarodowe Unii Europejskiej



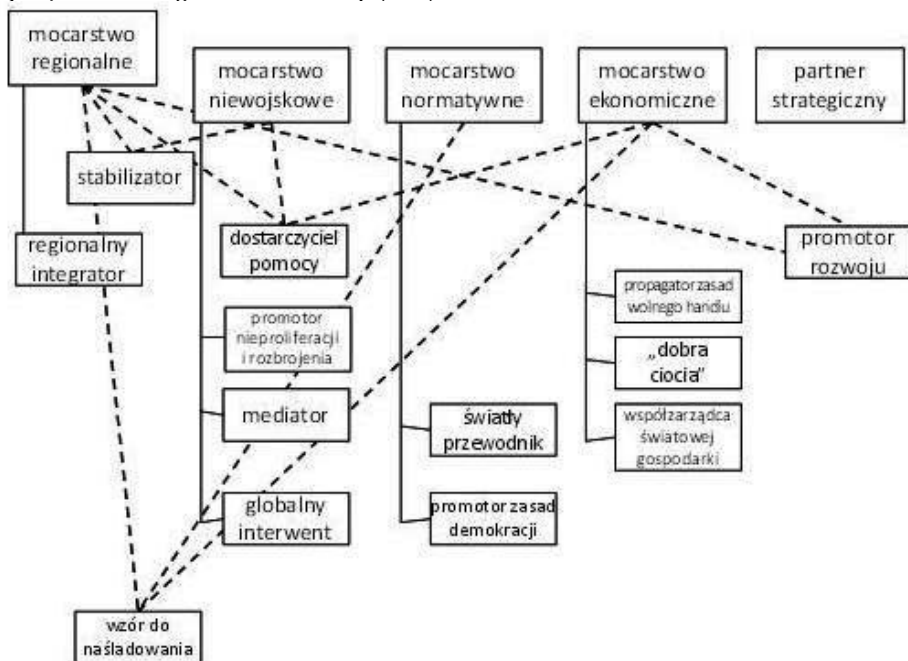
Źródło: Opracowanie autora

II. Wybrane elementy unijnej polityki wschodniej

UE posiada wspólną strategię wobec Rosji z 2003 r., a współpraca z tym państwem prowadzona jest również w oparciu o regularne spotkania na szczycie UE-Rosja. Organizowane są one także w celu prowadzenia dialogu w konkretnych sprawach, np. dotyczących współpracy transgranicznej. UE i Rosja pracują nad nowym porozumieniem, które ma regulować ich stosunki. Rozmowy w tej sprawie rozpoczęły się w lipcu 2008 r., lecz po wybuchu konfliktu między Rosją i Gruzją zostały zawieszone na kilka miesięcy. Po ich

wznowieniu do tej pory nie osiągnięto konsensusu w tej sprawie. Unia w sposób szczególny dąży do ściślejszej współpracy z Rosją w celu zapewnienia dostaw surowców energetycznych. Dostawy ropy i gazu były niejednokrotnie przerywane w związku z konfliktami między Rosją a krajami, przez które odbywa się tranzyt (przede wszystkim z Ukrainą).

Ryc. 4. Role szczegółowe Unii Europejskiej



Źródło: Opracowanie autora

Pomimo istnienia dokumentów mówiących o partnerstwie z poszczególnymi krajami wschodnimi, UE nie ma spójnej koncepcji polityki wschodniej. Nie jest nawet pewna, czy wolałaby, aby istniała silna czy słaba Rosja i w jaki sposób należy podejść do problemu ewentualnej integracji państw byłego bloku wschodniego z UE (Ukraina, w dalszej kolejności np. Gruzja i inne państwa Kaukazu), jakie skutki pozytywne i negatywne zarówno dla bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego UE mogłoby mieć takie rozszerzenie. Znajduje to również swój wyraz w niejednolitym podejściu krajów członkowskich UE w stosunku do „wschodniego wymiaru” w ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa (*European Neighbourhood Policy* – ENP). Innym pomysłem na poprawę stosunków z państwami Europy wschodniej była Inicjatywa Nowego Sąsiedztwa (*New Neighbours Initiative*) skierowana początkowo wyłącznie w stronę Ukrainy, Białorusi i Mołdawii, po 2002 r. została rozszerzona na wszystkie kraje wschodnie oraz państwa basenu Morza Śródziemnego,

aby zapobiegać powstawaniu nowych podziałów w Europie³. Niewątpliwie dla UE niezmiernie istotna jest współpraca z Rosją, jako krajem o aspiracjach mocarstwowych oraz ze względu na jej wpływ na politykę światową, także w kluczowym sektorze energetycznym. UE zależy też na tym, aby republiki postradzieckie ewoluowały w kierunku „zachodnim” bardziej niż rosyjskim (przede wszystkim Ukraina i Mołdawia oraz niektóre republiki kaukaskie). W polityce UE wobec Rosji widoczne są przynajmniej trzy główne trendy:

1. Współpraca transgraniczna, wymiana i kooperacja na poziomie politycznym w sprawie Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i Południowego Kaukazu – głównie po rozszerzeniu UE w 2004 r., co znacznie zbliżyło UE do Rosji w sensie geograficznym;

2. Większy realizm UE w stosunku do Rosji i zachodzących transformacji wewnętrznych niż miało to miejsce w latach 90. XX wieku z jednoczesnym dalszym promowaniem wspólnych z Rosją wartości (pomimo że obecnie istnieje więcej spraw konfliktogennych niż to miało miejsce w latach 1990’);

3. Poszukiwanie bardziej efektywnej formy współpracy z Rosją (negocjacje dotyczące czterech „wspólnych obszarów” (*common spaces*)⁴.

W latach 1990’ relacje UE z Rosją określały dwa dokumenty: *Porozumienie o partnerstwie i współpracy (Partnership and Cooperation Agreement)* z 1994 r., odzwierciedlające całą gamę ambicji, jakie UE posiadała wobec Rosji (od zacieśniania stosunków ekonomicznych poprzez wspieranie rosyjskiej transformacji w kierunku demokracji i gospodarki wolnorynkowej po ostateczne stworzenie strefy wolnego handlu) oraz *Wspólna Strategia UE wobec Rosji (Common Strategy on Russia)* z 1999 r. będąca jedynie uzupełnieniem poprzedniego dokumentu. Tworzeniu powyższych dokumentów Unii przyświecało przekonanie o tym, że Rosja zmierza ku demokracji i wolnemu rynkowi, a UE mogłaby odgrywać kluczową rolę we wspieraniu tego procesu⁵. Jednak wraz z upływem czasu UE zaczęła podchodzić do tej kwestii bardziej realistycznie, kiedy skonfrontowane zostały oczekiwania z rzeczywistym procesem transformacji w Rosji. W kwestiach bezpieczeństwa, UE i Rosja uzgodniły, że będą wymieniać informacje na temat działalności grup terrorystycznych i ich siatek, powstało także forum dialogu o prawach człowieka, które w swym programie obejmowało także działania mające na celu zwalczanie terroryzmu oraz wojnę w Czeczenii. Jednak większość aspektów pozostała jedynie w formie deklaratywnej, a pomimo częstej zbieżności interesów, wspólnych projektów z zakresu bezpieczeństwa nie było wiele.

³ A. Legucka, *Polityka wschodnia Unii Europejskiej*, Warszawa 2008, s. 48–49.

⁴ D. Lynch, *Same view, different realities: EU and US policy towards Russia*, [w:] *Friends again? EU-US relations after the crisis*, ed. M. Zaborowski, Paris 2006, s. 159.

⁵ Ibidem, s. 160–161.

UE obecnie stara się prowadzić pragmatyczną, opartą na konkretnych sprawach (przedsięwzięciach) politykę wobec Rosji⁶. Istotne okazały się także negocjacje dotyczące czterech „wspólnych obszarów” (ekonomicznego, wolności, bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości, bezpieczeństwa zewnętrznego oraz prac badawczych, edukacji i kultury). Niestety nawet podejście negocjacyjne było różne – Rosja poszukiwała porozumienia w tych obszarach, w których było to możliwe, zaś UE stała na stanowisku „wszystko albo nic”. Poza tym Rosja jest pojmowana odmiennie przez różne państwa członkowskie UE ze względu na inne położenie geopolityczne (czynnik geograficzny i historyczny) oraz płaszczyzny współpracy i możliwe konflikty (np. porozumienie z Kyoto, nieprolifracja, stabilizacja Bałkanów i Bliskiego Wschodu, kwestie ekologiczne itp.), a także interpretację konkretnych postaw i propozycji Rosji (kwestie granic, mniejszości narodowych itp.). Poziomy współpracy i negocjacji różnych państw członkowskich z Rosją są odmienne – Francja i Wielka Brytania będące, podobnie jak Rosja, stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa ONZ i Niemcy jako członek G8 oraz posiadające silne i intensywne kontakty bilateralne prezentują odmienne podejście do współpracy z Rosją niż kraje posiadające niewielkie bądź nienajlepsze kontakty z tym państwem. Z tych wszystkich powodów UE jest niezmiernie trudno wypracować wspólną strategię wobec Rosji (podobnie zresztą jak i w stosunku do innych państw czy regionów na świecie). Jednak wszystkie państwa są zgodne co do tego, że Rosja jest istotnym elementem bezpieczeństwa europejskiego, stąd większość państw optuje za stworzeniem partnerstwa strategicznego z Rosją opartego w znacznej mierze na wspólnie przestrzeganych wartościach.

Polityka wschodnia UE to nie tylko relacje z Rosją, to także współpraca z Ukrainą, Białorusią i Mołdawią, jak również dążenie do zacieśnienia współpracy z Gruzją, Armenią i Azerbejdżanem. UE, aby jej „oferta” wobec tych krajów była atrakcyjna, planuje zwiększenie środków na pomoc, pod warunkiem jednak, że państwa te będą otwarte na reformy polityczne (demokracja i praworządność) oraz gospodarcze (zasady wolnorynkowe). Rozważana jest również możliwość zawarcia umów o wolnym handlu, co byłoby korzystne szczególnie dla krajów tranzytowych (przesył ropy i gazu). Po konflikcie rosyjsko-gruzyńskim z sierpnia 2008 r. UE poświęca temu rejonowi więcej uwagi ze względu na konieczność utrzymywania stabilności w Europie i jej najbliższym sąsiedztwie.

Z Ukrainą UE podpisała Porozumienie o współpracy w 1998 r. oraz od 2005 r. funkcjonuje *Unijno-Ukraiński Plan Działania (EU-Ukraine Action*

⁶ A. Antczak, *Unia Europejska. Bezpieczeństwo – strategia – interesy*, Józefów 2011, s. 47–51.

Plan)⁷. Stosunki UE z Ukrainą nabrały nowej dynamiki po tzw. pomarańczowej rewolucji, a obecnie współpraca opiera się przede wszystkim o ENP i ów Plan Działania, który zakłada polityczne i ekonomiczne aspekty kooperacji, z których najważniejsze to: (1) wzmacnianie stabilności i efektywności instytucji demokratycznych i rządów prawa; (2) poszanowanie swobód i wolności; (3) współpraca w zakresie reagowania na kryzysy, rozbrojenia i nieprolifera-cji; (4) przystąpienie Ukrainy do Światowej Organizacji Handlu oraz (5) dążenie do zniesienia barier w wymianie handlowej. Działania UE mają na celu zbliżenie Ukrainy do modelu „zachodniego” oraz ściślejszą współpracę w zakresie polityki regionalnej (także w sferze bezpieczeństwa), które po upadku pomarańczowej rewolucji są znacznie trudniejsze do zrealizowania. Część społeczeństwa Ukrainy oczekuje od UE innego traktowania niż w ramach ENP czy PW. Dla UE zaś Ukraina jest istotna z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego, ale także ze względu na konieczność związania jej z UE, by nie zwracała się ona w kierunku Rosji. Następnie podjęto prace nad kształtem przyszłego Porozumienia o wzmocnionym partnerstwie. Jednak pod koniec 2009 r. ostatecznie został przyjęty program stowarzyszenia (*EU-Ukraine Association Agenda*), zmodyfikowany w 2011 r., który zastąpił wspomniany wcześniej Plan Działania, jako formalną podstawę współpracy. Biorąc pod uwagę obecne uwarunkowania polityczne, podpisanie umowy stowarzyszeniowej pomiędzy UE a Ukrainą podczas szczytu PW w listopadzie 2013 r. w Wilnie było już poważnie zagrożone.

Kooperacja UE z Białorusią opiera się teoretycznie na Porozumieniu o partnerstwie i współpracy z 1995 r., które zostało zamrożone w 1997 r. ze względu na sytuację polityczną w tym kraju. Białoruś, choć nie w pełni, uczestniczy także w Programach Sąsiedzkich w ramach ENP i PW. Współpraca z Białorusią oparta jest z jednej strony na dialogu, z drugiej na restrykcjach z powodu braku systemu demokratycznego⁸ i można ją określić jako reaktywną – uzależnioną od tego, co się aktualnie dzieje na Białorusi. Pomoc UE dla Białorusi koncentruje się przede wszystkim wokół aspektów finansowo-technicznych związanych z pomocą humanitarną, współpracą regionalną oraz działaniami mającymi na celu rozpowszechnianie idei demokratycznych i rządów prawa. Oceniając dotychczasową efektywność polityki UE wobec Białorusi (w aspekcie złagodzenia panującego tam reżimu), można stwierdzić, że nie była ona wysoka. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że działania UE są mało skuteczne, ale też nie całe społeczeństwo białoruskie nie jest Unii przychylnie. UE zatem musi szukać także nieoficjalnych kontaktów z przed-

⁷ A. Legucka, *op.cit.*, s. 111–114; A. Stępień-Kuczyńska, M. Słowikowski, *Unia Europejska a państwa Europy Wschodniej*, Warszawa 2008, s. 98–101.

⁸ A. Stępień-Kuczyńska, M. Słowikowski, *op.cit.*, s. 143–157.

stawicielami organizacji opozycyjnych i w ten sposób wspierać ten kraj w walce przeciwko reżimowi autorytarnemu.

UE realizuje współpracę z Mołdawią na podstawie Porozumienia o partnerstwie i współpracy z 1998 r. oraz w ramach ENP i PW. W ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa najistotniejszą kwestią dla UE w przypadku Mołdawii jest stabilizacja sytuacji, jaka ma miejsce w Naddniestrzu. Mołdawia zabiegała o możliwość włączenia do Procesu Stabilizacji i Stowarzyszenia (na wzór państw Bałkanów Zachodnich), na co UE nie wyraziła zgody. W zamian podpisany został Unijno-Mołdawski Plan Działania w ramach ENP (*EU-Moldova ENP Action Plan*) w 2005 r., który miał podobne założenia jak plan ukraiński. Mołdawia podejmuje wiele starań, aby spełnić wymogi stawiane przez UE i podwyższyć standardy w różnych aspektach życia politycznego, ekonomicznego i społecznego. W kwestiach bezpieczeństwa zdecydowanie kluczowym elementem współpracy jest rozwiązanie problemu Naddniestrza. UE odgrywała rolę mediatora i wspierała Mołdawię poprzez działania dyplomatyczne. W listopadzie 2005 r. UE podjęła decyzję o powołaniu misji wsparcia kontroli granic (European Union Border Assistance Mission – EUBAM) działającej na granicy ukraińsko-mołdawskiej. Jednak UE sama, bez ściślej współpracy z Rosją, nie będzie w stanie efektywnie prowadzić działań mających na celu zakończenie konfliktu w Mołdawii. Ostatecznym celem strategicznym (długoterminowym) zarówno Ukrainy jak i Mołdawii jest członkostwo w UE, choć z punktu widzenia UE jest to perspektywa niezmiernie odległa. Obecnie intensyfikowane są wspólne działania w oparciu o ENP (z wykorzystaniem Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa i Partnerstwa). Obecnie zaś trwają negocjacje dotyczące porozumienia o stowarzyszeniu.

Kolejną sprawą, odnośnie do której nie ma w Unii konsensusu jest Partnerstwo Wschodnie – projekt zainicjowany przez Polskę i Szwecję, mający na celu zinstytucjonalizowanie polityki wschodniej UE i jest on od 2009 r. realizowany w ramach ENP. Program ten jest skierowany do Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Gruzji, Mołdawii oraz Ukrainy i zakłada głównie współpracę gospodarczą, ułatwienia wizowe, a także programy pomocowe, finansowane częściowo z ENPI. Partnerstwo Wschodnie budzi wiele kontrowersji wśród państw członkowskich UE, mimo że z drugiej strony polityka wschodnia jest traktowana jako jeden z priorytetowych obszarów. Dzieje się tak z wielu powodów. Pierwszym z nich jest niechęć Rosji do tego projektu, która traktuje je jako próbę wywierania przez Unię zbyt silnych wpływów i budowanie zależności w stosunku do krajów, które Rosja uważa za swoją „naturalną” strefę wpływów. W kwestii Partnerstwa Wschodniego, Rosja nie czuje się także potraktowana jak równorzędny partner, czego oczekuje od UE, zaś postawiona przed faktem dokonanym, nie zamierza brać udziału w programie. Z drugiej zaś strony istnieją znaczne różnice w postrzeganiu roli, jaką ma pełnić Partnerstwo Wschodnie w samej Unii. Dla takich państw jak Fran-

cja czy Niemcy oznacza ono substytut członkostwa w UE, podczas gdy w pierwotnych założeniach Polski miało być ono drogą ku członkostwu. Kolejną istotną sprawą jest priorytetyzacja poszczególnych inicjatyw regionalnych. Bułgaria, Grecja i Rumunia obawiają się, że zmniejszy się przez to zainteresowanie Unii Synergią Czarnomorską, na której z kolei te kraje koncentrują się znacznie bardziej niż na Partnerstwie Wschodnim. Finlandia zaś wykazuje obawy o przyszłość Wymiaru Północnego, natomiast kraje Europy południowej obawiają się zmniejszenia nakładów na Proces Barceloński. Państwa partnerskie także prezentują różny stosunek do projektu. Ukraina postrzegała Partnerstwo Wschodnie jako pierwszy krok ku członkostwu w UE, Białoruś zaś pragnie czerpać z niego przede wszystkim korzyści gospodarcze. Mołdawię natomiast Partnerstwo Wschodnie rozczarowało, gdyż jest postrzegane jako zamknięcie (lub znaczne spowolnienie) drogi do członkostwa. Pozostałe państwa wykorzystują projekt do poprawy swojej sytuacji gospodarczej i częściowo politycznej, z czego najbardziej zaangażowana w Partnerstwo Wschodnie jest Gruzja⁹.

Innym instrumentem międzynarodowego oddziaływania UE są misje i operacje w ramach Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO). W rejonie wschodnim UE posiada obecnie misję monitorującą w Gruzji (European Union Monitoring Mission – EUMM) od 2008 r., która ma na celu monitorowanie sytuacji wewnętrznej oraz pomoc w zakresie zarządzania kryzysowego, jeśli zajdzie taka potrzeba, z mandatem działania do 14 grudnia 2014 r. Na granicy mołdawsko-ukraińskiej funkcjonuje również misja wsparcia kontroli granic (European Union Border Assistance Mission – EUBAM) od 2005 r., której mandat był przedłużany trzykrotnie i obecny wygasa 30 listopada 2015 r. Ponadto w Gruzji w latach 2004-2005 funkcjonowała misja budowy struktur państwa i wprowadzania praworządności (EUJUST Themis), która była pierwszą tego typu misją prowadzoną przez UE w ramach WPBiO. UE posiada także specjalnego przedstawiciela ds. Gruzji, który ma zapobiegać rozwojowi konfliktu w rejonie, a w latach 2005-2010 funkcjonował także zespół wspierający prace specjalnego przedstawiciela UE w Gruzji w kwestii kontroli granic (EUSR BST – *EU Special Representative Border Support Team*). UE miała również specjalnego przedstawiciela ds. Mołdawii w latach 2005-2011, który był powołany głównie w celu pomocy w pokojowym rozstrzygnięciu konfliktu w rejonie Naddniestrza.

III. Rola Unii Europejskiej w stosunku do państw wschodnich

W przypadku polityki wschodniej i ról UE na tym obszarze, należy dokonać podziału pomiędzy Rosję a kraje objęte Partnerstwem Wschodnim, gdyż role te są jednak odmienne. Nadrzędną rolą UE w stosunkach z Rosją jest

⁹ Por. Sz. Ananicz, *Partnerstwo Wschodnie*, Warszawa 2009.

moocarstwo ekonomiczne i w następnej kolejności – moocarstwo regionalne i są one w dużym stopniu rzeczywiste. Rola partnera strategicznego nie osiągnęła nawet w pełni poziomu deklaratywnego¹⁰. Rosja zaś postrzega UE jako moocarstwo ekonomiczne i niewojaskowe, chcąc sprowadzić (ograniczyć) jej rolę wyłącznie do regionalnego zasięgu. Unia natomiast obrała sobie za cel propagowanie zasad wolnego handlu oraz demokracji i praworządności jako światły przewodnik, czy raczej mentor, co pozostaje rolą wybieraną, w przeważającym stopniu deklarowaną, nieodpowiadającą Rosji (odzwierciedla to wzajemny stosunek obu podmiotów – partnerzy i rywale¹¹). W momencie znacznego zaostrzenia się konfliktu rosyjsko-gruzyńskiego w 2008 r., UE deklarowała konieczność powstrzymywania Rosji w jej dążeniach imperialnych¹². Jednak brak konkretnych decyzji w tej sprawie oraz strach przed podjęciem stanowczych działań utwierdziły Rosję w przekonaniu o słabości Unii i o możliwości praktycznie bezkarnego działania. Jest to w pewnym sensie odpowiedź na integracyjne działania UE w Europie Środkowo-Wschodniej, ograniczające strefę wpływów rosyjskich. W tym przypadku Rosja przeciwstawia twarde środki unijnej *soft power*¹³.

W celu realizacji polityki wschodniej (państwa objęte koncepcją Partnerstwa Wschodniego¹⁴), UE występuje przede wszystkim w roli moocarstwa regionalnego i ekonomicznego, ale także normatywnego oraz światłego przewodnika, z czego dwie pierwsze to role wybierane rzeczywiste, zaś pozostałe – bardziej deklarowane, chociaż częściowo też rzeczywiste. Najbardziej widoczne role szczegółowe UE w tym regionie to promotor rozwoju, zasad demokracji i praworządności. W mniejszym zakresie Unia pełni funkcję stabilizatora, regionalnego integratora i dostawcy pomocy (role wyłącznie deklarowa-

¹⁰ „Partnerstwo pomiędzy Unią Europejską a Rosją opiera się na wspólnych wartościach, wspólnych interesach i wzajemnym zrozumieniu. Jest ono jednak ciągle postulatem i stanowi element retoryki politycznej, to raczej wyzwanie przyszłości – pod warunkiem, iż Rosja choć w części dostosuje się do standardów zachodnich. Na razie stosunki unijno-rosyjskie cechuje zbliżenie deklaratywne, fasadowość i pobożne życzenia”. Por. S. Bieleń, *Stosunki Unia Europejska – Rosja*, [w:] S. Parzymies (red.), *Dyplomacja czy siła. Unia Europejska w stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 2009, s. 217.

¹¹ „Rosja ma prawo wysłuchiwanie niekończących się, natarczywych i często pozbawionych sensu pouczeń”. Por. M. Dielagin, *Polski problem*, „Przegląd” 29 VII 2007.

¹² „Rosjanie wychodzą z założenia, że partnerstwo strategiczne z Unią Europejską, które jest ich długofalowym celem, nie wyklucza konkurencji ani nie zmusza nikogo do postrzegania wszystkich problemów w identyczny sposób”. Por. S. Bieleń, *op.cit.*, s. 218.

¹³ R. Kagan, *The Return of History and the End of Dreams*, New York 2008, s. 13–15.

¹⁴ Partnerstwo Wschodnie nie budzi entuzjazmu Rosji. Tego typu działania są przez nią traktowane jako kolejna próba odebrania jej przez UE wpływów w następnych po Europie Środkowej regionach. Stanowisko Rosji w tej sprawie wyraził prezydent Dmitrij Miedwiediew 22 V 2009 r. podczas konferencji prasowej organizowanej w trakcie szczytu UE-Rosja w Chabarowsku, stwierdzając, że każde partnerstwo jest lepsze od konfliktu, jednak martwi, że ze strony niektórych państw podejmowane są próby wykorzystania tej struktury jako partnerstwa przeciwko Rosji.

ne). UE stara się wzmocnić swoje działania wobec Europy Wschodniej w ramach ENP oraz PW, kładąc szczególny nacisk na rozwój współpracy gospodarczo-handlowej, łatwiejszy przepływ osób i lepsze zarządzanie migracjami, promowanie kontaktów międzyludzkich, rozwój wielostronnego działania, wzmocnienie współpracy politycznej, pogłębienia współpracy regionalnej (w rejonie Morza Czarnego) oraz rozwój współpracy finansowej krajów Europy Wschodniej i Południowego Kaukazu¹⁵. Działania te mają na celu poszerzenie oferty skierowanej do państw Europy Wschodniej, przede wszystkim tych, które mają aspiracje do członkostwa w UE (głównie Ukraina¹⁶ i Mołdawia). Niesprecyzowane perspektywy członkostwa powodują zniechęcenie tych państw i możliwe ponowne skierowanie się w stronę Rosji, co oznaczałoby klęskę europejskiej polityki wschodniej oraz znaczne pogorszenie stosunków z tymi państwami¹⁷. Fenomenem postępowania UE jest sprzeczność pomiędzy deklarowanym a faktycznym działaniem. Chęć zintegrowania Europy pod szyldem Unii nie pokrywa się z ofertą, jaką UE przedstawia państwom Europy Wschodniej. Ma to oczywiście ścisły związek z postawą Rosji oraz niechęcią Unii do ostrej konfrontacji z Moskwą w tej kwestii.

Z drugiej strony role UE w stosunku do państw wschodnich są często kształtowane w oparciu o błędnie przeprowadzoną analizę bądź nieznamość lub niezrozumienie lokalnej kultury zarówno w sferze politycznej jak i społeczno-gospodarczej oraz strategicznej (jest to najbardziej widoczne w przypadku Rosji). Rozszerzenie wpływów i stabilizacja są często iluzoryczne (Partnerstwo Wschodnie). Dzieje się tak dlatego, że stosowane narzędzia są nieadekwatne z punktu widzenia kultury polityczno-strategicznej państw, do których są adresowane. Często się okazuje, że tylko „twarde” środki są skuteczne, chociaż z drugiej strony „oferta” Unii stanowi przeciwwagę dla twardej polityki prowadzonej przez USA, co jest pewną zaletą, jednak coraz bardziej konieczne wydaje się połączenie przez Unię narzędzi miękkich z twardymi, co przyniosłoby lepsze rezultaty. Ponadto UE działa zbyt wolno, stąd część działań jest spóźniona i nieadekwatna w stosunku do dynamicznie zmieniającej się sytuacji, co często przynosi efekt utraconej szansy (np. w przypadku Europy Wschodniej i założeń partnerstwa Wschodniego).

Deklarowane i rzeczywiste role Unii Europejskiej są często niespójne, co wynika przede wszystkim z faktu, że UE nie jest postrzegana przez wielu ak-

¹⁵ A. Szeptycki, Sz. Kardaś, *Polityka UE wobec Europy Wschodniej, Kaukazu Południowego i Azji Środkowej*, [w:] S. Parzymies (red.), *op.cit.*, s. 248–249.

¹⁶ Pod rządami prezydenta Wiktora Janukowycza tendencje pro-unijne znacznie osłabły, a wręcz zniknęły. Ukraina nie deklaruje już tak otwarcie chęci przystąpienia ani do Unii ani do NATO, lecz jednak wyraża chęć współpracy z oboma podmiotami.

¹⁷ K. Wolczuk, *Adjectival Europeanisation? The Impact of EU Conditionality on Ukraine under European Neighbour Policy*, „European Research Working Paper Series” 207, no 18; Idem, *Adjectival Europeanisation? The Impact of the European Neighbourhood Policy on Ukraine*, „Global Europe Papers” 2008, no 11.

torów w taki sposób, w jaki byłoby to przez nią pożądane (przede wszystkim chodzi tu o Rosję). Rzeczywista pozycja i role UE w stosunku do tych państw i regionów są znacznie mniej spektakularne niż Unia to postrzega. Mając poczucie wyjątkowości i bycia światłym przewodnikiem dla reszty świata, Unia zachowuje się jak globalny mentor, podczas gdy w rzeczywistości nie jest w ten sposób postrzegana przez wszystkich partnerów.

* * *

Podsumowując warto przytoczyć następujące słowa: „pierścień właściwie rządzonych państw na wschód od UE jest oceniany jako kluczowy warunek jej bezpieczeństwa”¹⁸. Zwrócenie się wspólnej polityki bezpieczeństwa także we wschodnią stronę jest główną zasługą nowych państw członkowskich UE. Nie oznacza to, że kierunek tej polityki został diametralnie odmieniony po rozszerzeniu UE w 2004 r., jednak nowi członkowie UE mieli znaczny wpływ na decyzję o wysłaniu misji rządów prawa do Gruzji i misji wsparcia kontroli granic do Mołdawii i Ukrainy¹⁹. Działo się tak również dlatego, że nowe państwa członkowskie wykazują się znacznie lepszą znajomością zarówno kultury, języka jak i systemu władzy, jaki panował na tym obszarze, co stało się kluczowym elementem umożliwiającym podjęcie misji w ramach WPBiO w tym rejonie. Nowym państwom członkowskim zaś umożliwiło to aktywny udział w kształtowaniu wspólnej polityki w zakresie bezpieczeństwa.

Można także stwierdzić, że polityka wschodnia UE jest w znacznej mierze wpisana w ogólne cele polityki zagranicznej (stworzenie dogodnych warunków do dalszej integracji, promocja unijnych wartości i zasad, umacnianie bezpieczeństwa, łagodzenie skutków nowych podziałów w Europie)²⁰ i wszelkie działania UE w stosunku do państw Europy Wschodniej koncentrują się na powyższych celach głównych oraz na utrzymaniu bezpieczeństwa wschodniej granicy UE (nielegalna imigracja, napływ przestępców, przemyt, korupcja, nielegalny handel). Dalszy rozwój polityki wschodniej UE będzie zależał z jednej strony od stosunku do tej polityki poszczególnych państw członkowskich oraz od postawy samych państw Europy Wschodniej i tempa procesu przemian, jakie będą w nich zachodzić (pod względem politycznym, gospodarczym i społecznym). Jednak widoczne jest, że role typu mentorskiego nie sprawdzają się w przypadku polityki wschodniej. Przede wszystkim drażnią one Rosję i są przez nią postrzegane jako wysoce nieestosowne. Pozostałe kraje zaś wołałyby ze strony Unii być traktowane z większą dozą partnerstwa niż mentorstwa. Taka postawa Unii bardziej zraża niż zachęca je do

¹⁸ M. Merlingen, R. Ostrauskaitė, *European Security and Defence Policy*, Routledge 2008, s. 195.

¹⁹ Ibidem, s. 195–196.

²⁰ A. Legucka, *op.cit.*, s. 39–41.

zacieśniania współpracy. Powoduje także ugruntowanie poczucia niższości społeczeństw tych państw, co nigdy nie stanowi dobrej bazy do kooperacji.

(7 maja 2014)

Pierwodruk: *Mentorstwo jako wyznacznik ról międzynarodowych w polityce wschodniej Unii Europejskiej*, „Kwartalnik Bellona”, nr 1/2014 (676), Wojskowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2014, s. 27–38.

CYBERWOJOWNICY KREMLA

ANDRZEJ KOZŁOWSKI

Rosja, jako państwo z imperialnymi ambicjami, dostrzega szanse i zagrożenia związane ze wzrostem znaczenia cyberprzestrzeni dla bezpieczeństwa kraju. Nie ogranicza się tylko i wyłącznie do działań obronnych, często wykorzystując swoich hakerów do ofensywnych akcji wymierzonych w swoich wrogów – tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych.

I. Rosyjskie bezpieczeństwo cybernetyczne

Gwałtowna informatyzacja całego świata, która nastąpiła na początku lat 1990' wraz z upowszechnieniem Internetu doprowadziła do sytuacji, w której coraz więcej ludzi, przedsiębiorstw oraz usług rządowych zostało przeniesionych do świata wirtualnego, włączając w to obsługę kluczowych obiektów infrastruktury państwowej. Fakt ten niesie ze sobą implikacje dla bezpieczeństwa państwa, jak też stwarza nowe możliwości prowadzenia działalności o charakterze ofensywnym, nastawionym na wyrządzenie szkód potencjalnemu przeciwnikowi. Rosja nie jest tutaj wyjątkiem. Wprowadzie jej instytucjonalne struktury działalności w cyberprzestrzeni nie są tak rozwinięte, jak np. w Stanach Zjednoczonych, to jednak FR jest jednym z państw, których zdolności przeprowadzenia cyberataków są w powszechnej opinii uważane za największe. Rosja jest postrzegana przez ekspertów jako członek tzw. „cybernetycznej triady”, wspólnie z Chinami i Stanami Zjednoczonymi. To właśnie te kraje dyktują zasady w cyberprzestrzeni. Przy czym Pekin i Moskwa kładą większy nacisk na działania ofensywne, wymierzone w szczególności w Waszyngton.

Rosjanie, co ciekawe nie traktują cyberprzestrzeni jako oddzielnego strategicznego teatru działań wojennych – obok powietrza, morza, lądu czy przestrzeni kosmicznej. Zamiast słowa „cyberprzestrzeń” używają sformułowania „przestrzeń informacyjna”. Dla Rosji jej cyberzdolności są nowym narzędziem dla działań w ramach wojny informacyjnej (wywiadu, kontrwywiadu, dezinformacji, propagandy), wojny elektronicznej, zakłócania komunikacji i nawigacji, wywierania presji psychologicznej oraz niszczenia zasobów informatycznych przeciwnika. Rosjanie nie posiadają osobnego dowództwa na kształt amerykańskiego CyberCommand, chociaż planują powołanie takiego ośrodka w najbliższej przyszłości. Ich doktryna opiera się na trzech głównych dokumentach: *Doktrynie bezpieczeństwa informacyjnego* z 2000 r., konwencji *O międzynarodowym bezpieczeństwie informacyjnym* oraz *Kompleksowym spojrzeniu na aktywność sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej w przestrzeni in-*

formacyjnej z 2011 r. Pierwsza z nich definiuje interes narodowy Rosji w sferze informacji, mówi o zagrożeniach i szansach, które towarzyszą rozwojowi technologicznemu. Druga jest szeregiem rosyjskich propozycji odnośnie kontroli sfery informacyjnej, wliczając w to takie kontrowersyjne pomysły jak możliwość odcięcia społeczeństwa od internetu. Dokument przygotowany przez Ministerstwo Obrony liczy zaledwie kilka stron i w dużej mierze jest kopią rozwiązań zawartych w strategii Stanów Zjednoczonych. Skupia się na trzech głównych punktach: monitorowaniu cyberprzestrzeni w celu zlokalizowania zagrożenia, przeciwdziałaniu jego rozprzestrzenianiu, a następnie jego eliminacji.

Rosjanie roszczą sobie też prawo do konwencjonalnej odpowiedzi w przypadku zmasowanego ataku w cyberprzestrzeni, jednak nie jest to innowacyjna koncepcja, została wprowadzona już wcześniej przez Amerykanów. Na pierwszy rzut oka zaskakujący jest brak jakiegokolwiek wzmianki o akcjach ofensywnych przeprowadzanych w cyberprzestrzeni. Jednakże za taką działalność odpowiedzialni są hakerzy powiązani z Federalną Służbą Bezpieczeństwa, a dokument został przygotowany przez Ministerstwo Obrony i dotyczy spraw istotnych dla wojska.

II. Rosyjscy „cyberkozacy”

Rosyjscy hakerzy mają bardzo długą tradycję działalności w cyberprzestrzeni. Pierwszy akt cyberszpiegostwa został dokonany właśnie przez nich, kiedy w 1989 r. wykradli z sieci tajne dane Departamentu Stanu i amerykańskich firm, które sprzedali później KGB. Cechą specyficzną rosyjskiej społeczności internetowej jest istnienie dużej ilości grup niezależnych hakerów o patriotycznym nastawieniu, którzy od czasu do czasu współpracują z rządem. Działania większości z nich są prymitywne i ograniczają się do najprostszych ataków, jednakże zdarzają się też jednostki, które obrosły legendą w środowisku hakerskim, jak „Haker Piekło”, który podejrzewany jest o kradzież wielu danych opozycji, czy też haker o pseudonimie Severa, który nazywany jest królem spamu. Z pewnością większość ich działań wspierana oraz koordynowana jest przez rosyjskie władze. Inną wyróżniającą cechą jest mnogość forów internetowych, gdzie początkujący hakerzy mogą znaleźć informacje oraz potrzebne programy do przeprowadzenia ataków w cyberprzestrzeni. Platformy te służą one również do koordynowania większych ataków.

III. Hakerzy w walce wewnętrznej

Od początku lat 1990' i upowszechnienia się internetu w Rosji, dominuje w tym kraju podejście centralistyczne, polegające na poszerzaniu i pogłębianiu kontroli nad zasobami sieci. Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB) monitoruje pocztę elektroniczną i inne formy komunikacji przez program

SORM. Zdaniem przedstawicieli tej służby pomaga to w przeciwdziałaniu terroryzmowi oraz umożliwia wykrywanie agentów obcych wywiadów. Mało kto wierzy w oficjalne komunikaty przedstawicieli tej organizacji podejrzewając, że w ten sposób obserwowana jest działalność opozycji. W 1999 r. powstały specjalne agencje wyspecjalizowane w zwalczaniu działalności hakerskiej, takie jak Kompromat, Federalna Agencja Śledcza FLB czy Agencja Stringer. Rosyjscy hakerzy prowadzą również ofensywne działania przeciwko opozycji poprzez ataki na jej strony oraz blogi prowadzone przez autorów nieprzychylnych Kremlowi.

Pierwsza taka operacja miała miejsce w 2002 r., kiedy unieszkodliwiono stronę prowadzoną przez czeczeńskich rebeliantów – „Kavkaz.org”. Akcja ta została przeprowadzona przez studentów z Tomska, a za jej koordynację odpowiedzialne było FSB. Inne głośne ataki miały miejsce podczas wyborów parlamentarnych w Rosji w 2011 r. Chcąc zapobiec pokazywaniu demonstracji antyrządowych oraz opisywaniu fałszerstw wyborczych, hakerzy zaatakowali strony internetowe nieprzychylnych im mediów, jak też blogi użytkowane przez działaczy opozycji. Również ich skrzynki poczty elektronicznej zostały splądrowane. Wraz z hakerami klasyczną działalność operacyjną prowadzili agenci FSB, którzy zastraszali opozycjonistów lub kazali pod groźbą kary zamknąć daną stronę internetową. Jednakże szerokie wykorzystanie mediów społecznościowych, głównie Twittera i Facebooka, spowodowało, że akcja hakerów nie zapobiegła publikacji niewygodnych informacji. Kampania w cyberprzestrzeni nie polegała jedynie na atakach sensu stricto, ale również na szerzeniu dezinformacji.

Doskonałym przykładem są tutaj operacje wymierzone w opozycję i jej lidera Aleksieja Nawalnego. Ich stopień zaawansowania i skuteczność stoją na różnym poziomie, od rozpowszechniania amatorskich zdjęć kompromitujących osoby krytykujące Kreml po publikację zhakowanych maili pokazujących, że np. organizacja Golos – odpowiedzialna za przestrzeganie wyborczych procedur – otrzymywała fundusze na swoją działalność z zagranicy. Inne działania obejmowały publikację rozmów telefonicznych jednego z liderów opozycji, w których to krytykuje swoich współpracowników, czy rozpowszechnianie informacji na temat nieprawdziwego wywiadu udzielonego w amerykańskich mediach. Wszystkie te operacje ukierunkowane są na uzyskanie propagandowego efektu w postaci przekonania, że opozycja utożsamiona jest z zewnętrznymi wrogami, a szczególnie ze służbami specjalnymi mocarstw zachodnich.

IV. Hakerzy a rosyjska polityka zagraniczna

W rosyjskich działaniach zewnętrznych w odniesieniu do cyberprzestrzeni można wyróżnić dwa główne elementy. Jedna to działalność dyplomatycz-

na, ukierunkowana na promowanie własnego modelu cyberprzestrzeni na arenie międzynarodowej. Druga – nielegalna, opiera się na wykorzystaniu oddziałów hakerów do działań ofensywnych. Z konieczności walki z opozycją i obawy o destabilizację obecnie panującego porządku politycznego wynika postawa władz Federacji Rosyjskiej na arenie międzynarodowej, dotycząca kwestii obiegu informacji w cyberprzestrzeni. Wbrew zaleceniom OECD, Rosja jest zwolenniczką kontroli danych przepływających w Internecie i cenzury, wskazując na zagrożenie bezpieczeństwa narodowego kraju. Wraz z podobnie myślącymi krajami, których systemy polityczne dalekie są od demokracji, silnie lobbuje na forach organizacji międzynarodowych na rzecz wprowadzenia kontroli na zasobami Internetu znajdującymi się w obrębie terytorium danego państwa oraz postuluje zwiększenie wpływów międzynarodowych organizacji na kształt i przyszłość sieci globalnej. Obecnie znajdują się one głównie w rękach prywatnych amerykańskich firm, co wzbudza obawę o wykorzystanie internetu przeciwko Rosji. Stąd też władze w Moskwie sprzeciwiają się wykorzystaniu technologii ICT w celu ingerowania w sprawy innych państw.

W 2008 r. rosyjscy dyplomaci podczas obrad komisji rozbrojeniowej ONZ stwierdzili, że promowanie ideologii, wliczając w to demokratyczne inicjatywy, przez jedno państwo celem destabilizacji legalnie wybranego rządu Rosji będzie kwalifikowane jako akt agresji. Takie stanowisko Federacji Rosyjskiej wobec wolności informacji w cyberprzestrzeni było przyczyną niepodpisania Konwencji Budapesztańskiej, dotyczącej zwalczania cyberprzestępczości. Zaniepokojenie rosyjskich władz wzbudził zapis mówiący o możliwości dostępu do danych znajdujących się na terytorium danego państwa przez państwa-strony Konwencji bez zgody owego państwa. Rosjanie obawiali się, że przepis ten będzie furtką do działalności obcych agencji wywiadu. Niepodpisanie przez Rosję Konwencji było w szczególności bolesne, biorąc pod uwagę fakt, że większość cyberprzestępców pochodzi z tego państwa. Rosja uważa na jest też za prekursorkę konfliktu w cyberprzestrzeni.

W 2007 r., kiedy w Estonii postanowiono o przeniesieniu z centrum Tallinna pomnika poświęconego radzieckim żołnierzom, kraj padł ofiarą zmasowanego ataku cybernetycznego. Zablokowano strony administracji rządowej, głównych serwisów informacyjnych, wyłączona została bankowość elektroniczna. Władze estońskie oskarżały Kreml o tą akcję, wskazując, że większość ataków została zainicjowana na terenie Rosji. Jednakże nie przedstawiono przekonujących dowodów na udział Kremla w tej akcji. Większość ekspertów nie miała jednak wątpliwości, że to rosyjscy hakerzy stoją za pierwszą w historii próbą zaburzenia funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa przez atak hakerski. W 2009 r. przedstawiciel prokremlowskiej młodzieżówki Nasi przyznał, że Rosja była autorem akcji zainicjowanej przeciwko Estonii. Atak cybernetyczny był jedynym możliwym sposobem ukara-

nia tego kraju za antyrosyjski gest. Stanowił on również poligon dla zupełnie nowego rodzaju ofensywny wymierzonej w nowoczesne państwo. Rosja pokazała, że jest w stanie zaszkodzić państwu należącemu do NATO i Unii Europejskiej, nie ponosząc przy tym żadnych strat. Jednakże atak cybernetyczny miał znaczenie głównie propagandowe, ponieważ faktycznie nie przyniósł wielkich szkód dla Estonii. Uświadomiono sobie, że jeszcze nie jest możliwe poważne zakłócenie funkcjonowania państwa przy użyciu tylko i wyłącznie ataków cybernetycznych.

Jeszcze bardziej zaawansowany był atak skierowany przeciwko Gruzji w 2008 r., który rozpoczął się na krótko przed wkroczeniem do akcji rosyjskich sił konwencjonalnych. Podobnie jak w przypadku Estonii, ofiarą działalności hakerów padły strony administracji rządowej, gdzie umieszczono zdjęcia porównujące gruzińskiego prezydenta Micheila Saakaszwilego do Adolfa Hitlera, oraz główne serwisy informacyjne. W aspekcie cybernetycznym konfliktu z 2008 r. bardzo interesujące są dwie rzeczy. Pierwszą jest udostępnienie przez profesjonalnych hakerów możliwości udziału w ataku cybernetycznym dla każdego Rosjanina, podłączonego do Internetu. Na specjalnym forum zamieszczono instrukcję, w jaki sposób dokonać ataku na gruzińskie strony. Ponadto bardzo aktywni w internecie byli rosyjscy blogerzy, którzy promowali rosyjską wersję wydarzeń. Drugim istotnym aspektem jest fakt, że konflikt z 2008 r. był pierwszym w dziejach świata, który toczył się w czterech wymiarach, poza tradycyjnymi: lądem, morzem i powietrzem, doszła do tego jeszcze cyberprzestrzeń. Działania w niej były zaplanowane i skoordynowane z wkroczeniem konwencjonalnych sił rosyjskich do Gruzji. Głównym celem hakerów w tej wojnie była dezinformacja przeciwnika oraz odcięcie administracji Saakaszwilego od świata. Rosja, blokując strony administracji państwowej oraz główne serwisy informacyjne chciała przedstawiać światu Gruzję i jej prezydenta jako niebezpiecznego podżegacza i ludobójcę, zabierając możliwość obrony.

Był to przykład zastosowania propagandy przy użyciu środków z XXI wieku oraz przejaw wojny informacyjnej, która coraz częściej toczyć się będzie w cyberprzestrzeni. Paraliż stron rządowych miał też pokazać, że „reżim Saakaszwilego” nie funkcjonuje i nie jest w stanie sprawować władzy nad własnym krajem. Rosjanie w ataku wymierzonym przeciwko Gruzji wyciągnęli wnioski z 2007 z Estonii, jednak po raz kolejny ich akcja nie spotkała się z całkowitym sukcesem. W osiągnięciu zamierzonego celu przeszkodziło przeniesie stron administracji gruzińskiej na serwery amerykańskie, polskie oraz estońskie. Potyczki w cyberprzestrzeni z Gruzją nie skończyły się wraz porozumieniem pokojowym Sarkozy-Miedwiediew, ale trwały z mniejszą intensywnością aż do wyborów parlamentarnych w 2012 r.

Również Kirgistan padł ofiarą rosyjskich hakerów w 2009 r., kiedy w tym kraju toczyła się dyskusja na temat likwidacji amerykańskiej bazy w Manas.

Prawdopodobnie operacja została przeprowadzona przez organizację cyberprzestępców Russian Business Network, która została oddelegowana do tego zadania przez rosyjski rząd. Prezydent W. Putin zamierzał pozbyć się amerykańskich sił zbrojnych z Azji Centralnej, a zmasowany atak cybernetyczny miał być skutecznym narzędziem do osiągnięcia pożądanego celu. Mimo początkowej zgody władz Kirgistanu na usunięcie infrastruktury Stanów Zjednoczonych ze swojego terytorium, Amerykanie wyasygnowali dodatkowe pieniądze i tym samym wywarli wpływ na zmianę decyzji. Z technicznego punktu widzenia nie można przypisać tych trzech wielkich kampanii w cyberprzestrzeni Rosjanom, ale jeśli wziąć pod uwagę polityczną motywację, stojące za nimi centrum decyzyjne tych operacji musiało znajdować się w Rosji.

Umiejętności rosyjskich hakerów rosną, o czym może świadczyć pierwszy udany w dziejach Stanów Zjednoczonych atak cybernetyczny na jej infrastrukturę w 2011 r. (zniszczono pompę wodną w stanie Illinois). Wprawdzie nie udało się zebrać wystarczającej liczby dowodów, żeby wskazać sprawców, to jednak większość ekspertów wskazywała, że ślady wiodą do FR. Rosjanie nie ograniczają się tylko do ataków w świecie wirtualnym, ale prowadzą również zaawansowane operacje cyberszpiegowskie na kierunkach atrakcyjnych z punktu widzenia ich gospodarki i interesów strategicznych. Ostatnio opublikowany raport amerykańskiej firmy CrowdStrike zajmującej się bezpieczeństwem w Internecie wskazuje rosyjską grupę tzw. energetycznych niedźwiedzi, jako niezwykle aktywne ugrupowanie szpiegowskie ukierunkowane na nielegalne pozyskiwanie informacji o działalności zachodnich koncernów energetycznych. Biorąc pod uwagę, że ropa i gaz są kluczowe dla rozwoju Rosji, nie może to nikogo dziwić.

V. Ukraina

Konflikt, który wybuchł na Ukrainie, trwa również w cyberprzestrzeni. Ze względu na fakt, że cały czas nie został on zakończony, informacje na temat jego skali oraz charakteru różnią się w zależności od źródła. Z pewnością mamy do czynienia z wojną informacyjną w starym rosyjskim stylu, toczoną tym razem w cyberprzestrzeni. Przykładem jest tutaj działalność propagandowa wielu serwisów internetowych oraz *think tanków* w Polsce i zagranicą, które deklarują swoją miłość do W. Putina, widząc na Ukrainie hordy nazistów. Innym, też mało wyrafinowanym przykładem, jest kampania prorosyjskich komentarzy pod artykułami w zachodniej prasie dotyczącymi Ukrainy. Przy jakimkolwiek konflikcie w cyberprzestrzeni nie może zabraknąć najprostszego rodzaju ataków typu DDoS (Distributed Denial of Service – rozproszona odmowa usługi). Tym razem strony internetowe dotknięte tego rodzaju operacją należały do różnych ministerstw w Rosji i na Ukrainie, rosyjskich banków, ale również czasowo wyłączona z użytkowania została wi-

tryna NATO. Bardziej zaawansowane metody wojny informacyjnej uwzględniały próby dyskredytacji zachodnich dyplomatów, poprzez ujawnienie ich prywatnych rozmów, w których kwestionują ustalenia, kto strzelał na Majdanie, czy też amerykańską krytykę działań Unii Europejskiej, co miało uderzać w sojuszniczą solidarność.

Kolejnym aspektem konfliktu między Rosją a Ukrainą w cyberprzestrzeni jest wykrycie w ukraińskich sieciach programu szpiegowskiego Snake, podobnego do osławionego Stuxnetu, który wymierzony był w irański program nuklearny. Daje on możliwość pełnego przejęcia kontroli nad zaatakowaną maszyną. Jego poziom zaawansowania wskazuje, że za jego stworzeniem musiało stać państwo, a w kodzie znaleziono poszlaki wskazujące na rosyjskie pochodzenie. Prawdopodobnie jednak nie tylko ten program odpowiada za szpiegowanie ukraińskich sieci. Od upadku ZSRR, Rosjanie starali się zinfiltrować polityczne, wojskowe oraz dyplomatyczne instytucje używając tradycyjnych środków, ale również korzystając z możliwości oferowanych przez internet. Ich działania były o tyle ułatwione, że wiele zabezpieczeń i systemów zostało zbudowanych przez rosyjskich ekspertów.

Do najbardziej zaawansowanych ataków doszło podczas aneksji Krymu. Ich celem były systemy komunikacji ukraińskich żołnierzy stacjonujących na półwyspie. Rosyjska operacja doprowadziła do chaosu informacyjnego i przekreśliła szanse na jakąkolwiek skoordynowaną odpowiedź. Przypuszczono również atak na sieć telefonii komórkowej, z której korzystają ukraińscy politycy, w celu utrudnienia komunikacji pomiędzy różnymi agendami rządowymi. Należy również wspomnieć, że podczas aneksji Krymu zerwano wszystkie połączenia z Ukrainą. Stało się to jednak nie w konsekwencji wyspecjalizowanego cyberataku, ale metodami rodem ze starożytności – poprzez fizyczne przecięcie kabla.

W wypadku Ukrainy, tocząca się w cyberprzestrzeni kampania różni się od tej z 2008 r., która miała miejsce w Gruzji. Przede wszystkim wciąż nie doszło do zmasowanych ataków na strony administracji rządowej, tak jak podczas konfliktu na Kaukazie. Wynika to prawdopodobnie z innej narracji i założeń polityki zagranicznej Rosji względem wydarzeń na Ukrainie, gdzie Moskwa nie chce widzieć siebie jako strony walczącej, ale pragnie występować jako niezależny, niezaangażowany w działania separatystów podmiot. Zmasowane ataki na strony administracji ukraińskiej były jasnym przejawem zaangażowania Rosji przeciwko rządowi ukraińskiemu. Oczywiście, jeśli dojdzie do najgorszego zakładanego scenariusza, czyli interwencji rosyjskich wojsk regularnych, ataki w cyberprzestrzeni ulegną zwielokrotnieniu i można spodziewać się powtórzenia sytuacji z Gruzji, a być może nawet jeszcze bardziej zaawansowanych i groźniejszych operacji.

* * *

Działania Rosjan w cyberprzestrzeni są bardzo podobne do tych, dokonywanych przez Chiny, i wymierzone są przeciwko przeciwnikom tak zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Przy czym Pekin w swoich działaniach stawia zdecydowanie na szpiegostwo przemysłowe, a mniej koncentruje się na aspekcie cyberwojny. Z pewnością akcje rosyjskich hakerów będą kontynuowane, ponieważ odgrywają one bardzo ważną rolę dla bezpieczeństwa wewnętrznego reżimu Władimira Putina, jak również w kontaktach z innymi państwami na arenie międzynarodowej. Mimo, iż dotychczasowe akcje wykonane przez rosyjskich hakerów nie zakończyły się sukcesem, nie wolno ich lekceważyć, ponieważ cały czas metody ich pracy są udoskonalane. Rosja, będąc świadoma niemożności zrównania się ze Stanami Zjednoczonymi w arsenał konwencjonalny, będzie usprawniać swoje działania w cyberprzestrzeni, która ma charakter asymetryczny i daje nadzieje na zadanie poważnych szkód przeciwnikowi.

Polska powinna w szczególności obserwować działalność Rosji w środowisku wirtualnym, ponieważ po EuroMajdanie znajduje się na liście potencjalnych rosyjskich celów. Wydarzenia z 2012 r., kiedy to w ramach protestów przeciwko przyjęciu przez polski rząd ACTA przeprowadzono zmasowane ataki typu DDoS oraz inne operacje wymierzone w administrację państwową RP, obnażyły słabość jej cyberzabezpieczeń. W ciągu dwóch lat sytuacja ta nie uległa zmianie i w przypadku działalności rosyjskich hakerów należy spodziewać się dużych strat.

(16 maja 2014)

Pierwodruk: Andrzej Kozłowski, *Cyberwojownicy Kremla*, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego Amicus Europae, „Biuletyn Opinii” 2014, nr 6.

ROSJA SKAZANA NA EURAZJATYZM?

JACEK C. KAMIŃSKI

Proces powstawania nowych, prorosyjskich struktur państwowych na obszarze Ukrainy może być wydarzeniem o skutkach brzemiennech dla całej Eurazji, a w efekcie dla globalnego układu sił. „Jako przerażający jawi się przykład Krymu. Odtąd flaga Rosji może wznosić się w najbardziej nieoczekiwanych miejscach jako obrona przed NATO i ekonomiczną blokadą ze strony Zachodu tych krajów, których naród ośmieli się rzucić wyzwanie Unii Europejskiej i USA” – przewiduje rosyjski ekonomista Wasilij Kołtaszow z renomowanego moskiewskiego Instytutu Globalizacji i Ruchów Społecznych¹.

Analitycy wspomnianego lewicowego *think tanku*, dalecy od entuzjazmu wobec prezydenta Władimira Putina, zauważają, że do takiej roli popycha Moskwę sama logika wydarzeń wywołanych kijowskim przewrotem – wbrew woli kremlowskiej elity władzy, która nie była gotowa na ostrą konfrontację z Zachodem. „Moskwa nigdy nie chciała podboju Ukrainy ani jej rozczłonkowania. Nie dlatego, że była lojalna w stosunku do interesów sąsiedniego państwa, ale po prostu dlatego, że Kreml w ogóle nie miał żadnego strategicznego planu. Obecne rosyjskie elity z zasady niezdolne są do strategicznego myślenia” – ostro stwierdza szef instytutu, światowej sławy socjolog Borys Kagarlicki². Jego kolega W. Kołtaszow podkreśla, że powodem powściągliwości Moskwy jest także strach przed zerwaniem związków handlowych z Unią Europejską.

Jednak na ścieżkę narastającej konfrontacji z Zachodem Moskwa mimo wolnie weszła już na długo przed kryzysem ukraińskim, w momencie gdy na poważnie przystąpiła do prób reintegracji krajów byłego ZSRR. „Rosja sama przeciwstawiła sobie Zachodowi i przyspieszyła narastanie kryzysu w UE, gdy stworzyła Unię Celną i ogłosiła ideę stworzenia Związku Eurazjatyckiego jako nowego projektu integracyjnego. Waszyngton i Bruksela oceniły to jako historyczne wyzwanie, a haniebne przystąpienie Rosji do Światowej Organizacji Handlu odczytały jako sygnał do ataku na jej pozycje na postradzieckiej przestrzeni” – ocenia W. Kołtaszow³.

Wobec eskalacji kryzysu ekonomicznego i politycznego na Ukrainie to właśnie ten kraj stał się areną gwałtownej konfrontacji pomiędzy Rosją a Za-

¹ В. Колташов, *Евразийская революция Украины*, <<http://rabkor.ru/opinion/2014/05/14/eurasian>> (22 V 2014).

² Б. Кагарлицкий, *Логика восстания*, <<http://rabkor.ru/analysis/2014/04/22/logic>> (22 V 2014).

³ Por. przyp. 1.

chodem. „Po raz pierwszy od czasów [Ronalda] Reagana USA prą do światowego konfliktu. Ukraina, ostatni bufor przed Rosją, jest rozdzielana przez faszystowskie siły wspierane przez USA i UE (...). Jak wcześniej Irak czy Afganistan, Ukraina została przekształcona w park rozrywki dla CIA, prowadzony osobiście przez dyrektora agencji Johna Brennana. Nadzoruje on ataki na ludzi, którzy przeciwstawili się dokonanemu w lutym zamachowi stanu” – zauważa na łamach brytyjskiego lewicowego dziennika „The Guardian” John Pilger⁴.

Od zwycięstwa na tym polu eurazjatyckiej szachownicy wiele będzie zależało. Stąd zresztą brutalność wewnątrzukraińskiej konfrontacji, której drastycznym przejawem było spalenie żywcem 2 maja w odeskim Domu Związków Zawodowych co najmniej kilkudziesięciu przeciwników kijowskiego rządu przez bojówki neonazistowskiego Prawego Sektora”. Warto więc przyjrzeć się perspektywom rozwoju sytuacji na Ukrainie, która na południowym wschodzie tego kraju przybrała charakter otwartej wojny domowej, z użyciem po obu stronach mniej lub bardziej regularnych sił zbrojnych.

Wbrew usilnym staraniom prozachodniego rządu Arsenija Jaceniuka, ukraińskim siłom zbrojnym i Gwardii Narodowej, wspieranym przez prywatne armie oligarchów, nie udało się zdusić irredenty na Południowym Wschodzie. Przeciwnie – z żywiołowych początkowo protestów ulicznych na terenie Donbasu wyłoniły się dwa podmioty quasi-państwowe: republiki ludowe doniecka i ługańska. Przeprowadzając 11 maja niepodległościowe referenda, w których masowo wzięli udział mieszkańcy, obie republiki udowodniły, że są w stanie kontrolować sytuację na swoich terytoriach. Choć wciąż możemy mówić o istniejącej na terenie Donbasu dwuwładzy, bo część struktur państwowych nadal wykonuje polecenia Kijowa (np. straż graniczna), to z każdym dniem nowe państwa krzepną, tworząc własne organa administracyjne i militarne.

Świadczą też o tym sukcesy wojenne buntowników. Ogłaszane przez Kijów kolejne etapy tzw. operacji antyterrorystycznej kończyły się fiaskiem, przynosząc tylko liczne ofiary wśród ludności cywilnej. W połowie maja z udziału w operacji *de facto* wycofały się jednostki ukraińskiej armii, na polu boju pod Słowiańskiem i innymi miastami północnego Donbasu pozostały wyłącznie jednostki Gwardii Narodowej, złożone w znacznej części z bojówkarzy Prawego Sektora i Samoobrony EuroMajdanu, oraz prawdopodobnie zagraniczni najemnicy. Nocą z 14 na 15 maja koło wsi Nowowarwarowka pod Słowiańskiem doszło nawet do pierwszych starć pomiędzy oddziałami Wojsk

⁴ J. Pilger, *USA dążą do wojny z Rosją*, <<http://www.lewica.pl/index.php?id=29478>> (22 V 2014).

Wewnętrznych a Gwardii Narodowej⁵. Następnej nocy siłom Pospolitego Ruszenia Armii Donbasu udało się dokonać wyłomu w blokadzie oblężonego Słowiańska, a wysunięty oddział powstańczy zaatakował nawet położoną już na terenie obwodu charkowskiego główną bazę „operacji antyterrorystycznej” pod Iziumem⁶. Ale to Donbas.

Odmienne sytuacja potoczyła się w pozostałych ośrodkach antyrządowego buntu na Południowym Wschodzie Ukrainy – w Charkowie i Odessie. Kijowskim władzom udało się tam, przynajmniej czasowo, opanować sytuację. Stało się to przy użyciu niezwykle brutalnych metod. Grający pierwsze skrzypce w obozie kijowskich władz oligarchowie uruchomili ogromne środki, żeby do tego doprowadzić, m.in. tworząc prywatne armie, wzorowane na latynoamerykańskich szwadronach śmierci. Wyróżnia się w tym dziele gubernator obwodu dnepropietrowskiego Ihor Kołomojski, właściciel największego ukraińskiego banku PrivatBank, który z rozmachem inicjuje operacje pacyfikacyjne na całym terytorium Południowego Wschodu. Aktywiści ruchu oporu z Odessy szacują, że w mieście przebywa około 3–4 tys. *paramilitares* I. Kołomojskiego, którzy *de facto* okupują miasto.

AntyMajdan zarówno tam, jak i w mniej sterroryzowanym Charkowie musiał w znacznej mierze zejść do podziemia, ale można założyć, że potencjał buntu się tam nie wypalił. Zwłaszcza w Odessie, która nie może zapomnieć okrucieństwa wypadków z 2 maja. Jeszcze w połowie kwietnia sytuacja w tym mieście i w Charkowie niewiele różniła się do tej w Doniecku i Ługańsku. Tu i tam odbywały się wielotysięczne manifestacje, próby przejmowania budynków administracyjnych i proklamacji ludowych republik. Jednak w Charkowie i Odessie zabiegi te nie przyniosły powodzenia. Rozstrzygnął o tym przede wszystkim brak uzbrojonych oddziałów samoobrony, co umożliwiło siłom rządowym brutalne zdławienie protestów.

Wszystko wskazuje na to, że właśnie czynnik militarny będzie jednym z decydujących o przyszłości Ukrainy. W tej chwili sytuacja przedstawia się tak, że organizowane naprędce ochotnicze oddziały zbrojne republik Donbasu (wzmocnione o ochotników z Rosji) dysponują wystarczającymi siłami do obrony własnego terytorium, ale wątpliwe, aby było je stać na „marsz na Kijów”, czy choćby opanowanie reszty terytoriów Południowego Wschodu. Według doniesień miejscowych mediów, w szeregi pospolitego ruszenia zapisało się 27 tys. ochotników, jednak tylko niewielka część spośród nich faktycznie zasilila zbrojne oddziały. Wstrzemięźliwa postawa Kremla wskazuje,

⁵ Перестрелка между украинской армией и националисты гвардией, <<http://bu-do.net/video/real/perestrelka-mezhdu-ukrainskoi-armiei-i-nacionalnoi-gvardiei.html>> (22 V 2014).

⁶ Ополченцы напали на базу внутренних войск под Изюмом, убит один нападавший, – источник, <<http://112.ua/obshchestvo/opolchency-napali-na-bazu-vnutrennih-voysk-pod-izyumom-ubit-odin-napadavshiy-istochnik-63049.html>> (22 V 2014).

że bez jakiejś radykalnej zmiany sytuacji nie należy też spodziewać się interwencji rosyjskich sił pokojowych.

Druga kwestia, to polityczny plan rozwiązania kryzysu na Ukrainie. W żywiołowym ruchu oporu ścierają się różne koncepcje, począwszy od separatystycznego wariantu przyłączenia obu republik Donbasu – wzorem Krymu – do Federacji Rosyjskiej. Najbardziej dopracowany projekt polityczny w tej kwestii zaprezentował ruch polityczny Południowy Wschód, kierowany przez byłego polityka Partii Regionów o orientacji prorosyjskiej i niedosłzłego kandydata na urząd prezydenta Ukrainy Olega Cariewa. Projekt zakłada „zwrócenie się do innych obwodów Ukrainy z propozycją ustanowienia państwowości na zasadach ludowładztwa i federalizmu w ramach Federacyjnej Republiki Noworosji”⁷.

W skład takiego państwa miałyby wejść, oprócz dwóch republik Donbasu, jeszcze sześć obwodów Południowego Wschodu Ukrainy: charkowski, dniepropietrowski, zaporoski, mikołajowski, chersoński i odeski. Utworzona Federacja Noworosyjska powinna wstąpić do Unii Celnej oraz związkowego państwa Białorusi i Rosji. W dalszej perspektywie O. Cariow nie wyklucza zjednoczenia Noworosji z resztą Ukrainy. „Wciąż pokładamy nadzieję w zdrowo myślącej większości Centralnej i Zachodniej Ukrainy. Ich mieszkańcy powinni pójść naszą drogą i dokonać samookreślenia na regionalnym poziomie. A później możemy spróbować porozumieć się w sprawie wspólnej egzystencji w ramach jednego państwa – federacji lub konfederacji” – oświadczył⁸.

Pytanie, w jaki sposób – wobec braku wystarczających sił militarnych u wschodnioukraińskich powstańców – można doprowadzić do realizacji tego scenariusza? Ukraińska lewica podpowiada, że jedyna droga do tego to obalenie kijowskiego „reżimu” w wyniku protestów społecznych, które będą narastać w wyniku pogarszania się sytuacji materialnej Ukraińców na fali pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego. Według nich, aby przykład Donbasu mógł działać pociągająco na resztę Ukrainy, musi tam zwyciężyć zdecydowany kurs na złamanie pozycji oligarchów poprzez nacjonalizację ich majątków. To jednak nie jest wcale oczywiste, bowiem okazało się, że we władzach republik donieckiej i ługańskiej znaleźli się skryci poplecznicy najbogatszego Ukraińca Rinata Achmetowa, którzy mają pilnować jego interesów. Ujawnił to w wywiadzie prasowym, uwolniony z kijowskiego aresztu były lu-

⁷ Дорожная карта Независимости — делегаты Юго-Востока приняли официальную резолюцию о защите суверенитета и организации государственного управления ДНР и ЛНР, <<http://rusvesna.su/news/1399999754>> (22 V 2014).

⁸ Олег Царев: Рубикон перейден! Юго-Восток Украины берет курс на Новороссию, <<http://rusvesna.su/news/1399368820>> (22 V 2014).

dowy gubernator obwodu donieckiego, Paweł Gubariew⁹. Toczy się więc wewnętrzna walka o kształt ustrojowy i polityczno-klasowy nowych republik pomiędzy skrzydłem „rewolucyjnym” i „oligarchicznym”. Jej wynik może rozstrzygnąć o przyszłości całej Ukrainy. „Nacjonalizacja przemysłu w donieckiej i ługańskiej republikach to główny koszmar dla Kołomojskiego i kijowskiej junty. Wówczas przykład nowych państw stanie się bardzo zaraźliwy dla całego kraju. Przecież większość mieszkańców centralnych i zachodnich obwodów także nastawiona jest kategorycznie przeciw władzy bogaczy” – uważa ukraiński politolog Andriej Manczuk¹⁰.

Niezależne jednak od tego, który z wariantów rozwoju sytuacji zrealizuje się – czy „tylko” ucieczka od Ukrainy Donbasu, powstanie Noworosji czy upadek prozachodnich władz na całej Ukrainie – oznaczać to będzie poważny uszczerbek dla amerykańskiej dominacji w tej części Europy i może uruchomić efekt domina. Pokazuje to przykład niedawnego autorytetu Jarosława Kaczyńskiego – Victora Orbana – który coraz wyraźniej zacieśnia więzy ekonomiczno-polityczne z Rosją. Już nie tylko na poziomie wspólnych inwestycji, takich jak budowa elektrowni atomowej i gazociągu South Stream, ale również w wymiarze polityki wobec kryzysu ukraińskiego, gdzie jego postulaty autonomii dla mniejszości węgierskiej współbrzmiały ze stanowiskiem Kremla¹¹.

(22 maja 2014)

⁹ «Наряд мученика примерять не хочу», <<http://www.rg.ru/2014/05/12/gubarev.html>> (22 V 2014).

¹⁰ Советский Социалистический Донбасс, <<http://www.dal.by/news/119/15-05-14-13/>> (22 V 2014).

¹¹ Премьер-министр Венгрии посылает уже второй сигнал украинским Мадьярам, <<http://rusvesna.su/news/1400330492>> (22 V 2014).

AFRYKAŃSKIE SPOJRZENIE NA KRYZYS UKRAIŃSKI

BŁAŻEJ POPŁAWSKI

Bierność wobec kryzysu ukraińskiego nie jest możliwa. Rozpala on wyobraźnię mediów, które – manierą raz bardziej reporterską, a raz tabloidalną – atakują nas setkami interpretacji. Diagnozy te rzadko dokonywane są bezstronnie w obrębie dyskursu eksperckiego, a częściej dowodzą uwikłania podmiotu wydającego opinie w określone ideologie i stereotypy. Czytając egzegezy autorstwa dziennikarzy i polityków więcej dowiadujemy się o ich światopoglądzie, niż o faktach, które próbują relacjonować. Dzieje się tak w przypadku zarówno żurnalistów zachodnich, jak i wschodnich. Podobnie jest też w przypadku komentatorów z globalnego Południa, a konkretnie z Afryki.

I. Niemoc Zachodu i siła Rosji

Afrykanie kryzys ukraiński interpretują opierając się na dwóch narracjach – sprzyjającej oraz krytycznej wobec nowych władz w Kijowie. Nie jest to jednak podział identyczny do europejskiej dystynkcji na rusofilów/eurosceptyków i rusofobów/euroentuzjastów. Konflikt na samej Ukrainie definiowany jest przez pryzmat zimnowojennej rywalizacji bloków, starcia imperiów o władzę nad strategicznym obszarem. Doświadczenie to nie było obce samej Afryce – wizja przekształcenia Zanzibaru w „drugą Kubę” ogniskowała opinię międzynarodową w latach 1960’, wojna domowa w Angoli z udziałem tysięcy Kubańczyków czy krwawe rządy Dergu w Etiopii dowodziły inwencji komunistów w poszukiwaniu kolejnych poligonów na egzotycznych rubieżach świata. Dziś Afrykanie, oceniając kryzys ukraiński, nie dokonują jednak wyboru ideologicznego, nie opowiadają się za „afrosocjalizmem”, „komunizmem z ludzką twarzą”, lecz próbują raczej podkreślić swoją niezależność od obu bloków. W diagnozach zawartych w prasie afrykańskiej zauważyć można jednak dominację dyskursu prorosyjskiego, sceptycznego wobec dziedzictwa EuroMajdanu.

Trudno nie zgodzić się z analitykami z globalnego Południa co do krytycznej oceny polityki Zachodu wobec Ukrainy. Praktyka nakładania sankcji na wschodnich oligarchów i prominentnych polityków jest równie nieskuteczna, jak presja wywierana przez społeczność międzynarodową na RPA doby apartheidu. Indolencja decyzyjna Brukseli i Waszyngtonu, straszenie scenariuszem libijskim to gesty puste, nieskuteczne i demagogiczne. Z drugiej strony, afrykańscy publicyści gorzko komentują, że misje pokojowe, kontyngenty stabilizacyjne, naloty na cele wojskowe to instrumenty, które ONZ, NATO i UE potrafi stosować jedynie wobec swoich byłych kolonii. Poetyka

wojny sprawiedliwej wielokrotnie uzasadniała interwencje byłych potęg, krucjaty mające „przywracać” stabilizację upadającym państwom Afryki. Dziś, w obliczu rozpadu państwa ukraińskiego i bezpośredniego zagrożenia granic Unii Europejskiej, Bruksela lęka się podejmować równie radykalne kroki. Przyczyną strachu wydaje się – zdaniem Afrykanów – dostrzeżenie wzrostu aspiracji mocarstwowych i potencjału Rosji. Władimir Putin oceniany jest przez część afrykańskich publicystów, jako przykład lidera charyzmatycznego, niewahającego się przeciwstawić mocarstwom zachodnim. A retoryka antyokcydentalna, nawet jeśli wypowiedzana przez (wschodnio)europejskich polityków, zawsze zyska uznanie u wielu mieszkańców globalnego Południa...

II. EuroMajdan a Arabskie Przebudzenie

EuroMajdan przez afrykańskich komentatorów bywa ujmowany w kategoriach „długiego trwania” Arabskiej Wiosny. Abstrahując od uwikłania tego terminu w europocentryczne klisze (odtworzenie określenia „Wiosna Ludów” – nieadekwatnego tak politycznie, jak i nawet klimatycznie), nietrudno zgodzić się z podobieństwami między rewolucjami w Maghrebie i na Ukrainie. Procesy te łączy złożona etiologia, obejmująca przyczyny kulturowe (*sui generis* antyorientalizm), społeczne (początkowo bazę dla manifestacji stanowiły osoby młode, relatywnie dobrze wykształcone), ekonomiczne (pogłębiająca się polaryzacja, rozrost kleptokracji i plagi korupcji, rozkradzenie państwa), technologiczne (rola mediów społecznościowych w organizowaniu pierwszej fali protestów) i ideologiczno-polityczne (doświadczenie postkolonialne, fetysz demokratyzacji ustrojowej, walka z autokratami).

Kolejnym *iunctum* między EuroMajdanem a Arabskim Przebudzeniem są – co należy stwierdzić z dużą dozą ostrożności wobec futurologii geopolitycznej – dalekosiężne reperkusje obu procesów. Katalizatorem dla przemiany stołecznej rewolty studentów w rewolucję ogólnonarodową było zastosowanie przez słabnący reżim przemocy na niewyobrażalną wcześniej skalę. Z czasem, na eskalacji konfliktu najwięcej zyskiwały ugrupowania radykalne – na Ukrainie do głosu doszła centroprawica, w Maghrebie – fundamentaliści islamscy. Niestety, ale doświadczenie rewolucyjne zawsze stanowi pożywkę dla populistów. Ich rządy, czego dowodzą choćby wydarzenia z ostatnich miesięcy w Egipcie, rzadko spajają naród. Częściej dochodzi do antagonizowania grup społecznych, etnicznych, czy religijnych i urealnienia groźby rozpadu państwa.

III. Widmo secesji

Problem podziału państwa ukraińskiego, przeprowadzanie referendum inspirowanych przez sąsiedniego hegemonu, walki zbrojne oddziałów rządowych z zaskakująco dobrze wyekwipowanymi separatystami – scenariusz

ukraiński nikogo w Afryce nie dziwi. Czarny Łąd od dekad boryka się problemami iluzoryczności granic, braku spójności etnicznej państw. To oczywiście skutki wadliwego procesu dekolonizacji, sztucznego „odnajdywania tradycji” państwowotwórczych. Z podobnym wyzwaniem muszą się zmierzyć obecnie władze ukraińscy. Mozaika narodowa (problem rusyfikacji/ukrainizacji elit), etniczna (np. konflikt między Tatarami a Kozakami), religijna (walka o „rząd dusz” między Kościołem Prawosławnym podległym Patriarchatowi Moskiewskiemu i Kijowskiemu) utrudnia wykształcenie się spójnej identyfikacji obywatelskiej.

Sytuacja z Krymu i Donbasu przywodzi na myśl wydarzenia z nigeryjskiej Biafry, angolskiej Kabindy czy senegalskiego Kaasamaas. Waśnie te można rozpatrywać z perspektywy polityki neokolonialnej, opartej na zarządzaniu konfliktami w celu utrwalenia dominacji jednego *ethnosu* nad innymi. Wielu mieszkańców Afryki postrzega postawy mieszkańców Symferopola, Kramatorska i Słowiańska w kategoriach postkolonialnej regulacji granic państw – Sudanu, Somalii. Odniesienie modelu ukraińskiego do podziału Sudanu (na drodze demokratycznego referendum) bądź rozpadu Somalii (podczas wojny domowej), stają się zatem wyborem jednoznacznie wartościującym wydarzenia na Ukrainie.

Podkreślić należy, że decydenci polityczni z Abudży, Luandy czy Dakaru konsekwentnie sprzeciwiają się plemiennej federalizacji, porównywanej często w oficjalnej nomenklaturze „prawem narodów do samostanowienia”. Racja stanu powinna skłaniać ich do popierania władz w Kijowie i krytykowaniu strategii Kremla. W praktyce dyplomatycznej dzieje się jednak inaczej. Ważniejsza okazuje się współpraca gospodarcza, relacje handlowe z Rosją, która, razem z RPA, wchodzi przecież w skład grupy BRICS (głównego inwestora w Afryce).

IV. Interesy gospodarcze

Opowiedzenie się Afrykanów po stronie Rosji lub Zachodu staje się także symbolicznym głosem w debacie nad pierwszeństwem prawa wspólnotowego nad porządkiem prawnym, legitymizującym władze lokalne. W Afryce kwestia ta odgrywa rolę o wiele istotniejszą niż w Europie. Tutaj nikt nie liczy na „Partnerstwo” (Wschodnie). Punktem spornym nie jest dostosowywanie prawa do unijnych standardów, lecz wtłaczanie reform demokratycznych oraz wywieranie presji na państwa członkowskie. Unia Afrykańska wielokrotnie nakładała sankcje na despotów, a decyzje te zawsze dzieliły wspólnotę. Przypomnieć można choćby percepcję polityki Muammara Kaddafiego – postrzeganego w Afryce zarówno jako agresora, tyrana, jak i filantropa, orędownika panafrikanizmu. Mając w pamięci te czynniki, ocena legalności obalenia Wiktora Janukowycza może budzić w Afryce większe kontrowersje

niż w Europie. Z jednej strony, logika zamachu stanu (egzegeza prorosyjska) stała się nieformalną regułą zmiany rządów na południe od Sahary. Z drugiej strony, rewolucje społeczne (egzegeza ukraińska) doprowadziły do rekonfiguracji ładu politycznego w Maghrebie. A model dzielenia władzy pod presją europejskich dyplomatów, tworzenia rządów „jedności narodowej” z premierami pozbawionymi charyzmy oraz wyboru lokalnych oligarchów na stanowisko prezydenta rzadko się w Afryce sprawdziły...

Dowodem wstrzemięźliwości politycznej Czarnego Łądu są wyniki głosowania nad rezolucją ONZ, popierającą integralność terytorialną Ukrainy z 27 marca 2014 r. Spośród 168 obecnych delegacji, 100 państw poparło projekt rezolucji, 58 wstrzymało się, a 11 zagłosowało przeciwko projektowi. Większość państw afrykańskich wstrzymała się od głosowania (to oficjalne stanowisko 28 delegatów, głównie z Maghrebu; do liczby tej dodać należy sześć państw, które nie wzięły udziału w głosowaniu). Rezolucję poparło 19 krajów afrykańskich, z czego 10, to były kolonie francuskie (często uzależnione politycznie i gospodarczo od Paryża, prowadzące relatywnie niewielką wymianę handlową z Rosją), kraje z Afryki Środkowej i Zachodniej. Podkreślić należy, że RPA (członek BRICS) wstrzymała się od głosu, a Nigeria (zagrożona widmem secesji stanów północnowschodnich, kolebki Boko Haram, oraz pamiętająca wojnę białą) poparła rezolucję. Rezolucji sprzeciwiły się dwa kraje – Zimbabwe i Sudan, występujące przeciw zwyczajowi nakładania sankcji przez Zachód. Kraje afrykańskie biorąc udział w głosowaniu na forum ONZ, nie wyrażały jedynie opinii o Ukrainie – ich stanowiska znajdowały swoje uzasadnienie w partykularnych interesach oraz historycznym doświadczeniu renegeacji granic.

* * *

Nakładanie ukraińskiej kliszy na Afrykę może wydawać się zabiegiem równie słusznym, co uczenie Ukraińców przez Polaków, jak należy gotować barszcz ukraiński. Zabieg ten, nawet jeśli abstrakcyjny, ma jednak istotny propedeutyczny sens. Unaocznia trudności z wypracowaniem odpowiedniego języka opisu specyfiki danego laboratorium politycznego. Uniwersalizacja tego dyskursu jest zabiegiem ryzykownym, choć czasami po prostu niezbędnym do orzeczenia braku wyobraźni politycznej w świecie postkolonialnym.

(28 maja 2014)

Artykuł rozwija wątki zasygnalizowane w tekście z 16 kwietnia 2014: *Gdzie Krym, gdzie Afryka*, „Kultura Liberalna” 2014, nr 275.

DZIEWIĘĆ TEZ O POLITYCE WŁADIMIRA PUTINA WOBEC UKRAINY

ROŚCISŁAW ISZCZENKO

W ostatnim czasie, będąc obecnym na portalach społecznościowych, otrzymuję wiele głosów w stylu: „wszystko przepadło”, „Putin wszystkich sprzedał”, „Donbas padł”, „Departament Stanu wszystkich ograł”. Odpowiadam wszystkim piszącym jednocześnie, bo nie mogę tracić czasu na każdego z osobna. Nie jestem astrologiem, wrózką, ani wyrocznią. Przywykłem operować faktami. A co one mówią?

Po pierwsze – jeśli Amerykanie na Ukrainie wszystko mieliby pod kontrolą, to nie rozniecaliby wojny domowej. Z ich punktu widzenia byłoby bardziej efektywnym posługiwać się całą Ukrainą jako taranem przeciwko Rosji. Skoro Stany Zjednoczone podtrzymują stan zagrożenia wewnętrznego, to znaczy, że nie liczą na zachowanie jednolitego i integralnego kraju. Rumunia i Węgry otwarcie a Polska na razie skrycie zaczęły zerkać w kierunku utraconych na rzecz tego kraju terytoriów. Czołowi politycy UE nieoficjalnie (ale tak, żeby to było zauważone) mówią o nieuchronności rozpadu państwa i o gotowości Unii do udzielenia pomocy jej zachodnim (ale tylko tym) obwodom. Łatwo zatem pojąć, komu sugeruje się udzielić gwarancji pozostałym. A zwycięstwo „junty kijowskiej” to zachowanie terytorialnej integralności Ukrainy. To oznacza, że na zwycięstwo władz porewolucyjnych Unia Europejska już nie liczy. Czy w Waszyngtonie i Brukseli gorzej od nas oceniają sytuację, czy też może są gorzej poinformowani? Nie sądzę.

Po drugie – w ciągu niemal piętnastu lat sprawowania władzy przez Władimira Putina ustaliłem (i według mnie, nie tylko ja, lecz i wielu rodzimych i zagranicznych obserwatorów) imperatywy jego polistategii:

1. On niczego nie robi spontanicznie. Wszystkie jego kroki są skoordynowane i przemyślane. Bywa, że i z wieloletnim wyprzedzeniem. To nie znaczy, że W. Putin i jego ekipa nie popełniają błędów. Bynajmniej nie – lecz o wiele mniej, niż ich oponenci (no i błędy FR nie mają charakteru strategicznego), a na wojnie, w polityce i w szachach, jak wiadomo, wygrywa ten, kto popełnia mniejszą liczbę pomyłek i którego błędy nie mają katastrofalnych następstw;

2. Władimir Putin nierozzerwalnie związał swój polityczny i osobisty los z odrodzeniem wielkości Rosji. Jest on z natury człowiekiem, który może się ugiąć, ustąpić, ale nigdy się nie poddaje i nie spuszcza z oczu swojego strategicznego celu. Jeśli dziś W. Putin walczy pod „Stalingradem”, to nie znaczy, że jutro nie wkroczy do „Berlina”;

3. Jest oczywiste, że utrata Ukrainy będzie oznaczała szybką destabilizację także i Rosji, z dużą szansą przejścia w katastroficznie błyskawiczny rozpad państwa. Sądzę, że to co jest jasne dla wszystkich, tym bardziej jest jasne dla prezydenta W. Putina;

4. W żadnym wypadku bez rosyjskiej pomocy (nie tylko moralnej) nie doszłoby do powstania w Donbasie i nie przybrałoby ono tak powszechnego charakteru. To, że nie ma dowodów takiej pomocy, nie znaczy, że jej nie było. Po prostu ludzie potrafią się organizować;

5. Po tym, jak Krym został przyłączony do Rosji, przyłączenie Południowego Wschodu lub stworzenie tam rosyjskiego protektoratu stało się polityczno-militarną koniecznością. Militarną, ponieważ ze względu na swoje geograficzne położenie i ukształtowanie, Krym – jako półwysep – jest absolutnie nie do obrony bez kontroli odpowiednich lądowych szlaków komunikacyjnych. Dlatego, aby tylko kontrolować całą dogodną dla desantu głównych sił długość linii brzegowej, na Krymie należy skoncentrować zdecydowanie zbyt wielkie siły (nie mniej niż 100 tys. ludzi). I to też nie wystarczy. Tylko w XX w. Krym czterokrotnie zajmowany był w krótkim czasie przez siły słabsze lub równie liczne jak te, którymi dysponowali obrońcy.

W 1920 r. „czerwone” wojska Michaiła Frunzego zepchnęły do morza 120 tys. armię rosyjską gen. Piotra Wrangla. W 1941 r. feldmarszałek Erich von Manstein rozgromił na Krymie grupę radzieckich wojsk, liczącą – wg różnych danych – od 200 do 350 tys. żołnierzy. Rok później tenże sam niemiecki dowódca, prowadząc równocześnie dwie operacje strategiczne rozgromił Front Krymski na Półwyspie Kerczeńskim i Armię Nadmorską w Sewastopolu. Ogólna liczba rozbitych przez niego wojsk wynosiła ponad 0,5 mln ludzi. Ale do tego momentu wojska III Rzeszy nie mogły przeciwstawić się przeprowadzeniu kerczeńsko-teodoskiej operacji desantowej, połączeniu przyczółków i odtworzeniu Frontu Krymskiego. Przy tym, ten pogrom przez E. Mansteina znacznie przewyższającej jego siły liczebnie i jakościowo (w sprzęcie woj-skowym) grupy wojsk radzieckich, w warunkach walki na dwa fronty, świadczy o tym, że był to pierwszorzędny talent wojenny. Jednak nawet on nie był w stanie powstrzymać desantu sił uderzeniowych na Krym. Na koniec, w 1944 r. XVII armia niemiecka, o liczebności 170–200 tys. ludzi, dotąd przez całe miesiące z powodzeniem broniąca się przed wielokrotnie przeważającymi liczebnie wojskami radzieckimi w Kubaniu, została piorunująco rozgromiona na Krymie przez równe liczebnie siły Armii Czerwonej zaraz po tym, jak zajęły one północną Taurydę.

Polityczna konieczność destrukcji państwa ukraińskiego związana jest z tym, że żaden reżim w Kijowie nie uzna utraty Krymu. Z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia oznacza to, że pozycja Rosji pozostanie niepewna w historycznej perspektywie (Japonia ma o wiele mniejsze podstawy, aby pretendować do Wysp Kurylskich, a ile z nią problemów!). W przy-

padku upadku tymczasowego państwa ukraińskiego zdecydowanie nieważne czy powstaną na jego miejsce rosyjskie prowincje, mandatowe prowincje Rosji i UE, czy jakieś nowe twory państwowe – w każdym przypadku wszystko to będzie funkcjonowało już w nowej rzeczywistości politycznej (z rosyjskim Krymem) i zmuszone będzie tę rzeczywistość uznać. To oznacza, że nieuchronna jest nie tylko kontrola nad Południowym-Wschodem, ale i pochód na Kijów (inaczej junty nie da się obalić).

6. USA próbowały zmusić Rosję do wzięcia bezpośredniego udziału w konflikcie militarnym na terytorium Ukrainy. Celem tego było wbicie klina między Rosję i UE. Można było, oczywiście, zignorować i to oraz posłać wojska, ale geopolityczne koszty tego byłyby skrajnie niebezpieczne. W. Putin podjął decyzję, że będzie dążył do osiągnięcia swoich celów poprzez podsycanie konfliktu wewnętrznego na Ukrainie. Z punktu widzenia interesów obywateli Ukrainy (w tej liczbie i moich) to szalenie nierozważna decyzja. Natomiast, jeśli uwzględnimy rosyjską rację stanu – logiczna. Poza tym mieści się w ramach tradycyjnej polityki W. Putina – on nigdy nie podejmuje decyzji spodziewanych przez oponentów. Nawet czołowi politycy i najbardziej utalentowani eksperci nie podejmują się przewidywać kolejnych posunięć prezydenta Władimira Putina;

7. W świetle powyższego, przy całym szacunku dla liderów ruchu oporu w Donbasie, mam wątpliwości, czy W. Putin nie przewidział awaryjnych rozwiązań na wypadek nieoczekiwanej wolty Pawła Gubariewa, Igora Strielkowa (i innych) lub śmierci któregoś z nich, ich współpracowników lub ich wszystkich. Los mocarstwa, rezultat jego długofalowej polityki, nie może być uzależniony od jednego człowieka lub grupy ludzi. Rezultat takiej operacji, jaka ma teraz miejsce na Południowym Wschodzie, musi być gwarantowany na różne sposoby. Stawka jest zbyt wysoka. Nie ma tu miejsca dla przypadku i improwizacji. Dlatego Donbas nie może upaść, dopóki tak nie zadecyduje W. Putin – a dla niego nie ma oczywiście żadnego sensu podejmowania takiej decyzji;

8. Negocjacje z Kijowem, Brukselą i Waszyngtonem o pokojowym uregulowaniu konfliktu nie są wykluczone, ale na razie stolice te nie są gotowe dać Rosji tego, czego ona potrzebuje, a nawet nie mogą tego uczynić (czy prezydent Ukrainy pogodzi się z utratą Krymu, przystanie na federalizację, dwujęzyczność, neutralny status? Przecież jego własni zwolennicy mogą go uśmiercić). Przy czym problem gazowy trzeba rozstrzygnąć do sierpnia, inaczej zimą Europa może doświadczyć ekonomicznego i politycznego kryzysu, którego UE już nie przeżyje. A przecież Rosji UE potrzebna jest nie w roli ruiny, ogarniętej wojną domową (jak obecnie Ukraina), ale bardziej w roli partnera. Dlatego bardzo prawdopodobna jest możliwość militarnego rozwiązania ukraińskiego kryzysu drogą natarcia armii Południowego Wschodu na Kijów. Jeśli stolica Ukrainy zostanie zdobyta, to należy zakładać, że Bruksela i Waszyngton będą w pełni skłonne do rozmów o ustanowieniu na Ukrainie

linii demarkacyjnej, oddzielającej strefy odpowiedzialności Rosji i UE (właśnie UE, a nie USA i NATO) wzdłuż ukraińsko-polskiej granicy z 1939 r. W takim przypadku suwerenne państwo ukraińskie dość szybko zakończy swoją formalną egzystencję. W przypadku rozwoju wydarzeń według każdego innego scenariusza (np. juncie udało się utrzymać Kijów), likwidacja ukraińskiej państwowości rozciągnie się na dłuższy czas. UE może wówczas zetknąć się poważnymi problemami i nawet stracić Bałkany, ale Ukraina i tak zostanie zlikwidowana, ponieważ utraciła ona w tym momencie zdolność samopodtrzymywania swej egzystencji. A tak łatwiej będzie można zapomnieć o istniejącym ukraińskim długu, w związku z likwidacją dłużnika, niż dawać mu dalej kredyty;

9. Patriotyczne wzmożenie w Rosji i momentalny wzrost notowań W. Putina, jako reakcja na efektywną politykę na odcinku ukraińskim, zmieni się w rozczarowanie, jeśli prezydent FR pójdzie na nieuzasadnione ustępstwa. A ponieważ dotąd cała struktura władzy w Rosji i stabilność państwa trzyma się wyłącznie na autorytecie urzędu prezydenta, utrata przez niego „szacunku społecznego” będzie miała katastrofalne skutki nie tylko dla niego, ale i dla kraju. W związku z tym nie może on wyjść z ukraińskiego kryzysu inaczej, jak tylko zdecydowany zwycięzca.

Te właśnie spostrzeżenia i obserwacje wywołują u mnie optymizm w kwestii strategicznego rozwiązania ukraińskiego kryzysu. Nakazują też przypuszczać, że przeleje się jeszcze wiele krwi i uprzedzić kolegów, by byli ostrożni i w miarę możliwości nie narażali się, zwłaszcza w miastach opanowanych przez reżim (jak np. Kijów). A najlepiej w ogóle poszukać sobie jakiegoś zacisznego miejsca. W warunkach geopolitycznego starcia supermocarstw, pojedynczy bohater niczego nie zmieni. Nawet w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej podziemie tylko tam działało efektywnie, gdzie było powiązane z Moskwą i otrzymywało instrukcje z centrali.

Jeszcze raz powtórzę – nie jestem prorokiem, mogę się mylić, ale na razie rozwój wydarzeń układa się zgodnie z logiką opisanych powyżej procesów i prognoz. Wszystko ponad to, to emocje wywoływane tym, że każdy chce zwyciężyć przy jak najniższych stratach, bijąc się na cudzym terytorium i najlepiej wczoraj. Niestety, nie zawsze tak się udaje. Wróg napada tylko wtedy, gdy sądzi, że dostatecznie się przygotował, że z pewnością zwycięży, że jest silniejszy. I jeszcze jedno – nie należy sądzić, że zwycięstwo jest przesądzone. Wróg też chce i może wygrać. Jeśli nasza przewaga byłaby oczywista, on by nie zaatakował. Dlatego W. Putin może podejmować nie tylko wcześniej zaplanowane, ale i wymuszone manewry. Nie jesteśmy ludźmi, którym on powierza swoje tajemnice, dlatego nie jesteśmy w stanie w pełni sensownie oceniać jego działań i kierujących nim motywów.

Znam tandem dowódców w historii ludzkości, którzy nigdy nie ponieśli porażki – dwóch Aleksandrów: Macedońskiego i Suworowa. Władimir Putin

może stać się trzecim (przy tym wygrywającym wojny zgodnie z maksymą Sun Zi: „Najlepszą wojną jest ta, która się nie zaczęła”). Ale może i nim nie zostać. Nawet Napoleon I miał nie tylko Borodino (które bonapartyści dotąd uważają za jego zwycięstwo), ale i Waterloo, które także oni uznają za klęskę absolutną i katastrofalną. Tak więc będziemy mieli nadzieję na najlepsze i starali się pomóc prezydentowi W. Putinowi. Jak byśmy się do niego nie odnosili, dziś obiektywnie jesteśmy z nim w jednym okopie. I, doprawdy, ze wszelkich teoretycznie możliwych – znanych mi – głównodowodzących on jest najlepszy.

(1 czerwca 2014)

tl. Jacek Kamiński

Źródło: strona internetowa Agencji Informacyjnej REX

<<http://www.iarex.ru/articles/47970.html>>

PIERWSZA GINIE PRAWDA

KONDRAD RĘKAS

Otóż przywołując zagadnienie Ukrainy i Noworosji – muszę zaznaczyć, że po raz kolejny prawdziwą okazuje się maksyma głosząca, że pierwszą ofiarą wojny pada prawda¹. O tym, że w przypadku ukraińskim mamy do czynienia z wojną – dowiodę dalej, najpierw jednak przywołam dwa znamienne przykłady pracy mediów (w tym przypadku z Polski) relacjonujących ten konflikt.

Zapewne ze względu na błąd w tłumaczeniu, pierwsze informacje o pamiętnej masakrze w Odessie, podawane w Polsce mówiły, że zbrodni dopuścili się separatyści, czyli manifestujący w obronie rosyjskiego języka regionalnego. Wiadomości i komentarze były więc utrzymane w tonie bardzo surowego oburzenia. Gdy jednak okazało się, że cywili bestialsko zamordowali i spalili bojówkarze, wynajęci przez oligarchów finansujących władze w Kijowie – ucięto jakąkolwiek dyskusję, nie pojawiły się sprostowania, ścichło oburzenie, a co najwyżej półgębkiem pisano o... rosyjskiej prowokacji. Podobnie rzecz się miała z atakami ukraińskich sił szturmowych na Donieck. 26 maja media w Polsce podały, że separatyści zaatakowali cele cywilne w mieście, w tym dworzec kolejowy. Tyle tylko, że przebywająca wówczas w Donbasie misja obserwacyjna Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych na własne oczy widziała, że stroną atakującą były wojskowe śmigłowce Ukrainy, strzelające do kobiet, dzieci, ludzi, za którymi bynajmniej nie ukrywali się uzbrojeni po zęby rosyjscy terroryści.

I znowu – mimo że media z Polski mają dostęp do naocznych świadków tych zbrodni, nie mają najmniejszego zamiaru korzystać z ich wiedzy. „Co to jest Prawda? Prawda stoi przed tobą” – brzmiał jeden z najsłynniejszych dialogów w historii i współcześni dziennikarze mogliby śmiało powtarzać pytanie Piłata w nieskończoność. Na przykładzie ukraińskim widać zatem wyrażenie, że zadaniem mediów, w rozumieniu ich roli w świecie zachodnim nie jest zapobieganie konfliktom i wojnom, ale właśnie kreowanie i organizowanie konfliktów i prowadzenie wojen. Dzisiejsza wojna nie wymaga bowiem wyprowadzania na ulice ciężkiego sprzętu. Nikt w ostatnich dekadach nie prowadził większej liczby wojen niż USA, a przecież wielu obywateli tego kraju zdziwiłoby się, że działania ich kraju można określić w ten sposób. Podobnie, jak Europejczycy w sierpniu 1914 r. nie zdawali sobie sprawy, że już toczy się I wojna światowa (słusznie nazywana Wielką Wojną Domową świa-

¹ Wypowiedź wiceprezesa Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych wygłoszona w Mińsku 10 czerwca 2014 r., podczas IX Białoruskiego Forum Międzynarodowego.

ta cywilizacji chrześcijańskiej)), tak i my dzisiaj nie w pełni rozumiemy, że być może rozpoczął się trzeci etap tego samego konfliktu, tylko tym razem prowadzony na polu ekonomiki i informacji.

Wobec takiego rozumienia mediów – jako broni i informacji jako formy prowadzenia wojny – w pełni uzasadnione wydają się tezy, że nie może być mowy o „obiektywnym” dziennikarstwie, jeśli w ogóle chce się jeszcze myśleć o dziennikarstwie uczciwym. Rzekoma „przezroczystość” mediów, bez intelektualnego zaangażowania ich kreatorów, nieuchronnie prowadzi do cynizmu i nihilizmu, a więc w istocie – do opowiedzenia się po jednej ze stron obecnego konfliktu, w dużej mierze ogniskującego się wokół podstawowych wartości, kontrowanych przez ich zaprzeczenie, myląc nazywane „demokracją i liberalizmem”. Co więcej, właśnie owa „druga strona” ma pełną świadomość utylitarnego znaczenia mediów, czego w Polsce najbardziej chyba charakterystycznym przykładem była kampania przed przystąpieniem RP do Unii Europejskiej. Uczestniczący w niej dziennikarze nawet nie ukrywali, że ich zadaniem jest przekonywać, a nie informować, a więc pojęcia mediów, informacji i propagandy zostały znowu w pełni utożsamione – niczym w III Rzeszy. Skutkiem tej operacji Polacy mieli bardzo nikłą świadomość, że pojęcia „suwerenności” i „integracji” (europejskiej) stoją wobec siebie w opozycji. Przeciwnie, Unię, podobnie jak wcześniej Pakt Atlantyczny przedstawiano społeczeństwu jako gwarancję pełnej i niepodzielnej niepodległości, co odnosiło się do zawsze ważnych dla moich rodaków wartości i emocji. Sytuacja dzisiejsza jest zresztą podobna, bowiem tylko „zasługą” mediów jest zignorowanie przez Polaków i wielu innych mieszkańców Europy faktu, że przestała być ona wspólnotą państw, a nabrała cech państwa związkowego, a następnie federalnego, zmierzając wprost do pełnego centralizmu. Specyficzną cechą tego organizmu, ukonstytuowanego ostatecznie przez Traktat z Lizbony, pozostaje jednak fakt, że można się zachować nazywając go suwerennym. W istocie bowiem znamiona suwerenności ma nie cała Unia Europejska, ale rządząca nią, przed nikim w istocie nieodpowiedzialna Komisja Europejska, reprezentująca bezpośrednio interesy nowej klasy wschodzącej – biurokracji unijnej, a pośrednio będąca emanacją innej również zwyżkującej grupy – globalnej oligarchii.

Ten sam mechanizm zastosowano w przypadku wydarzeń na Ukrainie, kiedy to obliczoną na jak najdłuższe utrzymanie suwerenności państwa linię prezydenta Wiktora Janukowycza przedstawiano jako właściwie zrzeczenie się niepodległości na rzecz Unii Celnej, z którą ledwie nawiązano poprawne kontakty. Dla równowagi zaś – i samym Ukraińcom, i Polakom, i zachodniej tzw. opinii publicznej dążenie do ograniczenia niezawisłości Ukrainy na rzecz Unii Europejskiej, Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego – prezentowano jako politykę niepodległościową... Media zastępują więc nie tylko wojnę, ale i właściwie resztę polityki. W realiach postpolitycz-

nych przecież polityka nie powinna zajmować się „sprawami poważnymi” – dyplomacją i geopolityką, wychowaniem, edukacją, cywilizacją, kulturą, ideologią. We wszystkich tych kwestiach powinien panować albo absolutny „konsensus”, albo rzekoma „wolność”, również chroniona takim konsensem jako określony zestaw treści i wartości. Wszystkie te zagadnienia w istocie zostają przesunięte w zakres działania mediów i polityki informacyjnej, prowadzonej do dwóch elementów: propagandy i rozrywki. Media bowiem osiągały cele polityczne, ale ich nie opracowują, w czym pomaga ich skomercjalizowanie, żerowanie na tragediach i prostych ludzkich popędach. W takim świecie głównym przeciwnikiem przywoływanego tu tyle razy uczciwego dziennikarza bywa często własny wydawca, czy właściciel nośnika medialnego, kierujący się określoną wyżej nową, quasi-militarną definicją mediów i ich zadań.

Tak oto w zintegrowanym świecie zanika kolejny, trochę już zapomniany aspekt suwerenności, który przecież niegdyś, w czasach tradycyjnych i średniowiecznych przypisany był wspólnotom, a nawet niektórym jednostkom, nie zaś tylko państwom, co do dziś odnajdujemy w dekonstruowanych stopniowo zawodach zaufania publicznego i ich korporacjach. Proces ten dotyka też w zaskakującym stopniu i tempie naszej, medialnej branży. Z tego także powodu trudno mi sobie wyobrazić taką konferencję, na takim poziomie intelektualnym i tematycznym – zorganizowaną czy w Polsce, czy innych krajach Zachodu, gdzie media są już sprawdzonymi narzędziami propagandy i polityki informacyjnej, a zagadnienia ich obiektywizmu, ich integracyjnej i pacyfikacyjnej roli, nie mówiąc już o roztrząsaniu sfery trendów, w których zmierza cywilizacja, czy światowa ekonomia – nie wydają się już możliwe do publicznego dyskursu nawet w obrębie swojej branży. Zapewniam, że pytania: co nastąpi po światowym kryzysie systemu ekonomicznego? Co zastąpi w przyszłości Unię Europejską? Jakie formuły społeczne ułożą relacje między schyłkowymi, a wschodzącymi klasami społecznymi? – akurat w moim kraju bez próby udzielania odpowiedzi zostałyby uznane za spiskologię, fantastykę i coś z założenia niepoważnego. To także jest odpowiedź na wiszące tu w powietrzu pytanie, jaka jest cena źle ukierunkowanego zrzeczenia się suwerenności i niszcząco dokonanej integracji, a w istocie globalizacji.

(13 czerwca 2014)

DRUGIE CIAŁO PUTINA

ALEKSANDER DUGIN

Dziś już nikt nie kwestionuje tego, że historia, wbrew prognozom Francisa Fukuyamy jeszcze się nie skończyła. Unipolarny model świata, pretendujący do roli stałego paradygmatu przyszłości, okazał się niczym więcej, jak tylko epizodem, momentem dziejów (Charles Krauthammer), który należy już do przeszłości. Żyjemy w historii, a nie „po” niej. Wydarzenia na Bliższym Wschodzie i w Europie, a zwłaszcza na Ukrainie, pokazują, że na świecie trwa pojedynek dwóch antagonistycznych sił. Charakter tych zmagania zmienił się z ideologicznego (kapitalizm kontra socjalizm) na międzycywilizacyjny. Te zmagania to właśnie historia, gdyż to właśnie ona jest „semantyką” zmienności wojny i pokoju. Wojna i pokój mają sens tylko wtedy, kiedy istnieje ich odwrotność. W świecie, w którym nie ma wojen, nie będzie pokoju, ponieważ utraci on swój sens. Zatem dopóki jest wojna, dopóty „dzieje się” historia. Ponieważ ona istnieje, F. Fukuyama zbyt się spieszył ze swoją diagnozą, do czego zresztą się później przyznał.

Jednym z podmiotów nowych napięć, jednym z uczestników zimnych czy gorących konfliktów, a to znaczy, jednym z aktywnych sprawców historii jest współczesna Rosja. Na początku lat 2000’ powróciła ona z „niebytu”, co zbiegło się z epoką Władimira Putina. Objąwszy stanowisko prezydenta Rosji, polityk ten nazначzył ją swoją osobą. Jednak podobny powrót wiąże się z konfliktami i nimi się mierzy. W. Putin stał się tym, kim jest obecnie – po swoim zwycięstwie w drugiej wojnie czeczeńskiej. Zatrzymał, wydawało się, nieunikniony rozpad Rosji, a wygrawszy tę wojnę, na powrót uczynił z Moskwy podmiot. W jakimś sensie właśnie W. Putin sprzyjał temu, by koniec historii nie nadszedł, za to zakończył się unipolarny moment. Powstrzymawszy rozpad wewnętrzny, prezydent FR wykreował przesłanki do likwidacji konsekwencji tego, co sam nazwał „największą katastrofą geopolityczną XX wieku” – czyli krachu ZSRR. Tu należy podkreślić słowo „geopolityczna”. W. Putin nie opłakiwał socjalizmu jako ideologii. Miał na myśli rozpad strategicznej całości, czyli Wielką Rosję, czy to w wydaniu prawosławno-monarchistycznego Imperium Rosyjskiego, czy to w formie bolszewickiego ZSRR. Ideologie znajdowały się na różnych biegunach, a geopolityka była z nimi tożsama. W. Putin mówił właśnie o geopolityce i właśnie do rekonstrukcji statusu geopolitycznego Rosji jako wielkiego mocarstwa światowego zmierzały wszystkie jego reformy.

Na początku trzeba było odbudować suwerenność: pełną kontrolę państwa nad terytoriami, następnie nad wielkimi monopolami prywatnymi,

ogólnofederacyjnymi środkami masowego przekazu i systemem politycznym. W latach 1990' zewnętrzna władza w kraju prawie całkowicie umocniła się, a suwerenność rosyjska została osłabiona, jeśli w ogóle można mówić o jej istnieniu. Przywracając podmiotowość i podejmując wyzwania, W. Putin podwyższał stopień konfrontacji z biegunem świata unipolarnego, który usiłował przedłużyć swoją hegemonię. Po upadku ZSRR dominacja tego świata omalże nie stała się nieodwracalną rzeczywistością. Są to zjawiska bezpośrednio ze sobą powiązane: im Rosja silniejsza i bardziej samodzielna, tym nacisk na nią ze strony był Zachodu większy. Jednak to właśnie jest historia – konflikt między hierarchicznymi instancjami: światowe mocarstwa współzawodniczą z sobą, regionalne siły między sobą, a słabsze kraje wpisują się w ramy swobody działań, które pozostają dla nich w strukturze równowagi sił wielkich graczy.

Głównym mocarstwem świata pozostają Stany Zjednoczone. Rekonstrukcja statusu Rosji przez W. Putina musiała więc zwiększyć napięcia. Rosja chciała pozostać mocarstwem światowym, a nie tylko regionalnym, jednak po katastrofie lat 1990' bez poważnej walki, nikt na Zachodzie (przynajmniej w elitach euratlantyckich) nie miał zamiaru tego przyznawać. Powracając do historii W. Putin podwyższał więc stopień konfrontacji. Nie może być inaczej: równowaga między wiodącymi centrami siły polega na podstawach potęgi każdego z nich i nikt nigdy nie będzie patrzył spokojnie jak konkurencja wzmacnia siły. Zatrzymanie tego wzrostu i utrzymanie pod swoją kontrolą – to przecież naturalne i zrozumiałe życzenie.

W Rosji w latach 1990' powstała elita w swojej istocie okupacyjna, działająca w interesach USA i globalistycznego Zachodu. Przyjęła ona dominującą na Zachodzie ideologię liberalizmu i zaczęła realizować prozachodnie reformy liberalne, na co naciskała Ameryka. Sens tych reform polegał na integracji Rosji z globalną siecią i jednoczesnym wyrzeczeniem się suwerenności narodowej. Elita lat 1990' była elitą „końca historii”, gdyż liberalizm, globalizacja i „koniec historii”, a także uznanie unipolarnego świata i hegemonii Ameryki, to jedno i to samo. Wyrzekając się suwerenności i kontynuując demontaż państwa, który rozpoczął się wraz z upadkiem ZSRR, elita ta kupowała dla siebie miejsce w elicie globalnej, jak również względny pokój, bo z pokornym niewolnikiem, który się poddał i klęczy na kolanach, nikt nie musi walczyć. Jego wola sprzeciwu i wolności zostaje złamana. Pokój (koniec historii) został kupiony za cenę samolikwidacji Rosji jako suwerennego mocarstwa światowego; w konsekwencji także regionalnego. Dlatego też, po likwidacji ZSRR i wstąpieniu niektórych krajów, wchodzących wcześniej w jego skład, do strefy bezpośredniej kontroli Zachodu (NATO), następnym punktem planu był rozpad samej Rosji.

W. Putin przybył spoza owej elity nie na fali rewolucji, lecz taktycznej, „kosmetycznej” strategii politechnicznej, mającej na celu pozostanie przy

władzy elity rządzącej. Pewna dawka „patriotyzmu” była niezbędna, by zachować kontrolę nad rozpadającym się i pogrążającym się w chaosie państwem. Nie mógł on pojawić się w lepszym momencie. Jednak oszukał oczekiwania tych, którzy na początku go popierali, ponieważ potraktował swoją misję zbyt poważnie i na serio zabrał się do metodycznego przywracania niepodległości. Tu właśnie rozpoczyna się powrót Rosji do historii. Tego jednak nikt pośród ówczesnej elity nie spodziewał się. Najbardziej konsekwentni zwolennicy liberalizmu i Zachodu, agenci wpływu „końca historii” sformowali więc „piątą kolumnę”, rozpoczynając bezpośrednią konfrontację z W. Putinem. Tymczasem on konsekwentnie szedł swą ścieżką – zaczynając od pacyfikacji Czeczenii podążył we wszystkich pozostałych kierunkach. Z każdym krokiem w stronę odbudowy i wzmocnienia realnej suwerenności, rosły napięcia w stosunkach z Zachodem i agresywną „piątą kolumną” w samej Rosji, jawnie działającą na rzecz jego interesów. To napięcie i ta agresja nie są przypadkowe – to jest właśnie historia, gdzie główną zasadą jest dualizm wojna/pokój. W. Putin chciał pokój, lecz nie za cenę upodlenia. Bądźmy szczerzy, wybrał wojnę – nie za wszelką cenę, ale „w ostateczności”. Ale i to wystarczyło, by sytuacja zaogniła się.

Znalazło to odzwierciedlenie w teorii świata wielobiegunowego i w walce o integrację postradzieckiej przestrzeni, które stały się znaczącymi cechami Putinowskiej geopolityki. Dawał on do zrozumienia: Rosja jest biegunem świata wielobiegunowego i tylko taka – jako suwerenne mocarstwo – ma sens. Lecz było to, jak rzucenie wyzwania unipolarnemu światu i amerykańskiej hegemonii. Oznacza to, że W. Putin był świadomy, iż doprowadzi do eskalacji. Jest to obiektywna cena za powrót do historii. Co więcej – jest to powrót do historii i wejście na pole wojny i pokoju, gdzie zawsze istnieje egzystencjalny wybór: być albo nie być. Niewolnik nie wybiera losu, nie ma prawa ani do wojny, ani do pokoju. Człowiek wolny zawsze ryzykuje. Wspomina to Georg W. F. Hegel w *Fenomenologii ducha*. Panem jest ten, kto rzuca wyzwanie śmierci, a tym samym wchodzi do strefy życiowego ryzyka. Niewolnikiem zaś ten, kto tego ryzyka unika. Na poziomie państw dzieje się identycznie. Wolność jest brzemienne w wojnę. Paniczny strach przed wojną prowadzi zaś do niewolnictwa.

Elity rosyjskie lat 1990’ wybrały dla siebie rolę kłoborantów: ogłosiły się dobrowolnymi dozorcami ludności na podstawie mandatu udzielonego przez centrum jednobiegunowego świata. Była to kolonialna elita oligarchów: pokój dla mas w zamian za niewolnictwo, a dla samej elity – status poganiaczy rosyjskiego bydła, usługujących Waszyngtonowi. To teoretycznie było uzasadniane przez liderów oligarchatu od Borysa Bieriezowskiego do Michaiła Chodorkowskiego i wprowadzone w życie. W. Putin ten system złamał i tym samym wszedł na niebezpieczną drogę ku wolności. Droga ta miała trzy kamienie milowe: druga kampania czeczeńska, wojna z Gruzją w 2008 r.

i obecny dramat na Ukrainie (ponowne przyłączenie Krymu i walka o Noworosję). W każdym z tych kluczowych momentów, w których następowało pogodzenie się z rzeczywistością (*reality check*), aż do Noworosji, Władimir Putin wciąż zwyciężał, poszerzając strefę wolności, lecz jednocześnie podwyższał stopień ryzyka konfrontacji. Krym był ostatnią linią, za którą prawdopodobieństwo wojny doszło do „czerwonej linii”. Właśnie znajdujemy się na tym etapie: w walce o wolność i suwerenność doszliśmy do decydującej linii. Do niej doprowadził nas W. Putin w swojej walce o Rosję. Na każdym etapie poziom naszej niezależności wzrastał, lecz równolegle rosło ryzyko egzystencjalne.

Tu należy zastanowić się, jaką treść zawierają terminy „suwerenność”, „suwerenny”. Według niemieckiego filozofa Carla Schmitta suwerenny jest ten, kto w nadzwyczajnych okolicznościach podejmuje decyzje. Nadzwyczajne okoliczności oznaczają, że działanie ściśle i jednoznacznie *nie* jest określone ani przez prawo, ani przez praktykę, ani przez historyczne precedensy. Podejmujący decyzję w takich okolicznościach zawsze działają jakby na nowo, opierając się tylko na samych sobie – swojej woli i rozumie, jako że gotowych rozwiązań po prostu nie ma. To właśnie wolność: ceną za nią są śmierć i wojna. Dlatego ten, kto wzmacnia suwerenność, zwiększa jednocześnie ryzyko życia – i swoje, i całego społeczeństwa. Władimir Putin jest suwerenny w takim stopniu, w jakim podejmuje decyzje właśnie w takich, nadzwyczajnych okolicznościach. Takie okoliczności stanowiły wybuchy domów w Moskwie w 1999 r. i rajd Szamila Basajewa na Dagestan, ostrzał Cchinwali w 2008 r. przez wojska Micheila Saakaszwilego i przewrót państwowy w Kijowie w lutym 2014 r. Za każdym razem rzucano Rosji wyzwanie: bezpośrednia reakcja na nie groziła wojną, zignorowanie – niewolnictwem. Stawka rosła: na początku chodziło o Rosję jako jedną całość w jej granicach, następnie o interesy Rosji w Północnym Kaukazie i w końcu cień ludobójstwa zawisł nad rosyjską ludnością zamieszkującą Ukrainę.

Za każdym razem W. Putin podejmował wyzwanie jako nosiciel suwerenności. Tym samym rozszerzał historyczne pole działania Rosji, odbudowywał jej potęgę i wolność, lecz także zwiększał stopień konfrontacji z Zachodem. Równocześnie zwiększał się jego antagonizm z elitą lat 1990', która powoli, acz niezmiennie traciła swoje pozycje. Nastąpił podział tej elity namiestników (agentów „końca historii”) na dwa segmenty: „piątą kolumnę”, jawnie występującą przeciw W. Putinowi i jego suwerennym reformom oraz „szóstą kolumnę”, wciąż jeszcze uznającą W. Putina, ale usiłującą przekształcić jego działania i instrukcje w duchu liberalno-jednobiegunowym. Gdy się to nie udawało, po prostu je sabotowała. „Piąta kolumna” była uzupełniana przez „szóstą” stopniowo wypieraną z centrum na peryferie. Na Krymie ten proces osiągnął punkt kulminacyjny. Zaaprobawszy połączenie Krymu z Federacją Rosyjską prezydent W. Putin rozpoczął finałową rundę konfrontacji: jeśli

uda mu się dopiąć swego w ukraińskim dramacie, świat przestanie być jednobiegunowy, hegemonia amerykańska runie i Rosja ostatecznie i bez odwrotu wróci do historii. A to będzie oznaczać, że jesteśmy wolni, suwerenni i znów stanowimy wielkie mocarstwo. To jednak znaczy także, że ryzyko wojny światowej wzrośnie: przypomnijmy znowu – historia to ryzyko i egzystencjalny wybór.

I tu doszliśmy do Noworosji. W istocie to, czego wcześniej dokonał W. Putin, już podpowiada logikę: w każdej nowej sytuacji stawką jest wszystko. Nie możemy zachować poprzedniego stanu rzeczy nie umocniwszy się w kolejnym, następującym po nim. Wystarczy tylko przerwać walkę o Noworosję, a znów pojawi się kwestia Krymu, a następnie Osetii Południowej, Abchazji i samej Rosji. Takie są prawidła geopolityki: kto nie odpowiada na wyzwanie, ten przegrywa nie tylko wtedy, ale traci to, co zdobył wcześniej. I za każdym razem ryzykując wojnę, albo przez wojnę. Dlatego Noworosja – o dziś imię Rosji. Jeszcze jeden straszny wybór, przed którym stanie Władimir Putin, jeśli chce zachować suwerenność i swoją, i Rosji. Decyzja suwerennego przywódcy jest zakorzeniona w jego wolności. Na tym to polega, że nikt nie może zrobić tego za niego. Jeśli W. Putin jest suwerenny, żadne względy nie mogą przechylić szali w tę czy inną stronę. Prezydent znajduje się teraz w nadzwyczaj trudnej i ryzykownej sytuacji. W zasadzie dwa rozwiązania już są. „Szósta kolumna” z jego najbliższego otoczenia, w obliczu szalonego ryzyka wolności, wybiera zdradę i powrót na poprzednie pozycje. Popychają tych ludzi kuratorzy zza oceanu: bezpośrednio i pośrednio (wprowadzając sankcje wobec rosyjskiej własności za granicą i grożąc jeszcze surowszymi środkami). Waszyngton i Bruksela liczą na bunt elit przeciw W. Putinowi, na wszelkie sposoby zawyżając ryzyko, nakłaniając go wszelakimi argumentami, by zatrzymał się na Krymie i poddał Noworosję. To rozwiązanie – ratunek dla wszelkiej agentury Zachodu w rosyjskim przywództwie. Ale będzie ono również oznaczać koniec suwerenności Rosji i samego W. Putina.

Dlatego też patrioci, także w jego otoczeniu, przyjmują drugie rozwiązanie, wybierając suwerenność, wolność, ale i zwiększając ryzyko konfrontacji. Zrozumiałe, że „szósta kolumna” ryzykuje: jeśli Władimir Putin nie będzie miał wątpliwości, że działa ona w interesach Zachodu, konsekwencje będą surowe (szczególnie, jeśli wygra opcja patriotów). Ale za plecami „szóstej kolumny” stoi Ameryka i Zachód, dlatego jeśli coś będzie nie tak, wszyscy mają nadzieję, że jakoś w ostatnim momencie uda się im umknąć. Patrioci także ryzykują: jeśli sprawy w Noworosji przyjmą zły obrót, pierwszymi ofiarami nowego „odskoku” w stronę Zachodu staną się właśnie oni – ci, którzy popychali W. Putina do zwiększenia stopnia suwerenności, a tym samym do ryzyka bezpośredniej konfrontacji. Tym bardziej, że nie mają dokąd uciec. Lecz najbardziej ryzykuje sam W. Putin, ponieważ do niego należy ostatnie słowo:

właśnie to będzie decydujące. I oto podstawowy wątek naszego artykułu. Kim jest Putin – to figura, która ma podjąć decyzję?

Tak, kolektywny W. Putin jako suma różnokierunkowych wektorów coraz bardziej rozbieżnych – patriotycznego i liberalnego. Jest indywidualny W. Putin, jako człowiek z określoną biografią i psychiką. Ale i jeden, i drugi to zaledwie części bardziej złożonej struktury Suwerena.

By lepiej zrozumieć tę strukturę, możemy odwołać się do pracy Ernsta Kantorowicza *Dwa ciała króla*. W średniowieczu istniała teoria, że monarcha oprócz zwykłego indywidualnego ciała ma jeszcze jedno – „mistyczne”. Gdyby oderwać tę koncepcję od wyobrażeń religijnych, moglibyśmy powiedzieć, że „drugie ciało” to społeczno-polityczna funkcja Monarchy jako wyższego horyzontu wszystkich pozostałych składowych, włączając indywiduum i sytuacyjną równowagę celów i interesów wewnątrz społeczeństwa, elit i wpływowych klanów. Właśnie to „drugie ciało” jest instancją, w której suwerenność jest zakorzeniona. To punkt panowania, który już w niczym nie zależy do pierwszego ciała. Na poziomie tego drugiego – „politycznego” – ciała podejmowana jest decyzja. Suwerenny jest ten władca, który posiada to drugie ciało. Władza tego, kto go nie ma, albo ma je słabo rozwinięte, sprowadza się do wypadkowej obiektywnych czynników, w tym indywidualnych i psychologicznych. Kto dysponuje tym drugim ciałem, ma jeszcze coś ponadto – królewską tajemnicę, misterium władzy. Właśnie ona, według średniowiecznych doktryn prawnych była podstawą legitymizacji króla. Król ma legitymację, jeśli dysponuje drugim ciałem – jest wtedy suwerenny. Jeśli go nie posiada, w ostatecznym rozrachunku jest uzurpatorem. Rola władcy w historii to kwestia akurat związana z instancją „drugiego ciała”. Właśnie ono jest suwerenne i działa na poziomie procesu historycznego.

W tym „drugim ciele” W. Putina skoncentrowana jest sama Rosja, jej los, kwintesencja jej bycia. W Bizancjum podobna teoria mówiła o Imperatorze jako zewnętrznym biskupie Cerkwi, czyli jako świętej figurze, w którą inkarnuje się punkt przecięcia się religijno-duchowego (niebiańskiego) i władczopolitycznego (ziemskiego) początku. Ziemska władza monarchy sama w sobie nie jest tylko sumą trosk ziemskich: to władza Nieba nad Ziemią, ducha nad materią. Drugie ciało króla jest zatem widzialną pieczęcią ducha. To jest spójne z tym, co mówi G. Hegel, dla którego Pan jest nosicielem ducha, a ostatecznie Ducha Absolutnego. Dlatego drugie ciało Putina – to ciało rosyjskie, w nim żyje duch Rosji jako Państwa, narodu, cywilizacji. Teraz temu duchowi rzucono egzystencjalne wyzwanie. Decyzje zostały sformułowane. „Szósta kolumna” proponuje następujący „łańcuszek” logiczny: jeśli oddamy Noworosję, zatrzymamy Krym, Rosję i władzę; jeśli natomiast wprowadzimy wojska (w tej czy innej formie), stracimy i Krym, i Rosję, i władzę. Patrioci myślą odwrotnie: gdy oddamy Noworosję, stracimy Krym, potem Rosję, a później władzę; gdy wprowadzimy wojska, utrzymamy Krym, wzmocnimy

Rosję i władzę. Po przyjęciu tej lub innej koncepcji nastąpi odpowiednio: albo „oczyszczenie” z patriotów i „odskok” ku erze lat 1990’, albo ostateczne przemieszczenie „szóstej kolumny” do statusu „piątej” i pełnowartościowy (choć zawsze ryzykowny!) rosyjski Renesans.

Lecz jakie rozwiązanie zostanie wybrane i właściwie jaką drogą dalej pójdzie Rosja, zależy dziś tylko i wyłącznie od samego Władimira Putina. A dokładniej od jego „drugiego ciała”, w którym koncentruje się tajemnica suwerenności, misterium władzy, źródło prawdziwej i głębokiej prawowitości. Wpłynąć na tę Decyzję, w której mieści się być, albo nie być – nie w wymiarze osobistym albo grupy ludzi, ale w wymiarze kraju, więcej – całej cywilizacji, porządku świata, nie może nikt. Tylko teraz dawne i tysiąc razy powtarzane pytanie: kim Pan jest, Panie Putin? – nabiera naprawdę miary fatalnej, nieuniknionej. To pytanie nie do Putina jako indywiduum, i nie do Putina jako zbiorowego miana elitarnych grup, ale do jego „drugiego ciała”, politycznego, a nawet mistycznego, gdzie zbiegają się linie wolności, losu i historii, a to oznacza klucze do wojny i pokoju.

(16 czerwca 2014)

tł. Maria Walczak

Źródło: strona internetowa Evrazia.org

<<http://evrazia.org/article/2536>>

)

EURAZJI POZWOLONO UMRZEĆ W KIJOWIE

RONALD LASECKI

Zdjęcia i materiały docierające w ostatnich tygodniach i miesiącach z południowej i ze wschodniej części Ukrainy jasno unaoczniają, że rządząca w Kijowie junta i pozostający na jej usługach nacjonaści nie cofną się przed najbardziej brutalnymi posunięciami, w tym także przed masakrowaniem ludności cywilnej, by odzyskać polityczną integralność państwa i zlikwidować prorosyjską irredentę. 300 osób, które próbowano żywcem spalić w Odessie, nie wyczerpuje bynajmniej listy ofiar brutalizacji ukraińskiej ofensywy przeciwko separatystom. Tworzący trzon Gwardii Narodowej i zakładanych przez oligarchów prywatnych armii, nacjonaści nie przejmują się sankcjami, pogorszeniem swojego wizerunku ani stratami własnymi grożącymi im w rezultacie prowadzonych działań. Udało im się pokrótce zlikwidować prorosyjskie organizacje w Odessie i opanować znaczącą część obszaru Donieckiej Republiki Ludowej. Najpewniej w przeciągu niezbyt długiego czasu separatystyczna Federacyjna Republika Noworosji, proklamowana we wschodniej części Ukrainy, zostanie najpewniej zbrojnie zlikwidowana, zaś prorosyjskie organizacje i środowiska rozproszone organizacyjnie lub wyeliminowane fizycznie.

Wszystko to dzieje się przy niemal zupełnie bierności Rosji, która ograniczyła się do zajęcia izolowanego strategicznie Krymu i skamlenia na forum organizacji międzynarodowych, aby Zachód powstrzymał rozlew krwi i poczynił starania dla deeskalacji konfliktu. Władze Rosji wysłały również kilka razy sygnały, że nie będą interweniować zbrojnie w ukraińskiej wojnie domowej i że zamierzają szukać porozumienia z nowymi władzami w Kijowie. Moskwa została zatem politycznie upokorzona i poniżona. Władimir Putin, który pospieszył się z deklaracją uznania wyniku wyborów na Ukrainie, nie został nawet zaproszony na zaprzysiężenie nowego prezydenta tego państwa. Przedstawiciele rosyjskojęzycznej społeczności są szykanowani i bici, rosyjscy kandydaci w ukraińskich wyborach byli zastraszani, wszystkie aktywne politycznie siły ukraińskie posługują się radykalnie antyrosyjską retoryką, Rosja tymczasem cofa się przed wojną i szuka porozumienia z władzami w Kijowie. Co to wszystko znaczy?

I. Koniec snów o potęgze

Po pierwsze, wydarzenia na Ukrainie kompromitują Rosję jako mocarstwo i falsyfikują jej rolę jako regionalnego hegemonu. Ukraina jest najważniejszym krajem, z punktu widzenia utrzymania przez Moskwę jej statusu mocarstwowego. Rosja potrzebuje do utrzymania tego statusu co najmniej neu-

tralnej wobec siebie Ukrainy. Z nieprzyjazną i niezależną od siebie Ukrainą u swych granic, Rosja przestaje być mocarstwem i traci szansę zbudowania wokół siebie eurazjatyckiego imperium, a staje się po prostu dużym i silnym państwem, swoją geopolityczną rangę degradując do poziomu na przykład Francji lub Indii.

Rosja bez Ukrainy staje się tym, czym Francja stała się po stracie Algierii. Hasło „Algierii francuskiej” dla francuskich nacjonalistów nie było po prostu hasłem obrony jednej z wielu kolonii czy też zamorskich prowincji Paryża. Zachowanie francuskiej Algierii było warunkiem zachowania przez Francję statusu globalnego mocarstwa, tak więc jej dotychczasowej tożsamości międzynarodowej. Po ustąpieniu z Algierii, Francja stała się po prostu dużym i silnym państwem europejskim, jak na przykład Włochy. Kapitulacja w Algierii i zdrada żyjących tam Francuzów, ludności francuskojęzycznej i zwolenników Francji przez Charlesa de Gaulle'a była dokładnie tym samym, czym jest kapitulacja na Ukrainie i zdrada żyjących tam Rosjan, ludności rosyjskojęzycznej i zwolenników Rosji przez Władimira Putina. Porzucone na pastwę arabskich nacjonalistów francuskie „czarne stopy” powołały dla ratowania swojej lokalnej algierskiej ojczyzny i mocarstwowego statusu Francji polityczno-wojskową konspirację starającą się fizycznie wyeliminować Ch. de Gaulle'a. Było to moralnie i politycznie słuszne, gdyż Ch. de Gaulle był politycznym zdrajcą i tchórzem.

Nie sądzę, by na bazie prorosyjskiej irredenty w Donbasie zawiązały się analogiczne spiski, skierowane przeciwko Władimirowi Putinowi, ale nie jest chyba dziełem przypadku, że obecnego rosyjskiego prezydenta często porównywano do Ch. de Gaulle'a, a rosyjska konstytucja nawiązuje do systemu semiprezydenckiego V Republiki Francuskiej. Prestiżowe znaczenie pogodzenia się przez Rosję z utratą Ukrainy mogłoby znaleźć swoje odpowiedniki w ewentualnej akceptacji przez Chiny niepodległości Tajwanu lub akceptacji przez Serbię niepodległości Kosowa. Jak wiadomo, Serbia stoczyła o Kosowo wojnę z całym NATO, Chiny zaś, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie zawahałyby się przed podobną wojną o Tajwan. Nawet Francja, zanim nastąpiła zdrada Ch. de Gaulle'a, stoczyła długą i kosztowną wojnę o Algierię. Podobnie Portugalia, przed zradzieckim zamachem komunistów w 1974 r., prowadziła wieloletnią wojnę o zachowanie statusu mocarstwa. Tylko zatem W. Putin dobrowolnie zgodził się na degradację, upokorzenie i ośmieszenie swojego państwa na arenie międzynarodowej.

Mieszkający na Ukrainie jej rosyjskojęzyczni obywatele są pod względem narodowym najbliżsi Rosjanom. Wielu z nich to po prostu Rosjanie przypadkowo oddzieleni od macierzy arbitralnie przeprowadzoną granicą państwową. Są oni z pewnością bliżsi Ruskim niż większość etnosów turańskich i kaukaskich, zamieszkujących samą Federację Rosyjską. Z pewnością są im bliżsi niż Osetycyzy i Abchazi, w obronie których Rosja zaatakowała Gruzję

w sierpniu 2008 r. Podburzanie ludności rosyjskojęzycznej na Ukrainie do buntu przeciw władzom w Kijowie i zarazem pozostawienie jej na pastwę miejscowych nacjonalistów jest zatem ze strony obecnych władz na Kremlu wyjątkowo etycznie odstręczające. Pośrednie zaangażowanie sił rosyjskich w ten konflikt nie jest tu żadnym wytłumaczeniem, ponieważ Moskwa z ła-twością mogłaby pokonać dziś Ukrainę i zająć cały jej południowy wschód, efektywnie zabezpieczając żyjącą tam ludność rosyjskojęzyczną.

Zachód od początku lat 1990' milcząco uznaje obszar poradziecki za nieformalną strefę wpływów Rosji i na pewno nie interweniowałaby w taki konflikt bezpośrednio, obawiając się kosztownej i nieopłacalnej dla siebie wojny. Przedstawiciele „junty kijowskiej” wielokrotnie przyznawali otwarcie, że armia ukraińska nie byłaby w stanie oprzeć się rosyjskiej ofensywie i że jest wątpliwe, czy w ogóle nawiązałaby walkę. Zwycięstwo militarne Rosja miała zatem w kieszeni i wyłącznie brakowi woli politycznej Władimira Putina należy przypisać, że nie sięgnęła po nie dotychczas, godząc się z bezprecedensowym upokorzeniem. Prezydent FR, mając wszystkie atuty w ręku i musząc wybierać między wojną a hańbą – wybrał to ostatnie.

II. Odrodzenie Kontynentu? – *Pas d'illusions, messieurs!*

Po drugie, mamy do czynienia z geopolityczną katastrofą, dużo poważniejszą niż rozpad ZSRR. Ukraina rządzona przez „amerykańskie marionetki” i manipulowanych z kolei przez nie nacjonalistów, jest atlantyckim klinem, wbitym w samo serce Europy. Przekreśla ona zarówno projekt eurazjatycki, jak i możliwość zbliżenia Unii Europejskiej z Rosją. Atlantycka Ukraina, podobnie jak na mniejszą skalę Kosovo na Bałkanach, jest geopolitycznym „wrzodem” na ciele Europy. Szowinizm narodowy w obydwu tych państwach jest na tyle silny, że ich reintegracja z Serbią lub z Rosją jest rzeczą w przewidywalnej przyszłości niewyobrażalną. Zarazem, tamtejszy nacjonalizm przyjmuje orientację ściśle atlantycką i proamerykańską. Dmytro Jarosz publikuje na swoich profilach internetowych grafiki popierające Stany Zjednoczone i prezydenta Baracka Obamę, a albańscy mieszkańcy Kosowa należą do najbardziej jednolicie proamerykańskich narodów w Europie. O ile Kosovo jednak jest geopolityczną peryferią, o tyle rządzona przez atlantystów Ukraina może stać się „kordonem sanitarnym”, skutecznie oddzielającym od siebie Europę i Rosję.

Atlantycka Ukraina uniemożliwia powstanie nie tylko Wielkiej Europy, ale również Eurazji. Projektowana na Kremlu (i w Astanie) Unia Eurazjatycka bez Ukrainy nie ma po prostu sensu. Mogłaby być jedynie związkiem Rosji i dwóch sąsiednich wobec niej państw – Białorusi i Kazachstanu, co odbiera jej jakiegokolwiek znaczenie geopolityczne, a przekształca w zwyczajny trójstronny sojusz od jakich roi się już teraz nawet w samym obszarze eurazja-

tyckim, nie wspominając już o reszcie świata. Zwróćmy ponadto uwagę, że atlantycka Ukraina oznacza także wyrok na prorosyjskie Naddniestrze, które trwać dotychczas mogło dzięki neutralnej postawie władz Kijowie. Izolacja Naddniestrza przez Ukrainę oznacza wzięcie tej republiki w geopolityczne kleszcze i grozi jej zaduszeniem. W dalszej perspektywie przesądzony może być także los samej niepodległej Republiki Mołdowy. Jej aneksji przez Rumunię na przeszkodzie stało dotychczas wspomniane Naddniestrze i inne działające w Mołdowie siły prorosyjskie, które jednak odcięte przez Ukrainę od kontaktu z Rosją, ulec będą musiały dezintegracji.

Wreszcie, obecne zwycięstwo orientacji atlantyckiej na Ukrainie jest najprawdopodobniej decydujące dla dalszej zachodniej orientacji tego państwa. Każda próba prowadzenia na Ukrainie polityki eurazjatyckiej kończy się bowiem siłowym obaleniem próbującej ją realizować ekipy rządowej, obecna pacyfikacja sił prorosyjskich odbiera zaś możliwość opierania się w tym kraju polityce prozachodniej. Ważne są też przemiany zachodzące w świadomości społecznej – w Ukrainie dorosło już pokolenie nie pamiętające Związku Radzieckiego, wychowane na historiografii eksponującej dzieje kozaczyzny, życie i twórczość Tarasa Szewczenki, inaczej niż historiografia radziecka oceniającej działalność OUN-UPA. Poszerza się zasięg języka ukraińskiego kosztem etosu rosyjskiego, a posługiwanie się tym drugim staje się powodem do wstydu i przyczyną stygmatyzacji. W toku kolejnych zwycięskich starć politycznych z Rosją i lokalnymi eksponentami jej interesów niepodległe państwo ukraińskie zyskuje w oczach nowych pokoleń Ukraińców legitymizację i realną treść polityczną. O ile w 2005 r. przeciwko Wiktorowi Janukowyczowi demonstrowali przede wszystkim mieszkańcy zachodniej części Ukrainy, o tyle podczas rewolucji poprzedzającej obecny kryzys nie protestowali jedynie mieszkańcy Doniecka i Sewastopola. Również w percepcji zachodnich elit politycznych Ukraina staje się z upływem czasu coraz pewniejszą inwestycją.

Geopolityczną konsekwencją obecnych wydarzeń na Ukrainie będzie więc przesunięcie się południowo-zachodnich granic geopolitycznych Eurazji do stanu z XVI w., gdy w Rosji panował Iwan Groźny. Ukraina za kilka lat będzie członkiem NATO i Unii Europejskiej, na jej terytorium znajdą się amerykańskie bazy, a już wcześniej jej gospodarka i ideosfera zostaną skolonizowane przez zachodni kapitał i popkulturę. Trudno na razie powiedzieć, jak powinniśmy się do tego ustosunkować. Z pewnością, na dzisiejszej Ukrainie nie ma żadnej liczącej się siły politycznej, z którą moglibyśmy się utożsamiać. Siły prorosyjskie zostaną wkrótce wyeliminowane a ukraińskich Ruskich może spotkać los podobny do losu Serbów w Kosowie. Prawy Sektor to ukraiński odpowiednik libijskich i syryjskich islamistycznych fundamentalistów. Kijowski obóz demoliberalny składa się w całości z wychowanej na zachodnich pieniądzach elicie kompradorskiej. Układ sił w porewolucyjnej Ukrainie powtarza więc schemat znany z rewolucji kosowskiej, libijskiej, syryjskiej i im

podobnych: na górze są słabe „waszyngtońskie kukły”, do „brudnej roboty” przeznaczono zaś ograniczonych intelektualnie nacjonalistycznych radykałów, którym pomachać wystarczy przed oczami czarnym słońcem lub swastyką, a gotowi są zajadać, oblizując się, podsunięte im jądło. Być może z czasem w Ukrainie pojawi się siła, którą będzie można popierać, choćby jako mniejsze zło, na razie jednak żadnej takiej siły nie ma.

III. Król jest nagi

Po trzecie, Władimir Putin okazał się słabym przywódcą. Dla większości obserwatorów osoba tego polityka zawsze pozostawała nieprzenikniona i zagadkowa. Ścierać się w nim miałyby tendencje eurazjatyckie i patriotyczne, oraz liberalne i technokratyczne. Wydaje się jednak, że kojarzenie W. Putina z eurazjatyzmem było samooszukiwaniem się przez zwolenników odbudowy rosyjskiego ośrodka siły. W rzeczywistości – jego posunięć, które dałoby się wpisać w logikę eurazjatycką, nie było niemal w ogóle. W. Putin otoczył się liberalnymi technokratami i oligarchami jak Jewgienij Gontmacher, Igor Jurgens, Aleksandr Wołoszyn, Władimir Surkow, Gleb Pawłowski, Michaił Friedman. Na swojego następcę po zakończeniu drugiej kadencji prezydenckiej wybrał nie kojarzonego z opcją patriotyczną Siergieja Iwanowa, ale utożsamianego z liberalnymi *zapadnikami* Dmitrija Miedwiediewa. Wprowadził Rosję do WTO i dotychczas nie konwertował rosyjskich rezerw walutowych na złoto. Zaniechał *de facto* rozwijania integracji eurazjatyckiej. Po piętnastu latach rządów Władimira Putina w Rosji wiadomo już, że bliżej mu do liberalnych i prozachodnich technokratów, niż do projektu wschodniego. Tradycjonaliści pokładający nadzieję we wspomnianym polityku mylili się, tak jak wcześniej francuska prawica wiążąca się z Ch. de Gaullem. Byłby on dobrym przywódcą europejskiego państwa wielkości Polski. Sprawdziłby się rządząc krajem o geopolitycznej randze Węgier, przed którym nie stoją poważniejsze wyzwania natury geopolitycznej ani historycznej. W. Putin byłby dobrym, konserwatywnym przywódcą państwa narodowego, jednak do rządzenia eurazjatyckim imperium Rosji potrzebny jest ideowy kręgosłup i szersza perspektywa historyczna, których wyraźnie mu brakuje.

Patrząc przez pryzmat standardów zachodnioeuropejskich Władimir Putin jest twardym, realistycznym politykiem i konserwatystą. Standardy te są jednak wyraźnie zaniżone przez liberalizm i przez to nie odzwierciedlają potrzeb polityki realizowanej poza „cieplarnianymi” warunkami Unii Europejskiej. Poza granicami żyjącego postpolitycznymi złudzeniami brukselskiego „protektoratu USA”, stosunki międzynarodowe wciąż rządzą się prawem silniejszego i nie ma w nich miejsca dla słabości. Prezydent W. Putin tymczasem w kryzysie ukraińskim wielokrotnie pokazał żenującą wręcz słabość i nieporadność, by nie powiedzieć tchórzostwo. Jego bezczynność wobec

prześladowań rosyjskojęzycznych mieszkańców Ukrainy przypomina bezczynność dorosłego mężczyzny, któremu na jego oczach nastoletni wyrostek gwałciłby żonę, grożąc jednocześnie „tylko nie próbuj mi przeszkadzać, bo oberwiesz!”, ten zaś przyglądałby się jedynie całej scenie ze łzami w oczach i wołał co pewien czas w różne strony „pomóżcie! powstrzymajcie go! prooooo...!”, zarazem zaś do nastoletniego bandyty zwracał się z apelami w rodzaju „tylko nie bądź zbyt brutalny i nie zabieraj jej kart kredytowych ani tych nowych butów”. Putin to nawet nie mężczyzna. To przywódca słaby i kunktatorski, cofający się przed decyzją polityczną. Jest kombinatorem starającym się zarobić kilka rubli za gaz na ludzkiej tragedii swoich rodaków. Nie budzi uznania ani nawet niechęci, tylko pogardę. Strojenie gniewnych min i pozowanie do zdjęć z odsłoniętym torsem nic tu nie zmienia. Nadeszła chwila sprawdzenia kart i pod imponująco wyglądającym imperialnym płaszczem król okazał się być nagi.

IV. Nadwątlona wiarygodność mocarstwa

Wnioskiem płynącym z tych spostrzeżeń jest bankructwo geopolitycznej orientacji na Rosję. Skoro putinowska Moskwa nie broni własnych rodaków, szykanowanych w leżącym po sąsiedzku i rozpadającym się państwie, mając za przeciwników naprędce uzbrojonych ulicznych awanturników i stadionowych chuliganów, to tym bardziej nie zaangażowałaby się w konflikt po stronie odleglejszego terytorialnie sojusznika. Wschodnia Ukraina to w zasadzie Rosja, a pomimo tego Władimir Putin pozostawił ją własnemu losowi. Gdyby zatem zagrożona była Białoruś, Kazachstan lub jakiegokolwiek inny kraj sojusznicze w Eurazji, Moskwa tym bardziej pozostałaby bierna, nie wspominając już o dalej położonych aliantach, takich jak Syria, Libia czy Serbia. W tego rodzaju przypadkach państw położonych poza eurazjatycką przestrzenią geopolityczną Kreml nie ma nie tylko woli, ale także możliwości by skutecznie zapobiec zachodniej agresji. Widoczne to było podczas rozbijania Jugosławii poprzez wzniesienie z poparciem Zachodu nacjonalistycznej rebelii Chorwatów i następnie Albańczyków. Syria uniknęła podobnego Jugosławii losu tylko dzięki słabości i nieudolności amerykańskiego prezydenta Baracka Obamy, nie zaś dzięki wsparciu Rosji, ograniczonemu przecież obiektywnym brakiem możliwości efektywnej projekcji przez nią siły we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego.

Władimir Putin zrozumiał osłabienie Rosji i na początku lat 2000' przeddefiniował jej tożsamość międzynarodową jako mocarstwa regionalnego, porzucając utopijne rojenia Borysa Jelcyna i Andrieja Kozyriewa o globalnym partnerstwie z USA, które przynosiły Moskwie jedynie kolejne upokorzenia. Rosja zaniechała zatem zimnowojennego wsparcia dla Korei Ludowo-Demokratycznej, dla walki narodowowyzwoleńczej Palestyńczyków, dla Ku-

by i dla innych swoich tradycyjnych sojuszników. Decyzja ta była słuszna, bo zgodna z realistyczną oceną możliwości państwa, wzmacniała jej siły, konsolidując je na obszarze, na którym Kreml posiada możliwości efektywnej ich projekcji i gdzie ogniskują się jej egzystencjalne interesy. Warunkiem jednak, dla którego ograniczenie zainteresowań Rosji do obszaru eurazjatyckiego zasługiwać by mogło na poparcie, jest skoncentrowanie sił Moskwy na kluczowych dla niej obszarach, nie zaś zupełne zaniechanie aktywności międzynarodowej. Dotychczas wydawało się, że polityka W. Putina zmierza właśnie do koncentracji sił na kluczowych z punktu widzenia racji stanu FR regionach, tak więc odpowiada wymogom realizmu, zakreślając zasięg polityki zagranicznej stosownie do interesów i możliwości państwa rosyjskiego. Obecnie jednak polityka Kremla stała się bezradna wobec kluczowego dla Rosji i pozostałego jak najbardziej w jej zasięgu kraju.

V. „Dżucze” dla krajów Eurazji?

Z punktu widzenia innych niż Rosja państw położonych w regionie eurazjatyckim lub w obszarze wpływów byłego ZSRR, sensowniejsza zatem od orientacji na Rosję wydaje się polityka izolacji i budowania własnego potencjału. Gdy Moskwa przestaje być gwarantem bezpieczeństwa regionalnego, a kryzys ukraiński zdecydowanie falsyfikuje ją w tej roli, kraje mniejsze – zamiast pokładać nadzieję, w swojej polityce bezpieczeństwa, na pomocy Rosji – powinny zacząć polegać na sobie. Turkmenistan i KRL-D obrały, jak się okazuje, pewniejszą strategię niż, choćby bliższa nam geograficznie i kulturowo Białoruś. Gdy mocarstwo pełniące dotychczas rolę przeciwwagi dla USA traci tę rangę, mniejszym państwom pozostaje zwrócić się ku polityce izolacji i autarkii. Szczególnie zagrożona przez blok zachodni Białoruś powinna uważnie studiować przypadki turkmeński i północnokoreański, strzegąc się przed nadmiernym uzależnieniem od Rosji.

VI. Rosja nas nie uratuje

Kryzys ukraiński rodzi wnioski także dla nas – Polaków. Rosja bezsilna wobec hekatomby swoich pobratymców na Ukrainie tym bardziej nie może być wiarygodnym gwarantem bezpieczeństwa dla naszego kraju. Podnoszone tu i ówdzie postulaty, by RP związała się antyzachodnim sojuszem z Rosją, są dziś nawoływaniem do geopolitycznego samobójstwa. Alians taki zapewne skonsolidowałby Zachód, a więc także Niemcy, wokół wrogości wobec tego rodzaju panslawistycznej osi. Na Zachodzie legitymację mogłyby wówczas zyskać ponownie niemieckie pretensje terytorialne wobec Polski. W świetle wydarzeń z Jugosławii lat 1990' (a od tego czasu również w wielu innych krajach spoza Europy – od Libii po Syrię), scenariusz z niemieckimi „zielonymi ludzikami” w mundurach jakiegoś rodzaju „Śląskiej Samoobrony”, rozniesionymi w tym regionie antypol-

ską irredentę, nie jest znowu tak abstrakcyjny. Czy Rosja stanęłaby wówczas w obronie swojego ewentualnego polskiego sojusznika i interweniowałaby w naszym kraju w obronie jego terytorialnej spójności? Bezczyność Kremla wobec prześladowań rosyjskojęzycznej ludności wschodniej Ukrainy czyni to mało prawdopodobnym, położenie zaś Polski w strefie gdzie – w przeciwieństwie do Ukrainy – możliwa jest efektywna projekcja siły przez Zachód, czyni to wręcz niemożliwym. Orientacja prorosyjska po Odessie, Mariupolu i Ługańsku, z czysto realistycznego punktu widzenia, nie ma zatem sensu.

VII. Rosja, Putin i kwestia polska

Czy zatem powinniśmy popierać lub domagać się obalenia Władimira Putina, tak jak po ucieczce Wiktora Janukowycza dawały się słyszeć głosy, że Moskwa powinna wydać go banderowcom, by ukarać jego tchórzostwo i zdradę? Niekoniecznie. W. Putin to przywódca słaby i miękki, który raczej przypomina pozerskiego nastolatka-dresiarza z podstawówki, grożącego i straszącego wszystkich wokół, ale dającego się łatwo pobić byle słabeuszowi, gdy tylko ów odważy mu się stawić czoło. Jest to jednak w dzisiejszej Rosji jedyny polityk mający dostęp do rzeczywistej władzy, zarazem zaś którego działania są względnie korzystne z punktu widzenia opcji tradycjonalistycznej, tożsamościowej i paneuropejskiej.

W. Putin ograniczył panoszenie się w Rosji małpujących Zachód homoseksualistów, podjął szereg konserwatywnych inicjatyw w polityce wewnętrznej, dokonał częściowej renacjonalizacji sprywatyzowanego przez Jęgora Gajdara i Anatolija Czubajsa majątku narodowego, zapewnił terminowe wypłacanie pensji i emerytur, zlikwidował separatyzm czeczeński i ograniczył w Rosji bandytyzm, przede wszystkim zaś – przywrócił Rosjanom poczucie własnej godności. Czy po Ukrainie znów im go nie odebrał – na to Rosjanie muszą już sobie odpowiedzieć sami.

W każdym razie, sprawa stosunku do Putina jest wewnętrznym problemem Rosjan, my zaś – z polskiej perspektywy, powinniśmy wspierać go w jego patriotycznych i konserwatywnych inicjatywach, zachowując jednak zdolność do konstruktywnej krytyki. Nie powinniśmy stawiać radykalnych postulatów, gdyż przykład nieszczęsnego Eduarda Limonowa, który z pozycji eurazjatyckich i faszystowskich wspiera demoliberalną i prozachodnią opozycję tylko dlatego, że łączy go z jej przywódcami niechęć do W. Putina, powinien być dla nas pouczającym *memento*. Sprawa Eurazji nie jest bezpośrednio naszym problemem a kwestia tego, kto rządzi w Rosji, tym bardziej nie powinna nas bezpośrednio interesować. To problem Rosjan i niech oni sami go rozstrzygną. My obserwujmy i wyciągajmy wnioski.

(17 czerwca 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

III WOJNA ŚWIATOWA ZASADNICZO JUŻ TRWA...

ROZMOWA KONRADA RĘKASA Z ANDRIEJEM FURSOWEM

W XXI wieku nader często ulegamy wrażeniu, że były tylko dwie wojny światowe. Tego typu konflikty, to po prostu przejawy walki o hegemonię. Taką rangę miały przykładowo wojny napoleońskie, zaś pierwszym, embrionalnym przypadkiem wojny światowej – była Wojna Trzydziestoletnia. To na nią powinniśmy zwrócić szczególnie uwagę – była to bowiem cała seria rozłożonych w czasie regionalnych konfliktów zbrojnych. Wychodząc z tego punktu widzenia to, co działo się w Syrii, w relacjach między Waszyngtonem a Moskwą i z czym obecnie mamy do czynienia na Ukrainie – to dwie lokalne wojny w konflikcie globalnym, jaki toczy się między Stanami Zjednoczonymi a Federacją Rosyjską – tłumaczy prof. Andriej Fursow, rosyjski historyk i socjolog, wykładowca Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego.

Konrad Rękas – *Do jakich wniosków dochodzi Pan obserwując sytuację na Ukrainie i w Noworosji – czy to już początek III wojny światowej?*

Andriej Fursow – To zależy, jakie znaczenie nadajemy pojęciu „wojny światowej”. My, ludzie XX wieku nader często ulegamy wrażeniu, że były tylko dwie wojny światowe – Pierwsza i Druga. Jeśli jednak zgodzimy się, że konflikty tego typu, właściwe dla świata kapitalistycznego – to po prostu przejawy walki o hegemonię, wówczas musimy uznać, że taką rangę miały np. wojny napoleońskie, będące przejawem rywalizacji francusko-brytyjskiej, zaś pierwszym, embrionalnym przypadkiem wojny światowej – była Wojna Trzydziestoletnia. I właśnie na nią powinniśmy zwrócić szczególnie uwagę, bowiem nie miała ona charakteru konfrontacji frontalnej, jak wojny XX w., ale była serią rozłożonych w czasie lokalnych konfliktów trwających między 1618 a 1648 rokiem. Wychodząc z tego punktu widzenia to, co działo się w Syrii, w relacjach między Stanami Zjednoczonymi a Rosją i z czym obecnie mamy do czynienia na Ukrainie – to dwie lokalne wojny w globalnym konflikcie, jaki już trwa między USA a Federacją Rosyjską. Podobna sytuacja miała miejsce w czasach Wietnamu i Afganistanu, gdy wprawdzie nie dochodziło do bezpośrednich starć między Amerykanami a ZSSR, ale udzielana była wszechstronna pomoc tym stronom konfliktu, z którymi dane państwo sympatyzowało.

Również i dziś w lokalnych konfliktach – syryjskim i ukraińskim odnajdujemy starcie interesów dwóch mocarstw – USA i Rosji. Ciekawie przedstawia się natomiast problem: czy wybuchnie trzeci, czwarty, kolejny konflikt – a jeśli tak, to gdzie? Tym samym możemy więc już uznać, że mamy do czynienia z początkiem Trzeciej Wojny Światowej, nie podobnej jednak do Pierwszej

i Drugiej, ale będącej serią lokalnych wojen wynikających z rywalizacji o światową i eurazjatycką hegemonię.

Konrad Rękas – *Skoro jednak nie możemy mówić o wojnie światowej w rodzaju tych, jakie poznaliśmy w XX wieku, to może mamy do czynienia nie tyle z końcem tego systemu świata, dla którego były one emblematyczne, ale raczej z początkiem nowego, żeby posłużyć się instrumentami analizy z teorii Immanuela Wallersteina, do której i Pan odnosi się w swoich pracach?*

Andrzej Fursow – W historii bardzo trudno jest rozdzielić koniec i początek. Dla przykładu za początek średniowiecza przywykliśmy uznawać przełom VII i VIII w.n.e. Tymczasem znane są teorie uznające imperium Karola Wielkiego – za ostatnie imperium świata starożytnego i umięjące ten pogląd uzasadnić. W okresie przejściowym, między jednym a drugim systemem poszczególne zjawiska czy rozwiązania mogą być uznawane za część jednego lub drugiego. W tym sensie w Wojnie Trzydziestoletniej, za której główną oś sporu można uznać rywalizację Holandii i Habsburgów, mogliśmy widzieć dokończenie sporu nierozstrzygniętego w czasach średniowiecznych.

Obecnie Stany Zjednoczone, można to powiedzieć wprost, znajdują się w stanie upadku. Ich hegemonia odchodzi w przeszłość. Starają się więc wszelkimi metodami utrzymać swoją dominującą pozycję hegemonu świata kapitalistycznego. Po upadku Związku Radzieckiego próbowano różnych strategii. Początkowo na Wschodzie starano się inspirować powstawanie nowych państw, na co jednak ostatecznie nie wystarczyło sił. Kolejnym krokiem był więc „planowy chaos”, czyli np. Tunezja i Egipt, co jednak też nic nie dało. Sytuacja w Egipcie wymknęła się spod kontroli. Nalotami loniczymi udało się rozbić Libię, jednak powtórka tego scenariusza w Syrii już się nie powiodła. Na Ukrainie obserwujemy kolejną próbę rozegrania wariantu „planowego chaosu” i stworzenia przedmurza wobec Rosji. Można oczekiwać, że podobna taktyka zostanie przez USA zastosowana także wobec Chin, zwłaszcza w Sinciangu i Tybecie.

Wkraczamy w strefę turbulencji, w której końcówki starego i początki nowego są ze sobą sprytnie poplątane. W przyszłości (oczywiście o ile nie dojdzie do globalnej katastrofy) historykom trudno będzie zrozumieć i wskazać, gdzie mają do czynienia z końcem, a gdzie z początkiem. Po niemiecku jest taki bardzo pasujący zwrot *anfangenende* – „początkokoniec”. I właśnie coś takiego obserwujemy obecnie w zakresie systemu świata. Wiele zależy od zajmowanego punktu obserwacji i przyjętych kryteriów, jak jednak uznają badacze – w badaniu historii mamy do czynienia z rzeczywistością, z której wyławiamy tylko poszczególne jej elementy.

Konrad Rękas – *Ważną składowych wspomnianych przez Pana turbulencji są zmiany o charakterze społeczno-ekonomicznym, tymczasem znaczna część głównonurtowych analityków i badaczy, zwłaszcza europejskich, a w szczególności wschodnioeuropejskich, ogranicza się do diagnoz i obserwacji o charakterze*

mikroekonomicznym, nie chcąc, bądź nie umiając wypracować rozwiązań i propozycji o charakterze systemowym, makroekonomicznym. Tym samym z tych pozycji niemożliwe staje się nie tylko odniesienie się do kształtu ewentualnego nowego systemu, jaki mógłby powstać po upadku kapitalizmu, ale nawet wyobrażenie sobie jak mógłby taki proces przebiegać. Czy możemy więc w jakikolwiek sposób przygotować się na to, co nadejdzie w światowej ekonomii i życiu społecznym?

Andriej Fursow – Problem polega na tym, że okres dominacji mikroekonomiki, czyli nauki o ekonomii wyrosłej z pnia nauk politycznych, również dobiega końca, wraz z zakończeniem „rewolucji neoliberalnej”, która wykonała swoje zadanie. Przy jej użyciu elity finansowe świata zachodniego ograbiły klasę średnią oraz wyższą część klasy robotczej, nie tylko zresztą we własnych państwach, ale także np. w Ameryce Łacińskiej, gdzie w wyniku „reform” unicestwiono blisko 90% klasy średniej. Według tego samego mechanizmu wcześniej zlikwidowany został również świat socjalistyczny, czyli stosując dawny podział na pierwszy, drugi i trzeci świat – drugi świat uosabiał właśnie światową klasę średnią i wyższą klasę robotniczą. Skutki były bardzo poważne.

W 1989 r. w Europie Wschodniej wliczając w to europejską część ZSRR, żyło ok. 140 mln ludzi, czyli bynajmniej wcale nie tak dużo. W 1996 r., czyli siedem lat później – już 168 mln mieszkańców miało zostać włączonych w struktury zachodnie, przy czym stawało się coraz bardziej jasne, że ani organizmy gospodarcze Niemiec i Francji, ani tym bardziej państw wschodnioeuropejskich nie są przystosowane do integracji z anglosaskim modelem ekonomicznym – od czasów kolonialnych opartym na wykorzystywaniu potencjału krajów podporządkowanych z niemal całego świata. Kraje wschodnioeuropejskiej kolonii zaś nie posiadały ani też same nigdy wcześniej nie były koloniami. Tym razem jednak wpadły w podwójne uzależnienie od dwóch narzędzi, znajdujących się w rękach Stanów Zjednoczonych: dolara i sił zbrojnych. Dziś jednak zarówno siła militarna USA uległa poważnemu osłabieniu, jak ich waluta, nadmiernie napompowana, nie może już być skutecznie używana do kontroli potoków finansowych. W tej sytuacji można się spodziewać, że jako pierwsi od nieefektywnego już dolara odwrócą się... sami Anglosasi, przerzucając i ten ciężar i koszt na takie państwa jak Polska, Czechy, czy Rosja.

Przy okazji trzeba zauważyć, że ów zauważany w ostatnim okresie prymat mikroekonomiki, przy wszystkich różnicach charakterologicznych Polaków i Rosjan – nie przystaje w ogóle do obu naszych narodów i naszych historycznych tradycji. Jakakolwiek nadzieja dla Zachodniej Europy w ogóle związana jest z przetrwaniem jej katolickiej części – Hiszpanii, Włoch i Polski. O ile wiem Polska nie podpisała europejskiej konstytucji, odrzucającej wartości chrześcijańskie – i za to jej wielka chwała! Polakom należą się wielkie słowa uznania, że stoją na straży wartości europejskich, a przecież dominacja mi-

kroekonomiki to także naruszenie podstawowych europejskich, kontynentalnych wartości.

Konrad Rękas – *Używa Pan pojęcia „wartości europejskie”, choć mówi i pisze Pan także o rywalizacji o hegemonię eurazjatycką między USA a Rosją, jednak wyraźnie nie zgadza się Pan z rozumieniem pojęcia „Eurazja”, choćby proponowanym przez Aleksandra Dugina.*

Andriej Fursow – To delikatna kwestia. Dlaczego dostrzegam słabe punkty w teorii eurazjatyckiej, w łączeniu interesu Rosji z koncepcją Eurazji – otóż samo podejście do Rosji wydaje się być dwojakie, jest w niej część europejska, jest element azjatycki. Ale ile jest którego z nich? Patrząc szerzej można też odnieść wrażenie, że – paradoksalnie – więcej łączy Europę i Azję, niż jedną i drugą traktowaną osobno z Rosją. Wolę więc mówić o wartościach kontynentalnych. Geograficznie Rosja to bez wątpienia Eurazja, ale historycznie to odrębny podmiot – silny, specyficzny, wschodnioeuropejski. Nie mam zamiaru oddawać pojęcia europejskości Zachodowi. Zachód, to tylko jedna z form cywilizacji europejskiej, tak jak były czy są formy atlantycka, bizantyjska, czy właśnie rosyjska tejże wielkiej, wspólnej cywilizacji. Zachód – to jeszcze nie cała Europa! Ani Polacy, ani Rosjanie nie powinni godzić się na takie uproszczenia Zachodu. Mamy bowiem dość własnych osiągnięć i doświadczeń, które czynią nas prawdziwymi Europejczykami.

Konrad Rękas – *Odwołuje się Pan do nadziei związanych z katolicką częścią Europy, jednak np. w Polsce analizy geopolityczne z dużym trudem dostrzegają w Watykanie coś więcej, niż tylko ośrodek religijny. Trudno właściwie znaleźć badania, w których Kościół katolicki występowałby jako jedno z centrów potęgi politycznej na świecie. Czy patrząc z perspektywy wolnej od tego typu uwarunkowań i uprzedzeń dostrzega Pan udział Stolicy Apostolskiej w kryzysie ukraińskim, bliskowschodnim, czy grze sił w Ameryce Łacińskiej?*

Andriej Fursow – Watykan to z pewnością jeden z graczy globalnych. Wybór nowego papieża świadczy zaś o tym, że ośrodek ten ulega konsolidacji. Po konklawe zdziwiłem się wyborem imienia przez biskupa Rzymu. Wszak historycznie franciszkanie to zaciekli przeciwnicy jezuitów, a tymczasem pierwszy jezuita na Tronie Piotrowym nazywa się właśnie Franciszkiem... Jeszcze pod koniec wieku wewnętrzna organizacja w ramach franciszkanów, tercjarze – za swego głównego przeciwnika uważała wpływy jezuickie. Dziś zaś widać, że te dwa główne porządki porozumiały się. Z kolei finanse Watykanu znajdują się w rękach trzeciej silnej grupy – Zakonu Maltańskiego. Mamy więc do czynienia z porozumieniem wszystkich trzech głównych grup rzymskiego katolicyzmu – przy czym niestety w zgodzie z interesami Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. I to zarówno na polu polityki i finansów, jak i kultury, co wyraża się tolerowaniem i rosnącą popularnością antychrześcijańskich książek Dana Browna. Podobnie seria o Harrym Potterze w zakamuflowany sposób reklamuje...

Zakon Maltański, choćby przez nawiązania w formach, obrzędach i ubiorach bohaterów.

Watykan jest więc bez wątpienia ośrodkiem potęgi politycznej, niestety, obecnie niekoniecznie życzliwym interesom wschodniej części Europy, choć oczywiście na różnych polach może on odnajdywać punkty wspólne czy to z Rosją, czy z innymi podmiotami. Tak to bowiem w polityce bywa – na tym polu jesteśmy przyjaciółmi, na tamtym nie, a na innym już wprost bywamy wrogami. Watykan zaś jest graczem jak najbardziej poważnym i to w wielu kwestiach i obszarach.

Konrad Rękas – *Polska w całym globalnym, czy nawet europejskim układzie sił jest elementem bardzo słabym, na pewno nie podmiotowym. Czy uważa Pan za możliwe – i istotne przeorientowanie polityki polskiej tak, aby i wzmóc to znaczenie, i pozytywnie wpłynąć na całą obecną sytuację geopolityczną świata?*

Andrzej Fursow – Bardzo trudno jest mi wypowiadać się na taki temat, nie jestem specjalistą od spraw polskich. Nieszczęście w tym, że Polska przez długi czas była częścią Rosji, co do dziś wywołuje w Polakach wiele negatywnych emocji. Nasze narody wciąż dzieli wiele nierozwiązanych kwestii. U was takim problemem wciąż jawi się Katyń, u nas obóz tucholski. Nawet w składzie obozu socjalistycznego – Polska rozwijała się w stronę Zachodu. Jednak różnica między stosunkiem ZSRR i Zachodu do Polski wydaje się oczywista. Związek Radziecki zawsze szanował polską odrębność, by wspomnieć tylko poszanowanie waszej kultury, także tej popularnej, np. kina. Nie wyobrażam sobie, żeby Zachód miał Polskę traktować jako równoprawnego partnera właśnie na płaszczyźnie cywilizacji kultury, podczas gdy dla Rosjan było to zawsze oczywiste. Dla Zachodu Polska to zawsze prowincja, typowe czworaki. I im wcześniej Polska wypracuje sobie własną, samodzielną pozycję – tym lepiej. Rozumiem jednak, że może to być trudne, skoro z jednej strony macie Zachód, a z drugiej Rosję, zawsze czułą na punkcie „polskiej szlacheckości”. Trudno w takiej sytuacji wybić się na niezależność, warto więc tylko przypomnieć, że jedną z form niezawisłości – jest samostanowienie kulturalne. W tym zaś zakresie Polacy zawsze umieli zachowywać swoją odrębność i należy wam tylko życzyć, by nadal wam się to udawało!

Konrad Rękas – *Dziękuję za rozmowę.*

(23 czerwiec 2014)
tł. Konrad Rękas

CZĘŚĆ IV
STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE

ROLA POLSKI W KSZTAŁTOWANIU BEZPIECZEŃSTWA UE W RAMACH PARTNERSTWA WSCHODNIEGO

AGNIESZKA LEGUCKA

Bezpieczeństwo zewnętrzne można traktować szeroko jako bezpieczeństwo międzynarodowe, które dotyczy większej liczby państw¹, których funkcjonowanie w otoczeniu zewnętrznym ma wpływ na bezpieczeństwo badanego podmiotu stosunków międzynarodowych, w tym przypadku, Unii Europejskiej. W wąskim rozumieniu bezpieczeństwo zewnętrzne dotyczy głównie sąsiadów Unii Europejskiej, których polityka, problemy wewnętrzne mają bezpośredni wpływ na stabilność i rozwój integrującej się Europy. Dla potrzeb niniejszego artykułu posługiwać się będziemy kryterium przestrzennym bezpieczeństwa międzynarodowego, które ograniczymy do sąsiedztwa Unii Europejskiej, a konkretnie do wschodnich sąsiadów Unii Europejskiej, które współpracują z UE w ramach Partnerstwa Wschodniego. Jest to inicjatywa powołana w maju 2009 r. i obejmuje kraje: Armenię, Azerbejdżan, Białoruś (na poziomie technicznym), Gruzję, Mołdawię i Ukrainę. Sześć państw byłego Związku Radzieckiego zbliżyło się geograficznie do Unii Europejskiej w wyniku procesu rozszerzenia UE na Wschód i na Południe (2004, 2007).

Kształtowanie bezpieczeństwa zewnętrznego UE oznacza angażowanie się w budowanie stabilności, pokoju i rozwoju sąsiedztwa Unii Europejskiej poprzez wsparcie polityczne, gospodarcze oraz reagowanie na kryzysy i zapobieganie konfliktom zbrojnym w danym regionie. Polska jako państwo graniczne Unii Europejskiej zyskała szansę na poprawę swojego otoczenia zewnętrznego. Dzięki pozytywnemu oddziaływaniu „modelu europejskiego” liczono, że w krajach wschodnich dojdzie do transformacji wewnętrznej, która podobnie jak w przypadku Polski w latach 1990’, zmieni system polityczny i gospodarczy na demokratyczny i wolnorynkowy. Jednocześnie rosnące ambicje Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej, przekonywały, że dobrym „polem doświadczalnym” dla realizacji Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony mogłoby się stać wschodnie sąsiedztwo UE, które boryka się z problemami konfliktów separatystycznych i etnicznych. Celem niniejszego opracowania jest zbadanie roli Polski w kształtowaniu bezpieczeństwa zewnętrznego Unii Europejskiej w ramach Partnerstwa Wschodniego. Przy badaniu tego złożonego zagrabienia posłużę się teorią ról międzynarodowych, która ma swoich wielu propagatorów, w szczególności tych zajmujących się

¹ R. Zięba (red.), *Bezpieczeństwo międzynarodowe po zimnej wojnie*, Warszawa 2008, s. 18–20.

aktywnością międzynarodową Unii Europejskiej. Wśród najbardziej znanych ról międzynarodowych wyróżnia się: rolę oczekiwaną (narzuconą bądź wybieraną), rolę deklarowaną i realizowaną. W badaniu tego tematu należy odpowiedzieć sobie na następujące problemy badawcze: jakie działania Polska prowadzi na rzecz bezpieczeństwa wschodnich sąsiadów? Jak Polska wpływa na kształtowanie bezpieczeństwa zewnętrznego Unii Europejskiej w odniesieniu do sześciu państw wyróżnionych w Partnerstwie Wschodnim? Jakie są założenia polsko-szwedzkiej inicjatywy Partnerstwa Wschodniego? Jak wygląda realizacja roli oraz jej efektywność w odniesieniu do wschodniego sąsiedztwa UE?

I. Rola oczekiwana

Według Z. J. Pietrasia „Rola międzynarodowa oznacza spójny system wybranych przez nie działań w stosunkach zewnętrznych”². W teorii ról międzynarodowych możemy mieć do czynienia z rolą narzuconą czy raczej przypisywaną danej jednostce politycznej przez systemy międzynarodowe ale także przez jej struktury wewnętrzne. O charakterze danej roli decyduje wiele czynników: potencjał, położenie, doświadczenia historyczne, związki kulturowe. Szczególna rola Polski w kształtowaniu polityki wschodniej wynika z uwarunkowań historycznych, kiedy stanowiliśmy „przedmurze Europy” a Rzeczpospolita sięgała od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego i w swoich granicach była świadkiem tworzenia się narodów ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego. Polska była często nośnikiem wartości i produktów legistycznych na Wschód. Dowodem jest to, że Ukraińcy wielokrotnie przy konstruowaniu swojej niepodległości korzystali z polskich wzorców oraz że Kijów był budowany i lokowany na prawie magdeburskim. Niemniej należy pamiętać, że budowanie tożsamości narodowej mieszkańców „Kresów” nie zawsze było dostrzegane i popierane przez Polaków. Jak zauważa Michał Jagiełło: „największym bodaj błędem naszych przodków było przekonanie, że ci na wschodzie marzą o polskiej dominacji”³. Dwie koncepcje polityki wobec „Kresów”: federalistyczna i inkorporacyjna nie wypełniały aspiracji niepodległościowych i terytorialnych Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. W okresie międzywojennym dochodziło między Polakami i innymi narodowościami do sporów, konfliktów zbrojnych (Lwów 1918-1919) a nawet ludobójstwa (Wołyń 1943-1945).

Po II wojnie światowej, w ramach sojuszu między „bratnimi narodami”, władze komunistyczne nie zezwalały na dyskusję na temat polsko-ukraińskich i polsko-litewskich relacji. Przez wiele lat nostalgia za mitycz-

² Por. Z. J. Pietraś, *Pojęcie i klasyfikacja ról międzynarodowych*, Lublin 1989.

³ M. Jagiełło, *Partnerstwo dla przyszłości. Szkice o polskiej polityce wschodniej i mniejszościach narodowych*, Warszawa 1995, s. 226-227.

nymi „kresami”: Lwowem i Wilnem, istniała w świadomości Polaków ale istniała również pamięć o „polskich panach” ze strony Ukraińców. Wzajemne stereotypy, zwykle o negatywnych konotacjach, przekłamania historii wzajemnych stosunków hamowały kontakty i wyjaśnienia⁴. Dopiero opinie z emigracji mówiły o konieczności pojednania z narodami sąsiedzkimi, o potrzebie wyrażenia skruchy za popełniane krzywdy na narodzie ukraińskim, białoruskim, litewskim. Owe głosy pojednania płynęły z Paryża: z Maisons Laffitte – Polskiego Instytutu Literackiego, z ust: Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego, redaktora i stałego publicysty: paryskiej „Kultury”⁵. Jerzy Giedroyc pisał: „Jeżeli spojrzeć na historię Polski z lotu ptaka, to uderza ogromna ilość sprzeczności [jednak] w tej łamigłówce kryją się nasze wielkie szanse. Taką szansą może być nasza polityka wschodnia. Nie wpadając w megalomanię narodową, musimy prowadzić samodzielną politykę, a nie być klientem Stanów Zjednoczonych czy jakiegokolwiek innego mocarstwa. Naszym głównym celem powinno być znormalizowanie stosunków polsko-rosyjskich (przy jednoczesnym bronienu niepodległości Ukrainy, Białorusi u państw bałtyckich i przy ścisłej współpracy z nimi. Powinniśmy sobie uświadomić, że im mocniejsza będzie nasza pozycja na wschodzie, tym bardziej będziemy się liczyli w Europie Zachodniej”⁶. Jego wieloletni współpracownik Juliusz Mieroszewski uważał, że odnosić się to będzie także do byłego centrum. Pisał on: „im więcej będzie się liczył ambasador polski w wolnym Kijowie, tym więcej będzie się liczył ambasador polski w Moskwie”⁷.

Realizacją tej koncepcji była polityka dwutorowości pierwszego ministra spraw zagranicznych Polski – Krzysztofa Skubiszewskiego – aby prowadzić równoległe stosunki z centrum w Moskwie i republikami ZSRR, w których odzywały się tendencje odśrodkowe. W przemówieniu sejmowym 26 kwietnia 1990 r. minister spraw zagranicznych tłumaczył, że republiki związkowe, pozostające w składzie ZSRR domagają się uznania i powinny uzyskać wsparcie ze strony Warszawy, a stosunki Polski z ZSRR powinny wyzbyć się zależności ideologicznej⁸. Kiedy zatem 1 grudnia 1991 r. Ukraina wydała Akt Niepodległości, już następnego dnia w Oświadczeniu Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej dotyczącym uznania niepodległości Ukrainy (2 XII 1991) napisano: „rząd RP uznaje Ukrainę jako państwo i postanawia nawiązać z nią stosunki dyplomatyczne (...) wyraża przekonanie, iż Ukraina wniesie istotny wkład w budowę systemu bezpieczeństwa i współpracy na naszym konty-

⁴ J. Roszkowski, *Stosunki z Ukraińcami – burzenie stereotypów*, „Dziś” 1992, nr 11, s. 78–84.

⁵ <<http://www.kultura.onet.pl>> (20 V 2014).

⁶ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 229–230.

⁷ A. Szostkiewicz, *Ukraina dla Polski: partner czy garb*, „Polityka” 2000, nr 44.

⁸ K. Skubiszewski, *Informacja ministra spraw zagranicznych o polityce zagranicznej RP w 1990 r.*, [w:] *Stenotypy Przemówień Sejmu*, 28 posiedzenie z 26 kwietnia 1990, Warszawa 1990, t. 12.

nencie w oparciu o prawo międzynarodowe i zasady KBWE (...). W niepodległej Ukrainie Polska widzi partnera bliskich i wszechstronnych stosunków dobrosąsiedzkich. Rząd RP jest przekonany, że uzyskanie niepodległości przez Ukrainę wpłynie korzystanie na pogłębienie współpracy dwóch naszych państw dla dobra obu narodów, ich sąsiadów i całej Europy”⁹.

W momencie odzyskania niepodległości społeczeństwo polskie oczekiwało od polskich władz pozytywnej zmiany w polityce wschodniej. Swego rodzaju rozgrzeszeniem w oczach historii i gnębionych narodów miało być wsparcie dla ich obecnych dążeń niepodległościowych. Jerzy Milewski tłumaczył motywy polskiego działania, że „było to po pierwsze poczucie solidarności ze społeczeństwem ukraińskim, solidarności podobnej do tej, której oczekiwaliśmy nieco wcześniej – wtedy, kiedy my walczyliśmy o odzyskanie pełnej suwerenności i niepodległości Polski. Oprócz tej solidarności i oprócz naszej sympatii do Ukraińców, którzy są nam przecież bardzo bliscy kulturowo, historycznie i politycznie, kierowały nami względy geopolityczne [....]. Jak najbardziej było wskazane, żeby z tym nowym państwem jest najszybciej zaprzyjaźnić się i rozwijać partnerską współpracę, która będzie umacniała suwerenność naszych krajów”¹⁰. Na początku lat 1990’ starano się także znormalizować stosunki z państwami wschodnimi, aby uzyskać argument na rzecz członkostwa w NATO i UE. Państwa zachodnie, w tym USA, chciały wiedzieć, czy Polskę stać na dobrosąsiedzkie relacje, mimo trudnej historii i doświadczeń. Narzucono więc Polsce rolę konstruktywną w tworzeniu dobrosąsiedzkich relacji z Ukrainą czy Białorusią¹¹. Ponadto, Warszawa, która nadal obawiała się presji Rosji w regionie i na świecie, chciała pozyskać sobie kraje wschodnie, a szczególnie Ukrainę i Białoruś, które oddzieliłyby ją terytorialnie od Rosji. Taki „pas przyjaciół” zabezpieczał Polskę od wpływów i zagrożeń ze strony Rosji.

Oczekiwania wobec Polski w sprawie polityki wschodniej wzrosły wraz z procesem rozszerzenia Unii Europejskiej. Wówczas już wiadano, że Polska będzie miała najdłuższą granicę wschodnią Unii Europejskiej i na polskie służby celne i Straż Graniczną spadną obowiązki wynikające z ochrony zewnętrznej granicy UE. To wiązało się dużym ryzykiem i wymagało wieloletnich przygotowań. W tym kontekście swój niepokój i troskę wyrażały głównie państwa „starej Europy”, czyli Niemcy, Francja, Włochy, które obawiały się, że wzrosną zagrożenia przestępczością transgraniczną, nielegalną imigracją, handlem kobietami, bronią, materiałami radioaktywnymi, korupcją itp.

⁹ Oświadczenie Rady Ministrów RP dotyczące uznania przez Polskę niepodległej Ukrainy Warszawa, 2 grudnia 1991 r., „Zbiór Dokumentów” 1991, nr 4.

¹⁰ Ukraina-Polska – drogi współdziałania. Zapis dyskusji na konserwatorium „Polska w Europie” 20 września 1995 r., „Polska w Europie” XII 1995, z. XVIII, s. 147.

¹¹ Przykładem amerykańskiej wiary w polskie możliwości wpływu na sytuację na Ukrainie było chociażby powołanie Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI.

Z drugiej strony duże oczekiwania były także po stronie państw poradzieckich. W szczególności dotyczyło to Ukrainy, której – przekonywano – droga do Europy Zachodniej „wiedzie przez Polskę”. Bronisław Geremek w 1998 r. potwierdził, że „bliska współpraca polityczna i wojskowa z państwami naszego regionu jest priorytetem polskiej polityki zagranicznej. Pragniemy rozwijać praktyczną współpracę, wzmacniać i popierać proeuropejskie dążenia tych państw oraz, w miarę możliwości, wspomagać ich reformy mające na celu zbliżenie do standardów Sojuszu i zapewnienie bezpieczeństwa europejskiego. W szczególności dotyczy to Ukrainy”¹². Podczas polsko-ukraińskiej debaty „Dokąd zmierza Ukraina” zorganizowanej przez Centrum Stosunków Międzynarodowych w kwietniu 2003 r. prelegenci podkreślali, że Ukraina i Polska mogą być fundamentem stabilności zarówno gospodarczej, jak i w dziedzinie bezpieczeństwa. Dlatego „sukces Polski w integracji europejskiej pozwoliłby jej na odgrywanie wiodącej roli w regionie, a jednocześnie wzmocnił pozycję państw aspirujących do członkostwa”¹³.

II. Rola deklarowana

Rola deklarowana to taka, którą ogłasza się w formie oficjalnych dokumentów, czy wypowiedzi najwyższych rangą polityków państwa, w których formułuje się cele i zamierzenia polityki zagranicznej danego państwa. Badacze podkreślają, że rola deklarowana nie zawsze musi się pokrywać z rolą rzeczywistą a z kolei rola rzeczywista nie zawsze musi być ogłaszana publicznie¹⁴. Celem polskiej polityki wobec państw Partnerstwa Wschodniego jest stworzenie przyjaznych Polsce państw sąsiednich, stabilnych gospodarczo i politycznie, w których rządzi demokracja i rządy prawa. Drugim celem jest wprowadzenie najbardziej zaawansowanych w reformach wewnętrznych państw PW do struktur euroatlantyckich, czyli do Unii Europejskiej i NATO. Wspieramy zatem aspiracje integracyjne państw Partnerstwa Wschodniego, aby zyskać sojuszników w rozszerzonej Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckim oraz aby rozszerzyć strefę stabilizacji i pokoju na region poradziecki.

Ażeby zbadać rolę Polski w kształtowaniu bezpieczeństwa zewnętrznego Unii Europejskiej wobec państw Partnerstwa Wschodniego należy w pierwszym rzędzie zastanowić się: jakie inicjatywy podejmowała polska dyplomacja w Unii Europejskiej, aby mieć wpływ na politykę wschodnią tej organiza-

¹² O. Osica, *Wspólna strategia dla Ukrainy?*, Centrum Stosunków Międzynarodowych, Warszawa 1998, s. 28.

¹³ R. Brodzicz-Smołński, *Dokąd zmierza Ukraina. Raport z konferencji zorganizowanej przez Centrum Stosunków Międzynarodowych w dniach 4 i 5 kwietnia 2003 roku*, „Raporty i Analizy CSM” 2003, nr 5, s. 3.

¹⁴ D. Milczarek, *Rola międzynarodowa UE jako „mocarstwa niewojskowego”*, „Studia Europejskie” 2003, nr 1, s. 34–35.

cji międzynarodowej? Polska zadeklarowała, że będzie promotorem państw wschodnich w Unii Europejskiej. Wśród unijnych propozycji ułożenia relacji z krajami sąsiadującymi z UE na Wschodzie, w styczniu 2003 r. pojawiła się koncepcja polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które zdecydowało, że procesie budowy nowych relacji ze Wschodem, Polska powinna podzielić się z UE własnymi doświadczeniami i wiedzą. Opracowywana po pięciu latach wizja uzyskała wreszcie formę oficjalnego stanowiska. W dokumencie *Non paper* nt. przyszłego kształtu polityki rozszerzonej UE wobec nowych sąsiadów wschodnich czytamy: „wydaje się racjonalne, że polityka wschodnia UE winna być rozwijana w spójnych, szerokich ramach, które umożliwiają indywidualny rozwój stosunków Unii z każdym odnośnym krajów (...). Ramy te mogłby tworzyć Wschodni Wymiar UE i ułatwiać koordynację poszerzonej UE i jej państw członkowskich wobec wschodnich sąsiadów UE, jak również konkretnych projektów”. Z tego dokumentu wynika, że Wymiar Wschodni miał zostać wydzielony z polityki zagranicznej Unii Europejskiej i miał sprzyjać bezpieczeństwu europejskiemu. W podobnym tonie wypowiadali się przedstawiciele polskiej dyplomacji. Włodzimierz Cimoszewicz, minister spraw zagranicznych, stwierdził, że „będziemy działać na rzecz stworzenia Wschodniego Wymiaru Unii Europejskiej, na wzór istniejącego już Wymiaru Północnego”¹⁵. Finlandia skutecznie przekonała pozostałych członków UE do większego zaangażowania w rozwój północnego regionu Europy. Tego samego chciała polska dyplomacja w odniesieniu do Europy Wschodniej.

Polski MSZ był za koncepcją czterech państw: Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i Rosji (właśnie w takiej kolejności). Wschodni Wymiar UE miał być regionalną strategią działania względem nowych państw sąsiednich Unii na wschodzie. Jednocześnie katalog celów nie był atrakcyjny dla wszystkich państw, do których miał być skierowany. Celem podstawowym miało być koordynowanie aktywności UE w regionie i przewyższanie podziału Europy powstającego w rezultacie poszerzenia Unii Europejskiej. Wschodni Wymiar miał być rekompensatą dla państw wschodnich w związku z nowym reżimem wizowym na granicach z Polską (od 1 października 2003 r.). Należy wyraźnie podkreślić, że w polskiej propozycji Wschodni Wymiar UE był skierowany głównie do państw, które byłyby chętne do zmian i reform wewnętrznych. System unijnej pomocy był bowiem uzależniony od przestrzegania praw człowieka i zasad demokracji. Wschodni Wymiar UE przewidywał w długoterminowej perspektywie członkostwo państwom najbardziej zaawansowanym w transformacji europejskiej. W pierwszym etapie Rosja i Białoruś miałyby zatem utrudniony dostęp do pomocy unijnej, a zarazem kontaktów dwustronnych. W związku z tym najbardziej na tym projekcie miały skorzystać państwa o aspiracjach europejskich: Ukraina, Mołdawia i a także, po ko-

¹⁵ W. Cimoszewicz, *Polska wizja Europy*, „Rzeczpospolita” 19 II 2002.

niecznych zmianach ustrojowych, także Białoruś. Szczególnie dla Ukrainy był on szansą na przybliżenie podstawowego celu – integracji z UE.

Instrumentami służącymi osiągnięciu powyższych celów miała być pomoc techniczna i koordynacja ich z pozostałymi instrumentami UE w stosunkach z tymi państwami. Chodziło o dostosowanie i skoordynowanie PCA oraz Programu TACIS. Wśród polskich propozycji uzupełniających założenia Wschodniego Wymiaru była chęć powołania Europejskiego Funduszu Demokracji lub Europejskiego Funduszu Wolności, który ułatwiłby realizację przeznaczonych dla poszczególnych krajów programów pomocowych, świadczonych przez organizacje pozarządowe. Owe fundusze miałyby na celu promocję wartości demokratycznych poprzez przekazywanie wiedzy specjalistycznej niezbędnej w dokonywaniu procesu transformacji. Zdecentralizowano by w ten sposób programy pomocowe, które od tej pory miałyby lepsze zakorzenienie w lokalnych problemach i potrzebach. Pomogło by to wesprzeć usamodzielnianie się samorządów lokalnych.

Polska propozycja została zauważona na Ukrainie i w Mołdawii, chociaż należy podkreślić, że dyskusja na jego temat była prowadzona w wąskim kręgu specjalistów¹⁶. Na Białorusi i w Rosji niewiele ośrodków analitycznych zainteresowało się naszym projektem¹⁷. Niestety taka wizja nie znalazła uznania w państwach Unii Europejskiej. Powodów było kilka. Po pierwsze, państwa Europy Zachodniej obawiały się pomysłów dalszego rozszerzenia UE w kierunku, w którym żadne z państw „starej” Europy nie miało żywotnych interesów, a bardziej interesowały ich dobre relacje z Rosją. Po drugie, wśród państw unijnych były kraje, które dotychczas promowały południowy kierunek aktywności zewnętrznej Wspólnot Europejskich. Były to Francja, Włochy i Hiszpania. One, a w szczególności Paryż, współkształtowały proces barceloński, czyli południowy wymiar UE wobec państw Morza Śródziemnego. Pomysł zwiększenia zaangażowania Unii na Wschodzie osłabiał „ich kierunek” polityki zagranicznej UE, a także przyszłej pomocy finansowej.

W efekcie Komisja Europejska przygotowała kompromisowy projekt, który połączył „wymiar południowy”, „wymiar wschodni” w jedną koncepcję. W marcu 2003 r. ogłoszono projekt *Szeroka Europa* (Wider Europe), do którego zaproszono wszystkich sąsiadów Unii Europejskiej (południowych i wschodnich), w tym także Rosję. Ta ostatnia nie przyjęła tej propozycji bowiem nie wyczerpywała ona aspiracji rosyjskich. W związku z tym, wobec Rosji przyjęto „indywidualne” rozwiązania, bezpośrednio między UE a Federacją Rosyjską. Przyjęło wówczas formułę „strategicznego partnerstwa” realizowanego w ramach czterech wspólnych przestrzeni.

¹⁶ I. Solonenko, „Eastern Dimension” of the European Union – Invented Policy with no Clear Prospekt, <http://www.boell.de/downloads_uk/SolonenkoJEASo5.pdf> (20 V 2014).

¹⁷ Л. Карабешкин, Восточное измерение политики ЕС и Россия, [w:] Восточное измерение Европейского Союза и Россия, Москва 2003, s. 35–45.

Końcowa propozycja unijna została sformułowana w maju 2004 r. pod nazwą Europejskiej Polityki Sąsiedztwa. Do listy państw, wobec których została skierowana dołączono państwa kaukaskie (Armenię, Azerbejdżan, Gruzję). W kilkanaście dni po rozszerzeniu Unii Europejskiej, opublikowano ostateczną koncepcję polityki wobec sąsiadów UE. 12 maja 2004 r. Komisja Europejska zaprezentowała Dokument strategiczny Europejskiej Polityki Sąsiedztwa¹⁸. Został on następnie zatwierdzony przez Radę Europejską w dniach 17-18 czerwca 2004 r.¹⁹. W kolejnych dokumentach unijnych Europejską Politykę Sąsiedztwa uważa się za priorytet polityki zagranicznej Unii Europejskiej²⁰. W EPS wyraźnie podkreślono, że nie jest ona etapem w integracji wyróżnionych w niej państw do UE (co różniło ją od koncepcji „wymiaru wschodniego” UE promowanego przez Polskę). Benita Ferrero-Waldner, komisarz ds. stosunków zewnętrznych, przekonywała, że: „Celem EPS jest stworzenie kręgu przyjaciół wokół granic naszej rozszerzonej Unii Europejskiej (...). Nasza propozycja – wzmożona współpraca, większa pomoc finansowa i możliwość utrzymywania bliskich stosunków z Europą – przyniesie realne korzyści obu stronom w wielu dziedzinach, poczynając od edukacji po ochronę środowiska, transport, a na walce z terroryzmem kończąc”²¹.

W ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa podstawowym instrumentem, z jednej strony skłaniającym państwa sąsiedzkie do reform wewnętrznych, a z drugiej strony weryfikującym ich możliwości są tzw. plany działań. Określane są one przez Komisję Europejską, a następnie w porozumieniu z każdym państwem negocjowane i po dwóch latach monitorowane przez wspólne organy (Rady Współpracy lub Rady Stowarzyszenia)²². Plany działań obejmują zbiór priorytetów, których realizacja ma zbliżyć państwa sąsiednie do Unii Europejskiej. Realizacja EPS napotykała wiele problemów, wśród których najważniejsze polegało na braku promotora danego regionu. Zorganizowanie współpracy jednakowej dla wszystkich sąsiadów okazało się błędem. Próbę reformy polityki unijnego sąsiedztwa zaproponował francuski prezydent Nicolas Sarkozy w maju 2007 r. Wystąpił on z propozycją powołania Unii Śródziemnomorskiej, w skład której wychodziłyby państwa nadbrzeżne basenu Morza Śródziemnego. Krajom UE, które nie będą chciały się do niej przyłą-

¹⁸ *European Neighborhood Policy Strategy Paper*, Communication From The Commission, Brussels, 12 V 2004, COM(2004) 373 final,

¹⁹ *Konkluzje Prezydencji*, <http://www.consilium.europa.eu/ueDocs/cms_Data/docs/pressData/PL/ec/81052.pdf> (20 V 2014).

²⁰ *Rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 15 XI 2007 r. w sprawie wzmocnienia europejskiej polityki sąsiedztwa*, <http://www.europarl.europa.eu/sides/getDoc.do?pubRef=-//EP//TEXT+TA+P6-TA-2007-0538+0+DOC+XML+Vo//PL#def_1_1> (20 V 2014).

²¹ *Europejska Polityka Sąsiedztwa. Pierwsze Plany Działania*, IP/04/1453, Bruksela 9 XII 2004.

²² *Communication from the Commission to the Council and the European Parliament. Wider Europe – Neighborhood: A New Framework for Relations with our Eastern and Southern Neighbors*, Commission of the European Communities Brussels 11 III 2003, COM (2003) 104 final.

czyć, chciano zaoferować „wzmocnione partnerstwo”²³. Podczas spotkania Rady Europejskiej Unii Europejskiej 13-14 marca 2008 r. francuska koncepcja zyskała aprobatę państw członkowskich UE, z zastrzeżeniem, że w Unii Śródziemnomorskiej mogą brać udział wszystkie państwa unijne²⁴.

W odpowiedzi na francuską propozycję, Polska i Szwecja, w maju 2008 r., zaproponowały promocję wschodniego sąsiedztwa w ramach Partnerstwa Wschodniego z państwami: Ukrainą, Mołdawią, Gruzją, Azerbejdżanem, Armenią i na poziomie technicznym – Białorusią. Partnerstwo Wschodnie zostało oficjalnie powołane do życia w maju 2009 r., podczas prezydencji czeskiej. Warto wspomnieć, że kraje Grupy Wyszehradzkiej poparły polsko-szwedzką propozycję, natomiast wśród zaproszonych gości jedynie Niemcy reprezentowała najważniejsza osoba w kontaktach zagranicznych – kanclerz Angela Merkel, natomiast pozostałe państwa, w tym Francję, reprezentowali urzędnicy niższej rangi. Natomiast reakcje krajów wschodnich na tę propozycję nie były zbyt pozytywne. Inicjatywa została odebrana jako kolejny pomysł, których było w przeszłości już kilka, który nie zmieni nastawienia Unii Europejskiej do najistotniejszych spraw dla tych państw: zniesienia reżimu wizowego, dostępu do rynku wewnętrznego, pomocy w regulowaniu konfliktów zbrojnych, a także (w niektórych przypadkach) integracji ze strukturami europejskimi.

Partnerstwo Wschodnie jest częścią Europejskiej Polityki Sąsiedztwa więc nie przewiduje członkostwa dla państw nią objętych. Stanowi płaszczyznę rozmów i projektów realizowanych między państwami regionu poradzieckiego a państwami Unii Europejskiej. Jego podstawowym celem jest demokratyzacja państw regionu i wprowadzenie rządów prawa, gospodarki wolnorynkowej. Ze swej strony Unia proponuje złagodzenie reżimów wizowych dla państw zaawansowanych w reformach wewnętrznych, stworzenie strefy wolnego handlu z państwami regionu, pomoc w reformach administracji państwowych, pomoc w projektach infrastrukturalnych. Z Ukrainą i Mołdawią Unia Europejska już negocjuje umowy o stowarzyszeniu, które mają dać możliwość wejścia z kapitałem, usługami i towarami na rynek europejski. W związku z tym projekt PW ma głównie charakter gospodarczo-społeczny i dotyczy pozamilitarnych kwestii bezpieczeństwa. Z drugiej strony w dokumentach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa zapisane jest, że jednym z najważniejszych celów EPS jest zdolność Unii Europejskiej do zapobiegania i rozwiązywania konfliktów zbrojnych w regionie. W dokumentach zwraca się uwagę, że takie konflikty bezpośrednio wpływają na bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne Unii Europejskiej. Część państw Partnerstwa Wschodniego boryka się z problemem konfliktów zbrojnych, które destabili-

²³ *Sarkozy i Merkel za Unią Śródziemnomorską*, „Rzeczpospolita” 16 XII 2007.

²⁴ *Blżej do Ukrainy czy do Maroka*, „Rzeczpospolita” 13 III 2008.

zują sytuację polityczno-gospodarczą regionu. Najbardziej narażonym regionem na konflikty zbrojne i kryzysy jest Kaukaz Południowy. Oprócz wojen domowych (separatyzm abchaski i osetyński), doszło w tym miejscu do dwóch konfliktów międzypaństwowych: między Armenią i Azerbejdżanem w latach 1988–1992 (o Górski Karabach) oraz między Gruzją a Rosją w sierpniu 2008 r. (o Abchazję i Osetię Południową). Brak bezpieczeństwa determinuje politykę zagraniczną państw regionu, które poszukują „silniejszych” sojuszników zewnętrznych, aby zrównoważyć niebezpieczeństwo ze strony sąsiadów. Dlatego też Armenia poszukuje poparcia w Rosji, natomiast Gruzja w Stanach Zjednoczonych (NATO), a czasem w Unii Europejskiej.

W Europejskiej Polityce Sąsiedztwa realizowanej poprzez plany działań podkreślono dążenie do osiągnięcia określonych celów w obszarze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Parlament Europejski w rezolucji na temat wzmocnienia Europejskiej Polityki Sąsiedztwa z 15 listopada 2007 r. opowiedział się on za „pogłębieniem stałego dialogu politycznego między UE a krajami objętymi EPS; z zadowoleniem przyjmuje fakt, że Ukraina, Mołdawia, Gruzja i Armenia opowiadają się za większością deklaracji i stanowisk UE w zakresie Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa (WPZiB), oraz popiera decyzję o podobnym zaangażowaniu Azerbejdżanu; wyraża przekonanie, że wszystkim pozostałym krajom objętym EPS należy umożliwić przyjęcie polityki zagranicznej UE”²⁵.

III. Rola rzeczywista

Rola rzeczywista to „system działań danej jednostki politycznej w stosunkach międzynarodowych, przy czym jest ona funkcją roli zarówno wybieranej, jak i narzucanej, a także w określonej mierze roli deklarowanej. Oznacza to, że rolę rzeczywistą można w pewnym sensie uznać za syntezę wszystkich innych ról międzynarodowych, najpełniej oddającą specyfikę zachowań i działań określonej jednostki politycznej zarówno w wymiarze normatywnym, jak i empirycznym”²⁶. Celem rzeczywistym Polski (nieogłaszanym oficjalnie) jest wsparcie krajów „wspólnego sąsiedztwa” UE i Rosji, aby były przeciwwagą dla dominującej pozycji Federacji Rosyjskiej w regionie. Najważniejsze, w tym względzie, miejsce odgrywa Ukraina. W jednym z pierwszych oficjalnych dokumentów na temat polityki zagranicznej sąsiadów podkreślono, że „istnienie niezawisłej Ukrainy ma wymiar strategiczny dla Polski i jest istotnym czynnikiem sprzyjającym jej niepodległości, podobnie jak istnienie niezawisłej Polski ma wymiar strategiczny dla Ukrainy”²⁷. Stabilna

²⁵ Por. przyp. 20.

²⁶ D. Milczarek, *op.cit.*, s. 34–35.

²⁷ *Deklaracja ministrów spraw zagranicznych „O zasadach kształtowania polsko-ukraińskiego partnerstwa”*, <http://www.bbn.gov.pl/?strona=pl_pl-ukr_dek_min> (20 V 2014).

i suwerenna Ukraina (oraz pozostałe państwa PW) stanowią ważny czynnik systemu bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej. Oddalają historyczne zagrożenie posiadania zbyt silnego sąsiada na wschodzie, czyli Rosji.

Zaangażowanie w sprawę wzmocnienia państw Partnerstwa Wschodniego zależało od wielu czynników, w tym od programu partii politycznych rządzących w Polsce. Nie wszyscy politycy dzielali obawy dotyczące rosyjskiej polityki imperialnej na obszarze poradzieckim ale faktem jest, że wszystkie ugrupowania polityczne wspierają demokrację w krajach Partnerstwa Wschodniego i nie chcą widzieć tych państw, podporządkowanych Federacji Rosyjskiej. Sympatie proukraińską dało się odczuć wśród wszystkich partii politycznych podczas wydarzeń Pomarańczowej Rewolucji na jesieni 2004 r. Wówczas nie tylko SLD, z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim na czele, ale i inne ugrupowania polityczne wsparły negocjacje rządu z opozycją, agitowały na rzecz Ukrainy w instytucjach Unii Europejskiej, występowały z oficjalnymi wypowiedziami przeciwko fałszowaniu wyników wyborczych. Polscy eurodeputowani do Parlamentu Europejskiego postulowali o wzmocnienie więzi Unii Europejskiej z Ukrainą, co ożywiłoby nad Dnieprem nastroje prozachodnie. W październiku 2004 r. ministrowie spraw zagranicznych Polski i Niemiec oświadczyli, że ich zdaniem UE powinna wysłać pozytywny sygnał Ukrainie²⁸. Ministrowie stwierdzili ponadto, że przygotowywany przez Komisję Europejską plan współpracy sąsiedzkiej z Ukrainą to ważny, ale nie jedyny instrument polityki wobec Kijowa, gdyż Ukraina jest kluczowym sąsiadem w regionalnym i światowym bezpieczeństwie. Razem uznali, że sprawą zasadniczą jest to, aby UE wyszła poza Plan Działania EPS²⁸.

Na początku listopada 2004 r. Polska starała się przekonać inne kraje Unii Europejskiej, że szczyt Rady Europejskiej w Brukseli (4-5 XI 2004 r.) powinien wezwać władze ukraińskie do równego traktowania obu kandydatów. Wprawdzie przed spotkaniem polski premier Marek Belka uzyskał poparcie kanclerza Niemiec, ale Francja i Włochy były wobec takiej deklaracji niechętnie. Naszej dyplomacji już podczas trwania szczytu udało się jednak przeformułować apel Unii do władz Ukrainy o „stworzenie warunków do wolnych i uczciwych wyborów”, a także o zapewnienie kandydatom „równego dostępu do państwowych mediów”. W dokumencie końcowym przywódcy państw UE wyrazili, „żał, że pierwsza tura wyborów prezydenckich na Ukrainie nie spełniła międzynarodowych standardów demokratycznych wyborów, co było jednoznaczne z potępieniem obozu władzy. Parlament Europejski zaapelował o przeprowadzenie uczciwych wyborów prezydenckich na Ukrainie. W rezolucji zapowiedziano, że UE zobowiązuje się do „podjęcia działań mających na celu uwzględnienie europejskich aspiracji Ukrainy”, jeśli Kijów za-

²⁸ P. Turczyński, *Polityka Unii Europejskiej wobec Ukrainy*, „Sprawy Międzynarodowe”, 2005, nr 3-4, s. 66-67.

cznie przestrzegać standardów demokracji²⁹. Inicjatywy Unii Europejskiej nie wychodziły poza ramy perswazji i dyplomacji. Nie stać było Brukseli na ostre posunięcia, w rodzaju sankcji politycznych i ekonomicznych, co zapowiadał rząd Stanów Zjednoczonych.

26 listopada 2004 r., na prośbę Leonida Kuczmy i Wiktora Juszczenki do Kijowa przybył z misją mediacyjną polski prezydent Aleksander Kwaśniewski. Wcześniej zaapelował on o współpracę do partnerów z Unii Europejskiej. Jako pierwszy udzielił mu poparcia Javier Solana, szef unijnej dyplomacji. Po trudnych negocjacjach udało się zebrać wokół „okrągłego stołu” dziewięciu polityków: czterech Ukraińców (L. Kuczma, W. Janukowycz, W. Juszczenko i szef parlamentu W. Łytwyn) oraz pięciu cudzoziemców (A. Kwaśniewski, J. Solana, prezydent Litwy V. Adamcus, sekretarz generalny OBWE J. Kubisz oraz B. Gryźłow – szef rosyjskiej Dumy). Europarlamentarzysta Włodzimierz Cimoszewicz tak komentował ówczesną sytuację: „Problem Ukraińców po drugiej turze wyborów była niezdolność do rozmowy. Jedna strona twierdziła – wbrew oczywistym faktom – że wszystko jest w porządku. Drudzy to odrzucali, ale poza pryncypialnym sprzeciwem nie mieli propozycji, co robić”³⁰.

W odpowiedzi na wydarzenia ukraińskie na początku grudnia 2004 r. Parlament Europejski przeprowadził specjalną debatę na ten temat. Jerzy Buzek, polski euro deputowany, zaprezentował wówczas cztery warunki, które powinny spełniać władze w Kijowie: rozwiązanie kryzysu bez użycia siły; zachowanie integralności terytorialnej państwa; powtórzenie bez fałszerstw drugiej tury wyborów; zapewnienie obu kandydatom równego dostępu do mediów państwowych³¹. Unia Europejska poparła demokratyczne przemiany na Ukrainie, w dużej mierze dzięki polskiemu zaangażowaniu i wytrwałości. Javier Solana tak podsumował unijną politykę w czasie tych wydarzeń: „Był to przykład polityki zagranicznej UE w najlepszej formie: silnej pod względem wsparcia wartości europejskich; nieugiętej w obronie demokratycznych aspiracji Ukrainy; otwartej i szczerej w dialogu z Rosją oraz pragmatycznej pod względem współpracy pomiędzy stolicami a Brukselą”³².

Próba realizacji kolejnego celu polskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa było wsparcie dla poszerzenia NATO o Ukrainę i Gruzję. Nową dynamikę w stosunkach z krajami wschodnimi wniósł kolejny prezydent Lech Kaczyński, ale zdaniem Ryszarda Zięby „Jego działania silnie wspierające Juszczenkę”

²⁹ Rezolucja Parlamentu Europejskiej, dok. P6_TA(2004)0062, pkt. 40–44.

³⁰ Wywiad z Włodzimierzem Cimoszewiczem, „Gazeta Wyborcza” 27 XII 2004.

³¹ W tym samym czasie L. Kuczma wyjechał do Moskwy, gdzie zarzucił delegacji Parlamentu Europejskiego podsycanie emocji i przekonywał, że należy powtórzyć całe wybory, a nie tylko drugą turę. 3 grudnia 2004 r. orzekł, że należy przeprowadzić II turę wyborów do 26 grudnia i zmienić skład Centralnej Komisji Wyborczej. W kilka dni później przy kolejnym „okrągłym stole” 6 XII 2004 r. przyjęto kompromis: zmiana ordynacji wyborczej w zamian za zmianę konstytucji.

³² P. Turczyński, *op.cit.*, s. 84.

czenkę [prezydenta Ukrainy] zdradzały motywy antyrosyjskie, a to nie budowało nowej jakości”³³. Prezydent i rząd PIS pragnęły rozszerzyć gwarancje bezpieczeństwa Sojuszu na kraje poradzieckie, liczyły na poszerzenie obszaru odpowiedzialności NATO na Wschód. W ten sposób poprawiłoby się polskie położenie geostrategiczne i osłabiłaby pozycję Rosji w regionie poradzieckim. Rozważania na temat członkostwa Gruzji i Ukrainy najpełniej znalazły wyraz podczas szczytu NATO w Bukareszcie 2-4 kwietnia 2008 r. W ich przypadku polityczna ofensywa, podjęta przez amerykańską i polską administrację, skierowana była na udział Kiowa i Tbilisi w Planie Działań na rzecz Członkostwa (MAP) – programie przygotowującym kraje aspirujące do pełnoprawnego uczestnictwa w strukturach NATO. Europejscy oponenci udziału Ukrainy i Gruzji w programie wskazywali na nieprzygotowanie struktur tych państw do podjęcia obowiązków członkowskich, nieuporządkowanie przez nie kwestii separatyzmów i niedemokratyczne praktyki w Gruzji oraz niestabilność polityczną rządów (szczególnie poważną na Ukrainie). „Po długich targach i osobistych negocjacjach przywódców wypracowano na szczycie interesujący kompromis. Nie gwarantował on Gruzji i Ukrainie udziału w NATO, ale stwarzał taką perspektywę na przyszłość, pozostawiając szefom dyplomacji NATO decyzje w tej kwestii”³⁴.

Zdaniem niektórych obserwatorów stworzenie szansy na otwarcie drzwi NATO dla dwóch krajów poradzieckich, wobec których Rosja ma szczególne interesy bezpieczeństwa, spowodowało ostrą reakcję tej ostatniej³⁵. Rosja postanowiła zweryfikować zachodnie intencje, a zarazem dać do zrozumienia, że rozszerzenie NATO o kraje „bliskiej zagranicy” nie będzie realne, w sytuacji, kiedy Sojusz miałby się zmierzyć z Federacją Rosyjską w obronie któregoś z krajów Wspólnoty Niepodległych Państw. 7-8 sierpnia 2008 r. rozpoczęła się wojna gruzińsko-rosyjska w obronie obywateli rosyjskich na terenie Osetii Południowej, ale szybko wojna przeniosła się na tereny separatystycznej Abchazji, a następnie do „Gruzji właściwej”. Analitycy międzynarodowi nie mieli wątpliwości, że wojna ta była demonstracją siły Rosji jako mocarstwa, przynajmniej regionalnego, które jest gotowe użyć środków militarnych w obronie interesów narodowych na obszarze b. ZSRR.

Prezydent Lech Kaczyński, już słabiej wspierany przez nowy rząd Platformy Obywatelskiej i PSL (od listopada 2007), wystąpił zdecydowanie przeciwko „agresji” Rosji na Gruzję³⁶. Opozycja polityczna Prawa i Sprawiedliwo-

³³ R. Zięba, *Główne kierunki polityki zagranicznej Polski po zimnej wojnie*, Warszawa 2010, s. 206.

³⁴ NATO: *Refleksja na sześćdziesięciolecie*, „Rocznik strategiczny” 2008/09, s. 159.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Tak przekonywał polski prezydent Lech Kaczyński. Szef litewskiej dyplomacji Petras Vaitiekunas oznajmił, że Rosja „przekroczyła wszystkie czerwone linie”. Natomiast były państwa, których przedstawiciele dyplomatyczni, jak szwedzki minister spraw zagranicznych, przeoko-

ści ogłosiła pełną gotowość do walki za niepodległą Gruzję. W geście poparcia do Gruzji pojechali prezydenci: Polski Lech Kaczyński, Estonii Toomas Hendrik, Litwy Valdas Adamkus, Łotwy Ivars Godmanis oraz Ukrainy Wiktor Juszczenko. Na głównym placu Tbilisi 12 sierpnia 2008 r. wzywali Rosję do przerwania wojny³⁷. Zarówno media rosyjskie, jak i zachodnie skrytykowały demonstracje poparcia dla Gruzji. Rosyjska gazeta „Prawda” napisała, że „Polska i kraje bałtyckie poparły ludobójstwo w Osetii”³⁸. „Warszawa, Wilno, Ryga i Tallin wzywają NATO do interwencji w gruzińsko-osetyński konflikt po stronie Tbilisi”. Natomiast media niemieckie i francuskie zarzucały prezydentom, że swoich wstąpień nie uzgodnili z Unią Europejską, że Micheila Saakaszwilego kreuje się na zwycięzcę, podczas gdy zostało zniszczone miasto Osetii Południowej. Tygodnik „Der Spiegel”, zaznaczając, że „prezydent Gruzji to hazardzista, który sam wywołał krwawą wojnę i beczelnie okłamał Zachód”³⁹. Według niego „Prowokacje i incydenty, do jakich doszło w Osetii Południowej przed wybuchem wojny nie zostały uznane przez ekspertów NATO za wystarczających argument uzasadniający gruzińską operację”⁴⁰. Podczas konfliktu gruzińsko-rosyjskiego NATO zmanifestowało jedność transatlantycką. Wszyscy europejski sojusznicy poparli w zasadzie punkt widzenia Stanów Zjednoczonych i z mniejszym lub większym entuzjazmem potępiли działania Rosji oraz wsparli działania Gruzji⁴¹. Powołano do życia nową Radę NATO-Gruzja, ale było oczywiste, że o przystąpieniu tego państwa do Sojuszu Północnoatlantyckiego nie może być mowy w najbliższej perspektywie czasowej.

Polska także wspierała Ukrainę w styczniu 2009 r., kiedy Rosja odcięła dostawy gazu do tego kraju i Unii Europejskiej. Lech Kaczyński obwiniał Federację Rosyjską za wstrzymanie dostaw gazu ziemnego wysyłanego do Europy, w sytuacji kiedy Ukraina wstrzymała przesył tego surowca. „Nie była to ocena adekwatna do zaistniałej sytuacji, była odmienna od stonowanego stanowiska rządu RP i Unii Europejskiej”⁴².

nywał, że Rosja „musiała bronić swoich obywateli”. Również dwuznaczne było stanowisko Niemiec, kiedy Angela Merkel stanęła wpierw po stronie rosyjskiej i dopiero po konsulatach z państwami europejskimi, potępiła działania Rosji i poparła integralność terytorialną Gruzji. Natomiast sekretarz generalny NATO Jaap de Hoop Scherffer skrytykował Rosję za „pogwałcenie integralności terytorialnej Gruzji i użycie niewspółmiernej siły. Rosyjski atak potępiły też Stany Zjednoczone.

³⁷ *Rosja wstrzymała inwazję*, „Rzeczpospolita” 13 VIII 2008.

³⁸ Ibidem

³⁹ R. Grodzki, *op.cit.*, s. 133.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ D. Milczarek, *Stosunki transatlantyckie w sferze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa*, „Studia Europejskie” 2008, nr 2, s. 45.

⁴² R. Zięba, *op.cit.*, s. 207.

Do zmiany priorytetów w polskiej polityce wschodniej doszło po tragicznych wydarzeniach z 10 kwietnia 2010 r., kiedy pod Smoleńskiem zginął polski prezydent i 95 ważnych osobistości w państwie. Wówczas kierowanie polityką zagraniczną znalazło się całkowicie w rękach Platformy Obywatelskiej, która już wcześniej proponowała znormalizowanie stosunków z Rosją i pojednanie. Gesty współczucia i poparcia przysłyły ze strony prezydenta Dmitria Miedwiediewa i premiera Władimira Putina, a także dużej części społeczeństwa rosyjskiego. Poprawa relacji z Rosją doprowadziła jednak do osłabienia polityki wobec państw Partnerstwa Wschodniego i polska aktywność w tych państwach znacznie osłabła. Nie było to wyłącznie „winą” polskiej dyplomacji, ale złożonej sytuacji międzynarodowej i przemianach wewnętrznych w tych państwach. W styczniu 2010 r. doszedł do władzy Wiktor Janukowycz (przeciwnik W. Juszczenki z czasów pomarańczowej rewolucji), który skierował wektor polityki ukraińskiej na współpracę z Rosją i wstrzymanie członkostwa w NATO. W Gruzji sytuacja także była wspierana przez Polskę, ale głównie za pośrednictwem Unii Europejskiej, a nie w kontaktach dwustronnych, jak to miało miejsce za czasów Lecha Kaczyńskiego. W grudniu 2010 r. na Białorusi wygrał ponownie prezydent Aleksander Łukaszenko, który mimo wcześniejszego ocieplenia w kontaktach z UE i Polską, bardzo ostro rozprawił się z opozycją, stosując niespotykane dotąd mechanizmy represji.

IV. Efektywność roli

Unia Europejska musiała rozwiązać dylemat, w jaki sposób wpływać na państwa sąsiednie i eliminować zagrożenia zewnętrzne, a jednocześnie nie zmieniać wewnętrznych stosunków w łonie wspólnoty. Efektywność roli w zakresie bezpieczeństwa zewnętrznego należy w pierwszym rzędzie rozpocząć od wpływów w zakresie reagowania na kryzysy i regulowanie konfliktów zbrojnych w otoczeniu zewnętrznym, w niniejszym opracowaniu, w ramach Partnerstwa Wschodniego, czyli w sześciu krajach sąsiednich UE, a więc: Armenii, Azerbejdżanu, Gruzji, Białorusi, Mołdawii i Ukrainy. Unia Europejska nie brała udziału w przebiegu żadnego konfliktu zbrojnego w państwach PW, natomiast kilkakrotnie pełniła rolę mediatora bądź doradcy. Konflikty zbrojne, które zagrażają bezpieczeństwu europejskiemu to: konflikt w Nadmniestrzu konflikty separatystyczne w Mołdawii (Naddniestrze), Gruzji (Abchazja, Osetia Południowa) oraz międzypaństwowe: między Armenią i Azerbejdżanem (Górski Karabach) i między Gruzją a Rosją (o Abchazję i Osetię Południową).

Unia Europejska dość późno zaangażowała się w regulowanie konfliktów na obszarze WNP. Jej rolę wypełniały od kilkunastu lat Rosja, Ukraina i Or-

ganizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE)⁴³. Sytuacja uległa zmianie wraz z rozszerzeniem UE i powołaniem Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. 11 września 2003 r. Unia Europejska została oficjalnie zaproszona do udziału w negocjacjach. Choć Bruksela przyznała prym do tymczasowej formule negocjacji (Rosja – OBWE – Ukraina – Naddniestrze – Kiszyniów) to udziela ważnych konsultacji i służy wsparciem dla prac Wspólnej Komisji Konsultacyjnej, zajmującej się projektem federacyjnej konstytucji. przy rozwiązywaniu konfliktu naddniestrzańskiego brał udział Specjalny Przedstawiciel UE.

Interesy Unii Europejskiej w kwestii rozwiązania konfliktu w Naddniestrzu są ściśle związane ze stabilnością i bezpieczeństwem południowo-wschodnich rubieży Europy. Niebezpieczne zjawiska występujące w tej separatystycznej republice skłaniają unijnych przedstawicieli do działania. Za uregulowaniem kryzysu w Mołdawii idzie konieczność współpracy cywilnej i wojskowej. Dobrze by było, ażeby UE zrealizowała wykorzystując mechanizmy EPBiO pokazała, że jest zdolna działać na rzecz bezpieczeństwa europejskiego. Dalekosiężnym celem winno być uregulowanie konfliktu i zbudowanie zjednoczonej Federacji Mołdawskiej. Udział kontyngentu unijnego w ramach sił pokojowych powinien być zatwierdzony po przyjęciu rozwiązania w trakcie negocjacji. Mimo postulatów udziału militarnego UE w regulowaniu konfliktu naddniestrzańskiego, UE powołała w ramach EPBiO specjalną szkoleniowo-kontrolną misję graniczną Unii Europejskiej, która została rozlokowana między Mołdawią a Ukrainą (na odcinku naddniestrzańskim). Misja graniczna UE miała za zadanie wspierać służby pograniczne i celne Mołdawii i Ukrainy. EU BAM ma monitorować granicę mołdawsko-ukraińską⁴⁴. Celem misji była walka z przemytem, nielegalnym handlem i oszustwami celnymi mającymi miejsce na granicy pomiędzy Ukrainą a Mołdową oraz organizowanie szkoleń i wsparcia dla służb celnych Mołdawii i Ukrainy. Eksperci z UE pomagają, doradzają w organizowaniu kontroli granicznej Misja ma za zadanie walkę z handlem bronią, przemytem, przestępczością zorganizowaną i korupcją. W deklaracji końcowej zaznaczono, że „UE liczy na to,

⁴³ 30 I 1992 r. Mołdawia została członkiem KBWE. Por. *The Transnistrian Conflict in Moldova. Origins and Main Issues*, CSCE Conflict Prevention Centre, Vienna, 10 June 1994, s. 1-6.

⁴⁴ EU BAM została powołana przez Unię Europejską na łączną prośbę prezydentów Mołdawii i Ukrainy wyrażoną we wspólnym liście 2 czerwca 2005 r.. Ceremonia inauguracyjna misji odbyła się w Odessie 30 X 2005 r., ale faktyczne rozpoczęcie operacji nastąpiło 1 grudnia 2005 r. W inauguracji uczestniczyli zarówno Wysoki Przedstawiciel ds. WPZiB oraz Komisarz ds. Stosunków Zewnętrznych Benita Ferrero-Waldner, co oznaczało połączenie wysiłków dwóch ważnych przedstawicieli UE w ramach „międzyfilarowej” współpracy na rzecz bezpieczeństwa regionalnego.

że misja przyczyni się także do zwiększenia możliwości rozwiązania konfliktu w Naddniestrzu”⁴⁵.

Miejszem rosnącego zaangażowania Unii Europejskiej w zapobieganie i rozwiązywanie konfliktów stał się Kaukaz Południowy, a więc: Gruzja, Azerbejdżan i Armenia⁴⁶. W ostatniej dekadzie XX wieku doszło w tym stosunkowo niewielkim regionie świata do krwawych konfliktów etnicznych i separatystycznych, przy czym dużą rolę w ich przebiegu i próbach uregulowania odegrała Federacja Rosyjska⁴⁷. Unia wspierała wysiłki Gruzji w rozwiązywaniu konfliktów w Abchazji i Osetii Południowej. Jeszcze w latach 2000-2001 Unia dostarczyła wyposażenie o wartości ponad miliona euro dla gruzińskiej straży granicznej. Pomoc ta miała na celu ochronę przez Gruzinów nieuzbrojonych obserwatorów OBWE, monitorujących granicę między Gruzją a Czeczenią i Federacją Rosyjską⁴⁸. Wkład UE w misję OBWE w Gruzji skutecznie wspomógł funkcjonowanie stałych Sekretariatów po stronie gruzińskiej i południowoosetyjskiej pod egidą OBWE oraz ułatwiał spotkania w ramach Wspólnej Komisji Kontroli (WKK), która jest najistotniejszym forum w procesie rozstrzygnięcia konfliktu. W czerwcu 2006 Unia Europejska przedłużyła swoje wsparcie finansowe na rzecz misji OBWE. W ramach tej pomocy miały być finansowane posiedzenia WKK oraz organizowane konferencje pod egidą WKK oraz pokrywane miały być części kosztów związanych z prowadzeniem dwóch Sekretariatów przez okres jednego roku. Finansowa kwota referencyjna wynosiła 140 tys. euro⁴⁹.

W ramach Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony Unia zaangażowała się w operację opanowywania kryzysów w Gruzji. Powołała misję:

⁴⁵ Zaangażowanych jest w ponad 200 policjantów i urzędników (w tym 101 międzynarodowych funkcjonariuszy) z 16 państw UE (Austria, Czechy, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Niemcy, Węgry, Włochy, Łotwa, Litwa, Polska, Portugalia, Rumunia, Słowacja oraz Wielka Brytania). Ponadto w unijnej misji EUBAM uczestniczy także 3 pracowników z krajów Wspólnoty Niepodległych Państw oraz 92 lokalnych funkcjonariuszy. Mandat misji był odnawiany 2007 r. I ostatnio w 2009 r. European Union's Border Mission to Moldova and Ukraine - Declaration by the Presidency of the European Union - Odessa, Ukraine, 30 November. Por. *Presidency Declaration*, <http://www.eubam.org/files/o-99/79/Presidency_Declaration.pdf> (20 V 2014).

⁴⁶ Unia Europejska poprzez rozszerzenie o Bułgarię i Rumunię oraz perspektywicznie o Turcję, zbliżyła się do kolejnego niestabilnego regionu Morza Czarnego. Zaowocowało to nową inicjatywą w ramach polityki sąsiedztwa. 11 IV 2007 r. Komisja Europejska przyjęła komunikat pt. Synergia Czarnomorska – nowa inicjatywa współpracy regionalnej. Ma ona służyć jako ramy polityczne różnorodnych działań praktycznych. Komisja postawiła sobie kolejny ambitny cel – przyczynić się do rozwiązywania konfliktów na Kaukazie Południowym, zapewnić dodatkowe środki służące rozwiązaniu problemów leżących u podstaw „zamrożonych” konfliktów.

⁴⁷ *General Report*, <<http://europa.eu/generalreport/pl/2007/rg75.htm>> (20 V 2014).

⁴⁸ R. Zięba, *Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej*, Warszawa 2007, s. 178.

⁴⁹ *Wspólne działanie rady 2006/439/WPZiB z dnia 27 VI 2006 r. dotyczące dalszego wkładu Unii Europejskiej w proces rozstrzygnięcia konfliktu w Gruzji/Osetii Południowej*, <http://eur-lex.europa.eu/LexUriServ/site/pl/oj/2006/l_174/l_17420060628p00090010.pdf> (20 V 2014).

Rządy Prawa EUJUST-THEMIS w tym kraju na podstawie wspólnego działania Rady Unii Europejskiej z 28 VI 2004 r. Misja rozpoczęła się 16 lipca 2004 r. i miała trwać rok. Miała ona za zadanie wspierać władze gruzińskie w reformach legislacyjnych w państwie i wspierać budowany system prawny. Chodziło o zreformowanie systemu sądowego, typu radzieckiego, generującego korupcję i brak horyzontalnej koordynacji władzy. Zadaniem dziesięciu ekspertów z UE było udzielenie pomocy Gruzji w osiągnięciu europejskich i międzynarodowych Standardów systemu prawa karnego (nowe procedury legislacyjne) i wymiaru sprawiedliwości, ze szczególnym uwzględnieniem poszanowania praw człowieka. Unijne wsparcie w ramach tej operacji wyniosło w 2004 r. 2,3 mln euro.

Unia Europejska choć deklaruje wsparcie dla uregulowania konfliktów na Kaukazie, nie stara się realnie wpłynąć na ich zakończenie. Z perspektywy krajów kaukaskich nie posiada też takich możliwości, jak chociażby NATO. 6 września 2007 r. prezydent Gruzji w ostrych słowach skrytykował postępowanie organizacji międzynarodowych w regulowaniu konfliktów zbrojnych w jego kraju. Frustracja Gruzinów skierowana została głównie przeciwko ONZ i OBWE, ale oznaczała zaniepokojenie brakiem zaangażowania Zachodu w najistotniejsze sprawy dla kraju⁵⁰. Z kolei późną jesienią 2007 r. Gruzja wstrząsnął najpoważniejszy od czasu rewolucji róż kryzys polityczny, który związany był z wprowadzeniem stanu wyjątkowego w państwie oraz ze stłumieniem pokojowych demonstracji przez władze tego kraju. Spowodowało to ostrą krytykę ze strony Zachodu, w tym Unii Europejskiej⁵¹. W przedterminowych wyborach prezydenckich, które odbyły się 5 I 2008 r. zwycięzcą okazał się ponownie Micheil Saakaszwili. Gruzja utraciła w oczach Unii Europejskiej opinię państwa demokratyzującego się i otwartego na wartości zachodnie. Następnie Unia Europejska stanęła wobec największego wyzwania, a więc wobec wojny gruzińsko-rosyjskiej z sierpnia 2008 r.

W unijnej polityce bezpieczeństwa wobec Kaukazu można wykazać brak spójności oraz koordynacji stanowisk. Na przykład w Planie działań wynegocjowanym z Azerbejdżanem Unia promuje zasadę integralności terytorialnej, zaś w Planie działań UE-Armenia znalazły się zapisy o samostanowieniu narodów⁵². Obu państwom kaukaskim, toczącym od lat spór, chodziło o wyrażenie stanowiska Unii Europejskiej w najważniejszej dla nich sprawie – rozwiązaniu konfliktu o Górski Krabach, który zdaniem Azerbejdżanu jest oku-

⁵⁰ *Gruzja: Saakaszwili ostro o organizacjach międzynarodowych*, „Tydzień na Wschodzie”, 12 IX 2007, nr 21.

⁵¹ Bezpośrednim powodem jego wybuchu były skierowane 25 września przez byłego ministra obrony Irackiego Okruaszwilego pod adresem prezydenta Micheila Saakaszwilego oskarżenia o popełnienie szeregu przestępstw i działanie wbrew interesowi państwa oraz dokonane dwa dni później przez organa ścigania aresztowanie eksministra pod zarzutem m.in. korupcji.

⁵² L. Alieva, *EU and South Caucasus*, „CAP Discussion Paper”, December 2006, s. 10–11.

powany przez Armenię, zaś według Ormian twierdzi, że większość mieszkańców tego zbuntowanego terytorium jest pochodzenia ormiańskiego i Górski Karabach powinien należeć do Armenii. Unia Europejska werbalnie stara się sprzyjać rozwiązaniu tego konfliktu, ale nie opowiada się otwarcie za żadną ze stron, co potwierdza tezę o niechęci zajęcia wyraźnego stanowiska w tej kwestii. Niestety polskiej dyplomacji nie udało się przekonać unijnych przywódców do zaproponowania Ukrainie członkostwa w Unii Europejskiej. Brak perspektywy europejskiej stanowił poważny cios dla wiarygodności „ekipy pomarańczowych”, którzy zwyciężyli hasłami prowadzenia Ukrainy ku Zachodowi. Unia zgodziła się na wzmocnione partnerstwo ale nie wyszła poza ramy Europejskiej Polityki Sąsiedztwa. Do tego sytuacja wewnętrzna na Ukrainie nie przekonywała do integracji europejskiej. Wkrótce po wyborach koalicja rewolucyjna się rozpadła, a przeprowadzone wybory parlamentarne w marcu 2006 r. nie wyłoniły większości. W kraju zapanował chaos polityczny, który w połączeniu z problemami gazowymi i gospodarczymi z Rosją spowodował znaczny spadek PKB i bezrobocie. Przedłużający się impas polityczny spowodował niemożność poradzenia sobie z kryzysem ekonomicznym w 2008 r. co jeszcze bardziej pogorszyło sytuację w kraju.

W unijnej strategii sąsiedztwa brakuje jednności. Inną wizję tych relacji mają państwa starej Europy, które w polityce wschodniej Unii Europejskiej preferują kontakty z Federacją Rosyjską, często kosztem interesów państw Partnerstwa Wschodniego. Polska promując te kraje w Unii Europejskiej jest niejednokrotnie osamotniona, dlatego dobrym rozwiązaniem jest znalezienie koalicji państw sprzyjających kontaktom z wschodnimi sąsiadami, przy czym kluczowym graczem będą w tym względzie Niemcy.

Można podsumować, że rola Polski w kształtowaniu bezpieczeństwa zewnętrznego Unii Europejskiej w ramach Partnerstwa Wschodniego jest mało efektywna. Mimo wielu deklaracji poparcia dla krajów wschodnich oraz agitowania za nimi w instytucjach Unii Europejskiej, nasz wpływ na sytuację w państwach sąsiednich UE jest niewielkie. Do krótkotrwałych sukcesów polskiej dyplomacji możemy zaliczyć „pomarańczową rewolucję”, której jednak długotrwałe skutki rozczarowały wszystkich i Ukraińców i europejczyków. Sukcesem także było powołanie inicjatywy Partnerstwa Wschodniego, w ramach którego uzyskaliśmy wsparcie ze strony Szwecji (bardzo dobry znak, że przestaliśmy działać w pojedynkę) ale jego implementacja może rozczarować jeżeli zabraknie wsparcia politycznego ze strony dużych państw Unii Europejskiej. Również ze strony państw Partnerstwa Wschodniego nie widać entuzjazmu w realizacji tego programu. Obecnie koncentruje się on na negocjacjach nowych umów stowarzyszeniowych i kontaktach „administracyjnych”.

Zarządzanie kryzysami i reagowanie na konflikty zbrojne we wschodnim sąsiedztwie Unii Europejskiej nie wydaje się wystarczające. Unia wysłała kilka misji do państw Partnerstwa Wschodniego, ale w większości są to misje do-

radcze i techniczne a nie wojskowe. Polska wsparła każdą z tych misji i dąży do zwiększenia roli UE w tej kwestii. Ale reakcja na wojnę gruzińsko-rosyjską pokazała duże rozbieżności interpretacji wydarzeń z sierpnia 2008 r. Polska w osobie Lecha Kaczyńskiego, zareagowała niezwykle ostro, ale w tym samym czasie Nicolas Sarkozy, jako wysłannik prezydencji) wynegocjował porozumienie o przerwaniu ognia i specjalnych strefach bezpieczeństwa w Gruzji. Okazało się, że UE nie potrafi mówić „jednym głosem” w sprawach bezpieczeństwa zewnętrznego Unii Europejskiej.

Polska przejmuje w lipcu 2011 r. przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej. Oczekuje się od Warszawy aktywizacji Partnerstwa Wschodniego, za który będziemy rozliczani w UE i w państwach PW. Dyplomacja polska ma więc trudne zadanie: przekonania państw zachodnich i wschodnich do tego projektu. Z punktu widzenia dotychczasowych doświadczeń trzeba realnie spojrzeć na relacje z krajami wschodnimi. Na tym etapie pozostaje to region silnej pozycji Federacji Rosyjskiej, której nie chce zmieniać ani Moskwa ani państwa Zachodniej Europy, nie można zatem oczekiwać, że stanie się on terenem ostrej rywalizacji między dwoma aktorami: UE i FR. Polska polityka zagraniczna powinna się skoncentrować na kontaktach gospodarczych i pomocy finansowej dla sąsiedztwa, a być może poprzez interesy ekonomiczne uda się związać te kraje bardziej z Zachodem i zachodnimi standardami rządzenia. Jest to perspektywa długoterminowa ale zgodna z interesem Polski i całej Unii Europejskiej.

(21 listopada 2013)

Pierwodruk: A. Legucka, *Rola Polski w kształtowaniu bezpieczeństwa zewnętrznego Unii Europejskiej w ramach Partnerstwa Wschodniego*, „Zeszyty Naukowe AON” 2011, nr 2, s. 398–

415.

JEDNAK JANUKOWYCZ...

KONRAD RĘKAS

Dwa fakty są bezsporne. Po pierwsze, sytuacja na Ukrainie nie jest obojętna dla Polski. Po drugie – nie jesteśmy stroną w tych wydarzeniach. Pierwsze konstatacja nakazuje baczne obserwowanie sytuacji za Bugiem. Druga – powstrzymywanie się od prostego deklarowania sympatii, czy przenoszenia własnych, krajowych skłonności na realia ukraińskie. Zwłaszcza to ostatnie zjawisko zachodzi szczególnie powszechnie w kręgach insurekcyjno-awanturniczych, zwanych w Polsce prawicą. Korespondencje fanów PiS-u zestawiają Majdan z Krakowskim Przedmieściem, dawni KPN-owcy wyrażają nieskrywany żal, że demolowana jest ukraińska, a nie polska stolica. Słowem, na scenie politycznej w Polsce rozbrzmiewają głosy, mające wręcz zawstydzić samych Ukraińców, że zbyt słabo angażują się w kijowską rozróżbę, wprost nawołujące do eskalacji, większego radykalizmu i działań antyrządowych. Co zabawne jednak, narrację tę podchwytyją też media III RP, w tym zwłaszcza telewizja publiczna, która grobowym głosem Marii Stepan wietrzy tylko krew i żąda więcej zgłiszczy. Za ponury żart można uznać, że oczekiwania dalszej destabilizacji, bez zważania na rozlew krwi i rozpad państwa – wysuwają zwłaszcza ci, którzy uważają się za największych w Polsce przyjaciół Ukrainy...

Z drugiej strony rzecz jasna akcja wywołuje reakcję, a jednostronność przekazów każe części kolegów pójść drogą przekory, deklarowania swego wsparcia dla prezydenta Wiktora Janukowycza, czy wręcz żądania bardziej zdecydowanych działań wobec sprawców chaosu – już to w formie armatek wodnych, już broni palnej, najlepiej gąsienicach. Obie postawy (choć pro-Janukowyczowa raczej z przymrużeniem oka) to objaw zero-jedynkowego widzenia polityki, nieprzystającego faktycznie do sytuacji na Ukrainie. Prezydent W. Janukowycz prowadzi bowiem grę znacznie subtelniejszą, niż zwykło się to czynić w III RP. Najpierw umiejętnie i do ostatniego dolara rozegrał kartę międzynarodową, teraz zaś chce zapewne uzyskać pacyfikację sytuacji wewnętrznej trwalszą, niż tylko ustąpienie czy odstrzelenie opozycji. Wydaje się jednak, że W. Janukowycz gra na pewniaka. Rozgonić EuroMajdan mógł praktycznie w każdej chwili, ale w ten sposób jedynie odroczyłby kolejne starcie, nie osłabiając bynajmniej opozycji, a przy tym ściągając zapewne na siebie sankcje UE. Przeciągając kryzys – prezydent pozostawia w szeregach przeciwników niemal wyłącznie radykałów, skutecznie przerażając milczącą większość narastającym chaosem, wśród którego tylko prezydent W. Janukowycz wydaje się stałym elementem porządku państwowego. Co więcej, wy-

suwając kolejne propozycje – prezydent fragmentyzuje przeciwników, wbijając klin między coraz bardziej bezradnych „trzech muszkieterów”, a sam Majdan, zapewne nieźle już nasycony prowokatorami, czy choćby ludźmi ambitnymi, widzącymi szansę na kariery na skróty. Dość przypomnieć, że w swoim czasie nieco podobny manewr zastosowano wobec Swobody, której umiejętnie dawkowana raz bierność, a raz werbalna wrogość władz przysparzała popularności, kosztem groźniejszej w tamtym czasie Batkiwyszczyny.

Niezależnie od dalszego przebiegu zdarzeń – W. Janukowycz nie przegrywa. Paradoksalnie, nawet groźba rozpadu państwa wydaje się bardziej niebezpieczna dla liderów opozycji, a nie dla prezydenta. Jeśli Zachód odpadnie – wtedy Witalij Kliczko czy Arsenij Jaceniuk stracą możliwość oddziaływania na sytuację w Kijowie i politykę ogólnoukraińską. Secesja Galicji nie jest natomiast stratą dla uprzemysłowionego Wschodu, groźba dotyczy bowiem terenów i tak przysparzających centrum tylko kłopotów. Jeśli natomiast na EuroMajdanie ostatecznie zwyciężą strach i zmęczenie – wówczas porządek w Galicji może zostać przywrócony w ciągu jednego dnia, przy kompromitacji „starej opozycji”.

Przy okazji W. Janukowycz załatwia też własne sprawy, mając teraz rozwiązane ręce i dobry pretekst do dokonania dalszej reorganizacji własnego obozu politycznego, w którym premier Mykoła Azarow od dłuższego czasu wydaje się być kartą bitą. Tym bardziej więc polityczne grzebanie prezydenta wydaje się mocno przedwczesne w sytuacji, gdy po stronie czy to zewnętrznej opozycji, czy wewnątrz-regionalistycznej frakcji „gołębi” nie opowiedział się jak dotąd żaden ze znaczących ukraińskich oligarchów, stanowiących zaplecze Partii Regionów. Ci zaś finansowi potentaci, którzy zachowują dystans wobec obozu władzy – bynajmniej nie wykazują nerwowości, co wskazuje, że to wszystko nie dzieje się tak zupełnie na poważnie. To przecież oni – Rinat Achemtow, Dmytro Firtasz, Wikotr Pinczuk, Ihor Kołomojski wciąż trzymają w rękach główne nici ukraińskiej polityki.

Wróćmy jednak do polskiej recepcji EuroMajdanu. Analizować pomysł „przyłączenia Lwowa” rzecz jasna nie ma powodów. Można jedynie pokiwać głowami, że nawet obecny kryzys niczego rodzimych rewizjonistów nie uczy. Nie widzą oni bowiem podstawowych luk w swym marzeniu, a utyskują tylko, że mamy za mało wojska, aby Małopolskę Wschodnią odbijać. Zostawmy jednak w spokoju dzieci i wariatów, i zajmijmy się polityką. Sytuacja w Kijowie, obserwowana od strony uczestników, wygląda równie chytrze, jak polityka W. Janukowicza. Trudno oprzeć się wrażeniu, że EuroMajdan to rodzaj poligonu, ćwiczeń w eskalowaniu podziałów politycznych, a następnie dramatycznych zaisc, znamionujących upadek państwa. Scenariusz ten wydaje się na razie nie do powtórzenia w Polsce, jednak bynajmniej nie ze względu na mniejszą polaryzację naszego społeczeństwa, tylko w związku z pewnym

lenizmem i niechęcią do działań masowych¹. Nie znaczy to jednak, czy nie powinniśmy bacznie obserwować, bo przecież w sumie do wywoływania odpowiednich reakcji niepotrzebne są prawdziwe tłumy. Wystarczy dobrze ukierunkowana grupka i jeszcze lepiej ustawiona kamera...

Ukraina jest także dla nas w sposób oczywisty ważna z powodów geopolitycznych. Tu paradoksalnie można się zgodzić z obserwacjami centroprawicowych fanów EuroMajdanu, że stawką rozgrywki jest to, czy będziemy mieli za wschodnią granicą państwo opcji eurazjatyckiej, czy atlantyckiej i europejskiej. Oczywiście też słuszne są wnioski dokładnie przeciwne, niż wysuwane przez zapadników i neokonserwatystów, a więc w interesie Polski jest wejście Ukrainy do Unii Eurazjatyckiej, a przez to wzmocnienie tej ścieżki integracyjnej, być może w przyszłości zachęcającej także dla Polski. Jednocześnie jednak należy zauważyć, że z kolei dla samych Ukraińców korzystniejsza jest jednak polityka realizowana ostatnio przez W. Janukowycza, a więc lawirowania między Brukselą a Moskwą i wyciągania maksymalnych korzyści z zabiegów obu centrali o przychyłność Kijowa. Czym bowiem jest kilka trupów i rozbitych nosów wobec zysków ekonomicznych i dyplomatycznych dla Ukrainy?

Nie mają natomiast racji ci spośród obserwatorów, którzy ahistorycznie przyjmują założenie, że zawsze i bez względu na okoliczności korzystny dla Polski jest chaos w jej bezpośrednim sąsiedztwie. Już raz „rozumowanie” takie doprowadziło nas do nieszczęścia, gdy radością napawał nas rozpad Rosji i wojna domowa między Białymi a bolszewikami. „Niech się biją!”, „im dłużej tym lepiej!”, „dobrze im tak!” – wołano i pisano, dobrowolnie przy tym rezygnując z możliwości realnego wygrywania sytuacji u sąsiadów. Z czasem więc chaos się skończył, za granicą ukonstytuowała się władza silniejsza i bezwzględniejsza niż w czasach carów, my zaś w przerwanej na krótko rozgrywce pozostaliśmy w zasadzie bez żadnych znaczących atutów. Oczywiście przy poprawce na kwestię skali i upływ czasu – nie radziłbym uparcie powtarzać tego samego błędu w odniesieniu do Ukrainy i tego, co mogłoby się wyłonić na jej terytorium w przypadku realizacji najgroźniejszego dla Polski scenariusza.

Powstanie nacjonalistycznego w treści, a zapadnickiego w formie państwa zachodnioukraińskiego byłoby faktem niekorzystnym dla Polski. Zwłaszcza, gdyby taka neo-ZURL [Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa – przyp. red.] związała się następnie z NATO i UE. W przypadku tej pierwszej organizacji – oznaczałoby to już zupełnie realną groźbę konfliktu Zachód-Wschód, którego padlibyśmy pierwszą ofiarą. W przypadku zaś Unii – biedna Małopolska Wschodnia tylko ograniczyłaby dostępną pulę środków finansowych,

¹ K. Rękas, *Scarlettizm i butleryzm, czyli czy Polacy są optymistami*, <<http://www.Konserwatyzm.pl/artukul/10404/scarlettizm-i-butleryzm-czyli-czy-polacy-sa-optymista-mi>> (13 V 2014).

szybko skłoniłaby państwa starej UE do zaostrzenia przepisów imigracyjnych – słowem neo-ZURL nie rozwaliliby Unii (co byłoby jeszcze atrakcyjne), ale dodatkowo popsułaby relacje w jej obrębie.

Kolejny aspekt, wciąż niesłusznie pomijany w analizach tworzonych w Polsce – to położenie naszej mniejszości na Wschodzie. Fakt, że jest ona dobrze zaaklimatyzowana w warunkach miejscowych i mniej konfrontacyjna niż ta mieszkająca na Litwie czy Białorusi, powoduje, że za często o niej zapominamy. Tymczasem, mieszkając na pograniczu Zachodniej i Wschodniej Ukrainy Polacy są narażeni potrójnie: jak każda mniejszość w sytuacji kryzysu państwa, ze względu na idiotyczne zaangażowanie polityków z III RP po jednej stronie konfliktu, wreszcie jako czynnik obcy etnicznie dla szowinistów, dominujących w szeregach opozycji. Obowiązkiem władz polskich – jest prowadzenie polityki polskiej, a więc takiej, która nie tylko chroni naszą rację stanu, ale i zabezpiecza interes narodowy, w tym także rodaków mieszkających poza obecnymi granicami nawet, jeśli nie mają oni formalnie obywatelstwa RP. Jak dotąd we wszystkich dyskursach „jesteśmy za Janukowiczem czy za Kliczką” – o Polakach na Ukrainie słyszy się najmniej.

Wszystkie wspomniane wyżej płaszczyzny analizy prowadzą do dwóch konstatacji. Po pierwsze, że sytuacja na Ukrainie (choć niekoniecznie ta obserwowana na zbyt dużym zbliżeniu na ekranach telewizorów) jest faktycznie ważniejsza dla przyszłości Polski, niż zdarzenia takie jak nadchodzące eurowybory. Po drugie zaś – że nawet nie umieszczając na facebookowym profilu fotki W. Janukowycza, wypada jednak mu kibicować. W interesie ustanowienia korzystnego dla Polski ładu geopolitycznego, dla uniknięcia gorszych dla Polski scenariuszy międzynarodowych, dla stabilizacji wewnętrznej zabezpieczającej sytuację mniejszości polskiej na Ukrainie – lepiej, aby „Doniecki Machiavelli” z kolejnej próby wyszedł zwycięsko.

(27 stycznia 2014)

Artykuł został opublikowany również na „Konserwatyzm.pl”.

EKONOMICZNY BILANS EUROMAJDANU DLA POLSKI WCIĄŻ NIEKORZYSTNY

KONRAD RĘKAS

Wiadomo już, ile mniej więcej będzie nas kosztować maszerowanie polityków i dziennikarzy z Polski po EuroMajdanie. Rosja, wprowadzając embargo na import wieprzowiny z Unii Europejskiej, pozbawiła polskich producentów ok. 90 mln euro w skali rocznej (o ile oczywiście sankcje zostaną utrzymane). Do tego dojdą ewentualne koszty leczenia w polskich szpitalach publicznych poszkodowanych bojówkarzy z Ukrainy, a także wypuszczenie na rynek pracy uchodźców zarobkowych, podających się za ofiary represji „reżimu Janukowycza”. Obrazu strat niech dopełnią też dary z Polski, walające się po kijowskim Chreszczatyku, przebierane przez miejscowych bezdomnych. Szczerze proponuję, by te rachunki przekazać do opłacania Polsce Razem, Prawu i Sprawiedliwości, portalowi niezalezna.pl itp. towarzystwu.

I. Wzięli nas na żywca

O tym, że Rosja zawsze znajdzie jakąś atrakcyjną chorobę, blokującą wóz produktów rolnych z państw prowadzących wobec niej wrogą politykę – wiadomo nie od dzisiaj. Politycy III RP nie mogą więc zasłaniać się nieświadomością czy nieznaną konsekwencji podejmowanych przez siebie działań. Niestety – Paweł Kowal, Jarosław Kaczyński, Agnieszka Romaszewska-Guzy i inni znakomicie zdają sobie sprawę, że ich aktywność na gruncie ukraińskim ściągnie na polskich producentów i eksporterów rosyjskie retorsje – a mimo to kontynuują swą prozapadnicką działalność na rzecz kijowskich „rozrabiaków”. Uznają widać ponoszone przez Polskę koszty za usprawiedliwione wyższą racją – czyli „walką z Rosją”, a ponadto – jak można zakładać – dostrzegają w sankcjach wymierną korzyść. Wszak w polskim myśleniu politycznym od wieków szwankuje przyczynowość, a nawet zwykłe następstwo zdarzeń. Nie rozumiemy co jest skutkiem, a co przyczyną, dlatego istnieje spora szansa, że rosyjskie embargo Polaków oburzy, nie pobudzając jednocześnie do refleksji, że przecież rzetelnie na nie zapracowaliśmy.

UE eksportuje do Rosji rocznie ok. 700 tys. ton mięsa o wartości ok. 1,4 mld euro. Wartość polskiego eksportu mięsa wieprzowego na rosyjski rynek w 2012 r. wyniosła 43,5 mln euro, a w ciągu 11 miesięcy 2013 r. 90,9 mln euro. Sęk w tym, że dla produkcji wieprzowiny w Polsce i na Litwie embargo to prawdziwa katastrofa, podczas gdy dla reszty Unii – raczej drobna niedogodność. Na obszar Federacji trafia 1/4 unijnego eksportu wieprzowiny, lecz stanowi to jedynie ok. 3% produkcji tego mięsa w UE. Tylko 12% unijnej pro-

dukcji wieprzowiny jest przeznaczone na eksport. Pomimo tej ograniczonej skali, w ubiegłym tygodniu ceny wieprzowiny w UE spadły o 3%. Moskwa wybrała więc metodę dotkliwą dla państw szczególnie zaangażowanych w nieudane wciąganie Kijowa w orbitę wpływów Brukseli, jednocześnie nie drażniąc nadmiernie pozostałych partnerów, zwłaszcza ze „starej UE”. Litwa na rynki Unii Celnej eksportuje 40% swojej produkcji wieprzowiny, Polska jest trzecim co do wartości eksporterem do Rosji (po Danii i Niemczech – które to jednak państwa mają większe możliwości dywersyfikacji eksportu lub też wchłonięcia go przez rynek wewnętrzny). Co typowe więc – chociaż Wspólna Polityka Handlowa i Wspólna Polityka Rolna pozwalają w takich sytuacjach na zastosowanie nadzwyczajnych mechanizmów wsparcia i uruchomienie funduszy przeznaczonych na pokrycie strat – Komisja Europejska bagatelizuje problem i wcale nie spieszy się do wypłacania odszkodowań dla polskich i litewskich producentów. Do odpowiedzialności nie poczuwa się także państwo polskie, nie mówiąc oczywiście o niefrasobliwej opozycji i rozemocjonowanych mediach raczących Polaków kłamliwymi obrazkami nt. martyrologii Majdanu.

II. Nadchodzą „uchodźcy”?

Ukraińska władza i opozycja miały ciekawość „naprać się po pyskach” – ich prawo. Tylko dlaczego ma za to płacić polski podatnik i obywatel? Chodzi nie tylko o nieco egzotyczną dla masowego odbiorcy grupę producentów rolnych, ale i zwykłego płatnika składek na ubezpieczenie zdrowotne. Pierwsza czwórka „poszkodowanych przez Berkut”, która trafiła do Szpitala MSW w Warszawie, ma być przecież tylko zwiastunem szerszego otwarcia polskich SP ZOZ-ów na pacjentów z Ukrainy. Sęk w tym, że nikt z grających na polskim współczuciu i sentymentach nie dodaje, że Polska i Ukraina nie mają podpisanej bilateralnej umowy o komplementarności ubezpieczeń zdrowotnych, a więc leczenie obywateli Ukrainy może odbywać się wyłącznie za pełną odpłatnością. Są to fakty oczywiste dla placówek z województw przygranicznych, które często stają z sytuacją hospitalizowania chorych ze Wschodu, którym rachunki można potem wysyłać „na Berdyczów”, co powiększa tylko stratę publicznej służby zdrowia. Słaba jest też w Polsce świadomość faktycznych kosztów poszczególnych świadczeń, a mowa jest często nie o dziesiątkach, ale nawet o setkach tysięcy złotych. Mówiąc brutalnie: kto ma za to płacić – zadłużone publiczne szpitale, czy może budżet państwa, a jeśli tak, to jak się to ma do obowiązującego prawa i na ile jest gospodarne? Jasne, wątpliwości prawno-finansowo, nieśmiało podnoszone choćby przez Narodowy Fundusz Zdrowia, można zakrzyczeć, że „o wolność!”, że „za naszą i waszą” – ale i tak fakty są takie, że przede wszystkim za nasze. Pieniądze.

Urzędy Wojewódzkie otrzymały już dyrektywy maksymalnej liberalizacji procedur wobec Ukraińców starających się o pobyt w Polsce lub jego przedłużenie, a także o zezwolenia na pracę. O ile więc przeciętnego Ukraińca średnio interesowały zamieszki na EuroMajdanie, o tyle możliwość wyjazdu do UE zainteresowanie wzbudzi z pewnością większe. Nie wciągnęliśmy Ukrainy do Unii – no to wciągniemy do niej rzesze Ukraińców, zaburzając i tak borykający się z kryzysem unijny rynek pracy. To też koszt i też ponoszony w dużej mierze przez obywateli III RP!

III. Szalik dla bojówkarza

Jak w soczewce, kosztochłonność i bezsens ekonomiczny polskiego zaangażowania po stronie EuroMajdanu widać na przykładzie losów ton darów od Polaków przetrucanych do Kijowa m.in. przez Caritas na wniosek Cerkwi unickiej. Mieszkańcy Torunia, Warszawy czy Lublina przekazywali na rzecz poszkodowanych w zajściach ubrania, środki czystości i higieny osobistej i żywność trwałą. Sęk w tym, że jak widzieliśmy w Kijowie na własne oczy – przynajmniej część zebranych materiałów służy nie tyle pomocy dla ofiar (cokolwiek byśmy pod tym pojęciem nie rozumieli), co przyjemnościom sprawców burd ulicznych na Ukrainie.

Dary z Polski miały znaleźć się pod kontrolą kijowskiej patriarchalnej parafii unickiej pw. Zmartwychwstania Pańskiego – a w rzeczywistości walają się po EuroMajdanie, rozdzielane w pierwszej kolejności w ilościach handlowych ochronie manifestacji, w tym czynnym bojówkarzom, a potem reszcie czynnych uczestników zająć. W dalszej kolejności – zwłaszcza do budek z ubraniami dopuszczani są m.in. miejscowi bezdomni, którzy przebierają w przysyłanych z Polski szalikach. Tymczasem jeszcze w styczniu organizator zbiórki, lubelski proboszcz unicki ks. Stefan Batruch zapewniał, że chodzi o „pomoc dla niewinnie poszkodowanych, przypadkowo tylko przechodzących przez teren walk politycznych toczonych na kamienie i koktajle Mołotowa (...). Ogromna większość ofiar znalazła się tam zupełnie niechcący i ucierpiała bez własnego zaangażowania i to im należy się przede wszystkim pomoc (...)”. „Tam [czyli za barykadą] wszystko musisz kupować, a nam tu dają za darmo, także od was, Polaków!” – opowiadał tymczasem z dumą młody chłopak w paramilitarnym mundurze w jednym z namiotów EuroMajdanu.

Przekazujący dary, porywani wszechobecną propagandą i porywami serc, nie zdają sobie czasem do końca sprawy, że Kijów, do którego popłynęły dary liczy więcej mieszkańców niż przeciętne polskie województwo, ma też średni dochód na głowę mieszkańca blisko dwukrotnie większy niż ukraińska średnia. Obszar dotknięty zamieszkami, to niespełna 1,5 km dwóch ulic, a nawet na ich obszarze życie – w tym handel, pomoc medyczna i społeczna, trans-

port itp. toczą się normalnie. Nieopodal EuroMajdanu bez przestojów działała i działa Besarabka – największy w okolicy targ spożywczy. Ludzie żyją normalnie. Są zaś niestety ulice i slumsy w Polsce, w których warunki są znacznie gorsze, a potrzeby – z pewnością nie mniejsze... Dla osiągnięcia celów politycznych nie ma co cofać się przed kosztami. W przypadku zaangażowania w EuroMajdan wymiernym stratom nie towarzyszą żadne polityczne zyski. Przeciwnie – pogarszamy swoją sytuację międzynarodową angażując w konfrontację z legalnymi władzami w Kijowie a pośrednio również Moskwą – i jeszcze do tego dopłacamy. Zaprawdę, jesteśmy zbyt biednym krajem, żeby mieć tak głupich i szkodliwych polityków!

(15 lutego 2014)

Artykuł został opublikowany również na „Konserwatyzm.pl”.

ILE POLSKA TRACI NA KRYZYSIE UKRAIŃSKIM?

KONRAD RĘKAS

Jeszcze na początku roku byłem spokojny o 3% wzrost polskiego PKB. Teraz, w związku z sytuacją na Ukrainie, załamaniem tamtejszej gospodarki, a co za tym idzie także – wymiany handlowej naszymi krajami, uważam, że tempo to nie jest możliwe do uzyskania” – przyznał wicepremier i minister gospodarki Janusz Piechociński. Drugim czynnikiem, który będzie mieć wpływ na pogorszenie wyników ekonomicznych, w tym polskiego bilansu handlowego – jest epidemia afrykańskiego pomoru świń. W związku z wykrytymi w Polsce przypadkami ASF – tracimy poradzieckie i azjatyckie rynki zbytu. Nasi producenci eksportowali dotąd m.in. 51 tys. ton mięsa wieprzowego do Chin, 26 tys. ton do Rosji, 20 tys. ton do Korei i Japonii, 16 tys. ton na Ukrainę. „Nie ma obecnie możliwości szybkiej dywersyfikacji handlu, ani wchłonięcia tych ilości przez rynek krajowy czy wewnątrzunijny, dlatego wspólnie z ministerstwem rolnictwa staramy się o uruchomienie systemu rekompensat dla producentów i eksporterów” – zapewnia wicepremier J. Piechociński, dotychczasowe rozmowy z Komisją Europejską uważa jednak za mało optymistyczne.

Jeszcze gorzej jest z całokształtem polsko-ukraińskich relacji gospodarczych. „Ukraina jest, czy raczej była dotąd naszym 8. partnerem w eksporcie i 18. w imporcie. Obroty handlowe sięgały 5 mld USD przy 2 mld USD nadwyżki dla Polski. Na tamtejszy rynek pracuje 15 tys. firm. Tymczasem tylko w styczniu odnotowaliśmy 6% spadek eksportu, w pierwszych dwóch tygodniach lutego – 15%, a łącznie spodziewamy redukcji aż o 30%” – wylicza prezes PSL. Ekonomia Ukrainy jest w stanie całkowitego kolapsu. Od grudnia 2013 r. od naszych sąsiadów zwinęło się 10% inwestycji zewnętrznych, pozynionych w ciągu ostatnich 20 lat. Ucieka m.in. PKO BP, podobnie jak i BGŻ nie widzący możliwości tak obsługiwać, jak i gwarantować transakcji dokonywanych na Ukrainie. Skokowa dewaluacja hrywny dodatkowo uderza w polskich eksporterów, a nawet spodziewane przejście na rozliczenia dewizowe nie musi zrekompensować już poniesionych strat. „Śmieciowy rating Ukrainy oznacza, że zachodnie agencje uznają to państwo za upadłe, a jego papiery dłużne za praktycznie bezwartościowe, co stawia pod znakiem zapytania nawet pomoc rosyjską” – podkreśla J. Piechociński, a dopowiedzieć można, że ta jest przecież warunkowana także sytuacją polityczną na Ukrainie.

Jeszcze w listopadzie wprowadził blisko 20% ukraińskiego długu (wówczas o wartości 5 mld USD) wykupił amerykański fundusz inwestycyjny Franklin Templeton, co zapewne nie pozostało bez wpływu na decyzje o metodach rozwiązywania kryzysu, podejmowanych przez poprzednie władze w Kijowie –

dziś jednak trudno wskazać źródło finansowania „porewolucyjnej” gospodarki ukraińskiej. Wicepremier J. Piechociński potrzeby pomocowe Ukrainy szacuje na co najmniej 40 mld euro od ręki – a takich środków przynajmniej Unia Europejska na tym etapie wyasygnować nie jest w stanie.

Załamanie gospodarcze Ukrainy wydaje się nie mniejszym zagrożeniem dla Polski, niż dalsze perturbacje polityczne za Bugiem. Choć to polityka pozostaje funkcją stosunków ekonomicznych, to można również założyć, że zmiana układu władzy, choć zapewne zrealizowana pod dyktando i wskutek interesów poszczególnych oligarchów – może także w pierwszym rządzie skupić się na przesunięciach wewnętrznych. Czyjeś „akcje” (tak w znaczeniu przenośnym, jak i dosłownym) pójdą w górę, ktoś majątek i wpływy utraci, względnie będzie musiał ograniczyć się do „skromnego” konsumowania posiadanych zasobów. Całościowa stabilizacja ekonomiki może w tym procesie zejść na plan dalszy, dopóki nie ustali się którzy to właściwi nowi panowie (panie?) i za czyje pieniądze przejmą władzę polityczną na Ukrainie. Niewiadomą pozostaje też, czy czynnikiem stabilizacji, czy raczej wprost przeciwnie okaże się największy surowcowo-energetyczny partner Ukrainy – czyli Rosja. Z punktu widzenia Moskwy utrata przez Ukrainę płynności finansowej i zdolności płatniczych, w połączeniu z destabilizacją polityczną, każe sobie postawić pytanie: czy użyć gospodarczego pistoletu do zabezpieczenia interesów politycznych, czy też poświęcać dalej politykę w nadziei odzyskania choć części nakładów poniesionych np. w dotowanych dostawach gazu i ropy.

Kończą się powoli na polskich ulicach „wiece solidarności” z Ukrainą (czytaj – z Euromajdanem). Najwyższy czas postawić pytanie, kto z organizujących ten „sino-żowytyj festiwal”, będzie się teraz solidaryzował z polskimi przedsiębiorcami, którzy na kijowskich awanturach ponieśli wymierne straty?

Właściwie poza wspomnianym Januszem Piechocińskim i Leszkiem Milerem żaden polski głównonurtowy polityk nie ośmielił się w ostatnich tygodniach odnosić do ekonomicznych – i *stricte* polskich! – aspektów zagadnienia ukraińskiego. Niestety, nasze zapatrzenie na Zachód przynosi nam kolejną falę kryzysu, nadchodzącą z „uzachodnianego” Wschodu. Czas więc zmodyfikować hasło wznoszone często na imprezach popierających podporządkowanie Kijowa Brukseli. Teraz wszyscy możemy już, jak ostatnie barany, wiwatować „za naszą i waszą... biedę”!

(24 lutego 2014)

Artykuł został opublikowany również na „Konserwatyzm.pl”.

FIASKO WSCHODNIE, CZYLI OPŁAKANE KONSEKWENCJE PLANU SIKORSKIEGO I BILDTA

ANDRZEJ DOŁĘGA

Program Partnerstwa Wschodniego Unii Europejskiej miał, w zamyśle jego autorów, stanowić przeciwwagę dla integracyjnych projektów planowanych na obszarze byłego Związku Radzieckiego przez Rosję. Po szczycie uczestników tego projektu w Wilnie listopadzie 2013 r., możemy jednak już z całym przekonaniem stwierdzić, że – zgodnie z przewidywaniami prezentowanymi przez nas już wcześniej¹ – zakończył się on całkowitym fiaskiem, nie tylko nie oferując żadnemu z państw biorących w nim udział rzeczywistej pomocy i alternatywy względem koncepcji integracji eurazjatyckiej, ale pośrednio przyczyniając się do głębokiego konfliktu grożącego wojną domową na Ukrainie. Druzgocącą porażką projektu zmuszeni są przyznać nawet zwolennicy konfrontacji z Moskwą na terenie poradzieckim; były wiceminister spraw zagranicznych Polski w rządzie Prawa i Sprawiedliwości Witold Waszczykowski oznajmił niedawno, że „wymyślono Partnerstwo Wschodnie, czyli atrapę, która nie dawała możliwości przystąpienia Ukrainy do UE”.

Rozczarowanie programem zauważalne jest też w innych kręgach politycznych i eksperckich. Nieznaczący wymiar finansowy i stosunkowo niewielkie przywiązywanie wagi do całej koncepcji partnerstwa wynika również z tego, że czołowe kraje członkowskie UE większe nadzieje wiążą z rozwojem partnerskich relacji gospodarczych z Federacją Rosyjską. Poseł koalicyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego Marek Sawicki słusznie zauważa, że „chodzi o brak przekonania i determinacji dwóch (...) najistotniejszych państw europejskich w tej sprawie. Polska była liderem, Polska ze Szwecją, ale tak naprawdę decyzje były w rękach Niemiec i Francji”. Pozbawiona poparcia tych krajów, w szczególności Berlina, koncepcja od samego początku skazana była na porażkę. Realizowała ona geopolityczne interesy Waszyngtonu, stąd trudno się dziwić chłodnemu jej przyjęciu przez elity niemieckie, a nawet francuskie – zainteresowane bardziej basenem Morza Śródziemnego i Afryką. To właśnie na wniosek Paryża z projektów umów stowarzyszeniowych UE z państwami PW wykreślono zdanie, mówiące o potencjalnej perspektywie otwarcia się na negocjacje akcesyjne.

¹ A. Dołęga, *Partnerstwo Wschodnie: 5 lat porażki*, <<http://www.geopolityka.org/komentarze/2362-partnerstwo-wschodnie-5-lat-porazki>> (18 V 2014); Idem, *Geopolityczne podłoże Partnerstwa Wschodniego*, <<http://www.geopolityka.org/komentarze/908-geopolityczne-podloze-partnerstwa-wschodniego>> (18 V 2014)>.

Nie budzi większego zdziwienia fakt, że po podpaleniu Ukrainy minister spraw zagranicznych Polski Radosław Sikorski oznajmił na spotkaniu szefów MSZ państw Grupy Wyszehradzkiej oraz Rumunii, Bułgarii i Grecji, że Rosja powinna wykazać „dobrą wolę” i skierować kolejną transzę udzielonego Kijowowi kredytu. Unia Europejska otwarcie przyznaje, że nie dysponuje potencjałem finansowym, pozwalającym na jakiekolwiek formy wsparcia państw byłego ZSRR, które tak ochoczo rzuciły się w pewnym momencie w brukselskie objęcia. Deklaracja R. Sikorskiego razi arogancją, bo czyniona jest w wyraźnie widocznym kontekście – porozumienie, któremu minister patronował pomiędzy ukraińską opozycją a prezydentem Wiktorem Janukowyczem zostało złamane niemal w dzień po jego podpisaniu przez strony. Polityk zaś bez cienia zażenowania stwierdza, że w ostatnich wydarzeniach w Kijowie nie dostrzega znamion zamachu stanu. Lansowany przez niego od 2009 r. na forum UE program, osiągnął wyjątkowo mierne rezultaty w obszarze realnych działań pomocowych. Pomimo wyasygnowania pewnych ograniczonych środków na realizację wynikających z koncepcji zadań, większość wspomnianych kwot wydatkowana została na projekty miękkie, polegające na różnorodnych szkoleniach, seminariach i konferencjach, nie interesujących dla szerszych mas społeczeństw, a stanowiących raczej pożywkę dla miejscowych pozarządowych „grantożerców”. Lektura kolejnych sprawozdań polskiego MSZ dobitnie dowodzi, że w istocie PW sprowadza się do nie niosących za sobą żadnej realnej aktywności deklaracji, przyjmowanych podczas kolejnych spotkań.

Co pozostało z projektu Partnerstwa Wschodniego, który prowadzić miał do stowarzyszenia szeregu państw poradzieckich z UE oraz podpisania z nimi umów o strefie wolnego handlu?

Ukraina stanowić powinna w tym kontekście przedmiot odrębnych rozważań, bowiem krach polityczny, ustrojowy, społeczny i gospodarczy tego państwa sprawia, że już teraz stwierdzić można, iż zagadnienie jego uczestnictwa w jakichkolwiek projektach integracyjnych przesunąć można *ad Calendas Graecas*; uprzednio trzeba by odpowiedzieć na pytanie, na ile państwowość ukraińska w ogóle przetrwa najbliższe kilka lat. Rozmowy z Gruzją w tym zakresie wydają się znajdować w martwym punkcie. Pozostaje Mołdawia. Podczas wystąpienia w Sejmie 21 lutego premier Donald Tusk podkreślał, że z podpisaniem umowy stowarzyszeniowej z Kiszyniowem trzeba się wyjątkowo śpieszyć, by zdążyć przed wyborami parlamentarnymi, zaplanowanymi na tegoroczną jesień. Nie sposób bowiem wykluczyć, że w ich wyniku do władzy dojść może Partia Komunistów Republiki Mołdawia, której lider Władimir Woronin wykonał niedawno kolejną geopolityczną woltę, deklarując wstrzymanie wobec planów snutych w Bukareszcie, a polegających na faktycznej inkorporacji Mołdawii w skład Wielkiej Rumunii, co stanowiłoby wyjątkowy i niespotykany do tej pory tryb rozszerzenia UE. Przeprowa-

dzione 2 II 2014 r. w autonomicznej Gagauzji referendum, dotyczące kierunków polityki zagranicznej Kiszyniowa oraz wsparcie baszkana Michaiła Formuzała przez władze całego szeregu innych regionów kraju pokazują zresztą, że wśród ludności mołdawskiej (włączając w to nie tylko mniejszości narodowe, ale również etnicznych Mołdawian) euroentuzjazm traci na znaczeniu. Z wielkich planów ekspansji na wschód – Partnerstwo Wschodnie miało zbliżyć do UE wszystkie, poza środkowoazjatyckimi republiki byłego ZSRR – pozostała zatem karta mołdawska, niepewna zresztą i niewiadoma, nie mówiąc już o wątpliwej jakości pogrążającego się od początku istnienia w upadku i odmętach korupcji państwa.

Losy programu Partnerstwa Wschodniego po ostatnich wydarzeniach w Kijowie, ale też uprzednim wycofaniu się z podpisania traktatu stowarzyszeniowego z UE przez Armenię i przedłużających się negocjacji z innymi krajami pozostają dziś sporą niewiadomą. Skala problemów wywołanych realizacją koncepcji zawartej w programie przewyższa co najmniej kilkunastokrotnie w sferze potencjalnych kosztów dotychczasowy budżet na PW przeznaczany. Nie sposób raczej oczekiwać wyasygnowania przez Brukselę nowych środków na reanimację programu, który w praktyce poniósł dotkliwą porażkę. Prawdopodobnie dojść będzie musiało do radykalnego przeformatowania całej koncepcji polityki wschodniej UE. Przeformatowanie to doprowadzić może do różnych nowych kierunków, ale w każdym z dyskutowanych obecnie wariantów dostrzega się raczej niezbędną zauważania i liczenia się z rolą na obszarze poradzieckim gracza strategicznego, jakim pozostaje Federacja Rosyjska. Dlatego warto zastanowić się nad słowami Iana Kearnsa, dyrektora Europejskiej Sieci Przywództwa (*European Leadership Network*), który twierdzi, że europejscy przywódcy muszą „odrzuć retorykę cywilizacyjnego wyboru i podziału wewnątrz Europy i przejść do koncepcji Wielkiej Europy, niezależnej i obejmującej nie tylko Ukrainę, ale też Rosję i Turcję”. Partnerstwo Wschodnie zaś przejdzie do historii co najwyżej jako partnerstwo Brukseli z Kiszyniowem, jeśli władze mołdawskie nie przemyślą w swoim czasie jeszcze raz rachunku zysków i strat, jak uczynili to Ukraińcy i Ormianie.

(28 lutego 2014)

POLSKA – PRONATOWSKA „SŁOWIAŃSKA TURCJA”

ANDREW KORYBKO

Polska, gorliwa adoratorka Stanów Zjednoczonych, odgrywa obecnie w stosunku do Ukrainy rolę „słowiańskiej Turcji”. Państwo to stanowi geopolityczny kanał przerzutowy broni, wojska i pomocy materialnej dla terrorystów w Syrii. Polska zaczęła oficjalnie pełnić podobną rolę w stosunku do ich ukraińskich odpowiedników. 20 lutego 2014 r. premier Donald Tusk oświadczył, że Polska już zajmuje się leczeniem rannych buntowników z Kijowa. Wydał także dyspozycję, by służby wojskowe i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przygotowały więcej miejsc w szpitalach¹. Ponadto wiceminister zdrowia potwierdził, że Warszawa kontaktuje się z rebeliantami w Kijowie „w sprawie planów przyjęcia rannych z Ukrainy”. Oznacza to, że Polska formalnie rozszerzyła swój potajemny i dyplomatyczny zasięg o prawie 300 mil w głąb Ukrainy i że jej służby wywiadowcze nie tylko „pomagają rannym”, ale robią znacznie więcej. Bardzo prawdopodobne, że wpływy Polski są jeszcze silniejsze we Lwowie i obwodzie wołyńskim, graniczącym z Polską. Może to zbieg okoliczności, ale Lwów już ogłosił niepodległość...²

To samo można powiedzieć o wpływach Turcji w Syrii, w apogeum kryzysu w tym kraju. Trzeba tu przypomnieć, że Turcja także pomagała rannym bojownikom z Syrii wydobrzeć na swoim terytorium. Podobieństwa między Polską i Turcją, w odniesieniu do Ukrainy i Syrii, muszą być przeanalizowane, by lepiej zrozumieć zastosowany tu szablon „kierownictwa z tylnego siedzenia”. Strategia ta została zdefiniowana jako przede wszystkim „dyskretna pomoc USA, gdy [inni] ryczą”. To nowa strategia wojenna w teatrze wojny, w którym Stany Zjednoczone z jakichś powodów są niechętne do bezpośredniego zaangażowania militarnego. Polega ona na wykorzystaniu regionalnych sojuszników/przywódców jako zastępców do realizowania dalekosiężnych amerykańskich celów geostrategicznych i geopolitycznych przy pomocy środków asymetrycznych. Dzieje się to w czasie, gdy Waszyngton zwraca się ku Azji, gdzie stosuje konwencjonalne środki odstrasżające Chiny. Zarówno Polska, jak i Turcja są pionkami w grze przeciwko swoim sąsiadom (Ukrainie i Syrii). USA zapewniają wsparcie wywiadowcze i szkolenie „opozycji”, podczas gdy na Polsce i Turcji spoczywa ciężar bezpośredniej pomocy podczas „rozmieszczania” jej w represjonowanych narodach. W przypadku Ukrainy,

¹ M. Day, *Poland on standby to receive Ukraine's wounded*, „The Telegraph” 20 II 2014.

² Mowa tutaj o utworzeniu regionalnej Rady Ludowej pod koniec stycznia 2014 r. i wcześniejszym wypowiedzeniu posłuszeństwa przez lwowską radę obwodowa posłuszeństwa władzom w Kijowie.

USA wykorzystały organizacje pozarządowe, by przez ponad 10 lat infiltrować kraj i przeznaczyły od 1991 r. 5 mld USD na „pomoc w rozwijaniu instytucji demokratycznych na Ukrainie”. Narodowa Fundacja dla Demokracji (*National Endowment for Democracy*) i miała za zadanie także rozpuszczanie pogłosek w stylu „Kony 2012 na Ukrainie”³, w celu przeprowadzenia operacji psychologicznych (*Psychological Operations* – planowych działań polegających na dostarczaniu ludności wyselekcjonowanych informacji, mających wpływ na emocje, motywacje, rozumowanie, także na decyzje rządów, organizacji i poszczególnych osób – przyp. tłum.) wymierzonych przeciwko Kijowowi, tak jak „Syryjski Danny”⁴ przeciwko Damaszkowi. Podobieństwa wcale na tym się nie kończą.

Granice zarówno Polski, jak i Turcji, są granicami NATO. Ta pierwsza opisywana jest jako „największe i najważniejsze państwo na pierwszej linii frontu pod względem wojskowym, politycznym i gospodarczym”. Te dwa państwa o znaczeniu geostrategicznym mają także znaczącą liczbę ludności w porównaniu do swoich sąsiadów, ale też i kompleksy, wynikające z utraczonej spuścizny imperialnej (Rzeczpospolita Obojga Narodów oraz Imperium Otomańskie). Dzielią one granice lądowe z państwami – „targetami przemian demokratycznych”, posiadają też ważne powiązania kulturalne i polityczne ze społeczeństwami tych krajów (będące wynikiem wspomnianej wcześniej historycznej spuścizny imperialnej) sprzed kryzysów, które rozpętały się w tych krajach. Daje to im niepojęte korzyści co do przyszłego pola bitwy zarówno w kraju, jak i poza nim oraz w działaniach informacyjnych.

Zarówno w Polsce, jak i w Turcji znajdują się ważne amerykańskie instalacje wojskowe. Są to turecka baza amerykańskiego lotnictwa w Incirliku i antyrakietowy radar na wschodzie kraju, a w Polsce baza lotnicza w Łasku oraz placówka wojskowa na północnym wschodzie, w pobliżu Królewca. Ukraińscy faszyci są niepokojąco podobni do dżihadystów w Syrii. W 2011 r. snajper (przypisywany do rebeliantów) celował w cywilów w Damaszk, to samo zdarzyło się w Kijowie, mierzono z broni nawet w reportera Russia Today. Niedawne żądanie niepodległości Lwowa można porównać do deklaracji o autonomii Kurdów syryjskich, jako że obydwa rejony przylegają do granic państwa zastępczego (toczącego walkę w zastępstwie USA, *Proxy State*), które miesza się w sprawy swojego sąsiada. Podobnie obie grupy buntowników przejęły kontrolę nad placówkami granicznymi, związanymi z państwem-patronem, a to oczywiście znacznie miało ułatwiać przekazywanie przez

³ Kony 2012 – międzynarodowa kampania stworzona przez organizację Invisible Children Inc. mająca na celu powstrzymanie Josepha Kony'ego i podległej mu Armii Bożego Oporu w Ugandzie.

⁴ Danny Abdul Dayen – obywatel brytyjski pochodzenia syryjskiego; dziennikarz, którego doniesienia zamieszczały CCN, BBC i Al-Jazeera. Niektóre z jego reportaży były inscenizowane; ponadto wzywał do utworzenia strefy zakazu lotów i zbrojnej interwencji w Syrii.

Warszawę i Ankarę ludzi i materiałów dla swojej wywrotowej „ikry”. Gdy rebelianci nie mogą utrzymać granic, uciekają się do plądrowania magazynów rządowych, kradzieży broni od pojmanych sił rządowych i okupowania budynków. Syryjscy bojówkarze mają na koncie porwania i brutalne egzekucje, a ich ukraińscy koledzy poszli w ich ślady porywając ponad sześćdziesięciu policjantów w Kijowie [ta ostatnia informacja nie znalazła potwierdzenia w faktach – przyp. red.].

Widać wyraźnie, że destabilizacja zarówno Ukrainy, jak i Syrii przebiega według pewnego wzorca. Stany Zjednoczone wykorzystują państwa zastępcze, posiadające imperialne urazy historyczne, do prowadzenia swojej strategii „kierownictwa z tylnego siedzenia” w kluczowych dla siebie geostrategicznych celach. Same USA wolą w przekonujący sposób zaprzeczać swojej roli w wydarzeniach, niechętnie zbyt bezpośredniemu własnemu zaangażowaniu. Można się doszukać pojawienia się większego trendu – wykorzystywania makroregionalnych ruchów ideologicznych do podtrzymywania długoterminowej destabilizacji. Na Bliskim Wschodzie, za odpowiedni do tego zadania na miejscu i „na eksport” uznano ekstremizm islamski, natomiast na Ukrainie „rolę wahabitów” odgrywają elementy skrajnie prawicowe (czasem nawet neonazistowskie). Całkiem możliwe, że Ukraina stanie się „poletkiem treningowym” dla innych skrajnie prawicowych bojowników z Europy, a może ci, którzy teraz są na Ukrainie będą uczyć „narzędzi pracy” chętnych w innych krajach Europy, za najwyższą cenę.

Tak jak Turcja popiera ekstremistów islamskich w Syrii, udzielając wsparcia dla walczących w tym kraju, tak samo zachowuje się Polska, flirtując z ekstremistami prawicowymi na Ukrainie, poprzez deklaracje poparcia dla brutalnej opozycji i jej ostatnie decyzje o ewakuowaniu i pomocy dla rannych rebeliantów (nie wspominając już dotychczasowego niejawnego zaangażowania). I tak, jak skrajni islamiści wymknęli się spod kontroli swoich mocodawców, a teraz zagrażają całemu Bliskiemu Wschodowi, istnieje ryzyko, że skrajnie prawicowi nacjonaści mogą okazać się nie do okiełznania również na Ukrainie i zagrozić całej Unii Europejskiej. Porównując Polskę do Turcji, a Ukrainę do Syrii konkludujemy – Arabska Wiosna zawitała do Europy na więcej sposobów, niż to się by mogło wydawać na pierwszy rzut oka.

(6 marca 2014)

tl. Maria Walczak

Źródło: strona internetowa Voltaire.net.

<<http://www.voltairenet.org/article182276.html>>

NIEMCY DRUGIM, OBOK ROSJI, ZWYCIĘZCĄ KRYZYSU UKRAIŃSKIEGO

KONRAD RĘKAS

Wizyta niemieckiej kanclerz Angeli Merkel w Warszawie i jej wystąpienie w towarzystwie premiera Donalda Tuska, stanowią tylko proste potwierdzenie oczywistego faktu, że polityka zagraniczna III RP stanowi jedynie funkcję dyplomacji niemieckiej, a nasze deklaracje w kwestii krymsko-ukraińskiej służą jedynie interesom Berlina. Wielotygodniowe nakręcanie hysterii wojennej w Polsce, realizowane m.in. przez niemieckie media w naszym kraju (występujące z pozycji „fundamentalnie patriotycznych”) okazało się mieć raczej banalny cel. Polaków, a za ich pośrednictwem Europę i świat straszono Rosją po to, by kanclerz Niemiec mogła wystąpić jako niekwestionowany lider UE i jedyny potencjalny partner dla Władimira Putina. D. Tusk krzyczał, Radosław Sikorski twitterował i Francois Hollande jęczał – tylko po to, by rosyjski prezydent odbierał chętniej telefony od A. Merkel. „Jednostronna deklaracja bezpieczeństwa”, udzielona nieco szyderczo przez niemiecką kanclerz Polsce była więc już tylko potwierdzeniem niemieckiego protektoratu nad III RP, w tym przypadku już faktycznie przybliżając obecną sytuację do przedwojennej, gdy takie same deklaracje brytyjskie z pełną premedytacją wciągnęły Rzeczpospolitą w tryby zachodniej maszyny wojennej, oznaczając zarazem całkowite ubezwłasnowolnienie naszej dyplomacji.

Rzekome „postulaty polskie”, czyli próba rozciągnięcia „strategii” zmierzającej do dywersyfikacji dostaw gazu pod nadużywaną w Polsce przykrywką „bezpieczeństwa energetycznego”, to również w istocie scedowanie kierownictwa polityki energetycznej UE na rzecz Niemiec, co z jednej strony w „starej Unii” i tak już faktycznie zachodzi, z drugiej zaś może i nie byłoby aż tak złe – bo akurat Niemcy zdają sobie doskonale sprawę z absurdalności pomysłu opierania gospodarki na dostawach energetycznych surowców z Kataru, czy w odległej przyszłości z USA.

Tymczasem na naszym podwórku kolejna awantura wschodnia i straszenie rosyjskim „czarnym ludem” znowu służyć mają tylko uwiarygodnianiu jednego z najgłupszych pomysłów ekonomicznych ostatnich dekad, czyli budowy gazoportu w Świnoujściu. Wydaje się, że podkręcanie atmosfery wojennej służyć ma też patriotycznemu zakrzyczeniu oczywistych pytań o przyczyny zawarcia skrajnie niekorzystnej umowy na dostawy gazu katarskiego, o połowę droższego niż rosyjski i wydania blisko 3 mld zł na inwestycję nie tylko zbędną, ale wręcz szkodliwą dla gospodarki, o czym świadczą najlepiej losy litewskiego terminalu LPG w Kłajpedzie. Te zmarnowane miliardy i re-

alna groźba, że zachęcenie katarskim przykładem – także Rosjanie podniosą nam stawki za gaz, to także koszt polskiego zaangażowania w EuroMajdan i kijowskie awantury.

Co jeszcze przywiozła A. Merkel do Warszawy? Ano zapowiedź rozważenia zniesienia ceł dla Ukrainy. Konia z rzędem temu, kto wskaże jakieś ukraińskie towary przemysłowe, które mogłyby być konkurencyjne na europejskim rynku. Zapowiedź pani kanclerz literalnie oznacza więc tylko dwie rzeczy: po pierwsze, że na Wschód mogłyby się przenieść niemieckie montownie np. samochodów, które tym samym pożegnamy w Polsce, w której siła robocza jest jednak nieco droższa. Po drugie zaś – jedyny segment gospodarki, w którym Ukraina produkuje dużo, tanio i na poziomie jakościowym akceptowalnym w UE – to rolnictwo. Premier D. Tusk uradował się więc niepomrotnie zapowiedzią zalania nas ukraińskim zbożem, za co oby mu polska wieś pobłogosławiła przy wyborach.

Co zaś zapowiedzi pani kanclerz oznaczają dla Ukraińców? Przede wszystkim igrzyska zamiast chleba. Tak należy bowiem rozumieć ponowne skupienie się na „politycznym pakiecie” umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Mamy więc do czynienia z powrotem do sytuacji sprzed Wilna. Oczywiście zwykłym obywatelom sprzedaje się unijną ideologię jako szansę na ucywilizowanie miejscowego życia politycznego, w tym zwłaszcza korupcji, oligarchiczności i koteryjnych rządów nad gospodarką. W istocie jednak – jak wiemy po polskim przykładzie – związanie się z UE oznacza dla danego państwa jedynie petryfikację istniejących układów władzy i zabezpieczenie interesów lokalnych elit przez Brukselę, czyli skutek odwrotny, niż marzył się prawdziwie rewolucyjnej części zwolenników EuroMajdanu.

Konkretniejsze są żądania amerykańskie – oczywiście też zawołowane jako „warunki pomocy”. Niewiele tylko upraszczając, oznaczają one z jednej strony żądanie urealnienia cen gazu, czyli mówiąc prościej podwyżki cen nośników energii, co niewątpliwie będzie dotkliwe zwłaszcza dla dotowanych dotąd odbiorców indywidualnych, czyli dalszy drastyczny spadek poziomu życia. Ukraińcy stoją więc przed groźbą szoku, który Polacy przeżyli u progu lat 1990’, gdy również nie zdawali sobie sprawy, jak dalece kulawe państwo opiekuńcze starało się jednak zapewniać im elementarną osłonę socjalną, np. właśnie w zakresie kosztów utrzymania gospodarstw domowych. Z drugiej zaś strony główna amerykańska broń globalna – Międzynarodowy Fundusz Walutowy, stawia Kijowowi podstawowy warunek otwarcia sektora bankowego. I ten nie brzmi strasznie w uszach Ukraińców przyzwyczajonych, że banki należą do oligarchów i przedstawicieli władzy politycznej. Nad Dnieprem podobnie jak i nad Wisłą szybko jednak przekonają się, co to znaczy utracić własne, kierujące się interesami wewnątrz krajowymi banki.

Wizyta kanclerz A. Merkel jest tylko potwierdzeniem klęski Polski w sprawie ukraińskiej, spowodowanej brakiem jasno określonych celów na-

szej polityki wschodniej, jak i całkowitą niesamodzielnnością ośrodka władzy III RP w środowisku międzynarodowym. Obecnie na forum europejskim jedynym państwem, konsekwentnie realizującym korzystną dla siebie linię postępowania, są bez wątpienia Niemcy. Z kolei Rosja, ze swym zdecydowaniem, objawionym na nowo w sprawie krymsko-ukraińskiej, pozostaje tym czynnikiem, który w przyszłości może istotnie wpływać na sformułowany już niemiecki ład europejski. Gdyby w przyszłości miało dojść do względnego chociaż usamodzielnienia naszej polityki – mógłby to być dla Warszawy istotny punkt odniesienia. Na razie bowiem między dwoma zdecydowanymi i realizującymi swe cele mocarstwami – polityka D. Tuska i R. Sikorskiego prezentuje się, gorzej niż, żałownie.

(14 marca 2014)

Artykuł został opublikowany również na portalu „Konserwatyzm.pl”.

CZY WARTO UMIERAĆ ZA LWÓW?

ROBERT POTOCKI, MARCIN DOMAGAŁA

Przy okazji różnego rodzaju zawirowań dziejowych na współczesnej Ukrainie, od czasu do czasu podnoszone są różnego rodzaju projekty dezintegracji terytorialnej oraz rewizjonizmu etno-kulturowego wobec tego kraju. Głównym argumentem, przemawiającym na rzecz tych koncepcji jest zasięg wpływów historycznych ruchu narodowego i opcji narodowo-ukraińskiej, sztuczny charakter granic, ukształtowany głównie przez czynniki zewnętrzne, duży odsetek ludności rosyjskojęzycznej i „tutejszych”, uwarunkowania geopolityczne oraz cykliczna niestabilność systemowa (przykładowo w pierwszej dekadzie XXI stulecia – „pomarańczowa rewolucja” 2004, „niebieska kontrrewolucja” 2007). Tak też było podczas protestów społecznych, które nazwano EuroMajdanem. Najdalej idącym projektem była tu koncepcja Sergieja Glazjewa, który proponował federalizację tego państwa i podział wpływów na Ukrainie między UE a Rosję, uwarunkowany historycznie, kulturowo-społecznie i gospodarczo. W Polsce pomysły tego rodzaju wzbudziły zainteresowanie mediów i wywołały szereg komentarzy na portalach społecznościowych. Z nieco innego rodzaju reakcją spotkała się także wypowiedź aktywisty neobanderowskiego Prawego Sektora, który wysunął roszczenia terytorialne wobec Polski, w stosunku do tzw. Zakerzoncia (południowej części „ściany wschodniej”). Rezonans był dwojakiego rodzaju: (1) albo starano się zdyskredytować opinię jako nieistotną, gdyż Ukraińcy walczą o wolność i demokrację, lub też, (2) na zasadzie „odwrotności proporcjonalnej”, wysunięto postulat powrotu Lwowa „do macierzy”.

I. Przestrogi Klio

Z historycznego punktu widzenia trzeba zaznaczyć, iż współczesna przynależność Lwiego Grodu nie została rozstrzygnięta ani przez rywalizację polsko-ukraińską, ani też w wyniku bilateralnego porozumienia politycznego. Była najpierw następstwem układu Ribbentrop-Mołotow (1939), a później układów jałtańsko-poczdamskich (1945), gdzie zewnętrzne ośrodki siły same rozstrzygnęły ten spór dziejowy. Jednakże cena, jaką przyszło za to zapłacić była nieproporcjonalna. Dla Polski oznaczało to nie tylko „przesunięcie na Zachód”, lecz także masowe wysiedlenia, deportacje i upodlenia całych spo-

¹ „Ściana wschodnia” to obszar nazywany tak w polskim dyskursie medialnym, obejmujący obszar całej wschodniej Polski począwszy od województwa warmińsko-mazurskiego na północnym wschodzie, przez województwo podlaskie, wschodnią część mazowieckiego, lubelskie, na podkarpackim skończywszy.

łeczności lokalnych. W przypadku Lwowa w zaledwie przeciągu kilku miesięcy 1945 r. przeprowadzono całkowitą depolonizację miasta, noszącego dumną łacińską dewizę w herbie *Semper Fidelis*, które w tym znaku posiadało także – nie bez racji – najwyższe polskie odznaczenie bojowe – Krzyż *Virtuti Militari*. Zamierzano zatem doprowadzić nie tylko do określonych przemian etno-kulturowych, lecz i zniszczenia całego dziedzictwa historycznego. Ale i ukrainizacja – teraz już Lwiva (Львів'a) – miała swoją cenę: nastanie władzy radzieckiej, próby rusyfikacji oraz niekontrolowany napływ okolicznej ludności wiejskiej. Splot tych okoliczności oraz zwykła niegospodarność doprowadziły w efekcie do degrengolady przedwojennego miasta. Paradoks całej sytuacji polegał na tym, że los tego grodu stał się symbolem historii Polski i Ukrainy. W Polsce jego dzieje zostały skazane na zapomnienie, zaś dawni jego mieszkańcy na poniewierkę i tęsknotę za ukochaną „Arkadią”. Z kolei dla Ukraińców „dar” ten miał związać jeszcze bardziej republikę w centrum państwa radzieckiego. Cała jednak logika tych geopolitycznych posunięć sprowadziła się do zasady skłócenia dwóch sąsiadujących ze sobą narodów, gdzie Moskwa obdarowała jednych, kosztem drugich – w rezultacie czego gniew pokrzywdzonych miał zwrócić się przeciw „niechcianym bratankom”.

Prawda jest taka, że Polacy przez całe dekady nie potrafili pogodzić się z „wyrokiem historii” i zaakceptować faktu przynależności „starożytnego” Lwowa do Ukrainy, licząc po cichu, iż w wyniku kolejnej rekonfiguracji układu sił w Europie będzie im dane powrócić do tego miasta. To właśnie z tego powodu, m.in. przez całe lata dialog polsko-ukraiński po prostu nie istniał. Nawet emigracyjne ośrodki państwowe nie potrafiły się w tej materii porozumieć, gdyż o ile władze RP w Londynie domagały się potwierdzenia granicy ustalonej układem Piłsudski-Petlura (1920) i traktatem pokojowym w Rydze (1921), o tyle Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej (1920-1992) było skłonne uznać – także z obawy przed emigracją z zachodniej części kraju – przemiany terytorialne dokonane w 1945 r.² Głosy rozsądku – które nawoływały do kompromisu, w imię wyższych wartości – w czasach Zimnej Wojny należały do chwalebnych wyjątków. Warto zatem chociażby przywrócić pamięci rozmowę między generałami Władysławem Andersem a Pawłem Szandrukiem (ówczesnym szefem Sztabu Generalnego Armii Ukraińskiej, byłym ppłk. WP, kawalerem *Virtuti Militari* za kampanię 1939 r. jak również dowódcą Ukraińskiej Armii Narodowej w 1945 r.), która miała miejsce w Nowym Jorku 2 X 1950 r. w hotelu Waldorf-Astoria. Według notatki sporządzonej przez Klaudiusza Hrubyka: „Co do spraw spornych, to gen. [Pawło] Szandruk sądzi, że należałoby stonować ich poruszanie w wystąpieniach publicznych po obu stronach. Nie uważa sprawy Lwowa za przeszkodę

² K. Tarka, *Trudny dialog. Rzqd RP na uchodźstwie i Ukraińcy (1945–1990)*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 139, s. 82–98.

zasadniczej natury wobec całości zagadnienia i przypomina powiedzenie jednego z wybitnych Ukraińców z Galicji, że o ile Ukraińcy w masie domagają się bezwzględnie Lwowa, o tyle każdy z nich pojedynczo nie uważa tej sprawy za zasadniczą. W przyszłości należałoby te sprawy uregulować, skoro Lwów zdaniem gen. Szandruka jest tak samo polski jak ukraiński³. Ostatecznie też, dopiero w deklaracji Raczyński-Liwyc'kyj z 28 XI 1979 r., udało się uzgodnić wspólny zapis, który pomijał milczeniem spór terytorialny i cenił rozwiązanie tej kwestii na rzecz suwerennych decyzji Polski i Ukrainy po upadku imperium radzieckiego⁴.

Co prawda środowisko paryskiej „Kultury” kwestię przynależności Lwowa do niepodległej Polski zrewidowało już w 1952 r., dzięki inicjatywie ks. Józefa Majewskiego, lecz przez następne ćwierćwiecze stanowisko to było niejednokrotnie traktowane przez „nieprzejednaną” emigrację jako „zdrada interesów narodowych”⁵. Tym niemniej pozostaje faktem, iż wypracowana przez tę grupę doktryna Giedroycia-Mieroszewskiego wpłynęła na stan umysłów w kraju. Przykładowo, jedno z pierwszych ugrupowań antykomunistycznych w Polsce Rzeczpospolitej Ludowej – Polskie Porozumienie Niepodległościowe, w imię realizmu politycznego, uznało zmiany graniczne po 1945 r. za trwałe⁶. Ostatecznie też sprawę przynależności Lwowa rozstrzygnął *Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Ukrainą o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy* z 18 V 1992 r., gdzie czytamy: „Strony uważająca nie naruszalną istniejącą i wytyczoną w terenie granicę między nimi i potwierdzają, że nie mają wobec siebie żadnych roszczeń terytorialnych oraz nie będą takich roszczeń wysuwać w przyszłości” (art. 2)⁷.

II. Współczesność

Niemniej kwestia reinkorporacji Lwiewo Grodu nadal pojawiała się na „marginesie” polskiego dyskursu politycznego – wywołując raczej zaniepokojenie, niż irytację za „rewizjonizm terytorialny”. I tak według, niezwyfikowanej relacji Dory Kacnelson – polskiej Żydówki, która większość życia spędziła w ZSRR i współpracowała z prezydentem ZSRR Michaiłem Gorbaczowem – w latach 1989-1990, w momencie implozji imperium, istniała domniemana

³ J. Cisek, *Próby nawiązania kontaktów polsko-ukraińskich na emigracji. Inicjatywa gen. Władysława Andersa z 1950 roku*, [w:] *Idea Europy i Polska w XIX-XX wieku. Księga ofiarowana dr. Adolfowi Juzwence, dyrektorowi Zakładu narodowego im. Ossolińskich z okazji 60-lecia urodzin*, Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Wrocław 1999, s. 203.

⁴ *Deklaracja polsko-ukraińska*, „Rzeczpospolita Polska”, Londyn 1980, nr 1, s. 3.

⁵ J. Majewski, *List do Redakcji „Kultury”*, [w:] *Nie jesteśmy ukraińofilami. Polska myśl polityczna wobec Ukraińców i Ukrainy. Antologia tekstów*, red. P. Kowal i in., Kolegium Europy Wschodniej, Wrocław 2002, s. 293-294.

⁶ *Polska – Ukraina*, [w:] *Ibidem*, s. 350-352.

⁷ Por. B. Surmacz, *Współczesne stosunki polsko-ukraińskie. Politologiczna analiza traktatu o dobrym sąsiedztwie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2002.

możliwość powrotu do Polski nie tylko Lwowa, lecz większej części przedwojennej Małopolski Wschodniej. „Wspomniana (...) mówiła mi – relacjonował Jan Ciechanowicz – że przed ogłoszeniem niepodległości Ukraińcy byli gotowi iść na bardzo dalekie ustępstwa. Gdyby Moskwa obiecała im samodzielność w zamian za oddanie Lwowa, z pewnością by się zgodzili (...)”⁸.

Natomiast w czasie trwania EuroMajdanu z postulatem rewizji granic wystąpił znany polski dziennikarz, na stałe mieszkający w Stanach Zjednoczonych, Mariusz Max Kolonko. Punktem wyjścia rozważań tegoż żurnalisty było założenie, iż Ukraina jest już państwem upadłym, które w miarę upływu czasu wejdzie już na stałe do rosyjskiej strefy wpływów. W tej sytuacji zaproponował zainicjowanie akcji repolonizacyjnej na dawnych Kresach Południowo-Wschodnich, wykorzystując w tym celu „Kartę Polaka”. Plan ten miałby składać się z czterech etapów: (1) budzenia polskości wśród mieszkańców zachodnich obszarów Ukrainy; (2) stworzenia odpowiedniego klimatu politycznego; (3) wspierania niezadowolenia społecznego oraz (4) zainicjowania odpowiedniego wsparcia ekonomicznego⁹. „Propozycja [Maxa] Kolonki – komentował jeden z poczytniejszych polskich blogerów Michał Gąsior – nie spotkała się jednak z ciepłym przyjęciem. ‘Odleciał’ – tak można streścić większość komentarzy. Dokładnie w takim samym tonie jego tezy komentują ci, którzy na Kresach się znają. Jak mówią, to zwykłe fantazjowanie, które mydli oczy internautom, a wcielone w życie byłoby bardzo groźne. Dziś to pytanie bardziej dla satyryka, niż historyka. Może jeszcze przyłączyć Kijów (...) ? Tematu nie ma, a ci, którzy próbują o tym mówić są niepoważni (...)”¹⁰.

Co jest równie zaskakujące – głosy domagające się zwrócenia Polsce Lwowa słychać także na współczesnej Ukrainie. W 2011 r. parlamentarzysta – członek komisji kultury – z Partii Regionów Jurij Bołdyriew zauważył, iż: „Nie będziemy mieć przyszłości, jeśli nie poradzimy sobie z następstwami Paktu Ribbentrop-Mołotow. Utrzymanie w jednych granicach Galicji i Donbasu czy Krymu możliwe jest tylko przy użyciu siły [....]. Powinniśmy pozbyć się Galicji (...)”. Rok wcześniej, tenże poseł wypowiedział się jeszcze bardziej wyraziście: „(...) mając w granicach Galicję, która do 1939 r. należała do Polski, Ukraina będzie przebywać w permanentnym kryzysie i nigdy nie stanie się pełnowartościowym państwem”¹¹. Z równie zdecydowanych wypowiedzi znany był także minister edukacji i nauki w gabinecie premiera Mykoły Azarowa

⁸ K. Różycki, *Rozmowa z dr. Janem Ciechanowiczem*, <<http://www.trybunalscy.pl/no-de/2272>> (23 II 2014).

⁹ M. Kolonko, *Rewizja granic jest możliwa*, <<http://www.youtube.com/user/Media2000Corp?feature=watch>> (12 I 2014).

¹⁰ M. Gąsior, *Max Kolonko wzywa do rewizji granic – chce przyłączyć do Polski Lwów i Wilno. „Niech nie budzi demonów”*, <<http://www.natemat.pl/85117,max-kolonko-wzywa-do-rewizji-granic-chce-przyklaczyc-do-polski-lwow-i-wilno-niech-nie-budzi-demonow.html>> (25 II 2014).

¹¹ T. Serwetnyk, *Posel Partii Regionow: oderwac Lwow od Ukrainy*, <<http://www.rp.pl/artukul/40,761-085-Posel-Partii-Reionow--oderwac-Lwow-od-Ukrainy.html>> (24 II 2014).

(2010-2013) – obalonego przez EuroRewolucję – Dmytro Tabacznyk. Były szef kancelarii prezydenta Leonida Kuczmy i dwukrotny wicepremier w rządzie Wiktora Janukowycza zasłynął twierdzeniem, iż mieszkańcy Galicji nie mają nic wspólnego z Ukrainą, zaś obszar między Bugiem a Zbruczem to „jaskiniowy rezerwat nacjonalizmu”. W tej sytuacji problemy z „Galicją zostałyby rozwiązane po jej przyłączeniu do Polski”¹².

O ile przywołane wcześniej polskie głosy na temat rewizjonizmu terytorialnego funkcjonują na obrzeżach życia politycznego i są traktowane jako „skansen historyczny”, o tyle ukraińskie mieszczą się już w jego głównym nurcie i są wyrazem swego rodzaju frustracji wobec etno-nacjonalizmu. Przedstawiciele Partii Regionów nie reprezentują jednak bynajmniej orientacji propolskiej, lecz ich głos jest wynikiem orientacji eurazjatyckiej – jej zasadniczym przesłaniem jest związanie współczesnej Ukrainy z Rosją, z którą łączą ją więzy historyczne, gospodarcze, językowe, religijne i cywilizacyjne. A że Galicja – jako ostoja współczesnego ruchu narodowego – nie pozwala na porzucenie polityki wielowektorowości (balansowania) – to najprostszym zadaniem wydaje się jej porzucenie. Ponieważ jednak polityka międzynarodowa nie znosi próżni, w sytuacji, gdy „państwo zachodnioukraińskie” nie byłoby zdolne do samodzielnej egzystencji, to najprostszym rozwiązaniem wydaje się odejście od koncepcji *soborności* (zjednoczenia) na rzecz anulowania układu z 23 VIII 1939 r.¹³ Wówczas rozwiązanie wydaje się teoretycznie proste – Polska przejmuje Galicję wraz z całym „dobrodziejstwem inwentarza”¹⁴.

III. Diagnoza

Przede wszystkim trzeba sobie uświadomić fakt, iż – z perspektywy III RP – po blisko siedmiu dekadach – nastąpiło zerwanie ciągłości społeczno-historycznej między Polską a Lwowem. Ostatni lwowianie są w 2014 r. już leciwymi staruszkami, którzy z sentymentem wspominają swoje dzieciństwo, zaś ich wnuki i prawnuki nie mają już w sobie „świadomości kresowej”. Dziś Lwi Gród jest już dla Polski po prostu obcym miastem, gdzie obecność polskości budzi zdziwienie. Ponadto, w 1945 r. przestał istnieć tam silny ośrodek kulturowy, który znalazł swój odpowiednik w powojennym Wrocławiu. Antypolska akcja OUN-UPA w czasie II wojny światowej oraz wysiedlenia tuż jej po zakończeniu sprawiły także, iż strona polska utraciła na tym

¹² Ibidem.

¹³ J. Malicki, *Każda wersja rozpadu Ukrainy niekorzystna dla Polski*, „Do Rzeczy” 24 II – 2 III 2014, nr 9, s. 30–31; P. Skwierciński, *Podział Ukrainy: rozwiązanie prawie najgorsze*, „W Sieci” 24 II – 2 III 2014, nr 9, s. 30–32.

¹⁴ T. Stryjek, *Jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość? Interpretacje dziejów narodowych w historiografii i debacie publicznej na Ukrainie 1991–2004*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2007, s. 96–99, 112–116, 123–127; M. Affek, *Ukraiński polonofil czy polonofob*, <<http://www.prawica.net/opinie/22004>> (24 II 2014).

obszarze bazę społeczno-demograficzno-religijną. Na zachodnich obszarach Ukrainy przetrwały jedynie niewielkie wspólnoty polskie, których czasem jedynym wyznacznikiem jest wyznanie rzymsko-katolickie. Paradoks mniejszości polskiej polega na tym, że większe jej skupiska znajdują się dopiero na Żytomierszczyźnie i Podolu, a więc obszarach, które już w okresie międzywojennym nie należały do ówczesnej II RP. *Notabene* identyczny proces dokonał się w Polsce w przypadków społeczności niemieckiej, która w zwartych skupiskach zamieszkuje na Opolszczyźnie, a więc w znacznym oddaleniu od współczesnych niemieckich granic.

W Europie od czasu układów helsińskich (1979) przyjęto zasadę nienaruszalności granic, utworzonych w następstwie II wojny światowej. Prawnie także zakazano używania w tym celu przemocy zbrojnej. W tej sytuacji cesja terytorium wymaga przede wszystkim zgody wszystkich zainteresowanych państw. W przeciwnym przypadku – zastosowanie przemocy – otwiera w Europie Wschodniej przysłowiową „puszkę Pandory”. Skoro Polska zakwestionuje granice Ukrainy, i oczekuje reinkorporacji Lwowa, to Niemcy mogą uczynić podobnie z ich granicą wschodnią. W ten sposób działa ten system „naczyń połączonych”. Warto jednak pójść dalej, jeśli chodzi o naszą hipotezę *political fiction*. Co daje Polsce współczesnej przejęcie Lwowa od Ukrainy?

IV. Co by było gdyby...?

Założmy jednak, że taki proces jednak się dokonuje. Mogą go warunkować i determinować dwa procesy inkorporacyjne: pokojowy i zbrojny. To one staną się wyznacznikami prognozy dwuwariantowej, która w obydwu wypadkach musi zakładać rozpad obecnego państwa ukraińskiego.

V. Wariant pokojowy

W wypadku wariantu pokojowego zakładamy, że Polska wchodzi w posiadania znaczących połaci tzw. Ukrainy Zachodniej. W tej sytuacji rekonfiguracji ulega układ sił w całym regionie. Mając na uwadze przychylny stosunek do tego procesu potencjalnych władz Ukrainy Zachodniej, należy zwrócić uwagę na reakcję przynajmniej (1) Białorusi, (2) Unii Europejskiej, (3) Rosji, (4) Stanów Zjednoczonych oraz (5) NATO.

W wypadku Białorusi można byłoby oczekiwać radykalnego pogorszenia się, i tak już obecnie nienajlepszych, relacji bilateralnych z Mińskiem. Obecne władze nad Świsłoczą patrzą niechętnym okiem na polską politykę wschodnią w ramach chociażby tzw. Partnerstwa Wschodniego, nieustannie oskarżając Warszawę o dążenie do dominacji i chęci wpływania na wewnętrzną politykę Białorusi. Ponadto państwo to stanęłoby wobec problemu lojalności mniejszości polskiej (i potencjalnej irredenty – wywołanej zakwestionowaniem porządku postjałtańskiego), która – w zwartych skupiskach –

zamieszkuje obwód grodzieński. W wypadku aneksji terytorialnej te oskarżenia zyskałyby niezwykle silną podbudowę, zaś sam Mińsk mógłby poczuć się osaczony, chociażby z powodów geograficznych. Granica z nieprzychylną bowiem Polską uległaby zauważalnemu wydłużeniu. Tarcia, które by wówczas nastąpiły, nie miałyby jednak szerszego znaczenia poza politycznymi.

Kolejnym ośrodkiem siły, którego dotknęłaby ta zmiana byłaby oczywiście Unia Europejska. W kontekście tym reakcje byłyby różne. Pozycja Polski bowiem byłaby odczytywana jako wzmocnienie własnej pozycji, kosztem pozostałych państw unijnych oraz naruszenie istniejącego *status quo*. Potencjalna odpowiedź wobec polskiej polityki wywołałaby spore zamieszanie na unijnych salonach, zaś Warszawa byłaby zapewne masowo oskarżana o próby powiększenia sztucznie swojego znaczenia w Europie, nie tylko na szczeblu politycznym, ale również gospodarczym. Odpowiedź, która z pewnością wtedy starałaby się uderzać w tony unijnej jedności, zostałaby jednak odczytana, jako próba wyciągnięcia większej puli pieniędzy ze wspólnotowego budżetu. Tym argumentem szczególnie posługiwałaby wielkie państwa unijne, zwłaszcza Francja i Wielka Brytania. Jedyną w miarę skuteczną linią obrony Polski mogłoby być tylko położenie silnego nacisku na misję cywilizacyjną jej działań w kierunku krzewienia unijnych idei i praw człowieka w kontrze do agresywnej polityki rosyjskiej. Realizacja tego pomysłu miała by szansę powodzenia jednak tylko w wypadku w miarę łagodnej akceptacji tego kroku pośród społeczeństwa zachodnio-ukraińskiego. W przeciwnym wariancie nowi zachodnio-ukraińscy obywatele UE korzystaliby nie tylko z metod łagodnych, znanych z analogicznych postępowań chociażby mniejszości rosyjskiej z państw bałtyckich, ale również działań o charakterze dyskredytacyjnym, które byłyby niezwykle ciężkie do obrony, jeśli wręcz nie niemożliwe. Powodowana tymi działaniami sympatia dla „dzielnych Ukraińców” cierpiących pod „polskim butem imperialnym” w efekcie zrujnowała by miarę stabilną obecnie pozycję Polski na arenie unijnej w bardzo krótkim czasie.

Wspomniana Rosja potencjalnie również nie była by zadowolona z takiego obrotu spraw, aczkolwiek jej działania byłyby mocno warunkowane zarówno polską retoryką, jak i charakterem polskiej polityki inkorporacyjnej. W wypadku spodziewanych licznych błędów i niepowodzeń ze strony Warszawy, Moskwa z pewnością stanęłaby z czasem po stronie uciskanych Ukraińców, popierając tendencje odśrodkowe na tym obszarze i nie tylko. W dodatku w tej sytuacji Polsce groziłoby „pełzające” blokowanie rynku rosyjskiego dla polskich produktów w reakcji niemalże na każde posunięcie nie po myśli Kremla w tej w tej kwestii.

Odpowiedź na reakcję Rosji byłaby ściśle powiązana oczywiście ze Stanami Zjednoczonymi. Ze strony Waszyngtonu można byłoby się spodziewać poparcia dla władz w Warszawie. Inkorporacyjne zapędy stałyby się bowiem doskonałą okazją do zaciśnięcia współpracy, a wręcz uzależnienia Warszawy w sposób

podobny do sytuacji Izraela na Bliskim Wschodzie. Należy bowiem podkreślić, że inkorporacyjna akcja Polski nie byłaby korzystna dla żadnego z jej zachodnich sąsiadów, ale korzystna dla USA, zyskujących bezwarunkowego sojusznika w regionie, analogicznie do sytuacji np. Maroka w Afryce Północnej.

W kontekście ty pozostaje oczywiście w końcu samo nastawienie Ukraińców – nowych obywateli państwa polskiego. Przede wszystkim – jak już zauważył to Dmytro Tabacznyk – przejmujemy ten obszar z całym „dobrodziejstwem inwentarza”. No dobrze! I co dalej – jeśli nasze roszczenia terytorialne ograniczymy tylko do niezbędnego minimum: linii Curzona B. W rezultacie otrzymujemy jakieś 2 mln mieszkańców narodowości ukraińskiej. Teoretycznie w sytuacji odpływu z Polski, w latach 2004–2014 na emigrację zarobkową ok. 2-2,5 mln Polaków byłby to poważny „zastrzyk populacyjny”, który mógłby zatrzymać (?) regres demograficzny. Z drugiej strony byłaby to społeczność, która posiada zupełnie odrębną świadomość narodową i tradycje państwowe, która nie byłaby skłonna zaakceptować nowego *status quo*. No i mamy gotową (starą?) irredentę. Dla obeznanych z historią wystarczy wskazać tu na działalność terrorystyczną OUN. Dla innych wystarczy przypadek Palestyńczyków i Izraela. Wówczas scenariuszy byłoby zapewne kilka – można tych Ukraińców po prostu wysiedlić ze wspomnianych obszarów. Tylko gdzie i za jaką cenę? Przykład Palestyny jest już wystarczającym ostrzeżeniem, że takie konflikty mogą ciągnąć się przez całe dekady. Jako alternatywę można rozszerzyć akcję repolonizacyjną i w zamian za lojalność państwową gwarantować określone przywileje. Tylko że to już Polacy przerabiali w swojej historii – ze skutkiem miernym. Na dodatek – powiedzmy to sobie otwarcie – kto z Polaków zdecydowałby się na przyjazd na „ziemie rewindykowane”, skoro państwo odczuwa już deficyt demograficzny, zaś na tzw. „ścianie wschodniej” obserwuje postępujący odpływ ludności. Kto przyjedzie do miasta, gdzie rozwój infrastruktury jest po prostu zbyt przestarzały?

Ponadto rachunek ekonomiczny pokazuje, iż Polska musiałaby „wysupłać” na ten obszar miliardy złotych, których po prostu w swoim budżecie nie posiada. Także uwarunkowania geopolityczne nie przemawiają za przejęciem Lwowa – gdyż w dobie współczesnych konfliktów zbrojnych miasto to straciło już pozycję „twierdzy kresowej”. Dużo lepszym scenariuszem jest budowania „głębi strategicznej” na przykładzie Turcji, która wychodzi z założenia, iż podstawowym fundamentem jej bezpieczeństwa są dobre i oparte na obopólnych korzyściach stosunki z krajami sąsiednimi. III RP nie jest po prostu potrzebny permanentny konflikt z Ukrainą (w imię czego – „przebrzmiałych demonów historii?”), lecz bezpieczne granice wschodnie. A w imię jakich korzyści?

Postawmy tu zatem czysto retoryczne pytanie: Jak zareagowałaby Polska, gdyby Ukraina kierując się orientacją eurazjatycką, zasugerowała możliwość

rewindykacji historycznej Lwowa? Czy zwyciężył by wówczas romantyzm polityczny i rewizjonizm dziejowy, czy też górę wzięła by *Realpolitik* i zasada nienaruszalności granic w imię budowania strefy bezpieczeństwa na Wschodzie? Sytuację też można byłoby porównać do potencjalnej próby odzyskania w czasach obecnych przez Republikę Federalną Niemiec Wrocławia. Scenariusz polskiej odpowiedzi byłby wtedy analogiczny do odpowiedzi ukraińskiej na próbę odzyskania Lwowa.

VI. Wariant zbrojny

Kolejnym wariantem jest inkorporacja zbrojna. Bardzo wiele niestety wskazuje jednak na to, że restytucja samego Lwowa i tak nie odbyłaby się bez użycia przemocy. Ponadto akcję repolonizacyjną na Kresach Wschodnich Polska „przerabiała” już w latach 1936-1939, kiedy to odgórnie zainicjowano ruch szlachty zagrodowej. Jej efekt był jednak dokładnie odwrotny – w przededniu II wojny światowej zaognił antagonizmy narodowościowe do tego stopnia, iż „Biuletyn Polsko-Ukraiński” przestrzegał przed „nową chmielniczyzną”

Jedynym rozważanym scenariuszem, mając na uwadze sytuację międzynarodową, w kwestii użycia sił zbrojnych, jest tylko charakter stabilizacyjny – podobny do zaangażowania sił NATO np. w Afganistanie. Taka opcja mogłaby się zakończyć jednak jeszcze gorszym scenariuszem. Na Ukrainie z łatwością i w bardzo szybkim tempie odżyłyby bowiem czarne legendy o „polskich Panach”, którzy dążących rzekomo do eksterminacji narodu ukraińskiego. Podkreślić należy, że tego rodzaju akcja musiałaby się odbywać przede wszystkim w ramach szerokiego porozumienia między wieloma państwami. Polska posiada zbyt słaby potencjał wojskowy do samodzielnego wykonania samodzielnej okupacji tak dużego terytorium. W grę tutaj mogłyby więc wchodzić tutaj siły NATO, albo specjalnie stworzone dla tego celu unijne siły zbrojne. Wojna jednocy koalicjantów, stąd gospodarcze skutki tego rodzaju przedsięwzięcia nie byłyby tak destrukcyjne, jak w opisanym wyżej wariantcie pokojowym, ale tylko od strony zachodniej. Ze strony rosyjskiej można byłoby oczekiwać działań w postaci licznych embarg, a w końcu otwartego zaangażowania się Rosji po stronie przeciwnej. Realizacja tego rodzaju scenariusza tym samym groziłaby koniec końców brutalną wojną w samym środku Europy Wschodniej. Podkreślenia wymaga fakt, że tego rodzaju konflikt nie tylko toczyłby się przy polskiej granicy, ale w skrajnie niekorzystnym rozwoju wydarzeń mógłby się również przenieść na jej terytorium.

VII. Wnioski

Jak zatem widać, jakikolwiek wariant inkorporacji Ukrainy Zachodniej nie mogłoby się dobrze skończyć dla Polski. Należy go zatem po prostu wyklu-

czyć. Podkreślić również należy, że żaden odpowiedzialny polityk w Polsce nie mówi o takim scenariuszu. Sentymenty wobec odzyskania ziem ukraińskich istniały i istnieć w polskich głowach będą chyba już na zawsze. Sferze jednak praktycznej leżą one w domenie naprawdę nielicznych i na szczęście mało znaczących osób. W wymiarze ogólnym bardziej przypominają marzenia o stworzeniu kamienia filozoficznego, aniżeli jakikolwiek celowe plany... Jeśli zaś chodzi o Lwów – to pozostała nam nostalgia i mitologia kresowa, którą warto pielęgnować, pamiątki historii o które należałoby zadbać oraz dobra kultury materialnej, które należy umiejętnie rewindykować. A dla tych zainteresowanych, którym marzy się nowa wyprawa na wschód, należy polecić chociażby powieść *political fiction* Vladimira Wolffa *Czerwona Apokalipsa* (Warbook, Ustroń 2010).

(19 marca 2014)

W wersji rosyjskojęzycznej artykuł został opublikowany w nr XXIII/2014 czasopisma geopolitycznego «Геополитика».

CZY POLSKA MOŻE ZYSKAĆ NA KRYZYSIE UKRAIŃSKIM?

KONRAD RĘKAS

Dlaczego prezydent Władimir Putin przyłączył Krym do Rosji? Najprostsza odpowiedź brzmi: bo mógł. Już występując w kryzysie syryjskim i krzyżując amerykańskie plany inwazyjne – Kreml zademonstrował swą geopolityczną samodzielność i usytuował się już nie obok, ale jawnie poza i przeciw systemowi światowej dominacji Waszyngtonu. Sprawa krymska okazała się konieczna, by ta symboliczna deklaracja została uzupełniona czymś w rodzaju „uroczystego wypowiedzenia zimnej wojny” przez Zachód. Oczywiście jednak nie wiadomo, czy tym razem Moskwie starczy sił i determinacji, by rozgrywkę tę prowadzić dalej z równą dynamiką.

I. Niedźwiedź mocno śpi...

Wbrew bowiem utartym polskim przesądom – Rosja historycznie jest państwem nieagresywnym, bardzo niechętnie podejmującym się swej imperialnej roli, na którą w pewnym momencie skazał ją potencjał, uzyskany w wyniku zbierania ziem ruskich z jednej strony – a z drugiej zabezpieczania się od strony Wielkiego Stepu. Rosjanie, w przeciwieństwie do Polaków, nie wypracowali sobie wprowadzić z gruntu idiotycznej doktryny „sprawiedliwej wojny obronnej”, jednak nieprzypadkowo zaszczytne miano „ojczyźnianych” noszą w historii naszych sąsiadów dwa właśnie tego typu konflikty zbrojne, a dla narodowej mitologii ważny jest jeszcze trzeci, również defensywny – czyli obrona przed Polakami w 1612 r. Z kolei marsz Rosjan na wschód związany był z poszukiwaniem naturalnych i bezpiecznych granic (a także pozyskiwaniem kolejnych ludów chętnych i gotowych do asymilacji), aż do konstatacji, że granicę taką może stanowić w praktyce dopiero brzeg oceanu.

Już jednak niechęć rosyjskich elit do efektywnego udziału w Wielkiej Grze i podboju Azji Środkowej, czy niemal wymuszony udział w wojnie o wyzwolenie Słowian Południowych (wymierzonej wszak tylko militarnie przeciw Turcji, a w istocie również przeciw interesom brytyjskim) – wszystko to pokazuje jak kruche podstawy ma teza o rzekomej wrodzonej agresywności i pazerności polityczno-terytorialnej Rosji. Przeciwnie, nasi słowiańscy pobratymcy, podobnie jak i my – chętnie oddają się geopolitycznej drzemce, z której w przeszłości wybijały ich albo obce najazdy, albo obce poduszczenia, często wbrew rosyjskiej racji stanu, jak choćby udział w Wielkiej Wojnie. W istocie dopiero komunizm (zwłaszcza w wersji stalinowskiej, a następnie w epoce Leonida Breżniewa), nakładając się na interesy geopolityczne imperium, stworzył *mix* pozwalający, czy wręcz nakazujący Moskwie przystąpić

do walki o władanie nad światem. Gdy jednak system radziecki upadł – nawet po uporządkowaniu własnych spraw wewnętrznych, Rosja wciąż nie miała imperatywu, by rozszerzać swe wpływy poza bezpośrednim zapleczem, a więc aby prowadzić politykę inną niż obronna.

II. Wymuszana aktywność

Nawet przyspieszenie integracji na obszarach postradzieckich, jakie można zaobserwować w ostatnich latach – działo się w najlepszym razie przy bierności Moskwy, dzięki zaangażowaniu przywódców, jak Aleksander Łukaszenko czy Nursułtan Nazarbajew, mających znacznie większą wyobraźnię geopolityczną niż kremlowscy decydenci. Fakty są takie, że to w dużej mierze przeciwnicy budzili Rosję z letargu: Micheil Saakaszwili atakując w Osetii Południowej, Rumuni chcący wchłonąć całą Mołdawię, Bruksela próbująca wciągnąć w swą orbitę Kijów i Erewań, Azerowie dociskający w sprawie Karabachu, wreszcie „junta kijowska” – zrywając porozumienie z Wiktorem Janukowyczem i podejmując działania przeciw prawom ludności rosyjskiej i rosyjskojęzycznej. To wskutek tych właśnie szarpań za wąsy rosyjski niedźwiedź w końcu się obudził i otrząsnął – bo mógł i musiał, nie chcąc cofać się – a więc i z góry przegrywać nawet w ramach przyjętej strategii defensywnej. Ile razy w ostatnich latach powiedziano Rosji „sprawdzam” – tyle razy Kreml udowadniał, że ma lepsze karty, i że w ogóle gotów jest do rozgrywki.

Gdyby nie EuroMajdan i banderowcy w Kijowie – prezydent W. Putin nie tylko nie przyjąłby zapewne Krymu, kontentując się tolerowaniem lawirowania W. Janukowycza, ale i nie ogłosiłby przyspieszenia i pogłębienia procesu tworzenia Unii Eurazjatyckiej. Właśnie jej umocnienie i nadanie realnej treści, także programowej będzie zapewne kolejnym krokiem polityki rosyjskiej po zabezpieczeniu całości interesów Federacji na bliskim pograniczu – czyli w Małorosji, na Ukrainie i w Mołdawii. Można też oczekiwać przyspieszenia uzgodnień na obszarze Azji Środkowej, m.in. z Tadżykistanem. Czy jednak zajęcie umacnianiem wewnętrznym znowu nie stanie się dla Rosjan wygodnym pretekstem, by odpuścić sobie zagadnienia spoza obszaru bezpośredniej integracji?

Na szczęście jest na to rada. Dokonując zjednoczenia z Krymem – prezydent W. Putin zapalił też zielone światło, z którego z pewnością będą chcieli skorzystać Naddniestrzańcy, Gagauzi, Osetyjczycy, czy Abchazowie, a nad zrewidowaniem swej tyrańskiej polityki wobec mniejszości szybko powinni pomyśleć również Łotysze i Litwini (nie tylko w stosunku do ludności rosyjskojęzycznej, ale i polskiej), nie mówiąc o Estończykach. Wszystko to będzie otwierać nowe zagadnienia międzynarodowe, tworzyć nowe punkty zapalne zimnej wojny z Zachodem, co może nie dać Kremlowi zapaść w wygodną, a samobójczą drzemkę.

III. Zdrada Zachodu, słabość Obamy, jabłecznik Tuska

Co z tego wszystkiego wynika zaś dla Polski? Jak wiadomo, gdy Nikodem Dyżma odchodził ze stanowiska prezesa Banku Żywnościowego, każdemu pracownikowi ścisnął rękę powtarzając: „rząd zrobił, jak chciał, a co z tego będzie, zobaczycie”. W zasadzie to samo mógłby dziś powiedzieć Donald Tusk, zamiast „rząd” wstawiając tylko słowa „Władimir Putin”. Na razie bowiem bilans awantur ukraińsko-kijowskich przedstawia się tak: polska ekonomia poniosła i będzie jeszcze ponosić wymierne straty. Po raz kolejny udowodniono, że nie istnieje coś takiego, jak polska polityka zagraniczna. PO nieco poprawiła, a PSL nieco pogorszyło swoją sytuację przed nadchodzącymi wyborami, z czego nie wynika niemal nic, bowiem oślepiająca jednogłośnie polityczna *mainstream* wobec sytuacji na Wschodzie dobitnie tylko pokazuje, że nie ma w głównym nurcie III RP nikogo zdolnego choćby zbliżyć się do rozumienia i realizowania polskiej racji stanu. A mimo to można dostrzec kilka pozytywów ostatnich wydarzeń.

Po pierwsze eskalacja atmosfery wokół Krymu zadała poważny cios lansowanej od ćwierć wieku w Polsce wierze w zachodnie sojusze. Fala memów, wysławiających prezydenta Baracka Obamę, któremu niedługo zabraknie słów potępienia, powszechne wzruszenia ramion na „kary” nakładane na polityków rosyjskich (nazywane nie wiedzieć czemu „sankcjami”), kpiny z D. Tuska odbierającego W. Putinowi jabłkowy džemik i domagającego się przyrządzenia posiłków bez gotowania na rosyjskim gazie – pokazują spadek zaufania Polaków do Zachodu i jego gwarancji bezpieczeństwa. To zysk duży, pozwalający bowiem na przyszłość być może przebić się w końcu z propozycjami alternatywnej wobec NATO i UE organizacji ładu światowego i regionalnego z udziałem Polski.

Po drugie – straszliwej dewaluacji uległ współczesny metajęzyk polityczny. Najpierw W. Putin wydrwił go, okrutnie używając do opisywania swojej polityki wobec Ukrainy. Następnie było widać jak dalece deklaracje „prawoczołowiecze” i demoliberalne nie przystają do polityki realnej, realizowanej w środowisku międzynarodowym. Wszystko to w jakimś stopniu powiększa alienację prozachodniej klasy politycznej, która już zwyczajnie nie umie (a zresztą i nie może) wypowiadać się inaczej, jak według reguł politpoprawności. Zakwestionowanie tej formy przekazu otwiera możliwość zwrócenia się do ludzi w sposób bardziej dla nich zrozumiały, a przy tym szczery, na zasadzie rachunku strat i zysków, a nie deklaracji. O dziwo, mimo, a może wskutek wielomiesięcznej propagandy na odcinku rosyjsko-ukraińskim – Polacy straszeni W. Putinem wprawdzie widzą w nim „czarnego luda”, ale faktycznie mocno otrzeźwiali, uznając logicznie, że jak to taki straszny drań, szaleniec i potwór, w dodatku z bronią i bez skrupułów – to może lepiej go nie drażnić? Polaków nie byłoby po co, ani jak uczyć „kochać Rosjan”, który

to zamiar zarzuca się niesłusznie i autorowi tego tekstu. Przeciwnie – wystarczy, że Polacy pokochają interes własny, na którego zagrożenia tak uprzejmie, choć oczywiście koślawo wskazywały media i polityczny *establishment*.

„Strzałem w płot” okazała się też cała propaganda pt. „rozmawiajmy z Rosją z pozycji siły”. Od kilku już tygodnia media w Polsce rozpaczliwie szukały czegoś, co można by uznać za dowód, że „Putin przegrał”, albo chociaż „zrozumiał, że z nami to nie przelewki”. Jak wiemy nic takiego nie nastąpiło – i nastąpić chyba nie mogło, skoro (jak opisywaliśmy wcześniej) możliwości zaszkodzenia Rosji przez Zachód są znikome (a sprowadzałyby się np. do zniesienia sankcji wobec Iranu, żeby obniżyć ceny ropy, przy czym odblokowanie Teheranu oznaczałoby z kolei sukces polityczny Moskwy i śmiertelne zagrożenie dla Tel-Awiwu, co z obu względów raczej by się pewnie Waszyngtonowi nie uśmiechało...). Slogany „z Rosją można rozmawiać tylko z pozycji siły!», „Moskwa tylko argumenty siłowe rozumie!» powtarzane były zresztą dotąd tak często w polskiej polityce, że aż nabrały cech bezrefleksyjnie przyjmowanych aksjomatów. Tak dalece hasłom tym nie towarzyszy żadna głębsza myśl, że u wypowiadających nie wywołują nawet elementarnego skojarzenia historycznego, że ile razy po taką „siłową” metodę stosunków z Rosjanami sięgaliśmy – tyle razy się to dla nas źle kończyło: a to stłumionym krwawo powstaniem, a to przynajmniej wyższymi cenami gazu, a to spaloną na nasze własne życzenie stolicą, bo oprócz „siły” zachciało nam się jeszcze „faktów dokonanych”. Coś zatem chyba nie jest tak z samą zasadą, choć i jej wdrażaniu można wiele zarzucić.

Rzecz jasna po pierwsze przeważnie deklarujemy zajęcie „pozycji siły” w momencie, gdy sił żadnych u nas nie uświadczysz. To jednak nie byłby jeszcze argument kwestionujący słuszność samej zasady. Po drugie jednak – owe „argumenty siłowe” w Polsce nieodmiennie mylone są z agresją, roszczeniem, deklaratywną zaczepką, a nawet czynnymi próbami szkodenia partnerowi, od razu ustawianemu w roli przeciwnika. Tymczasem każdy początkujący nawet adept sztuk walki wie, że nadrzędną zasadą jest nieekspowonowanie siły własnej, „nie napinanie się” mówiąc kolokwialnie. Jeśli bowiem faktycznie siłę mamy, to i druga strona znakomicie o tym wie. Jeśli zaś tylko ulegamy złudzeniu posiadania potencjału – to nasz najgłośniejszy nawet krzyk w niczym nam bynajmniej nie pomoże. Nie, z Rosją nie należy rozmawiać „z pozycji siły”. Z Rosją – i z każdym – rozmawiać należy z pozycji rozumu i interesu. Okazuje się, że wydarzenia ostatnich miesięcy i tę troskę o własne siły, i o własny interes – i wreszcie o bardziej rozumowe podejście do stosunków polsko-rosyjskich nieco przynajmniej upowszechniły w społeczeństwie, pogłębiając jednocześnie wyobcowanie elit III RP.

IV. A może by tak śledztwo?

Skądinąd warto by ten proces dodatkowo pogłębić. Tak niżej podpisany, jak i zapewne spora część czytelników ma wiele zrozumienia dla potrzeby realizowania przez państwo operacji tajnych (stąd np. generalny sprzeciw wobec lustracji i przesadnej transparentności działania szczególnie wszelkich służb niejawnych). Jeśli już jednak państwo, czy jego politycy jakąś tajemnicą tak paprzą, że tajemnicą być przestaje – to wówczas bez uciechy, ale jednak należy domagać się wyciągania konsekwencji. Zgoda na tajne więzienie CIA (w dodatku zdaje się, że za jakąś śmiesznie niską łapówkę) była skandalem, bo tak czy siak narażała bezpieczeństwo Polski – ostatecznie nawet jeśli tzw. opinia publiczna nie wiedziała, czy na pewno i gdzie taki obiekt istnieje, to przecież sami zainteresowani, czyli tzw. terroryści wiedzieli o tym pewnie aż nadto dobrze i sporo wcześniej. Równie wielkim nieporozumieniem i porażką było jednak doprowadzenie do sytuacji, w której zamiast tajemnicą – Kiejkuty stały się faktem medialnym.

Podobnie rzecz się ma ze szkoleniami dla bojówkarzy EuroMajdanu, jakie, zdaniem W. Putina (i Janusza Korwin-Mikkego), były organizowane w Polsce. Jeśli były – to skandal. Skoro zaś stało się to jawne – to skandal jest jeszcze większy i mimo wszystkich zaklęć Bronisława Komorowskiego i Donalda Tuska prokuratura nie powinna mieć innego wyjścia, niż sprawdzenie tych doniesień ze wszystkimi rygorami postępowania wyjaśniającego, w duchu śledztwa Parlamentu Europejskiego w sprawie Kiejkut. Skoro można (a nawet należy) zapytać W. Putina skąd wie, że banderowskich bojówkarzy szkolono w RP – to można i trzeba zainteresować się skąd prezydent i premier Polski wiedzą, że na pewno nie szkolono. Już to może dla nich sprawdzano? Skoro prezydent Federacji Rosyjskiej już postanowił użyć „mowy Zachodu” do realizowania swoich celów politycznych, to i nam powinno zależeć na wykorzystaniu przeciw obecnemu „reżimowi” III RP jego własnych instrumentów – stąd też stosowne zawiadomienie do Prokuratora Generalnego z wnioskiem o wszczęcie postępowania w związku z podejrzeniem popełnienia czynu zabronionego określonego art. 142 kk zostało już skierowane.

Polacy znakomicie wiedzą, że kolejne rządy kłamały w sprawie więzień CIA (choć niektórzy być może uważają, że miały w tym zakresie rację). Teraz niech więc przebiję się szerzej, że może znowu jesteśmy okłamywani, w sprawie szkoleń dla banderowców, a straszący nas W. Putinem – sami narazili Polskę na jego zemstę (którą tak ponoć kocha, jak się wmawia Polakom). Przekonanie, że Zachód nas znowu „zdradzi” i zostawi; niechęć do drażnienia Rosji; śmiech z „politpoprawnej nowomowy” i bezzadności decydentów wobec polityki realnej; ukazanie awanturnictwa władz III RP na forum międzynarodowym i związanego z nim zagrożenia bezpieczeństwa narodowego – a z drugiej strony także samo przebudzenie Rosji i rozpoczęcie nowej zim-

nej wojny (oby trwałej!), to wszystko realne korzyści, jakie Polska i Polacy potencjalnie mogą odnieść z krymsko-kijowskich awantur. Potencjalnie – bo ktoś jeszcze musiałby wszystkie te pozytywy wykorzystać.

(20 marca 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

EUROPA – POLSKA – ROSJA.

STUDIUM OSTATNICH LAT I SZANSA NA TRWAŁE POROZUMIENIE

TOMASZ JANKOWSKI

Co robić, aby zażegnać konflikt ukraiński i co należy uznać za stan pożą-
dany? Media nadające w Polsce, wraz z politykami, nakręcają spiralę ry-
walizacji, która służy przede wszystkim partii rządzącej (efekt jedności w po-
czuciu zagrożenia), przygotowującej się do wyborów. Nie służy to jednak
polskiej gospodarce...

Uwagi wstępne

Niniejszy studium ma na celu podsumowanie ostatnich lat relacji Unii Eu-
ropejskiej z Federacją Rosyjską, ze szczególnym uwzględnieniem roli Rzecz-
pospolitej Polskiej w kontekście kryzysu ukraińskiego. Nie jest to kalenda-
rium, ale raczej analiza interesów poszczególnych uczestników geopolitycz-
nej gry i efektów podjętych decyzji.

I. Partnerstwo Wschodnie, czyli zwycięstwo opcji atlantyckiej

Kilka lat temu, w 2009 r., neoliberalne elity polityczne Polski odträbiły
sukces, polegający na ustaleniu ostatecznego kształtu Partnerstwa Wschod-
niego (PW) tj. pomocniczego programu w realizacji polityki rozszerzenia
Unii Europejskiej czy też zacieśniania stosunków z zewnętrznymi podmio-
tami. Wewnątrz PW rozgrywała się rywalizacja między koncepcją eurazja-
tycką i euratlantycką. Ta pierwsza zakładała włączenie do programu Federa-
cji Rosyjskiej celem zbliżenia Wschodu i Zachodu, co miało skutkować także
rugowaniem ingerencji Stanów Zjednoczonych z rejonu kontynentu europej-
skiego. Druga z opcji przyjmowała narzucony przez amerykańskie ośrodki
wpływu paradygmat konfliktu cywilizacyjnego między Rosją, a Zachodem,
przy czym kształt tego, co nazywamy „Zachodem”, nie był tu ostatecznie
określony.

Paradoksalnie „wschodnie” partnerstwo stało się instrumentem „otacza-
nia” Rosji i uderzenia w jej interesy poprzez „przeciąganie” na zachód nie tyl-
ko Europy Wschodniej (Ukraina, Białoruś), ale także państw południowego
Kaukazu (Gruzja, Armenia, Azerbejdżan). Wyłączenie Federacji Rosyjskiej
automatycznie postawiło w sytuacji konfliktu blok zachodni i blok wschodni.
Przywróciło wprawdzie nie militarne, ale polityczne podstawy do powrotu
Zimnej Wojny. Przy wydatnym udziale polityków z Polski (głównie z Plat-
formy Obywatelskiej i Prawa i Sprawiedliwości) doszło do rozpoczęcia proce-

su realizacji amerykańskiej strategii, polegającej na zwiększaniu ilości baz wojskowych w rejonie bliskim dawnemu terenowi ZSRR.

II. Próba destabilizacji Republiki Białorusi i naczelną rolą kół rządzących Polską

Poprzez różne techniki nacisku (telewizja Bielsat, stypendia dla opozycjonistów, finansowanie marginalnej acz głośnej części mniejszości polskiej) Polska wzięła na swoje barki zadanie obalenia legalnych władz białoruskich lub przynajmniej wywarcia wpływu na dopuszczenie do rządzenia kół prozachodnich. Nie było jednak białoruskiego Majdanu. Polityka socjalna prezydenta Aleksandra Łukaszenki, ugruntowanie niepodległości Białorusi i rozwój gospodarczy skutecznie zabezpieczyły system rządów u naszego wschodniego sąsiada. Gospodarczo odbiło się to jednak na Polsce bardzo niedobrze. Wypadliśmy z pierwszej dziesiątki krajów handlujących z Białorusią (mimo bezpośredniego sąsiedztwa!), w której to np. bardzo wysokie miejsce zajmują obecnie Niemcy.

III. Kaukaska równia pochyła

Neoliberalna Europa zdawała się stawiać wszystko na jedną kartę, także na południe od Rosji. Mimo ciężących zarzutów na byłym prezydencie Gruzji Michaelu Saakaszwilim, zdecydowano się udzielać mu politycznego wsparcia. Jego mocarstwowe plany okazały się jednak (co nie trudno było przewidzieć) groteską, a w obliczu zapaści w stosunkach z Rosją po wojnie kaukaskiej w 2008 r., utracił on władzę na rzecz bardziej stonowanych kół politycznych, chcących normalizacji po kilkuletnim okresie kryzysu.

Również Azerbejdżan nie okazał się możliwym do połknięcia przez USA kąskiem, co wynikało z ekonomicznej kalkulacji. Bruksela chełpiła się przez pewien czas porozumieniem z Armenią, która jednak ostatecznie przystąpiła do ścisłej współpracy z Federacją Rosyjską.

Poza kilkoma „wybrykami” prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Polska nie odegrała mimo wszystko, za pośrednictwem własnych instytucji państwowych, znaczącej roli w próbie destabilizacji Kaukazu, choć w dalszym ciągu Rzeczpospolita geopolitycznie wyglądała, jak najbardziej wysunięty na wschód przyczółek USA.

IV. Majdan i fala absurdów

Zachowanie „euratlantyckich jastrzębi” w sprawie Ukrainy przypominało trenera drużyny piłkarskiej, który, przegrywając 4–0, wprowadza na boisko dwóch napastników za dwóch obrońców i rozpoczyna frontalny atak na bramkę przeciwnika. Kończy się to oczywiście jeszcze większą porażką. W przeciwieństwie do Białorusi, Ukraina nie wykształciła stabilnego systemu

politycznego, a to odbijało się istotnie na warunkach życia ludności. Dodatkowo dominacja oligarchów nad niemal każdą liczącą się siłą polityczną powodowała ciągle ubożenie społeczeństwa na rzecz ogromnych fortun „rekinów finansjery”.

Z tych przyczyn nie powinien dziwić rozmach Majdanu. Nie powinny też niestety dziwić radykalne postawy i obudzenie wszelkiego rodzaju demonów, w tym szowinizmów narodowych i religijnych. Niemniej jednak to miałość oferty Unii Europejskiej dla Ukrainy spowodowała odrzucenie umowy o stowarzyszeniu. Decyzję prezydenta Wiktora Janukowycza determinowała odpowiedź Rosji, która zaoferowała dużo lepsze warunki. Dopiero wtedy rozwścieczona „opinia publiczna Europy” zaczęła mówić o rosyjskim imperializmie, nie dostrzegając imperializmu USA, który posługiwał się instytucjami unijnymi do walki z Rosją o strefę wpływów tuż pod... jej granicami.

21 lutego minister spraw zagranicznych polskiego rządu Radosław Sikorski doprowadził do porozumienia opozycji z prezydentem W. Janukowyczem, ogłaszając sukces polskiej dyplomacji. Jednak już kilka dni później ta sama Polska kpiła z porozumienia, uwiarygodniając „nowe warunki” po zamachu stanu ukraińskiej opozycji. Wg polskiej władzy „łamanie umów” nastąpiło jednak dopiero wtedy, gdy Autonomiczna Republika Krymu, w ślad za Rosją, nie uznała nielegalnego rządu w Kijowie i rozpoczęła proces, który zakończył się powrotem Krymu do Rosji.

V. Zamiast wojennej retoryki – konsekwencja działań

Otwartym pytaniem pozostaje jednak, co robić, aby zażegnać konflikt i co należy uznać za stan pożądany? Media, nadające w Polsce, nakręcają spiralę rywalizacji, która służy przede wszystkim partii rządzącej (efekt jedności w poczuciu zagrożenia), przygotowującej się do wyborów. Nie służy to jednak polskiej gospodarce. Straty wynikające z handlowego impasu ze Wschodem szybko dały o sobie znać, a to przecież dopiero początek. Nikt nie pójdzie na otwarty konflikt, ponieważ system współzależnienia największych gospodarek świata skutecznie zniechęca graczy do podjęcia takich działań. Co więc leży w polskim interesie?

Przed wszystkim cofnięcie uznania dla rządu premiera Arsenija Jaceniuka, który to w świetle prawa Ukrainy, a co może ważniejsze: deklaracji ministra Rzeczypospolitej Polskiej, jest władzą nielegalną. Dodatkowo dochodzą do tego kolejne dwie okoliczności: rząd nacjonalistów jest nie do zaakceptowania zarówno przez mieszkańców Krymu, jak i wschodniej Ukrainy, co wiadać po ogromnych protestach w tych częściach kraju. Jest on także w dłuższej perspektywie zagrożeniem dla integralności terytorialnej Polski, bowiem miała rolę odgrywają w nim ugrupowania jawnie antypolskie i nastawione rewizjonistyczne w stosunku do naszych wschodnich granic.

Dopiero ten ruch stworzy warunki do ustabilizowania sytuacji na Ukrainie, otworzy możliwości zorganizowania tam wyborów, a co istotne: przestanie istnieć potrzeba ingerencji Rosji w sprawy Ukrainy i możliwe przyłączenie wschodnich jej rejonów do Federacji Rosyjskiej. Być może uda się też powrócić do *status quo* w kwestii krymskiej, choć jest to wątpliwe. Tak czy inaczej – czas działa tutaj na niekorzyść integralności Ukrainy.

VI. Bezpieczna Europa zamiast Północnego Atlantyku

Nie ulega wątpliwości jednak, że nie ma powrotu do *status quo* w wewnętrznej polityce Ukrainy. Polska, zmieniając wektor swojej polityki zagranicznej, mogłaby, przy współdziałaniu z Rosją, doprowadzić do odsunięcia od władzy ukraińskiej oligarchii i zapewnienia wsparcia wschodniemu sąsiedowi, celem wyjścia z kryzysu.

Trzeba sobie też powiedzieć, że euratlantycki model Partnerstwa Wschodniego okazał się na każdym polu porażką. Jedynym graczem, mającym interes w kontynuowaniu kryzysu, są w tym momencie Stany Zjednoczone, które po pierwsze podtrzymują wskutek tego tematu możliwość ekspansji NATO, a po drugie – w toczących się negocjacjach o umowie handlowej z Unią Europejską – zyskują argument w postaci (*nomen omen*) TINA czyli *There Is No Alternative*: „Rosja nie jest dla Was partnerem, więc musimy Was zalać naszymi produktami”. Tym produktem dzisiaj jednak nie byłaby już szkodliwa doktryna ekonomiczna, ale surowce energetyczne, droższe od rosyjskich.

Wyraźnie widać, że w dłuższej perspektywie czasowej opieranie bezpieczeństwa w Europie na Stanach Zjednoczonych jest szkodliwe ekonomicznie dla całego obszaru geograficznej Eurazji. Powoduje konflikty, w których na nieszczęście na pierwszej linii frontu stoi... Polska. Skala aktywności NATO w Europie jest wprost proporcjonalna do temperatury sporu między Wschodem, a Zachodem. Nie tylko ze względu na położenie geograficzne, ale też z uwagi na interes ekonomiczny, Polska powinna stać się tym lokalnym liderem Europy Środkowej, który przewartościowuje swoją rolę z „konia trojańskiego USA w Europie” na solidny filar pokoju i bezpieczeństwa na eurazjatyckim kontynencie. Nie wyłączając z niego Rosji. Geografia jest bowiem jak matematyka – nieubłagana i niezmienna.

(22 marca 2014)

MYSZ, KTÓRA RYKNĘŁA

MICHAŁ RADZIKOWSKI

Polska chce na swoim terenie stałych baz oraz żołnierzy NATO – poinformował niedawno minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, biorący udział w rozmowach szefów dyplomacji państw Sojuszu w Brukseli. Krytyczną reakcję władz Rosji na powyższą propozycję skomentował natomiast prezydent Bronisław Komorowski stwierdzając, że „nie po to pozbywaliśmy się armii rosyjskiej z terytoriów państwa polskiego, nie po to wstępowałyśmy do NATO, żeby teraz słuchać tego, czy Rosji się coś podoba, czy nie w zakresie polskiego bezpieczeństwa”. Czy te i wiele innych wypowiedzi polskich polityków zwiększają bezpieczeństwo naszego kraju? Czy umacniają pozycję Polski na arenie międzynarodowej? Czy poprawiają nasze relacje z sąsiadami? Śmiem twierdzić, że nie.

Zastanówmy się jednak, dlaczego w retoryce antyrosyjskiej „wychodzimy przed szereg” i to w sytuacji, gdy kraje Europy Zachodniej zachowują znacznie większą powściągliwość w ocenie konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Należy również postawić pytanie, w czym interesie jest eskalowanie napięcia między Polską i Rosją i komu zależy na dalszym pogorszeniu wzajemnych stosunków między tymi państwami? O tym, że „antyrosyjskość” ma w Polsce długą i bogatą tradycję nie trzeba nikomu przypominać. Konflikty z Rosją wpisane są w polską historię, a ograniczone zaufanie w stosunku do tego kraju jest poniekąd zjawiskiem naturalnym. Czy jednak w interesie Polski leży pogłębianie tych tendencji i umacnianie postaw wrogości wobec Rosji? Czy trudna historia musi w sposób negatywny determinować nasze obecne relacje?

Niemal od początku przemian ustrojowych po 1989 r. relacje polsko-rosyjskie nie układały się poprawnie. Sprzyjało temu przyjęcie przez Polskę jednoznacznie prozachodniego i proatlantyckiego kursu w polityce zagranicznej. Jednak nie o akcesję do Unii Europejskiej i NATO tutaj chodzi, lecz o przyjętą przez Polskę koncepcję polityki wschodniej, opartą na tradycji neoprometeizmu i myśli geopolitycznej Jerzego Giedroycia. Najkrócej rzecz ujmując jest to koncepcja wspierania tendencji antyrosyjskich w byłych republikach radzieckich, a zwłaszcza na terenie państw ościennych. Było to szczególnie widoczne przy okazji wspierania Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie, jak również w polityce udzielania poparcia prozachodniej opozycji białoruskiej. Symbolem polityki prometejskiej był też słynny przylot prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego do Tbilisi w czasie konfliktu rosyjsko-gruzńskiego i demonstracyjne popieranie przez stronę polską „reżimu Saa-

kaszwilego”. Nie inaczej jest przy okazji obecnego konfliktu Rosji z Ukrainą. Bezwarunkowe poparcie opozycji w czasie wydarzeń na EuroMajdanie, czy jednoznaczne stanowisko Warszawy w odniesieniu do referendum na Krymie całkowicie wpisuje się w powyższą tendencję.

Decyzjom politycznym towarzyszy agresywna retoryka antyrosyjska w środkach masowego przekazu, eskalująca napięcie w obustronnych stosunkach i wzmagająca poczucie zagrożenia ze strony FR. Do złudzenia przypomina to czasy PRL, kiedy to również straszono nas imperializmem i rewizjonizmem, tyle tylko, że z innej strony. Działania te są o tyle irracjonalne, że pomiędzy Polską, a Rosją nie ma żadnych konfliktów terytorialnych, czy też etnicznych, w odróżnieniu chociażby od relacji polsko-ukraińskich. Symboliczny wymiar dla wzajemnych stosunków mają też cyklicznie ponawiane postulaty likwidacji pomników polsko-radzieckiego braterstwa broni (pomnik „czterech śpiących”?), czy dewastacje cmentarzy żołnierzy radzieckich.

Należy zatem postawić pytanie, czy demonstracyjnie antyrosyjska polityka w jakikolwiek sposób służy Polsce? W świetle doświadczeń ostatnich lat – odpowiedź wydaje się oczywista. Szkodliwość prowadzonej przez Polskę polityki wschodniej odczuwalna jest najbardziej na płaszczyźnie ekonomicznej, co dotyczy wzajemnej współpracy gospodarczej, wymiany towarowej, czy polityki energetycznej. Odczuwają to boleśnie polscy obywatele, a w szczególności podmioty gospodarcze – zwłaszcza przy okazji takich działań, jak podwyższenie cen gazu, czy też wprowadzenie embarga na eksport towarów do Rosji.

Ponadto podnoszony problem posiada również inny wymiar. Polistrategia, prowadzona w stosunku do Rosji, całkowicie kontrastuje z pozycją międzynarodową Polski. Jest to linia polityczna, na którą mógłby sobie pozwolić kraj o zbliżonym potencjale, a nie średniej wielkości państwo europejskie, nie potrafiące rozwiązać własnych problemów wewnętrznych. Innymi słowy – buńczuczne wypowiedzi polskich polityków przypominają „ujadanie raltlerka”, który usiłuje „zagnać do narożnika” słonia. Takie „wymachiwanie szabelką” już nie raz w naszej historii kończyło się tragicznie. Mieliśmy nie oddać nawet „guzika od munduru”, a gen. Władysław Anders miał wjechać na białym koniu do Warszawy. Na podstawie całkowicie oderwanych od rzeczywistości kalkulacji politycznych podjęto również tragiczną w skutkach decyzję o wybuchu Powstania Warszawskiego. Powyższe przykłady dobitnie wskazują, że podejmowanie decyzji politycznych na podstawie emocji, fobii i nieracjonalnych przesłanek nie prowadzi do niczego dobrego.

Istnieje jeszcze inna strona medalu – „mocarstwowe zadęcie”, jakie prezentujemy w polityce wschodniej, całkowicie kontrastuje z serwilizmem Polski w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi. W tym przypadku bezwarunkowo godzimy się na udział w operacjach wojskowych USA oraz stacjonowanie

wojsk amerykańskich na terenie naszego kraju. Czy wymaga tego racja stanu, związana z obecnością III RP w strukturach NATO? Z całą pewnością nie! Polityka takich krajów, jak Niemcy, Francja, czy ostatnio Węgry potwierdza, że będąc członkiem Paktu Północnoatlantyckiego można utrzymywać poprawne stosunki z FR, nawet w przypadku zadrażnień w relacjach amerykańsko-rosyjskich. Potrzeba jednak do tego więcej zdrowego rozsądku i mniej megalomanii, czego niestety często polskim politykom brakuje.

(17 kwietnia 2014)

ARTYKUŁ GEOPOLITYCZNIE OPTYMISTYCZNY

KONRAD RĘKAS

Dyplomacja to nie piekarnia. Zwolennicy rozwiązań szybkich, a spektakularnych winni więc skupić swą aktywność na bójkach w barach, nie zaś na komentowaniu i analizowaniu rzeczywistości geopolitycznej. Partię ukraińską Rosja rozgrywa na zimno, spokojnie i planowo, przy czym nie wynika to nawet z jakiegoś szczególnego geniuszu prezydenta Władimira Putina, co z immanentnych cech systemu politycznego Federacji, w tym złożoności krzyżujących się w jej obrębie interesów gospodarczych.

I. Nie chce, ale musi

Jakkolwiek więc śmiech i oburzenie w Polsce wywołały słowa prezydenta Rosji, że aneksja Krymu nie była bynajmniej planowaną wcześniej operacją – to deklaracja ta wydaje się w pełni odpowiadać prawdzie. W. Putin jeszcze półtora miesiąca temu nie miał zapewne wyrobionego zdania na temat przyszołości Półwyspu, analizując różne warianty, w tym zwłaszcza oceniając czy na obecnym etapie może sobie pozwolić nawet na deklaratywną zimną wojnę z Zachodem i spodziewane utrudnienia w relacjach gospodarczych z USA i Unią Europejską. Decyzja, by wybrać drogę konfrontacji dowiodła, że górę w elitach władzy Federacji wzięli zwolennicy wschodniego, azjatyckiego kierunku współpracy, a ponadto przełamano wreszcie bierny opór przed pogłębianiem i rozszerzaniem integracji eurazjatyckiej. W tym kontekście warto też jednak zestawzić dwie wypowiedzi W. Putina z jego ostatniej Wielkiej Telekonferencji z narodem. Z jednej strony bowiem prezydent przyznał, że nie chciał zajmować Krymu – z drugiej zaś, że dziś „nie chciałby interweniować na Ukrainie”. Nie chciał wtedy – ale musiał, ostrzeżenie wobec Kijowa jest więc nadto wyraźne.

II. Kijowski kabarecik

Rzecz jasna jednak straszenie wojną, czy interwencją, to domena raczej mediów z Polski. W ogóle Warszawa i Kijów wydają się funkcjonować w alternatywnej rzeczywistości, nie mającej większego związku z faktycznymi zdarzeniami tak w Małorosji i Noworosji, jak i przy stołach światowej dyplomacji. Chyba już tylko redaktorzy programów informacyjnych III RP emocjonują się kolejnymi oświadczeniami, powołaniami, rozwiązaniami czy ultimatami, których pełne usta mają Arsenij Jaceniuk i Ołeksandr Turczynow. Poza dziennikarzami z Polski – nie słucha ich już w zasadzie nikt, włącznie z ukraińskim woj-

skiem, czy bojówkarzami. „Operacja antyterrorystyczna” na Wschodzie okazała się nie tyle nawet klęską, co parodią. Amerykanie nie zdecydowali się udzielić efektywnego wsparcia, choćby sprzętowego czy szkoleniowego „kijowskiej juncie”, a akcja przeciw republikom ludowym stała się jedynie okazją do wyprowadzenia z Kijowa najbardziej bojowego i niepewnego elementu, stanowiącego potencjalne zagrożenie także dla obecnych władz. Warto zwrócić uwagę, że ich wewnętrzna pozycja jest słabiutka, wskazują kolejne wydarzenia, jak próby odtworzenia Majdanu, czy manifestacje pod kadłubową Radą Najwyższą. Z drugiej jednak strony „ukraińscy heberyści” też już utracili impet i potencjał, a raczej ujawniło się, że nigdy go nie posiadali, będąc tylko alibi dla interesów pompujących ich do czasu oligarchów.

Oczywiście, że Rosja byłaby w stanie przeprowadzić skuteczną interwencję zbrojną na Ukrainie, włączając w skład Federacji terytoria Małorosji i Noworosji aż po Odesę, a faktycznie nawet po Naddniestrze i Gagauzię. Poważnie rozważany jednak wydawał się być (a i nadal chyba jest) wariant utrwalenia powstałych właśnie państw *de facto*. Właśnie ta druga ewentualność budzi niepokój Zachodu, ograniczając znacznie atrakcyjność przeznaczoną do kolonizacji Ukrainy jako rynku zbytu i zaplecza podwykonawczego dla zachodnioeuropejskiej gospodarki. Porozumienie genewskie, choć nie musi wytrzymać próby czasu, jasno wskazuje, że Zachód faktycznie chce utrzymać Ukrainę w całości, nawet jako kondominium z Rosją. Władze kijowskie pełnią wobec tych ustaleń rolę całkowicie służebną i wykonawczą, przy czym nikomu – ani Amerykanom, ani tym bardziej Rosji nie zależy nawet, by dać A. Jaceniukowi i spółce szanse na zachowanie twarzy.

III. Czynniki ludowy

Kijów pośpiesznie więc ma zmienić konstytucję, wprowadzić samorządność na poziomie regionalnym i rejonowym, wycofać się z zarządzania w terenie przez administrację centralną, przywrócić prawa języka rosyjskiego – słowem spełnić wszystkie postulaty wysuwane od półtora miesiąca przez mieszkańców rosyjskiego Wschodu. Co ważne, są to również projekty, których, wbrew swym deklaracjom, nie zrealizowała przed laty Partia Regionów, dochodząc do władzy w 2012 r. Nowa sytuacja wymaga zresztą nowej organizacji politycznej przeciwników banderowców nie tylko w republikach ludowych, ale i w środkowej części państwa ukraińskiego. Skądinąd w dalszym ciągu kluczową rolę będzie w tym zapewne odgrywał Rinat Achmetow, wcześniej liczący na odnalezienie się na Ukrainie bez Wiktora Janukowycza. Bieg wydarzeń, w tym zwłaszcza marcowe zatrzymanie Dmytro Firtasza, przekonało go jednak do udzielenia dyskretnego wsparcia separatystom. W istocie zresztą Ukraina tak w okresie przed wzmocnieniem centralistycznej władzy W. Janukowycza, jak i wg zamysłów faktycznych beneficjentów Majdanu –

była i miała znowu stać się swego rodzaju „federacją”, w tym sensie, że poszczególnymi jej częściami już oficjalnie rządzić mieli oligarchowie, przez „juntę kijowską” wyniesieni nawet do rangi gubernatorów. Rewolucja ludowa na Wschodzie, podobnie jak i postawa Rosji wobec niej wskazują jednak, że to właśnie taki scenariusz wzbudził szczególny opór.

Tak w realiach sfederalizowanej (zdecentralizowanej, usamorządowanej – jak zwał, tak zwał...) Ukrainy, jak i w przypadku utrzymania się ludowych republik jako państw *de facto*, pobudzona aktywność oddolna, związana zwłaszcza z ruchami socjalnymi, krytycznymi zarówno wobec kapitalizmu państwowego w wersji *a’la* Janukowycz, rządów oligarchicznych wg wzorca kijowskiego, a zwłaszcza banderowskiego chaosu i terroru – może nawet w kulawych realiach polityki wewnętrznej Ukrainy dać efekt nowej jakości. Właśnie z tego powodu utrzymanie integralności ukraińskiej może okazać się szansą na odwojowanie całości tego państwa dla rozwiązań innych niż prymitywny okcydentalizm.

IV. Korzyści z federalizacji

Z polskiego punktu widzenia wariant federalny wydaje się być korzystniejszy, w każdym razie przyjmując tradycyjną geopolityczną optykę endecką. Rozpad Ukrainy i funkcjonowanie skażonego nacjonalizmem państewka lwowskiego, czy też banderowsko-oligarchicznego pseudopaństwa w Kijowie, w dodatku zintegrowanego gospodarczo z Unią Europejską – to wciąż dla Polski groźba, mająca w dodatku konkretny wymiar gospodarczy, jak i polityczny. Korzystniejszym wariantem byłoby rzecz jasna bezpośrednie wcielenie Małorosji i Noworosji do Federacji, bo im bliżej rosyjska armia będzie miała do naszych granic – to tym samym bliżej też będzie miała do Berlina i Brukseli, a włączenie obecnych republik ludowych w obszar gospodarczy Unii Celnej czyniłoby ten organizm silniejszym, co na przyszłość mogłoby przydać się i Polsce, gdy już w końcu UE zakończy swoją niesławną egzystencję i trzeba będzie dla niej szukać wreszcie racjonalnych alternatyw. Optymalnym rozwiązaniem, do którego zdaje się dążyć Moskwa przy akceptacji Zachodu – jest jednak przetrwanie zdecentralizowanej Ukrainy, otwartej na obustronną penetrację gospodarczą i dającą szansę na całkowite wyparcie wpływów Zachodu bez możliwości opanowania w całości przez banderowców.

Polacy na Ukrainie mogą i powinni robić interesy, jednak do ich powodzenia trzeba, aby nie było to państwo upadłe, ogarnięte wojną domową, czy choćby stanowiące pole bitwy zimnej wojny, odcięte od Wschodu nową żelazną kurtyną. Działania prezydenta W. Putina, ministra Siergieja Ławrowa, a zwłaszcza aktywność samych mieszkańców zrewoltowanych republik ludowych, dają nadzieję, że uda się tego negatywnego scenariusza uniknąć.

Mamy więc powody, do umiarkowanego geopolitycznego optymizmu i to pomimo tych wszystkich głupstw, które wyprawiają władze w Warszawie.

(23 kwietnia 2014)

Artykuł został opublikowany również na portalu Konseratyzm.pl.

UKRAIŃSKIE TEORIE SPISKOWE Z POLSKĄ W TLE

KONRAD RĘKAS

Świadectwem kryzysu świadomości politycznej na Ukrainie są mnożące się teorie spiskowe. Dotyczą one niemal każdego z ostatnich bulwersujących zdarzeń, w rodzaju kijowskiej strzelaniny między Prawym Sektorem a Samoobroną Majdanu, ale także kręcą się wokół oskarżeń o szykowanie zamachów bombowych, do wtóru opowieści o sobowtórze Wiktora Janukowycza i oczywiście guzie mózgu u Władimira Putina. W jednej z takich historii pojawia się i polski wątek.

Chodzi o głośną śmierć Ołeksandra Muzyczki ps. „Saszka Biły” – jednego z przywódców Prawego Sektora. Zginął on 24 marca br. podczas próby zatrzymania przez specjalny oddział milicji, podporządkowanej władzom w Kijowie. Asumpt do wątpliwości w tej sprawie dało zresztą MSW Ukrainy, zmieniając oficjalną wersję zdarzeń i próbując przekonać opinię publiczną, że kontrowersyjny polityk sam postrzelił się w serce z broni maszynowej podczas szamotaniny z funkcjonariuszami i to w sytuacji, gdy niektórzy świadkowie przyznają, że wcześniej został obezwładniony i skuty kajdankami. Zwolennicy „Biłego” podważają jednak nie tylko ustalenia ministerialnej komisji, ale i doszukują się ukrytych motywów likwidacji swego przywódcy.

O. Muzyczko miał zostać zatrzymany w związku z zarzutem „działania w zorganizowanej grupie przestępczej”. Blogerzy związani z Prawym Sektorem twierdzą jednak, że wykonano na nim wyrok wydany przez Julię Tymoszenko i Arsenija Jaceniuka za utrudnianie im realizacji zobowiązań wobec zachodnich, głównie niemieckich, partnerów. Prawy Sektor oskarża polityków Batkiwszczyny, że w zamian za pomoc finansową z Zachodu (oraz łapówki dla siebie) zgodzili się składować na terytorium Ukrainy (a konkretnie w Zamkniętej Zonie Strefy Wykluczenia wokół Czarnobylskiej AES) odpady radioaktywne z Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Ustalenia w tej sprawie J. Tymoszenko miała poczynić przebywając na „kuracji” w Niemczech. „Biłyj” zapowiedział czynną walkę z „zatrutowaniem ukraińskiej ziemi” – musiał więc zginąć, twierdzą jego zwolennicy.

Opowieści o „pociągach śmierci”, jakie przez Polskę mają wjeżdżać na Ukrainę, pojawiały się w tamtejszych mediach już wcześniej, zawsze przy gorących zaprzeczeniach strony polskiej. Tym razem jednak spiskolodzy zwracają uwagę na dwa czynniki. Po pierwsze – notatka na temat podejrzeń w sprawie „Biłego”, która pojawiła się na polskim portalu branżowym Infokolej.pl, która zniknęła po kilku godzinach bez słowa komentarza. Po drugie zaś – kolejarze z chełmskiego węzła potwierdzają, że pod koniec marca fak-

tycznie na kolejowym przejściu w Dorohusku dokonywano przeglądu stacjonarnych monitorów promieniowania jonizującego, służących wykrywaniu materiałów radioaktywnych. Zdaniem zwolenników teorii spiskowej może to być poszlaka wskazująca, że transport z odpadami faktycznie tamtędy przechodził.

Państwo w stanie faktycznego rozkładu i całkowicie zatomizowane społeczeństwo, to czynniki sprzyjające powstawaniu najprzeróżniejszych teorii spiskowych, które odpowiadają na psychologiczną i socjologiczną potrzebę wyjaśnienia coraz mniej transparentnego otoczenia publicznego. Wizja „pociągu śmierci”, zagłady nadchodzącej z Zachodu via Polska, okraszona śmiercią „słowiańskiego herosa” – to elementy nowego etosu, nawiązującego jednego do bardzo już klasycznych archetypów. Posługiwanie się tymi mechanizmami przez Prawy Sektor służy umacnianiu podmiotowości jego zwolenników, a także dalszemu antagonizowaniu ich z obecnym obozem władzy w Kijowie.

Z polskiego punktu widzenia interesująca wydaje się analiza roli Polski w tym obrazie. Równie dobrze bowiem możemy w nim wystąpić jako nieistotny pośrednik, współofiara – albo jako współwinny „kolejnej krzywdy ponoszonej przez Ukraińców”, oczywiście reprezentowanych skutecznie jedynie przez formacje szowinistyczne. Zamiast więc wzruszać ramionami na teorie spiskowe – lepiej śledźmy ich powstawanie i rozwój. Wizje takie połączone z łatwym dostępem do broni i wpływami politycznymi – mogą bowiem zakończyć się autentyczną tragedią, jak to już nie raz w historii bywało...

(5 kwietnia 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

POLSKI ROLNIK PŁACI ZA UKRAIŃSKI MAJDAN

KONRAD RĘKAS

Koszty wciągania Ukrainy w orbitę wpływów Unii Europejskiej rosną – przy czym znowu poniesie je głównie polska gospodarka, w tym zwłaszcza rolnictwo. Tym razem jednak można już imiennie wskazać winnych. Są nimi eurodeputowani PO i PSL, którzy wraz ze swą nadrzędną Europejską Partią Ludową poparli redukcję ceł na produkty z Ukrainy.

I. Czy oni kandydowali z Ukrainy?

Jak głosi komunikat Parlamentu Europejskiego, na wniosek europoła Pawła Zalewskiego, stosunkiem głosów 531 „za”, przy 88 „przeciw” i 20 „wstrzymujących się”, deputowani wezwali Radę UE do wprowadzenia ułatwień w handlu z Ukrainą. Chodzi o „jednostronne działanie odnoszące się do handlu, które ma obowiązywać od maja 2014 r., usunie 94,7% taryf celnych UE, nakładanych obecnie na towary przemysłowe importowane z Ukrainy oraz zredukuje taryfy obowiązujące dla pozostałych z nich”. Przede wszystkim zaś, co szczególnie ważne dla Polski i naszych rolników „zniesione zostanie również ponad 80% taryf celnych UE nakładanych na eksport produktów rolnych”.

Oprócz P. Zalewskiego – projekt entuzjastycznie poparł deputowany Paweł Kowal z Polski Razem, pisząc nieco histerycznie, że najważniejsze zadanie na dziś, to „wyprzedzić jeden raz Putina i zareagować tak jak trzeba” oraz ciesząc się, że „Ukraina ma szansę być w pełni na wspólnym europejskim runku w przyszłości. Dzisiaj to jest tylko gest, ale jakże ważny dla tych, którzy eksportują i którzy będą mogli zaoszczędzić”. Dziwne, że lider „gowinistów” nie zauważył przy tym, że przecież to nie ukraińscy wyborcy (i eksporterzy) posłali go do Brukseli, ale błąd ten popełnili otumanieni obywatele III RP. Co ciekawe, „działania preferencyjne ze strony UE nie będą wymagały od Ukrainy działań wzajemnych, polegających na usunięciu opłat celnych na towary importowane z UE, ale będzie wymagane utrzymanie tych ceł na dotychczasowym poziomie”.

Innymi słowy polski rolnik będzie musiał borykać się z ukraińską konkurencją, bo pan P. Kowal boi się Władimira Putina, zaś producenci przemysłowi z Polski nie mogą liczyć na adekwatne uprzywilejowanie na rynku ukraińskim. Co gorsza, polskie firmy działające na Ukrainie w związku z sankcjami rosyjskimi tracą dostęp do rynku Unii Celnej, natomiast w związku z ustaleniami PE – można spodziewać się przeniesienia na Ukrainę montowni zachodnich, znajdujących się dotychczas w Polsce.

II. Pół miliarda z kieszeni podatników

Producentów rolnych ma uspokajać klauzula przewidująca, iż „UE ograniczy ilości produktów ‘wrażliwych’, takich jak zboża, wieprzowina, wołowina i drób, które będą mogły być importowane bez cła, aby nie naruszyć interesów ich producentów na terenie UE (...). Zasady te, pozwolą także na przywrócenie opłat celnych, jeśli napływ towarów importowanych z Ukrainy, mógłby zagrozić lub spowodować poważne trudności u producentów tego typu towarów na terenie UE”. Sęk w tym, że zabezpieczenie takie będzie zapewne działać dopiero na wezwanie państwa członkowskiego i po uznaniu jego wystąpienia przez Komisję Europejską, co cały mechanizm czyni martwym. W minionych latach zdarzał się już bowiem niekontrolowany napływ zboża na rynek unijny, w tym polski, zwłaszcza *via* Słowacja – i ani rządy III RP, ani tym bardziej władze w Brukseli nie podejmowały w tym zakresie żadnych działań ochronnych. Przeciwnie – przepisy pozwalające państwom członkowskim bronić własnej produkcji w przypadku zagrożenia istnienia danej branży – przez Polskę stosowane dotąd nie były.

Europoseł P. Zalewski i jego koledzy nie ukrywają nawet, że podejmują działania w interesie ukraińskim, nie zaś polskim. „Wniosek Komisji stanowi zdecydowane polityczne i gospodarcze wsparcie dla Ukrainy i aby zawarte w nim cele mogły zostać w pełni osiągnięte, musi zostać szybko przyjęty w pierwszym czytaniu przez współustawodawców, tak aby mógł zostać szybko podpisany i wdrożony. Jednostronne preferencje handlowe są skutecznym narzędziem UE (jak zaobserwowano w przypadku wina z Mołdawii w zeszłym roku) i jednym z podstawowych elementów pakietu pomocy dla Ukrainy przedstawionego przez Komisję w dniu 5 marca i popartego przez Radę w dniu 6 marca. Wniosek jest zarówno bardzo przydatny, jak i bardzo rozsądny. Poprzez czasowe i jednostronne ograniczenie barier handlowych (taryf, kwot lub kontyngentów taryfowych) na przywóz towarów ukraińskich do UE na poziomie uzgodnionym dwustronnie przez UE i Ukrainę w ramach negocjacji dotyczących utworzenia pogłębionej i kompleksowej strefy wolnego handlu (DCFTA), niniejszy wniosek przyczyni się do zwiększenia wielkości wywozu ukraińskich przedsiębiorstw oraz do zróżnicowania miejsc przeznaczenia wywozu.

Innymi słowy, te jednostronne preferencje pomogą Ukrainie poczynić oszczędności na poziomie około kilkuset milionów euro w ciągu nadchodzących miesięcy [Komisja oceniła, że dzięki pogłębionej i kompleksowej strefie wolnego handlu, ukraińscy eksporterzy zaoszczędzą kwoty rzędu 487 mln euro rocznie dzięki zmniejszeniu ceł importowych UE, co stanowi zmniejszenie o 98,1% ceł w ujęciu wartości wymiany handlowej]. Zaowocuje to poprawą niepewnej sytuacji w bilansie płatniczym Ukrainy i większym napływem do kraju walut obcych, co przyczyni się do przywrócenia stabilności gospodarczej

i finansowej oraz zmniejszy ryzyko dewaluacji waluty na Ukrainie. Działając w sposób szybki i zdecydowany, Unia umożliwi Ukrainie przywrócenie właściwych warunków gospodarczych i przygotowanie się do podpisania układu o stowarzyszeniu między UE a Ukrainą / umowy dotyczącej pogłębionej i kompleksowej strefy wolnego handlu”. Podarowano zatem ukraińskiej gospodarce blisko pół miliarda euro – wprost z kieszeni podatników unijnych, w sumie nawet bez pośrednictwa unijnego budżetu (też przecież budowanego ze składek państw członkowskich, czyli m.in. z naszej konsumpcji, wyrażanej VAT-em). Europosłowie wydają się być przyzwyczajeni, że ich wystąpienia mają ograniczony wpływ na rzeczywistość, wobec wszechwładzy KE i brukselskich biurokratów, stąd też łatwość wydawania cudzych pieniędzy. Deklaratywna waga przyjętej rezolucji tym razem jednak błędnie wobec jej skutków praktycznych.

III. Siła czarnoziemu

Przyjrzyjmy się bowiem potencjałowi ukraińskiego rolnictwa. Jak jeszcze przed głosowaniem w PE podała unijna Fundacja Programów Pomocy dla Rolnictwa „w okresie od 1 lipca 2013 r. do 23 stycznia 2014 r. ukraiński eksport zbóż osiągnął 20,9 mln ton, tj. o 34% więcej w porównaniu do analogicznego okresu sezon wcześniej. Rekord miesięcznej sprzedaży został jak na razie pobity w grudniu zeszłego roku i wynosił 4,69 mln ton – gros sprzedaży stanowiła kukurydza z ubiegłorocznych zbiorów. W pierwszych 23 dniach stycznia ukraiński wywóz ziarna wyniósł 2,1 mln ton. Ocenia się, że w całym sezonie handlowym 2013/14 Ukraina może wyeksportować rekordową ilość zbóż – nawet 33 mln ton. Oznaczałoby to wzrost o 10 mln ton z sezonu do sezonu. Tak spektakularne wyniki sprzedaży zagranicznej są możliwe dzięki wyjątkowemu urodzajowi. W ubiegłym roku Ukraina zebrała 63 mln ton zbóż, co było niekwestionowanym rekordem”. Mimo braku dopłat bezpośrednich – ukraińska produkcja rolna jest też porównywalna bądź nawet tańsza od polskiej, przede wszystkim w związku z niższymi kosztami, co należy przypominać wszystkim opowiadającym jakim to dobrodziejstwem Unia była dla polskiego rolnika, któremu również przecież „socjal-rentą”, czyli dopłatą miano rekompensować skokowy wzrost kosztów prowadzonej działalności.

Ukraińskie rolnictwo jest silne nie tylko w sektorze zbożowym. Wg ostatnich danych, podanych jeszcze przez legalistyczne ministerstwo rolnictwa „wartość ukraińskiego eksportu artykułów rolnych w 2012 r. wyniosła 18,2 mld USD, przy wzroście o 5 mld (38,4%)”, zaś w 2013 r. – 22 mld USD. Ukraina jest potentatem na szczególnie konkurencyjnym wobec Polski rynku rzepaku, ma też wszelkie dane by zwiększać produkcję mięsną (3,1 mln t w 2012 r.). W 2013 r. Ukraina wyprodukowała 9,3 mln t. warzyw i 22 mln t. ziemniaków, 29 mln t. kukurydzy. Osłabienie odnotowano bodaj jedynie na rynku cukru (ok. 1,5 mln

t. 2013 r.). Dane z pierwszych miesięcy 2014 r. są równie... pesymistyczne dla Polaków: „Zgodnie z opublikowanymi przez Państwową Służbę Statystyczną Ukrainy danymi, w styczniu i lutym 2014 r. łączny poziom produkcji rolnej na Ukrainie zwiększył się w porównaniu do poziomu produkcji z analogicznego okresu w roku poprzednim o 6,3%. W szczególności poziom produkcji na przedsiębiorstwach rolnych zwiększył się o 1,6%, a w gospodarstwach indywidualnych – zwiększył się o 1,1%” – podał Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie. Biorąc pod uwagę, że polityczne zamieszanie w Kijowie przez kilkanaście tygodni utrzymywało okresową wyżkę na rynku zbóż, soi i rzepaku, przy jednoczesnym kryzysie wieprzowym (spotęgowanym nie tylko przez embargo rosyjskie, ale i wewnętrzne perturbacje, związane z ograniczeniami weterynaryjnymi narzuconymi przy okazji epidemii ASF) oraz osłabieniu na rynku mleka i przetworów – nadchodzące załamanie wynikające z otwarcia unijnego rynku może być tym bardziej dotkliwe.

IV. Putin wyzwolicieł?

Niestety, ale sprawdzają się ostrzeżenia formułowane również na łamach „Geopolityka.org.”. Ukraina potrzebna jest światu zachodniemu ze względów geopolitycznych, ekonomicznie jako rynek zbytu i źródło taniej siły roboczej, a także jako element dywersyfikacji bezpieczeństwa żywnościowego Europy, w której Wspólna Polityka Rolna równa nie tyle produkcji własnej, co jej ograniczaniu. Faktycznie włączenie w zakres obszaru celnego UE trzeciego na świecie producenta żywności (przy traktowaniu Unii jako całości), to w rękach Brukseli także, a może przede wszystkim młot na Polskę i te nowe kraje członkowskie, dla których rolnictwo pozostaje istotną, a względnie niezależną gałęzią gospodarki. Dziś na pytanie „co słysać?”, polski rolnik będzie mógł odpowiedzieć: „sardoniczny chichot Janukowycza”. W obliczu kryzysu ukraińskiego mieliśmy oto walczyć o taki „wspólny front unijny”, który zwiększałby nasze subiektywne poczucie bezpieczeństwa np. w zakresie energetyki. A uzyskaliśmy tyle, że na wniosek europosłów z Polski spadnie dochodowość naszego własnego rolnictwa, a stara Unia zdywersyfikowała sobie własne – choć już nie nasze – bezpieczeństwo żywnościowe. Jediną nadzieją polskiego rolnika pozostaje więc niestabilność polityczna Ukrainy, wciąż mogąca wybić przynajmniej jej część z orbity wpływów Zachodu. Inaczej mówiąc – jedyną szansą polskiego rolnika, by nie musiał on płacić za Majdan, jest powodzenie polityki W. Putina. Interes Polski i Rosji jest bowiem w tym zakresie wspólny.

(8 kwietnia 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

UKRAINA – MIĘDZY UTOPIĄ A ZWĄTPIENIEM

EUGENIUSZ JANUŁA

Na tej wielkiej światowej szachownicy Ukraina, ale też Polska, są graczami zdecydowanie drugiej ligi. Najbardziej prawdopodobny, z dzisiejszego punktu widzenia, scenariusz to taki, że Ukraina zostanie sfederalizowana. Widać już wyraźnie, że państwo to nie ma szans na utrzymanie się jako unitarne.

U olbrzymiej większości Polaków drzemie w dalszym ciągu nostalgia za wschodnimi kresami Rzeczypospolitej. Odzywają się też tęsknoty do mocarstwowej niegdyś pozycji naszego kraju – ze wszystkimi, zarówno dobrymi, jak i złymi konsekwencjami z tego tytułu płynącymi. Był taki okres, iż to Polska jako Rzeczpospolita Obojga Narodów była czynnikiem dominującym i arbitrem w Europie Środkowo-Wschodniej. Drugą jednak stroną tej prawdy jest to, że dzisiejsza Rosja obchodzi datę wypędzenia Polaków z Moskwy – ściślej mówiąc wojsk hetmana Stefana Żółkiewskiego z Kremla, nie mniej uroczystie niż Dzień Zwycięstwa nad faszyzmem¹.

Stosunki na wschód od naszych obecnych granic były i są skomplikowane, ale przyznajmy, że sprawy narodowościowe, graniczne itp. nigdzie w żadnym rejonie świata nie wyglądały prosto. Józef Piłsudski, realizując swoją federalistyczną koncepcję Europy Wschodniej, zorganizował słynną wyprawę kijowską 1920 r. Rozumował on w tym czasie, bardzo słusznie, że gdyby Polska i Ukraina utworzyły państwo federacyjne lub nawet tylko związek państw, to mogłyby to być solidne podstawy przeciwwagi dla dominacji Moskwy. Sądził ponadto, że związek międzypaństwowy mógłby z czasem przybrać rozmiary pewnego rodzaju „kuli śniegowej”, poprzez przyłączanie się innych narodów. Szczególnie liczył na Czechów i Słowaków. Cóż, wyszło inaczej – głównie dlatego, że strona polska znacznie przeceniła siły atamana Semena Petlury, który w tym czasie opowiadał się za federacją z Polską – raczej ze względów taktycznych. Zresztą jego armia była oskarżana o liczne grabieże i pogromy². To, co wyszło z wojny polsko-bolszewickiej niestety było już tylko karykaturą koncepcji federalistycznej. Podzielona granicami Ukraina była swoistym zarzewiem konfliktu, a rosnąca w siłę stalinowska Rosja czekała tylko na właściwy i dogodny moment do odebrania obszaru, który, jak uważano i w Moskwie, i w Kijowie – słusznie się jej należał. Nastąpiło to 17 września 1939 r. Józefowi Stalinowi wcale nie przeszkadzało, że był w tym momencie *de facto* i *de iure* sojusznikiem Adolfa Hitlera.

¹ J. Ochmański, *Dzieje Rosji do roku 1861*, Warszawa 1974, s. 130–138.

² E. Januła, *Bitwa warszawska – Cud czy chłodna kalkulacja?*, „Dziś” 2005, nr 8.

Wytyczenie powojennych granic między Polską a ZSRR nie było łatwe ani dla jednej, ani drugiej strony. Polskie społeczeństwo nie mogło spokojnie „przełknąć” utraty Lwowa. Z kolei ukraińscy szowiniści w szeregach WKP(b) domagali się co najmniej granicy na Sanie z Rzeszowem i Przemyślem. Oczywiście poszkodowani zostali Polacy, a walka z formacjami UPA przyniosła wiele krwawych ofiar. Była to zresztą kontynuacja wojny domowej z lat 1943–1944 na Wołyniu, gdzie padały ofiary wśród ludności cywilnej po obu stronach. Oczywiście jednak okrucieństwo band ukraińskich nacjonalistów mogło równać się tylko z metodami ich ówczesnych mocodawców spod znaku swastyki³. Na marginesie trzeba uczciwie przyznać, że J. Stalin, przy wytyczaniu granic polsko-radzieckich oparł się skutecznie bardziej postulatami, niż żądaniom niektórych swoich towarzyszy z politbiura. Łazarz Kaganowicz, Nikita Chruszczow a nawet Michaił Kalinin, którego żona paradoksalnie od 1937 r. przebywała w łagrze, formułowali swe daleko idące, aneksjonistyczne żądania dalszego okrojenia terytorium polskiego.

Według ich koncepcji Ukrainie miała przypaść wspomniana wyżej część Małopolski, zaś Białorusi – cała Białostoczczyzna, również cały obszar Puszczy Białowieskiej z Białowieżą i Hajnówką. Dzieje ZSRR pokazywały wyraźnie, że Ukraińcy obok Rosjan byli tymi, którym zależało na utrzymaniu jedności tego państwa. Należeli oni jednoznacznie do nacji uprzywilejowanych. Po Rosjanach to właśnie Ukraińcom, nie tylko ze względu na liczebność, przypadało najwięcej stanowisk w aparacie partyjnym, gospodarczym, strukturach wojska, KGB etc. Ceną za uprzywilejowaną pozycję była jednak stopniowa, ale bezwzględna rusyfikacja. Pewne elementy nacjonalizmu, widoczne szczególnie w okresie II wojny światowej, były bezwzględnie eliminowane. To nie było zresztą trudne, gdyż nacjonalistom z Zachodniej Ukrainy doczepiano po prostu łatki kolaborantów. Dla takich zaś zesłanie do Kazachstanu czy Uzbekistanu było bardzo łagodną karą. Alternatywą były tylko Wyspy Sołowieckie lub egzekucja⁴.

Nie w pełni znajduje potwierdzenie teza, że Ukraińcy, piastujący stanowiska w szeroko rozumianej administracji ZSRR, byli co do jednego polonofobami. Również dlatego, że wielu z nich tak naprawdę uważało się za Rosjan, a z Ukrainą łączyło ich tylko miejsce urodzenia, bo już nie język. Praktycznie znajomość języka ukraińskiego na wschodniej Ukrainie, np. w szeroko rozumianym Donbasie – w znaczącym stopniu zanikła. Nawet w Kijowie, gdzie przecież funkcjonował uniwersytet, język ukraiński w czasach Związku Radzieckiego był mało znany. Wydawnictwa w języku ukraińskim owszem pojawiały się, ale stopniu śladowym. Pisarze, publicyści i dziennikarze też, aby być widocznymi, publikowali prawie wyłącznie w języku rosyjskim. Przykłado-

³ S. Zabiełło, *O rzqd i granice*, Warszawa 1964, s. 187–192.

⁴ L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, cz. III, Paryż 1978, s. 79–92.

wo twórczość Tarasa Szewczenki była znacznie lepiej znana po rosyjsku, niż po ukraińsku. Podobnie zresztą wyglądała sytuacja innych twórców oraz ich dorobku.

I.

Rozwiązanie ZSRR zastało Ukrainę, podobnie jak i inne dotychczasowe republiki, zupełnie nieprzygotowane do samodzielnej egzystencji. System państwowo-administracyjny, gospodarczy, infrastruktura, informatyka etc. – wszystko było podporządkowane interesom dotychczasowego „wielkiego molocha”. Nie można bynajmniej twierdzić, że wszystko trzeba było tworzyć od nowa. Przebudowa systemu administracyjnego, jak się dzisiaj oblicza, kosztowała więcej, niż gdyby go tworzone od nowa. Brakowało kadr ze znajomością języka ukraińskiego, więc dopuszczenie rosyjskiego jako równorzędnego, było po prostu naturalną koniecznością. Wspólnota Niepodległych Państw nie okazała się substytutem ZSRR. Szereg emancypujących się nowych państw szybko przestało ją poważnie traktować, tym bardziej, jak się okazało, że Rosja traktuje ją przede wszystkim jako element nacisku na byłe republiki.

Jednak już tworzenie narodowych sił zbrojnych, nie tylko zresztą na Ukrainie, szło bardzo opornie. Znałe są wypadki, że okręty czy samoloty z Ukrainy po prostu przelatywały czy płynęły do Rosji. Również szereg oficerów narodowości ukraińskiej przeniosło się do Rosji. Uciekły praktycznie wszystkie bardzo nowoczesne wówczas bombowce strategiczne klasy Tu-160, sporo uznawanych za bardzo udane myśliwców klasy Su-27 i pochodnych oraz MiG-31. Inna rzecz, że z kolei Ukrainie udało się zatrzymać około 40 wielkich samolotów transportowych klasy An-124 Rusłan oraz jedyny istniejący i przy okazji zdecydowanie największy na świecie sześciosilnikowy An-224 Mrija⁵. Jednak większość tych maszyn przez kilka lat stała na płytach postojowych, ponieważ Ukraina nie potrafiła, nie posiadając oprzyrządowania ani wykwalifikowanych ludzi, uruchomić tych samolotów. Kolejnym paradoksem było to, że na Ukrainie znajdowało się sporo wielkich zakładów zbrojeniowych, produkujących m.in. nowoczesne samoloty niektórych typów oraz rakiety przeciwlotnicze, radary, elementy systemu łączności etc. Innym aspektem, też nie do pozazdroszczenia, stał się problem Floty Czarnomorskiej byłego ZSRR.

Należy wyraźnie podkreślić, wbrew obiegowym twierdzeniom, że Flota Czarnomorska nigdy nie należała do najsilniejszych tego typu zespołów morskich w ZSRR. Dyktowały to uwarunkowania geopolityczne. Turcja przepuszczała w czasie pokoju radzieckie okręty wojenne przez Bosfor i Dardanele, ale oczywistym było, że w czasie ewentualnej wojny rejon Mo-

⁵ Por. *Military Balance*, London 1999, 2000, 2002, 2004.

rza Czarnego stanie się po prostu obszarem operacyjnie zamkniętym. Stąd nawet pokaźna radziecka eskadra śródziemnomorska, należała operacyjnie do Floty Północnej. Rzecz jasna, w okresie pokoju logistyka tej eskadry pochodziła z Morza Czarnego.

Flota Czarnomorska uległa podziałowi. Ukraina chętnie oddała ok. 65% potencjału tej floty Rosji⁶. Trudno nawet się temu dziwić. Utrzymanie okrętów wojennych w stanie operacyjnej gotowości pochłania wielkie sumy. Natomiast dzierżawa bazy w Sewastopolu przedłużona na bardzo długi czas, jest już sprawą polityczną. Oczywiście Sewastopol, jeżeli sięgać do tradycji, łączył się długo z historią Rosji. Wojna krymska z bohaterską obroną Sewastopola, później II wojna światowa, gdzie sam półwysep, a szczególnie Sewastopol, znów urosły do rangi symbolu – mają swoją wymowę⁷. Jednak nie można dziś zapominać, że obok potężnego garnizonu rosyjskiej marynarki wojennej w samym mieście, tuż obok Sewastopola stacjonowała potężna, wzmocniona, rosyjska dywizja piechoty morskiej, która, wraz z dwoma pułkami morskiego Specnazu, liczyła aż 18 tys. ludzi⁸. To potężna siła politycznego nacisku, wzmacniająca rolę Rosji w tej enklawie, tym bardziej, że ludność Krymu, i to w znakomitej większości, prezentowała tendencje odśrodkowe wobec państwa ukraińskiego. Tam rzecz jasna widoczne są dwie opcje. Jedna to dążenie miejscowych Tatarów do utworzenia niepodległego państwa krymskiego, druga – obecnie jednak już znacznie silniejsza i praktycznie zrealizowana, to przyłączenie się do Rosji.

Tu należy zaznaczyć, że w świetle prawa międzynarodowego, prawa Ukrainy do Krymu są niestety dość problematyczne. Krym, po zdobyciu go przez Rosję i likwidacji chanatu krymskiego, został przez Rosję anektowany. Natomiast słynna darowizna Krymu radzieckiej republice Ukrainy, łączona z osobą Nikity Siergiejewicza Chruszczowa, była właśnie dość iluzoryczna. Wymieniony N. Chruszczow piastował w apogeum swojej kariery dwa stanowiska – pierwszego sekretarza KPZR i premiera ZSRR. W latach Związku Radzieckiego ważniejsze było oczywiście to pierwsze, jednak na zasadzie *de facto*, a nie *de iure*. Jak stwierdził bowiem wiele lat później Borys Jelcyn, podpisując dekret o delegalizacji KPZR w Federacji Rosyjskiej – partia ta nigdy i nigdzie nie była zarejestrowana... Trudno w tym miejscu przeprowadzać dłuższe analizy prawno-państwowe i prawno-międzynarodowe, ale pewnym jest, że gdyby wspomniany N. Chruszczow podpisał przekazanie Ukrainie Krymu jako premier rządu ZSRR problemu nie byłoby wcale. A tak jest, ponieważ w podłożu decyzji I sekretarza leżała tylko uchwała nawet nie

⁶ Por. *Military Balance*, London 1998.

⁷ E. Tarle, *Wojna krymska*, t. II, Warszawa.1954, s. 362–401; *Historia Drugiej Wojny Światowej*, pod red. P.M. Dieriewianko, t. III, Warszawa 1978, s. 814–836.

⁸ Por. *Military Balance*, London 2001.

Komitetu Centralnego czy Biura Politycznego, ale tylko postanowienie o charakterze rezolucji... sekretariatu KC KPZR⁹.

Nie można zapominać też, że granica między Rosją a Ukrainą też w zasadzie jest iluzoryczna. Dochodziło do sporu odnośnie przebiegu granicy na Morzu Azowskim i tzw. Morzu Siwasz. Zatarg rozstrzygnięto co prawda tylko tymczasowo (na okres 5 lat). Również na terenie Donbasu przebieg granicy wytyczono kiedyś tylko i wyłącznie w gabinetach Józefa Stalina i... Feliksa Edmundowicza Dierżyńskiego. Ten pierwszy piastował, obok wielu innych w latach 1920' stanowisko również ludowego komisarza ds. narodowości. Drugi był nie tylko czekistą, ale również ludowym komisarzem ds. komunikacji i ds. przemysłu. To właśnie lokalizacja wielkich zakładów przemysłowych przesądzała o formalnie politycznej i formalnej przynależności do określonej republiki¹⁰. Mimo formalnie federalnego charakteru, Rosja radziecka, później Związek Radziecki, były to przecież *de facto* państwa bardzo, bardzo unitarne.

II.

Dość dziwnie prezentowały się państwowe stosunki polsko-ukraińskie w okresie ZSRR. Oczywiście, mimo że Ukraina była nawet *de iure* członkiem ONZ, praktycznie wszystkie kontakty odbywały się *via* Moskwa. Praca polskich konsulatów oscylowała generalnie wokół spraw socjalnych Polaków, zamieszkałych na Ukrainie. Jednak pomoc placówek dyplomatycznych musiała i mogła być tylko bardzo ograniczona. Nie było dobrze nie tylko obnosić się, ale nawet zaznaczać swoje polskie korzenie czy przynależność. Lokalna administracja ukraińska dosłownie sekowała osoby narodowości polskiej. Polacy na Ukrainie mieli bardzo utrudniony dostęp do wyższych uczelni, a w szczególności stanowisk etc. Niektórzy i to wcale liczni, nauczycieli doświadczeniami, podawali narodowość rosyjską, żeby chronić się od szykan. Inni natomiast szukali swojego miejsca poza Ukrainą, nierzadko w Federacji Rosyjskiej. W tych warunkach nie było oczywiście mowy o działalności polskich stowarzyszeń na większą skalę, możliwości pielęgnowania kultury etc. Przykładowo Cmentarz Łyczakowski, swego rodzaju symbol polskości, praktycznie był zamknięty, a wstęp na jego teren był ściśle reglamentowany. Na prowincji było jeszcze gorzej – zabytki polskiej kultury materialnej były, jak się tylko dało – niszczone¹¹.

⁹ *История дипломатии*, т. VII, ч. 1, Москва 1993, с. 46–74.

¹⁰ *Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego*, [w:] *Partie Komunistyczne i robotnicze świata. Zarys encyklopedyczny*, pod red. H. Sobieski, Warszawa 1978, s. 151–174.

¹¹ Ch. Andrew, O. Gordijewski, *More Instruction from the Centre. Top Secret Files on KGB Global Operations 1975–1990*, London 1992, s. 331–342.

Władze Ukrainy podobnie zresztą, jak w całym ZSRR, tępiły jak mogły działalność Kościoła rzymsko-katolickiego a na Zachodniej Ukrainie – bo tam głównie funkcjonował – również unickiego. Ten ostatni formalnie został zdelegalizowany i prowadził *de facto* działalność podziemną. Natomiast konfesja rzymska wegetowała, zasilana, szczególnie w okresie pontyfikatu Jana Pawła II (Karola Wojtyły), kadrowo i materialnie z PRL. Polacy na radzieckiej Ukrainie posiadali status ludności nawet nie drugiej, a wręcz czwartej czy piątej kategorii. Polacy, którzy przyznawali się do swej narodowości, byli w urzędach niejednokrotnie wręcz poniżani. Mowa tu oczywiście o latach 1960' i 1970'. Poprzedni okres niestety przypominał „wielką smutę” z okresu panowania Iwana Groźnego. Tylko Czeczeni byli bardziej prześladowani od Polaków. Przymusowe przesiedlenia w dwóch wielkich akcjach, jednej z lat 1930', drugiej z wczesnych lat 1950', objęły łącznie nawet ok. 1,5 mln Polaków – głównie właśnie z Ukrainy, również z Białorusi, mniej z Litwy i Łotwy¹². Nie można przy tym zapomnieć o prześladowaniach Polaków z okresu dynastii Romanowów.

III.

Polityka Polski wobec odzyskującej niepodległość Ukrainy, po początkowym okresie wahań, została doktrynalnie nakreślona w latach 1993–1995. Prawdopodobnie w jej wypracowaniu, a co najmniej pewnych konsultacjach, brał udział Zbigniew Brzeziński. W każdym razie Aleksander Kwaśniewski, który był jednym z głównych jej architektów, początkowo jako przewodniczący ówczesnej Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej (SdRP), a później już jako prezydent RP, kilkakrotnie konsultował ze wspomnianym geopolitykiem zarówno sprawy teoretyczne, jak i konkretne posunięcia. Na marginesie – w wydanej w końcu lat 1990' wielce wpływowej książce *Wielka szachownica*, amerykański analityk dość sugestywnie przewidział rozwój wydarzeń oraz alternatywne scenariusze dotyczące rozwoju sytuacji na Ukrainie¹³.

Polska bardzo poważnie zaangażowała się w proces budowy demokratycznego systemu politycznego u swojego południowo-wschodniego sąsiada. Co prawda, partner personalny w początkowym etapie, mianowicie prezydent Leonid Kuczma, nie był zbyt wiarygodny. Jednak został demokratycznie wybrany i to z nim trzeba było prowadzić dialog oraz równoległe działania. Polska stała się swego rodzaju adwokatem Ukrainy w strukturach Zachodu, w szczególności w Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckim. Starła się też wspierać procesy demokratyzacji u swojego sąsiada. Tutaj od razu wpadaliśmy w wyraźną sprzeczność z interesami i działaniami Rosji,

¹² *Increasing Activity of the Ukrainian Catholic Church in Western Ukraine*, RFE/RL Research Report 212/1987, 15 V 1987.

¹³ Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, Warszawa 1999, s. 213–221.

która była i pozostaje nadal zainteresowana, aby utrzymać swoje wpływy na Ukrainie. Pośrednim dowodem na to był fakt, że przez wiele lat ambasadorem Rosji na Ukrainie był nie kto inny, tylko były rosyjski premier Wiktor Czernomyrdin. Ukraina co najmniej pozostała w sferze rosyjskich wpływów, które, w poszczególnych okresach pozostawały większe lub mniejsze. Zachód dostrzegał też znaczącą obecność i działalność rosyjskich służb specjalnych zarówno KGB, później FSB, jak i GRU na Ukrainie¹⁴. Po stronie polskiej natomiast, obok polityków lewicy, również reprezentanci ówczesnej Unii Wolności mieli znaczący udział w próbach uzyskania wpływów polskich na Ukrainie. Natomiast grupa polityków, skupionych wokół Lecha Wałęsy w okresie jego prezydentury, stawiała na dobre stosunki z Rosją a konkretnie z B. Jelcynem. Był to poważny błąd, ponieważ dla wytrawnych analityków było dość jasne, że polityk ten będzie tylko politykiem przejściowym.

Przy całym szeregu sensownych pociągnięć ze strony polskiej, popełniono jednak kilka bardzo poważnych błędów. Nie dostrzegano tych ok. 55% ludności, szczególnie zamieszkałej na wschodniej Ukrainie, która nigdy lub już Ukraińcami się nie czuła i w sposób naturalny dążyła do integracji z Rosją. Nie doceniano też kręgów nacjonalistycznych – głęboko antypolskich, rozlokowanych głównie na Ukrainie Zachodniej. Sposób myślenia w tych zbiorowościach nacjonalistycznych nie zmienił się specjalnie od czasów banderowców. Dla nich największym złem była Polska. Z kolei właśnie państwo polskie w tym okresie nie poparło dostatecznie mocno, co było wielkim i haniebnym dla klasy politycznej błędem, polskiej mniejszości narodowej zamieszkującej na Zachodniej Ukrainie. Tylko po to, aby nie urazić właśnie antypolskich nacjonalistów. Tym sposobem ludność pochodzenia polskiego pozostała nadal najbardziej spauperyzowana, a co za tym idzie – bo to jest regułą – indyferentna politycznie.

A przecież mimo stalinowskich i późniejszych wysiedleń, mniejszość polska, przynajmniej ilościowo pozostała bardzo znaczącą grupą ludności. Na Wołyniu i Podolu, mimo masowych mordów, dokonywanych na Polakach, stanowią oni znaczącą grupę etniczną, również w niektórych wielkich miastach lub raczej obecnie na ich obrzeżach. Tu bowiem potwierdzają się znane tendencje z zakresu socjologii urbanizacji, polegające na tym, że biedniejsze grupy ludności sukcesywnie spychane są na obrzeża miast. Mowa tu w praktyce oczywiście o Lwowie, będącym swego rodzaju symbolem polskiego archetypu cywilizacyjnego na tych terenach¹⁵. Były i są także inne duże miasta, jak Sambor, Drohobycz oraz mniejsze, jak chociażby znane z historii Kamieniec Podolski, Trembowla, Jazłowiec, Żółkiew i wiele innych. Kolej-

¹⁴ P. Schwartz, *Walka o władzę na Ukrainie a strategia hegemonii Ameryki*, <<http://www.wsws.org/de/pl/2004/dez2004/ukri-d28.shtml>> (16 V 2011).

¹⁵ P. Schweitzer, *Victory, czyli zwycięstwo*, Warszawa 1994, s. 54–65.

nym problemem jest natomiast to, że polskie grupy etniczne nie mają w dalszym ciągu swej reprezentacji politycznej na szczęblu parlamentu Ukrainy.

W prowadzonych bardzo mało reprezentatywnymi metodami, ale jednak badaniach, wyniki w zakresie aktywności politycznej Polaków na Ukrainie są wręcz zastraszające. Po prostu generalnie Polacy nie wierzą, że coś może zmienić się w ich położeniu socjalnym i politycznym. Są niestety przyzwyczajeni do swej sytuacji i olbrzymia większość chce po prostu skromnie żyć i nic więcej. Jest to niestety polityczna woda na przysłowiowy młyn nacjonalistów, którzy mogą głośno twierdzić, że Polaków na Ukrainie, w tym w zachodniej części, prawie nie ma. Ta sytuacja przekłada się też na skalę lokalną – reprezentacja Polaków we wszelkiego rodzaju zgromadzeniach municypalnych, pochodzących z politycznej elekcji jest znikoma¹⁶.

Zatem część polskich działań politycznych trafiała w przysłowiową próżnię. Natomiast demonstracyjne popieranie L. Kuczmy i jego ekipy też zaczynało z czasem wychodzić, akurat nie A. Kwaśniewskiemu, tylko Polsce, przysłowiowym bokiem. L. Kuczma w bardzo szybkim tempie tracił poparcie i wręcz się kompromitował. Założono również, ale nie tylko w Polsce, ale również nad Potomackiem, że Rosja będzie ulegała dalszej degradacji, a może nawet dalszemu rozpadowi. Wiemy już dobrze, że te przewidywania zupełnie się nie sprawdziły¹⁷. Tylko nawet, jeżeli postawiono tak błędne założenie polityczne, to należało rozwinąć ożywione stosunki gospodarcze właśnie z Ukrainą. Nie można powiedzieć, że nic w tej sprawie nie zrobiono. Jednak działania te były bardzo niewielkie w stosunku do możliwości, które raczej już były, a nie są aktualne. Obecnie najważniejszym partnerem gospodarczym Kijowa jest zdecydowanie Moskwa. Co więcej, Ukraina jest w prawie 80% zależna od rosyjskich nośników energii, w tym nawet od dostaw rosyjskiego prądu.

Obiektywnie rzecz biorąc, wymiana handlowa między Polską a Ukrainą nie notuje większego postępu. Strona polska sprzedaje Ukrainie produkty rolno-spożywcze i nieco wysoko przetworzonych urządzeń technicznych. Tu trzeba podkreślić, że sytuacja jest trudna, ponieważ towary może nie tyle polskie, ile wytworzone na naszym terytorium, spotykają się z naturalną konkurencją takich samych produktów wytworzonych w Niemczech, Francji i... Italii – Włosi sporo eksportują na Ukrainę. Polskie mięso i jego przetwory są na Ukrainie widziane bardzo niechętnie. Podobnie sytuacja wygląda z przetworami rybnymi. Z kolei z Ukrainy Polska mogłaby otrzymywać półfabrykaty w asortymencie żelaza i stali i niektórych metali lekkich. Tu jednak generalnie postęp w ilości ukraińskiego eksportu jest minimalny. Cho-

¹⁶ *Badania Katedry Stosowanych Nauk Społecznych i Studenckiego Naukowego Koła Socjologów Politechniki Śląskiej*, Wyd. Org. i Zarządzania w Zabrze. Komunikat z badań terenowych, red. J. Rąb, „Biuletyn Wewnętrzny” 2010, nr 3.

¹⁷ M. Thatcher, *The Downing Street Years*, New York 1997, s. 467–472.

dzi po prostu o sytuację, w której szereg ukraińskich wyrobów technicznych nie spełnia założonych parametrów technicznych. Do polskich importerów trafiały przesyłki metali, które były napromieniowane, skorodowane etc.

Pewnego rodzaju papierkiem lakmusowym ukraińskich intencji wobec Polski mogły być potrzeby w zakresie części zamiennych do uzbrojenia i osprzętu wojskowego. Żadną tajemnicą nie jest, że Polska posiada jeszcze dużo uzbrojenia radzieckiego, a stosunki polsko-rosyjskie były na tyle napięte, że import z Rosji potrzebnych modułów był po prostu niemożliwy. Na przełomie XX i XXI w., a również nieco wcześniej, toczyły się poufne oczywiście rozmowy polsko-ukraińskie na temat odsprzedaży Polsce części zamiennych szczególnie dla samolotów MiG-29, śmigłowców Mi-24 oraz bojowych wozów piechoty klasy BMP-1 i BMP-2. Polska zapytywała również o możliwości zakupu na Ukrainie zestawów przeciwlotniczych S-300, doskonalych radarów Kolczuga-3 i wielu innych elementów uzbrojenia. Administracja prezydentów po kolei L. Kuczmy i Wiktora Juszczenki odpowiadała początkowo prawie entuzjastycznie na polskie postulaty handlowe w zakresie uzbrojenia. Potem jednak, a było kilka faz rozmów, rokowania utykały w martwym punkcie¹⁸. W rezultacie Polska nie zakupiła na Ukrainie z zakresu uzbrojenia nic, a z kolei Ukraina z dużymi trudnościami – bo przecież bardzo potrzebne były jej dewizy, sprzedawała uzbrojenie po bardzo tanich cenach na znanej nieformalnej giełdzie w Adenie, gdzie zaopatrują się również wszelkiej maści terroryści.

Trzeba dodać, że ukraińskie grupy kapitałowe są widoczne Polsce. Przykładowo jedna z największych polskich hut ISD Huta Częstochowa sp. z o.o. należy formalnie do ukraińskiej grupy kapitałowej Związek Przemysłowy Donbasu. Ta sama grupa utworzyła również konsorcjum, które zainteresowane jest wykupem resztek stoczni zarówno szczecińskiej, jak i gdańskiej. Deklaruje przy tym zamiar produkcji statków. Przy bliższej analizie okazuje się że zarówno ta grupa z Donbasu, jak i szereg innych tak naprawdę reprezentują kapitał rosyjski. Nie tyle państwowy, ile różnych grup oligarchicznych m.in. rodziny byłego prezydenta B. Jelcyna.

Kulminacją polityczną polsko-ukraińskiego partnerstwa miał być udział RP w wyborze Wiktora Juszczenki na urząd prezydenta Ukrainy. Cały świat widział polskie zwycięstwo, czyli jego elekcję, ale był to zarazem swego rodzaju łabędzi śpiew lansowanej przez Polskę koncepcji i zarazem typowo pyrrusowe zwycięstwo. Mimo że W. Juszczenko został w końcu prezydentem po anulowaniu przez sąd najwyższy Ukrainy pierwszego wyniku, czyli *victorii* Janukowycza, szybko okazało się, że w gruncie rzeczy faktycznie nie istnieje na Ukrainie jakaś zorganizowana siła polityczna, która opowiadałaby się za trwałą, bliską współpracą z naszym krajem. Raczej poszczególne ugru-

¹⁸ E. Januła, *Rosja Zbrojna*, „Dziś” 2007, nr 5.

powania starały się grać czy szachować przeciwników politycznych polską kartą. Owszem, W. Juszczenko może w przeszłości jakieś sympatie zachował, ale okazał się on politykiem słabym, pozbawionym większego poparcia, mimo że formalnie sprawował przez jedną kadencję najwyższą ukraińską polityczną funkcję. U schyłku swej prezydentury postawił na jednoznacznie antypolskie ugrupowanie czyli ultranacjonalistów z Zachodniej Ukrainy, a Stepana Bandere chciał umieścić w panteonie narodowych bohaterów tego kraju. Inna rzecz, że tenże działacz polityczny na Wschodniej Ukrainie jest praktycznie nieznany, a inteligencja tej części kraju, która wie o kogo chodzi, wyraźnie umniejsza jego wpływy na Ukrainie. Pozostaje on raczej dla jednych bandytą i ludobójcą a dla drugih, ale tylko w zachodniej części kraju, swego symbolem niepodległości.

Z kolei dwie największe siły polityczne Ukrainy, czyli ugrupowania kierowane przez Julię Tymoszenko oraz przez niedoszłego wówczas, a do niedawna aktualnego prezydenta Wiktora Janukowycza, są realnie antypolskie. Piękna niegdyś Julia, która chciałaby być współczesnym Talleyrandem, chociaż brakuje jej klasy i intelektu, stawiała zdecydowanie na ukraiński nacjonalizm, ale równocześnie wysyłała też sygnały na Kreml, że możliwa byłaby ściślejsza współpraca, czy nawet coś więcej, jak np. kolaboracja. Charakterystycznym zarówno dla niej, jak też dla innych ukraińskich polityków jest to, że swoje wielkie fortuny zrobili, upraszczając nieco – na polityce, czyli na wielkich oszustwach. Przebywając już w więzieniu też poufnie kontaktowała się z Kremlem licząc, że to właśnie interwencja Władimira Putina może jej przynieść wolność. Z kolei W. Janukowycz, który, o chichocie historii, wcale nie wypiera się polskiej genetyki narodowej, był politykiem zdecydowanie promoskiewskim. Jego elektorat tworzyła zresztą głównie wschodnia, zrusyfikowana część Ukrainy.

Ukraina uzyskała, przy wsparciu Unii Europejskiej, gdzie głównym swego rodzaju adwokatem tej koncepcji była właśnie Polska, członkostwo w Światowej Organizacji Handlu. To duży sukces i awans, i to nie tylko w aspekcie gospodarczym. Jednak Ukraina gwałtownie przyhamowała w swych dążeniach do integracji z NATO. Co do Unii Europejskiej, ukraińscy politycy również nie widzą faktycznej możliwości wejścia do wspólnoty przez całe dekady. Co do współpracy z Polską – tu na razie nie widać ugrupowania, czy liderów politycznych, którzy opowiadaliby się za bliższą z naszym krajem współpracą. W polityce i gospodarce, jeżeli już o współpracy z państwami UE jest gdziekolwiek mowa, to na pierwszym miejscu wymienia się Niemcy. Jednak tu akurat nie tyle przesłanki historyczne, ale realia ekonomiczne biorą górę. Z kolei Niemcy znacznie bardziej współpracują z Rosją gdyż do tego zmuszają ich zarówno przesłanki ekonomiczne z energetyką na czele, jak

i również polityczne¹⁹. Rosja odbudowuje swą pozycję polityczną i tylko niemądry polityk chciałby negować tę sytuację.

Tendencja obrania kursu politycznego na bliską współpracę z Rosją, widoczna już kilka lat wcześniej po stronie ukraińskiej, została sformalizowana po zwycięstwie wyborczym W. Janukowycza. Tu widoczne były zarówno naciski strony rosyjskiej, jak i przede wszystkim przesłanki obiektywne. Polska, szczególnie w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości, przyjęła niestety niemądry dla polskich interesów kurs na konfrontację z putinowską Rosją. Z teorii polityki wynika, że o ile nie zajdą jakieś wyjątkowe wydarzenia czy nie zaistnieją nadzwyczajne okoliczności, strona słabsza musi tego typu konfrontację przegrać – mimo że jest to tylko starcie polityczne bez sięgania po oręż. Tak się też stało. Konfrontacja z Rosją przyniosła Polsce tylko straty w postaci utraty części rosyjskich rynków, obniżenia pozycji zarówno wewnątrz UE, jak i na świecie²⁰. Z kolei część polityków ukraińskich w sposób naturalny bała się Rosji, ale zgodnie z zasadą „dobrej miny do złej gry” musiała, gdyż taka była konieczność, coraz bliżej z nią współpracować. Wydarzenia z zimowego kryzysu energetycznego, kiedy Rosja po prostu przykręciła kurki gazociągów i ropociągów, wskutek faktu, że Ukraina poważnie zalegała z zapłatą, obnażył wszelkie słabości władzy w Kijowie. W rezultacie Moskwa nie pozwoliła ukraińskim elitom rządzącym, z Julią Tymoszenko wtedy na czele, nawet na zachowanie twarzy. Ukraina musiała po prostu pokornie zaakceptować moskiewskie warunki. Przy okazji stało się przeraźliwie jasne już nie tylko dla rządzących, ale również dla polskiej opinii publicznej, że Polska może znaleźć się w analogicznej sytuacji energetycznej. Sama bowiem przynależność do UE jeszcze niczego automatycznie nie rozwiązuje, skoro kraj nie posiada wieloprzekrojowych podłączeń do sieci gazociągów w Zachodniej Europie.

Rząd premier Julii Tymoszenko raczej budował swego rodzaju bariery i „płoty” na polskich granicach, zamiast tworzyć liberalne furtki. Świadomość społeczeństwa też powoli, ale dostrzegalnie, przechylała się na korzyść Rosji. Gołym okiem było bowiem widać, że to państwo posiada pieniądze. Na teoretycznie naszą niekorzyść zagrała też polityka Watykanu. Ten podmiot, rozpychając się dosłownie łokciami, starał i dalej stara się rozbudowywać dwa swoje kościoły – rzymski i unicki. Wskutek tego może i osiągnął pewien sukces, jednak najsilniejszy kościół, czyli prawosławny, też nie zasympiał gruszek w popiele. Prawosławni hierarchowie trochę „arogancką” ofensywę Watykanu przedstawili jako działania nie kogo innego, jak Polski. Co prawda Kościół prawosławny posiada na Ukrainie aż trzy struktury (patriarchat, podlegający patriarche Moskwy; typowo autokefaliczny (autonomicz-

¹⁹ Z. Brzeziński, *Druga szansa*, Warszawa 2008, s. 181–203.

²⁰ E. Januła, *Koncepcje braci K*, „Trybuna” 2008, nr 191.

ny) patriarchat kijowski, podlegający tylko bardzo nominalnie patriarchsze Konstantynopola; oraz trzeci, bardzo zresztą słaby patriarchat). Poza jednak wewnętrzną oczywistą wrogością między lokalnymi patriarchatami, wrogiem numer jeden pozostaje Rzym i pamięć polskiego papieża, który rzeczywiście był motorem ofensywy Kościoła katolickiego na Ukrainie. Jednak z drugiej strony trzeba zauważyć, że działalność Kościoła katolickiego jest na chwilę obecną i w pewnej perspektywie dużą i chyba jedyną szansą zarówno społeczną, jak i polityczną dla ludności polskiej na Ukrainie.

Rosja posiada potężne środki nacisku na, jak to się mówi w rozmowach kularowych wśród moskiewskiego *establishmentu* – „chwilowo odłączoną republikę”. Są to oczywiście kurki z ropą i gazem oraz sprawy terytorialne²¹. Ofensywa Kremla była bardzo w Kijowie widoczna. Wspomniany wyżej Z. Brzeziński, pisząc swoją znakomitą książkę, reprezentował pogląd, że Ukraina może i powinna stać się swego rodzaju zwornikiem między europejską częścią świata zachodniego, a Rosją. Jednak warunkiem było ustabilizowanie sytuacji politycznej i znacząca poprawa położenia gospodarczego, a w ślad za tym – socjalnego ludności. Tu jednak wybitny politolog i jednocześnie polityk wyraźnie przeliczył się²² nie tyle w merytorycznych analizach, ile raczej co do czasu. Ukraina, w wyniku wewnętrznych walk oligarchów i polityków, pogrążyła się na kilkanaście lat w swoistej degrengoladzie. Elekcja W. Juszczenki, która miała być tym pozytywnym przełomem, niestety nim nie była. Jego kadencja stała się dla państwa ukraińskiego okresem kolejnego regresu. Wówczas znów nastąpił kolejny paradoks – zwycięstwo W. Janukowycza i odsunięcie na zupełnie boczny tor, i w efekcie skazanie wielce ambitnej Julii Timoszenko. Posunięcia te wprowadziły pewną niewielką jeszcze, ale już zauważalną stabilizację kraju. Prorosyjska, ale jednak z zauważalnym dystansem do tego wielkiego państwa, polityka nowego prezydenta była, wbrew pozorom, umiarkowanie korzystna, również dla Polski. Działo się tak, ponieważ była przede wszystkim stabilna i przewidywalna. To bardzo ważny atut w polityce.

Na dzisiaj Polska, a raczej jej elity polityczne, muszą oprzeć się na realiach i odrzucić marzenia, czy może raczej mrzonki. Byli bowiem i tacy, którzy już widzieli, jak Polska stworzy jakąś konfederację z Ukrainą. Mikry nie tylko wzrostem polityk polskiej prawicy, który myśli w dalszym ciągu kategoriami XIX w., czuł się już drugim Marszałkiem. Brakowało tylko po stronie ukraińskiej następcy atamana S. Petlury. Abstrahując, że coś takiego nie jest realnie możliwe, ale Polacy, nie wyłączając klasy politycznej, bardzo lubią marzyć, nie można przecież nie brać pod uwagę tej prostej sytuacji, że pomijając oczywiste olbrzymie kłopoty gospodarcze i społeczne Ukrainy, jest ona

²¹ Idem, *Energetyczny poker*, „Dziś” 2007, nr 3.

²² Z. Brzeziński, *Wielka*, s. 124–129.

po prostu terytorialnie istotnie większa od Polski. Również potencjał demograficzny zdecydowanie przechyla się na jej korzyść. Zatem, dalej przebywając w tym nader wymagowanym modelu, Polska musiałaby po prostu pozostawać młodszym bratem Ukrainy. Jak się tego typu braterstwa kończą, to współcześnie może świadczyć chociażby niezbyt dawne wydarzenie w środku Europy – rozpad Czechosłowacji. To państwo miało przecież, obok sporów narodowościowych, w których Słowacy czuli się słusznie czy nie, dyskryminowani, również silne więzy ekonomiczne, wiele tysięcy mieszanych małżeństw i szereg innych więzi instytucjonalnych i społecznych. Co mogłoby zdarzyć się w wypadku jakiejś akcji nawet nie integracyjnej, ale nawet luźno federacyjnej dwóch państw, w których społeczeństwa egzystują w różnych archetypach kulturowych, reprezentują generalnie, zasadniczo różne poglądy, nawet nie polityczne ale czysto egzystencjalne etc.?

Nie ma nawet sensu w dzisiejszej rzeczywistości próbować wymyślać nowych idei czy doktryn politycznych w kierunku jakiejś integracji²³. Powinniśmy integrować się oczywiście, ale wewnątrz Unii Europejskiej, co zresztą wykonujemy, ale przy dużych oporach znacznej części hierarchii kościelnej i związanych z nią ugrupowaniach politycznych. Rola adwokata czy raczej patrona Ukrainy skończyła się dla polskich polityków niepowodzeniem, bo tak się musiała skończyć. Koncepcja nie do końca została przemyślana, a straty w świadomości społecznej Ukraińców były oczywiste, gdyż obiektywnie w ich pamięci na długo pozostanie nieudolny prezydent W. Juszczenko, za którego intronizację odpowiedzialni są w ukraińskiej świadomości potocznej właśnie Polacy. Nie A. Kwaśniewski, nie Marek Siwiec, nie Stanisław Ciosek, bo akurat ci ludzie najbardziej zaangażowali się w elekcję W. Juszczeki. Po prostu Polacy – tak to odbiera normalny ukraiński obywatel. To jest niestety sytuacja bardzo negatywna, biorąc oczywiście przebieg tej prezydentury, która świadomościowo, działa zdecydowanie na naszą niekorzyść.

IV.

Ostatnie wydarzenia podczas EuroMajdanu na Ukrainie poszły dla niej samej, ale również dla całej reszty świata w zdecydowanie złym kierunku. W pewnym momencie W. Janukowycz, który długo grał na zwłokę w aspekcie podjęcia decyzji czy Ukraina zbliży się bardziej do Unii Europejskiej i tym samym do świata zachodniego, czy też będzie musiał zacieśnić swoje stosunki z Moskwą – został zmuszony do podjęcia decyzji. Nietrudno było się domyślić, jaką decyzję ten właśnie polityk może podjąć. Oczywiście odpowiedź negatywną w aspekcie proeuropejskim na decyzję W. Janukowicza był kijowski EuroMajdan. Pozostanie jeszcze przez pewien czas pytanie

²³ J. Bańka, *Filozofia cywilizacji*, t. III, Katowice 1992, s. 426–441.

bez odpowiedzi, jak dalece zgromadzenie na Majdanie było spontaniczne, a jak dalece inspirowane przez służby specjalne państw trzecich. Nie Polski tym razem, bo aby takie wielkie manifestacje zmontować i utrzymać przez kilka i to zimowych miesięcy, trzeba mieć po prostu środki, dodać trzeba, że niemałe. Trudno więc dziwić się, że działacze i bojówkarze, praktycznie neofaszystowskiego ugrupowania Prawy Sektor oraz skrajnie nacjonalistycznej, niewielkiej, ale widocznej na zachodniej Ukrainie partii Swoboda, płacili dolarami za dostarczane na miejsce protestu w Kijowie środki żywnościowe i inne potrzebne artykuły. Oczywiście, większość uczestników tych manifestacji przebywała na Majdanie spontanicznie. Był też on bardzo pluralistyczny politycznie. Dużo było szczególnie ludzi młodych, o wyraźnym nastawieniu proeuropejskim i prozachodnim. Obecni byli też reprezentanci innych kierunków politycznych, wespół z wymienionymi już nacjonalistami.

Prezydent Wiktor Janukowycz, po długim okresie ignorancji EuroMajdanu, rozpoczął rozmowy z opozycją polityczną. Równolegle jednak skierował przeciwko zgromadzonym milicję, wraz z oddziałami specjalnymi Berkut. Finał tego wydarzenia politycznego był krwawy. Pojawili się snajperzy, którzy strzelali zarówno do protestujących, jak też do funkcjonariuszy Berkutu. Ta prowokacja potwierdza udział obcych służb specjalnych – nie tylko tych ze wschodu. Kiedy po bardzo trudnych rozmowach W. Janukowicza z opozycją, w których duży udział w roli negocjatorów mieli ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Polski, podpisano wreszcie porozumienie, strona opozycyjna, która mogłaby nazwać się wygraną, gdyż uzyskała bardzo dużo, nie dotrzymała umowy. W. Janukowicz po prostu musiał uciekać a kierunek też mógł być tylko jeden. Mimo że realnie nie sprawuje on *de facto* władzy, to *de iure* pozostaje nadal, przynajmniej do najbliższych wyborów, prezydentem Ukrainy. Ten *casus* podważa i to bardzo poważnie, legalność obecnych władz w Kijowie, które same pozbawiły się legitymizacji.

To, że Zachód popiera i udziela pewnej, na razie tylko werbalnej, pomocy Ukrainie, ponieważ w geopolitycznej grze jest mu, a szczególnie Stanom Zjednoczonym, to bardzo na rękę – pozostaje zupełnie inną sprawą. USA grają bowiem, aczkolwiek niezbyt konsekwentnie, na dalsze osłabienie Rosji. Efekt jest jednak dokładnie odwrotny, a Rosja mozołnie, ale realnie odbudowuje się jako światowa potęga. Tendencja ta jest amerykańskiemu *establishmentowi* wyjątkowo nie na rękę. Akurat w geopolitycznej grze nie chodzi o Ukrainę, ale rywalizację o zagospodarowanie bogactw Arktyki. To, że Rosja, która ma zresztą bardzo długą północną linię brzegową, może być też głównym beneficjentem wyznaczenia stref ekonomicznych na tym surowym klimatycznie, ale bardzo bogatym w zasoby, regionie, spędza amerykańskim politykom przysłowiowy sen z powiek. W dodatku konkurentami pozostają Kanada i pozornie niewielka Dania, do której należy Grenlandia. Gdyby zaś

Rosja została odepchnięta od Europy, to jej pozycja praktycznie wszędzie uległaby osłabieniu.

Rosja zajęła na razie Krym. Tu co prawda udało się Stanom Zjednoczonym zorganizować swego rodzaju chór międzynarodowego protestu, ale już wyraźnie widać, że ma on i będzie miał tylko charakter przejściowy. Nikt bowiem rozsądny nie może zakwestionować rzeczywistych praw Rosji do tego półwyspu, do Sewastopola etc. Bardziej istotnym jest natomiast to, że z ok. 24 tys. ukraińskiego garnizonu, który pozostawał na Krymie, aż 19 tys. żołnierzy zadeklarowało pozostanie na Półwyspie. To, że większość z tej zbiorowości wstąpiło do armii rosyjskiej, też jest naturalne. Świadczy jednak również bardzo negatywnie o morale całej armii ukraińskiej, tym bardziej, że na Krymie stacjonowały w większości jednostki elitarne o, jak się okazało, pozornie dużej wartości bojowej. Nie może to być dobra prognoza w ewentualnym scenariuszu zajmowania przez Rosję kolejnych regionów Ukrainy. Taki rozwój wydarzeń jest bardzo prawdopodobny. W chwili obecnej na całej Ukrainie zaczyna się szerzyć totalny chaos. Na rękę jest to właśnie takim politykom, jak J. Tymoszenko. Tylko w warunkach totalnej anarchii miałyby ona jakkolwiek szansę wrócić na arenę polityczną, będąc traktowana zarówno przez wielu, w tym W. Janukowycza, jako swoisty dostęp do dużych pieniędzy.

Ekipa, która w tej chwili kieruje czy raczej stara się kierować Ukrainą, ma dobre intencje. Zarówno p.o. prezydenta Ołeksandr Turczynow, jak i premier Arsenij Jaceniuk, należą do tej niewielkiej niestety ukraińskiej elity, która orientuje się na kierunek europejski. Problem w tym, że wywodzą się oni z partii Batkiwszczyna, której liderką była niegdyś właśnie J. Tymoszenko. Dzisiaj, zbliżeni do dawnej liderki a odsunięci przez nowe kierownictwo na typowy boczny tor działacze tej partii, podjęli walkę o odsunięcie właśnie ekipy Turczynow-Jaceniuk. W imię partykularnych interesów nie biorą wcale pod uwagę, że powrót J. Tymoszenko na scenę polityczną byłby dla Ukrainy tragiczny w skutkach. Charakterystyczne, że po stronie J. Tymoszenko opowiada się w tej chwili pewna grupa działaczy i deputowanych Partii Regionów. Oni stracili bezpowrotnie swojego lidera, a do niedawna również ukraińskiego prezydenta. Ponieważ, co jest charakterystyczne dla polityków pod każdą szerokością geograficzną, chcieliby dalej funkcjonować i pobierać sowite parlamentarne apanaże, naturalnym jest, że szukają takiego lidera, który umożliwiłby im dalsze funkcjonowanie. J. Tymoszenko, która pochodzi również z dawnego oligarchicznego układu, straciła znaczną część swego dawnego poparcia i co za tym idzie – elektoratu etc.

V.

W chwili obecnej nasze stosunki z Ukrainą są nie tyle złe, bo przecież formalnie są poprawne, ile praktycznie prawie martwe. Wymiana handlowa nie ma tendencji rozwojowych. Stosunki natomiast międzyludzkie są takie, jakie były ok. 15 lat temu, tzn. wszystkie strony pozostają przy swoich stanowiskach. W. Janukowicz musiał dbać o dobre stosunki z Unią Europejską. Był to warunek zbalansowania położenia geopolitycznego Ukrainy, gdyż inaczej musiałaby jednoznacznie wpaść w polityczne objęcia Rosji. Tego jednak elity związane z prezydentem, ani on sam, nie chciały.

Polska natomiast powinna była być ważnym graczem w europejskiej drużynie. Tym ważniejszym, że powinna była być aktorem rozsądnym i ustabilizowanym do momentu, gdy sytuacja wewnętrzna będzie spacyfikowana – oczywiście w pozytywnym znaczeniu tego słowa. W tym modelu Ukraina po prostu musiałaby zabiegać o dobre stosunki z Polską, a nie tylko z Niemcami, Francją czy Italią. W interesie Polski jest oczywiście posiadanie jak najlepszych stosunków z wszystkimi sąsiadami, w tym oczywiście z Ukrainą. Jednak mrzonki o jakichś specjalnych uprzywilejowanych relacjach, czy koneksjach należy odłożyć do głębokiego politycznego lamusa a najlepiej zapomnieć na bardzo długo, jeżeli nie na zawsze.

Niestety, polscy politycy stale powtarzają jakieś bardzo wyblakłe a nawet niedorzeczne doktryny o uprzywilejowanej pozycji Polski na Ukrainie etc. Symbolem takiej postawy była wizyta Jarosława Kaczyńskiego na kijowskim Majdanie. Stał akurat obok Witalija Kliczki, któremu sięgał akurat do pasa. To, że wykrzykiwał „Sława Ukrainie i Hierojom sława...” – a są to akurat hasła banderowców, którzy przy tych samych okrzykach mordowali Polaków na Wołyniu, o czym być może, oceniając łagodnie, nie wiedział. Natychmiast jednak, nie tylko w Kijowie powstały dowcipy, że Polska znaczy przy Ukrainie tyle co niski prezes, przy olbrzymim Kliczce.

Z okresu nieco bardziej intensywnej współpracy, pozostały strukturalne wspólne podmioty, jak np. polsko-ukraiński batalion. Była to oczywiście koncepcja wspólnej brygady wojsk lądowych, ale to też sprawa już zupełnie nieaktualna wobec sytuacji, w której Ukraina zawiesiła swoją drogę do NATO. Warto podkreślić, że to właśnie wspólna brygada miała być jednym, może nawet wiodącym, atutem tej drogi. Ten batalion, teoretycznie funkcjonuje w Medyce-Żurawicy i jako element ocieplania wzajemnych relacji, powinien istnieć dalej.

VI.

Wracając do koncepcji Z. Brzezińskiego, czyli Ukrainy w roli zwornika między Zachodem a Rosją – wybitny amerykański politolog przewidział alternatywę na wypadek, gdyby Ukraina przez pewien czas nie była w stanie

przejąć tej roli. Wtedy substytutem Ukrainy, jego zdaniem, powinna zostać właśnie Polska²⁴. Jest nieuniknionym, że Rosja musi się demokratyzować. Pytaniem jest, w jakim tempie ten proces będzie przebiegał? FR w sposób naturalny dąży do odtworzenia może już nie modelu dwubiegunowego w układzie światowym, ale na pewno do specjalnych stosunków z USA. Jednak faktyczny władca Kremla W. Putin doskonale rozumie też, że budując dobre relacje ze Stanami Zjednoczonymi, nie można zapominać o Europie w rozumieniu Unii Europejskiej. Rosyjskie elity pogodziły się już wewnętrznie z tym, że Polska do roli państwa satelickiego Moskwy już nie wróci. Co niektórzy przypominają nawet, że zarówno za carów, po rozbiorach oczywiście i później w okresie ZSRR, utrzymanie w ryzach Polski, wymagało sporo wysiłku. Jedynym realistycznym argumentem „za” właśnie w okresie powojennym, była sytuacja, że to Polska stanowiła najkrótszą drogę do ówczesnej NRD, która stanowiła *de facto* wielką bazę wypadową do agresji na Europę.

Współcześni rosyjscy analitycy bynajmniej nie odeszli od tradycyjnych celów rosyjskiej polityki. W niej Polska była zawsze tym terytorium, nad którym trzeba było mieć bezpośrednią kontrolę lub też co najmniej Polskę należy zneutralizować na zasadzie podobnej do dawnej koncepcji „finlandyzacji”. Jednak Rosjanie są realistami. Doskonale wiedzą, że Polska jest już mocno umiejscowiona zarówno wewnątrz UE, jak i w świecie zachodnim. Bez jakiegokolwiek wielkiego kryzysu, prowadzącego do daleko idącego przemodelowania układu sił, tego stanu zmienić się nie da. Rosja ma tymczasem inne problemy – z chińskim na czele. To ChRL wysuwają się przed Rosję w światowym układzie biegunów politycznych. Rosja musi udzielać coraz większej pomocy, z militarną włącznie, swoim dawnym republikom azjatyckim przeciwko siłom ortodoksyjnego islamu. Alternatywą jest bowiem, że dzisiaj te niepodległe, ale zarazem bardzo słabe państwa, mogą wpaść w ręce totalitarnych, teokratycznych reżimów islamskich. Dlatego Rosja musi i chce mieć spokój na swych zachodnich granicach. Chce, bo też musi z Zachodem prowadzić intensywną wymianę handlową, aby zdobywać środki potrzebne dla modernizacji swojej gospodarki – z nowoczesnymi technologiami na czele.

Na tej wielkiej światowej szachownicy Ukraina, ale też Polska, są graczami zdecydowanie drugiej ligi. Jednak Polska w Unii jest graczem ważnym, chociaż mogłaby być znacznie ważniejszym. Zwornikiem w modelu kreślonym przez Z. Brzezińskiego nie może być właśnie z uwagi na „pobyt” w strukturach Zachodu. Geopolityk ten nie mógł uwzględnić bardzo znaczącego przyspieszenia globalizacji. W chwili, kiedy pisał swą pracę, przewidywał znacznie dłuższy okres przejściowy²⁵. Będzie on długi, ale dla Ukrainy, której społeczeństwo jest jeszcze daleko od finalnych decyzji, w jakim arche-

²⁴ Z. Brzeziński, *op.cit.*, s. 128–134.

²⁵ Idem, *Druga*, s. 198–208.

typie świata chce pozostawać. Pierwsza runda, bo tylko tak można nazwać polską próbę przybliżenia Ukrainy do Europy i zyskania również czegoś dla siebie, co w polityce jest czymś bardzo normalnym, jest dla strony polskiej definitywnie przegrana. Nie można tu nawet robić typowej dobrej miny nie tyle do złej gry, tylko do jej miernych rezultatów. Względna normalność na Ukrainie natomiast, a tak można wstępnie ocenić początki prezydentury W. Janukowycza, była natomiast sporą, choć tylko potencjalną szansą nie na „hura-ofensywę” polityczną, ale na przemyślaną działalność, oczywiście w stronę Ukrainy. Państwo to musi przecież szukać dostępu do nowoczesnych, technologii i elementów postępu, właśnie na Zachodzie – a do Unii jest Ukrainie najbliżej. Chodzi o to, aby w ramach państw-członków Unii Europejskiej, Polska mogła wykazać dla Ukrainy swą atrakcyjność.

Dużą szansa na zbliżenie mogły być Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej w 2012 r., których współorganizatorami były oba państwa. Dobrze, że skończyły się bardziej medialne niż rzeczywiste dywagacje na temat możliwości odebrania Ukrainie całości lub części mistrzostw i przeniesienia ich w całości do Polski. Kłopoty natury organizacyjno-infrastrukturalnej Ukraina ma i to niemałe. Jednak to jeszcze nie powód, aby nieodpowiedzialni dziennikarze, a w ślad za nimi niektórzy politycy, uderzali zaraz w nuty brzmiące niemal szowinizmem. Na to tylko czekają i wykorzystują ukraińscy nacjonaliści – pogrobowcy Stepana Bandery. Mistrzostwa się odbyły, ale zbliżenie między oboma państwami wcale nie nastąpiło.

VII.

Dzisiaj hasła typu „Nie będziemy umierać za Krym” zaczynają już dominować w europejskich państwach NATO. Rzeczywiście darowizna Krymu Ukrainie, przez znanego z bicia butem w stół z mównicy ONZ, prymitywnego N. Chruszczowa, była dość dwuznaczna. Tu trzeba przypomnieć, że ten sam polityk darował – ale czy miał do tego prawo? – Ukrainie, właśnie kosztem przyszłej Federacji Rosyjskiej, również inne tereny. Mowa tutaj właśnie o sporej części tego obszaru wschodniej Ukrainy, którego domaga się obecnie w ten czy inny sposób Rosja. Tu trzeba też dodać, że Polska tego polityka wśród swoich przyjaciół umieścić nie może. Mało znana, ale świetnie udokumentowana jest sytuacja z okresu ustalania polskich granic, tuż po zakończeniu II wojny światowej. Odnośnie granicy wschodniej konferencja jałtańska, czyli USA i Zjednoczone Królestwo, dały J. Stalinowi swoiste *carte blanche*. Stąd też przyjęto generalnie linię Curzona jako podstawę tej granicy. Jednak właśnie na południowym odcinku tej linii, lord George Curzon przyjął dwa warianty. Jednym z nich, bardziej korzystnym dla Polski czyli tzw. wariantem B, był hipotetyczny przebieg granicy ok. 60 km na wschód od Lwowa, z poważną częścią Podola i Wołynia po stronie polskiej. O dziwo

J. Stalin był skłonny na ten temat rozmawiać. Jednak wkrótce otwartym tekstem odpowiedział Polakom, że Ukraina, czyli N. Chruszczow, który był wtedy pierwszym sekretarzem Komunistycznej Partii Ukrainy, nie daje żadnego pola do kompromisu²⁶.

Dziś Rosji już Krymu nikt nie odbierze. Raczej należy zastanowić się co będzie dalej. Tu scenariusze są bardzo niepokojące. Wiele czynników wskazuje, że na Ukrainie zapanuje chaos, jeżeli nie pewne symptomy wojny domowej. Ukraina, mimo unitarnego charakteru państwa, to praktycznie dwa różne światy. Wschodnią i Zachodnią Ukrainę więcej dzieli niż łączy. Naturalne i trzeba powiedzieć uzasadnione są tendencje wschodniej Ukrainy do połączenia się z Rosją. Tym bardziej, że został już dokonany casus Krymu. Natomiast na Ukrainie zachodniej przeważają, trzeba niestety podkreślić, tendencje nacjonalistyczne. Kierują się one bynajmniej nie przeciwko Rosji. Tu głównym wrogiem jest Polska i Polacy. Oficjalnie drukuje się mapy, z których wynika, że praktycznie całe województwo podkarpackie, wraz z ogromną częścią Lubelszczyzny ma należeć do Ukrainy. Kontrowersje między poszczególnymi odłamami nacjonalistów, aby nie powiedzieć więcej, trwają tylko o to, czy Polsce należy zostawić czy też zabrać np. Bochnię.

Najbardziej prawdopodobny z dzisiejszego punktu widzenia scenariusz to taki, że Ukraina zostanie sfederalizowana. Widać już wyraźnie, że państwo to nie ma szans na utrzymanie się jako unitarne. Ten scenariusz też perspektywicznie jest bardzo niepokojący dla Polski. Tuż za naszymi granicami powstać wtedy może twór nie w pełni państwowy, który będzie prowadził anatypolską, nacjonalistyczną politykę. Przecież stronnictwo nacjonalistyczne Swoboda i już legalny, bo zarejestrowany również jako partia Prawy Sektor, mają wielkie wpływy właśnie na zachodzie Ukrainy. Pierwsi odczuwają na własnej skórze politykę tych partii właśnie Polacy. Ci, którzy mimo wszystkich przeciwności, dalej w wielkiej często biedzie a nawet upodleniu, żyją dalej na Ukrainie. Później oczywiście Polska – do naszego kraju nacjonaści będą mieli o wszystko pretensje. Do Rosji bynajmniej nie, bo po prostu kraju tego za bardzo banderowcy się boją. Rosjanie po prostu nie dyskutują tylko strzelają i to skutecznie, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Zachód też szybko wycofa się z udzielania ekonomicznej pomocy, jeżeli państwa i instytucje zorientują się, że pakuje się pieniądze w przysłowiowy worek bez dna.

Rosja natomiast cynicznie, ale konsekwentnie realizuje swoją politykę. Wypowiedziała już zgodnie ze stanem faktycznym umowy na dzierżawę bazy w Sewastopolu. Również wycofała się z umowy o preferencyjnych cenach za dostawę gazu i ropy na Ukrainę. Już w ciągu kilku miesięcy ruchy te okazały się wielkim ciosem w ukraińską ekonomikę a pośrednio w system społeczny i polityczny tego kraju. Już zapowiedziano bardzo poważne podwyżki

²⁶ S. Zabiełło, *op.cit.*, s. 78-89.

cen gazu i paliw dla odbiorców indywidualnych, jak również podmiotów gospodarczych. Wywoła to w sposób oczywisty ruchy społeczne, manifestacje etc. Może nawet rewolucję. Tym sposobem sprawdzi się teoria o kolejnej sezonowości Ukrainy jako samodzielnego państwa.

Alternatywny scenariusz, bo przecież taki istnieje, zakłada natomiast, że grupa prozachodnia jednak weźmie górę i zdoła przekonać większość społeczeństwa, że warto poddać się trudnym społecznie reformom i zgodzić się na co najmniej 15-letni okres wyrzeczeń i niskiego standardu życia, aby później czerpać z tego określone profity. Tu oczywiście można wskazać Polskę jako pozytywny przykład społeczeństwa, które przeszło dość obronną ręką przez tego typu drogę. Chciałoby się, aby ten właśnie scenariusz został zrealizowany. Tylko jest on w praktyce mało prawdopodobny. Trzeba mimo wszystko próbować, mimo że dotychczasowe działania w kierunku demokratycznym i wolnorynkowym zupełnie się na Ukrainie nie powiodły.

Przegrana pierwszej próby znaczącego i naturalnego zbliżenia powinna raczej nauczyć polskie elity polityczne, czego i jak nie należy robić. Należy przypomnieć starą, ale bardzo ważną zasadę, wynikającą z analiz procesów politycznych. Mianowicie nie powinno się, wręcz nie wolno, sztucznie przyspieszać naturalnych procesów politycznych. Tak, jak niemożliwa jest w ciągu nawet dwóch, trzech pokoleń przebudowa np. Iraku czy bardzo zacofanego, jeżeli chodzi o struktury społeczne, Afganistanu – do funkcjonowania wg modelu demokracji zachodniej, tak próba gwałtownego przyspieszenia przemian na Ukrainie w kierunku prozachodnim i propolskim udać się nie bardzo może. Należy zatem zdecydowanie nastawić się na długi i trudny okres przejściowy u naszego wschodniego sąsiada, jeżeli państwo to przetrwa. Polska powinna natomiast udzielać rozsądnej i wyważonej pomocy Ukrainie. Może jednak nie kosztem stosunków z Rosją...

(10 kwietnia 2014)

ATLANTYZM, EURATLANTYZM – INNYCH POMYSŁÓW BRAK

MATEUSZ PISKORSKI

Doroczne *exposé* ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego w Sejmie, stanowi moment może nie tyle doniosły politycznie, co stawiący okazję do przypomnienia stanowisk poszczególnych parlamentarnych partii politycznych wobec kluczowych problemów związanych z polityką zewnętrzną państwa. W tym kontekście warto przyrzeć się argumentacji i tezom stawianym przez poszczególnych parlamentarzystów, dokonując niełatwej niekiedy próby przebrnięcia przez – szczególnie widoczną w kontekście zaplanowanych na 25 V 2014 r. wyborów do Parlamentu Europejskiego – retorykę wyborczą i starając się nakreślić polityczną mapę systemu partyjnego na poziomie parlamentarnym w oparciu o stanowiska dotyczące węzłowych kwestii, związanych z działalnością Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tegoroczna debata miała charakter szczególny, bowiem w polskiej polityce doszło do znaczących przesunień i modyfikacji stanowisk, związanych z rozwojem kryzysu ukraińskiego i redefinicją geopolitycznej mapy regionu.

I. Atlantyzm europejski

Exposé wygłoszone przez Radosława Sikorskiego w zasadzie nie przyniosło żadnych nowych istotnych wątków, których nie można było usłyszeć w ostatnich enuncjacjach szefa resortu w ciągu mijających tygodni. Związany z ośrodkami anglosaskimi, przede wszystkim amerykańskimi, szef dyplomacji potwierdza dokonaną przez rząd Donalda Tuska woltę od europejskiego kontynentalizmu w kierunku euratlantyzmu czy raczej atlantyzmu europejskiego – doktryny zresztą od dawna znacznie bliższej mężowi amerykańskiej dziennikarki Anne Applebaum. Próba ekstrakcji z treści jego wystąpienia informacji o zasadniczych kierunkach polityki zagranicznej wymaga, jak zwykle w przypadku przemówień tego polityka, odrzucenia elementów z jednej strony pompatycznych (nawiązań i cytatów, niejednokrotnie niezbyt trafnie dobranych), z drugiej błazeńskich (niezbyt przystojącego szefowi MSZ wygłaszającemu doroczną informację, apelu o zburzenie warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki). Diagnoza min. R. Sikorskiego w zakresie fundamentalnych przemian ładu międzynarodowego, przypieczętowanych ostatnimi wydarzeniami na Ukrainie, jest co do generaliiów trafna: „historia przyspieszyła” – twierdzi polityk, chwilę później wklajając się jednak w karkołomną obronę, nieaktualnych już od dawna, tez Francisa Fukuyamy o rzekomym „końcu historii”.

Gdy przejdziemy jednak na poziom szczegółów – dowodów mających uzasadniać słuszność tez wygłaszanych przez szefa MSZ – pojawia się wrażenie, iż

polityk ten albo z premedytacją mówi nieprawdę, uczestnicząc w wojnie informacyjnej, prowadzonej przez jego niedawnych pracodawców z Waszyngtonu, albo powtarza informacje niesprawdzone, zniekształcające obraz rzeczywistości za naszą wschodnią granicą. Kuriozalne jest bowiem stwierdzenie, iż Rosja nie posiada żadnych argumentów uzasadniających jej reakcję na wydarzenia na terytorium upadłego państwa ukraińskiego, gdyż jakoby rosyjska „mniejszość narodowa (...) nie jest na Ukrainie prześladowana”. Słowa te wypowiedziane zostały kilka dni po masakrze w Domu Związków Zawodowych w Odessie, w warunkach faktycznej wojny domowej na południowym wschodzie kraju oraz coraz liczniejszych doniesieniach na temat brutalnych samosądów, dokonywanych na tych obywatelach ukraińskich, których oskarża się o sprzyjanie federalizacji ustroju politycznego.

Obwołując „prorosyjskimi separatystami”, R. Sikorski wysuwa następnie kolejne oskarżenia pod adresem Moskwy, w istocie sugerując, że na Ukrainie mamy do czynienia z niemalże bezpośrednią zbrojną interwencją oddziałów rosyjskich. Na takich właśnie przesłankach propagandowych budowane są wywody doktrynalne szefa polskiego MSZ. „Istnienie silnych, niepodległych i żyjących w zgodzie z Polską nie tylko Ukrainy, lecz także Białorusi oraz – znajdujących się dziś w zupełnie innej rzeczywistości geopolitycznej – krajów bałtyckich jest fundamentem naszej polityki wschodniej” – oznajmia R. Sikorski, ogłaszając, że jego koncepcję określić można mianem unowocześnionej doktryny Jerzego Giedroycia. Owe unowocześnienia polegać mają na wtłoczeniu idei wsparcia antyrosyjskiego kordonu na obszarze poradzieckim w kontekst europejski, czego praktycznym wymiarem miało być zainicjowanie przez polskiego i szwedzkiego szefa MSZ programu Partnerstwa Wschodniego (PW).

Minister R. Sikorski formułuje liberalne uzasadnienie tego projektu podkreślając, iż jego głównym zadaniem było uruchomienie procesów modernizacyjnych i europeizacji państw dawnego Związku Radzieckiego, ich aksjologiczna transformacja wiodąca w kierunku zaakceptowania świata wartości szeroko rozumianego Zachodu oraz gospodarcza kolonizacja związana z wymuszeniem zaakceptowania – podobnie, jak uczyniły to środkowoeuropejskie kraje, niegdyś należące do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej – implementowanego przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy konsensusu waszyngtońskiego. Polska ma być w tym kontekście atrakcyjnym wzorem dla okcydentalistów, dochodzących do władzy w kolejnych państwach objętych PW. R. Sikorski wyraża przy tym przekonanie, że projekt ów można już dziś uznać za skuteczny, wbrew jego krytykom, zmieniający w pożądanym kierunku rzeczywistość obszaru poradzieckiego. Dziwi jednocześnie wyprzedzająca obrona PW przez szefa dyplomacji, który po raz kolejny podkreśla, że projekt początkowo nie miał żadnego tła geopolitycznego, które pojawiło się, jakby nieoczekiwanie, dopiero później.

Minister odrzuca oskarżenia tych, którzy uznawali, że był on działaniem wspartym i realizującym interesy Berlina, zupełnie wszakże pomijając fakt, że w większości analiz uznawano go raczej za realizację planu amerykańskiego Departamentu Stanu, a w Niemczech cała idea przyjmowana była dość sceptycznie, czego świadectwem mogą być zastrzeżenia niemieckich przywódców w kwestii wysokości jego finansowania. Niemiecka „zasłona dymna”, rozpowszechniana przez R. Sikorskiego nie wytrzymuje zatem prób elementarnej, podstawowej krytyki; stanowi dość nieudolną próbę ukrycia faktycznych patronów politycznych „europejskiej” polityki wschodniej ostatnich lat. „Katalizatorem tektonicznych zmian nad Dnieprem – kontynuuje R. Sikorski – był właśnie szczyt Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. To na nim prezydent Ukrainy, wbrew woli większości społeczeństwa, odrzucił przygotowaną podczas polskiej prezydencji umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską”.

Zauważmy jednak, że w sprawie geopolitycznego wyboru Ukrainy nie odbyło się żadne referendum, nie miały też miejsca inne formy konsultacji społecznych, a Wiktor Janukowycz niemalże do ostatnich dni przed wileńskim, listopadowym szczytem przeznaczał znaczne środki na propagowanie tzw. eurointegracji, obawiając się właśnie reakcji jej przeciwników, w tym znacznej części swoich dotychczasowych wyborców, w przypadku podpisania umowy. W momencie wybuchu kryzysu, który miał doprowadzić niebawem do przewrotu w Kijowie, 5 grudnia 2013 r., według sondażu amerykańskiej Międzynarodowej Fundacji ds. Systemów Wyborczych (*International Foundation for Electoral Systems*), 37% ankietowanych Ukraińców opowiadało się za zbliżeniem z UE, zaś 33% preferowało współpracę z Unią Celną (Białorusi, Kazachstanu i Rosji), czyli eurazjatycki blok integracyjny. Inne sondaże wskazywały na jeszcze bardziej równy podział ukraińskiego społeczeństwa w tej sprawie – świadomie przytaczamy wszakże badania przeprowadzone na zlecenie Amerykanów. Mit o wsparciu przez większość mieszkańców Ukrainy pomysłów na zbliżenie z Brukselą wykorzystywany jest w charakterze instrumentu propagandowego przez, zapewne doskonale zdającego sobie sprawę z faktycznych nastrojów u naszego wschodniego sąsiada, ministra. Podobnie zresztą, jak wyrażane przez niego przekonanie o równie mitycznych korzyściach gospodarczych, płynących rzekomo z podpisania przez Kijów i Brukselę umowy o Pogłębionej i Wszechstronnej Strefie Wolnego Handlu (DCFTA).

Kolejnym przekłamaniem R. Sikorskiego jest dość bezzasadne (jeśli przyjąć, iż nie ma ono charakteru świadomie ironicznego) przekonanie o jego wyjątkowej roli w osiągnięciu kompromisu pomiędzy ekipą W. Janukowycza a opozycją z 21 lutego. Według ministra, porozumienie to, które zerwane zostało tuż po jego podpisaniu – a ściślej: nigdy nie weszło w życie, przynajmniej ze strony opozycji antysystemowej na EuroMajdanie – stanowiło satysfakcjonujący wszystkie strony kompromis, zaś jego duch zrealizowany został poprzez powołanie nowego rządu i przywrócenie redakcji konstytucji z 2004 r. Nie miejsce

tu, by przytaczać szczegółowe zapisy lutowego kijowskiego kompromisu, któremu patronował m.in. R. Sikorski; dość lakonicznie stwierdzić, że szef dyplomacji w sposób ewidentny mija się z prawdą. Zapomina też jeden z wykonawców projektu PW o umiarkowanym „sukcesie” tego geopolitycznego przedsięwzięcia: ani razu nie wspomina o tym, że we wrześniu 2013 r. wyboru eurazjatyckiego dokonała Armenia; że wszystko wskazuje na to, iż za kilka miesięcy władzę w Mołdawii przejmą środowiska opowiadające się za Unią Eurazjatycką; że *désintéressement* integracją europejską wyrażają władze w Baku i w Mińsku, a poważne wątpliwości również cały szereg polityków gruzińskich. Posługuje się całym szeregiem kłamstw, półprawd i manipulacji na udowodnienie tezy o wyższości swojej wizji ładu międzynarodowego. Nie wyliczając ich wszystkich, sprostuję tylko jeszcze jedno z nich: jako obserwator krymskiego referendum z 16 III 2014 r. zaręczam, iż nie odbywało się ono „pod łufami kałasznikowów”, jak autorytatywnie stwierdza minister. Fałszywe przesłanki tworzą grunt dla nieracjonalnych założeń polskiej polityki zagranicznej, z którymi występuje w dalszym ciągu swego przemówienia szef MSZ, wsparty następnie przez premiera D. Tuska, innych polityków Platformy Obywatelskiej, a także – choć nieco ostrożniej – przez koalicyjne Polskie Stronnictwo Ludowe.

Koncepcja zwolenników atlantyizmu europejskiego opiera się na założeniu, iż ostatecznym zwycięstwem stanowiącego jego cel ładu jednobiegunowego, stanie się wyeliminowanie Rosji w obecnym kształcie z rozgrywki międzynarodowej. Dość wyraźnie widoczne jest oczekiwanie, iż próba wybicia się Federacji Rosyjskiej na poziom geopolitycznej samodzielności i cywilizacyjnej alternatywy zakończyć musi się porażką, której początkiem będzie upadek panujących w tym kraju elit, a konsekwencją przystąpienie zneutralizowanej Moskwy do NATO i całkowite jej podporządkowanie biegunowi atlantyckiemu. Realizacji scenariusza zmiany władzy na Kremlu służyć mają wspierane przez polski MSZ inicjatywy w przestrzeni informacyjnej, w tym wspomniany w przemówieniu ministra projekt powołania rosyjskojęzycznego kanału telewizyjnego, przeznaczonego dla odbiorców rosyjskich i audytorium całego obszaru poradzieckiego. Podobny cel ma instrumentalna krytyka władz białoruskich (na podstawie bezpodstawnych oskarżeń o represje wobec mniejszości polskiej oraz kuriozalnego zarzutu o zgodzie Mińska na stacjonowanie na terytorium Białorusi wojsk rosyjskich – przypomnijmy, że kraj ten jest członkiem Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym i prowadzi politykę obronną, wpisującą się w członkostwo w tym bloku). Przeciągnięcie na stronę atlantycką Mińska, przymknięcie oczu na tak krytykowany tam do tej pory system polityczny, możliwe będzie wyłącznie w przypadku odcięcia się tamtejszych władz od współpracy z Moskwą.

Rolę straszaka ma odgrywać interwencja rosyjska na Ukrainie, która prezentowana jest w rozmowach z liderami państw obszaru poradzieckiego jako koronny argument przesądzający o istnieniu nienasyconego imperializmu ro-

syjskiego. R. Sikorski kwestionuje doktrynę polityki zagranicznej Rosji, wskazując – wbrew faktom – że Moskwa nie ma historycznego prawa do odwoływania się do spuścizny cywilizacji prawosławnej i dezawuuując wszelkie działania rosyjskiej dyplomacji poprzez określanie jej koncepcji mianem „sowietyzmu”. *Panaceum* ratującym od wyimaginowanego zagrożenia bezpieczeństwa narodowego Polski ma być, według atlantystów europejskich, nie tylko zwiększenie obecności militarnej USA na terytorium Rzeczypospolitej, ale także wspólne akcje krajów europejskich, działających pod egidą Sojuszu Północnoatlantyckiego. W myśl tego scenariusza, Warszawa miałaby dołączyć do grupy zbrojących się jastrzębi środkowoeuropejskich, najbardziej wojowniczych państw NATO takich, jak np. Rumunia. Doprowadzi to w konsekwencji to odnowienia podziału Europy, znanego z okresu prezydentury Georga W. Busha i jego sporów z Berlinem i Paryżem. Po kryzysie finansowym, jedynym graczem geopolitycznym wśród państw członkowskich UE pozostały właśnie Niemcy. Minister R. Sikorski zdawkowo wspomniał w swym wystąpieniu, że „nie we wszystkim się zgadzamy i czasami nie wpływamy na zmianę stanowiska Berlina w ważnych dla nas kwestiach”.

Realizacja doktryny atlantyzmu europejskiego – jeśli założymy, iż Niemcy zachowają w najbliższym okresie swoją podmiotowość, choćby ograniczoną, na arenie międzynarodowej – w sposób nieunikniony doprowadzi do sporów na linii Warszawa-Berlin. Uspokojeniu zachodniego sąsiada Polski ma służyć deklaracja premiera D. Tuska, który – rzecz dość rzadko spotykana w praktyce polskiego parlamentaryzmu – wystąpił z przemówieniem uzupełniającym *exposé* szefa dyplomacji. Szef rządu podkreślił, iż wspiera dążenia do dalszego pogłębiania integracji europejskiej, wskazując jednocześnie z niepokojem na wzrost poparcia dla ugrupowań eurosceptycznej prawicy w przededniu wyborów do Parlamentu Europejskiego. W jego przekonaniu te środowiska polityczne stanowią „putinowską piątą kolumnę w Europie”; ma on zapewne na myśli francuski Front Narodowy, Partię Niepodległości Zjednoczonego Królestwa, węgierski Jobbik i inne formacje narodowej prawicy, przychylające się do rosyjskiej interpretacji zdarzeń na Ukrainie.

Konflikt z Niemcami, dodajmy, może się okazać ryzykowny dla Polski, biorąc pod uwagę, iż Rzeczpospolita wchodzi w skład niemieckiej przestrzeni geoeconomicznej (ponad 38% handlu zagranicznego przypadło w 2013 r. na naszego zachodniego sąsiada). D. Tusk zdecydował się na podjęcie ryzyka nadzarcnięcia partnerstwa z Berlinem w imię przesunięcia atlantyckiego. Zwieńczeniem atlantyzacji Europy ma, według R. Sikorskiego, stać się podpisanie umowy o Transatlantyckim Partnerstwie Handlowym i Inwestycyjnym (*Transatlantic Trade and Investment Partnership*, TTIP), przeciwko któremu występują kręgi przemysłowe i kapitałowe Niemiec.

Z pewnymi zastrzeżeniami atlantyzm europejski popierają również mniejsze ugrupowania parlamentarne. Wśród nich jest Twój Ruch, którego lider Ja-

nusz Palikot ubolewał nad niezdolnością rządu polskiego do ściągnięcia na terytorium Rzeczypospolitej większych zgrupowań wojsk amerykańskich i sił NATO, a jednocześnie wskazywał, że wyłącznie udział Polski w federalizacji UE i jej uczestnictwo w unii walutowej mogą zagwarantować Warszawie pożądany poziom bezpieczeństwa. Politycy TR swoją argumentację podpierają wątkami aksjologicznymi, uznając, że polityka zagraniczna podporządkowana powinna być tolerancjonizmowi i ideologii uniwersalnych praw człowieka. Zasadnicze elementy polskiej polityki zagranicznej, opisane jako doktryna atlantyzmu europejskiego, wspierane są również przez koalicyjnych ludowców. Łączą oni przekonanie o konieczności wzmocnienia solidarności unijnej z apelem o reaktywację Grupy Wyszehradzkiej, jako skutecznego, w ich przekonaniu, instrumentu wpływania na proces decyzyjny w Brukseli. W odróżnieniu od stosunkowo pragmatycznych wypowiedzi kolejnych wicepremierów z PSL, odpowiedzialnych również za resort gospodarki, przedstawiciele tej partii w parlamencie, zachowując lojalność wobec większego koalicjanta, posługują się taką, jak on, wojenną retoryką.

II. Atlantyzm neokonserwatywny

Największa w polskim parlamencie partia opozycyjna Prawo i Sprawiedliwość podejmuje krytykę swojego byłego ministra obrony R. Sikorskiego przede wszystkim za pomocą argumentów natury personalnej, nie ukrywając szczególnie osobistych antypatii. Jeśli pominąć tego rodzaju wątki, wszechobecne w wystąpieniu byłego wiceszefa MSZ Witolda Waszczykowskiego i posła Krzysztofa Szczerskiego, widać w stanowisku tego ugrupowania jedną zasadniczą różnicę w porównaniu z enuncjacjami partii rządzącej: PiS chce rozwoju polskiej polityki zagranicznej bazując na bilateralnej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, bez lansowanej przez PO koncepcji amerykańskiej Europy, a bezpośrednio, opierając się na kontaktach na linii Waszyngton-Warszawa. Różnicę można zatem streścić słowami: więcej USA w atlantyckiej Polsce. „Mówiłem, pisałem, przestrzegałem. Pan zauważył to dopiero dwa miesiące temu” – strofował R. Sikorskiego W. Waszczykowski, przyznając tym samym, że obecny minister spraw zagranicznych zbliżył się dziś koncepcyjnie i retorycznie do największego ugrupowania parlamentarnej opozycji.

Oba środowiska polityczne wychodzą ponadto z takiej samej diagnozy sytuacji na wschód od Bugu, bazując na fałszywych założeniach i zbiorze nieprawdziwych twierdzeń o wydarzeniach mających tam miejsce. Wychwalanym przez polityków PiS, rzekomym twórcą i realizatorem polskiej polityki wschodniej, odpowiadającej interesom Rzeczypospolitej, jest oczywiście zmarły prezydent Lech Kaczyński – wg K. Szczerskiego wręcz autor „ostatniej polskiej wielkiej polityki wschodniej – przedstawiany jako autor licznych sukcesów w kreowaniu, opartej na prometeizmie, polityki sojuszu poradzieckich państw

o najbardziej antyrosyjskim nastawieniu. Zapomina się przy tym o tym, że atlantycka orientacja wielu z tych krajów została odrzucona w wyniku werdyktu wyborców: w 2010 r. na Ukrainie, w 2012 r. na Litwie, w 2013 r. w Gruzji. Na arenie politycznej obszar poradzieckiego nie ma już więc niegdysiejszych sojuszników i przyjaciół PiS, opowiadających się za atlantyżmem.

PW, wg polityków partii Jarosława Kaczyńskiego, okazało się projektem nieefektywnym, imitacją działania na kierunku wschodnim, pozbawioną realnej treści i dysponującą bardzo skąpych środkami. Krytyka projektu wskazywała, że nie miał on na celu wprowadzenia państw poradzieckich do UE (a także, choć to inne zagadnienie, do NATO), a jedynie wykreowanie iluzji ich zbliżenia do Zachodu. Rola Niemiec w polityce europejskiej jest czynnikiem destrukcyjnym, oddalającym, w opinii atlantystów neokonserwatywnych, możliwość budowy europejskiego sojuszu, skierowanego przeciwko Moskwie. Sojusz ten powinien funkcjonować w granicach dawnej piłsudczykowskiej koncepcji Międzymorza, rozciągając się na szereg państw poradzieckich, przyjętych bezpośrednio do NATO. Na tym obszarze należy doprowadzić do rozlokowania na jak największą skalę wojsk amerykańskich, czemu służyć powinien również powrót do forsowanego przez neokonserwatystów amerykańskich projektu systemu obrony przeciwrakietowej. „Ścisłe relacje z USA w oparciu o współpracę wojskową utrudniałyby iluzję pojednania z Rosją i zbliżania się przez współpracę z Niemcami” – zaznacza otwarcie W. Waszczykowski, odrzucając tym samym jakiekolwiek formy szczątkowego nawet kontynentalizmu.

Alternatywą dla zwolenników owego kontynentalizmu, aktywnych nadal w państwach Europy Zachodniej miałyby stać się nowy, proamerykański ośrodek integracyjny, zogniskowany wokół „Europy Środkowo-Wschodniej spiętej siecią komunikacyjną od Gdańska po Stambuł”, co oznaczałoby rozszerzenie koncepcji klasycznie pojmowanego Międzymorza, przy założeniu instrumentalizacji tego obszaru przez Waszyngton. Tym samym ograniczona zostałaby rola Berlina, który – w opinii atlantystów neokonserwatywnych – jest faktycznym centrum decyzyjnym obecnej UE, a każde pogłębienie integracji służy wyłącznie jego interesom.

III. Umiarkowany kontynentalizm europejski

Zwolennicy umiarkowanego kontynentalizmu europejskiego obecni są w polskim parlamencie przede wszystkim wśród polityków lewicy, w szczególności Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Wychodzą oni z przesłanek opartych na prawdziwym obrazie wydarzeń na Ukrainie, czym różnią się od przedstawicieli wspomnianych powyżej stanowisk. Leszek Miller, odnosząc się do fałszywych twierdzeń ministra R. Sikorskiego, twierdzi, że diagnoza sytuacji przez niego dokonana „w kontekście chociażby rzezi w Odessie i ofiar w obwodzie

donieckim brzmi, jak ponury żart”. SLD dostrzega również zasadnicze cechy rosnącego w siłę nacjonalizmu ukraińskiego, stanowiącego ewidentne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski. Po trafnej diagnozie następują jednak odezwane od niej recepty, pod postacią umiarkowanego kontynentalizmu europejskiego z elementami atlantyzmu. L. Miller postrzega europejski blok integracyjny w charakterze jedynej alternatywy geopolitycznej dla Polski, nawołując do federalizacji UE i pogłębienia współpracy na wszystkich płaszczyznach, włącznie z unią monetarną. Nawołuje do zwiększenia sprawności organów unijnych i wypracowania mechanizmów skutecznego podejmowania decyzji i uzgadniania interesów. Obala przy tym, zupełnie słusznie, mit Międzymorza, wskazując, że nawet w ramach Czworokąta Wyszehradzkiego nierealne jest wypracowanie jakiegokolwiek kompromisu w wielu sprawach.

Antyrosyjskie stanowisko polskich władz nie spotyka się ze zrozumieniem w Europie Środkowej: „Premierzy Czech i Słowacji wielokrotnie oświadczaali, że wszelkie decyzje dotyczące sankcji wobec Rosji powinny być co najwyżej podejmowane na szczęblu unijnych państw i rządów, wypowiadali się przeciwko tym sankcjom, byli zgodni, że jakiegokolwiek ich rozszerzenie doprowadzi do zahamowania wzrostu gospodarczego w Europie (...). Viktor Orbán powiedział, że sankcje nie leżą w interesie Europy, a w szczególności Węgier” – mówił były socjaldemokratyczny premier.

Szef SLD podjął też krytykę dotychczasowego funkcjonowania PW, wskazując, że spośród sześciu objętych programem krajów poradzieckich, tylko trzy deklarują wolę zbliżenia z UE, przy czym każdy z nich boryka się z problemem sporów granicznych i terytorialnych i daleki jest od stabilności politycznej i gospodarczej. Apeluje o politykę wschodnią opartą na racjonalnych, pragmatycznych założeniach, wolną od akcentów ideologicznych. SLD, podobnie zresztą, jak partia J. Palikota, postrzega federalną strukturę europejską jako gwaranta bezpieczeństwa ekonomicznego i politycznego Polski. Jednocześnie wyraża niezachwianą wiarę w gwarancje bezpieczeństwa militarnego, oferowane przez Sojusz Północnoatlantyczny, zajmując tym samym pozycję umiarkowanego atlantyzmu. Postawę taką określić można mianem umiarkowanego kontynentalizmu europejskiego, właśnie w związku z tym, że socjaldemokraci nie proponują emancypacji Europy spod kontroli Waszyngtonu, jak czynią to kontynentaliści. Oczywiście, zdecydowanie większy nacisk w ich doktrynie położony jest na integrację europejską, nadal jednak interpretują członkostwo Polski w NATO i jej udział – obok Stanów Zjednoczonych – w szeregu akcji zbrojnych atlantystów jako sukces na arenie międzynarodowej.

IV. Brak alternatyw – brak myślenia

Poza zasygnalizowanym już powyżej, ostrożnym jednak bardzo stanowiskiem SLD, polska scena polityczna, na poziomie parlamentarnym, nie podej-

muje debaty na temat strategicznej orientacji geopolitycznej Polski. Marginalne znaczenie w rozważaniach poszczególnych, obecnych w Sejmie orientacji, zajmuje współpraca z kształtującymi się, pozaeuropejskimi biegunami siły, spośród których zdawkowo wspominano w dyskusji jedynie Chińską Republikę Ludową. Brak alternatyw nie jest obiektywną rzeczywistością, a raczej rezultatem braku myślenia, wykraczającego poza schematy i królującej także w sferze polityki zagranicznej poprawności politycznej. Spośród omówionych pokrótce trzech stanowisk dotyczących orientacji Polski w stosunkach międzynarodowych, żadne nie zakłada poszukiwania strategicznego partnera alternatywnego, poza szeroko rozumianym Zachodem.

Każde z wymienionych podejść zakłada również, że Warszawa jest klientem i wasalem określonej stolicy: w atlantyzmie europejskim, wraz z resztą UE, Polska ma być lennem Waszyngtonu, w atlantyzmie neokonserwatywnym – lennem Waszyngtonu razem z państwami poradzieckimi i środkowoeuropejską „nową Europą”; w umiarkowanym kontynentalizmie europejskim – lennem Berlina w sferze gospodarczej, a Waszyngtonu w sferze militarnopolitycznej. Wszelkie próby formułowania koncepcji polityki wschodniej nie wykraczają poza propozycje zinstrumentalizowania działań Warszawy dla realizacji celów strategicznych pretendującego do hegemonii Białego Domu. Ten ostatni aspekt zdecydowanie odróżnia polskie koncepcje geopolityczne okresu międzywojennego, zakładające samodzielność i podmiotowość Warszawy, od koncepcji nam współczesnych. Słusznie jednak zauważała większość z występujących podczas debaty nad *exposé* ministra R. Sikorskiego: polski potencjał jest zbyt mały, by myśleć w kategoriach samodzielnego kształtowania rzeczywistości międzynarodowej.

(12 maja 2014)

DZIEJE PEWNEGO SOJUSZU POLSKO-KRYMSKIEGO...

JAROSŁAW SZŁĘZAK

Podczas przepychanek dotyczących Krymu, Ukraina, Rosja a nawet Turcja wielokrotnie przypominają o historycznych związkach tego Półwyspu z tymi krajami. W tym kontekście warto wspomnieć o relacjach jakie łączyły I Rzeczpospolitą z Chanatem Tatarów Krymskich na przestrzeni XV–XVII wieku. Mało kto zdaje sobie sprawę, że okres ten nie obejmuje tylko najazdów koczowników z Półwyspu na ziemie Ukrainy, lecz również momenty współpracy polsko-tatarskiej, która doprowadziła do hołdu lennego, złożonego przez chana Zygmunta III Wazie. Zaczniemy jednak od początku...

Chanat Krymski, powstały w wyniku rozpadu Złotej Ordy pomiędzy 1428 a 1430 rokiem, swój byt polityczny w dużej mierze zawdzięczał wojskom litewskim. To dzięki nim przedstawiciel jednego z osiadłych na półwyspie tatarskich rodów – Hadży Girej, mógł ogłosić się chanem. Przez cały okres swojego panowania pamiętał o udzielonej mu przez *giaurów* pomocy i wszystkimi siłami starał się za nią odwdziżyć. Niektórzy badacze uważają, że nie chodziło tylko o te kilka tysięcy tatarskich szabel, gotowych na każde skinienie Jagiellonów, lecz określają wspomniane relacje mianem protektoratu polsko-litewskiego nad Krymem¹. Niestety, synowie Hadży: Mengli, Nur Dewlat i Hajdar nie podzielali już tej sympatii ojca. Sprawę komplikowała również zażarta walka o sukcesję.

Nie mogąc liczyć na pomoc w wojnie z Iwanem III Srogim, Kazimierz IV Jagiellończyk, Król Polski i Wielki Książę Litewski zmuszony był zawrzeć porozumienie z niedawnym przeciwnikiem – Wielką Ordą². Jej wódz, Achmed, w 1475 r. wyprawił się na Krym, by zaprowadzić tam własne rządy i tym samym rozpoczął okres wrogości Krymu względem państwa Jagiellonów. Toczona na Półwyspie wojna domowa ściągnęła jeszcze jednego gracza – Turcję. Zwierzchnik wszystkich muzułmanów, sułtan Mehmed IV przychylił się do prośby swych krymskich współwyznawców i interweniował na Półwyspie. Z pomocą wojsk tureckich, tron chański objął Mengli Girej. Po-

¹ L. Podhorodecki, *Chanat Krymski i jego stosunki z Polską w XV–XVIII w.*, Warszawa 1987, s. 17; D. Kołodziejczyk, *Podole pod panowaniem tureckim. Elajat Kamieniecki 1672–1699*, Warszawa 1994, s. 45.

² Wielka Orda powstała po rozpadzie Złotej Ordy i rościła pretensje do wszystkich ziem wchodzących w skład swojej poprzedniczki w tym i Krymu.

moc ta kosztowała go częściową utratę suwerenności. W 1478 r. doszło do ostatecznego podporządkowania Krymu Porcie Otomańskiej³.

Chcąc ukarać dawnego sojusznika Kazimierza Jagiellończyka, sprzymierzył się z jego wrogiem Wielkim Księciem Moskiewskim. Współpraca tych dwóch władców nie trwała jednak długo. Na przełomie lat 1502–1503 zlikwidowali oni Wielką Ordę. Wówczas nastąpił koniec sojuszu, ponieważ Moskwa okazała się zbyt egoistyczna przy podziale łupów. Zmusiło to Tatarów do powtórnego zawarcia przymierza z Litwą w 1506 r. Współpraca ta okazała się korzystna dla chanów i była w kolejnych latach odnawiana. Zarówno Litwa, jak i Krym czuły się zagrożone podbojami Moskwy (aneksja Kazania w 1552 r., Astrachania 1554 r. i Ordy Nogajskiej 1555 r.), która próbowała zająć dwukrotnie Półwysep (wyprawy Adaszczewa i Wiśniowieckiego). Tylko polska ofensywa na północy odwróciła uwagę Rosjan od basenu Morza Czarnego na przeszłość⁴.

Według *Kroniki Macieja z Miechowa* „Tatarzy perekopsy powinni być bardziej cywilizowani i łagodni na skutek oddziaływania na nich (...) klimatu, to jednak nie wyzbyli się oni swojej dawnej wilczej drapieżności i dzikiego okrucieństwa i postępują jak dzikusie zamieszkujący lasy i pola, a nie miasta i wsie. Co roku bowiem napadają, ograbiają i niszczą Ruś, Litwę, Wołoszczyznę, Polskę, a czasami nawet i Księstwo Moskiewskie”⁵. Dlatego zainteresowani starali się zabezpieczyć przed nimi na wszystkie sposoby. Na przełomie XV i XVI w., Mengli Girej, tytułując się spadkobiercą Złotej Ordy, zażądał wypłacania sobie daniny, jaką Polska, po najeździe z 1438 r., uiszczała przez jakiś czas władcom z Saraju. Jako środek nacisku spadło na Polskę kilka najeżdów.

Po pertraktacjach, zakończonych zawarciem sojuszu i potwierdzeniem nadania Jagiellonom przez poprzednich chanów ziem ruskich, zdobytych przez Litwę, strona polska w 1507 r. zgodziła się wypłacać pewne sumy Tatarom, w formie podarków, za wsparcie w walce z Moskwą⁶. Z czasem ich kwota zaczęła rosnąć, stając się ważnym elementem w budżecie baczysarajskim, dlatego tak usilnie się o nie upominano. Podobne upominki przesyłali inni władcy graniczących z Chanatem państw⁷. Władza chanów nie ograniczała się tylko do samego Półwyspu. Ich zwierzchnictwo uznawały pomniejsze Ordy, rozpościerające się na nadmorskich stepach od Dunaju aż po Kubań.

³ L. Podhorodecki, *op.cit.*, s. 19–22. Por także: Maciej z Miechowa, *Opis Sarmacji Azjatyckiej i Europejskiej*, Wrocław 1972, s. 57, E. Czelebi, *Księga podróży*, Warszawa 1969, s. 174.

⁴ L. Kolonkowski, *Dzieje Chanatu Krymskiego Girejów w XV i XVI wieku*, [w:] „Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie” 1918, t. XXVIII, nr 5, s. 13.

⁵ Maciej z Miechowa, *op.cit.*, s. 60.

⁶ L. Podhorodecki, *op.cit.*, s. 84–86.

⁷ D. Skorupa, *Stosunki polsko-tatarskie 1595–1623*, Warszawa 2004, s.32.

Składały się one głównie z Nogajów, jednego z szczepów tatarskich. Prowadzili oni bardziej prymitywny tryb życia niż Tatarzy na Półwyspie. Bezkresne przestrzenie o surowym klimacie nie sprzyjały uprawom, dlatego podstawą ich utrzymania stała się hodowla.

Doskonale ujmuje ich sposób życia cytowany wcześniej Maciej z Miechowa, pisząc, że są „(...) silni i dzielni, łatwo znoszą głód, zimno i gorąco, od najmłodszych lat jeżdżą na koniu i strzelają z łuku. Cały swój dobytek wożą ze sobą, są ruchliwi i nie mają stałego miejsca pobytu, z żonami, dziećmi i bydłem mieszkają na polach. Nie mają miast wsi i domów (...). Nie mają zboża ani żadnych warzyw, hodują dużo bydła, a zwłaszcza kłaczy i koni używanych do jazdy i jako pokarm (...). Życie rozbójnicze i ograbianie sąsiadów uważają za rzecz najmiłszą i boską”⁸. Głównym powodem, dla którego niepokoiili sąsiadów, nie była chęć wzbogacenia się, ale wola przeżycia. Częste susze, plagi szarańczy⁹ powodowały pomory bydła i w konsekwencji utratę pożywienia. Z tego powodu chan często musiał się usprawiedliwiać przed swoimi sojusznikami z najazdów poddanych¹⁰. Zabraniając im tych wypraw władca musiał się liczyć ich buntem. Byli niczym Kozacy w Rzeczpospolitej.

Na początku XVII w., na czele jednej z tych Ord zamieszkującej rejon Budziaku¹¹ stanął niezwykle ambitny i uzdolniony wódz – Kantymir Murza. Nie podobała mu się zwierzchność władcy z Bakczysaraju Dżanibega Gireja. Mając za sobą kilka tysięcy szabel i możnych protektorów w Stambule, zdołał doprowadzić do usunięcia zmiany chana w 1623 r. Decyzja Osmana II szybko odbiła się Turkom „czkawką”, ponieważ nowy władca, mało energiczny Mechmed III, na kałgę wybrał swojego brata Szahina. Ten bardzo przebiegły przedstawiciel rodu Girejów przebywał w tym czasie na dworze króla per-

⁸ Maciej z Miechowa, *op.cit.*, s. 37.

⁹ Było to prawdziwe przekleństwo stepów występujące każdego roku. Wilhelm Beuplan pisał o niej: „Szarańcz owa nadlatuje zazwyczaj od strony Tatarii, co się zdarza w czasie suchej wiosny, a w Tatarii i jej wschodnich połaciach, czyli w kraju Czerkiesów, Abchazji i Megrelii rzadko się zdarza by wiosna była inna”. Por. *Eryka Lassoty i Wilhelma Beuplana opisy Ukrainy*, red. Z. Wójcik, Warszawa 1972, 153–154. Wyobrażenie o tej klęsce może oddać opis z roku 1645: „Szarańcza była wielka (...), że aż gaje brzoźowe drzewa łamali, z kożenia wyrwali rozmaite dęby, na których tylko usiedli”. Por. *Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza*, opr. K. W. Wójciski, Warszawa 1853, s. 47).

¹⁰ W liście z 1506 r. do Zygmunta Starego Mengli Girej pisał: „Głodni ludzie, wsiadłszy na koń, tam szukają pożywienia, gdzie je mogą znaleźć”. Chan Dewlej Girej informował w 1570 r. Selima II: „gdyby powstrzymali się od pochodów na wszystkich, to nie mieliby z czego żyć.” Również obcy obserwatorzy, posłowie moskiewscy, w relacji dotyczącej swojej podróży pisali, że Tatarów „dla głodu i sam chan pohamować by ich nie mógł”. Por. L. Podhorodecki, *op.cit.*, s. 84.

¹¹ Budziak – kraina historyczna rozciągająca się wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego pomiędzy Dniestrem i Dunajem. Dawniej część Besarabii, obecnie w granicach Ukrainy, obwód odesk.

skiego Abbasa I Wielkiego, z którym Turcja od kilku lat prowadziła wojnę¹². Rozgniewany takim obrotem spraw Osman II nakazał przywrócić Dżanibegowi dawny urząd. Dokonać tego miał Kantymir, który na czele swojej ordy rozpoczął marsz na Krym. W tym samym czasie, na Morzu Czarnym pojawiła się flota sułtańska. Bracia Girejowie postanowili walczyć o władzę. Widząc wątpliwość swoich sił, po pomoc udali się na Sicz. Ich specjalny wysłannik najął od kilkuset do kilku tysięcy Zaporozców¹³. Z kozacką pomocą udało odeprzeć turecki desant, jednak do walnej rozprawy z Kantymirem ciągle brakowało im sił. To po nie właśnie nad Dniepr udał się Szahin.

Do tego momentu Rzeczpospolita po cichu wspierała braci w walce o tron, ponieważ zaburzenia w Chanacie czyniły południowe granice bezpieczniejszymi, dając tym samym zajęcie niesfornym Zaporozcom. Wydarzenia tymczasem przybrały nieoczekiwany obrót. 24 grudnia 1624 r. (5 grudnia 1625 wg kalendarza juliańskiego) na wysepce Karateben został zawarty sojusz tatarsko-kozacki. Dokument składał się z dwóch części. W pierwszej – kałga imieniem własnym obiecywał Kozakom, że nigdy więcej nie doznają żadnych krzywd od jego współplemieńców, a jeżeli kiedyś będą potrzebowali pomocy, to ordyńcy im jej udzielą. Część druga niestety nie zachowała się. Wydaje się jednak, że dotyczyły identycznych obietnic składanych przez kozaków Tatarom¹⁴. Mimo, że umowa ta nie była wiążąca (wystarczyła zmiana na stanowisku kałgi lub hetmana Zaporozców, by stała się nieważna) posiłki, jakie przeprowadził ze sobą Szahin wystarczyły, aby pokonać Kantymira. Pokonany musiał przenieść się ze swoją ordę na stepy perekopskie.

Umocniwszy się w Bakkysaraju, bracia Girejowie zmienili ton w stosunku do Rzeczpospolitej. Momentalnie z petenta przeistoczyli się we władców, żądając z początkiem 1625 r. zapłaty zaległych upominków. Nie zapomnieli nadmienić przy tym o zawartym z Kozakami porozumieniu. Postawiło to króla w trudnym położeniu, ponieważ szykował się wtedy do pacyfikacji niesfornej Siczy. Widząc pusty skarb, Polacy szybko doszli do porozumienia z Zaporozcami, nie czekając aż chan się ruszy¹⁵. Ten jednak postanowił ukarać ociągających się Polaków i ulżyć cierpiącym głód poddanym, organizując wielką wyprawę łupieską na ziemie Ukrainy. Zakończyła się ona pełnym sukcesem. Bez większych strat Tatarom udało się bezpiecznie wycofać. Ciekawym aspektem tej wyprawy było stanowisko Kozaków. Do śpieszącego na pomoc hetmanowi polnemu koronnemu Stanisławowi Koniecpolskiemu hetmana kozackiego Mychajło Doroszenki dotarł wysłannik Mehmeda, z przypomnieniem zeszłorocznej umowy. To wystarczyło, by Zaporozcy po-

¹² B. Baranowski, *Polska a tatarszczyzna w latach 1624–1629*, Łódź 1948, s. 26.

¹³ Ibidem, s. 27–28.

¹⁴ W.A. Serczyk, *Na dalekiej Ukrainie dzieje Kozaczyzny do 1648 roku*, Kraków 1984, s. 254–255; B. Baranowski, *op.cit.*, s. 36.

¹⁵ B. Baranowski, *op.cit.*, s. 42.

wrócili do swoich siedzib. Interesującą wzmiankę o tym najeździe znalazł Bohdan Baranowski, przeglądając rosyjskie kroniki. Niewielki oddział Kozacki pod wodzą Olifera Hołuba walczył z Polakami po stronie tatarskiej¹⁶. Po raz pierwszy wojska tatarsko-kozackie walczyły zatem ramię w ramię przeciwko Rzeczypospolitej.

Kolejną wyprawę Mehmed poprowadził na zbuntowanych Czerkiesów. Towarzyszył mu brat Kantymira – Selem. Mszcząc dawne krzywdy, Selem zabił jednego z wodzów plemienia góralskiego, które opowiedziało się po stronie Baczysaraju i nie wzięło udziału w buncie. Mogło to spowodować niepowodzenie całej wyprawy, dlatego Nogaj, na czele swoich wojsk, szybko opuścił obóz chana w obawie przed niechybną karą. To wydarzenie stało się pretekstem do otwartej wojny Girejów z Kantymirem. Orda Budziacka opuściła półwysep i wróciła z powrotem w okolice Dobrudży. Przeciwko starym/nowym buntownikom ruszył Szahin. Już poza granicami Półwyspu przegrał jednak bitwę i sam z myśliwego stał się zwierzyną. Niepowodzenie braci postanowiła wykorzystać Turcja i zmienić niepewnego władcę z Krymu na całkowicie oddanego sobie sojusznika¹⁷. Na wykonawcę swojej woli powtórnie wybrano Kantymira, udzielając mu daleko idącej pomocy. Zgromadziwszy wielką armię, Nogaj ruszył na Krym, zbierając po drodze wszystkich niezadowolonych z krwawych rządów braci. Zamkniętym w stolicy Mehmedowi i Szahinowi Girejom z pomocą przybyli znowu Kozacy. Przekupieni wysokim żołdem Zaporozcy, pod wodzą hetmana M. Doroszenki w ciągu 6 tygodni przechylili szalę zwycięstwa na korzyść swego sojusznika¹⁸. Pokonali Kantymira pod Kaffą, zagrażając wojskom tureckim sułtana pod wodzą paszy Radżeba. Ten, za cenę uznania władzy braci, ocalił swoją armię¹⁹. Sułtan jednak nie zapomniał tego upokorzenia.

Podczas kolejnego konfliktu z Nogajami i przegranej przez wojska Szhin Gireja bitwy pod Baba-Dagh, postanowił ostatecznie pozbyć się obu braci z Półwyspu²⁰. Poza Nogajami Kantymira, janczarami kapudan paszy²¹ Hassana, mającymi desantować się z morza, nakazał gospodarom Mołdawskiemu i Wołoskiemu ruszyć drogą lądową na Krym. Kozacy, którzy pozbawieni poległego w poprzedniej kampanii hetmana M. Doroszenki, nie kwapili się zbyt do walki, poprzestając na gromadzeniu łupów. W obliczu zbliżające-

¹⁶ Ibidem, s. 48–49.

¹⁷ Ibidem, s. 75–77.

¹⁸ Ibidem, s. 80–85.

¹⁹ Idem, *Geneza sojuszu kozacko-tatarskiego z 1648r.*, „Przegląd Historyczny” 1948, t. XXXVIII, s. 277–278.

²⁰ Ibidem, s. 280.

²¹ Kapudan pasza – głównodowodzący flotą turecką.

go się przeciwnika, obladowani dobrami, powrócili na Ukrainę razem cha-
nem i kałgą²².

Widząc, że sami nie podołają, oddali się pod opiekę Zygmunta III, składając mu hołd lenny. Ten wyraził zgodę, dzięki zręczności Sahina, który w liście po polskiego monarchy ostrzegał przed gromadzącą się w rejonie Oczakowa armią i flotą turecką, skierowaną, jakoby przeciwko Rzeczypospolitej²³. Krok ten nie przyniósł spodziewanych rezultatów. Toczące wojnę ze Szwedami na północnych rubieżach wojska Zygmunta nie mogły interweniować na Półwyspie. Zamiast nich, na Krym w listopadzie 1628 r. wyruszyli z rozkazu króla kozacy²⁴. 4 tys. Zaporozców, dysponujących taborom złożonym z 350 wozów, udało się dotrzeć tylko do Perekopu. Po zwycięskich bojach z koniowodnymi Dżanibeg Gireja (nowego/starego chana z ramienia Porty) przejęto stado 5 tys. koni. Z uwagi na zbliżającą się zimę było to ostatnie zwycięstwo w tym roku. W kolejnej interwencji wzięło udział 23 tys. Kozaków i ok. 1,5 Tatarów z Wielkiej Ordy. Pilnujący granicy Kantymir był jednak na ten atak przygotowany. Zwinnie umykał, by wydać agresorom bitwę w miejscu pozbawionym wody. Podczas krwawej, dwudniowej potyczki, pozostali przy braciach Ordyńcy przeszli na stronę wroga, doprowadzając do przerwania taboru Kozaków. Mimo olbrzymich strat udało się jednak załatać wyrwę i rozpocząć odwrót. Podobno podczas tych walk zginęło 5 tys. Zaporozców. Za śmierć swych towarzyszy obwinili oni Mehmeda, zabijając go na miejscu. Szahin zdołał zbiec w granice Rzeczypospolitej²⁵.

Wydarzenie to ostatecznie zakończyło zmagania o władzę w Baczysaraju, jednak Polska nie zapomniała o swoim lenniku. Mimo wielokrotnych apeli Porty o wydanie byłego kałgi, Warszawa odpowiadała, że nie może tego uczynić, ponieważ niewiadome jest miejsce jego pobytu. Podpowiadała sułtanowi, by ten szukał go w Persji. Jako ostatni dowód swej przychylności, Szahinowi umożliwiono mu podróż i osiedlenie się w tym kraju²⁶. Ostatnim

²² W liście Murada do Zygmunta III z lipca 1628 r., sułtan przedstawia rozwój sytuacji, ostrzegając jednocześnie, że jeżeli król dalej będzie popierał Szahina i nie wyda go Porcie, to za pogoń, która nie omieszką szukać go w ziemiach Rzeczypospolitej, nie należy winić Wysokiej Porty. Por. *Katalog dokumentów tureckich*, s. 261–262. Cały dokument: Archiwum Główne Akt Dawnych, Arch. Kor. Dz. Turecki, teczka 317, nr 577.

²³ O takim liście wspomina pismo Kanana paszy do króla Zygmunta III, pisane z obozu pod Ismailem w sierpniu 1628. Dygnitarz turecki prosi w nim, aby nie dawać temu wiary i ukarać buntowników, którzy chcą rozerwać traktat przyjaźni między oboma państwami. Wojsko ma za zadanie pokonać buntowników. Prosi również aby hetman ze swej strony ukarał Kozaków, którzy pomagają Szhin Girejowi. Por. *Katalog dokumentów tureckich*, s. 264. Cały dokument: AGAD, Arch. Kor. Dz. Turecki, teczka 320, nr 581.

²⁴ B. Baranowski, *Polska*, s. 87.

²⁵ Ibidem, 92–98.

²⁶ M.in. takie żądanie pojawiło się w liście Kajmakana Regeba paszy z 1628 r. Por. *Katalog dokumentów tureckich*, s. 263. Cały dokument: AGAD, Arch. Kor. Dz. Turecki, teczka 318, nr 579.

akordem walki o władzę w Baczysaraju był nieudany najazd nowego kałgi, Dewlata Gireja w listopadzie 1629 r. Chorążemu braclawskiemu, Stefanowi Chmielewskiemu oraz wojewodzie ruskiemu, Stanisławowi Lubomirskiemu udało się rozbić czambuł, odbijając jasyr. Podczas walk z Tatarami do niewoli dostało się kilku chańskich krewnych z rodu Girejów (m. in. Islam Girej, późniejszy chan)²⁷. Mimo tego niepowodzenia oraz jawnej pomocy udzielonej przez polskiego króla przeciwnikom Dżanibeka, ten nie żywił do Rzeczypospolitej urazy.

Sprawa sojuszu polsko-krymskiego przeciwko Moskwie, Nogajom a nawet Turcji przynosiła spore korzyści Rzeczypospolitej. Ambicje Władysława IV, który zamiast współpracy z Tatarami Krymskimi postanowił ich podbić, doprowadziły pod koniec jego panowania kraj do przepaści. Wszelkie działania, mające doprowadzić do aneksji Krymu o mało nie skończyły się upadkiem państwa znad Wisły. Czy podobne reperkusje będą towarzyszyły przy teraźniejszej aneksji Półwyspu?

(13 maja 2014)

²⁷ B. Baranowski, *op.cit.*, s. 104–111.

KRYZYS UKRAIŃSKI – SKUTKI ENERGETYCZNE DLA POLSKI I UKRAINY

KONRAD RĘKAS

Gdyby pokusić się o wskazanie sektorów gospodarki najbardziej wrażliwych na kryzys ukraiński – byłyby nimi z pewnością energetyka i branża rolno-spożywcza. Co istotne, w obu przypadkach istotne wydają się nie tylko bieżące problemy odczuwane od kilku miesięcy, ale i ich długofalowe następstwa, związane ze zmianą wektorów ekonomicznych tak Ukrainy, jak i Rosji oraz innych zainteresowanych podmiotów. Niestety, bardzo jednostronne i nacechowane emocjonalnością nastawienie władz III RP skutecznie utrudnia nawet dostrzeżenie i pogłębioną analizę zachodzących zjawisk, nie mówiąc o oszacowaniu ich ewentualnych kosztów.

Pozornie podejście Polski i państw poradzieckich do spraw gospodarczych zasadniczo się różni. Władze deklarują iście zachodnie rozdzielenie kwestii polityki i ekonomii, podczas gdy w Europie Wschodniej dominuje tendencja do podporządkowywania spraw gospodarczych interesom politycznym, takim, jakie określają kręgi rządzące danego państwa. Tymczasem jednak, na przykładzie stosunku do kryzysu ukraińskiego możemy obserwować, jak władze polskie na potrzeby wyznawanej wizji geopolitycznej – ignorują twarde fakty ekonomiczne, jakby wierząc, że rzeczywistość dopasuje się do ich oczekiwań.

I. Wizje czasu kampanii

Zdiagnozujmy sytuację: o ile w przypadku rolnictwa i przetwórstwa rolno-spożywczego względna nośność informacyjna problemu pozwoliła branży nagłośnić najpierw kwestię embarga (zniesionego na wieprzowinę i utrzymanego na wołowinę z Polski), a potem także poddać krytycznej analizie skutki wprowadzenia przez Komisję Europejską zwolnień celnych dla importu z Ukrainy – o tyle implikacje kryzysu ukraińskiego dla energetyki zostały sprowadzone w istocie do iście utopijnego i całkowicie nierealnego postulatu stworzenia Wspólnej Polityki Energetycznej UE, którym w Polsce w kampanii do Parlamentu Europejskiego szermował z jednej strony premier Donald Tusk, z drugiej zaś... Ruch Narodowy.

Pomysł ten nie wzbudził większego zainteresowania, ani rzecz jasna akceptacji innych państw Wspólnoty, przywiązanych do własnych odrębności na polu energetyki, nader trudnych do uśrednienia. Ponadto o odrzuceniu pomysłu rządu RP właściwie bez poważniejszej dyskusji zdecydowały też racje polityczne: po pierwsze – wiadomość, że w obecnych realiach UE nie

wyduje się możliwe częściowe nawet renegocjowanie zapisów Traktatu Lizbońskiego, po drugie zaś – wąskie pole pozostawione polityce krajowej państwa członkowskie chcą wykorzystać dla indywidualizacji swych relacji z Rosją, minimalizacji strat, a być może nawet osiągnięcia wymiernych korzyści ze zmian na europejskim (a perspektywicznie również światowym rynku energetycznym).

II. (Prawie) każdy coś ugra

Najbardziej emblematycznym przykładem takiego nastawienia jest polityka państw zainteresowanych powstaniem rurociągu South Stream, przy czym charakterystyczne jest zróżnicowanie postaw – o ile Bułgaria wykazała sporą nerwowość i podatność na wszelkie sugestie polityczne, dotyczące ewentualnego wstrzymania budowy gazociągu południowego, o tyle już zainteresowani odbiorem surowca tą trasą, jak Austria, wykazali dużą determinację i uznali problemy Ukrainy za okazję do przyspieszenia prac i zacieśnienia współpracy energetycznej z Rosją na tym kierunku. Z kolei Aleksander Łukaszenko uznał rozgrywkę Federacji i Gazpromu z Ukrainą i Zachodnią Europą za okazję do uzyskania kompensaty rozliczeń z dostawcą gazu i odzyskania kilkudziesięciu milionów dolarów zaległości z tytułu tranzytu. Włączył więc Białoruś do „licytacji”, tradycyjnie już ogłaszając okresowe prace konserwacyjne na gazociągu jamalskim. Niemal każdy stara się więc ugrać coś dla siebie. Niemal – bo przecież Polska nie...

III. Same straty

Kolejne kryzysy ukraińskie przynoszą za sobą stałe pogorszenie naszej sytuacji ekonomicznej. Rezygnacja z Jamału-2, nie przyłączenie się do Nord Streamu (kiedy już było jasne, że bierny opór przeciw tej inicjatywie nie da efektów), kosztowne postawienie na gaz katarski, a ostatnio nacisk na wprowadzenie na rynek europejski równie drogiego gazu łupkowego z USA (czy też eksploatację złóż w Polsce rzecz jasna również przez obce firmy) – wszystko to są objawy tego samego starego mechanizmu, zgodnie z którym Polak i przed szkodą po szkodzie ma równie słabą głowę do opłacalnych biznesów. Narzucony polskiemu dyskursowi polityczno-ekonomicznemu idiotyczny priorytet rzekomego bezpieczeństwa energetycznego odwraca uwagę od kwestii tak oczywistych, jak fakt, że w interesie polskiej gospodarki jest po prostu kupować surowce energetyczne jak najtaniej, a ponadto, że osławiona dywersyfikacja powinna w polskich realiach oznaczać zróżnicowanie kierunków i metod dostarczania gazu, nie zaś koniecznie ściąganie go z różnych źródeł pochodzenia.

IV. Celna pułapka

Niestety, patrząc realnie – perspektywy dla Polski jawią się na polu energetyki raczej ponuro. Jest drogo i taniej pewnie nie będzie, przynajmniej dopóki polityka i to ta *a'la* Jerzy Giedroyc wciąż będzie ważniejsza od gospodarki. Co gorsza, również pozostałe skutki ukraińskiego kryzysu wskazują, że to polscy podatnicy w dużej mierze zapłacą za niego rachunek. Obniżenie cel na wyroby przemysłowe przy niższych kosztach pracy na Ukrainie oznaczać może ucieczkę z Polski na tamtejszy rynek montowni i zakładów, których obecność w naszym kraju daje nam ułudę pozostawania państwem wysoko uprzemysłowionym i to na polu nowoczesnych technologii. Z kolei producenci rolni nie mają złudzeń, że dokonane właśnie otwarcie na produkcję rolno-spożywczą to cios zadany sektorowi zbożowemu i rzepakowemu w Polsce. Wczesne i dobrze zapowiadające się zbiory na Ukrainie mogą, w tym kontekście, zwłaszcza na odcinku zbóż paszowych, doprowadzić polskich rolników do konieczności sprzedaży ziarna poniżej kosztów jego wyprodukowania. Z kolei „przemiany demokratyczne” na Ukrainie zdają się położyć kres nadziejom na współpracę na innym polu – obopólnego tworzenia alternatywy dla importu (głównie z Ameryki Półd.) modyfikowanych genetycznie białkowych komponentów paszowych. Korzystając z zawirowań – za naszą wschodnią granicą już ulokowały się światowe, amerykańskie koncerny, zainteresowane stworzeniem na Ukrainie przyczółka dla inwazji GMO na Stary Kontynent.

V. Konkretnie pieniądze

Jak dotąd więc, skutek deklaratywnego, ale jednak jednoznacznego zaangażowania władz RP w eskalację kryzysu ukraińskiego jedyne, co udało nam się zdywersyfikować – to koszty. Ponosimy je nie tylko wszechstronnie i na różnych polach, ale i z perspektywą ich dalszego wzrostu i utrwalenia. Zmiana geopolityczna na Ukrainie i wyrażony przez Moskwę zdecydowany sprzeciw dla równoczesnego funkcjonowania Kijowa w ramach stref wolnego handlu tak z Unią Europejską, jak i z Eurazjatycką Wspólnotą Gospodarczą stawia pod znakiem zapytania sens polskich inwestycji, realizowanych w ostatniej dekadzie na Ukrainie w nadziei na penetrowanie stamtąd rynków eurazjatyckich. Do kosztów ogólnych doliczyć należy też te, związane ze spadkiem naszego handlu z Rosją. Przykładowo, według wstępnych danych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, w ciągu pierwszych czterech miesięcy 2014 r. eksport produktów rolno-spożywczych do Rosji spadł do 410,3 mln euro, wobec 426,3 mln euro rok wcześniej.

Mało w tym wszystkim pocieszające jest to, że również sami Ukraińcy na wojnie domowej wychodzą raczej marnie, i to nie tylko ze względu na ofiary, rozpad struktur państwa, zaognienie stosunków z komplementarną wobec

ukraińskiej gospodarką rosyjską, czy zawarcie właśnie kompradorskiej w treści i istocie umowy stowarzyszeniowej z UE. Kijów traci też wymierne miliardy dolarów – tak tych wynikających z preferencyjnych stawek za gaz, jak i np. tych określonych umową z chińskimi inwestorami, zainteresowanymi m.in. rozwojem na Ukrainie zakładów gazyfikacji węgla. Przedsięwzięcie warte 3,7 mld USD zostało wstrzymane jeszcze na etapie planowania, choć przecież teoretycznie mieściłoby się w strategii zmniejszania zależności Ukrainy od Moskwy. Nowe, prozachodnie władze w Kijowie, podobnie jak i kolejne rządy w Warszawie, nie utrzymują większego związku między tym co robią, a tym co mówią. Jak się wydaje, obecnym protektorom Ukrainy odpowiada jej kondominialny status ekonomiczny, z którego tak Berlin i Bruksela, jak i Moskwa będą umiejętnie wyciągać korzyści. Płacić zaś będą jak zwykle maluczcy – w tym przypadku Polacy i Ukraińcy. Ci drudzy zaś płacić (i płakać) zaczną już jak najbardziej z własnych kieszeni w sytuacji, gdy w najbliższych dniach i tygodniach ukraińskie gospodarstwa domowe czekają skokowe podwyżki kosztów utrzymania, związane ze wzrostem cen nośników energii. „Terapia szokowa” ruszyła, a jej skutki będą negatywnie odczuwane i nad Dnieprem, i nad Wisłą przez następne lata.

(1 lipca 2014)

Artykuł został również opublikowany na portalu „Konserwatyzm.pl”.

ANEKS
KRONIKA KRYZYSU UKRAIŃSKIEGO

Pomarańczowa powtórka?

Na Ukrainie od 21 listopada 2013 r. trwają protesty po przekazaniu przez tamtejsze władze informacji o wstrzymaniu procedury podpisania przez Kijów układu stowarzyszeniowego i umowy o wolnym handlu (*Deep and Comprehensive Free Trade Agreement*) z Unią Europejską. Na ulicach większych, głównie obwodowych, miast trwają pikiety i marsze. W ukraińskiej stolicy na Placu (Majdanie) Niepodległości zbierają się grupy zwolenników opozycji, do których przemawiają jej liderzy, przede wszystkim Arsenij Jaceniuk (Batkiwszczyna) i Ołeh Tiahnybok (Swoboda). Z emocjonalnym apelem do uczestników tych zgromadzeń zwróciła się w przekazanym liście, odbywająca karę więzienia, była premier Julia Tymoszenko.

Tymczasem bieg wydarzeń przypomina scenariusze rozgrywane się w tych samych miejscach i w podobnym składzie osobowym przed dziewięćmioma laty, w 2004 r., kiedy to połączona technologia masowych protestów wraz z naciskami zewnętrznymi doprowadziła do bezprecedensowej decyzji o konieczności przeprowadzenia trzeciej tury wyborów prezydenckich. Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych rosyjskiej Dumy Aleksiej Puszkow napisał na swoim blogu, że „prawdziwy cel nowego majdana w Kijowie jest taki sam, jak w 2004 r.: obalenie [prezydenta] Janukowycza i przekazanie rządów prozachodniej opozycji. Nie szczędzi się na to sił i środków”. Kilka dni temu deputowany Rady Najwyższej Oleg Cariow (Partia Regionów) informował o swoich podejrzeniach na temat rzeczywistych celów realizowanych przez ambasadę USA w Kijowie programów i szkoleń, sugerując, że Waszyngton od pewnego czasu przygotowuje się do realizacji scenariusza destabilizacji sytuacji politycznej na Ukrainie.

Na czele amerykańskiej placówki dyplomatycznej w Kijowie stoi od lipca Geoffrey Pyatt, do tej pory znany raczej jako specjalista do spraw Ameryki Łacińskiej (w tym doradca Rady Bezpieczeństwa Narodowego), a następnie średniej rangi dyplomata w Indiach i Pakistanie. Zwraca się uwagę, że G. Pyatt z reguły podejmował pracę w krajach, z którymi Stany Zjednoczone miały pewne napięcia. Doniesienia z Indii wskazują ponadto, że zajmował się działalnością wywiadowczą, dotyczącą potencjalnych wpływów Iranu w tym kraju i regionie. Misja w Kijowie jest pierwszą nominacją ambasadorską G. Pyatta. Po złożeniu listów uwierzytelniających na Ukrainie dyplomata zaznaczał, że USA popierają stowarzyszenie tego kraju z UE, zabiegi o jego uniezależnienie energetyczne od Federacji Rosyjskiej oraz przeprowadzenie wolnych wyborów prezydenckich w 2015 r.

Od kilku miesięcy, jak poinformował O. Cariow, pod patronatem ambasady amerykańskiej organizowany jest projekt TechCamp, w ramach którego szkoleni są aktywiści organizacji pozarządowych, przede wszystkim związanych z opozycją. Zakres szkoleń obejmuje m.in. umiejętność posługiwania się mediami społecznościowymi w celu organizacji protestów ulicznych i zamieszek, politykę informacyjną ruchów protestu oraz sposoby wpływania na opinię publiczną z wykorzystaniem Internetu. Podczas treningów przytaczane są przykłady działań podejmowanych przez ruchy protestu w Egipcie, Libii i Tunezji w okresie tzw. arabskiej wiosny. Ostatnie szkolenie miało miejsce w dniach 14–15 listopada na

terenie ambasady amerykańskiej i prowadzone było przez specjalistów, przybyłych specjalnie w tym celu z USA. O. Cariew zwrócił się w Radzie Najwyższej z interpelacją w tej sprawie, kwestionując legalność prowadzonych przez placówkę dyplomatyczną Stanów Zjednoczonych działań w świetle prawa międzynarodowego, przede wszystkim Konwencji Wiedeńskiej. W kontekście powyższych wydarzeń, można przewidywać, iż obecne działania opozycji mają charakter:

- zorganizowanego ogólnie protestu komercyjnego (w mediach ukraińskich pojawiają się informacje o wynagrodzeniach wypłacanych uczestnikom pikiet), co potwierdzałoby znaną już uprzednio tezę o całkowitej niemal komercjalizacji tamtejszych ruchów społecznych;
- akcji skoordynowanej z placówką dyplomatyczną USA w Kijowie, prowadzonej przy biernej sympatii placówek dyplomatycznych większości krajów UE;
- testowania technologii kolorowych rewolucji przed wyborami prezydenckimi, które powinny się odbyć w 2015 r.;
- operacji legitymizacji nowych podmiotów politycznych będących w stanie uzyskać potencjał mobilizacyjny przydatny w przypadku realizacji „pomarańczowego scenariusza”;
- destabilizacji sytuacji na Ukrainie w związku z decyzją rządu ukraińskiego w sprawie podjęcia dialogu z Moskwą.



7 grudnia 2013

Dżihadyci na kijowskim Majdanie?

Dziennikarze „Sieci Woltera” podają, że wśród protestujących w ostatnim czasie przeciwko ukraińskim władzom w centrum Kijowa, pojawiła się radykalna grupa islamska Tatarów Krymskich. Ugrupowanie to, noszące nazwę Azatlyk (Wolność), kierowane jest przez młodych członków organizacji Naïl Nabiullin i kampanię na rzecz Wielkiej Turcji. Wspierają ją m.in. organizacje trockistowskie, takie jak rosyjski Lewy Front Sergieja Udalcowa, czy też bezpośrednio turecki rząd Recepa Tayyipa Erdogana. „Sieć Woltera” podaje, że ludzie ci uczestniczyli w „dżihadzie przeciwko syryjskiemu rządowi”, skąd wrócili przez Turcję. Portal informuje o braniu przez radykałów udziału w zamieszkach, do jakich doszło na kijowskim Majdanie. Społeczeństwo ukraińskie jest historycznie i kulturowo podzielone na część zachodnią, mającą okcydentalne sentymenty oraz na część wschodnią, grawitującą w stronę Rosji.



7 grudnia 2013

Ukraińsko-rosyjskie rozmowy w Soczi

6 grudnia, w drodze powrotnej z Chin, ukraiński prezydent Wiktor Janukowycz zatrzymał się w Soczi nad Morzem Czarnym, gdzie spotkał się z prezydentem Rosji, Władimirem Putinem. Rozmowy dotyczyły współpracy w zakresie przemysłu lotniczego, stoczniowego, kosmicznego, wysokich technologii, a także sfery finansowo-kredytowej. Szczególną uwagę strony poświęciły zagadnieniom współpracy energetycznej. Dyskutowano także kwestie związane z przygotowaniem posiedzenia wspólnej komisji ukraińsko-rosyjskiej. Według informacji podanej na

oficjalnej stronie prezydenta Ukrainy, kwestia przystąpienia Ukrainy do Unii Celnej nie była przedmiotem dyskusji. Na spotkaniu tym nie podpisano w tej sprawie żadnych dokumentów, ani nie poczyniono w tym kierunku zobowiązań. Podobne *dementi* złożył rzecznik prasowy Prezydenta Federacji Rosyjskiej, Dmitrij Pieskow. Też o niejawnym porozumieniu Janukowycz-Putin w sprawie przystąpienia Ukrainy do Unii Celnej wysnuł redaktor brytyjskiego tygodnika „The Economist”, Edward Lucas. Według powołującego się na niejawne źródło autora, Moskwa miała zobowiązać Kijów do przystąpienia do Unii Celnej przed upływem kadencji W. Janukowycza w 2015 r. W zamian Rosja miała zaoferować Ukrainie 5 mld USD i obniżenie ceny importowanego przez Kijów gazu z obecnych 400 USD za m³ do 200 USD. Niewykluczone, że wypowiedź redaktora „The Economist”, jest elementem szerokiej gry, mającej zdyskredytować zmagającego się z protestami w Kijowie prezydenta W. Janukowycza.



19 stycznia 2014

Prezydent Janukowycz wymienia ekipę

Pacyfikacja sytuacji na Ukrainie wchodzi w ostatnią fazę. Prezydent Wiktor Janukowycz odsunął tych swoich współpracowników, którzy firmowali poprzedni, liberalny i umiarkowany prozachodni kurs administracji oraz zapowiada ostateczną rozprawę z nielegalnymi działaniami opozycji.

Zdymisjonowani zostali szef prezydenckiej administracji Sergiej Lewoczkin (przesunięty na funkcję doradcy). Analitycy na jego następcę typują jastrzębia – ministra spraw wewnętrznych Witalija Zacharchenkę, zwolennika siłowej rozprawy z EuroMajdanem. Ze stanowiskiem pożegnał się też dowódca sił lądowych gen. Hiennadyj Worobiow, a także (wg niepotwierdzonych jeszcze sygnałów) – rzeczniczka prezydenta Daria Czepak i dyrektor Narodowego Instytutu Studiów Strategicznych Andrej Jermolajew. Prezydent podpisał szereg ustaw, w tym budżet na 2014 r. (obejmujący m.in. absorpcję pomocowych środków rosyjskich), ale też znowelizowaną ustawę o systemie sądownictwa i statusie sędziów i regulację odnośnie „dodatkowych środków w celu ochrony bezpieczeństwa obywateli”, zaostrzające kary za udział w akcjach masowych oraz pozwalające na ograniczenie dostępu do zasobów Internetu, za pomocą których rozpowszechnia się informacje sprzeczne z porządkiem państwowym. Zaostrzono także odpowiedzialność karną za znieważanie i niszczenie pomników wojennych i pamiątek narodowych (co odebrano jako cios w uliczną politykę zwłaszcza w wykonaniu partii Swoboda, wymierzoną w upamiętnianie udziału Ukraińców w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej).

Zmiany traktowane są powszechnie jako dowód umocnienia pozycji prezydenta W. Janukowycza, który poczuł wreszcie, że ma rozwiązane ręce i może sięgnąć po zdecydowane kroki tak dla organizacji własnego zaplecza, poprzez pozbycie się z niego defetystów i ludzi, którzy nie odnaleźli się w sytuacji kryzysowej oraz realiach reorientacji geopolitycznej; jak również ma już możliwości dla ukrócenia ulicznej „kociej muzyki” i internetowej nagonki na siebie na rok przed wyborami prezydenckimi. Opozycja przystąpi do nich jak zwykle podzielona i skłócona, podczas gry obóz regionalistów – ulega właśnie ponownej konsolidacji.

Nieprzypadkowa jest chyba także data przeprowadzonych zmian. 18 stycznia Rosja i Ukraina świętują rocznicę swego zjednoczenia – Ugody Perejaśławskiej. To czytelny sygnał, że polityka wewnętrzna i zewnętrzna Kijowa znowu zaczynają osiągać wewnętrzną harmonię. Wszystkim zaś, którym tamten styczniowy dzień 1654 r. (słusznie!) źle się kojarzy, można przypomnieć, że ugodę ową zawierał między innymi car Aleksy Romanow – władca polskojęzyczny i niedoszły król Polski, wskazany jako następca nieudolnego Jana Kazimierza. Rocznicą to więc dla Polaków podwójnie pouczająca, by nie stawać w poprzek fali historii – ale raczej płynąć z nią osiągając też i własne korzyści. Właśnie tak, jak dla swego narodu wybrał właśnie Wiktor Janukowycz.



21 stycznia 2014

Ruskij Blok chce walczyć z „banderowcami”

Ukraińska Partia – Ruskij Blok, o orientacji wszechruskiej, rozpoczęła nabór ochotników do „oddziałów samoobrony i walki z banderowskimi poplecznikami”. Informacja o takiej treści pojawiła się na stronie internetowej partii. Ochotnicy zachęceni są do zapisywania się przez pocztę internetową – informuje portal Lenta.ru. „Wielu ludzi chce się jakoś zjednoczyć, by walczyć. Przychodzą do nas, jesteśmy gotowi zorganizować i uporządkować cały proces tworzenia grup samoobrony naszego społeczeństwa – powiedział w rozmowie z portalem Nowy Region przywódca Ruskiego Bloku Giennadij Basow – Pod banderowcami zapłonie ziemia”. Lider Bloku informuje o gotowości wolontariuszy z Krymu i innych części Ukrainy. Partia wezwała również władze do podjęcia rygorystycznych środków w celu rozproszenia „bander logów” (potworów z gier fantasy) w stolicy. Prezes wspomnianego ugrupowania powiedział, że jeśli rząd nie jest w stanie przywrócić porządku „to ludzie będą musieli wkrótce zacząć robić to sami”. Stronnictwo Ruskij Blok została zarejestrowana przez Ministerstwo Sprawiedliwości w dniu 30 III 2001 r. Pierwotnie nosiła nazwę – Za Jedną Ruś.



21 stycznia 2014

Orędzie prezydenta Janukowycza

Tylko droga spokoju, ciężkiej pracy, zjednoczenia narodowego i naszego zaangażowania w podnoszenie standardów życia Ukrainie doprowadzą nas do sukcesu. Wojna, podział, przemoc – niszczą Ukrainę” – powiedział Wiktor Janukowycz w poniedziałkowym orędziu do narodu.

„Wzywam do dialogu, kompromisu, do spokoju w naszej ojczyźnie. Wierzę w ludzi na Ukrainie. Ufam ich mądrości i gotowości do służby państwu” – mówił prezydent, dodając jednocześnie, że on sam i wszystkie władze państwowe wykorzystają wszelkie dostępne możliwości prawne i faktyczne do zapewnienia bezpieczeństwa publicznego. W. Janukowycz pochwalił też tych przywódców opozycji, którzy zapewnili, że nie brali udziału w inspirowaniu i organizowaniu zajęć, do których doszło 19 stycznia na ul. Hruszewskiego i w innych miejscach Kijowa.

„Nie mam negatywnego nastawienia wobec samej idei uczestnictwa w działaniach masowych, zawsze wyrażałem gotowość do wysłuchania innych stanowisk

i wspólnego odnajdywania rozwiązań dla istniejących konfliktów. Teraz jednak, kiedy pokojowy protest przerodził się w zamieszki, którym towarzyszą pogromy, podpalenia i przemoc, jestem przekonany, że zjawiska te stanowią zagrożenie dla mieszkańców Kijowa i całej Ukrainy” – oświadczył prezydent.

Mimo spokojnego tonu – orędzie W. Janukowycza zostało odebrane przez komentatorów jako zapowiedź utrzymania obecnego kursu, kontynuacji rozprawy z radykalnymi odłamami opozycji, w połączeniu z grą na jej wewnętrznej dekompozycję. Wydarzenia ostatnich dni nie tylko obnażyły słabość i coraz bardziej ograniczony krąg oddziaływania protestujących, ale także na rozpad obozu EuroMajdanu zanim jeszcze zdołał się on ostatecznie ukonstytuować i zorganizować. Z jednej strony żądania wyłonienia jednego lidera – z drugiej atak na Witalija Kliczkę, wymawianie się przez Arsenija Jaceniuka od polityzacji wystąpień – a równocześnie postulaty powołania rządu i alternatywnych struktur państwowych.

Wbrew nadziejom mediów i polityków z Polski – to nie państwo ukraińskie pogrąża się w chaosie, a tylko ukraińska opozycja traci kontakt już nie tylko z geopolityczną rzeczywistością, ale i z własnym, nadmiernie podburzonym i pobudzonym zapleczem. Wydaje się więc, że właśnie zaczął się ostatni akt komediodramatu na EuroMajdanie.



12 lutego 2014

„Intelektualny architekt” bombardowań Libii na EuroMajdanie

Francuski pisarz Bernard Henry Levy, jeden z najgłośniejszych zwolenników natowskich bombardowań Libii oraz zachodniego zaangażowania w wojnę w Syrii, pojawił się 9 lutego na kijowskim EuroMajdanie. Po wystąpieniu do zebranych na placu, B. H. Levy stwierdził z kamienną twarzą na antenie Euronews: „Nie ma tu neonazistów, nie słyszałem również antysemitów, wręcz przeciwnie widziałem dojrzały ruch, zdeterminowany i fundamentalnie liberalny. Myślę, że cel ukraińskiej rewolucji jest o wiele bardziej znaczący, a to co widzę na Majdanie to wola ożywienia europejskiego marzenia”. Zapis wideo z wystąpienia B. Levy’ego przeczy jednak tezie o nieobecności symboliki neonazistowskiej na „EuroMajdanie”. W materiale wyemitowanym przez Euronews widać powiewające flagi neonazistowskiej partii Swoboda, czerwone i czarne barwy jeszcze bardziej radykalnej organizacji Prawy Sektor, a także inne emblematy i symbole organizacji skrajnych¹.

W 2011 r. B. H. Levy opublikował książkę *La Guerre sans l'aimer*, w której opisał swoje starania i lobbing u prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy’ego w kwestii zaatakowania Libii. Wielu późniejszych komentatorów potwierdziło rewelacje pisarza, przyznając rację, że był on jednym z głównych inicjatorów napaści na ten kraj.



¹ Ukraine: Bernard-Henri Levy parmi les opposants au Maïdan, <<http://www.youtube.com/watch?v=IcTP-mmnlSY>> (9 V 2014).

Waszyngton celowo destabilizuje Ukrainę?

Waszyngton celowo destabilizuje Ukrainę i próbuje za nią decydować, kto ma nią rządzić, pisze w swoim artykule znany amerykański publicysta i ekonomista Paul Craig Roberts, którego wielu nazywa „ojcem reaganomiki”. W administracji Ronalda Reagana, pracował on jako asystent Sekretarza Skarbu USA ds. Polityki Gospodarczej. Obecnie P.C. Roberts jest pracownikiem w Instytucie Ekonomii Politycznej.

Pisząc o polityce zagranicznej Waszyngtonu dziennikarz wskazuje na to, że Biały Dom uważa, iż tylko on może określać, który z rządów na świecie można uznać za „demokratyczny”. Jako żywy przykład wskazuje na politykę USA wobec Ukrainy. Według niego, Waszyngton koncentruje się obecnie na destabilizacji tego państwa. „Ukraina ma demokratycznie wybrany rząd – pisze amerykański analityk – ale Waszyngton go nie lubi, bo to nie on go wyznaczył”. Na Ukrainie a dokładnie w jej zachodniej części, Waszyngton sponсорuje organizacje pozarządowe, by dzięki nim wciągnąć Ukrainę w unijną strefę wpływów. „Przy pomocy tego USA i europejskie banki będą w stanie grabić kraj, tak jak zrobiono to na przykład z Łotwą. W ten sposób planuje się też osłabić Rosję, zagarniając tradycyjnie rosyjską strefę wpływów, instalując na niej wojskowe bazy USA/NATO, wymierzone przeciwko Rosji”.

Stanowisko zachodnich Ukraińców P.C. Roberts wyjaśnia wprost: „Każdy kraj ma obywateli chcących sprzedać go dla pieniędzy, a Zachodnia Ukraina jest pełna takich zdrajców (...). Jak widzieliśmy w przeciągu wielu dziesięcioleci, Arabowie i muzułmanie sprzedają swoje narody dla zachodnich pieniędzy. Podobnie organizacje pozarządowe finansowane z Waszyngtonu starają się wciągnąć Ukrainę w objęcia Waszyngtonu, przez co Ukraińcy mogą zostać amerykańskimi lokajami, a integralna część Rosji może zostać przyczółkiem dla amerykańskich baz wojennych”. Na poparcie swoich wniosków P.C. Roberts przytacza zapis ostatniej rozmowy telefonicznej Podsekretarz Stanu USA Victorii Nuland i ambasadora USA w Kijowie Geoffrey’a R. Pyatta, którzy między sobą omawiali, kto powinien stanąć na czele ukraińskiego rządu. „Nuland mówiła jakby od Boga dostała prawo określania kto ma rządzić Ukrainą” – podkreśla amerykański publicysta.

Gazeta internetowa „Ukraińska Prawda” skomentowała rzecz następująco „Victoria Nuland rzeczywiście uznała autentyczność rozmowy, a nawet przeprosiła za to, że w jej trakcie nieprzychylnie wypowiedziała się o Unii Europejskiej. Jednak Ukrainy za mieszanie się w jej wewnętrzne sprawy przeprosić już nie chciała”.



27 lutego 2014

Nie ma rosyjskiej paszportyzacji na Krymie

Media w Polsce masowo cytują różnych polityków rosyjskich, twierdzących, że Rosja rozpoczęła proces paszportyzacji obywateli ukraińskich, zamieszkujących Krym. Są to jednak tylko luźne wypowiedzi przedstawicieli niezwiązanych z oficjalną administracją rządową.

Procedura starania się o paszport rosyjski została klarownie określona m.in. na stronie internetowej Konsulatu Generalnego Federacji Rosyjskiej w Symferopolu. Zgodnie z nią, o wydanie paszportu mogą starać się osoby, które posiadają chociaż jednego rodzica w Federacji Rosyjskiej, posiadającego obywatelstwo rosyjskie i mieszkającego na terytorium Rosji; byli obywatelami ZSRR i mieszkali na terytorium ZSRR, ale wskutek zmian obecnie są bezpaństwowcami lub też są obywatelami byłych państw radzieckich i zdobyli zawodowe lub wyższe wykształcenie w Rosji po 1 lipca 2002 r.

Rzeczniczka Ewgenia Kapłunienko z ataszatu prasowego rosyjskiego konsulat, w rozmowie z dziennikiem „Geopolityka.org”, zaprzecza jednak, że w trybie uproszczonym placówka rozpoczęła wydawanie tych dokumentów. „Nie wydaliśmy żadnego paszportu w trybie uproszczonym, zaś procedura wydawania tych dokumentów jest jasno określona” – podkreśliła. Dotychczasowe wypowiedzi różnych polityków rosyjskich należy zatem odczytywać jako najwyżej intencję, która jednak do tej pory nie znalazła potwierdzenia w federalnych procedurach paszportowych. Póki co nie zaobserwowano też tendencji do ich zmiany.



28 lutego 2014

Wiktor Janukowycz o zamachu stanu

Poniżej zamieszczamy pełny tekst oświadczenia, wydanego przez prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza po jego wyjeździe na terytorium Federacji Rosyjskiej. Prawdopodobnie, obalony w wyniku zamachu stanu szef państwa ukraińskiego, znalazł się na terytorium wschodniego sąsiada, uzyskawszy gwarancje bezpieczeństwa, co wynika z fundamentalnej różnicy interpretacji ostatnich wydarzeń w Kijowie przez szeroko rozumiany Zachód i Rosję.

Ja, Wiktor Fiodorowicz Janukowycz, zwracam się do narodu ukraińskiego. Podobnie jak wcześniej, uznaję się za legalnego szefa państwa ukraińskiego, wybranego w wolnych wyborach przez obywateli Ukrainy. Nie mogę pozostawać obojętnym wobec tragicznych wydarzeń w mojej Ojczyźnie. Uznaję, że podpisane przeze mnie i liderów ukraińskiej opozycji, w obecności godnych szacunku partnerów zachodnich, 21 lutego porozumienie nie zostało zrealizowane. Na ulicach wielu miast naszego kraju panoszy się ekstremizm. Pod adresem moim i moich współpracowników kierowane są groźby fizycznej likwidacji. Zmuszony jestem zwrócić się do władz Federacji Rosyjskiej z prośbą o zapewnienie mi osobistego bezpieczeństwa.

Niestety, wszystko, co dzieje się dziś w Radzie Najwyższej Ukrainy, pozbawione jest znamion legalności. Decyzje podejmowane przez parlament przy braku obecności licznych deputowanych Partii Regionów i innych frakcji, którzy obawiają się o swoje życie, a niektórzy z nich padli ofiarą przemocy i zmuszeni zostali do opuszczenia terytorium Ukrainy, są nielegalne. Jestem przekonany, że wszelkie postanowienia przyjmowane w tych warunkach nie będą mogły wejść w życie i nie zostaną zrealizowane.

W zaistniałej sytuacji oświadczam, iż jestem gotów do końca działać na rzecz realizacji kompromisowego porozumienia na rzecz wyjścia Ukrainy z głębokiego kryzysu politycznego. Wzywam do niezwłocznego przywrócenia konstytucyjnego porządku w kraju.

Staje się już oczywistym, że naród na południowym wschodzie kraju i na Krymie nie toleruje braku rządów i faktycznego chaosu, w którym szefowie ministerstw wybierani są przez zgromadzony na placu tłum. Jako urzędujący prezydent, nie zezwoliłem siłom zbrojnym na ingerowanie w mające miejsce wydarzenia polityczne. Teraz wydaję takie polecenie. Jeśli ktokolwiek inny zacznie wydawać rozkazy siłom zbrojnym i strukturom siłowym, działania te nosić będą bezprawny i przestępczy charakter.

(-) Wiktor Janukowycz



4 kwietnia 2014

Łotwa nie wpuściła patriarchy Cyryla

Zaplanowana na połowę maja 2014 r. wizyta metropolity Cyryla, patriarchy Moskwy i Wszech Rusi na Łotwie nie dojdzie do skutku. Prezydent Andris Bērziņš napisał już list do głowy prawosławnej Cerkwi rosyjskiej, prosząc kategorycznie o przesunięcie przyjazdu.

Rzeczniczka prezydenta Liga Krapane nie zaprzeczyła, że „prośba” strony łotewskiej związana jest z obecną sytuacją międzynarodową, w tym z napięciami w stosunkach łotewsko-rosyjskich nie tylko na tle Krymu, ale zwłaszcza polityki wobec mniejszości rosyjskiej na Łotwie. Właśnie ta druga kwestia wydaje się kluczowa, skoro zaproszenie wobec Jego Świątobliwości było podtrzymywane nawet w okresie największego zaostrzenia kryzysu krymskiego. Tymczasem w ostatnich tygodniach mniejszość rosyjskojęzyczna w całej Nadbałtyce uskarża się na politykę miejscowych władz. Dosłownie w ostatnich dniach Krajowa Rada ds. Mediów Elektronicznych Łotwy na trzy miesiące zawiesiła prawo do retransmitowania na terytorium republiki kanału Rossija-RTR.

Patriarcha Cyryl znany był ze swych wystąpień, potępiających przejawy totalitaryzmu w państwach bałtyckich. Wielokrotnie wyrażał też troskę o los pozbawionych obywatelstwa i szeregu praw rosyjskojęzycznych mieszkańców Łotwy. Prosił też miejscowe władze o zgodę na używanie przez mniejszość rosyjskiego jako drugiego, ale równoprawnego języka. Z kolei, podczas wydarzeń na kijowskim EuroMajdanie, metropolita potępił duchownych prawosławnych, angażujących się w jego poparcie, a po zwycięstwie ekstremistów – wyrażał jedność z duchownymi z atakowanych przez Prawy Sektor ławr prawosławnych na Ukrainie.

Wstrzymanie wizyty głowy rosyjskiego prawosławia została bardzo negatywnie odebrana w Rosji, jak i przez wiernych na Łotwie. Przynależność do Cerkwi deklaruje tam blisko 18% obywateli. Antyrosyjski kurs przyjęty przez władze w Rydze (podobnie, jak i w przypadku Litwy) grozi destabilizacją tym państwom, jak i wciągnięciem tak NATO, jak i Unii Europejskiej w kolejne konflikty, jawnie już prowokowane przez łotewskich, litewskich, czy estońskich ekstremistów.



4 kwietnia 2014

Afera szpiegowska czy prowokacja?

Czy Ukraińcy szukają pretekstu do ataku na Naddniestrze? Z pewnością władze w Kijowie są zainteresowane zaostrzeniem wzajemnych stosunków

z nieuznawanych sąsiadem. Tak analitycy odbierają ogłoszenie przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy sukcesu w postaci zatrzymania szpiega, pracującego dla Zarządu A (czyli wywiadu) KGB Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej.

Służba Prasowa SBU podała, że „kapitan S. Kuźmiuk został zatrzymany podczas spotkania z agentem – obywatelem Ukrainy”. Legitymujący się mołdawskimi dokumentami oficer miał pracować nad „ustanowieniem kanału przerzutowego dla nielegalnej broni i amunicji z Naddniestrza do Ukrainy, w celu destabilizacji sytuacji społeczno-politycznej i utrudnienia wyborów prezydenckich na Ukrainie”, a ponadto zajmował się zbieraniem informacji wywiadowczych na temat jednostek wojskowych Sił Zbrojnych Ukrainy, ich ruchów i rozmieszczenia, stanu gotowości, a także możliwości bojowych, zwłaszcza oddziałów ochrony pogranicza. Nadzór nad taką działalnością ma prowadzić szef Zarządu A KGB Naddniestrza, Anatolij Stachurski – podała ukraińska służba bezpieczeństwa. Zatrzymany miał przyznać się do zarzutów i potwierdzić wrogie zamiary swoich przełożonych wobec Ukrainy.

Władze w Kijowie podkreślają atmosferę zagrożenia, sprzyjającą widać ich zdaniem zdyscyplinowaniu i mobilizacji rodaków. Podniecając wrogość wobec Naddniestrza (którego granica z Ukrainą została zablokowana), ekipa Arsenija Jaceniuka, a w szczególności służby specjalne (coraz silniej infiltrowane przez Swobodę i Prawy Sektor) wydają się też oswajać obywateli z możliwością interwencji przeciw Tyraspolowi, co mogłoby mieć charakter „małej, zwycięskiej wojenki”, gdyby nie pewien drobiazg – stacjonujące tam wciąż oddziały Grupy Operacyjnej Wojsk Rosyjskich. Łącznie liczy ona ok. 2 tys. żołnierzy, wyposażonych w wozy bojowe, śmigłowce i baterie raketowe. Wraz z siłami zbrojnymi Republiki o liczebności do 7 tys. ludzi mogą oni śmiało stawić opór nawet połączonemu atakowi ukraińsko-mołdawskiemu, w każdym razie do czasu odsieczy. W przypadku zaś naruszenia statusu Naddniestrza i ataku na wojsko rosyjskie – Kijów musiałby być pewnym adekwatnej odpowiedzi Moskwy. Wojna rosyjsko-ukraińska faktycznie wybuchłaby wskutek awanturniczej polityki obecnej ekipy rządzącej w Kijowie i zdecydowanie bez związku z interesami ukraińskimi. Jakie byłyby polityczne skutki takiej akcji – łatwo sobie wyobrazić.

Alternatywna możliwość – czyli próba siłowego rozwiązania konfliktu z Naddniestrzem przez Kiszyniów również wydaje się mało realna, w związku z faktem, że potencjał zbrojny Mołdawii, w połączeniu z jej złożoną sytuacją wewnętrzną, nie pozwalają nawet myśleć o pokonaniu Naddniestrzan. Podobnie więc, jak w przypadku Krymu – w działaniach Kijowa widać agresywną przypadkowość i chaos, obliczone na krótkotrwałe zyski propagandowe w obrębie Ukrainy i wobec zachodniej opinii publicznej. Jeśli Rosja zdecyduje się po raz kolejny ukrócić te prowokacje – z pewnością też krzyk będzie nie mniejszy, niż po utracie Taurydy.



16 kwietnia 2014

Amerykańscy najemnicy powodem wizyty szefa CIA w Kijowie?

Jak informuje gazeta „Wzglad”, powołując się na wysoko postawione źródło w Radzie Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, w okolicach Doniecka rzekomo zaginęło ok. 20 amerykańskich obywateli, prawdopodobnie pracowników pry-

watnej firmy wojskowej Academi, nigdyś występującej pod nazwą Blackwater. Medium podaje, że okoliczności te były bezpośrednią przyczyną pilnej wizyty dyrektora CIA Johna O. Brennana w Kijowie.

Obecnie nie jest znane miejsce pobytu Amerykanów, którzy zniknęli bez śladu a „władze rewolucyjne” w Kijowie nie były w żaden sposób w stanie pomóc szefowi CIA. Początkowo, sobotnią wizytę J. Brennana Amerykanie i władze w Kijowie próbowały utrzymać w tajemnicy. Ostatecznie źródła zbliżone do ukraińskich organów ścigania potwierdziły fakt wizyty, a kilka dni później przyznali się do tego również sami Amerykanie.

Obalony prezydent Wiktor Janukowycz zauważył jednak, że ukraińskie służby bezpieczeństwa postanowiły przystąpić do przywracania „konstytucyjnego ładu” na wschodzie kraju, tuż po spotkaniu z J. Brennanem. Przedstawiciele Dumy Państwowej przypuszczają ponadto, że USA są zaniepokojone słabością nowych „rewolucyjnych władz” w Kijowie i ograniczonym zasięgiem jej wpływów na terytorium całej Ukrainy. W tym właśnie ogólnym kontekście również należy postrzegać wizytę szefa amerykańskiego wywiadu w ukraińskiej stolicy.

O tym, że tłumieniem nastrojów protestacyjnych na Wschodzie Ukrainy mogli zajmować się współpracownicy prywatnej kompanii wojskowej Greystone Ltd. (struktury związanej z Academi) było wiadomo już 25 marca. Później informowano, że w obwodach donieckim i ługańskim, do stłumienia niepokojów rzucono trzy oddziały bojowe, wspomagane przez amerykańskich najemników i doradców z prywatnej firmy wojskowej – w formie oddziału specjalnego „Sokół”, będącego częścią ukraińskiego Specnazu. 31 marca rosyjski MSZ skrytykował decyzję władz w Kijowie, aby ściągać zagranicznych pracowników z tego przedsiębiorstwa.

Spółka Greystone Ltd. zarejestrowana jest na Barbados. Jest częścią struktury Academi, która do 2009 r. była znana jako Blackwater. Nazwa ta jednak została skompromitowana w związku z brutalnym traktowaniem przez pracowników kompanii, w 2004 r., demonstrujących Irakijczyków, z których wielu zostało w ten sposób zabitych.



23 kwietnia 2014

Bunt górników Ługańszczyzny

W sześciu kopalniach obwodu ługańskiego na wschodnie Ukrainie wybuchł strajk górników. Protestujący domagają się przywrócenia do pracy 30 kolegów zwolnionych z powodu udziału w antyrządowych protestach w Ługańsku oraz podwyżek płac.

Górnicy od rana blokowali drogę autobusom wiozącym górników na kolejną zmianę. W efekcie pod siedzibą zjednoczenia „Krasnodonugol” w Krasnodonie zebrało się około 2 tys. ludzi. Strajkujący zajęli budynek. Tymczasem w Horłówce, kopalnia im. Kalinina jako pierwsza wciągnęła flagi Donieckiej Republiki Ludowej. Decyzję taką podjął kolektyw pracowniczy kopalni po spotkaniu z deputowanymi Rady Ludowej Donieckiej Republiki Ludowej.



Ukraina dostarczała broń rebeliantom w Syrii?

Ukraińskie przedsiębiorstwo państwowe dostarcza do Niemiec karabiny pół-automatyczne, które potem najprawdopodobniej trafiają w ręce walczących w Syrii rebeliantów – podaje Spiegel Online.

Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych, na wniosek lewicowych deputowanych, przyznało, że ukraińska firma państwowa Ukroboronprom sprzedaje do Republiki Federalnej zmodernizowane wersje karabinków samopowtarzalnych typu SKS, konstrukcji Siergieja Simonowa. Import został zatwierdzony przez odpowiednie agencje rządowe. Niemieckie MSZ nie wyjaśnia jednak, gdzie potem trafia ukraińska broń, tłumacząc się „tajemnicą handlową niemieckich kontrahentów”. Wymijająco poinformowano jedynie, że karabiny miały trafiać do Niemiec, by „przejsć modyfikację”.

Amerykański *think tank* Jamestown Foundation (JF), który jest tradycyjnie blisko związany z amerykańskim wywiadem, uważa, że broń trafiała z Niemiec do walczących w Syrii rebeliantów. JF mówi o 54 tys. sztuk broni strzeleckiej, która w latach 2011–2012 mogła być wykorzystana do prowadzenia „tajnych operacji” w Syrii. Rząd Republiki Federalnej, odnosząc się do informacji amerykańskiego *think tanku* i w odpowiedzi na pytania lewicowych deputowanych stwierdził, że „wie o sprawie i prowadzi własne ustalenia”, dodając, że „ani armia, ani wywiad wojskowy nie były zaangażowane w zakup broni”.

Posłanka lewicy Sevim Dağdelen skrytykowała niedoinformowanie niemieckich władz w Berlinie: „To skandal, że rząd federalny nie może nic powiedzieć o miejscu do którego trafia ta broń. Jeszcze gorsze jest to, że Berlin nie może rozwiązać podejrzeń, że broń ta została przekazana islamskim bojownikom świętej wojny, walczącym o zmianę reżimu w Syrii”.



4 maja 2014

Donbas odparł zmasowany atak sił rządowych

Doniecka Republika Ludowa przetrzymała dwudniowy, zmasowany atak sił kijowskiego „rządu rewolucyjnego” w dniach 2 i 3 maja. Udało się tego dokonać głównie dzięki postawie cywilnych mieszkańców, którzy blokowali ruchy wojskowych kolumn. Były liczne ofiary wśród ludności, wojska rządowe też poniosły znaczne straty. W Mariupolu, w odwecie za atak Gwardii Narodowej na miasto, mieszkańcy spalili budynek biurowy PrivatBanku, należący do prorządowego oligarchy Ihora Kołomojskiego. Powstańcy opanowali także pierwsze przejście graniczne z Federacją Rosyjską.

Ataki z różnym natężeniem nastąpiły na miejscowości Słowiańsk, Andrejewka, Kramatorsk, Konstantinówka, Horłówka i Mariupol. W operacji uczestniczyło ponad 20 śmigłowców i blisko 100 pojazdów pancernych. Zaangażowane zostały jednostki 95. Samodzielnej Brygady Powietrznodesantowej i Gwardii Narodowej. Niektóre pojazdy oznakowane były symboliką „Prawego Sektora”. Powstańcom udało się zestrzelić dwa śmigłowce bojowe Mi-24 i uszkodzić dwa wielozadaniowe Mi-8. Siły rządowe straciły także co najmniej jeden BTR, który przewrócił się

podczas pośpiesznej ewakuacji z Andrejewki. Straty 95. Brygady sztab Pospolitego Ruszenia Donbasu ocenia na co najmniej 5. zabitych i 13. rannych żołnierzy. Nie wiadomo, jakie są straty bojówkarzy Prawego Sektora, lecz co najmniej kilku dywersantów z tej formacji wzięto do niewoli. Odnotowano udział w walce po stronie rządowej zagranicznych najemników. „We wczorajszym boju pod Krasnym Limanem uczestnicy wyraźnie słyszeli jak ranni krzyczeli po polsku i po angielsku” – głosi komunikat sztabu Pospolitego Ruszenia Donbasu.

Po stronie obrońców Donbasu najwięcej ofiar śmiertelnych jest wśród ludności cywilnej. Co najmniej 10 osób zostało zastrzelonych 2 maja, przez bojówkarzy Prawego Sektora, podczas próby przełamania blokady zorganizowanej przez mieszkańców Andriejewki, położonej na południe od Słowiańska. Niektóre źródła wspominają, że ofiar śmiertelnych jest kilkadziesiąt – nie mniej niż 40 osób zostało rannych. W Kramatorsku napastnicy z Gwardii Narodowej lub Służby Bezpieczeństwa zastrzelili m.in. 21-letnią sanitariuszkę Pospolitego Ruszenia Julię Izo-tową. Straty wśród ochotników pospolitego ruszenia oceniane są na co najmniej 4 poległych i około 10 rannych.



4 maja 2014

Ramzan Kadyrow: Czeczenia gotowa do działań na Ukrainie

Konflikt na Ukrainie wywołuje coraz bardziej zdecydowaną reakcję przedstawicieli elit rosyjskich. Warto przy tym zaznaczyć, że ostatnie wydarzenia w Słowiańsku i w Odessie zmotywowały do zabrania głosu również reprezentantów regionalnych elit decyzyjnych, którzy zazwyczaj charakteryzują się stosunkowo zachowawczym podejściem do komentowania kwestii wykraczających poza ich ustawowe kompetencje. Tradycyjnie, w najbardziej wyrazisty sposób wypowiedział się lider Republiki Czeczeńskiej Ramzan Kadyrow. Poniżej przytaczamy tekst oświadczenia czeczeńskiego polityka:

Z ukraińskiego Słowiańska dochodzą zatrważające informacje. Nielegalne władze Ukrainy rozpoczęły w tym mieście wojskową operację na wielką skalę przeciwko swojemu własnemu narodowi. Wykorzystywany jest ciężki sprzęt wojskowy i śmigłowce bojowe. Na Słowiańsk spadają pociski artyleryjskie i ostrzał z powietrza. Miasto jest zablokowane. Cywilni mieszkańcy nie mogą ewakuować kobiet, osób starszych i dzieci. Przestępcze władze z Kijowa czynią kolejne kroki prowadzące do wybuchu na Ukrainie wojny domowej. Nie ma żadnych wątpliwości, że Kijów mógł zdecydować się na takie działania, uzyskawszy wyłącznie zdecydowane i jednoznaczne poparcie władz Stanów Zjednoczonych, krajów zachodnich i NATO. Chcę przypomnieć, że w Republice Czeczeńskiej, z rąk finansowanych przez służby specjalne Zachodu terrorystów, zginęło tysiące ludzi. Taki sam los dziś NATO i USA przygotowują dla narodu ukraińskiego.

Zdecydowanie potępiam działania Zachodu i podporządkowanych mu władz Ukrainy, prowadzących operację karną w Słowiańsku. Nie możemy spokojnie przyglądać się, gdy zabijani są cywile. Jestem przekonany, że prezydent Rosji, głównodowodzący Siłami Zbrojnymi Federacji Rosyjskiej Władimir Putin, zgodnie z posiadaniem przez niego mandatem Rady Federacji, podejmuje konkretne działania na rzecz ochrony ludności cywilnej Słowiańska i innych miast Ukrainy. My o dowolnej

porze dnia i nocy czekamy na rozkazy prezydenta Rosji, które bezzwłocznie jesteśmy gotowi wypełnić.

Oświadczenie R. Kadyrowa, które zostało dość szeroko rozpowszechnione w mediach rosyjskojęzycznych, może świadczyć o następujących procesach:

- w Moskwie toczą się obecnie rozważania na temat przeprowadzenia operacji pokojowej na Ukrainie, poprzedzone sondami opartymi na zasadzie „balonów próbnych” w przestrzeni informacyjnej;

- R. Kadyrow ma za zadanie wywołać strach wśród rządzących *de facto* Kijowem i ich uzbrojonych sojuszników interwencją jednostek czeczeńskich, licząc na pamięć o działalności czeczeńskiego batalionu „Wschód” działającego w 2008 r. podczas konfliktu z Gruzją w Osetii Południowej;

- R. Kadyrow wzmacnia wizerunek „jastrzębia” w społeczeństwie rosyjskim, jednocześnie redukując negatywne reakcje wobec Czeczeńców u części etnicznych Rosjan.



5 maja 2014

Robotnicze protesty w Donbasie

Zastępca komendanta Ochotniczej Armii Donbasu Siergiej Cyplakow poinformował, że mer Doniecka Ołeksandr Łukianenko dobrowolnie podał się 4 maja do dymisji i przekazał klucze do ratusza przedstawicielom Donieckiej Republiki Ludowej.

W niedzielę 4 maja doszło do manifestacji robotników w Jenakijewie w Donieckiej Republice Ludowej i strajku górników w Krasnym Łuczu w obwodzie ługańskim. Protesty miały charakter polityczny, robotnicy wsparli antyrządowy ruch oporu. W Jenakijewie manifestowali górnicy, hutnicy i robotnicy zakładu koksochemicznego. Główny wiec odbył się na dziedzińcu huty, należącej do holdingu górniczo-hutniczego Metinvest, kontrolowanego przez ukraińskiego oligarchę Rinata Achmetowa. Robotnicy ogłosili strajk, wtargnęli do budynku dyrekcji, nad gmachem wciągnięto republikańską flagę. Protestujący domagali się od kierownictwa huty gwarancji, że nie będą represjonowani za udział w antyrządowych mityngach. Główne postulaty dotyczą jednak organizacji referendum w sprawie statusu Donbasu i wycofania wojsk rządowych z regionu. Z dziedzińca huty manifestanci przemaszerowali do ratusza, pod spalony przez ochotników samoobrony budynek PrivatBanku, należącego do oligarchy Ihora Kołomojskiego, oraz pod zakład koksochemiczny. Pracownicy wszystkich zakładów podjęli decyzję o ustanowieniu w mieście nieustającego wiecu, ale jeśli ich żądania nie zostaną spełnione, będzie on przekształcony w bezterminowy strajk generalny.

„Ile można mieć cierpliwości?! Nie jesteśmy bydlęciem, jak nazywa nas samozwańcza kijowska władza. Teraz przyszedł czas działania, a nie przeczekiwania po domach w nadziei, że ktoś załatwi sprawę za nas. Przybyliśmy tu całą brygadą po zmianie, będziemy bronić miasta. A jeśli ktoś boi się zwolnienia z pracy, to niech wie, że nasza siła w jedność. Niech tylko spróbują ruszyć choć jednego pracownika kopalni!” – mówił jeden z górników, Maksym.

W Krasnym Łuczu strajk przeprowadzili górnicy ze wszystkich siedmiu tamtejszych kopalń. „Górnicy zamiast pracy na przodku przybyli na blokady wokół

miasta” – poinformował przedstawiciel lokalnego sztabu samoobrony ludowej Władimir Sierdiukow. Dodał, że zachowana została jednak ciągłość pracy kopalń.



8 maja 2014

Paweł Gubariew na wolności

Wyniku wymiany jeńców pomiędzy kijowskim „rządem rewolucyjnym” a Doniecką Republiką Ludową, 7 maja wolność odzyskał „gubernator ludowy” obwodu donieckiego Paweł Gubariew. Wymiany dokonano na linii działań zbrojnych pod Słowiańskiem. Oprócz wspomnianego uwolnieni zostali dwaj inni liderzy wschodnioukraińskiego ruchu oporu: zastępca ludowego mera Słowiańska Igor Pierepieczajenko i Siergiej Złobin z Gorłowki. W zamian Pospolite Ruszenie Donbasu zwolniło wziętych do niewoli trzech wysokich oficerów Specnazu z jednostki Alfa, podległej Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy.

P. Gubariew wybrany został ludowym gubernatorem na wielkim wiecu mieszkańców obwodu donieckiego w dniu 1 marca. Już 6 kwietnia został aresztowany przez SBU i przez dwa miesiące był przetrzymywany w Kijowie. Jako „ludowy gubernator” w bezceremonialnych słowach zapowiadał przepędzenie z Donbasu wszystkich oligarchów i nacjonalizację ich majątków „w interesie ludu pracującego”.

Także w środę (7 maja) oddział powstańczej Zjednoczonej Armii Południowego-Wschodu zniszczył drugą stację radiolokacyjną ukraińskiej obrony przeciwlotniczej w obwodzie ługańskim. Jak podało kijowskie MSW, zlikwidowana została stacja PŁS 35D6 położona 5 km od miasta Swierdłowsk. Nikt z wojskowej obsługi placówki nie ucierpiał.



10 maja 2014

Podwójny dzień zwycięstwa w Mariupolu

9 maja doszło do ciężkich walk w Mariupolu, gdzie panował dotąd względny spokój. Do miasta wkroczyły jednostki Gwardii Narodowej, które zaatakowały rejonowy urząd spraw wewnętrznych, obsadzony przez milicjantów zbuntowanych przeciwko tzw. rządowi tymczasowemu w Kijowie. Budynek został ostrzelany przez gwardzistów z ręcznej broni przeciwpancernej i działek pojazdów pancernych a następnie podpalony. Milicjanci bronili się.

Istnieją sprzeczne doniesienia o liczbie ofiar śmiertelnych. Według przedstawiciela Centrum Południowego Wschodu Konstantina Knyrika, zginęło nawet 20 osób, w większości cywilnych mieszkańców miasta oraz milicjantów. Śmierć poniósł również co najmniej jeden z napastników. Ciężko ranny w brzuch został operator telewizji Russia Today. W sumie liczbę rannych ocenia się na 27 osób. W mieście nie było zbrojnych oddziałów Donieckiej Republiki Ludowej, więc opór gwardzistom stawili tylko milicjanci i cywilna ludność, która budowała barykady. W momencie ataku, na ulicach w centrum miasta było dużo ludzi ze względu na obchody Dnia Zwycięstwa. Operację pacyfikacyjną przeprowadziły jednostki batalionu specjalnego „Azow” i jednostki Specnazu „Omega”.

Wśród napastników byli także uzbrojeni nacjonalistyczni bojówkarze w cywilnych ubraniach z niebiesko-żółtymi opaskami. W godzinach popołudniowych jednostki Gwardii Narodowej wycofały się z miasta. Mieszkańcy przejęli jeden z porzuconych przez gwardzystów pojazdów pancernych. Nocą jednak z 9 na 10 maja, w niewyjaśnionych okolicznościach, spłonął budynek miejskiej administracji, który w poprzednich dniach kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk.

Wielotysięczne tłumy wzięły udział w obchodach Dnia Zwycięstwa w miastach Południowego-Wschodu Ukrainy, m.in. w Doniecku, Ługańsku, Charkowie i Słowiańsku. W Odessie nad Domem Związków Zawodowych, gdzie 2 maja ukraińscy neonaziści zamordowali co najmniej kilkadziesiąt osób, mieszkańcy zawiesili tzw. Sztandar Zwycięstwa, czyli flagę ZSRR.

W Kijowie głównych przedstawicieli nowych władz, premiera Arsenija Jace-niuka i p.o. prezydenta Ołeksandra Turczynowa, powitano wrogimi okrzykami: „Hitler kaputt!, Bandera kaputt!”, gdy próbowali złożyć kwiaty w Parku Wiecznej Sławy.

Pod Donieckiem, po zakończeniu obchodów Dnia Zwycięstwa, nowo sformowany batalion „Wostok” Pospolitego Ruszenia Donbasu rozbroił po kilkuminutowej wymianie ognia 120-osobowy oddział Gwardii Narodowej, przybyły z Czer-nichowa i Dniepropietrowska. Nikt nie odniósł obrażeń.



11 maja 2014

Obchody Dnia Zwycięstwa w Kijowie: brońcie pokoju

Z okazji Dnia Zwycięstwa, obchodzonego w państwach poradzieckich tradycyjnie 9 maja, przemarsz przez Kijów i uroczysty mityng na Grobie Nieznanego Żołnierza w parku Wiecznej Sławy zorganizowała Postępowa Socjalistyczna Partia Ukrainy (PSPU). Zebrani zwrócili się m.in. z apelem do obywateli państw Unii Europejskiej, aby nie popierali ugrupowań, które wsparły kijowski EuroMajdan. W obchodach oprócz zwolenników PSPU wzięli udział także przedstawiciele innych ugrupowań wchodzących w skład Frontu Ludowego Oporu Przeciw Eurokolonizacji: Partia Ruś Kijowska, Robotnicza Partia Ukrainy (marksistowsko-leninowska), Związek Prawosławnych Bractw Ukrainy i ZUBR – Związek Ukrainy, Białorusi i Rosji.

„My, naród radziecki, zwyciężyliśmy w tej strasznej wojnie. Zapłaciliśmy za to kolosalną cenę 27 mln istnień ludzkich. Sława wielkiemu radzieckiemu narodowi – zwycięzcy!” – wołała liderka PSPU Natalia Witrenko. Zaapelowała także do sprawujących władzę na Ukrainie: „Przerwijcie wojnę, ocalcie kraj!”. Natomiast Ołeksandr Bondarczuk, przewodniczący Robotniczej Partii Ukrainy nakreślił cele stojące przed ukraińskim ruchem socjalistycznym po lutowym zamachu stanu w Kijowie: „Nasze zadanie to dać odpór ciemnym siłom reakcji i zbudować na naszej ziemi ustrój radziecki, socjalistyczny, który stworzy ludziom normalne warunki do życia”.

Podczas wystąpień rozlegały się głosy solidarności ze zbuntowanym Donbasem i całym południowym wschodem Ukrainy. Wznoszono hasła antybanderowskie i internacjonalistyczne („Niech żyje przyjaźń narodów!”), a także głoszące ideę jedności narodów wschodniosłowiańskich. „Obama, Merkel, Ashton – od-

powiedzialni za nazistowską dyktaturę”, „Konieczna jest ukraińska Norymberga” – głosiły napisy na transparentach.

Zebrani uchwalili rezolucję „Razem zwyciężyliśmy faszyzm, razem odrodzimy kraj”, w której zwrócili się m.in. do obywateli Unii Europejskiej: „Spod Wiecznego Ognia, z miasta-bohatera Kijowa zwracamy się do wszystkich Europejczyków: w wyborach do Parlamentu Europejskiego nie głosujcie na te partie, które wspierały EuroMajdan w Kijowie, usprawiedliwiały zamach stanu dokonany przez ukraińskich neonazistów i przemilczają ich zbrodnie. Uprzedzamy Was: jeśli nie wyrzucicie z polityki Unii Europejskiej popleczników ukraińskich neonazistów, jutro zagrożenie przyjdzie do Waszych krajów i Wy też otrzymacie swoje Odessy, Słowiński, Mariupole (...). Wierzmy, że postępowa ludzkość wykaże mądrość i znajdzie w sobie siły, żeby oczyścić światową społeczność od nazizmu, faszyzmu, rasizmu. Zwracamy się do Was z Kijowa – stolicy Ukrainy, ogarniętej ogniem wojny domowej: brońcie pokoju!” – czytamy w rezolucji.

Popularność ukraińskich komunistów-marksistów z roku na rok spada. PSPU zdecydowanie bardziej popularna jest we wschodnich obwodach państwa, aniżeli w centrum, czy na zachodzie kraju, przy czym poparcie to oscyluje poniżej progu wyborczego w skali krajowej. Zapewne ta sytuacja leżała była jedną z podstaw decyzji o nieuczestniczeniu w ostatnich wyborach parlamentarnych w 2012 r. Wspomniane ugrupowania silnie opowiadają się za współpracą z Rosją i krytykują trendy prozachodnie.



11 maja 2014

Pikieta przeciw ukraińskim nacjonalistom w Warszawie

Pod hasłem „Stop promocji banderowców” odbyła się 11 maja w Warszawie pikieta środowisk lewicowych i prawicowych przeciwko konferencji prasowej z udziałem skrajnie nacjonalistycznych kandydatów na urząd prezydenta Ukrainy. W konferencji, organizowanej przez Komitet Organizacyjny EuroMajdanu Warszawa oraz Fundację Otwarty Dialog, mieli wziąć udział m.in. lider gloryfikującej postać Stepana Bandery partii Swoboda Ołeh Tiahnybok, przedstawiciel lidera neonazistowskiego Prawego Sektora Dmytro Jarosza oraz przewodniczący neobanderowskiej Partii Radykalnej Ołeh Laszko. Ten ostatni jest najmniej znaną w Polsce postacią. Na tle pełnej przemocy ukraińskiej polityki wyróżnia się tym, że osobiście bierze udział w porwaniach i przesłuchaniach oponentów politycznych, a filmy z tych wydarzeń publikuje w Internecie. Jedną z jego ofiar był deputowany do rady obwodu ługańskiego Arsenij Klinczajew, uprowadzony i ciężko pobity na początku marca 2014 r.

Ostatecznie na konferencję dotarli tylko przedstawiciele Ołeha Tiahnyboka i czołowego ukraińskiego oligarchy Petra Poroszenki. W pikiecie wzięli udział przedstawiciele Związku Syndykalistów Polski, Ruchu Sprawiedliwości Społecznej, Samoobrony, Komunistycznej Partii Polski oraz Ruchu Narodowego. „Nie dla dialogu z faszystami. Swoboda i Prawy Sektor precz!” – głosił jeden z plakatów eksponowanych przez uczestników protestu.



Prezydent Janukowycz uznał wyniki referendum

Nieprawnie obalony prezydent Ukrainy, obecnie na uchodźstwie, Wiktor Janukowycz uznał wyniki referendum niepodległościowego w Donbasie i po raz kolejny wezwał do wycofania z tego terenu ukraińskich wojsk, sił bezpieczeństwa i bojówek podporządkowanych obecnemu rządowi w Kijowie. Polityk ten podkreślił, że „pod pozorem tak zwanych operacji antyterrorystycznych w południowo-wschodniej części Ukrainy dochodzi do coraz ostrzejszych represji i masowych morderstw ludności cywilnej (...). – Referendum i postulat samostanowienia to po prostu odpowiedź na działania kijowskiej junty – uznał W. Janukowycz.

– Mieszkańcy południowo-wschodniej części Ukrainy mieli prawo do wyrażenia swego stanowiska w głosowaniu w sytuacji, gdy zostali poddani presji i agresji ze strony wojska i bojówek. Jego zdaniem opinia światowa nie może zignorować masowego udziału obywateli w niedzielным referendum. „Oczywiście, wyniki będą lekceważone, ale przecież każdy już chyba zauważył, że nie ma tu żadnych ‘terrorystów’, a mamy tylko wojnę toczoną przeciw własnemu narodowi – stwierdził W. Janukowycz, powtarzając apel o „natychmiast owe wycofanie wojsk i najemników z terytorium Doniecka, Ługańska, Odessy i innych regionów, celem powstrzymania przemocy i terroru (...). Niczyja kariera, czy interesy nie są warte ludzkiego życia” – zaznaczył prezydent przyznając, że także jego administracja popełniła szereg „błędów strategicznych”, jednak nigdy nie dopuściła się zbrodni przeciw Ukraińcom, tak, jak czyni to obecny rząd w Kijowie.



13 maja 2014

Strajk górników w obwodzie lwowskim

Rozpoczął się strajk górników Lwowskiej Kompanii Węglowej. Górnicy domagają się wypłaty zaległych wynagrodzeń. Od stycznia otrzymali zaledwie 10% należnych im pieniędzy. Strajk organizuje Niezależny Związek Zawodowy Górników Ukrainy.

„Dłużej sponsorować oligarchów nie możemy. Wszystkie nasze prośby i pikiety nie przyniosły nic oprócz czczych obietnic. Ludzie są zdesperowani. Brak jakiegokolwiek pomocy od kontrolnych organów państwa. Nie widzimy ani nie odczuwamy obecności Funduszu Majątku Państwowego w obwodzie lwowskim. O jakiej pomocy możemy mówić, skoro od dłuższego czasu nie możemy zidentyfikować właściciela spółki Lwowska Kompania Węgłowa” – czytamy w komunikacie związkowców.

Kolektyw pracowniczy Lwowskiej Kompanii Węglowej postanowił na wiecu 5 V 2014 r. zawiesić wydobywanie do czasu wypłaty zaległych wynagrodzeń i zakazać wywozu urobku z terenu przedsiębiorstwa – informuje agencja Interfax-Ukraina.



„Ludowy mer” Słowiańska zapowiada nacjonalizację przemysłu

Ludowy mer” Słowiańska Wiaczesław Ponomariow, w wywiadzie dla gazety „Moskowskij Komsomolec”, zapowiedział nacjonalizację przemysłu w tym mieście, wciąż otoczonym przez oddziały ukraińskiej Gwardii Narodowej. „Aby nie było żadnych iluzji, chcę powiedzieć, że cały przemysł w mieście zostanie znacjonalizowany. Nie możemy zostawić potencjału przemysłowego miasta w rękach w rękach nieuczciwych biznesmenów” – stwierdził polityk.

Według niego ustrój polityczny w nowej Donieckiej Republice Ludowej powinien być oparty na zasadzie „bezpośredniej władzy ludowej”. Mniej zdecydowane stanowisko w sprawie nacjonalizacji zajęła Rada Koordynacyjna ruchu Południowy Wschód, którego liderem jest były kandydat na prezydenta Ukrainy Oleg Carriow. Ugrupowanie to domaga się jedynie naznaczenia tymczasowego zarządu państwowego na przedsiębiorstwa należące do osób podejrzanych o przestępstwa wobec społeczeństw Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej. Bieżące zyski z działalności tych przedsiębiorstw mają być przekazywane do republikańskich budżetów.

Zapowiedź nacjonalizacji, oznajmiona przez „ludowego mera” Słowiańska, zbieżna jest z treścią aktu proklamacji Donieckiej Republiki Ludowej, w którym mowa jest o „społecznych formach własności” jako podstawie ustroju ekonomicznego państwa. „Oczywiście, że Republiki Ludowe – Doniecka i Ługańska nie będą państwami socjalistycznymi. Prawdopodobne, że część wielkiego i średniego biznesu zachowa swoją własność. Będą próbowały wyrwać swój udział i rosyjskie korporacje. Ale oddolna budowa ludowych republik, doświadczenie antyfaszystowskiej, antyimperialistycznej i antyoligarchicznej walki mas niewątpliwie przesunie na lewo nie tylko południowy wschód Ukrainy, ale i całą poradziecką przestrzeń” – komentuje oświadczenie Wiaczesława Ponomariowa publicysta lewicowego ukraińskiego e-magazynu liva.com.ua Wiktor Szapinow.



14 maja 2014

Desperacki protest pod Połtawą

W miejscowości Zienkowo w obwodzie połtawskim, zdesperowany 55-letni rolnik wtargnął do komisji wojskowej z żądaniem natychmiastowego zwolnienia z wojska jego 30-letniego syna, rezerwisty zmobilizowanego 45 dni wcześniej. Zagroził wysadzeniem w powietrze budynku przy użyciu pocisku artyleryjskiego kalibru 76 mm, który wniósł ze sobą. Mężczyzna został obezwładniony i zatrzymany przez miejscową milicję. Desperacka akcja była skrajnym przejawem protestów przeciwko ponadterminowemu przetrzymywaniu w wojsku zmobilizowanych mężczyzn, które prowadzą w wielu miejscowościach kobiety – matki i żony rezerwistów. Szczególnie dotyczy to wiejskich rejonów Centralnej Ukrainy. Równocześnie ukraińską armią owładnęła fala masowych dezercji.

Zjawiska tego nie ukrywają ukraińskie prorzadowe media. Przeciwnie, w niektórych gazetach publikowane są listy z nazwiskami dezertów, co ma na celu napiętnowanie ich i ich rodzin. Tylko w ostatnich dniach zdezerterowało 102 żoł-

nierzy z obwodu żytomierskiego na Wołyniu. O publikację ich nazwisk do rady miasta Żytomierza zwrócił się p.o. komendanta jednostki wojskowej nr A1494 płk R. S. Wołkow: „W celu ukazania ich haniebnego postępu proszę opublikować przekazaną listę w miejskich i obwodowych wydaniach gazet i poinformować organy władzy w ich miejscu zamieszkania” – napisał. Wcześniej publikowano podobne spisy nazwisk dezterterów z Nowogrodu Wołyńskiego i Berdyczowa. Niektórzy z uciekinierów z wojska z bronią w ręku dołączają do antyrządowych oddziałów powstańczych w Donbasie. Zjawisko to przybrało na sile szczególnie po masowych mordach dokonanych na początku maja przez siły rządowe w Odesie, Kramatorsku i Mariupolu.

Na domiar złego ukraińska armia, choć w zasadzie nie bierze udziału w tzw. operacji antyterrorystycznej na wschodzie kraju, wciąż ponosi straty w sprzęcie i ludziach w wyniku ruchów wojsk. Przykładowo – 13 maja w rejonie Hieniczkeska w obwodzie chersońskim doszło do wybuchu działa samobieżnego, w wyniku czego zginęło dwóch żołnierzy a dwóch kolejnych zostało rannych. Od chwili wyprowadzenia wojsk ukraińskich ku granicy z Rosją, w związku z kryzysem krymskim, w wyniku podobnych wypadków spłonęło już pięć ukraińskich czołgów, rozbił się myśliwski samolot, wybuchła haubica i utonęła w rzece samobieżna wyrzutnia raketowa „Grad”.



16 maja 2014

To nie Berkut strzelał na Majdanie

Pociski, którymi strzelano do manifestantów na Majdanie 20 lutego, nie były wystrzelone z broni, którą mieli na wyposażeniu milicjanci z formacji Berkut – ustaliła specjalna komisja śledcza Rady Najwyższej Ukrainy. Poinformował o tym media przewodniczący komisji Hienadij Moskał z Batkiwyszczyny.

„Według niego, strzelać mogli przedstawiciele organizacji społecznych, którzy wyszli spod kontroli» – informuje ukraińska agencja UNIAN. Parlamentarzysta nie uściślił jednak, jakie organizacje o to podejrzewa. „Pierwszy strzał został oddany w stronę milicji” – podsumował swoją wypowiedź. Nie wykluczył jednak i takiej wersji, że strzelali funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Ukrainy lub MSW w nieoznakowanych mundurach. Deputowany wyraził przy tym obawę, że okoliczności wydarzeń z 20 lutego mogą nigdy nie zostać do końca wyjaśnione. „To będzie jeszcze jedna sprawa w rodzaju zabójstwa Johna Kennedy’ego, która jest badana do dziś” – zaznaczył.

Decyzją Prokuratury Generalnej Ukrainy w areszcie śledczym przebywa 12 funkcjonariuszy Berkutu, podejrzanych o strzelanie do manifestantów z Majdanu w dniach 18–20 lutego 2014 r. W wyniku zająć w tych dniach śmierć poniosło ponad 100 osób, w tym ok. 20 milicjantów.



16 maja 2014

Próba „konserwatywnego przewrotu” w Republice Donbaskiej?

Duże wzburzenie wywołało w Donbasie ujawnienie przez portal lifenews.ru wstępnego projektu konstytucji Donieckiej Republiki Ludowej, który został

przyjęty 13 maja 2014 r. przez Radę Najwyższą republiki jako podstawa do dalszych prac legislacyjnych. Projekt ma charakter konserwatywno-liberalny. Środowiska lewicowe protestują. Sprzeciw dotyczy zarówno formy uchwalenia wstępnego projektu, bez żadnych konsultacji społecznych, jak i zawartych w nim treści. Znalazły się tam m.in. konserwatywne zapisy o prawosławiu Patriarchatu Moskiewskiego jako religii państwowej i o ochronie życia ludzkiego „od chwili poczęcia”.

Przede wszystkim jednak dokument nie uwzględnia zawartych w deklaracji założycielskiej republiki z 7 kwietnia założeń o „priorytetowym znaczeniu kolektywnych form własności». Choć art. 4 określa republikę jako państwo socjalne, to art. 5 projektu głosi, że „w Donieckiej Republice Ludowej uznane są i w równym stopniu chronione prywatna, państwowa, komunalna i inne formy własności».

Krytyczne oświadczenie w tej sprawie opublikowało lewicowe Zjednoczenie Borot'ba: „Uważamy, że państwo stworzone przez lud nie powinno służyć klerykalnym elementom i narzucać ludności obowiązującej religii. Zwraca uwagę także zapis w projekcie konstytucji o równości wszystkich form własności, przy czym własność prywatna została uwzględniona na pierwszym miejscu listy. Czyż nie wynika z doświadczeń naszej walki, że właśnie wielka własność prywatna (oligarchia) doprowadziła kraj do katastrofy i rozpadu? Czyż nie wielcy prywatni właściciele opłacili i zorganizowali neonazistowskie bandy i inne formacje, które terroryzują Południowy Wschód? W naszej opinii priorytet w nowych państwach powinna mieć państwowa własność pod ludową i robotniczą kontrolą”.

Na łamach rosyjskiego lewicowego portalu rabkor.ru okoliczności przyjęcia projektu wyjaśnia aktywista DRL Wiktor: „Zostały przedstawione cztery projekty konstytucji. Jeden na bazie konstytucji Krymu, jeden ‘czerwony’, w którym żadnej prywatnej własności, z wyjątkiem drobnej, nie przewiduje się i dwa inne warianty, mówiąc w przybliżeniu – pośrednie (...). Kierując się wolą narodu, który głosi, że Donbas powinien być razem z Rosją, przyjęty został wariant najbliższy rosyjskiej ustawie zasadniczej. Oczywiście – dla mnie jako ‘czerwonego’ – jest on żenujący, jednak brakuje nam teraz sił, żeby przeciwstawić się oligarchii. Ale i Federacja Rosyjska nie dała ostatecznej odpowiedzi co do przyjęcia nas w swój skład. Dlatego uważam, że w obecnych warunkach ten projekt jest do przyjęcia. W przypadku ostatecznie negatywnej odpowiedzi ze strony Rosji warunkiem naszego przetrwania stanie się nacjonalizacja przynajmniej wielkich przedsiębiorstw. W tych okolicznościach projekt konstytucji zostanie ponownie przeanalizowany”.

Kontrowersje wokół projektu konstytucji są także prawdopodobnie odbiciem wewnętrznej walki o ustrojowe i społeczne oblicze obu republik ludowych – Donieckiej i Ługańskiej. Wyłoniły się tam dwa skrzydła, które można określić jako rewolucyjne i kontrrewolucyjne. W uproszczeniu można przyjąć, że skrzydło rewolucyjne ma oparcie w republikańskich strukturach militarnych, zaś kontrrewolucyjne tworzą cywilni działacze. „Rewolucjoniści» to zapowiadający nacjonalizację przemysłu „ludowy mer” Słowiańska – Wiaczesław Ponomariow, głównodowodzący sił zbrojnych DRL – Igor Strielkow i przywódca republiki Ługańskiej – Walery Bołotow. Przeciwnie skrzydło tworzą ługańska rada obwodowa i przewodniczący Rady Najwyższej DRL – Denis Puszylin. Ze skrzydłem rewolucyjnym

związany jest był „gubernator ludowy” obwodu donieckiego Paweł Gubariew, który został uwolniony z aresztu w Kijowie dzięki W. Ponomarielowi.

Ten pierwszy tworzy własną partię Noworosja. W jedynym wywiadzie prasowym, jakiego udzielił po uwolnieniu ujawnił, że znaczna część aktywistów „ruchu oporu” z Donbasu została przekupiona przez najważniejszego z tamtejszych oligarchów Rinata Achmetowa, który próbuje wpływać na kierunek nowych republik i „stłumić ludowy gniew”. Znosi się więc na przesilenie w obozie przeciwników kijowskiego „rządu tymczasowego”. „Rewolucyjny proces jest dopiero na samym początku. Wszystko odmieni się jeszcze nie raz, w kierownictwie republiki pojawią się nowi ludzie, których wyniesie logika walki i rozwój wypadków. Ale bardzo ważne jest, żeby ideologia i poglądy tych ludzi były postępowe, demokratyczne, lewicowe. I to w niemałym stopniu zależy od wkładu, jaki rosyjska i ukraińska lewica wniosą w rozwój zachodzących procesów” – komentuje rosyjski socjolog Borys Kagarlicki.



17 maja 2014

Kandydat komunistów rezygnuje z ubiegania się o prezydenturę

Lider Komunistycznej Partii Ukrainy Petro Symonenko, ogłosił 16 maja, że rezygnuje ze startu w wyborach prezydenckich zaplanowanych na 25 maja. Uznał, że niemożliwe jest dalsze prowadzenie kampanii wyborczej w obecnej sytuacji społeczno-politycznej na Ukrainie i w obliczu terroru ze strony skrajnie prawicowych bojówek.

„W warunkach paraliżu systemu ochrony porządku publicznego, nieokreślonych działań bandyckich Prawego Sektora i podobnych ugrupowań nasz kandydat, jego mężowie zaufania i agitolaryści faktycznie zostali pozbawieni możliwości prowadzenia kampanii wyborczej nie tylko w zachodnich obwodach, ale i w naszych bazowych regionach. Demolują partyjne komitety, palą domy komunistów, grożą i terroryzują członków komisji wyborczych» – czytamy w oświadczeniu kierownictwa stronnictwa. Lider KPU przedstawił też ostrą ocenę sytuacji politycznej w kraju: „Wszystko wskazuje na to, że neofaszystowska władza, która zaistniała w rezultacie zamachu stanu i faktycznie roznieciła wojnę domową przeciw własnemu narodowi, nie powstrzyma się przed niczym, aby tylko utrwalić dyktatorski, terrorystyczny reżim oraz wzmocnić pozycję prozachodnich, kompradorskich kręgów ukraińskiej burżuazji, której interesy reprezentuje i na której się opiera». Wcześniej z podobnych powodów, jak P. Symonenko ze startu w wyborach zrezygnował lider Ruchu Południowy Wschód Oleg Cariow, były deputowany Partii Regionów.



20 maja 2014

Rinat Achmetow wzywa do strajku przeciw separatyzmowi

Największy ukraiński oligarcha Rinat Achmetow wezwał do... strajku generalnego przeciwko separatyzmowi i Donieckiej Republice Ludowej. „Chcę po-

wiedzieć wszystkim: nie dam się zastraszyć. Nikomu, także tym, którzy nazywają się niejaką doniecką republiką” – grzmiał w wystąpieniu wideo dla portalu segodnya.ua. „Nie pozwolę tak zwanej DRL zniszczyć Donbasu” – dodał.

W odpowiedzi na wezwanie dyrekcje dwóch zakładów w Mariupolu – kombinatu im. Ilicza i Azowstali – ogłosiły, że 20 maja oba przedsiębiorstwa przerwą pracę w godzinach 12.00–15.00. Taki trzygodzinny „strajk” ma się odbywać codziennie „do czasu stabilizacji sytuacji politycznej w regionie». Oba zakłady są częścią grupy „Metinvest”, należącej do R. Achmetowa. „W ten sposób wielki biznes chce okazać swój sprzeciw wobec idei separatyzmu i innych nieporządków w naszym mieście. Celem akcji jest także zmanifestowanie, że rozwój przemysłu metalurgicznego możliwy jest tylko w warunkach integralności Ukrainy. W rezultacie zaostrzenia sytuacji na Południowym-Wschodzie i działań nielegalnych formacji staje się niemożliwa realizacja umów, przedsiębiorstwa metalurgiczne ponoszą straty” – informuje Portal miasta Mariupola.



21 maja 2014

Zapowiedź nacjonalizacji przemysłu Donbasu

Ogłaszamy pełną nacjonalizację wszystkich przedsiębiorstw należących do oligarchów” – ogłosił 20 maja 2014 r. na konferencji prasowej przewodniczący Rady Najwyższej Donieckiej Republiki Ludowej Denis Puszilin. Ustawa w tej sprawie prawdopodobnie zostanie przyjęta 27 maja. Szef donieckiego parlamentu wezwał mieszkańców Republiki Donbasu o poparcie tej decyzji przez udział w manifestacji, która odbędzie się w Doniecku w niedzielę 25 maja.

„Proszę wszystkich, abyście pozostali na swoich stanowiskach i kontynuowali pracę, ale z mocnym przekonaniem, że od tej chwili to już wasze przedsiębiorstwo” – zaapelował. Wyjaśnił, że decyzja związana jest z odmową płacenia przez oligarchów podatków Donieckiej Republice Ludowej, ale jest to także wyjście na przeciw oczekiwaniom obywateli. „Przez wiele lat okradali nas miejscowi oligarchowie. Nie jesteśmy w stanie powstrzymać marzeń i zamierzeń mieszkańców republiki. Tego procesu już nic nie zatrzyma, lud powstał” – stwierdził.

D. Puszilin poinformował także, że nad projektem ustawy nacjonalizacyjnej pracują już prawnicy. „Trzeba ustalić, jak to prawidłowo przeprowadzić, żeby nie stracić rynków zbytu, nie pogorszyć sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstw, a żeby zyski były rozdzielane bezpośrednio pomiędzy pracowników, robotników” – wyjaśnił. Na znak protestu przeciwko decyzji o nacjonalizacji majątków oligarchów, do dymisji podał się minister energetyki donieckiej republiki Aleksiej Granowski, były szef donieckiej organizacji Partii Regionów. Podjęcie decyzji o przeprowadzeniu nacjonalizacji przemysłu przyspieszyło wezwanie 19 maja przez najmożniejszego ukraińskiego oligarchę Rinata Achmetowa do rozpoczęcia akcji protestacyjnych przeciw Donieckiej Republice Ludowej, w tym generalnego strajku ostrzegawczego w jego zakładach.

Zamiar nacjonalizacji zgodny jest z Deklaracją Suwerenności Donieckiej Republiki Ludowej z 7 kwietnia 2014 r., która w punkcie 4 stwierdza: „Republika zapewnia warunki dla swobodnego rozwoju i ochrony konstytucyjnie uznanych

form własności, które wykluczają zawłaszczanie rezultatów cudzej pracy, przy priorytetowym znaczeniu kolektywnych form własności”.



25 maja 2014

Powstał Związek Republik Ludowych

Wsobotę, 24 maja 2014 r. w Doniecku podpisana została deklaracja O *powstaniu Związku Republik Ludowych*. W jego skład weszły Doniecka Republika Ludowa oraz Ługańska Republika Ludowa, lecz formuła państwa związkowego otwarta jest dla kolejnych podmiotów.

W celu koordynacji działań obu republik powołana została Rada Związkowa, w skład której wejdzie po trzech przedstawicieli każdej ze stron. W dalszej perspektywie ma zostać uchwalona konstytucja Związku Republik Ludowych (ZRL). Uzgodniono, że Związek będzie dążył do sojuszu z Federacją Rosyjską. W tekście deklaracji podkreśla się, że obie republiki są „demokratycznymi, świeckimi, socjalnymi i prawnymi państwami o republikańskiej formie rządów, które zobowiązują się do zabezpieczenia praw i wolności człowieka i obywatela oraz praw mniejszości narodowych, do umacniania pokoju i zgody na swoich terytoriach”. Wbrew oczekiwaniom części zwolenników obu republik, nowe państwo związkowe nie przyjęło nazwy Noworosja.

Tego samego dnia w Doniecku odbył się zjazd założycielski Frontu Ludowego. W skład władz nowego ugrupowania weszła część liderów nowych republik – spiker Rady Najwyższej DRL Denis Pusziłin i przewodniczący ŁRL Walerij Bołotow, ale także przedstawiciele obwodów Południowego Wschodu – Oleg Cariow (Dniepropietrowsk), Konstantin Dołgow (Charków) i Igor Markow (Odessa). Ugrupowanie stawia sobie za cel budowę nowego państwa na terenach południowo-wschodniej Ukrainy – Noworosji oraz odsunięcie od władzy oligarchów i neonazistów.

„Nowe państwo widzimy jako oparte na rządach prawa i socjalne, dlatego szczególna uwaga w naszym programie będzie poświęcona pomocy ludziom biednym i potrzebującym” – zapowiedział O. Cariow. „Stoimy wobec dwóch problemów, jeden to naziści, drugi to oligarchowie, którzy znajdują się w polityce. Dlatego naszym zadaniem jest oddzielić pieniądze od polityki. Bezwzględnie musimy odsunąć od władzy wszystkich oligarchów. To nie znaczy, że zostanie przeprowadzona nacjonalizacja” – mówił na zjeździe przywołany już polityk. Nowa partia będzie także dążyła do odbudowy i rozszerzenia współpracy ekonomicznej z Rosją.

Front Ludowy to drugie nowe ugrupowanie polityczne związane z republikami ludowymi, po założonej 22 maja na bazie Pospolitego Ruszenia Donbasu partii Noworosja. Lider tego stronnictwa, Paweł Gubariew, wystąpił na zjeździe Frontu Ludowego jako gość.



25 maja 2014

Powstała Armia Czerwona Ukrainy

Media ukraińskie poinformowały o powstaniu Armii Czerwonej Ukrainy – organizacji podziemnej, która stawia sobie za cel „obalenie władzy oligar-

chów i nacjonalistów». Bojownicy przeprowadzili już pierwszy atak: obrzucili koktajlami Mołotowa jedną z komisji wyborczych na południu kraju. „Dopóki istniała możliwość pokojowego oporu, stosowaliśmy tę metodę. Dziś, gdy neonazistowski terror pozbawił życia dziesiątki ludzi, kiedy bojówkarze paramilitarnych formacji porywają naszych towarzyszy z ulic w biały dzień, za późno mówić o pokojowym oporze» – głosi oświadczenie czerwonoarmistów.

W swoim wystąpieniu założyciele Armii Czerwonej powołują się na słowa współtwórczyni niemieckiej Frakcji Czerwonej Armii Ulrike Meinhof: „Kiedy prawo okazuje się bezprawiem, opór staje się obowiązkiem”. Swój strategiczny cel czerwonoarmiści formułują w dwóch słowach: „demokracja i socjalizm (...)”. Do tego celu będziemy dążyć po obaleniu reakcyjnej dyktatury” – zapowiadają. Armia Czerwona Ukrainy ma być „siłą zbrojną ludowego oporu». W celu doprowadzenia do „demokratycznego samookreślenia narodu Ukrainy” organizacja będzie prowadziła „zbrojne akcje na całym terytorium państwa”. „Wykluczamy terror w odniesieniu do ludności cywilnej, naszym atakom podlegać będą tylko zbrojne bandy neofaszystowskie i przedstawiciele junty, odpowiedzialni za zabójstwa cywilów na południowym wschodzie kraju” – informują działacze podziemia.

Ponieważ czerwonoarmiści nie uznają legalności wyborów prezydenckich, pierwszym celem ich ataku stała się komisja wyborcza w szkole nr 56 w Cherso-niu na południu Ukrainy. Budynek został obrzucony koktajlami Mołotowa, lecz pożar udało się ugasić. Przebieg wyborów chronią – przy ścisłej współpracy ze strukturami MSW i SBU – działacze Prawego Sektora – poinformował lider organizacji Dmytro Jarosz. Nie ujawniono jak liczna jest struktura podziemnej Armii Czerwonej i jakie środowiska antysystemowe tworzą tę formację.



25 maja 2014

Protest antywojenny przy granicy Polski

Przez pół dnia w sobotę, 24 maja zablokowane było przejście graniczne Doro-husk-Jahodin. W wyniku tego powstał wielki zator. Przyczyną blokady był protest antywojenny po ukraińskiej stronie granicy.

Kilkuset mieszkańców obwodu wołyńskiego, głównie kobiety z rejonu lubo-melskiego, zablokowało trasę Kijów-Warszawa. Protestujący domagali się powro-tu ze wschodnich rubieży kraju zmobilizowanych żołnierzy i zastąpienia ich pro-fesjonalistami. Protestujący podkreślali, że minął już termin mobilizacji. Ponadto twierdzili, że poboru dokonano z naruszeniem procedur, m.in. bez badań lekar-skich. Do protestujących przybyli przedstawiciele miejscowych władz, m.in. szef komisji wojskowej, który wyjaśnił, że powrót zmobilizowanych żołnierzy na razie nie jest planowany. Rotacja przewidziana jest najwcześniej za miesiąc.

Blokada była reakcją na tragedię pod Wołnowachą, gdzie poległo kilkunastu żołnierzy z 3. batalionu 51. Brygady Zmechanizowanej z Włodzimierza Wołyń-skiego.



25 maja 2014

W Słowiańsku operują polscy najemnicy?

Jak poinformował portal „Rusvesna.su”, komendant obrony Słowiańska Igor Striełkow żałuje, że jego ludzie nie mogą zneutralizować polskich snajperów-najemników, którzy operują ze wznoszącej się nad miastem góry Karaczun.

„Oni nigdzie się nie pchają. Siedzą z termowizorami i snajperkami dwa kilometry od naszych patroli i spokojnie podliczają zapłatę. Zaledwie kilka razy zeszli do Andrijewki do sklepu po jedzenie. A tak, nie widać ich i nie słyszać” – mówi I. Striełkow. Dodał, że z powodu ostrzału prawdopodobnie przez polskich snajperów obrońcy Słowiańska nie mogli przez kilka godzin ściągnąć z pola ciał włoskich dziennikarzy, którzy zginęli w wyniku ostrzału prowadzonego przez ukraińskie jednostki wojskowe.



25 maja 2014

Milicja obwodu donieckiego przeszła na stronę DRL

Naczelnik departamentu bezpieczeństwa społecznego MSW Ukrainy Wołodmyr Hryniak poinformował, że około 17 tys. milicjantów w obwodzie donieckim „zdradziło naród ukraiński”, czyli przeszło na stronę Donieckiej Republiki Ludowej. Podkreślił, że wobec tych funkcjonariuszy zostało wszczęte postępowanie karne. Poza tym większość z nich została już zwolniona z pracy w strukturach ukraińskiego MSW.



27 maja 2014

Konwój z uzbrojeniem przekroczył granicę ukraińsko-rosyjską

Służba prasowa Państwowej Straży Granicznej poinformowała, że przez granicę ukraińsko-rosyjską na teren Ługańskiej Republiki Ludowej przedarła się kolumna ciężarówek z uzbrojeniem. Wydarzenie to miało miejsce nocą z poniedziałku na wtorek (26/27 maja).

Doszło wówczas do potyczki ukraińskich pograniczników z ochroną konwoju. Funkcjonariuszom Państwowej Straży Granicznej udało się zatrzymać trzy pojazdy, w których stwierdzono obecność karabinków szturmowych Kałasznikowa, granatników i materiałów wybuchowych. Po incydencie, delegaci ukraińscy zwrócili się do przedstawicieli Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji o zapobieżenie dalszym tego typu incydentom i nieprzepuszczania przez posterunki graniczne samochodów z uzbrojeniem. Tymczasem władze państwowe w Kijowie twierdzą, że po rosyjskiej stronie granicy stoją dziesiątki takich ciężarówek, które od czasu do czasu przebijają się na terytorium Ukrainy. Tymczasem Moskwa albo demenuje, albo nie komentuje tego rodzaju oświadczeń i twierdzeń.



27 maja 2014

Strajk górników w Donbasie

W kopalniach Donbasu rozpoczął się strajk górników. Strajkujący domagają się odwołania przez władze w Kijowie tzw. operacji antyterrorystycznej na południowym wschodzie i wycofania z regionu wojsk ukraińskich.

Protest pracowniczy rozpoczął się w kopalniach węgla kamiennego im. Abakumowa, im. Skoczyńskiego, im. Czeliuskińców i „Trudowskiej» w rejonie Doniecka oraz w dwóch kopalniach w Makiejewce. „Oczekujemy, że w najbliższym czasie do strajku przyłączą się kolejne kopalnie” zapowiedział wiceminister przemysłu węglowego Donieckiej Republiki Ludowej Konstantin Kuźmin.

Protest jest reakcją na zaostrzenie sytuacji militarnej w Donbasie po ataku wojsk ukraińskich na stolicę DRL w dniu 26 maja 2014 r.



27 maja 2014

Partia Regionów deklaruje pomoc w zwalczniu irredenty

Członkowie Partii Regionów okażą pomoc kijowskim władzom w zdławieniu prorosyjskiego powstania w Donbasie – zadeklarowała w telewizyjnej wypowiedzi przedstawicielka ugrupowania Hanna Herman, do niedawna zaufana współpracowniczka prezydenta Wiktora Janukowycza.

Nadmieniła przy tym, że „regionalowie” już koordynują swoje działania z przedstawicielami władz. „Mamy plan i zamierzamy go realizować. Powodzenie tego planu będzie sukcesem i naszym, i całego kraju” – oświadczyła polityk. Jednym z założycieli Partii Regionów, która stanowiła polityczne zaplecze rządów Wiktora Janukowycza (2010–2014), był – wybrany 25 maja 2014 r. prezydentem – oligarcha Petro Poroszenko. W 2012 r. pełnił on funkcję ministra rozwoju gospodarczego i handlu w gabinecie Mykoły Azarowa. Po „przewrocie lutowym”, często traktowanym jako zamachu stanu, kiedy to został zdjęty ze stanowiska poprzedni ukraiński prezydent, większość deputowanych Partii Regionów poparła rząd tymczasowy z Arsenijem Jaceniukiem na czele.



28 maja 2014

Antywojenna manifestacja górników w Donbasie

Strajkujący górnicy Donbasu przemaszerowali 28 maja przez Donieck, domagając się wycofania z terytorium Donieckiej Republiki Ludowej wojsk ukraińskich. W manifestacji pod hasłem „Faszyzm nie przejdzie” wzięło udział kilka tysięcy górników z kilku kopalń.

Manifestanci nieśli flagi DRL i Federacji Rosyjskiej. „Górnicy zawsze byli, są i będą podstawą społecznej i bojowej armii pracującego Donbasu, która jest w stanie i powinna powtórzyć sławny czyn swoich ojców i dziadów i przetrącić kark faszystom na ziemi Donbasu” – mówił na wiecu pod pomnikiem Lenina jeden z górników. Strajk w kilku kopalniach Doniecka i Makiejewki rozpoczął się w 27 maja w reakcji na atak ukraińskich wojsk na Donieck.



Bunt żołnierzy z Wołynia i narastanie nastrojów antywojennych w Kijowie

Dwa dni temu, 27 maja doszło do buntu III batalionu 51. brygady zmechanizowanej – poinformował zastępca komendanta wojskowego biura uzupełnień obwodu rówieńskiego Wołodmyr Bondaruk. Po przetransportowaniu do obwodu mikołajewskiego na południu Ukrainy, żołnierze odmówili opuszczenia pociągu i udziału w rozładunku transportu. Zabarykadowali się w wagonach i zażądali powrotu na poligon pod Równem lub do Włodzimierza Wołyńskiego. W. Bondaruk dodał, że z powodu spożywania alkoholu przez żołnierzy około dziesięciu z nich popadło w delirium alkoholowe. Nie ujawnił jednak, jak zakończył się bunt.

Antywojenne nastroje udzielają się także wśród ludności cywilnej. 29 maja pod gmachem MSW w Kijowie odbył się mityng z żądaniem zaprzestania tzw. operacji antyterrorystycznej na Południowym Wschodzie Ukrainy. „Mamy już dość wojny i chaosu. Żądamy obiektywnego i przejrzystego śledztwa w sprawie wydarzeń, w wyniku których wciąż giną ludzie” – przemawiał współprzewodniczący Demokratycznych Związków Zawodowych Ukrainy Dmitrij Filipczuk. „Cynizm władz nie zna granic! Naszych synów wysyłają, aby strzelali do naszych rodzin za nasze pieniądze» – głosili uczestnicy pikiety.



30 maja 2014

Podpisano układ o Eurazjatyckiej Wspólnocie Gospodarczej

Podczas posiedzenia Najwyższej Eurazjatyckiej Rady Ekonomicznej – najwyższego organu Unii Celnej i Jednolitej Przestrzeni Gospodarczej Rosji, Białorusi i Kazachstanu w Astanie 29 maja podpisano układ o powołaniu z dniem 1 stycznia 2015 r. Eurazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej. Pod dokumentem założycielskim swój podpis złożyli: prezydent FR – Władimir Putin, prezydent Białorusi – Alaksandr Łukaszenka oraz prezydent Kazachstanu – Nursułtan Nazarbajew.

Teoretycznie nowa organizacja jest wzorowana na Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej. Wspomniany traktat zobowiązuje sygnatariuszy do zapewnienia swobodnego przepływu przez granice kapitału, usług, towarów oraz ludzi oraz koordynacji polityki energetycznej, przemysłowej, transportowej i rolnej. Ponadto przewiduje się do 2025 r. powstanie wspólnej przestrzeni energetycznej obejmującej rynek gazu ziemnego i ropy naftowej oraz regulatora rozliczeń finansowych. Wstępne zainteresowanie przestąpieniem do stowarzyszenia wyraziły już Armenia i Kirgistan.

„Tworzymy dzisiaj potężny ośrodek integracji ekonomicznej i wielki rynek regionalny łączący blisko 170 mln osób. Nasza wspólnota dysponuje ogromnymi zasobami surowców energetycznych. Przypada na nią blisko 20% światowych zasobów gazu ziemnego i 15% ropy naftowej. Kraje ‘trójki’ dysponują rozwiniętym przemysłem, a także wielkim potencjałem kadrowym, intelektualnym i kulturowym (...). Eurazjatycka Wspólnota Gospodarcza będzie funkcjonowała na uniwersalnych, transparentnych i zrozumiałych dla wszystkich zasadach, w tym tych

obowiązujących w Światowej Organizacji Handlu” – oświadczył Władimir Putin. Według wiceministra spraw zagranicznych Kazachstanu Samata Orbadajewa EaWG będzie wyłącznie „strukturą ekonomiczną”. Natomiast w ocenie rosyjskiego analityka Aleksandra Knobela: „Utworzenie Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej w praktyce nie wnosi niczego nowego, gdyż większość uzgodnionych norm i tak już funkcjonuje w ramach Unii Celnej i Jednolitego Obszaru Ekonomicznego (...). Utworzenie Wspólnoty – to [zatem] projekt polityczny”.

Podczas szczytu w Astanie A. Łukaszenko wyraził nadzieję, że po uporaniu się z kryzysem wewnętrznym do EaWG przystąpi także i Ukraina. „Po drodze utraciliśmy uczestnika (...). Jestem przekonany, że wcześniej czy później władze Ukrainy zrozumieją jakie jest jej przeznaczenie” – powiedział prezydent Białorusi. Dzień wcześniej podobną sugestię wyraził także doradca prezydenta FR ds. integracji gospodarczej Siergiej Głazjew. Z kolei dyrektor Cicero Foundation z siedzibą w Maastricht, Marcel van Herden zauważył, że „W przekonaniu Kremła unia stanowi nowy instrument sprowadzenia Ukrainy z powrotem do rosyjskiej strefy wpływów”.

Podpisane porozumienie nawiązuje do projektu Unii Eurazjatyckiej zaproponowanej przez Władimira Putina 8 X 2011 r. na łamach gazety „Izwestia” i wchodzi w skład szerszej koncepcji geopolitycznej Wielkiej Europy (Paneuropy) od Lizbony po Władywostok, zakładającej powstanie wspólnej przestrzeni ekonomicznej i normatywnej EaWG (Unii Eurazjatyckiej) i UE.



30 maja 2014

Kijów wyprowadził z koszar całą armię

Po ministra obrony Ukrainy Michaił Kowal ogłosił w wystąpieniu na forum Rady Najwyższej, że siły zbrojne nie dysponują już możliwością rotacji jednostek walczących na froncie w Donbasie. „Wyprowadziliśmy wszystkie siły i środki. Zabezpieczyliśmy wszystkie granice państwa, jesteśmy gotowi do wykonania wyznaczonych zadań. Nie mamy żadnego zbędnego człowieka, który mógłby być użyty dla przeprowadzenia rotacji” – stwierdził szef ukraińskiego MON.

Tymczasem na Ukrainie rozpoczynają się antywojenne protesty i bunt w wojsku, zwłaszcza w 51. Brygadzie Zmechanizowanej, która poniosła duże straty w starciu pod Wołnowachą w Donieckiej Republice Ludowej. Zmobilizowani żołnierze nie chcą już dłużej walczyć. 29 maja antywojenna manifestacja odbyła się pod gmachem parlamentu w Kijowie.



1 czerwca 2014

EuroMajdan rzuca wyzwanie nowym władzom Ukrainy?

Wbrew zapowiedziom organizatorów EuroRewolucji, którzy tuż po „przewrocie lutowym” zadeklarowali samorozwiązanie „Siczy Majdańskiej” w czasie wyborów prezydenckich 25 maja, do dnia dzisiejszego nie wywiązali się z tej deklaracji. Ponadto na 8 czerwca zapowiedziano nawet uroczyste zaprzysiężenie na Majdanie Niepodległości nowego prezydenta Ukrainy Petro Poroszenki

– co w oczach działaczy politycznych oznaczałoby swoistą legitymizację ze strony rewolucjonistów oraz organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Niemniej nowy mer Kijowa Witalij Kliczko, już po ogłoszeniu wyniku wyborów municypalnych, zaapelował do liderów EuroMajdanu o likwidację miasteczka namiotowego, gdyż centrum stolicy stało się miejscem, gdzie pojawia się coraz więcej włóczęgów, bezdomnych oraz ludzi znajdujących się pod wpływem alkoholu. Ponadto wszechobecny bród i porewolucyjne zgłiszcza odstraszały zarówno samych mieszkańców, jak i zagranicznych gości. W odpowiedzi na powyższe zastrzeżenia 31 maja 2014 r. aktywiści EuroMajdanu podpalili, w proteście, przy wylocie na Chreszczatyk opony samochodowe. „Trwamy tu, aby mieć wpływ na władze. Kliczko nie sprywatyzował jeszcze Ukrainy i nie może ot tak powiedzieć – zabierajcie się stąd” – mówił jeden z protestujących.

Przedłużający się – od czasu obalenia prezydenta Wiktora Janukowycza (22–26 luty) EuroMajdan jest przede wszystkim wyrazem braku zaufania działaczy społecznych do całej ukraińskiej klasy politycznej, w tym także i tej części, która doszła w wyniku EuroRewolucji do władzy oraz wniosków, jakie wyciągnięto z czasów Pomarańczowej Rewolucji, kiedy to tandem Juszczenko-Tymoszenko, zamiast reformować państwo, pogrążył je w chaosie walki partyjnej.

W rezultacie też magistrat wydał następujące oświadczenie, w którym odżegnał się od wcześniejszej sugestii: „Majdan przywrócił demokrację na Ukrainie – miliony obywateli, wśród których były setki tysięcy kijowian, przyszliznęli tu, aby bronić przyszłości swojej i swojego kraju (...). Rozumiemy, że kraj i stolica powinny wrócić do normalności oraz rozpocząć reformy, których oczekuje społeczeństwo. Obecnie to sam Majdan powinien dokonać wyboru, co do swojej przyszłości”.

Warto także nadmienić, iż w połowie maja samoobrona Majdanu przekształciła się w organizację społeczną, gdyż jej liderzy zostali wchłonięci przez nowy układ rządzący, zaś poszczególne sotnie stały się podstawą organizacji Gwardii Narodowej, której poszczególne bataliony walczą obecnie z separatystami rusofońskimi, reprezentującymi parapaństwowy Związek Republik Ludowych.



3 czerwca 2014

Na Ukrainie narasta pacyfizm

Na Ukrainie narasta sprzeciw wobec działań wojennych prowadzonych przez władze państwowe na wschodzie kraju. Odbywają się manifestacje i blokady; powstała także inicjatywa ogólnokrajowej koordynacji akcji protestu. W sobotę 31 maja odpowiednia pikietą odbyła się w stolicy przed przedstawicielstwem Unii Europejskiej. Jej uczestnicy przynieśli pod gmach trzy trumny z napisami: „Pokój”, „Bezpieczeństwo ludzi”, „Porozumienia genewskie” – symbolizujące śmierć tych zjawisk na Ukrainie. Domagali się od UE realizacji uzgodnień z 17 kwietnia, które miały doprowadzić do wygaszenia działań wojennych. Pacyfistyczna manifestacja odbyła się także 1 czerwca w Odessie pod gmachem Domu Związków Zawodowych, gdzie 2 maja ukraińscy nacjonaliści spalili kilkudziesięciu przeciwników „reżimu kijowskiego”.

2 maja ostrzejszy wymiar przyjął protest rodziców zmobilizowanych żołnierzy, którzy od kilku dni piketowali koszary 24. Samodzielnej „Żelaznej” Brygady Zmechanizowanej w Jaworowie pod Lwowem. Protestujący zablokowali leśną drogę prowadzącą z miejsca stacjonowania jednostki na trasę Krakowiec-Lwów za pomocą licznie poprzewracanych drzew. Miejscowa prasa donosi, że drogi nie tylko nie da się przejechać, ale również ciężko pokonać ją pieszo. Jak wyjaśnił jeden z oficerów brygady – celem akcji było uniemożliwienie wyjazdu żołnierzy na poligon i dalej na Wschód Ukrainy.

Z inicjatywą koordynacji antywojennych akcji wystąpił lider Związku Anarchistów Ukrainy Wiaczesław Azarow. Zapoczątkowany przez niego Antywojenny Ruch Ukrainy ma być „samoorganizujący się, sieciowy i ahierarchiczny, bez wodzów i naczelników”. Działacz ten wezwał do zaprzestania politycznych waśni i zjednoczenia wszystkich sił dla jednego celu – zakończenia wojny domowej. „Na Ukrainie trwa bratobójcza wojna (...). Nie ma żadnych cywilizacyjnych wartości, żadnych celów społecznych, nawet obowiązku wobec Ojczyzny, który nakazywałby nam zabijać jeden drugiego. To wszystko wymyślili politycy, nie będący w stanie uregulować sprzeczności pomiędzy regionami Ukrainy drogą negocjacji. Jeśli chcemy zachować jedność kraju, nie mamy innej drogi jak zatrzymać te ich działania, zmusić wszystkie strony konfliktu do złożenia broni. Zmusić nie siłą, lecz akcjami pokojowego protestu. Masowymi i na całej Ukrainie” – obwieścił znany odeski pacyfista.



3 czerwca 2014

Katastrofa humanitarna na Ukrainie

Południowy Wschód powoli zbliża się do krawędzi katastrofy humanitarnej. Najbardziej narażeni na działania militarne są chorzy, niepełnosprawni, dzieci i ludzie starsi. Obecnie, kiedy miasta wschodniej Ukrainy znajdują się w stanie oblężenia, zaczyna brakować tam medykamentów, materiałów sanitarnych i innych rzeczy pierwszej potrzeby. Żołnierze ukraińscy niechętnie przepuszczają ciężarówki z pomocą humanitarną przez swoje pozycje wokół Słowiańska, Doniecka i Kramatorska. Należy podkreślić, że często pomoc ta płynie także z samej Rosji, bowiem Kijów nie robi nic, aby ulżyć w doli mieszkańców wschodniej części kraju.

Zgodnie z doniesieniami, dwie ciężarówki z lekami dla Donbasu nie mogą wyjechać z Sewastopola, bowiem Kijów zamknął ostatni korytarz na swojej granicy państwowej, przez który pomoc humanitarna mogła dotrzeć do Doniecka. Z reguły taka pomoc zbierana jest na potrzeby mieszkańców Donbasu, zaś sami mieszkańcy tego regionu sami informują, jakich leków potrzebują najbardziej. Ta napięta sytuacja jest powodowana również faktem, że funkcje kontrolne nad ruchem pociągów i samochodów sprawowane są przez Gwardię Narodową, w składzie której znajduje się sporo członków organizacji narodowo-radykalnych, w tym pochodzących z Ukrainy Zachodniej. Żołnierze zatem dość skrupulatnie przeszukują pociągi, samochody i autobusy, sprawdzają dokumenty pasażerów i oraz kierowców.

Na chwilę obecną Kijów milczy o uchodźcach z Ukrainy, którzy masowo wyjeżdżają do Rosji nie tylko z rejonu walk zbrojnych, ale także z obwodów centralnych. Wiadomo, że pewna liczba uciekinierów dotarła aż do obwodu kemerowskiego w azjatyckiej części FR. W mieście tym władze municypalne przekazały cały blok z czterdziestoma mieszkaniami na potrzeby przybyszów. Obecnie zostało tam zakwaterowanych 5 uchodźców, ale około 100 jest oczekiwanych lada chwila. Zgodnie z informacjami władz miejskich na ten obszar administracyjny dotarło łącznie aż 1,8 tys. uciekinierów. Bliżej nieokreślona liczba zamieszkała także u krewnych, stąd oficjalnie nie meldowała się jako uchodźcy. Zadaniem wygnańców, konsulat FR w Kijowie jest już przepełniony tłumem ludzi oczekujących na zezwolenie wyjazdu do Rosji.



3 czerwca 2014

Kłopotliwe trwanie EuroMajdanu

Protesty mieszkańców miasteczka namiotowego, znajdującego się od 21 listopada 2013 r. na Majdanie Niepodległości zmusiły władze miejskie Kijowa do zajęcia się tą nierozwiązaną kwestią. Po nierozważnych wypowiedziach lidera UDAR-u Witalija Kliczki, 1 czerwca w południe czasu kijowskiego, odbył się w ramach EuroMajdanu kolejny wiec, który zgromadził około 2 tys. manifestantów.

Podczas mitingu, Rada Obywatelska Majdanu, zrzeszająca organizacje pozarządowe, społeczne, intelektualistów i autorytety moralne, zaproponowała zmianę dotychczasowej formuły organizacyjnej z „siczowej” na instytucjonalną. Oprócz tego poruszono kwestię dalszej reformy systemowej państwa, szczególnie w zakresie legislatury (pojawiają się projekty przeprowadzenia już jesienią 2014 r. przedterminowym wyborów parlamentarnych), kontroli społecznej i lustracji struktur władzy pozostałych po „reżimie Janukowycza” oraz zaprzysiężenia nowego mera stolicy. Uczczono także pamięć bohaterów „niebiańskiej sotni”.

„Nigdy nie popierałem działań siłowych wobec Majdanu, zawsze go broniłem: i w czasach Janukowycza, i dziś. Jestem jednak pewien, że powoli powinniśmy wracać do normalnego życia (...). Ukraińcy to pokojowy naród. Teraz musimy przede wszystkim uporać się z problemami, które pojawiły się na wschodzie Ukrainy (...). Część ludzi jednak chce rozbicia [jedności] kraju. Gotowi są płacić [nawet] terrorystom” – powiedział podczas wspomnianego zgromadzenia Witalij Kliczko, zwycięzca wyborów municypalnych w Kijowie.

Dalsze trwanie EuroMajdanu, wbrew pierwotnym zapewnieniom, po wyborach prezydenckich z 25 maja jest przede wszystkim następstwem nieufności społeczeństwa ukraińskiego i rewolucjonistów do całej obecnej klasy politycznej i układu rządzącego, szczególnie w kontekście zaprzeczania dorobku Pomarańczowej Rewolucji z 2004 r. „Nie zamierzamy popełniać błędów Pomarańczowej Rewolucji, kiedy każdy ciągnął w swoją stronę. Interesy kraju to najważniejszy priorytet wszystkich sił politycznych (...)” – zapewnił, podczas swego wywiadu dla kanału telewizyjnego Inter, lider UDAR-u. Wiele niejasności budzi jednak sprawa odszkodowań dla rodzin „niebiańskiej sotni” – oto bowiem ze zgromadzonych na ten cel funduszy społecznych w kwocie 53 mln hrywien do wyborów

prezydenckich wypłacono zaledwie 12 tys. W konsekwencji, po spotkaniu Patriarchy Kijowskiego Filareta z p.o. prezydenta Ołeksandrem Turczyńcem (23 maja), ten ostatni zapowiedział powołanie specjalnej komisji parlamentarnej ds. wyjaśnienia dystrybucji tych środków pieniężnych.

Nowe władze obawiają się także radykalizmu społecznego Majdanu, gdyż po „przewrocie lutowym” i dojściu do władzy rządu Arsenija Jaceniuka, do polityki i struktur siłowych przeszli zarówno dawni liderzy opozycji parlamentarnej, jak i narodowi rewolucjoniści z Prawego Sektora, zaś pozostali działacze społeczeństwa obywatelskiego, którzy – w sytuacji trudnych reform strukturalnych i finansowych, wymuszonych przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, zapaści finansowo-gospodarczej państwa oraz konfliktu z Rosją – zaczęli eksponować wartości społeczne i konieczność lustracji politycznej i finansowej. Właśnie z tych powodów, wielkiej przegranej wyborów prezydenckich – Julii Tymoszenko – imputuje się chęć wywołania Majdanu 3.0 – rewolucji społecznej, wyrosłej na niezadowolaniu z rządów powstałych po obaleniu „reżimu Janukowycza”. Podobne zamiary zresztą – głównie w kontekście konfliktu gazowego i separatyzmu Południowego Wschodu, zaplecza przemysłowego Ukrainy – przypisuje się i Rosji.

Natomiast w samym Kijowie, pojawia się niezadowolanie ugrupowań „błędu statystycznego”, wynikające z przedłużania się procesu liczenia kartek wyborczych. Do 1 czerwca obliczono wyniki głosowania na mera stolicy na podstawie 1062 z 1082 protokołów wyborczych. Wg tych danych Witalij Kliczko otrzymał – 56,44% głosów, Łesia Orobiec – 8,46%, Wołodymyr Bondarenko – 7,96%, Ołeksandr Omelczenko 7,5% i Mykoła Katerynczuk 5,14%. Z kolei, w przypadku głosowania nad składem osobowym do Rady Miejskiej przeliczono wyniki 1073 z 1082 protokołów powyborczych. Jak można było się spodziewać UDAR otrzymał 39,68% poparcia, Partia Radykalna – 9%, Swoboda – 6,36%, zaś Batkiwsczyna 4,05%. Tymczasem Alians Demokratyczny oskarża Komisję Wyborczą o falsyfikację wyborów i na 2 czerwca zapowiada początek protestów w tej sprawie.

Jeśli zaś chodzi o przyszłość EuroMajdanu, stosunkowo dobrym pomysłem wydaje się powrót do koncepcji Jurija Łucenki z 22 grudnia 2013 r. – powołania Zjednoczenia Ogólnoukraińskiego „Majdan”, rozumianego jako porewolucyjnego ruchu społecznego oraz realizacja manifestu uchwalonego, siedem dni później, podczas mitingu *Solidarność przeciw terrorowi*, w którym nakreślono zasady i czasokres ewolucyjnego reformizmu.



9 czerwca 2014

Ługańska Republika Ludowa rozpoczyna proces nacjonalizacji?

Przewodniczący Ługańskiej Republiki Ludowej Walerij Bołotow podpisał dekret o nacjonalizacji spółdzielni Łuhanski Obłpotriebsojuz, kontrolowanej przez jednego z głównych lokalnych oligarchów – Wołodymyra Łandika, polityka Partii Regionów. Dokument głosi, że konfiskata dokonana została „w celach stworzenia materialno-ekonomicznej bazy Ługańskiej Republiki Ludowej i przejścia w reżim stanu wojennego.

Jak jednak podkreśla korespondent agencji Regnum – główną przyczyną próby przejścia sieci handlowej był fakt aktywnej działalności W. Łandika na rzecz ki-

jowskiego „rządu tymczasowego”: „Należący do oligarchy holding informacyjny (...) rozpoczął informacyjną wojnę przeciwko Ługańskiej Republice Ludowej. Jak uważają w kierownictwie ŁRL, przyczyną takiego nastawienia stał się kurs na nacjonalizację gospodarki, który w ślad za Doniecką Republiką Ludową przyjęła i ŁRL”.

Wcześniej, z powodu tej działalności, znacjonalizowany został, będący częścią holdingu W. Łandika, kanał telewizyjny Irta, na bazie którego powstaje teraz państwowy holding informacyjny ŁRL.



10 czerwca 2014

Nowe Święte Przymierze?

W cieniu przedłużającego się kryzysu ukraińskiego oraz wyborów do Parlamentu Europejskiego 31 maja 2014 r. w Pałacu Liechtenstein w Wiedniu – z inicjatywy Fundacji Św. Bazylego Wielkiego i niejako przy okazji 200. rocznicy rozpoczęcia kongresu pokojowego, kończącego epokę wojen napoleońskich – odbyło się „prywatne” spotkanie na którym gościli znani rosyjscy działacze publiczni i biznesmeni, a z drugiej liderzy europejskich ugrupowań narodowo-konserwatywnych.

Organizatorem i mecenasem wspomnianych obchodów był miliarder Konstantin Małofiejew, znany ze swych tradycjonalistycznych i zachowawczych przekonań, przez przeciwników politycznych nazywany „współczesnym Rasputinem”. Na salony zawitali zatem liczni monarchiści, tradycjoniści, narodowcy z Włoch, Francji, Austrii, Chorwacji, Bułgarii oraz przedstawiciele zachowawczych organizacji chrześcijańskich. Na spotkanie K. Małofiejew zaprosił przede wszystkim Marion Maréchal-Le Pen z francuskiego Frontu Narodowego i Heinza-Christiana Starache z austriackiej Partii Wolności. Z kolei Rosję reprezentowali takie osoby, jak Ilja Głazunow (twórca patetycznych obrazów religijnych i historycznych) czy Aleksander Dugin („ojciec” tamtejszego renesansu geopolitycznego).

Te nieliczne media liberalno-lewicowe (niemiecki „Frakfurter Allgemeine Zeitung”, szwajcarski „Tages Anzeiger”, polska „Gazeta Wyborcza”), które odnotowały ten fakt, donoszą, że wspomniane ugrupowania i organizacje zawiązały coś w rodzaju nowego „Świętego Przymierza”, którego zasadniczym celem jest zwalczanie „poprawności politycznej” i rewolucji antropologicznej, lansowanej wewnątrz Unii Europejskiej (ateizm, konsumpcjonizm, gender, sodomia, masoneria), wsparcie dla koncepcji Unii Eurazjatyckiej we wschodniej części Starego Kontynentu, propagowanie powrotu do zasad „koncertu mocarstw” i suwerenności narodowo-państwowej oraz propagowanie idei Wielkiej Europy „od Atlantyku po Pacyfik”, opartej na zasadach „ekumenizmu chrześcijańskiego”, konserwatywny model organizacji społecznej i sfery publicznej oraz powstanie wspólnej przestrzeni ekonomicznej. To oczywiście cele bardziej długofalowe.

Jednocześnie eksponuje się także fakt, iż konflikt ukraiński i „uwiąd starczy” Brukseli doprowadził do polaryzacji europejskiej sceny politycznej (w tym szczególnie zaś Parlamentu Europejskiego) i Rosja, próbując osłabić pozycję samej UE, jak i USA, usiłuje wokół wartości konserwatywnych i *Realpolitik* zjednoczyć ugrupowania eurosceptyczne, dzięki czemu będzie mogła przy pomocy „agenty

wplywu” oddziaływać na struktury wewnętrzne, instytucje unijne oraz politykę zewnętrzną, szczególnie zaś na kierunku wschodnim i atlantyckim. Nie należy w końcu zapominać, że w cieniu Ukrainy toczą się europejsko-amerykańskie rokovania o stworzeniu wspólnej strefy wolnego handlu. Nie bez znaczenia jest również próba Kremla, zmierzająca do wyjścia z politycznej izolacji po inkorporacji Krymu oraz działania wyprzedzające wobec scenariusza konfrontacyjnego na linii Wschód-Zachód.

Jednym słowem – różnego rodzaju maści „faszyści”, nacjonaliści i inne „prawicowe oszołomy” usiłują wskrzesić „demony przeszłości” i zniwelować cały powojenny dorobek integracji europejskiej. W komentarzach widać zatem wyraźne, choć niewyartykułowane, odniesienie do koncepcji osi Paryż-Berlin-Moskwa i straszenie społeczeństw europejskich „bajką o żelaznym Wilku”. Czy to z kolei nie przypomina jednak „prawicowych” bajdurzeń o roli masonerii i „spiskowej teorii dziejów”? A może to taki nowy AntyBilderberg, który kilkanaście dni wcześniej obradował na tematy polityki globalnej w belgijskim Spa? Przecież i ta grupa – za którą stoją największe koncerny medialne – także obradowała w „sekrete”, a jej celem jest również „poprawianie świata”.



10 czerwca 2014

„Ruska grupa” w ukraińskim parlamencie?

Po przewrocie lutowym uznanie „nowego porządku” i „władz rewolucyjnych” nie uchroniło bynajmniej Partii Regionów przed rozkładem wewnętrznym i walkami frakcyjnymi po ucieczce Wiktora Janukowycza do Rosji.

Początkowo parlamentarzyści wspomnianej frakcji zaakceptowali nawet przystąpienie do prorządowej koalicji Europejski Wybór, jednak wybuch rewolty donieckiej i nikłe poparcie dla kandydata partii w wyborach prezydenckich doprowadziło do reorientacji strategii politycznej. Otóż zdaniem ukraińskiego politologa Tarasa Berezowca, w Radzie Najwyższej formuje się „ruska grupa”, która zamierza na wspomnianym forum reprezentować interesy ludności rusofońskiej i rosyjskiej oraz walczyć o jej konstytucyjne prawa (samorząd, równouprawnienie językowe, status prawny). W jej skład wchodzi blisko dwudziestu posłów, w tym Witalij Hruszewski, Władysław Łukianow, Ołena Bondarenko i Wołodymyr Olijnyk. Jednakże zadaniem oponentów jest to grupa politycznych oportunistów, która – w obliczu dekompozycji państwa – usiłuje zdobyć „kapitał społeczny”, za którą w rzeczywistości kryją się interesy Familii Wiktora Janukowycza



10 czerwca 2014

EuroMajdan nie chce się rozwiązać

W cieniu propagandowo „efektownego” zaprzysiężenia na prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki, 7 czerwca, w samo południe czasu miejscowego, odbyło się XIII zgromadzenie – tzw. II wiec obywatelski – EuroMajdanu, oficjalnie zorganizowane przez Centralną Radę Sotni Majdanu.

„Społeczność Kijowa i wspólnoty Majdanu oczekują publicznego spotkania z nowozaprzysiężonym prezydentem Ukrainy, nowowybranym merem stolicy

a także – sprawozdania rządu, ze stu dni swej działalności ze sceny na Majdanie [Niepodległości]” – napisano w zaproszeniu dla władz państwowych.

Po wyborach prezydenckich – wbrew pierwotnym zapewnieniom o samorozwiązaniu EuroMajdanu – narasta problem jego dalszego trwania. Z jednej strony dla samorządu stolicy dalsze istnienie miasteczka namiotowego, gdzie gromadzą się także żebracy, bezdomni i „osobnicy wiadomego autoramentu”, zaczyna być kłopotliwe dla wizerunku Kijowa, a z drugiej – po wyjściu z jego struktur polityków, którzy przejęli ster władzy, narodowych rewolucjonistów, którzy podążają szlakiem „rewolucji narodowej” i bojowników Samoobrony, którzy zasilili szeregi Gwardii Narodowej i obecnie walczą z irredentą – liderzy społeczeństwa obywatelskiego zamierzają nadal je wykorzystywać do propagowania własnej wizji reformowania Ukrainy, i co ważniejsze – rozliczenia władz za wykonanie postulatów EuroRewolucji.

Uczestnicy mitingu wystosowali zatem do nowoobranego prezydenta rezolucję, w której domagali się przede wszystkim od władz państwowych przywrócenia porządku publicznego na całym terytorium kraju, przedstawienia społeczeństwu do akceptacji programu reform państwowych i nieuznawania aneksji Krymu. Ponadto do Kodeksu Karnego zaproponowano wprowadzenie art. 437, który chroniłby Ukrainę przed irredentą zbrojną, prowadzoną „metodami terrorystycznymi” oraz przypomniano, iż władze zobowiązały się do pomocy finansowej wszystkim ofiarom „niebiańskiej sotni” w sytuacji, gdy pojawiły się już doniesienia medialne o możliwych nadużyciach w tej sprawie. Liderzy manifestacji domagali się także rozliczenia kosztów władzy „reżimu Janukowycza”, majątku jego „rodziny” oraz dokonania bilansu społecznego 100 dni gabinetu Arsenija Jaceniuka.

Władzom rewolucyjnym działacze społeczni EuroMajdanu zarzucają przede wszystkim koniunkturalizm, brak jasnej wizji rozwoju kraju i pozorowanie reform. Wśród postulatów i nie zabrakło takiego, który zakładał likwidację wakacji dla parlamentarzystów do czasu uporządkowania sytuacji wewnętrznej kraju i rozpisania przedterminowych wyborów do Rady Najwyższej. W tej ostatniej materii proponuje się już jesień 2014 r., po podpisaniu układu stowarzyszeniowego z UE, wygaszeniu stanu wojny wewnętrznej i przeforsowaniu pakietu reform społecznych, wymaganych przez MFW. Postuluje się także zorganizowanie „trybunału sumienia” na scenie na Majdanie Niepodległości, gdzie poszczególni politycy odpowiadali by publicznie przed „narodem”.

Kolejny miting jest przewidywany na 15 czerwca, na godz. 12.00. Podczas tego zgromadzenia prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oraz mer Kijowa Witalij Kliczko mają jednak złożyć uroczyste przysięgi na wierność narodowi, że nie przepaszczą „owoców rewolucji”.



10 czerwca 2014

Iwano-Frankowsk odmówił wysłania wojsk na Wschód

Rada obrony obwodu iwano-frankowskiego (stanisławowskiego) na Zachodniej Ukrainie odmówiła wysłania na front w Donbasie miejscowego batalionu obrony terytorialnej „Podkarpacie”. Powodem był brak wyposażenia żołnierzy w kamizelki kuloodporne i hełmy.

Stanowisko Rady poparł gubernator obwodu Andrij Trocenko. „To doprowadziłoby do znacznych strat wśród żołnierzy” – stwierdził. „W tych warunkach odprawa ‘prikarpatowców’ na Wschód oznacza skazanie ich na rolę mięsa armatniego” – wtórował gubernatorowi jeden z deputowanych rady obwodowej, Jurij Romaniuk.

Przeciwko wyjazdowi na Wschód protestują także żołnierze jednostki, którzy uważają, że nie są przygotowani do udziału w walkach. Tymczasem ukraińskie MSW domaga się od władz regionu wystawienia na front łącznie 1,5 tys. ludzi.



11 czerwca 2014

Republika Ługańska zapowiada nacjonalizację wielkiej własności

Lider Ługańskiej Republiki Ludowej Walerij Bołotow zapowiedział w rozmowie z korespondentem rosyjskiej agencji RIA Nowosti nacjonalizację wielkiej własności w republice.

„Nacjonalizacja będzie (...). Te przedsiębiorstwa, które były bezprawnie sprywatyzowane zostaną znacjonalizowane. Niektórych przedsiębiorstw nie dotknie to w żadnym wypadku” – oznajmił W. Bołotow. Uściślił, że plan nacjonalizacji nie dotyczy drobnego i średniego biznesu. Według wspomnianego polityka nie będzie nietykalnych biznesmenów, gdyż „Wszystko, co powinno należeć do ludu, będzie należało do ludu i republiki”.

6 czerwca W. Bołotow podpisał dekret o nacjonalizacji sieci handlowej Łuhan-skiej Obłpotriebsojuz, kontrolowanej przez jednego z głównych lokalnych oligarchów Wołodymyra Łandika, polityka Partii Regionów.



11 czerwca 2014

We Lwowie także tropią separatystów

Deputowany lwowskiej rady obwodowej Ołeksandr Hanuszczyń zwrócił się do naczelnika Służby Bezpieczeństwa Ukrainy z żądaniem, aby ten wszczął działania operacyjno-śledcze przeciwko organizacji, która działa pod nazwą „Lwowska Republika Ludowa”. Wspomniana grupa jest aktywna w sieciach społecznościowych w Internecie i wzywa do solidarności z Noworosją.

O. Hanuszczyń twierdzi, że to działający na zachodzie kraju agenci rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa, których zadaniem jest „sianie dezinformacji i paniki, rozprzestrzenianie materiałów sprzyjające rosyjskiej agresji”.



11 czerwca 2014

Skuteczna blokada jednostki wojskowej w Melitopolu

Rodzice żołnierzy skutecznie zablokowali ukraińską jednostkę wojskową w Melitopolu, w obwodzie zaporoskim, uniemożliwiając odprawienie synów na front w Donbasie. W wyniku blokady dowództwo jednostki zwolniło żołnierzy do domów.

Wcześniej, na front z Melitopola wysłano 17 żołnierzy, ale bliscy stracili z nimi wszelki kontakt.

Żołnierze ukraińscy nie chcą dalej walczyć

Oddziały armii ukraińskiej, walczące na wschodzie kraju, są zdemoralizowane. Zapewnienia Kijowa, że cały naród ukraiński jest gotowy do walki z „separatystami z Doniecka”, nie odpowiadają rzeczywistości. Może to być jedną z głównych przyczyn leżących u podłoża decyzji o chęci jak najszybszego zakończenia „operacji antyterrorystycznej”, podjętej przez władze państwowe.

Siły zbrojne, które nie walczyły od 1945 r., nie są gotowe do walki. Toczy je korupcja i lekceważące podejście, graniczące z przestępczą pobłażliwością. W szeregi armii powoływani są ludzie, którzy nigdy w życiu nie trzymali broni w rękach. Tacy rekruci przechodzą zaledwie 1–2 tyg. przeszkolenie, a następnie kierowani są na front. Oto dlaczego armia ukraińska ponosi tak ciężkie straty w walkach z powstańcami. Jednak nie tylko ten aspekt obniża morale żołnierza.

Kolejnym zmartwieniem Kijowa jest zabezpieczenie socjalne mobilizowanych mężczyzn i ich bliskich. Spora liczba poborowych już straciła pracę, bowiem pracodawcy nie czekają na powrót swojego pracownika z wojny. Rodziny pozostają często tym samym bez żywicieli, popadając w biedę. Po Internecie krąży nagranie, na którym żołnierze ukraińscy narzekają, że chcą do domu, ale wrócić nie mogą, ponieważ siłą są trzymani w Donbasie. Jeden z nich opowiada, że jego żona była w ciąży, ale z niepokoju poroniła. Następni skarżą się na utratę zatrudnienia itd.¹

Do niedawna głównym dostawcą materiału kadrowego dla EuroMajdanu była Zachodnia Ukraina, gdzie tradycje probanderowskie są wciąż popularne. Większość rannych i zabitych w Kijowie w starciach z milicją, to radykałowie pochodzący właśnie ze wspomnianych terenów. Następnie członkowie zachodnio-ukraińskich organizacji radykalnych zostali włączeni zarówno w szeregi nowopowstałej Gwardii Narodowej, jak i wielu prywatnych oddziałów, stworzonych przez oligarchę Ihora Kołomojskiego (bataliony: „Donbas”, „Azow” i „Dniepr”). Po kilka dużych porażkach, liczba nowych poborowych w tych batalionach spadła w sposób istotny. Obecnie matki i ojcowie zachodnio-ukraińskich rekrutów blokują jednostki wojskowe, protestując przeciwko wykorzystaniu ich dzieci w bratobójczej wojnie.

Starcia bojowe nadal bowiem trwają, co powoduje wzrost ilości ofiar pośród ukraińskich żołnierzy po stronie rządowej. Już 17 żołnierzy wróciło w trumnach do obwodu kirowogradzkiego (w tym, dwaj piloci z zestrzelonego helikoptera, z gen. Serhijem Kulczyckim na czele). 35 trumien wróciło do obwodu żytomierskiego (region ten jest uważany za najbardziej polski – tam mieszka największa liczba obywateli ukraińskich polskiego pochodzenia). Wbrew zapewnieniom o końcu wojny krwawe starcia nadal trwają.

¹ *Українские солдаты не хотят воевать*, <https://www.youtube.com/watch?v=b_DkASKEwnuo> (10 VI 2014).

„Mrówki” modernizują ukraińską armię

O tym, że armia ukraińska w czasach „reżimu Janukowycza” była niedofinansowana – nie trzeba już nikogo przekonywać. Także EuroRewolucja i próby wciągnięcia sił zbrojnych do konfliktu między opozycją a władzami państwowymi doprowadziły do ich demoralizacji i rozkładu, wskutek czego nie były one w stanie ani poradzić sobie z „pełzającą inwazją” „zielonych ludzików” na Krymie, ani tym bardziej rozprawić się z „powstaniem donbaskim”.

W praktyce okazało się, że brakuje nie tylko rezerw kadrowych, przy względnie dobrych rezerwach ciężkiego sprzętu i rozwiniętym sektorze przemysłowo-wojskowym, ale przede wszystkim wyposażenia podstawowego i osobistego dla żołnierzy. Niekiedy okazuje się, że bojownicy pospolitego ruszenia Donbasu są lepiej wyposażeni w nowoczesną broń lekką oraz środki ochrony osobistej. W tej sytuacji nie należy dziwić się, że obywatele ukraińscy oraz żołnierze obrony terytorialnej boją się wysłania na front w charakterze „mięsa armatniego”. Taki „bunt” miał miejsce chociażby w przypadku batalionu Podkarpacie. Aby jednak temu zaradzić, prezydent Petro Poroszenko zwrócił się do strony amerykańskiej o odpowiednie dostawy sprzętu ochronnego.

Na pomoc pospieszył także ordynariat polowy cerkwi grecko-katolickiej, który zaapelował o publiczną zbiórkę pieniędzy na mundury, hełmy bojowe i kamizelki kuloodporne. Natomiast Samoobrona Majdanu we Lwowie organizuje „marsz mrówek” przez granicę polską, aby stosowny sprzęt zdobyć. Przykładowo, 9 czerwca na przejściu granicznym w Medyce zjawili się kilkanaście pojazdów z rejestracją ukraińską, w których było obecnych około 120 „wolontariuszy”. Ich jedynym zadaniem było odebranie – po polskiej stronie – pojedynczych sztuk umundurowania, hełmu i kamizelki w celu zapewnienia sobie „osobistej ochrony” zakupionych uprzednio hurtem przez amatorów „gier survivalowych”.

Ponieważ jednak prawo polskie nie pozwala na wywóz większych ilości „sprzętu specjalistycznego” – bez stosownej zgody ministra gospodarki – Ukraińcy uruchomili system „mrówek” – raczej kojarzący się do tej pory z „przemysłem” na „użytek własny”, dopuszczalnych ilości papierosów i alkoholu. Z tego też powodu sklepy z akcesoriami militarnymi, znajdujące się na „ścianie wschodniej” (Przemyśl, Rzeszów, Lublin, Zamość, Białystok) odnotowują zwiększoną ilość klientów i zamówień „hurtowych”. Trzeba przyznać, iż i w tym przypadku pomyślność i przedsiębiorczość ludzka nie zna granic. Podobne akcje prowadzone są także na pograniczu węgierskim i słowackim. Ponadto rodziny żołnierzy walczących na froncie same zaopatrują swych krewnych w stosowny sprzęt ochronny.

Ostatecznie też trzeba zauważyć, iż następstwem akcji „mrówek” są nie tylko nowe zamówienia w krajowych firmach szyjących umundurowanie i produkujących sprzęt ochronny dla służb mundurowych, ale i oskarżenia strony rosyjskiej i bojowników donbaskich, iż po stronie wojsk rządowych i w szeregach Gwardii Narodowej walczą ludzie w „polskich mundurach” – które można z powodzeniem kupić w odpowiednich sklepach.



Czy Ukraina będzie drugą Libią?

Podczas obrad „okrągłego stołu” 10 czerwca w Moskwie, poświęconych sposobom zażegnania kryzysu ukraińskiego, doradca prezydenta FR Siergiej Głazjew zaproponował atak wyprzedzający na ukraińskie siły zbrojne, zanim te osiągną na tyle dużą zdolność bojową, aby były zdolne do zniszczenia separatyzmu donieckiego i akcji odwetowej na Krymie.

„Zastosujmy taktykę USA, które zaczęły uderzenie na Libię od zamknięcia przestrzeni powietrznej nad jej terytorium i bombardowania sprzętu wojskowego, stanowisk artylerii i baz lotnictwa. Mamy czas, by zrobić to na Ukrainie. Za pół roku takiej możliwości już nie będzie” – mówił wspomniany polityk, który równocześnie obawia się „0,5 mln uzbrojonych faszystów”.

W zasadzie powyższą wypowiedź można byłoby w powodzeniu zignorować, zważywszy na fakt, iż jest to „dość radykalne” stwierdzenie jednego z doradców prezydenta Władimira Putina i sekretarza Unii Celnej, gdyby nie „pewien szczegół”. Otóż w wypowiedzi z 7 lutego 2014 r. dla dziennika „Kommiersant Ukraina” Siergiej Głazjew zasugerował nie tylko siłowe rozpędzenie EuroMajdanu przez Wiktora Janukowycza, ale i daleko posuniętą federalizację Ukrainy. „W ramach jednolitego państwa unitarnego będzie dochodziło do ciągłych konfrontacji. Aby z tym trzeba skończyć, potrzebna jest federalizacja. Należy dać regionom tyle praw, ile trzeba, a także możliwość samodzielnego tworzenia budżetów i częściowego samookreślenia się pod względem polityki zagranicznej. Są takie przykłady na świecie, choć może dziwnie wyglądają z punktu widzenia prawa międzynarodowego, kiedy w ramach jednego państwa działają różne reżimy handlowo-gospodarcze. Na przykład, w skład Danii wchodzi Grenlandia; Dania jest częścią Unii Europejskiej, a Grenlandia – nie. Czyli jest to rozsądna propozycja dla Ukrainy” – mówił. Niemal miesiąc później „zielone ludziki” dokonały inwazji na Krym a na Południowym Wschodzie wybuchła Ruska Wiosna, dla której pretekstem było rzekome ograniczenie praw ludności rosyjskojęzycznej i odmowa zmian ustrojowych kraju przez władze rewolucyjne po przewrocie lutowym.

To może dowodzić także dwóch rzeczy: (1) w otoczeniu prezydenta FR toczy się nadal rywalizacja między „jastrzębiami”, „sowami” i „gołębiami” o polistrategię wobec Ukrainy po wyborach prezydenckich z 25 maja, która pozostaje niesprecyzowana; lub też, (2) jak dowodzi historia współczesnej Rosji i wcześniej Związku Radzieckiego – obecne działania dyplomatyczne oraz demilitaryzacja pogranicza, to raczej forma *maskirowki* (maskowania strategicznego) przed zaplanowaną „interwencją humanitarną” na prośbę przedstawicieli Republiki Noworosyjskiej (*casus Gruzji*). W tym ostatnim przypadku ekonomiczny doradca prezydenta Federacji Rosyjskiej mógł po prostu nieświadomie (a może to groźba?) „wygadać” przygotowywany dla Ukrainy „scenariusz” przywrócenia pokoju między wojskami „junty kijowskiej” a „samoobroną” społeczności rosyjskojęzycznej. Warto wspomnieć o doktrynie Miedwiediewa z 2008 r., czy też doktrynie Putina z 2014 r., które dają w powyższym kontekście do myślenia.



Prezydent Ukrainy proponuje powstańcom rokowania?

Jak informuje służba prasowa prezydenta Ukrainy, 11 czerwca odbyło się spotkanie głowy państwa z gubernatorem obwodu donieckiego Serhijem Tarutą. Obaj panowie obradowali nad planem pokojowym dla Południowego Wschodu.

Petro Poroszenko nie wykluczył przy tym możliwości zorganizowania w Doniecku kolejnego „okrągłego stołu” z tymi przywódcami Federacyjnej Republiki Noworosji, którzy zaakceptują warunki deeskalacji konfliktu: (1) uznania przez Federację Rosyjską wyników wyborów prezydenckich na Ukrainie 25 maja; (2) odżegnania się od terroryzmu oraz (3) stworzenia korytarza humanitarnego dla ewakuacji ludności cywilnej z rejonów walk.



12 czerwca 2014

EuroMajdan oczekuje lustracji

Dalsze trwanie EuroMajdanu zdaje się ciągle przyprawiać władze Ukrainy o przysłowiowy „ból głowy”. Co prawda miasteczko namiotowe budzi coraz częściej jak najgorsze „skojarzenia propagandowe”, tym niemniej działacze społeczni i organizacje obywatelskich proponują gabinetowi Arsenija Jaceniuka nie tylko „trybunał sumień”, ale i „publiczną samokrytykę” na scenie Majdanu Niepodległości, jeśli chodzi o „studniówkę” rządów. Jednym z głównych – ignorowanych przez władze państwowe – punktów jest postulat powszechnej lustracji sądownictwa, prokuratury, Służby Bezpieczeństwa, milicji, organów podatkowych i kontroli finansowej, struktur rządowych i ministerialnych oraz administracji państwowej w regionach.

Już w lutym 2014 r. zaczął funkcjonować przy rządzie premiera A. Jaceniuka – Komitet Lustracyjny pod kierownictwem Jehora Sobolewa, działacza EuroMajdanu. Do dnia dzisiejszego nie zyskał on jednak statusu prawnopaństwowego, choć szczyti się on już przymuszeniem władz państwowych do wymiany całego kierownictwa systemu sądowego, po przeforsowaniu stosownej ustawy w Rady Najwyższej oraz wymianie szefów milicji – dzięki inspirowaniu odpowiedniej akcji obywatelskiej w dziesięciu obwodach kraju. Jego twórcą jest były dziennikarz śledczy pracujący dla „Dżerkała Tyżnia”, „Kommersanta Ukraina” a następnie Kanału 5, związanego z nowoobranym prezydentem. Kiedy odszedł z telewizji, której zarzucał cenzurę, założył własne dziennikarskie biuro śledcze Swidomo.

Skupiona wokół J. Sobolewa grupa prawników oraz pracowników IT stworzyła już odpowiedni portal i bazę danych, trwa także rekrutacja działaczy społecznych, którzy przygotowują komisje lustracyjne w poszczególnych regionach kraju i zbierają stosowne informacje na zasadzie „donosów obywatelskich”. Jednym z podstawowych zamierzeń jest jednakże przygotowanie stosownego ustawodawstwa, które umożliwi przeprowadzenie odpowiedniego przeglądu kadrowego urzędników państwowych. Kierują się przy tym dwoma podstawowymi przesłankami filozoficznymi: (1) zakaz sprawowania funkcji państwowych ma dotyczyć byłych funkcjonariuszy komunistycznych, KGB, FSB (!) oraz podejrzanych i oskarżonych o korupcję; (2) skład personalny instytucji państwowych ma być

budowany od podstaw na zasadzie „otwartych konkursów” dla wszystkich zainteresowanych, spełniających formalne kryteria wykształcenia i doświadczenia oraz nie podlegających pod punkt pierwszy.

Proponuje się zatem by Ukraina w drodze do ograniczenia systemu oligarchicznego podążyła drogą krajów bałtyckich, które po 1991 r. zbudowały od podstaw instytucje państwowe. Przykład Gruzji po Rewolucji Róż także pokazuje, iż jest to dość skuteczna metoda na dekomunizację i wymianę elity rządzącej.



14 czerwca 2014

Zwycięska bitwa powstańców pod Śnieżnoje

Źróżła zwolenników Donieckiej Republiki Ludowej informują, że siły republikańskie odniosły zwycięstwo w całodniowej bitwie pod miejscowością Śnieżnoje, niedaleko granicy z Rosją, która miała miejsce 12 czerwca. Walki toczyły się o posiadające strategiczne znaczenie wzgórze Saur-Mogila.

„Jak w czasach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, Saur-Mogila pozostaje strategicznie ważną rubieżą. Z tego wzniesienia utrzymuje się kontrolę nad trasą Rostow-Donieck i kilkoma przejściami granicznymi. Kto panuje nad tym wzgórzem, ten kontroluje południe DRL” – czytamy w komunikacie powstańców. To samo źródło utrzymuje, że w okolicach wzgórza wpadła w zasadzkę kolumna zmechanizowana armii ukraińskiej, która poniosła ciężkie straty i została zmuszona do wycofania się. Powstańcy utrzymali kontrolę nad strategicznym punktem. Według niepotwierdzonych informacji, straciła ona też jeden lub dwa śmigłowce bojowe Mi-24. W starciu, po stronie ukraińskiej, wzięły udział elitarne jednostki armii: 79. Brygada Powietrzno-Desantowa z Nikołajewa i 3. Pułk Specnazu z Kirowgradu. „W walce z ukraińskimi żołnierzami rosyjscy dywersanci używali czołgów, wozów pancernych, przeciwpancernych kompleksów rakietowych, działek przeciwlotniczych, ciężkich karabinów maszynowych, moździerzy” – donoszą ukraińskie media.



16 czerwca 2014

EuroMajdan żąda rozwiązania Rady Najwyższej

W niedzielę 15 czerwca – w samo południe, czasu kijowskiego – odbył się III miting obywatelski (i XIV od początku protestów społecznych) w ramach EuroMajdanu. Ponieważ jest to dzień żałoby narodowej, zgromadzeni rozpoczęli od odśpiewania hymnu państwowego i uczczenia pamięci żołnierzy poległych w walce z prorosyjskimi powstańcami na Południowym Wschodzie.

Jednakże podczas zgromadzenia, jeden z prowadzących wiec zaproponował przemarsz pod gmach parlamentu. „Rząd, utworzony w lutym 2014 r. – tu, na scenie Majdanu [Niepodległości] – deklarował, że przybędzie na Majdan i złoży publiczne sprawozdanie, że 100 dni swej działalności. Ale oni wszyscy już nie czują Majdanu, oni już nie chcą obecnie przyjść. Hańba takiej władzy! Przez Majdan – lustracja wszystkich urzędników. Inicjatywa w tej mierze należy już do prezydenta [Petra] Poroszenki, któremu naród powierzył władzę” – wykrzykiwał jeden ze spikerów zgromadzenia. Ponadto – jak poinformował przedstawiciel Rady

Obywatelskiej Majdanu Ołeksandr Ostapenko – zgromadzeni przygotowali także odpowiednią odezwę do mera stolicy Witalija Kliczki, w której domagali się przedstawienia powyborczych planów rządów municypalnych oraz przeprowadzenia lustracji wśród rajców miejskich.

Wśród „rewolucjonistów” narasta frustracja z powodu lekceważenia przez władze państwowe, ustanowione po przewrocie lutowym, postulatów obywatelskich, ze szczególnym uwzględnieniem ustawy lustracyjnej. Ponadto, wbrew zapewnieniom, do chwili obecnej ani prezydent, ani też mer Kijowa nie zdecydowali się na złożenie uroczystej przysięgi przed zgromadzeniem. „Rada Najwyższa niczego nie zrobiła, projekt ustawy lustracyjnej nadal leży w ‘zamrażarce’” – wołał ze sceny Serhij Bojko, przedstawiciele Komitetu Lustracyjnego Majdanu.

W tej sytuacji liderzy EuroMajdanu przystąpili do opracowania dalszego kalendarza działań, w sprawie postulowanych zmian w kodeksie wyborczym, rozwiązania parlamentu oraz rozpisania przedterminowych wyborów do Rady Najwyższej. Uczestnicy wiecu domagali się także informacji od władz państwowych na temat „operacji antyterrorystycznej” na Południowym Wschodzie, eksodusu uciekinierów oraz losów ludności na terenach objętych działaniami zbrojnymi.

W związku ze wspomnianymi postulatami, na wtorek, 17 czerwca na godz. 9.00 zapowiedziano manifestację EuroMajdanu przed gmachem Rady Najwyższej.



17 czerwca 2014

Komisje poborowe na Ukrainie rekrutują niepełnosprawnych?

Na Ukrainie obowiązek wojskowy obejmuje wszystkich – absolwentki uczelni medycznych, pracowników instytucji naukowych w wieku mobilizacyjnym a nawet chorych mężczyzn. Nowe władze wznowiły przymusowy pobór do wojska, zniesiony przez Wiktora Janukowycza, ponieważ brakuje żołnierzy.

Obecnie masowa rekrutacja odbywa się nawet w Kijowie, czego wcześniej nie było. Stolica była obszarem wolnym dla młodych ludzi, którzy woleli zarabiać, a nie iść do wojska. Te czasy jednak bezpowrotnie minęły. Komisje medyczne jednak niestaranie sprawdzają stan fizyczny i zdrowotny rekrutów. Według relacji niektórych, podczas badania medycznego, wezwani nawet nie zdejmowali swojej odzieży. Lekarze gołym okiem decydowali, kto jest zdolny do służby, a kto nie. W efekcie do armii idą ludzie cierpiący m.in. na dystonię, ze złym wzrokiem itp. Tym, którzy odmawiają „pójścia w kamasze”, grozi trybunał wojskowym i wyrok 8 lat więzienia.

Cena tzw. „białego biletu” (dokumentu zwalniającego ze służby wojskowej ze względu na zły stan zdrowia) wynosi 500 USD, czyli kwotę astronomiczną, jak na warunki ukraińskie. Władze w Kijowie nie oszczędzają nikogo. Ta sytuacja dotyczy również żony i potomstwo mężczyzn w wieku mobilizacyjnym, którzy nie zdołali wyjechać za granicę, aby uciec przed rekrutacją do wojska. Nieformalny zakaz wyjazdu dotyczy często także ich najbliższej rodziny.

W użyciu codziennym funkcjonują za to liczne nieprawdziwe informacje, często podszyte propagandą. Przykładowo Dmytro Timczuk – kierownik Centrum Badań Wojskowo-Politycznych, które ostatnie częściowo pełni funkcję centrum prasowego Ministerstwa Obrony Ukrainy i szef projektu „Opór Informacyjny” –

regularnie informuje o masowych przyjazdach na teren Donbasu ochotników z Czeczenii, Osetyjczyków i Kazachów. Jednak ich liczba faktycznie jest znikoma, zaś Kazachów w ogóle nikt na oczy nie widział. Stan ten potwierdza brytyjski dziennikarz Mark Franchetti z „The Sunday Times”. Żurnalista, który odwiedzał Czeczenię ponad trzydzieści razy podczas ostatniej wojny, a także inne strefy konfliktów zbrojnych, wziął udział transmitowanym na żywo programie telewizji ukraińskiej Szuster Live, w którym stwierdził, że w Donbasie walczą nie terroryści, lecz zwykli cywile, zaś Czeczenów wcale nie widział. We wspomnianym programie uczestniczyli także szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Walentyn Nalawajczenko, doradca ministra spraw wewnętrznych Anton Gieraszczenko, były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili oraz dowódcy kilku ukraińskich jednostek wojskowych. Politycy i funkcjonariusze byli zaskoczeni wypowiedzią dziennikarza. Wojskowi wezwali nawet wezwali M. Franchettiego do wstrzymania się z publikacją. Natomiast A. Gieraszczenko stwierdził wprost, że słowa brytyjskiego dziennikarza, to nic innego, jak operacja specjalna rosyjskiego wywiadu.



20 czerwca 2014

Donieccy górnicy protestują przeciwko wojnie

Antywojenna manifestacja górników odbyła się 18 czerwca w centrum Doniecka. Kilka tysięcy górników przemaszzerowało spod pomnika Ofiar Faszyzmu pod pomnik Lenina. Domagali się zaprzestania działań wojennych w Donbasie przez wojska ukraińskie. Uczcili także minutą ciszy pamięć ofiar wojny.

„Na tę akcję protestu wyszli górnicy Doniecka i obwodu donieckiego, żeby powiedzieć ‘nie’ wojnie i agresji, której dokonuje rząd Ukrainy przeciwko ludności cywilnej Donbasu, zabijając kobiety, dzieci, niszcząc nasze wsie i miasta. Tą akcją po raz ostatni uprzedzamy prezydenta Poroszenkę o tym, że górnicy nie będą tolerować agresji, zagłady naszego narodu, naszej ojczyzny” – powiedział telewizji Russia Today przedstawiciel kopalni im. Akademika Skoczyskiego Gienadij Kowalczuk.

Przemawiając na wiecu pod pomnikiem Lenina wiceminister górnictwa Donieckiej Republiki Ludowej Konstantin Kuźmin zapowiedział, że górnicy dają Petrowi Poroszence 48 godzin na wycofanie wojsk „kijowskiej junty”. „Jeśli to nie nastąpi, zrezygnuję z urzędu i osobiście wezmę do ręki automat – zapowiedział K. Kuźmin, były żołnierz Specnazu. „Nie zastraszą nas i nie pokonają, bo jesteśmy jednością. Górnicy to дума Donieckiej Republiki Ludowej, to elita, która była jest i będzie”.

Entuzjastycznie przyjęty został przez uczestników manifestacji czeski ochotnik Pospolitego Ruszenia Donbasu z Brna. „Przyjechałem was bronić. Widzę, że jest was tu dużo, ale dlaczego nie jesteście w boju? Słowiańsk to taki mały Stalingrad. Obrońmy go a potem ruszymy na Kijów” – przemawiał. W proteście wzięli udział górnicy z 16 kopalni. Ogłosili jednodniowy strajk ostrzegawczy. Poprzednia antywojenna manifestacja górników odbyła się w Doniecku 28 maja.



Nowy Bohater Ukrainy

Jak poinformował 20 czerwca, na forum Rady Najwyższej, p.o. szefa MON Mychajło Kowal, prezydent Petro Poroszenko podpisał dekret o przyznaniu pośmiertnie gen. mjr. Serhijowi Kulczyckiemu tytułu Bohatera Ukrainy. 29 maja 2014 r., w okolicach Słowańska został zestrzelony, przez separatystów, śmigłowiec ze wspomnianym wojskowym na pokładzie. Zginęło wówczas także 12 żołnierzy, jeden zaś ocalał.

Generał był szefem zarządu bojowego i specjalnego przygotowania Gwardii Narodowej, dowódcą jednostki wojskowej nr 3002 we Lwowie oraz zastępcą szefa zarządu Zachodniego Dowództwa Terytorialnego Wojsk Wewnętrznych. Dwa dni później został pochowany z honorami w alei zasłużonych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.



21 czerwca 2014

„Reżim Janukowycza” wiedział o secesji Krymu?

Jak poinformował, 20 czerwca na swym profilu FB, deputowany do Rady Najwyższej z frakcji Batkiwszczyna Hiennadij Moskal – były kierownictwo ukraińskie, z prezydentem Wiktorem Janukowyczem na czele, Prokuratora Generalna i Służba Bezpieczeństwa wiedziały o przygotowywaniu przez Rosję aneksji Krymu.

„Jeszcze 19 lutego 2014 r., zgodnie z ustalonym wcześniej kalendarzem Prokuratura Generalna i Służba Bezpieczeństwa Ukrainy w A[utonomicznej] R[epublice] Krymu, prowadziły regularne postępowania kryminalne (...). Wygląda na to, że były szef sewastopolskiej miejskiej delegatury SBU Petro Zyma, mianowany przez samozwańczego premiera [Sergieja] Aksonowa naczelnikiem SBU na Krymie, razem ze swym sztabem (...) przeszedł na stronę Rosji, co pozwoliło na stworzenie tam miejscowego oddziału Federalnej Służby Bezpieczeństwa” – napisał polityk. Parlamentarzysta ponadto stwierdził, iż: „według posiadanych przeze mnie informacji, część z nich [funkcjonariuszy] przekazała (...) FR dossier polityków ukraińskich, które zostały następnie wykorzystane do szantażu”.

Władze porewolucyjnej Ukrainy oskarżyły już wcześniej byłego prezydenta i jego otoczenie o bycie rosyjską „agenturą wpływu” oraz udostępnienie – po „przewrocie lutowym” – poufnych informacji o systemie bezpieczeństwa i stanie sił zbrojnych Ukrainy, co umożliwiło następnie „pełzającą agresję”. Hennadij Moskal, to były generał milicji i przewodniczący komisji służb specjalnych, który w okresie EuroRewolucji składał interpelacje poselskie w sprawie zabitych „rewolucjonistów”. 19 lutego ujawnił on, iż operacje sił bezpieczeństwa wobec uczestników EuroMajdanu nadzorowali p.o. szefa MSW Witalij Zacharczenko i zastępca dowódcy SBU Wołodymyr Tocki. Operacja resortowa nosiła kryptonim „Chwyla” („Fala”) zaś SBU – „Bumerang” i miała charakter zabezpieczający. Za pierwszą akcję bezpośrednio odpowiadał zastępca ministra – Wiktor Ratuszniak i dowódca WW – gen. por. Stanisław Szulak. Z kolei operacja SBU została wykonana siłami Centrum Antyterrorystycznego, którym kierował wspomniany już I zastępca ko-

mentanta. Informacje te, dużej mierze, przyczyniły się do fiaska realizacji scenariusza siłowego w Kijowie.



21 czerwca 2014

Na wschodzie Ukrainy powstaje górnicza dywizja ochotnicza i brygady międzynarodowe

Premier Donieckiej Republiki Ludowej Aleksandr Borodaj poinformował, że w Doniecku rozpoczęło się formowanie Górniczej Dywizji, złożonej z ochotników-górników. „W szeregi ochotników zapisało się już 500 osób. Planujemy, że liczebność Górniczej Dywizji wyniesie 10 tys. żołnierzy. To dla nas prawdziwa wojna ojczyzniana” – stwierdził.

Decyzja o powołaniu Górniczej Dywizji jest konsekwencją ustaleń, jakie zapadły na manifestacji górników, która odbyła się w Doniecku 18 czerwca. Uczestnicy manifestacji ogłosili kijowskim władzom 48-godzinne ultimatum na wycofanie ukraińskich wojsk z terenu republiki. Do wycofania wojsk jednak nie doszło, ukraińskie oddziały wciąż atakują miasta Donbasu.

Aleksandr Borodaj poinformował też, że w DRL – na wzór republikańskiej Hiszpanii z lat 1930’ – powstają międzynarodowe brygady do walki z faszyzmem. „Analogie dzisiejszego Donbasu z antyfaszystowskim ruchem oporu w Hiszpanii 1936 roku są oczywiste” – powiedział. Nabór ochotników prowadziło będzie przedstawicielstwo DRL w Moskwie. Poszukiwani są głównie specjaliści, którzy pomogą w odbudowie miast Donbasu, zniszczonych w wyniku ataków ukraińskich wojsk. „U nas jest komu walczyć, dlatego przede wszystkim wzywamy w szeregi Interbrygady ochotników z kręgu cywilnych specjalistów: lekarzy, ratowników medycznych, strażaków, budowlańców, psychologów. Bardzo potrzebujemy pomocy dla ludności cywilnej i odbudowy zniszczonej przez agresora infrastruktury” – wyjaśniał A. Borodaj. W walkach na Wschodzie Ukrainy po stronie powstańców przeciw władzom w Kijowie biorą udział ochotnicy z wielu krajów, m.in. Rosji, Osetii Południowej, Włoch, Czech, Serbii i Izraela.

INDEKS AUTORÓW

- Antczak-Barzan Anna 228, 297
Benoist, de Alain 292
Bondarenko Walery 224
Chossudovsky Michel 106
Clark Neil 286
Dołęga Andrzej 96, 126, 154, 388
Domagała Marcin 7, 20, 23, 50, 397
Dugin Aleksander 336
Dulaba Dariusz 146
Friedman George 244
Fursow Andriej 351
German Lindsey 204
Głazjew Sergiej 32
Głodek Aleksandra 38
Godlewski Paweł 257
Iszczenko Rościsław 328
Jankowski Tomasz 413
Januła Eugeniusz 430
Kamiński Jacek 83, 134, 319
Kedmi Yakow 161
Kit Jarosław 166
Korybko Andrew 391
Kozłowski Andrzej 311
Lasecki Ronald 184, 343
Legucka Agnieszka 358
Lubczenko Walery 70, 93
Mezjajew Aleksander 130
Mroczkowski Bartosz 195
Niewiński Stanisław 220, 266, 273
Otłowski Tomasz 199, 214
Pieńkowski Marek 101
Piskorski Mateusz 27, 42, 77, 104, 283, 450
Popławski Błażej 324
Potocki Robert 7, 163, 175, 397
Radzikowski Michał 88, 417
Rękas Konrad 30, 45, 64, 118, 137, 158, 180, 207, 289, 333, 351, 378, 382, 386, 394, 407, 420, 424, 426, 466
Rodiwiłow Oleg 90
Sawa-Czajka Elżbieta 80
Sawin Leonid 121
Sidorenko Siergiej 32
Skowronek Tomasz 280
Stachnio Konrad 250
Szłęczak Jarosław 459
Szpakowski Aleksander 56
Tremblay Rodrigue 212
Warszewski Konstanty 142



Stowarzyszenie **EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH** zarejestrowane zostało w 2007 roku. Jego inicjatorzy wychodzili z założenia, że w Polsce potrzebna jest płaszczyzna wymiany poglądów oraz przestrzeń analityczna dla niezależnych ekspertów i naukowców. Z czasem do **ECAG** dołączali kolejni adepci stosunków międzynarodowych, politologii, historii, ale także ekonomii i socjologii. Ich umiejętności, wiedza i pasja sprawiły, że należący do stowarzyszenia portal Geopolityka.org stał się najczęściej odwiedzanym wśród czytelników, polskim forum analiz współczesnych wydarzeń na świecie z punktu widzenia geopolityki, geostrategii, geoekonomii i geokultury.

Rozwój **ECAG** spowodował, że pojawiła się konieczność zorganizowania sieci zagranicznych współpracowników i członków stowarzyszenia. Sieć ekspertów Centrum objęła kraje Unii Europejskiej (Niemcy, Francja, Włochy, Belgia, Austria, Węgry, Litwa, Łotwa, Estonia) oraz byłego Związku Radzieckiego (Federacja Rosyjska, Ukraina, Białoruś, Armenia, Azerbejdżan, Osetia Południowa) oraz Bliski Wschód (Liban, Syria, Izrael). Wszędzie tam stowarzyszenie posiada sieć kontaktów i relacji umożliwiających prezentację analiz i prognoz w tamtejszych mediach opiniotwórczych i kręgach eksperckich.

Niezwykle istotnym, poza działalnością analityczną, polem działania **ECAG** są wyjazdy studyjne mające przede wszystkim na celu zebranie danych na temat sytuacji wewnętrznej analizowanego obszaru, przede wszystkim w okresie kampanii wyborczych i wyborów. Stowarzyszenie rozszerzyło tym samym swoją działalność o profesjonalny monitoring sytuacji politycznej, przede wszystkim w krajach Wspólnoty Niepodległych Państw. Obserwatorzy **ECAG** pracowali w takich krajach, jak Federacja Rosyjska, Ukraina, Białoruś, Armenia, Azerbejdżan, Kirgistan, Litwa, Estonia, ale także na obszarze państw *de facto* – Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej, Abchazji, Osetii Południowej i Górskiego Karabachu. Eksperci **ECAG** monitorowali również obszary objęte konfliktami zbrojnymi i działaniami wojennymi, m.in. podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej w 2008 roku i ataków NATO na terytorium Libii w 2011 roku wydarzeń w Syrii w latach 2012–2014,

Sahary Zachodniej w 2013 r. oraz Ukrainy w 2014 r.

Obecnie **ECAG** to sieć ponad 200 ekspertów i współpracowników. Ich analizy, poza sprawami związanymi z sytuacją globalną i wielkimi procesami geopolitycznymi oraz cywilizacyjnymi, dotyczą wybranych obszarów i przestrzeni, przede wszystkim eurazjatyckiej, ale także kontynentu afrykańskiego.

Stowarzyszenie skupia ludzi nauki i analizy. Jest przy tym jednym z niewielu ośrodków, w których poglądy polityczne, preferowany kształt ładu międzynarodowego i roli w nim Polski deklarowane przez ekspertów nie mają znaczenia. Samo stowarzyszenie posiada charakter apolityczny i nie jest powiązane z żadnym ugrupowaniem. Portal Geopolityka.org stał się centrum ożywionej debaty – do wielu pasjonujących sporów dochodzi pomiędzy samymi ekspertami **ECAG**, których wizje świata bywają skrajnie odmienne. Wszystkich jednak łączy jedno – chęć skutecznego posługiwania się instrumentami współczesnej nauki do szczegółowej analizy współczesnego świata oraz prób prognozowania jego przyszłości.

Kontakt:

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH

UL. ZWYCIĘZCÓW 22/13

03–938 WARSZAWA

TEL. 22 226 76 24

E-MAIL: BIURO@GEOPOLITYKA.ORG;

[HTTP://WWW.GEOPOLITYKA.ORG/](http://WWW.GEOPOLITYKA.ORG/)

Wesprzyj fundusz Portalu Geopolityka.org

Stowarzyszenie Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych
ul. Zwycięzców 22/13
03-938 Warszawa
<http://www.geopolityka.org>



Informacje:
KRS: 0000273255
NIP: 113-282-60-51
REGON: 142800182

Nr konta w PLN: (PL) **02 2490 0005 0000 4500 5161 9959**

Nr konta w USD: (PL) 75 2490 0005 0000 4600 9247 5481

Tytuł wpłaty: Darowizna na rzecz Portalu Geopolityka.org

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK STUDIÓW STRATEGICZNYCH

Czas EuroMajdanu

REDAKCJA NAUKOWA

**Robert Potocki
Marcin Domagała
Dorota Miłoszewska**

Pierwsza tak obszerna naukowa praca zbiorowa w Polsce, poświęcona rewolucyjnym wydarzeniom na Ukrainie w latach 2013–2014. 50 autorów na blisko 1000 stron analizuje i poddaje naukowej ocenie wydarzenia, które w najnowszej historii zapisały się pod nazwą EuroMajdanu.

Pozycja do nabycia za pomocą portalu:

Wyczerpane.pl

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK STUDIÓW STRATEGICZNYCH

FALE TUNISAMI

Kontestacja arabska w latach 2010–2013

REDAKCJA NAUKOWA

Robert Potocki
Mateusz Piskorski
Wiesław Hładkiewicz

Jedna z pierwszych w Polsce tak obszernych prac naukowych, poświęconych fenomenowi Arabskiej Wiosny. Autorzy polscy i zagraniczni analizują w niej przyczyny, przebieg i konsekwencje wydarzeń na obszarze Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu.

Pozycja do nabycia za pomocą portalu:

Wyczerpane.pl

EUROPEJSKIE CENTRUM
ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH

Naród i religia w Państwie Słowackim w latach 1939–1945



Bartosz Bekier

Jedno z nielicznych w Polsce opracowań naukowych poświęconych historii Słowacji w przededniu i podczas II wojny światowej. Książka wnikliwie omawia fenomen ruchu ludackiego i jego przywódcy ks. Józefa Tisy.

Pozycja do nabycia za pomocą portalu:
Wyczerpane.pl

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK BADAŃ POTĘGOMETRYCZNYCH



POTĘGOMETRIA

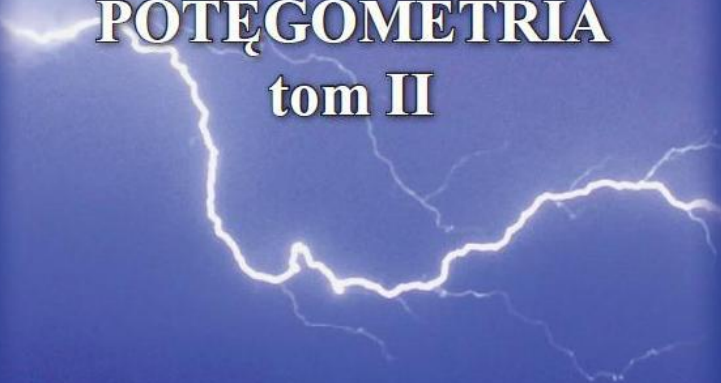
tom I

REDAKCJA NAUKOWA
Mirosław Sulek

Książka zapoczątkowuje pierwszą w Polsce serię naukową poświęconą metodologii, badaniu i analizom zjawisk międzynarodowych za pomocą potęgometrii – nauki o obliczaniu potęg państw.

Pozycja do nabycia za pomocą portalu:
Wyczerpane.pl

EUROPEJSKIE CENTRUM ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH
OŚRODEK BADAŃ POTĘGOMETRYCZNYCH



POTĘGOMETRIA

tom II

REDAKCJA NAUKOWA
Miroslaw Sulek

Kontynuacja pierwszej w Polsce serii naukowej, poświęconej metodologii, badaniu i analizom zjawisk międzynarodowych za pomocą potęgometrii – nauki o obliczaniu potęg państw.

Pozycja do nabycia m.in.

[TUTAJ.](#)

EUROPEJSKIE CENTRUM
ANALIZ GEOPOLITYCZNYCH

KONFLIKT KAUKASKI W 2008 ROKU

REDAKCJA NAUKOWA

Robert Potocki
Marcin Domagała
Przemysław Sieradzan

Ponad 30 autorów z Polski, USA, Rosji, Gruzji i Abchazji. Pierwsze tak kompleksowe i wszechstronne opracowanie konfliktu sierpniowego. 512 stron wyczerpujących analiz. Praca zbiorowa powstała w ramach programu ECAG *Państwa nieuznawane* pod kierunkiem Roberta Potockiego. Książka została opublikowana w czwartą rocznicę wybuchu wojny na Kaukazie.

Pozycja do nabycia za pomocą portalu:

Wyczerpane.pl

i na

Ebookpoint.pl

**PROCEDURA
ROZSTRZYGANIA SPORÓW
W ŚWIATOWEJ
ORGANIZACJI HANDLU
AGNIESZKA STĘPIEŃ-TRELA**

Światowa Organizacja Handlu należy do grupy najważniejszych globalnych organizacji, bez których współczesny świat nie byłby w stanie funkcjonować. Jak wyglądają praca tego ciała i jakie korzyści odnoszą jej poszczególni członkowie. Dlaczego w ramach współczesnego systemu światowego WTO jest tak istotna? Pozycja jest szczególnie przydatna w kontekście sporów z udziałem Federacji Rosyjskiej, która zapowiedziała wytaczanie procesów państwom zachodnim za nakładane sankcje.



**PERCEPCJA
KONFLIKTU KAUKASKIEGO
W POLSKICH MEDIACH
W 2008 R.**

MARCIN DOMAGAŁA

Rekonstrukcja i analiza sposobu relacjonowania konfliktu kaukaskiego w 2008 r. między Gruzją a Federacją Rosyjską o Osetię Południową i Abchazję w polskiej prasie drukowanej oraz w przekazach internetowych. Rzadki przykład polskich badań medioznawczych, analizujących konflikt zbrojny w całości. Unikalna możliwość spojrzenia na przekaz o wojnie z punktu widzenia „mechaniki” jego powstawania, analizy zniekształceń, błędów i manipulacji, wynikających z rozpowszechnionych w polskich mediach na skalę masową stereotypów.

Pozycje do nabycia za pomocą portali:

Wyczerpane.pl

i na

Ebookpoint.pl

Wojciech Pilich Fotografia



emocjonalna strona zdjęć

www.facebook.com/Wojciech.Pilich.Fotografia



www.geopolityka.org

